



Houck Colleen

Klątwa tygrysa 03

Klątwa tygrysa. Wyprawa

Choć Kelsey udaje się wyrwać Rena z rąk Lokesha, nie odzyskuje ukochanego. Biały tygrys stracił pamięć i dziewczyna jest mu zupełnie obca. Co więcej – każdy jej dotyk sprawia mu ból. Jedno pozostaje niezmiennie: zło nie zostało pokonane, pradawna klątwa trwa. Rozpoczyna się nowa, pełna niebezpieczeństw podróż do świata pięciu przebiegłych smoków.

Czy wszyscy wyjdą cało ze starcia z mrocznymi siłami? Czy Kelsey znów rozkocha w sobie Rena, czy wybierze zapomnienie w ramionach Kishana?

Niech rozpocznie się wyprawa!

John Moultrie

Zapomnieć cię

Zapomnieć cię? Jeżeli za dnia marzyć i śnić w nocy,
Jeżeli szeptem cię polecać Nieba boskiej mocy,
Jeśli to, że poety serce cię otacza czcią,
A myśli me ku tobie co dzień tysiącami mkną,
Jeżeli to, że widzę cię, gdy o przyszłości wspomnę,
Jeżeli wszystko to zapomnieć znaczy - to zapomnę!
Zapomnieć cię? Niech ptak zapomni śpiewać, kiedy zorza.
Zapomnieć cię? Niechaj zapomną wzbierać fale morza.
Niech kwiat zapomni spić wieczornej rosy krople czyste.
I ty zapomnij własny kraj, gór dzikich szczyty mgliste.
Kiedy zapomnisz miłe twarze, przyjaźnie dozgonne,
Kiedy zapomnisz o tym wszystkim - to i ja zapomnę!
Zachowaj swój dziewiczy spokój, cicha i beztroska.
Niechaj zgryzocie wszelkiej odpór da łaskawość boska.
Lecz póki serce wolne masz, pozwól mi wierzyć skromnie
I kochać bez pretensji, miast się błąkać nieprzytomnie.
A gdy po latach będę pewny, że nadzieje płonne,
Możesz zapomnieć o mnie - choć ja ciebie nigdy nie zapomnę!

PROLOG

KREW W WODZIE

Za grubymi szybami swojego biura na ostatnim piętrze wieżowca w Mumbaju Lokesh z trudem opanowywał krążący w jego żyłach straszliwy gniew. W obozie ludu Baiga nic nie poszło zgodnie z planem. Mieszkańcy wioski okazali się słabi i nielojalni. Owszem, udało mu się schwytać Dhirena, białego księcia-tygrysa, i odebrać dziewczynie pożądany fragment amuletu Damona, ale nie zdołał doprowadzić sprawy do końca.

Oddychając głęboko, by okiełznać furję, Lokesh zacisnął palce, a potem zaczął postukiwać nimi o dolną wargę, rozpamiętując starcie. „Oni dysponowali wyjątkową bronią”, myślał. Z relacji jego podwładnych wynikało, że owa broń miała jakiś związek z boginią Durgą. Najwyraźniej w grę wchodziła magia, i to o wiele potężniejsza niż liche gusła Baiga.

Magia to przydatne narzędzie, dar dla tych, którzy są wystarczająco mądrzy, by go zrozumieć i właściwie wykorzystać, sztuka, którą niewielu potrafi opanować. Lokesh mistrzowsko posługiwał się magią, aby zdobyć pożądaną władzę. Uważano go za złego człowieka, ale on nie wierzył w dobro ani zło, a jedynie w siłę i słabość. Nie chciał zaliczać się do grona ludzi słabych.

Dlaczego właśnie Durga? Może bogini w jakiś sposób ich wspiera i prowadzi.

Lokesh nie wierzył także w bóstwa. Wiara była w jego mniemaniu wygodną podpórką, sposobem na kierowanie masami, które za jej sprawą rezygnują z używania swego, choćby i skromnego, intelektu i zmieniają się w bezmyślnych niewolników. Wierzący mają zwyczaj siedzieć w domu, szlochać i wznosić modły o boską pomoc, która nigdy nie nadejdzie.

„Człowiek inteligentny bierze sprawy w swoje ręce”, myślał Lokesh. Zmarszczył brwi na wspomnienie dziewczyny, która wysliznęła się

z jego rąk. Prawdopodobnie wzięła jego odwrot za ucieczkę. Posłał za nią posiłki, ale idioci wrócili z niczym. Centrum dowodzenia zostało zniszczone. Po kamerach i nagraniach nie było śladu. Wszyscy Baiga, tygrys i dziewczyna jakby zapadli się pod ziemię. Cała ta sytuacja była niezwykle irytująca.

Rozległ się dzwonek i do biura wszedł asystent Lokesha. Czarownik słuchał, jak przybyły nerwowo wyjaśnia, że znaleźli urządzenie naprowadzające księcia Dhirena. Mężczyzna rozchylił drżące palce i upuścił na biurko zgniecione szczątki. Lokesh bez słowa ujął w dłoń zepsuty czip, po czym, korzystając z mocy amuletu, wyrzucił go, a tuż za nim asystenta, z okna sześćdziesiątego piętra. Słuchał wrzasków spadającego nieszczęśnika. W chwili gdy mężczyzna miał uderzyć o beton, Lokesh wymamrotał pod nosem kilka słów. Ziemia rozstąpiła się i pochłonęła asystenta żywcem.

Pozbywszy się w ten sposób zbędnego elementu, który tylko go rozpraszał, Lokesh wyciągnął z kieszeni swój cenny łup. Przez rozbite okno wpadł podmuch wiatru. Słońce wznosiło się coraz wyżej ponad tętniącym życiem miastem, oświetlając świeżo zdobyty przez Lokesha czwarty fragment amuletu. Wkrótce uda mu się zebrać je wszystkie, a wtedy dokona tego, o czym marzył od chwili, gdy dowiedział się o istnieniu magicznego przedmiotu. Lokesh wiedział, że amulet przyniesie mu coś nowego... coś... więcej. Coś... nie do przebiccia. Celowo odkładał ten moment, delektując się oczekiwaniem, które sprawiało mu niemal taką samą przyjemność jak zwycięstwo. Teraz jednak nadszedł właściwy czas.

Iskra przyjemności przemknęła wraz z krwią przez jego żyły, kiedy dotknął czwartej części bezcennego amuletu.

Fragment nie pasował.

Lokesh obracał go na wszystkie strony, ale kamień nie chciał połączyć się z innymi. „Dlaczego? - myślał. - Przecież zerwałem go prosto z szyi dziewczyny. Ten sam amulet miała przy sobie w obu wizjach”.

Serce Lokesha wezbrało ciężką, czarną nienawiścią. Zgrzytając zębami, zmiażdżył uwłaczający mu falsyfikat, przesiewając pył przez zacisniętą pięść, a każda komórka jego ciała pałała żądzą zemsty. Spomiędzy palców czarownika trysnęły błękitne iskry.

Fala gniewu załapała jego umysł i napierała na cienką barierę skóry. Nie mogąc znaleźć ujścia dla swoich brutalnych pragnień, Lokesh zacisnął pięści, tłumiąc niszczycielską moc głęboko w środku. „To ta dziewczucha! Oszukała mnie!”

Straszliwy gniew pulsował mu w skroniach na myśl o Kelsey Hayes. Przypominała mu dziewczynę sprzed wielu setek lat: Deschen, matkę tygrysów. „To dopiero była ognista kobieta”, myślał. W przeciwieństwie do jego własnej żony, którą zabił, gdy urodziła mu córkę, Yesu-bai. Tak bardzo chciał syna. Dziedzica. Razem z nim mógłby rządzić światem.

Rozczarowanie, które przyniosły mu narodziny córki, sprawiło, że obmyślił nowy plan: zabić Rajarama i pojąć Deschen za żonę. Złamanie jej ducha stanowiłoby dla niego dodatkową rozkosz. Uwielbiał takie wyzwania.

Deschen nie żyła już od dawna, ale na szczęście za sprawą tygrysów pojawiła się Kelsey. W najśmielszych marzeniach nie wyobrażał sobie tak wspaniałego łupu. Powoli furia zmieniła się w coś innego. To uczucie kipiało w jego głowie, myśli formowały się i pękały jak zainfekowane pęcherze, aż determinacja przerodziła się w mroczne, szalone pożądanie.

Kelsey była równie odważna jak Deschen i odebranie jej synom Rajarama sprawiłoby mu perwersyjną przyjemność. Palce go świerzbiły, żeby znów dotknąć jej miękkiej skóry. Jakże rozkosznie byłoby przyłożyć do niej nóż. Zachwycając się tą myślą, przesunął palcem po ostrej krawędzi rozbitej szyby. Być może nawet pozwoli tygrysom żyć, tylko po to, by cieszyć się ich wściekłością i cierpieniem. „O, tak”, pomyślał. Jakaż rozkoszą będzie uwięzienie książąt i zmuszenie ich, by patrzyli, jak łamie i podporządkowuje sobie dziewczynę! Zwłaszcza po numerze, który mu wykręcili.

Tak długo czekał na tę chwilę.

Tylko jedna myśl poskramiała jego gniew: bitwa nie dobiegła jeszcze końca. Znajdzie Kelsey. Już teraz jego ludzie przeczesywali kraj, obserwowali świątynie Durgi, a także wszystkie lotniska, porty i stacje kolejowe. Nie zamierzał ryzykować. Poruszy niebo i ziemię, żeby ich odnaleźć. Dorwie ją, w końcu to tylko młoda dziewczyna.

Już wkrótce. Na myśl o tym, że znów jej dotknie, jego ciało przeszył silny dreszcz. Niemal czuł jej obecność. Ciekawe, jak brzmi jej krzyk. Z zaskoczeniem stwierdził, że właściwie myśl o schwytaniu Kelsey cieszy go bardziej niż ta o zdobyciu amuletu. Znów poczuł w palcach tę dziwną nerwowość. Wkrótce zdobędzie dziewczynę i wszystkie kawałki amuletu. „Ale kiedy już ją złapię - pomyślał - będę musiał być cierpliwy. Jak dotąd pośpiech okazał się złym doradcą”.

Przekręcił pierścień na palcu. Teraz już rozumiał, że nie docenił tygrysów. Już za pierwszym razem sprawiły mu sporo kłopotów. A jednak nie były jedynymi drapieżcami w Indiach. Jego też należało się bać. Był jak rekin - szybki i cichy, i niósł ze sobą śmierć.

Lokesh się uśmiechnął. Podziwiał rekiny, te najwspanialsze z drapieżników, najważniejsze ryby w oceanie. W świecie zwierząt drapieżnik rodzi się drapieżnikiem. Człowiek sam decyduje się nim być, rozszarpywać na strzępy tych, którzy stają mu na drodze, łamać im kręgosłupy i pożerać ich jednym kłapnięciem. Każdy podejmuje w życiu decyzję - jest mordercą albo ofiarą.

Bardzo dawno temu Lokesh postanowił, że będzie na samym końcu łańcucha pokarmowego. Teraz na drodze stała mu już tylko jedna rodzina i jedna młoda dziewczyna. „A żadna dziewczyna nie ma szans, kiedy już wyczuje zapach jej krwi w wodzie”, dodał w myślach.

Czarownik w zadumie pogłodził się po brodzie i z uśmiechem wyobraził sobie, jak okrąży swoją zdobycz. Przynęta została zarzucona. Nawet się nie zorientują.

1

ŻYCIE BEZ MIŁOŚCI

Naprawdę to zrobi?

Wpatrywałam się w Rena, szukając na jego twarzy choćby cienia emocji. Minęła minuta. Nagle zrozumiałam, że właśnie dokonał wyboru. Wyciągnął rękę i wykonał swój ruch.

- Wygrałem. - Uśmiechnął się, zbijając pionek Kishana i przesuwając swój do bazy na środku planszy. Odchylił się na krześle i skrzyżował ramiona na piersi. - Mówiłem wam. Nigdy nie przegrywam w *paćisi*.

Minał miesiąc od momentu, gdy odbiliśmy Rena z więzienia Lokesha, a trzy tygodnie od moich feralnych urodzin - i życie było męczarnią. Mimo że dałam mu swój pamiętnik i zużyłam cały zapas mąki, piekąc słynne czekoladowe ciasteczka z masłem orzechowym według przepisu mojej mamy, Ren nadal mnie nie pamiętał. W niewoli u Lokesha wydarzyło się coś, co spowodowało u niego częściową amnezję. A teraz, choć znów byliśmy razem, czułam, że wciąż dzieli nas wielka odległość.

Mimo to nie traciłam nadziei, że któregoś dnia Ren jakimś cudem odzyska wspomnienia o naszej wspólnej przeszłości. Wiedziałam, że muszę mu pomóc, choćby nie wiem co. Nawet jeśli mam go już nigdy nie odzyskać, zobowiązałam się odnaleźć pozostałe dwa dary, spełnić przepowiednię Durgi i złamać zaklęcie, by książęta znów stali się normalnymi ludźmi. To jedno mogłam zrobić dla mężczyzny, którego kochałam: nie zawieść go.

Każdy dzień, gdy byłam blisko Rena, a jednak tak daleko, był trudniejszy od poprzedniego. Pan Kadam robił, co mógł, żeby zająć czymś moje myśli. Kishan, brat Rena, szanował moje uczucia i okazywał mi przyjacielskie wsparcie, choć każde jego spojrzenie i każdy dotyk dowodziły, że w głębi duszy nadal pragnie czegoś więcej.

I ja, i Ren czuliśmy się niezręcznie w swojej obecności. Cała nasza czwórka bezustannie chodziła jak na paluszkach, czekając, aż coś się wydarzy - cokolwiek. Tylko dzięki pra-pra-prawnuczce pana Kadama Nilimie wciąż oddychaliśmy, jedliśmy i pozostawialiśmy przy zdrowych zmysłach.

Pewnej nocy, gdy było mi wyjątkowo smutno, odnalazłam pana Kadama w bibliotece. Czytał coś przy łagodnym świetle lampki. Usiadłam obok niego, położyłam mu głowę na kolanach i zapłakałam cicho, a on głaskał mnie po plecach, nucąc indyjską kołysankę. W końcu uspokoiliłam się i opowiedziałam mu o swoich lękach, o tym, że chyba straciłam Rena na zawsze. Spytałam, czy istnieje lekarstwo na złamane serce.

- Ależ panno Kelsey, przecież pani sama zna odpowiedź - usłyszałam. - Czy dotąd czuła się pani z Renem szczęśliwa?

- Tak.

- A więc potrafiła go pani kochać całym sercem, mimo że wcześniej straciła pani rodziców?

- Owszem. Ale to są przecież dwa różne rodzaje miłości.

- Pod pewnymi względami różne, pod innymi takie same. Przecież nadal kocha pani rodziców, prawda? A potrafiła pani pokochać Rena.

- Oczywiście, że tak.

- W takim razie wydaje mi się, że z pani sercem jest wszystko w porządku. Cierpi pani tylko z powodu nieobecności ukochanego człowieka.

Spojrzałam na niego i westchnęłam.

- Najsmutniejsze jest to, że cierpię z powodu jego nieobecności, nawet przebywając z nim w tym samym pokoju.

- Rzeczywiście - przyznał pan Kadam. - Być może najlepszym rozwiązaniem będzie nie robić nic.

- Powinnam o nim zapomnieć?

Starszy pan poklepał mnie po ramieniu i po chwili namysłu odparł:

- Mój syn schwytał kiedyś małego ptaszka z uszkodzonym skrzydłem. Zaprzagnął opiekować się nim i zatrzymał go przy sobie. Pewnego dnia przyniósł mi martwego ptaszka. Wyjaśnił, że ptaszek wyzdrowiał i zatrzepotał skrzydełkami. Chłopiec spanikował i złapał go, by nie odfrunął. Trzymał jednak ptaszka tak mocno, że niechcący go udusił. Ptaszek pozostawiony sam sobie mógł odlecieć lub zostać z moim synem. Jakiegokolwiek by dokonał wyboru, historia ta miałaby szczęśliwsze zakończenie. Gdyby ptaszek odfrunął, mój syn byłby smutny, ale wspominałby pupila z uśmiechem. Śmierć ptaszka sprawiła, że

wpadł w rozpacz i z wielkim trudem otrząsnął się po tym przykrym doświadczeniu.

- A więc pana zdaniem powinnam pozwolić Renowi odfrunąć.

- Po prostu uważam, że... jeśli on będzie szczęśliwy, to i pani będzie lżej.

- Cóż, nie chciałabym zadusić Rena na śmierć. - Westchnęłam i podkuliłam nogi pod siebie. - Ale też nie chcę go unikać. Lubię być w pobliżu, a poza tym trudno byłoby nam dokończyć to, co zaczęliśmy, i wypełnić przepowiednię.

- Jedyne, co mogę zasugerować, to to, by starała się pani być jego przyjaciółką.

- Zawsze nią byłam. Być może jeśli odzyskam jego przyjaźń, nie będę się czuła, jakbym straciła wszystko.

- Chyba ma pani rację.

Przyjaźń z Renem?, pomyślałam, rozpuszczając warkocz i wspinając się po schodach do sypialni. Cóż, pewnie lepsze to niż nic.

Następnego dnia pan Kadam wraz z Nilimą przygotowali drugie śniadanie. Zdążyli je już zjeść, gdy weszłam do kuchni, gdzie zastałam Rena ładującego sobie na talerz owoce i słodkie bułeczki. Z dnia na dzień coraz bardziej przypominał dawnego siebie. Nie był już taki wychudzony, a jego ciemne włosy odzyskały blask. Wzięłam do ręki talerz i poczułam na sobie zaniepokojone spojrzenie pięknych błękitnych oczu.

Zbliżywszy się do miski pełnej truskawek, niechętny trąciłam Rena biodrem. Zamarł.

- Możesz się przesunąć? - mruknęłam. - Chciałabym spróbować tych drożdżówek z serem, zanim Kishan się na nie rzuci.

Ren oprzytomniał.

- Jasne. Wybacz.

Postawił talerz na stole. Usiadłam naprzeciwko. Książę obserwował mnie uważnie, powoli odwijając babeczkę z papierka. Zarumieniłam się lekko pod jego baczny spojrzeniem.

- Wszystko w porządku? - odezwał się nieśmiało. - Słyszałem w nocy twój płacz.

- Nic mi nie jest.

Odchrząknął i zaczął jeść, ale wciąż nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Na pewno? Przykro mi, jeśli znów cię zdenerwowałem. Po prostu nie mogę sobie przypomnieć...

Przerwałam mu ruchem dłoni.

- Trudno, Ren, nic na to nie poradzimy.

- Mimo to przepraszam, jeśli cię zraniłem - powiedział cicho.

Nadziałam na widelec kawałek melona. Postanowiłam, że będę silna, ale trudno było mi się zastosować do rady pana Kadama i zachować zimną krew. Poczułam w oczach piekące łzy.

- Zraniłeś mnie? Kiedy? W moje urodziny, gdy powiedziałeś mi, że nie jestem ładna, czy kiedy uciekałeś, za każdym razem gdy znalazłam się w pobliżu? A może wtedy, gdy zachwycałeś się urodą Nilimy, albo...

- Dobrze, dobrze, zrozumiałem.

- To świetnie, bo nie mam ochoty dalej rozmawiać na ten temat. Po chwili Ren rzucił:

- A tak na marginesie, wcale nie powiedziałem, że nie jesteś ładna. Stwierdziłem tylko, że jesteś dla mnie za młoda.

- Nilima też powinna być dla ciebie za młoda. Nie zapominaj, że masz ponad trzysta lat!

- To prawda. - Książę uśmiechnął się krzywo, starając się i mnie skłonić do uśmiechu.

- Właściwie to powinieneś umawiać się na randki ze starszankami - stwierdziłam, już nieco weselsza.

Ren się skrzywił, a potem powiedział:

- Chciałbym też, żebyś wiedziała, że uważam cię za bardzo miłą osobę. Nigdy w życiu tak na nikogo nie reagowałem. Zazwyczaj świetnie się dogaduję z ludźmi. Nie mam pojęcia, dlaczego przy tobie czuję, że muszę uciekać.

- Może za bardzo naciskam, żebyś mnie sobie przypomniał?

- Nie, chodzi o coś innego. Ale postanowiłem to ignorować.

- Uda ci się?

- Tak myślę. Moja reakcja jest tym silniejsza, im dłużej przebywam w twoim towarzystwie. To nie rozmowa z tobą jest problemem, tylko fizyczna bliskość. Powinniśmy spróbować rozmów przez telefon i przekonać się, czy to coś zmieni. W tym czasie będę się starał uodpornić na to dziwne uczucie.

- Rozumiem. A więc chcesz wyrobić sobie odporność na mnie. - Westchnęłam. - W porządku.

- Będę próbował, Kelsey, obiecuję.

- Nie musisz się zbytnio wysilać, bo to już i tak nie ma dla mnie znaczenia.

Postanowiłam, że powinniśmy zostać przyjaciółmi.

Nachylił się i zapytał szeptem:

- Ale czy ty... No wiesz... Czy nie jesteś we mnie wciąż zakochana? I ja się nachyliłam.

- Nie chcę o tym więcej rozmawiać. Ren skrzyżował ramiona na piersi.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ Lois Lane nie chciała udusić Supermana.

- O czym ty mówisz?

- Będziemy musieli razem obejrzeć ten film. Chodzi mi o to, że nie mam zamiaru cię ograniczać. Jeśli masz ochotę spotykać się z Nilimą, nie krępuj się.

- Chwileczkę! Tak po prostu chcesz mnie wyrzucić ze swojego życia?

- Czy to dla ciebie problem?

- Tego nie powiedziałem. Ale czytałem twój pamiętnik. Jak na dziewczynę, która ma kompletnego fioła na moim punkcie, łatwo rezygnujesz.

- Z niczego nie rezygnuję, bo nic nie ma między nami.

Ren patrzył szeroko otwartymi oczami, jak nabijam na widelec kawałek melona. Potarł podbródek i powiedział:

- A więc chcesz, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

- Tak jest. Żadnej presji, żadnych łez, żadnych wspomnień. Zaczynamy od nowa. Nauczymy się być przyjaciółmi i może pokonasz tę wewnętrzną potrzebę ucieczki przede mną. Co ty na to? - Wytarłam dłoń w chusteczkę i wyciągnęłam rękę w jego stronę. - Umowa stoi?

Pomyślał chwilę, uśmiechnął się i uścisnął mi rękę.

- Jaka umowa? - spytał Kishan, wchodząc do kuchni i przerywając w ten sposób najdłuższą rozmowę, jaką przeprowadziłam z Renem od czasu, gdy został porwany.

- Kelsey właśnie zgodziła się pokazać mi, jak ciska ręką pioruny -skłamał gładko Ren. - Nie mógłbym przegapić takiej okazji.

Spojrzałam na niego, unosząc brew, a on się uśmiechnął i puścił do mnie oko. Potem wstał i odniósł nasze talerze do zlewu. Kishan spojrzał na mnie podejrzliwie, ale w końcu usiadł i chwycił pozostawioną przeze mnie połówkę bułki. Dałam mu żartobliwie po łapach, a potem wzięłam ścierkę, żeby pomóc Renowi w zmywaniu. Kiedy skończyliśmy,

wyrwał mi ściereczkę i lekko uderzył mnie nią w udo. Roześmiałam się. Cieszyła mnie swoboda, która znów zapanowała między nami. Kiedy jednak się odwróciłam, napotkałam chmurne spojrzenie Kishana. Ren objął mnie delikatnie za ramiona i pochylił głowę tuż nad moim uchem.

- „Spójrz na Kasjusza: chudy, jakby głodny; zbyt wiele myśli; tacy najgroźniejsi”* - zacytował. - Lepiej miej na niego oko, Kelsey.

Roześmiałam się, zadowolona, że pamięta chociaż Szekspira.

- Nie martw się o Kishana, Cezarze. Wbrew pozorom on częściej warczy, niż gryzie.

- Ugryzł cię ostatnio?

- Nie, ostatnio nie.

- Hmm, ze względu na ciebie będę na niego uważał - powiedział Ren i wyszedł z kuchni.

- Co wy knujecie? - fuknął Kishan i jedno krótkie zerknięcie wystarczyło, żebym w jego oczach dojrzała spojrzenie czarnego tygrysa.

- Ren się cieszy, bo wreszcie ma spokój.

- Jak to?

- Powiedziałam mu, że chcę, byśmy byli przyjaciółmi. Kishan znieruchomiał na chwilę.

- Naprawdę tego chcesz?

- To nieistotne. W stosunku do mnie nie stać go na razie na nic więcej niż przyjaźń.

Na szczęście Kishan nie odpowiedział. Czułam, jak bardzo ma ochotę zaproponować - czy to na serio, czy w żartach - że zastąpi brata przy moim boku, ale ugryzł się w język. Z wdzięczności, że to zrobił, wychodząc z kuchni, pocałowałam go w policzek.

Po tym jak Ren i ja przełamaliśmy lody, mogliśmy wreszcie wrócić do normalnego życia. Co tydzień dzwoniłam do moich przybranych rodziców Mikea i Sary, nie zdradzając im nic poza tym, że wszystko u mnie w porządku, jestem zajęta i pomagam panu Kadamowi. Zapewniłam ich, że zaliczyłam pierwszy rok studiów przez internet i że mam zamiar spędzić wakacje na stażu w Indiach.

* W. Szekspir, *fuliusz Cezar*, akt I, scena II, tłum. S. Barańczak, Kraków 2000, s.22 (wszystkie przypisy pochodzą od tłum.).

Każdego ranka ćwiczyłam z Kishanem sztuki walki, a potem jadłam późne śniadanie z Renem. Popołudniami pomagałam panu Kadamowi w pracy nad tłumaczeniem trzeciej przepowiedni Durgi, wieczorami zaś przyrządzaliśmy razem kolację - chyba że pan Kadam postanawiał zrobić curry. Wówczas sama przygotowywałam sobie posiłek, korzystając z pomocy złotego owocu.

Po kolacji graliśmy zazwyczaj w różne gry, oglądaliśmy filmy bądź czytaliśmy książki w bibliotece. Kishan towarzyszył nam tylko wtedy, gdy opowiadałam jakąś historię. Zmieniał się w czarnego tygrysa i zwijał w kłębek u moich stóp. Zaczęliśmy wszyscy razem czytać *Sen nocy letniej*. Pan Kadam kupił kilka egzemplarzy, żebyśmy się mogli podzielić rolami. Cieszyłam się z tych wieczorów spędzanych w towarzystwie Rena.

Okazało się, że pan Kadam jak zwykle miał rację. Ren wyglądał na zadowolonego. Jego dobry humor udzielił się nam wszystkim, nawet Kishanowi, który z ponurego, małomównego młodszego brata przeistoczył się w człowieka pewnego swoich atutów. Wprawdzie utrzymywał dystans, ale jego złote, pełne obietnic oczy sprawiały, że się rumieniłam.

Czasem, gdy wieczorami wchodziłam do pokoju muzycznego, był tam Ren z gitarą. Brzdąkał różne piosenki i śmiał się, kiedy go prosiłam o *My Favorite Things z Dźwięków muzyki*. Któregoś razu Ren zagrał piosenkę, którą kiedyś dla mnie napisał. Obserwowałam go uważnie z nadzieją, że być może wraca mu pamięć. W głębokim skupieniu wygrywał cicho kolejne nuty, jednak wciąż się mylił, zaczynał i musiał zaczynać od początku.

Napotkawszy moje spojrzenie, opuścił ręce i uśmiechnął się nieśmiało.

- Przykro mi. Wciąż nie mogę zapamiętać tej melodii. Czy mogę zagrać ci coś innego?

- Nie - rzuciłam krótko i wstałam. Ren wziął mnie za rękę, ale zaraz puścił.

- O co chodzi? Czemu się smucisz?

- Ta piosenka... To...

- Ta, którą próbowałam przed chwilą zagrać? Słyszałaś ją już kiedyś?

- Nie - skłamałam i uśmiechnęłam się smutno. - Po prostu... jest śliczna. - Ścisnęłam go za rękę i uciekłam, zanim zdążył zadać kolejne

pytanie. Weszłam na górę i otarłam łzę z policzka. Słyszałam, jak dalej pracuje nad piosenką, bezskutecznie starając się ułożyć dźwięki we właściwej kolejności.

Innego wieczoru odpoczywałam na werandzie, rokoszując się nocnym powietrzem wypełnionym zapachem jaśminu i spoglądając w gwiazdy, gdy dosłyszałam rozmowę Rena i Kishana.

- Zmieniłeś się - oświadczył Ren bratu. - Nie jesteś już tym samym człowiekiem co pół roku temu.

- Nadal mogę dać ci popalić, jeśli o tym mówisz.

- Nie, nie o tym. Wiem, że jesteś silny i waleczny, ale teraz masz w sobie więcej spokoju, pewności, opanowania... - Roześmiał się. -I znacznie trudniej cię sprowokować.

- To jej zasługa - odparł Kishan miękko. - Ciężko pracowałem nad tym, żeby stać się człowiekiem, jakiego ona potrzebuje. Żeby sprostać jej wyobrażeniu o mnie.

Ren nie odpowiedział. Bracia weszli razem do domu. Siedziałam w ciszy, myśląc o słowach Kishana. Kto mógł przewidzieć, że dorosłe życie i miłość będą aż tak trudne?

ODNOWIONA ZNAJOMOŚĆ

Kilka dni później pan Kadam poprosił nas wszystkich do jadalni. Gdy zajmowaliśmy miejsca przy stole, modliłam się w duchu, żeby nie miał złych wiadomości. Oby się tylko nie okazało, że Lokesh znów nas odnalazł, myślałam.

- Mam dla was pewną propozycję - zaczął pan Kadam. - Obmyśliłem sposób na to, byśmy mogli się odnaleźć, w razie gdyby znowu któreś z nas zostało porwane. To niezbyt przyjemne rozwiązanie, ale sądzę, że gra jest warta świeczki.

Otworzył jakieś pudełko, z którego wyjął paczuszkę zapakowaną w folię bąbelkową. W środku znajdowało się czarne aksamitne zawiniątko. Po rozłożeniu materiału wypadło z niego pięć grubych strzykawkę i pięć igieł. Każda igła była rozmiarów kolca jeżozwierza.

- Ee... proszę pana? - zapytałam nerwowo. - Co miał pan na myśli, mówiąc: „niezbyt przyjemne”?

Starszy pan wziął pierwszą strzykawkę, a potem wyciągnął z pudełka buteleczkę soli fizjologicznej oraz waciki nasączone spirytusem.

- Słyszeliście kiedyś o technologii RFID*?

- Nie - odparłam zaniepokojona, patrząc, jak pan Kadam delikatnie bierze Kishana za lewą rękę, przeciera wacikiem skórę pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym, a potem to samo miejsce smaruje jakąś żółtą mazią.

- To identyfikacja radiowa. Stosuje się ją w przypadku zwierząt.

- Żeby śledzić trasy wędrówek wielorybów, rekinów i tak dalej?

- Niezupełnie. Tamte nadajniki są większe i odpadają, kiedy przestaną działać.

* RFID, *radio-frequency identification* (ang.) - identyfikacja za pomocą fal radiowych.

Ren wziął do ręki czip wielkości ziarnka ryżu.

- Wygląda podobnie jak ten, który wszczepił mi Lokesh. Odłożył czip i powoli zataił ręce, wbijając wzrok w przestrzeń.

- Czy to bolało? Czuleś czip pod skórą? - spytałam z wahaniem, starając się rozproszyć jego czarne myśli.

Ren wypuścił powietrze z płuc i uśmiechnął się do mnie lekko.

- Ból był ledwo wyczuwalny, ale owszem, czułem go pod skórą.

- Ten jest nieco inny. - Pan Kadam zawahał się, a potem dodał: - Nie musimy ich używać, ale sądzę, że byłyby dobrym środkiem ochronnym.

Ren pokiwał głową. Pan Kadam mówił dalej:

- Przypominają identyfikatory RFID wszczepiane zwierzętom domowym. Emitują częstotliwość, zazwyczaj dziesięciocyfrowy numer, który można zeskanować przez skórę. Czipy są zamknięte w biokom-patybilnej osłonce, która chroni je przed wilgocią. Rzadko wszczepia się je ludziom, ale ich użycie jest powoli zatwierdzane do celów medycznych. Można z nich wyczytać przebieg leczenia, podatność na alergię oraz rodzaje przyjmowanych leków.

Pan Kadam umieścił w igle czip, potem napełnił strzykawkę płynem i nałożył igłę z czipem na strzykawkę. Uszczypnął skórę między kciukiem a palcem wskazującym Kishana i nakłuł ją ostrożnie. Odwróciłam wzrok.

Pan Kadam ciągnął spokojnie:

- Wspomniała pani o wielorybach i rekinach. W przypadku dużych morskich stworzeń badacze używają identyfikatorów, które lokalizuje satelita. Transmitują one przeróżne informacje, od obecnego położenia zwierzęcia, długości i szerokości geograficznej, do głębokości, na jakiej zwierzę przebywa, czasu zanurzenia oraz prędkości przemieszczania się. Takich urządzeń nie wszczepia się pod skórę, mają one baterie, które się wyczerpują. Większość z nich działa dość krótko, chociaż te najdroższe starczą nawet na kilka miesięcy.

- Przyłożył wacik do skóry Kishana, wyciągnął igłę i przykleił plaster.

- Ren? - powiedział.

Bracia zamienili się miejscami i pan Kadam rozpoczął cały proces od nowa.

- Istnieją jednak identyfikatory, które wszczepia się morskim zwierzętom, służące do mierzenia ich tętna, temperatury wody, ciepłoty ciała oraz głębokości zanurzenia. Transmitują one dane do satelity, kiedy stworzenie wynurza się na powierzchnię.

Starszy pan wziął drugą igłę i włożył do niej czip, nappełnił roztworem kolejną strzykawkę i nałożył igłę.

Kiedy uszczypnął skórę i przysunął się bliżej, skrzywiłam się. Ren podniósł wzrok i spojrzał mi w oczy. Uśmiechnął się i powiedział:

- To nic takiego. Uśmiechnęłam się słabo.

- Ja chyba gorzej znoszę ból, ale przeżyję. Niech pan mówi dalej -zwróciłam się do pana Kadama.

- Ach, tak. A więc problem z czipami polega na sposobach ich wykorzystania. Tych, które tu mamy, nie ma oficjalnie w sprzedaży i pewnie nigdy nie będzie w związku z powszechnym strachem przed kradzieżą danych osobowych i teorią o śledzeniu obywateli przez agencje rządowe. Niemal każda nowinka technologiczna może być wykorzystana zarówno do dobrych, jak i złych celów. Rozumiem lęk przed takimi urządzeniami, ale istnieje wiele istotnych powodów, by nie wykluczać ich z użycia. Na szczęście mam znajomości wśród oficerów armii, a oni często korzystają z innowacyjnych i kontrowersyjnych rozwiązań. Nasze identyfikatory potrafią to wszystko, o czym mówiłem, a także o wiele więcej i transmitują dane bezustannie, nawet na dużych wysokościach oraz głęboko pod wodą.

Pan Kadam skończył z Renem i spojrzał na mnie. Z wahaniem usiadłam na miejscu Rena. Starszy pan poklepał mnie uspokajająco po ręce, ale i tak nie mogłam oderwać wzroku od grubej igły, którą przymocował do trzeciej strzykawki. Posmarował moją lewą dłoń - tę, na której nie było symboli Pheta - spirytusem, a potem żółtym i lepkim mazidłem.

- To maść, która lekko znieczuli skórę, zastrzyk będzie jednak trochę bolał - wyjaśnił.

- W porządku.

Kiedy pan Kadam mnie uszczypnął, zamknęłam oczy i zassałam powietrze przez zaciśnięte zęby.

Poczułam na prawej dłoni ciepły dotyk Kishana, który powiedział z czułością:

- Możesz ścisnąć tak mocno, jak chcesz, Kells.

Pan Kadam powoli wkłuł mi się pod skórę. Bolało, jakby mi ktoś wbijał w rękę druty do robótek mojej babci.

Ścisnęłam dłoń Kishana, oddychając szybko. Sekundy dłużyły się jak minuty. Usłyszałam, jak pan Kadam mówi, że musi wkłuć się nieco

głębiej. Wydałam z siebie cichutki jęk i poruszyłam się na krześle, gdy starszy pan przekreślił igłę i wprowadził ją dalej. Zaczęło mi dzwonić w uszach, a głosy, które do mnie dochodziły, były jakby przytłumione. Nigdy nie uważałam się za mięczaka, ale okazało się, że igły wywołują u mnie mdłości. Już pochylałam się nad podłogą, gdy otworzywszy oczy, popatrzyłam na Rena.

Obserwował mnie z troską. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się do mnie tym swoim cudownym, lekko krzywym uśmiechem, który był zarezerwowany tylko dla mnie. Przez chwilę nie czułam bólu. Przez te kilka sekund znowu wierzyłam, że Ren jest mój i że wciąż mnie kocha. Nie liczył się nikt inny, w pokoju byliśmy tylko my dwoje.

Tak bardzo chciałam dotknąć jego policzka, odgarnąć mu z czoła jedwabiste czarne włosy albo przesunąć palcem po łuku brwi. Patrząc na jego piękną twarz, pozwoliłam, żeby te uczucia mną owładnęły i przez ułamek sekundy znów czułam więź, która kiedyś nas łączyła. Czułam ją jak piękny zapach niesiony wiatrem, który znika zbyt szybko, zabierając ze sobą mgliste wspomnienia czegoś, co trudno mi było określić. Nie wiedziałam, czy to ułuda, czy coś, co powstało w moim umyśle, ale skupiłam na tym całą swoją uwagę, do tego stopnia, że dopiero kiedy pan Kadam przyłożył mi do skóry wacik i wyciągnął igłę, zdałam sobie sprawę, że puściłam dłoń Kishana.

Odzyskałam świadomość i znów słyszałam głosy wokół mnie. Pokiwałam głową w odpowiedzi na jakieś pytanie Kishana, a potem znów podniosłam wzrok, żeby spojrzeć na Rena, ale już go nie było. Wyszedł z pokoju. Pan Kadam poprosił Kishana, żeby wszczepił mu czip, a potem zaczął wyjaśniać różnicę pomiędzy tą technologią a tymi, które opisał nam wcześniej.

Wprawdzie słuchałam go tylko jednym uchem, ale dotarło do mnie, że sygnał jest odbierany przez nasze nowe telefony komórkowe, które właśnie nam rozdał. Wyjaśnił, jak działają. Kiwałam głową, ale z transu wyrwał mnie dopiero Kishan, kiedy wstał kilka minut później. Pan Kadam podał mi aspirynę i szklanek wody. Połknęłam tabletki i poszłam do swojego pokoju.

Niespokojna i obolała, położyłam się na łóżku i bezskutecznie próbowałam zasnąć. Z powodu bólu nie mogłam wetknąć sobie ręki pod policzek.

W pewnej chwili rozległo się ciche pukanie.

- Proszę.

- Usłyszałem, że się wiercisz, i uznałem, że nie śpisz - powiedział Ren, zamykając za sobą drzwi. - Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam.

Usiadłam i włączyłam lampkę przy łóżku.

- Nie przeszkadzasz. Co się stało? Chcesz wyjść na werandę?

- Nie. Kishan właściwie już tam zamieszkał.

- Och. - Wyrzałam przez okno i dostrzegłam czarny ogon zwisający nad oparciem huśtawki i kiwający się leniwie.

- Porozmawiam z nim. Nie musi mnie pilnować. Jestem tutaj bezpieczna.

Ren wzruszył ramionami.

- Lubi się o ciebie troszczyć.

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać? Księżę przysiadł na skraju łóżka.

- Właściwie to sam nie wiem. Jak twoja ręka?

- Trochę boli. A twoja?

- Już się zagoiła - odparł, na dowód swoich słów unosząc dłoń.

Obejrzałam ją dokładnie. Nawet nie było widać, że ma coś pod skórą. Ren na krótką chwilę splótł palce z moimi. Zarumieniłam się, a on musnął delikatnie mój ciepły policzek, przez co zaczerwieniłam się jeszcze mocniej.

- Czerwienisz się.

- Wiem. Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Ładnie ci z rumieńcem.

Siedziałam nieruchomo i obserwowałam wyraz jego twarzy, kiedy mi się przyglądał. Podniósł rękę i dotknął pasma moich włosów, przesunął po nich palcami z góry na dół. Wstrzymałam oddech. On zrobił to samo, ale z innego powodu. Odsunął się, a po skroni pociekła mu kropla potu.

- Wszystko w porządku? Zamknął oczy i odetchnął głęboko.

- Kiedy cię dotykam, jest jeszcze gorzej.

- W takim razie nie dotykaj mnie.

- Nie, muszę sobie z tym poradzić. Daj rękę.

Podaliśmy mu prawą dłoń, a on zakrył ją swoją lewą. Zamknął oczy i trzymał mnie za rękę przez całą minutę. Wkrótce poczułam, że dłoń drży mu delikatnie. Po chwili puścił.

- Nie powinieneś już zmienić się w tygrysa?

- Nie, mam jeszcze czas. Pamiętaj, że mogę już być człowiekiem przez dwanaście godzin na dobę.

- W takim razie czemu się trzęsiesz?

- Nie wiem. Kiedy cię dotykam, czuję, jakby coś paliło mnie od środka. Ścisną mi się żołądek, tracę ostrość widzenia, a głowa pulsuje mi z bólu.

- Może spróbuj usiąść tam - zaproponowałam, wskazując mu sofę. Ren nie posłuchał i usiadł na podłodze, plecami do łóżka, opierając łokieć na kolanie.

- Lepiej? - spytałam.

- Lepiej. Nie czuję już pieczenia, ale nadal widzę niewyraźnie, boli mnie głowa i skręca mnie w żołądku.

- Czy czujesz ból, kiedy jesteś w innej części domu?

- Nie, boli mnie, tylko kiedy cię dotykam. Twój widok i dźwięk twojego głosu wywołują inne symptomy o różnym natężeniu. Jeśli siedzisz wystarczająco daleko, prawie nic nie czuję, muszę tylko walczyć z odruchem ucieczki. Kiedy jednak trzymam cię za rękę lub dotykam twojej twarzy, czuję się, jakbym dotknął rozżarzonych węgli.

- Krótco po twoim powrocie rozmawialiśmy i położyłam ci stopę na kolanach. Czy wtedy cię bolało?

- Miałaś pod stopą poduszkę. Dotykałem twojej skóry zaledwie przez kilka sekund, a poza tym wtedy bolało mnie wszystko, więc nie zwróciłem na to uwagi.

- Zróbmy test. Stań tam, przy drzwiach do łazienki, a ja pójdę na drugi koniec pokoju.

Ren przesunął się we wskazane miejsce.

- I jak? Jak się czujesz?

- Czuję, że muszę jak najszybciej stąd wyjść. Dyskomfort się zmniejszył, ale im dłużej tu jestem, tym bardziej się nasila.

- Czy to uczucie nachodzi cię zniemacka i każe uciekać, żeby ocalić życie?

- Nie, raczej stopniowo narasta... Jak wtedy, kiedy wstrzymujesz oddech pod wodą. Na początku wszystko jest okej, ale wkrótce płuca

krzyczą o tlen i jedyne, co można zrobić, to wierzgać z całych sił, żeby się wynurzyć na powierzchnię.

- Hmm, być może masz PTSD.

- Co to znaczy?

- Zespół stresu pourazowego*. To takie zaburzenie powodowane przez straszne przeżycia i wysoki poziom stresu. Zazwyczaj przytrafia się żołnierzom, którzy byli na wojnie. Czy pamiętasz, jak powiedziałaś Kishanowi, że dźwięk mojego imienia przywiódł ci na myśl tortury i przesłuchania u Lokesha?

- Rzeczywiście. Zresztą nadal twoje imię mi się z tym w pewnym stopniu kojarzy. Ale teraz, kiedy cię lepiej poznałem, jestem w stanie oddzielić te dwie sprawy. W końcu to wszystko nie przydarzyło mi się z twojej winy.

- Ale to, jak na mnie reagujesz, może wynikać właśnie z tamtych skojarzeń. Być może powinieneś pójść na terapię.

Ren zachichotał.

- Kelsey, po pierwsze: terapeuta odesłałby mnie do wariatkowa, gdyby usłyszał, że jestem pół człowiekiem, pół tygrysem. Po drugie: ani krwawe bitwy, ani ból nie są mi obce. Nie pierwszy raz Lokesh mnie torturował. Oczywiście nigdy w życiu nie chciałbym przez to przejść ponownie, ale wiem, że to nie ty ponosisz winę za moje cierpienie.

- Prośba o pomoc nie odebrałaby ci męskości.

- Nie próbuję zgrywać bohatera, jeśli o to ci chodzi. Zresztą może cię pocieszy, że zacząłem rozmawiać o tym wszystkim z Kishanem.

Zamrugałam, zaskoczona.

- I pomógł ci?

- Kishan okazuje... zdumiewające zrozumienie. Zmienił się. Mówi, że to dzięki tobie. Masz na niego dobry wpływ. Nie zachowywał się tak od śmierci naszej matki.

Pokiwałam głową.

- Kishan to dobry człowiek.

- Rozmawialiśmy o wielu rzeczach. Nie tylko o Lokeshu, ale i o naszej przeszłości. Opowiedział mi o Yesubai, a także o tym, jak wy dwoje zbliżyliście się do siebie.

- Och... - Na chwilę spanikowałam, że może Kishan opowiadał Renowi o swoich uczuciach do mnie. Nie byłam pewna, czy chcę

* Zespół stresu pourazowego - ang. *post-traumatic stress disorder*, PTSD.

poruszać ten temat, zaczęłam więc z innej beczki: - Nie chcę, żebyś cierpiał, kiedy jestem w pobliżu. Może lepiej będzie, jeśli zaczniesz mnie unikać.

- Nie chcę cię unikać. Lubię cię.

- Naprawdę? - Uśmiechnęłam się mimo woli.

- Tak. Pewnie dlatego kiedyś byliśmy razem - odparł z sarkazmem. Osunął się na podłogę, opierając plecy o drzwi do łazienki. - Sprawdźmy, ile wytrzymam. Podejdź bliżej.

Posłusznie zrobiłam kilka kroków naprzód. Ren skinął dłonią.

- Nie. Jeszcze bliżej. Usiądź na łóżku.

Zrobiłam to, uważnie szukając na jego twarzy oznak bólu.

- Wszystko w porządku?

- Tak. - Wyciągnął przed siebie długie nogi i skrzyżował je w kostkach. - Opowiedz mi o naszej pierwszej randce.

- Na pewno?

- Tak. Czuję się całkiem znośnie.

Przesunęłam się na skraj łóżka, jak najdalej od Rena, otuliłam kołdrą i położyłam sobie poduszkę na kolanach.

- Nasza pierwsza randka to chyba ta, na którą wyciągnąłeś mnie podstępem.

- Kiedy to było?

- Tuż po powrocie z Kiszkindy. W hotelowej restauracji.

- W restauracji? Tej, w której byłem zaraz po tym, jak odzyskałem pierwsze sześć godzin?

- Zgadza się. A więc coś pamiętasz?

- Nic poza tym, że pierwszy raz od wieków jadłem kolację w eleganckiej restauracji, przy suto zastawionym stole. Czułem radość.

- Ha! Nie wątpię. Byłeś bardzo zadowolony z siebie i w dodatku bezwstydnie flirtowałeś z kelnerką.

- Naprawdę? - zdumiał się Ren, pocierając podbródek. - Nie pamiętam kelnerki. Prychnęłam.

- Jakim cudem, nawet utraciwszy pamięć, zawsze wiesz, co powiedzieć?

- To widocznie jakiś dar - odparł z uśmiechem. - Ale wróćmy do kelnerki. Ładna była? Opowiedz mi coś więcej.

Opisałam mu naszą randkę i kłótnię przy kolacji. Opowiedziałam o tym, jak zamówił wszystko, co było w karcie, i namówił pana Kada-

ma, żeby podstępem zwabił mnie do restauracji. Przypomniałam Renowi, jak pięknie wyglądał tamtego wieczoru, i wspomniałam, że kopnęłam go pod stołem, kiedy mrugnął do kelnerki.

- A co się stało potem?

- Odprowadziłeś mnie do pokoju.

- I?

- I... nic.

- Nawet cię nie pocałowałem na dobranoc?

- Nie.

Książę uniósł brew.

- To do mnie niepodobne. Roześmiałam się.

- Ależ bardzo chciałeś mnie pocałować. Myślę, że chodziło o to, żeby mnie ukarać.

- Ukarać cię?

- W pewnym sensie. Chciałeś mi udowodnić, co naprawdę do ciebie czuję.

- Ale ty się nie dałaś?

- Nie. Uparciuch ze mnie.

- Rozumiem. A więc tamta kelnerka ze mną flirtowała?

- Jeśli nie przestaniesz się głupio uśmiechać na każdą wzmiankę

O niej, to ci przyłożę i dopiero źle się poczujesz.

Ren parsknął śmiechem.

- Nie zrobiłabyś tego.

- Owszem, zrobiłabym.

- Jestem szybki, nie zdołasz się nawet do mnie zbliżyć.

- Założysz się?

Przeczołgałam się po łóżku, cały czas pod rozbawionym spojrzeniem Rena. Wychyliłam się, zacisnęłam zdrową rękę w pięść i wzięłam zamach, ale Ren błyskawicznie się obrócił, zerwał na równe nogi i w mgnieniu oka znalazł po drugiej stronie łóżka. Wstałam więc i podeszłam go z boku, z zamiarem zapędzenia go w kozi róg. Ren roześmiał się cicho

i skinął na mnie palcem, zachęcając, bym zbliżyła się jeszcze bardziej. Zaczęłam podkradać się powoli, a on nie ruszał się z miejsca, wciąż ze spokojnym uśmiechem na ustach. Gdy byłam pięć kroków od niego, spoważniał. Po kolejnych dwóch jego twarz wykrzywił grymas. Gdy dzielił nas już tylko jeden krok, Ren zachwiał się z jękiem. Odsunął się, chwycił kurczowo krawędzi sofy i zaczął głęboko oddychać.

- To chyba wszystko, na co mnie na razie stać. Wybacz, Kelsey. Cofnęłam się i powiedziałam cicho:

- Przepraszam.

Otworzył drzwi i uśmiechnął się nieśmiało.

- Tym razem było gorzej, chyba dlatego, że tak długo trzymałem cię za rękę. Zazwyczaj, kiedy stoję blisko, ból tak szybko nie narasta.

Skinęłam głową, a on uśmiechnął się szeroko.

- Następnym razem będę pamiętał, żeby dotknąć cię dopiero na dobranoc. Do jutra, Kelsey.

- Do jutra.

Kilka dni później nasza przygoda rozpoczęła się na nowo. Wyruszyliśmy odwiedzić szamana Pheta, który odpowiedział wreszcie na wiadomość wysłaną kurierem przez pana Kadama - oznajmił, że pragnie zobaczyć u siebie „tygrysy, Kal-si i specjalne dary Durgi”. Nalegał, byśmy ruszyli w drogę tylko we trójkę.

Choć nie mówiłam o tym głośno, miałam nadzieję, że mądry Phet, dzięki swojej tajemnej wiedzy i ziołowym eliksirom, zdoła przywrócić Renowi pamięć. Mimo że dogadywaliśmy się z Renem coraz lepiej, a i bracia byli ze sobą w niezłej komitywie, czułam się niezręcznie na myśl o podróży w niewielkim wnętrzu samochodu z dwoma narwanymi tygrysami. Cóż, jeśli nie będą się zachowywać jak trzeba, potraktuję je błyskawicą, pomyślałam. Może to je odcuczy awantur. To postanowiwszy, wyszłam z domu.

Był słoneczny poranek. Bracia czekali już na mnie przy świeżo umyтым i zatankowanym jeepie. Pan Kadam umieścił na tylnym siedzeniu plecak pełen broni, mrugnął i uściskał mnie na do widzenia. Wrzuciłam do auta kolejny plecak z moim ukochanym babcinym pledem, który dotychczas przynosił nam szczęście.

Wszyscy troje mieliśmy na sobie buty trekkingowe i wygodne spodnie bojówki, wyczarowane za pomocą magicznej chusty przez Rena, który wyszukał w internecie fasony i zadbał o odpowiednie kolory. Oświadczył, że moja jasnozielona koszula będzie mnie chronić przed promieniami UV, zabezpieczy moje ciało przed wilgocią i pozwoli skórze oddychać. Okazało się, że jest również bardzo wygodna. Chcąc mu pokazać, jak bardzo podoba mi się nowy strój, zaplotłam włosy w dwa

długie dobierane warkocze, które związałam pasującymi jasnozielonymi wstążkami.

Koszula Kishana była z takiego samego materiału, tyle że ceglasto-czerwona i z kieszonką przy bocznym szwie, Rena zaś - niebieska, przylegająca do jego muskularnej piersi. Ren nadal był dość chudy, ale od powrotu do domu zdążył nieco przybrać na wadze. Również codzienny trening z Kishanem powoli przynosił rezultaty. Mięśnie Rena rysowały się pod koszulą.

- Czy ty w ogóle możesz oddychać w tej koszuli? - spytałam przekornie. - Jesteś większy już przynajmniej o jeden rozmiar.

- Musi być dopasowana, żeby mi nie blokowała ruchów - wyjaśnił Ren.

Prychnęłam zduszonym chichotem, a potem - porozumiewszy się wzrokiem z Kishanem - wybuchnęłam szczerym śmiechem.

- Chyba się nie spodziewasz w dżungli żadnych pięknych kelnerek? Naprawdę nie musisz się popisywać muskularni.

Kishan, wciąż jeszcze roześmiany, zajął miejsce kierowcy. Kiedy chwyciłam za klamkę, Ren nachylił się i szepnął mi do ucha:

- Nie wiem, czy zauważyłaś, ale i twoja koszula jest całkiem obcisła, Kelsey.

Otworzyłam usta, zaskoczona.

- I proszę, wreszcie jest - dodał. Szturchnął go w ramię i syknęłam:

- Co takiego?

Ren skrzywił się i pomasażował rękę, ale potem uśmiechnął się szeroko.

- Twój śliczny rumieniec - odparł.

Wskoczył do samochodu i po bratersku szturchnął Kishana, przysłuchując się wskazówkom pana Kadama oraz jego prośbom, by Kishan prowadził ostrożnie i nie rozbił auta.

Usiadłam na tylnym siedzeniu i zapięłam pas, postanowiwszy ignorować popisy braci. Obaj usiłowali wciągnąć mnie w rozmowę, ale wetknęłam nos w książkę i nie zwracałam na nich uwagi.

Bracia rozmawiali przez całą drogę. Po chwili ich dialog niezwykle mnie wciągnął. Nigdy wcześniej nie słyszałam, by odnosili się do siebie tak... uprzejmie. Ren opowiedział Kishanowi o naszej pierwszej wizycie u Pheta, grzecznie prosząc mnie o uzupełnianie luk w relacji. Pamiętał bardzo dużo z tamtego wydarzenia. Zapomniał tylko, że i ja tam byłam.

Wspomniałam więc o tatuażu wykonanym przez Pheta na mojej dłoni i o tym, że okazał się przepustką do mitycznych krain. Ren, który nie pamiętał, że mu towarzyszyłam, nie miał pojęcia, jak się do nich dostał.

Gdy dotarliśmy do rezerwatu Dżawał, Ren nie mógł się już doczekać, kiedy będzie mógł wysiąść z samochodu i się ode mnie oddalić. Natychmiast poszedł przed siebie ścieżką między drzewami.

Kishan popatrzył za nim, po czym sięgnął po plecak z bronią. Założył go na ramiona, a potem zamknął jeepa.

- Idziemy?

- Chodźmy. - Westchnęłam. - Ren ma już chyba nad nami sporą przewagę?

- Nie taką sporą. Z łatwością dogonię go po jego śladach.

Przez kilka minut szliśmy w milczeniu. Na szczęście wysokie drzewa tekowe chroniły nas przed słońcem.

- Dojdziemy do jeziora Suki. Tam zatrzymamy się na lunch i odpoczynek, żeby przeczekać najgorszy upał.

- Bardzo chętnie.

Krocząc przez leśne podszycie, przysłuchiwałam się, jak chrzęści mi pod stopami. Kishan nie odstępował mnie na krok, milczący i niezawodny.

- Brakowało mi tego - odezwał się w końcu.

- Czego? - zapytałam.

- Wędrowania z tobą przez dżunglę. Jest tak miło i spokojnie.

- Owszem, póki nic nas nie goni.

- To nieistotne. Tak naprawdę brakowało mi bycia tylko z tobą.

- Ale przecież wiesz, że nie jesteśmy sami.

- Wiem. A jednak już od wielu tygodni nie byliśmy bliżej bycia sam na sam - powiedział Kishan i odchrząknął. - Słyszałem, jak parę dni temu Ren przyszedł wieczorem do twojego pokoju.

- Och. W takim razie wiesz już, że cierpi, kiedy jest za blisko mnie. Nie może mnie dotykać.

- Tak, przykro mi. Wiem, że cię to boli.

- Jego boli bardziej.

- O nie. On czuje tylko ból fizyczny. Twój jest emocjonalny. To bardzo trudne, więc chciałbym, żebyś wiedziała, że jestem przy tobie.

- Wiem.

Kishan ujął moją dłoń, a ja spojrzałam prosto w jego złote oczy i spytałam:

- Co robisz?

- Po prostu chciałem potrzymać cię za rękę. Żebyś pamiętała, że nie każdy krzywi się z bólu za sprawą twojego dotyku.

- Dzięki.

Książę uśmiechnął się i ucałował wierzch mojej dłoni. Przez następne kilka godzin szliśmy w milczeniu, trzymając się za ręce. Po raz kolejny przyszło mi do głowy, jak bardzo bracia różnią się od siebie. Ren zawsze coś mówił, a jeśli nie mówił, to pisał. Lubił głośno myśleć. Mawiał, że w byciu tygrysem najbardziej frustrująca jest niemożność komunikacji. Gdy mieszkaliśmy razem w Oregonie, każdego ranka bombardował mnie tysiącem pytań. Odpowiadał też na moje, zadane w przeszłości, nawet te, o których już dawno zapomniałam, i opowiadał o rzeczach, które przychodziły mu do głowy w czasie, gdy jako tygrys nie mógł ze mną porozmawiać.

Kishan był jego przeciwieństwem. Wolał po prostu być, czuć, doświadczać. Kiedy pił piwo korzenne z lodami, delektował się nim w stu procentach. Pławił się w rzeczywistości i nie miał potrzeby dzielenia się swoimi wrażeniami.

Towarzystwo każdego z nich dawało mi coś innego. Z Kishanem najlepiej czułam się w ciszy, w otoczeniu natury. Ale gdy był przy mnie Ren, rozmowa z nim i - przyznaję - jego widok tak mnie zajmowały, że wszystko inne traciło znaczenie.

Gdy dotarliśmy do jeziora Suki, zastaliśmy Rena puszczającego kaczki. Odwrócił się do nas z uśmiechem i dostrzegł nasze złączone dłonie. Przez jego twarz przemknął cień, ale już po chwili książę uśmiechnął się znowu i rzucił przekornie:

- Wreszcie jesteście, grzebiecie się jak muchy w smole. Umieram z głodu. Co mamy na lunch?

Zrzuciłam plecak. Odkleiłam mokrą koszulę od ciała i kucnęłam przy bagażach.

- Na co masz ochotę? Ren kucnął obok mnie.

- Wszystko jedno. Zaskocz mnie.

- Myślałam, że nie smakuje ci moja kuchnia.

- E tam, nieprawda. Drażniło mnie tylko, że wszyscy gapicie się na mnie z nadzieją, że kolejny kęs poruszy we mnie jakieś wspomnienie. Właściwie to nie miałbym nic przeciwko tym twoim ciastkom z masłem orzechowym.

- W porządku. A co dla ciebie, Kishanie? - Osłoniłam oczy dłonią i spojrzałam na niego. Przypatrywał się Renowi.

- Zjem to samo co on.

Bracia zajęli się puszczaniem kaczek. Ich śmiech niósł się po wodzie. Poprosiłam złoty owoc o kosz piknikowy, a w nim: lemoniadę, świeże, gorące bułeczki, masło, wybór dżemów i marmolad, sałatkę z makaronem, oliwkami, pomidorami, marchewką i cytrynowym winegretem, duży kubek pikantnego kurczaka po hawajsku oraz ciasteczka z masłem orzechowym według przepisu mojej mamy.

Za pomocą magicznej chusty wyczarowałam koc w czerwono-białą kratę i rozłożyłam go pod drzewem. Piknik był już gotowy.

- Podano lunch! - zawołałam.

Bracia nie tracili czasu. Kishan natychmiast sięgnął po kurczaka, Ren zaś - po ciastka. Dałam im po łapach, po czym każdemu wręczyłam po nawilżanej chusteczce.

- Kells, przez trzysta lat jadłem surowe mięso prosto z ziemi - burknął Kishan. - Naprawdę nie sądzę, żeby odrobina kurzu mogła mi zaszkodzić.

- Być może nie, ale będę się czuła lepiej, wiedząc, że macie czyste ręce.

Wręczyłam im kubek z kurczakiem, wyjęłam z kosza bułeczkę i posmarowałam ją masłem oraz konfiturą jeżynową. Oparłam się

O drzewo i jedząc, patrzyłam na promienie słońca prześwitujące przez listowie.

- Jak daleko jest jeszcze do Pheta? Ostatnim razem dotarcie do niego zajęło nam mniej więcej godzinę.

- Będziemy musieli przenocować w dżungli - odparł Kishan. - Jesteśmy po przeciwnej stronie jeziora.

- Aha. Hej! Zostawcie mi trochę kurczaka! - zawołałam, widząc spustoszenie w kubku. - Jak wam się udało pochłonąć aż tyle w kilka minut?

- Trzeba było jeść, a nie gapić się przed siebie - odbił piłeczkę Ren.

- Nie gapiłam się. Podziwiałam przyrodę.

- Zauważyłem. Dzięki temu ja też mogłem sobie popatrzeć na to i owo - powiedział z szelmowskim uśmieszkiem.

Kopnęłam go w stopę.

- Mogliście chociaż trochę mi zostawić.

Ren wyszczerzył zęby w uśmiechu i podał mi jedno z ostatnich udek.

- A czego się spodziewałaś? Dwa czy trzy małe kurczaki na dwa głodne tygrysy? Powinniśmy raczej dostać coś rozmiarów przynajmniej... Jak myślisz, Kishanie?

- Przynajmniej niedużego bawołu.

- Tak, bawół albo koza lub dwie. Próbowełaś kiedyś konia?

- Nie, są zbyt żylaste.

- A szakala?

- Nie, chociaż kilka zabiłem. Często czekały w pobliżu, żeby porwać moją zdobycz.

- Dzika?

- Przynajmniej raz w miesiącu.

- A... Kelsey, wszystko w porządku?

- Czy moglibyśmy zmienić temat? - Udko kurczaka prawie wypadło mi z ręki. Wpatrywałam się w nie, wyobrażając sobie zwierzę, którym kiedyś było. - Nie mogę już tego jeść. I pamiętajcie, żadnych więcej rozmów o zabijaniu przy posiłkach. Wystarczy, że musiałam patrzeć, jak polujecie.

- Właściwie, jak się nad tym zastanowić - drwił Ren - to jesteś mniej więcej rozmiarów niedużej przekąski. Jak sądzisz, Kishanie?

- Często myślę o tym, jak przyjemnie byłoby na nią zapolować - odparł Kishan.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie, ale on tylko puścił do mnie oko, pogryzając bułkę.

Ren podciągnął kolana pod brodę i parsknął śmiechem.

- Co ty na to, Kelsey? Masz ochotę na zabawę w chowanego?

- Nie - odparłam wyniośle i starannie oczyściłam palce chusteczką.

- Oj, może jednak? Damy ci fory.

Oparłam się plecami o pień drzewa i powiedziałam:

- Pozostaje pytanie... co ze mną zrobicie, jak mnie złapiecie. Kishan posmarował masłem kolejną bułeczkę, bezskutecznie usiłując ukryć uśmiech.

Ren odchylił się do tyłu, oparł się na łokciach i przekrzywił głowę, zupełnie jakby poważnie rozważał odpowiedź.

- Myślę, że to by zależało od tego z nas, który zdołałby cię schwytać. Zgadzasz się ze mną, Kishanie?

- Kelsey nie będzie uciekać - powiedział Kishan.

- Tak myślisz?

- Tak - orzekł książę, po czym wstał i zaproponował, żebyśmy ruszyli dalej, a po godzinie rozbili obóz. Kucnął przy mnie i dotknął mojego ramienia.

- Jest gorąco. Daj mi znać, jeśli będziesz zbyt zmęczona - powiedział, a potem zniknął w dżungli, żeby znaleźć szlak, którym powinniśmy podążać.

- Kishan ma rację. Nie mam zamiaru przed wami uciekać - oświadczyłam, popijając lemoniadę. Ren westchnął.

- Szkoda. Zazwyczaj chodzi o to, żeby gonić króliczka, choć podejrzewam, że dopadnięcie cię byłoby równie ekscytujące - powiedział i musnął palcem mój policzek. - O, znów się czerwienisz.

- Pewnie poparzyło mnie słońce - burknęłam, patrząc na niego z wściekłością.

Książę wstał i wyciągnął do mnie rękę. Puściłam ją, gdy tylko się podniosłam.

Sięgając po leżące na ziemi pudełko z ciastkami, Ren powiedział miękko:

- To wcale nie słońce.

Zarzucił sobie na ramiona mój plecak i podążył za Kishanem. Poprosiłam owoc i chustę, by pozbyły się resztek pikniku, i ruszyłam za Renem.

Szliśmy jeszcze dwie godziny, zanim postanowiliśmy rozbić obóz. Gdy stanęliśmy, Ren oparł się o drzewo, a Kishan za pomocą chusty wyczarował niewielki namiot.

- Jest za mały dla dwóch tygrysów, Kishanie.

- Nie będziemy z tobą spali, Kells. Jest strasznie gorąco. Źle byś się czuła.

- Przecież nie będziecie mi przeszkadzać.

Kishan zmoczył kawałek szmatki i zwilżył mi nią twarz.

- O, jak dobrze - westchnęłam z wdzięcznością.

- Przegrzałaś się. Nie powinienem był cię zmuszać do takiego wysiłku.

- Nic mi nie będzie. Może powinnam poprosić owoc o wannę pełną mleka? - Roześmiałam się.

Kishan zastanowił się chwilę, po czym wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Wielka miska pełna mleka z tobą w środku mogłaby się okazać zbyt dużą pokusą.

Uśmiechnęłam się, ale byłam zbyt zmęczona, by wymyślić jakąś celną ripostę.

- Kelsey, powinnaś odpocząć. Prześpij się.

- Dobrze.

Weszłam do namiotu i otarłam ramiona oraz kark wilgotną szmatką. W namiocie panowała taka duchota, że już po chwili byłam z powrotem na zewnątrz. Oba tygrysy - czarny i biały - odpoczywały w cieniu pobliskiego drzewa. Usłyszałam cichy szmer strumyka. Upał sprawiał, że oczy same mi się zamykały.

Usiadłam między tygrysami i oparłam się o drzewo. Gdy głowa opadła mi po raz trzeci, ułożyłam ją na miękkim grzbiecie Kishana i zasnęłam.

Futro łaskotało mnie w nos. Wymamrotałam coś w półśnie i odwróciłam głowę. Usłyszałam gwizd ptaka. Powoli, mrugając, otworzyłam oczy i ujrzałam Kishana. Siedział obok, oparty plecami o drzewo. Przypatrywał mi się w milczeniu. Był boso, ubrany w czarny strój, który miał na sobie zawsze, gdy przemieniał się z tygrysa w człowieka.

- Kishan? - Uniosłam głowę, zmieszana, gdyż przypominałam sobie, że zasnęłam wtulona w jego miękkie czarne futro. Po chwili zobaczyłam, że moja ręka spoczywa na barku Rena.

- Ren? - Szybko przesunęłam się z powrotem w stronę Kishana, który mnie objął. - Ren? Przepraszam! Sprawiałam ci ból?

Patrzyłam, jak jego tygrysie ciało przekształca się w ludzką sylwetkę. Ren przykucnął, skulony, już na dwóch nogach. Popołudniowe słońce odbijało się od jego białej koszuli. Księżę spojrzał na mnie uważnie.

- Nic mnie nie boli.

- Na pewno?

- Tak. Przytuliłaś się do mnie we śnie. Ale nie poczułem ani pieczenia, ani bólu.

- Jak długo leżałam koło ciebie?

- Trochę ponad dwie godziny.

- I nie czujesz, że musisz uciekać?

- Nie. Było mi... dobrze. Może częściej powinienem spędzać z tobą czas jako tygrys.

Uśmiechnął się, znów zmienił postać, podszedł do mnie i szturchnął mnie nosem w twarz. Roześmiałam się i niezgrabnie podrapałam go za uchem. Z jego piersi wydobył się głęboki pomruk i tygrys położył się na ziemi obok mnie, wykręcając szyję, żebym mogła sięgnąć i za drugie ucho.

Kishan odchrząknął, wstał i się przeciągnął.

- Widzę, że postanowiliście... odnowić znajomość. Pójdę rozprostować nogi.

Podniosłam się i położyłam mu rękę na policzku.

- Tylko uważaj na pułapki.

Kishan uniósł dłoń i położył ją na mojej. Uśmiechnął się.

- Nic mi nie będzie. Wrócę o zachodzie słońca, za godzinę, może dwie. Jeśli chcecie, możecie spróbować poobserwować mnie na swoich nowych telefonach.

Powiedziawszy to, zmienił się w czarnego tygrysa. Zanim zniknął w dżungli, zdążyłam jeszcze pogłaskać go po głowie.

Usiadłam obok Rena z telefonem w dłoni. Opanowanie funkcji aparatu zajęło mi prawie godzinę. Ekranik przypominał mapę Google. Ja byłam kropką podpisaną jako Ke. R oznaczało Rena, a Ki - Kishana. Widziałam, jak jego kropka przesuwana się po ekranie. Był mniej więcej trzy kilometry od nas i szybko przemieszczał się na wschód.

Poszerzyłam mapę i po kilku próbach doszłam do tego, jak odnaleźć Nilimę i pana Kadama. Kiedy klikałam na kropkę jednego z nich, wyskakiwało małe okienko z informacją o ich dokładnym położeniu oraz funkcjach życiowych. Całkiem fajny gadżet, pomyślałam.

Nieuważnie głaszcząc futro Rena, wyjaśniłam mu działanie urządzenia. Słuchał mnie, z zaciekawieniem strzygąc uszami. W pewnej chwili zerwał się na równe nogi i wbił wzrok w ciemniejącą dżunglę.

- Co? Co się dzieje?

Ren zmienił się w człowieka.

- Schowaj się w namiocie i zapnij suwak.

- Ten namiot nie ma suwaków, chusta nie potrafi ich wyczarować. Co tam widzisz?

- Kobrę. Mam nadzieję, że sobie pójdzie i zostawi nas w spokoju. Weszłam do namiotu, a Ren zmienił się z powrotem w tygrysa.

Staął przed namiotem i czekał. Wyjrzawszy na zewnątrz, dostrzegłam, jak z dżungli wypęła wielki czarnooliwkowy wąż o nieproporcjonalnie dużej głowie. Gad zobaczył Rena, zatrzymał się i wysunął rozwidlony język. Tygrys warknął cicho, a wtedy wąż wyrzucił w górę łeb, ukazując bladożółte podbrzusze, rozłożył kaptur i zasyczał ostrzegawczo. Zrozumiałam, że patrzę na kobrę królewską.

Ren tkwił w bezruchu. Istniała szansa, że jeśli będziemy bardzo cicho, kobra popęlnie w swoją stronę. Rzeczywiście, po chwili opuściła łeb i posunęła się o kilkanaście centymetrów do przodu. W tym momencie ujrzałam, jak Ren lekko kręci głową, po czym jego ciałem wstrząsnęło potężne tygrysie kichnięcie. Wąż podniósł łeb, a z jego zębów trysnęły na trzy metry bliźniacze strugi jadu. Na szczęście trucizna nie dostała się Renowi do oczu, bo inaczej straciłby wzrok. Kobra podpełzła bliżej i zaatakowała po raz drugi.

- Ren! Cofnij się! Celuje ci w oczy!

Nagle dostrzegłam w namiocie jakiś ruch. Kolejny wąż! Złoty kształt wyłonił się z plecaka i błyskawicznie wystrzelił na zewnątrz. Fanindra?

Ren się cofnął, a ja rozwiązałam kilka sznurków, żeby mógł się schronić obok mnie w namiocie. Oboje wyglądaliśmy na zewnątrz i obserwowaliśmy bieg wydarzeń.

Fanindra podpełzła do intruza, podniosła głowę i rozłożyła kaptur. Światło odbijało się w jej szmaragdowych oczach, pomimo zapadającego zmierzchu. Kobra królewską zakolysała się w przód i w tył, skosztowała językiem powietrza, a potem opuściła łeb tak, że znalazł się pod głową Fanindry. Fanindra powoli zniżyła głowę, aż położyła ją na łbie kobry, która przywarła do ziemi, po czym odwróciła się i szybko po-pełzła z powrotem w dżunglę. Fanindra wróciła do namiotu, zwinęła się, przyjmując swoją zwykłą pozycję, i znieruchomiła.

Ren zmienił się w człowieka.

- Poszczyliło się nam. Ten wąż nie miał dobrych zamiarów.

- Szybko go uspokoiła.

W namiocie panowała już ciemność, w której lśniły tylko błękitne oczy i biały uśmiech Rena. Poczułam na podbródku jego lekki dotyk.

- Piękne kobiety działają tak na mężczyzn.

Zmienił się z powrotem w białego tygrysa i usiadł obok mnie.

Wkrótce wrócił Kishan. Wchodząc na teren obozowiska, wydał z siebie gardłowy, grzechoczący odgłos. Zmienił się w człowieka i wetknął głowę do namiotu.

- Czemu się chowacie?

Wyszłam na zewnątrz i opowiedziałam mu o wężu.

- Wydałeś z siebie dziwny dźwięk. Co to było? - spytałam, zabierając się do przygotowywania kolacji. Ren zmienił się w człowieka i usiadł naprzeciwko. Wręczyłam mu talerz, a on odpowiedział za brata:

- To tygrysie powitanie. Zamrugałam i spojrzałam na niego.

- Nigdy wcześniej tego nie robiliście. Księżę wzruszył ramionami.

- Pewnie nie mieliśmy ochoty.

- A ty skąd to znasz? - prychnął Kishan, szturchając Rena łokciem. - Przecież mieszkałeś w zoo i nie miałeś okazji witać się z innymi tygrysami. A zwłaszcza z tygrysicami.

Ren uśmiechnął się szeroko.

- Z tygrysicami, powiadasz? Czy jest coś, o czym chciałbyś z nami porozmawiać, Kishanie?

Kishan zapchał usta jedzeniem i wymamrotał:

- A może wolisz porozmawiać z moją pięścią?

- No, no. Szalenie wyszukana riposta. Jestem pewien, że wszystkie twoje tygrysie przyjaciółki były niezwykle atrakcyjne. Czyżbym został stryjem?

Kishan warknął z wściekłością i odsunął talerz. Zmienił się w czarnego tygrysa i zaryczał.

- No dobrze, już wystarczy - wtrąciłam groźnie. - Ren, a może ty masz ochotę podzielić się z Kishanem opowieścią o tym, jak pracownicy zoo próbowali rozmnożyć rzadkiego białego tygrysa?

Ren zbladł.

- Wiesz o tym?

- Owszem - odparłam, uśmiechając się złośliwie.

Kishan znów zmienił się w człowieka i z uśmiechem sięgnął po talerz.

- Mów, Kells. Opowiedz mi wszystko.

- W porządku. - Westchnęłam. - Porozmawiajmy otwarcie. Kishanie, czy kiedykolwiek dopuściłeś się jakiegoś... lubieżnego czynu z tygrysią?

- A jak myślisz?

- Odpowiedz na pytanie.

- Oczywiście, że nie!

- Tak myślałam. Ren, wiem, że i ty niczego takiego nie zrobiłeś, chociaż w zoo bardzo chcieli cię do tego skłonić. A teraz nie chcę już słyszeć ani słowa na ten temat, bo inaczej poskromię was za pomocą błyskawicy. - Uśmiechnęłam się. - Hm, być może powinniśmy zainwestować w elektryczne obroże. Chociaż z drugiej strony... lepiej nie. To by była dla mnie zbyt duża pokusa.

Bracia prychnęli zgodnie, słysząc te słowa, ale już po chwili się uspokoili i zabrali do jedzenia kolacji. Pochłonęli po cztery dokładki.

Po posiłku Kishan rozpałił ognisko, żeby odstraszało dzikie zwierzęta, a ja opowiedziałam w tym czasie bajkę Ezopa o lwie i myszy, tyle że zamieniłam lwa na tygrysa z kolcem jeżozwierza w łapie. Wkrótce bracia zaczęli się dzielić historiami z polowań, a ja się krzywiłam i próbowałam nie słuchać.

Patrzyliśmy na zachód słońca. Kishan objął mnie i opowiadał o tym, jak dżungla się zmienia, gdy nadchodzi noc. Myśl o niezliczonych hordach stworzeń buszujących wśród drzew po zmroku napępiała mnie równocześnie zachwytem i przerażeniem.

Niedługo później wlażłam do swojego niedużego, dusznego namiotu i położyłam się na ściworze. Tak starannie owinęłam się cienkim kocem, że przypominałam mumię.

Ren wetknął głowę do środka i wybuchnął śmiechem.

- Zawsze tak śpisz?

- Tylko pod namiotem.

- Wiesz, że to cię nie ochroni przed robakami?

- Cicho. Lubię żyć w niewiedzy.

Usłyszałam jego zduszony śmiech, a potem książkę cofnął się i zamknął namiot.

Po godzinie, którą spędziłam na bezsennym przewracaniu się z boku na bok, Kishan zajrzał do środka.

- Nie możesz spać? Podparłam się na łokciu.

- Naprawdę wolałabym mieć przy sobie tygrysa. Inaczej nie umiem zasnąć w dżungli.

Kishan westchnął. Jego złote oczy zalśniły w świetle księżyca.

- No dobrze, posuń się.

Z radością zrobiłam mu miejsce. Książkę zmienił się w czarnego tygrysa i przytulił się do moich pleców. Właśnie udało mi się wygodnie ułożyć, kiedy poczułam na policzku czyjś wilgotny nos. Ren zdołał

jakoś wcisnąć swoje potężne cielsko w wąziutką przestrzeń, która dzieliła mnie od ściany namiotu, i położył się, przygniatając mnie do ziemi.

- Ren! Udusisz mnie. A poza tym leżysz mi na ręce.

Biały tygrys zmienił pozycję i polizał mnie w ramię. Odepchnęłam go i odwróciłam się na drugi bok.

- Chusto, czy mogłabyś wyczarować namiot, w którym wszyscy się zmieścimy?
- poprosiłam, zirytowana.

Namiocek zatrzęsł się lekko i usłyszałam szelest nici. Już wkrótce leżałam wygodnie między moimi dwoma tygrysami. Przewróciłam się na bok, pocałowałam Kishana w czubek kosmatego łba i pogłaskałam go po karku.

- Dobranoc, Kishanie.

Potem przekręciłam się na drugi bok i nagle znalazłam się twarzą w twarz z błękitnookim tygrysem. Pogłaskałam go po głowie, powiedziałam „dobranoc” i zamknęłam oczy. Po chwili poczułam, że coś łaskocze mnie w nos. Ren przyciskał łeb do mojej twarzy. Wiedziałam, o co mu chodzi.

- No dobrze. - Pocałowałam i jego. - Dobranoc, Ren. Śpij już. Biały tygrys zaczął mruścić. Zamknął oczy. Zrobiłam to samo, uśmiechając się w ciemności.

PHET

Następnego ranka postanowiliśmy wyruszyć wcześniej. W nocy się ochłodziło. Dżungla była pełna zapachów. Odetchnęłam głęboko, rozprostowałam się i wciągnęłam w płuca słodką woń kadzidłowca. Po śniadaniu Kishan zniknął w dżungli w nowym ubraniu, wyczarowanym za pomocą magicznej chusty.

Ren grzebał patykiem w zimnym, czarnym popiele pozostałym po naszym ognisku. Stałam daleko od niego, żeby nie sprawiać mu bólu. Ta nowa „przyjacielska” sytuacja między nami była w gruncie rzeczy dość niezręczna. Nie bardzo wiedziałam, jak z nim rozmawiać. Miałam do czynienia z Renem takim, jaki był, zanim mnie poznał. A ja pragnęłam odzyskać swojego Rena. Wprawdzie wiele się nie zmieniło, ale czy można być tą samą osobą, jeśli się utraciło kawał przeszłości?

Ren był, tak jak kiedyś, dobry, miły i pełen uroku. Miał te same upodobania, brakowało mu tylko dawnej pewności siebie. W przeszłości to on zawsze szedł z przodu, a Kishan podążał za nim, teraz jednak role się odwróciły. Kishan był pełen energii i wiedział, dokąd zmierza. Ren został z tyłu, jakby zabrakło dla niego miejsca we współczesności.

Zdawał się nie wiedzieć, kim jest ani gdzie ma swoje miejsce w świecie. Z niepokojem zauważyłam, że stracił poczucie przynależności. Najwyraźniej nie miał już ochoty pisać wierszy. Rzadko sięgał po gitarę. Czytał tylko wtedy, gdy ja lub pan Kadam zachęcaliśmy go do tego. Stracił dawną osobowość i poglądy.

Gdy trzeba było podjąć jakąś decyzję, niewiele go obchodziło i w tej kwestii również chętnie zdawał się na Kishana. Wizytę u Pheta traktował bardziej jako wycieczkę niż sposób, by odzyskać pamięć albo zdjąć

klątwę. Nie protestował, ale i nie emocjonowała go myśl o spotkaniu z szamanem. Uderzyło mnie to, jak bardzo się zmienił po tym, jak o mnie zapomniał. Martwiłam się o niego.

Kucnęłam naprzeciwko i uśmiechnęłam się.

- Nie przebierasz się? - spytałam. - Mamy przed sobą cały dzień marszu.

Ren odrzucił patyk i spojrzał na mnie.

- Nie.

- Jak chcesz, ale długo nie wytrzymasz na bosaka. Na ziemi jest mnóstwo cierni i ostrych kamieni.

Książę podszedł do plecaka, wyciągnął z niego tubkę kremu z filtrem i wręczył mi ją.

- Posmaruj sobie twarz i ramiona. Już są zaczerwienione. Zaczęłam posłusznie wcierać krem w skórę, a on powiedział:

- Chyba będę dziś tygrysem.

- Co? Dlaczego? Och... Rozumiem, tygrysowi łatwiej wędrować przez dżunglę. Nie dziwię ci się. Gdybym mogła, pewnie zrobiłabym tak samo.

- Nie o to mi chodzi.

- Nie? A o co?

W tym momencie spośród drzew wyłonił się Kishan. Mokre włosy miał odgarnięte do tyłu. Ren zbliżył się do mnie o krok, jakby chciał coś powiedzieć, ale ja już patrzyłam na jego brata.

- Wykąpałeś się? To niesprawiedliwe! - powiedziałam z nutką zazdrości w głosie.

- Tam jest całkiem szeroki strumyk. Nie martw się, wykąpiesz się u Pheta.

Posmarowałam nos kremem.

- No dobrze - zgodziłam się, uśmiechając się na samą myśl o wannie. - W takim razie jestem gotowa. Ruszajmy.

Odwróciłam się do Rena, który zdążył się już zmienić w tygrysa. Patrzył na nas. Kishan uniósł brwi i potarł brodę, spoglądając na brata.

- Coś nie tak? - spytałam go.

- Ależ skąd.

Uznałam tę odpowiedź za zadowalającą i ruszyliśmy w drogę. Po jakichś dwóch minutach poczułam futro Rena ocierające się o moją dłoń. Wtedy przyszło mi na myśl, że być może w ciele zwierzęcia czuje się po prostu swobodniej, tak jak to przez wiele lat było z Kishanem.

Zmartwiona, przygryzłam wargę, pogłaskałam go po karku, odepchnęłam od siebie niepokojące myśli i zaczęłam opowiadać Kishanowi o niezwykłych właściwościach olibanum.

Szliśmy całe przedpołudnie. W końcu zatrzymaliśmy się na lunch i odpoczynek. Przespawszy najgorętszą porę dnia, wędrowaliśmy jeszcze kilka godzin, aż dotarliśmy do polany, na której stała chatka Pheta. Zastaliśmy go pracującego w ogródku. Wirywał na czworakach chwasty, przemawiając do swoich roślin z uczuciem i troską.

Zanim zdążyłam go przywitać, krzyknął:

- Halo, Kalsi. Radośnie spotkać ciebie!

Kishan przeszedł przez niski kamienny murek, podniósł mnie i ostrożnie postawił po drugiej stronie. Ren wykonał niedbały skok i z łatwością wylądował obok nas.

Ruszyłam w stronę szamana.

- Witaj, Phecie! Tak miło cię widzieć!

Phet zerknął na mnie znad główki sałaty i roześmiał się serdecznie.

- A! Mój kwiatek wyrósł twardy i silny.

Wstał, otrząsał dłonie i uściskał mnie, wzbijając w powietrze obłok pyłu. Poprawił ubranie i otrząsał je z ziemi.

Phet był mniej więcej mojego wzrostu, ale plecy miał zgarbione ze starości, więc wydawał się niższy. Jego łysina lśniła w słońcu, otoczona wianuszkami potarganych, mocno skrzywionych siwych włosów. Zlustrował bystrym wzrokiem wysoką sylwetkę Kishana, zaczynając od butów, a kończąc na twarzy młodszego księcia.

- Pokażny młodzieniec podróżuje z tobą, Kalsi - stwierdził, po czym zrobił krok do przodu, położył Kishanowi ręce na ramionach i przekrzywiając głowę, spojrzał wprost w jego złote oczy. Książę cierpliwie znosił te oględziny.

- Ach, widzę. Głębokie oczy. Ojciec wielu.

Phet odwrócił się i zaczął zbierać swoje narzędzia ogrodowe, a ja tymczasem popatrzyłam na Kishana z zaskoczeniem i powtórzyłam bezgłośnie:

- Ojciec wielu?

Kishan poruszył się niezgrabnie. Szyję pokrył mu rumieniec. Szturchnęłam go łokciem i wyszeptalam:

- Hej, jak myślisz, o co mu chodziło?

- Nie mam pojęcia, Kells. Dopiero go poznałem. Może to wariat -odparł Kishan nerwowo, zupełnie jakby próbował coś przede mną ukryć.

Nie dałam za wygraną.

- Co? Co ty mówisz? Chwileczkę, chyba nie byłeś nigdy ojcem? Czy ty i Yesubai...

- Nie!

- Hm. Jeszcze nie widziałam, żeby coś aż tak wyprowadziło cię z równowagi. Coś przede mną ukrywasz. No dobra, nieważne. Pomyszkuję, powęszę i prędzej czy później to z ciebie wyciągnę.

Książę nachylił się i szepnął mi do ucha:

- Myszki jadam na przystawkę.

- Jestem zwinna. Nie złapiesz mnie - odpowiedziałam również szeptem.

- Myszki, myszki, ślepe kiszki... - podśpiewywał wesoło Phet, znikając w drzwiach chatki. - Chodź, chodź, Kalsi! - zawołał. - Teraz czas rozmawiać.

Ren zmienił się w człowieka, delikatnie dotknął mojego ramienia i się cofnął.

- Phet nie jest wariatem - powiedział do brata, a potem odwrócił się do mnie i wyszczerzył zęby w uśmiechu. - „Lepszy dowcipny błazen niż błaznowaty dowcipniś”*.

Uśmiechnęłam się i na cytat z Szekspira odpowiedziałam afrykańskim przysłowiem:

- Kiedy głupi mówi, mądry słucha. Ren skłonił się z galanterią.

- Idziemy?

Kishan burknął coś i bezceremonialnie odsunął brata.

- Panie przodem. Kelsey?

Objął mnie w talii i delikatnie popchnął do wnętrza chatki. Miałam nieodparte wrażenie, że próbuje mi coś udowodnić. Gdy się obejrzałam, zobaczyłam, jak Ren z wesołym uśmiechem wchodzi za nami do środka, a potem siada na łóżku.

Phet zaczął się krzątać po kuchni, przygotowując dla nas posiłek. Powtarzałam, żeby sobie nie robił kłopotu, ale on nalegał i wkrótce na

* W. Szekspir, *Wieczór Trzech Króli*, akt I, scena V, tłum. L. Ulrich, Warszawa 1980, s. 643.

stole stanął duży półmisek pełny aromatycznych smażonych warzyw oraz bakłażanów w cieście. Kishan napełnił mój talerz, a dopiero potem zajął się swoim.

Zaniosłam talerz Renowi, który wciąż siedział na łóżku. Przyjął go łobuzerskim uśmiechem i puścił do mnie oko. Wróciłam do stołu, potykając się o własne nogi i wciąż czując na sobie jego wzrok. Ren zabrał się do jedzenia, a równocześnie wciąż mi się przyglądał, wcale się z tym nie kryjąc.

Kishan rzucił bratu wściekłe spojrzenie i napełnił dla mnie kolejny talerz. Podziękowałam mu, a potem Phetowi, który machnął na to ręką.

- Phet wiedział, ty przychodzisz, Kalsi. - Dotknął palcem nosa i mrugnął do mnie. - Ptaszek śpiewał cicho w ucho Pheta: tygrysy, tygrysy.

Roześmiałam się.

- Skąd wiedziałeś, że to o te tygrysy chodziło?

- Ptaki widzą. Wiedzą dużo rzeczy. Dwa zakochane tygrysy i tylko jedna dziewczyna. - Wybuchnął głośnym, serdecznym śmiechem i wesoło poklepał mnie po policzku. - Pie-ę-kny kwiatek wielu podoba. Kiedyś pączek zamknięty, teraz prawie rozkwitł. Potem wyrośnie kwiat. Życie będzie kompletne.

Pogłaskałam jego brązową dłoń o cienkiej jak papier skórze i roześmiałam się.

- Phet, czy nie masz nic przeciwko temu, żebym się wykapała? Jestem zmęczona i cała się lepę.

- Tak, tak. Phet porozmawia z tygryszami.

Kiedy już posprzątałismy ze stołu, roześmiałam się pod nosem, widząc, jak Phet kiwa palcem na Kishana i stanowczym gestem pokazuje mu drzwi. Ren uśmiechnął się do mnie przez ramię, a potem obaj wyszli za Phetem na zewnątrz. Z rozbawieniem słuchałam, jak Phet zagania ich do pielenia.

Dzięki Kishanowi, który wiele razy kursował do pompy i z powrotem, miałam pełną wannę wody. Zrzuciłam brudne ciuchy i poprosiłam magiczną chustę o nowe, po czym weszłam do wanny. Szorując skórę domowym mydłem liliowym Pheta, słuchałam, jak staruszek musztruje braci w ogrodzie.

Nie patyczkował się z nimi. Wyglądało na to, że postanowił palnąć im niezłe kazanie. Zza drzwi dochodził jego zniecierpliwiony głos:

- Muszą dbać o kwiatek! Płatki delikatne, łatwo zniszczyć! Zepsuć, pokrzywdzić. Ogród to nie żarty! Nie brutalic, nie walczyć, bo zniszczą

kwiatek! Utną łodyżkę, kwiatek umrze. Trzeba dbać i podziwiać. Kto kocha, ten patrzy, nie wrywa. Próbuje zbierać przed czasem, traci, straci wszystko. Pamiętajcie.

W końcu przestałam wsłuchiwać się w odgłosy dochodzące z zewnątrz i rozkoszowałam się kąpielą, myśląc, że woda z pachnącym mydłem jest o wiele lepsza niż tak bardzo wychwalana kąpiel w mleku. W tym momencie przypomniał mi się komentarz Kishana na temat miski pełnej mleka i zaczerwieniłam się gwałtownie.

Przez ścianę znów doszedł do mnie głos Pheta. Chyba daje im niezły wycisk, pomyślałam, zanurzając się głębiej w wannie. Chociaż to dziwne... Tak się przejmuję kwiatami, a przecież nie zauważyłam ich w jego ogródku.

Gdy już się wymoczyłam do woli, poprosiłam chustę o dwa miękkie, puszyste ręczniki i jednym z nich owinełam włosy, a drugim ciało. Wyszłam z wanny na bambusową matę i włożyłam wygodną piżamę z cienkiej bawełny. Na koszulce widniał napis:

I TIGERS

Dolną część T-shirta zdobił nadruk przedstawiający białe i czarne tygryski pogrążone w błogim śnie. Zmarszczyłam brwi. Nie pamiętałam, bym prosiła o taką właśnie piżamę, ale najwyraźniej chusta znała moje najskrytsze myśli. Poprosiłam, żeby pozbyła się tygrysów. Po chwili materiał załśnił, a czarne i białe nitki zmieniły się w jasnoniebieskie, pasujące kolorem do koszulki. Zażyczyłam sobie jeszcze niebieskich kaszmirowych skarpetek i kiedy je włożyłam, westchnęłam z zadowoleniem.

Gdy mężczyźni wrócili do chatki, siedziałam już na łóżku z poduszką na kolanach i czytałam. Mokre włosy miałam zaplecione w warkocz. Ściemniło się, więc zapaliłam lampę. Poprosiłam też złoty owoc o coś do zjedzenia. Ren i Kishan zerknęli na mnie, uśmiechnęli się słabo i usiedli przy stole. Z ich nieszczęśliwych min wywnioskowałam, że dostali solidną burę. Postanowiłam nie ruszać się z łóżka, żeby nie sprawiać Renowi bólu.

- Aa, Kal-si. Świeża, odpoczęta?

- Tak. Czuję się dużo lepiej. Dziękuję. Przygotowałam dla ciebie przekąskę. Pochodzi z Shangri-La.

Phet podszedł do stołu i usiadł obok chłopców. Wyczarowałam dla nich podwieczorek składający się ze specjałów z krainy Shangri-La. Była

tam herbata z kwiatu wiśni z miodem, maślane tartaletki z brzoskwiniami, chrupiące ciasteczka cynamonowe z cukrem, serowe krakersy z pastą z grzybów i żółdzi, delikatne naleśniki z owocami i sosem z kwaśnej śmietany, a także herbatniki z jagodowym dipem.

Phet zatarł ręce, zachwycony, a potem trzepnął po łapie Kishana, który już sięgał po brzoskwiniovą tartaletkę. Szaman napełnił talerz i zabrał się do jedzenia. Delektował się każdym kęsem, posyłając mi raz po raz swój zabawny szczerbaty uśmiech.

- Aa. Phet dawno nie był w Shangri-La. Przepyszne pyszności.

- Chcesz trochę, Kells? - zapytał Kishan. - Jeśli tak, to lepiej się pośpiesz.

- Nie, dziękuję. Wciąż jestem najedzona po kolacji. A więc byłeś w Shangri-La?
- zwróciłam się do Pheta.

- Tak, tak. Dużo lat temu. Dużo włosów temu - zachichotał. Właściwie nie byłam zdziwiona. Zamknęłam książkę i przesunęłam się na skraj łóżka.

- Phet, chciałeś z nami porozmawiać. Potrafisz pomóc Renowi? Ren zwrócił na mnie błękitne, zamyślane spojrzenie, podczas gdy

Kishan rozrywał na kawałeczki swojego naleśnika. Phet otrzepał dłonie z cukru pudru.

- Phet myśli o tym od długo czasu. Może pomoże, może nie. Jutro najlepszy czas, żeby patrzeć w oczy tygrysu.

- Patrzeć mu w oczy? Ale po co?

- Oczy szkło. Nie lustro. W środku oczy jak w ulu. Skóra, ciało? Nieważne. - Złapał się za kępkę poskręcanych jak sprężynki loków. - Włosy to nic. - Uśmiechnął się do mnie. - Zęby, język? To nie głos. Oczy to głos.

Zamrugałam.

- Chcesz przez to powiedzieć, że oczy są oknami duszy? Phet roześmiał się wesoło.

- A! Bardzo dobrze, Kal-si. Mądra dziewczyna! - Uderzył dłonią w stół i wskazał na chłopców. - Ja do was mówię, młody mężczyzny. Moja Kal-si bardzo mądra.

Na widok Rena i Kishana kiwających posłusznie głowami jak para zbesztanych uczniów z trudem zdusiłam złośliwy chichot.

- No dobrze, więc obejrzysz go jutro, tak? - dopytywałam. - Przynieśliśmy ze sobą broń od Durgi. Chciałeś ją zobaczyć, zgadza się?

Phet wstał, odsunął krzesło i zamachał rękami.

- Nie, nie. Broń jutro. Dziś dary. Dary dla pie-ę-knej bogini.

- Och! Chcesz zobaczyć dary. W porządku. - Sięgnęłam do plecaka. - Trudno będzie nam je oddać. Bardzo się przydają. Dzięki owocowi noszę ze sobą mniej ciężarów, kiedy tygodniami wędrujemy przez dżunglę, a poza tym nie musimy w kółko jeść batonów. Ale cóż, prawdę mówiąc, żaden z tych przedmiotów nie należy do nas. To dary dla Durgi.

Wyciągnęłam z plecaka złoty owoc oraz magiczną chustę i ostrożnie ułożyłam je na stole, po czym cofnęłam się szybko, gdy dostrzegłam, że Ren zaczyna się wiercić na krześle.

Phet ujął w dłonie złoty owoc, który zalśnił w migoczącym świetle lampki.

- Wspaniały dar. *Arna sunahra*. - Głaskał złotą skórę i cicho przemawiał do owocu, który lśnił mu w rękach. Potem dotknął chusty. Delikatnie musnął palcem mieniającą się tkaninę i powiedział: - *Dupatta pavitra*.

Nitki na skraju wyciągnęły się w stronę jego dłoni i zaczęły przeplatać mu się między palcami jak wątek wokół osnowy na krosnach. Chusta przywarła mu do ręki, a on gruchał nad nią jak nad dzieckiem i pieścił ją, sprawiając, że kolorowe smugi wirowały coraz szybciej i szybciej. Błyskały przy tym i trzaskały cicho, aż wybuchły jak maleńka supernowa i materiał zalśnił czystą bielą.

Szaman zaczął przemawiać do chusty tak jak wcześniej do owocu, mamrocząc coś cicho i kłaskając językiem, aż tkanina odwinęła się od jego dłoni i spoczęła na stole. Pomarańczowe, żółte i czerwone kształty zaczęły wyzierać spod białego tła jak lśniące ryby spod przejrzystej powierzchni oceanu. Kolory zaczęły zalewać tkaninę coraz szybciej, aż chusta powróciła do swojego barwnego wyglądu i tym razem stała się złocistopomarańczowa. Materiał zdawał się wibrować i cicho szumieć z radości, gdy Phet głaskał go od niechcienia.

- Ach! Phet tęsknił za dary! Bardzo, bardzo dobrze, Kal-si. Da dwa, dostanie dwa.

Podniósł owoc ze stołu i wręczył go Renowi, a chustę podał Kisha-nowi. Tkanina natychmiast zmieniła kolor i zrobiła się czarno-zielona. Phet rzucił Kishanowi znaczące spojrzenie, na co ten zaczerwienił się, złożył chustę i położył ją na stole.

Szaman odchrząknął głośno.

- Phet wam oddaje. Pomogą wam, zrobią łatwiej.

- To znaczy, że chcesz, żebyśmy dalej ich używali? - spytałam.

- Tak. Teraz Phet oddaje coś jeszcze.

Wstał i zdjął z półek kilka pojemników mielonych ziół oraz słoiczki z jakimiś płynami. Wrzucił do kubka kilka łyżeczek ziół, dodał po parę kropli ze słoiczków, a potem chochlą dolał wrzątku. Zamieszał powoli, po czym dosypał jakichś białych kryształków. Nie wiedziałam, co robi, ale byłam zaintrygowana.

- Phet? Czy to cukier?

Szaman odwrócił się do mnie z szerokim uśmiechem.

- Cukier do smaku. Napój gorzki, cukier lepszy. Roześmiany, mieszał w kubku, podśpiewując: „lek gorzki, cukier

lepszy". Kiedy wreszcie zadowolił go skład napoju, wręczył kubek Kishanowi, który, zdezorientowany, podał go Renowi. Phet zaklął językiem.

- Nie, nie, to dla czarny tygrys. To twoje.

- Moje? Ale ja nie potrzebuję lekarstwa, to Ren ma problem.

- Phet zna problem. Dla ciebie to pić.

Kishan wziął kubek do ręki, powąchał napar i się skrzywił.

- Jak to działa?

- Działa i nie działa - roześmiał się Phet. - Da ci, co chcesz najbardziej na świecie, i nie da, co najbardziej chcesz.

Przez cały czas Ren bacznie się przyglądał szamanowi. Ja też bezskutecznie usiłowałam pojąć, o co tu chodzi.

Kishan uniósł kubek do ust, ale zawahał się w ostatniej chwili.

- Naprawdę muszę to pić?

Phet rozłożył ręce i wzruszył ramionami.

- Ty wybierasz. Pić, nie pić. Jeść, nie jeść. Kochać, nie kochać. - Wyciągnął do góry palec i dodał: - Ale twój wybór wpłynie na wielu.

Kishan zajrzał do kubka, lekko nim potrząsnął, a potem popatrzył na mnie. W jego oczach pojawił się wyraz determinacji. Podniósł naczynie do ust i wypił wszystko do ostatniej kropli.

Phet pokiwał głową z zadowoleniem.

- Prezent raz, teraz drugi.

- To był prezent?

- Tak. Dwa na dwa.

- Ale przecież oddałeś nam chustę i owoc. Chcesz nam podarować jeszcze dwie inne rzeczy?

Phet pokiwał głową.

- Skoro ten napój był prezentem dla Kishana, to co to było? - zapytał Ren.

Phet odchylił się na krześle i z dziwną miną odpowiedział:

- Soma.

Kishan zakrztusił się gwałtownie, a Ren znieruchomiał.

- Co to jest soma? - spytałam.

- To hinduska wersja ambrozji - wyjaśnił Ren. - Napój bogów. I środek halucynogeny.

- Ach...

- Moja soma nie robi majaków - prychnął Phet.

- Czy to oznacza, że on się zmieni w bóstwo? - zapytałam. Bracia również wpatrywali się w szamana w oczekiwaniu na odpowiedź, ale on tylko wzruszył ramionami.

- Phet nie wie wszystko, tylko niektóre rzeczy. Teraz prezent drugi. Zdjął z półki słoik wypełniony jakąś lepką, przejrzystą, różową substancją.

- Ty, biały tygrys, tu siada.

Wskazał Renowi miejsce na środku izby, a gdy ten usiadł, Phet odchylił mu głowę do tyłu. Potem nabrał dłonią ze słoika porcję różowej mazi i wtarł mu ją we włosy. Ren zerwał się na równe nogi.

- Nie! Nie! Phet nie skończył. Tygrys siedzi!

Ren usiadł, a szaman, nucąc coś pod nosem, wtarł kolejną porcję dziwnej mazi w jego włosy, odgarniając je do tyłu. Już wkrótce całą głowę księcia pokrywała kleista substancja, a Phet wmasowywał mu ją w skórę jak jakiś postrzelony fryzjer. Kishan, nonszalancko odchylony na krześle, obserwował całą scenę z drwiącym uśmiechem. Ren wyglądał na podminowanego. Nie mogłam się powstrzymać od śmiechu, co sprawiło, że jeszcze bardziej się nachmurzył.

- Jak to ma właściwie działać? - zapytał podejrzliwie.

Phet nie zwracał jednak na niego najmniejszej uwagi i przesuwał palcami po jego włosach jak małpa iskająca swojego pobratymca. Każdy centymetr głowy księcia pokrywały różowe gluty. W końcu Phet oznajmił, że na tym koniec.

- Teraz spać.

- Mam tak iść spać?

- Tak. Spać całą noc. Rano zobaczy, co będzie.

- Świetnie.

Kishan wybuchnął śmiechem. Phet umył ręce w zlewie.

Ren wpatrywał się we mnie ponurym wzrokiem jak mokry pies siedzący w wannie z namydloną sierścią i z pretensją patrzący na swojego pana, który skazał go na te katusze.

Zdusiłam chichot i poprosiłam magiczną chustę o ręcznik. Ren wciąż siedział na środku izby, z założonymi rękami i pochmurnym grymasem na pięknej twarzy. Podeszłam z ręcznikiem dokładnie w chwili, gdy wielki różowy glut kapnął mu na nos i spłynął po policzku.

- Daj, pomogę ci. Będę uważała, żeby cię nie dotknąć.

Książę pokiwał głową, przez co kolejny kleks różowej mazi zaczął mu się zsuwać po szyi. Chwyciłam grzebień i przesunęłam nim po jego czarnych włosach, zaczesując je do tyłu i zbierając ręcznikiem nadmiar lepkiej substancji. Potem poprosiłam o kolejny czysty ręcznik, zmoczyłam go i wytarłam Renowi szyję oraz uszy, a potem także czoło, nos i policzki.

Byłam delikatna, ale dokładna. Kiedy przesuwałam powoli ręcznikiem po policzku Rena, bezwiednie musnęłam kciukiem jego skórę. Nagle załała mnie fala emocji.

Zadrzała mi ręka i znieruchomiałam. W izbie zapadła cisza. Słyszałam tylko własny urywany oddech, wywołany przyśpieszonym biciem serca.

Poczułam dotyk Rena na swoim nadgarstku i powoli podniosłam wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy. Ujrzałam czuły uśmiech na jego twarzy. Zatonęłam w jego spojrzeniu, aż usłyszałam cichy głos, mówiący:

- Dziękuję.

Gwałtownie odsunęłam ręcznik od jego twarzy, a on puścił mój nadgarstek. Dostrzegłam, jak pociera palce kciukiem. Jak długo gapiłam się na niego jak idiotka? Na pewno sprawiłam mu okropny ból. Spuściłam wzrok i się odsunęłam. Teraz już wszyscy na mnie patrzyli. Szybko się wycofałam i zaczęłam poprawiać pościel na łóżku. Gdy z powrotem zwróciłam się w ich stronę, byłam już spokojna.

Uśmiechnęłam się wesoło.

- Phet ma rację. Czas spać. Szaman klasnął w dłonie.

- Kal-si w domu. Tygrysy na zewnątrz. Phet - tu uśmiechnął się -z chustą.

Zachichotał radośnie i wyczarował dla siebie wygodny namiocik. Potem otworzył drzwi i wlepiając w braci nieustępliwe spojrzenie, poczekał, aż wyjdą do ogrodu.

Kishan musnął dłonią mój policzek i powiedział: - Dobranoc, Kells. - A potem, pochylając głowę, przeszedł przez niskie drzwi.

Ren ruszył za nim, ale zatrzymał się w progu i rzucił mi jeden ze swoich zniewalających uśmiechów. Serce rozpałił mi ból nadziei. Ren skinął zawadiacko głową w moją stronę, a następnie wyszedł. Już wkrótce z zewnątrz dotarł do mnie stłumiony głos Pheta, który wydawał braciom jakieś polecenia. Potem zapadła cisza.

Gdy obudziłam się następnego ranka, Phet krzątał się po kuchni, nucąc wesoło.

- Kal-si! Obudzona. Je!

Niewielki stolik zastawiony był potrawami. Usiadłam i nałożyłam sobie na talerz sałatki owocowej, a także czegoś, co wyglądało na twarożek.

- Gdzie są wszyscy?

- Tygrysy kąpią za pomocą rzeki.

- Aha.

Jedliśmy w milczeniu. W pewnym momencie Phet przyjrzał mi się uważnie i delikatnie ujął moją rękę. Przekręcał ją i głaskał w różnych miejscach, aż pod wpływem jego dotyku całkiem już wyblakły rysunek, który wykonał podczas mojej pierwszej wizyty, rozblysł na chwilę czerwienią, po czym znowu zniknął.

- Hmm. Aha. Hmm. - Szaman sięgnął po soczysty plasterek jabłka i zajadał, mlaszcząc. Nie odrywał przy tym wzroku od mojej dłoni.

- Och, Kal-si, tyle widziała, była w różnych miejscach.

- Zgadza się. Popatrzył mi w oczy.

- Czyżbyś czytał z mojej duszy?

- Ohohoho, Kal-si wielce smutna. Co zepsute?

- Pytasz, czemu jestem smutna? - Roześmiałam się gorzko. - Głównie chodzi o uczucia. Kocham Rena, ale on mnie nie pamięta. Kishan kocha mnie i nie wiem, jak mam sobie z tym poradzić. Tkwimy w tym okropnym trójkącie i żadne z nas nie jest szczęśliwe. Wszyscy cierpią. No, może poza Renem. On nie pamięta, czy jest nieszczęśliwy czy nie. Możesz coś na to poradzić?

Phet przez chwilę bardzo poważnie rozważał moje pytanie.

- Miłość jak woda. Woda dookoła, wszędzie. Łód, rzeka, chmura, deszcz, ocean. Czasem wielka, czasem mała. Czasem dobra do picia, kiedy indziej słona. Każda potrzebna dla ziemi. Ciągłe wkoło, ciągle w ruchu. Potrzebna do życia. Kobieta jak ziemia: potrzebuje wody. Woda rzeźbi ziemię, a ziemia wodę. Rzeka zmienia ziemię, tworzy koryto. Dno jeziora umie trzymać wodę w miejscu. Lodowiec porusza ziemię. Deszcz robi błoto, a ocean piasek. Zawsze we dwa: woda i ziemia. Potrzebują siebie. Stają się jednym. Ty wkrótce musisz wybrać. Niedługo.

- A jeśli nie będę potrafiła wybrać albo w ogóle nie będę miała wyboru? Jeśli podejmę złą decyzję?

- Nie ma złej decyzji. Jest twoja decyzja.

Phet wstał od stołu i zdjął z łóżka dwie poduszki.

- Ty lubisz okrągłą czy kwadratową?

- Nie wiem. I jedna, i druga to wciąż poduszka.

- Lubisz okrągłą? Wybierz ją. Lubisz kwadratową? Wybierz ją. To nieważne. Chcesz spać, bierzesz poduszkę. Bierzesz kamień? Nie! Do spania trzeba poduszki. Tak jak z wodą. Wybierasz łód? Rzekę? Ocean? Wszystko dobre. Weźmiesz ocean, będziesz piasek. Weźmiesz rzekę, będziesz jak muł. Weźmiesz deszcz, będziesz żyzna gleba.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że dokonując wyboru, powinnam pomyśleć o tym, kim chciałabym się stać? Jakie chcę mieć życie?

- Tak. Jaki mężczyzna wybierzesz, życie będzie specjalne. Ocean albo rzeka. To nieważne.

- Ale?

- Nie ma „ale”. U Kal-si mocne plecy. Podniesie dużo ciężarów, dużo zadań. Jest jak ziemia.

- Rozumiem. Próbujesz mi powiedzieć, że Ren i Kishan to dwie poduszki w świecie pełnym kamieni i że z każdym z nich mogę być szczęśliwa?

- Aha! Mądra, mądra - ucieszył się Phet.

- Tylko problem polega na tym, że... jeden z nich nie będzie szczęśliwy.

Phet poklepał mnie po ręce.

- Ty nie martw. Phet pomoże tygrysu.

Bracia wpadli z hałasem do chatki pół godziny później. Obaj powitali mnie uprzejmie. Kishan ścisnął moją dłoń, a Ren skinął mi głową zza stołu.

- I co? Podziałało? - spytałam cicho Kishana. - Przypomniał sobie?

Młodszy książę pokręcił głową. Po chwili siedział już przy stole i wraz z Renem pochłaniał śniadanie wyczarowane przez Pheta. Obaj mieli mokre, zaczesane do tyłu włosy. Ren zdążył już zmyć z głowy różową maź. Uśmiechnęłam się pod nosem, myśląc, że albo to, albo dziwaczna substancja wsiąkła mu w mózg, kiedy spał.

Bracia jedli, a ja myślałam nad tym, co powiedział Phet. Czy naprawdę mogłabym być szczęśliwa z każdym z nich? Czy to możliwe, żeby Ren znów się we mnie zakochał? A jeśli tak, to co zrobimy z fizyczną stroną naszego związku? Czy kiedykolwiek będę mogła go dotknąć, nie sprawiając mu bólu? Właściwie to nigdy wcześniej nie rozważałam przyszłości u boku Kishana. Nie miałam wątpliwości, że chcę być z Renem. A teraz, kiedy mnie zapomniał, nie wiedziałam nawet, czy kiedykolwiek odzyskamy to, co straciliśmy.

Złapałam Kishana na tym, że słuchając Pheta, raz po raz na mnie spoglądał. Czy to możliwe, że Kishan ma rację? Czy utrata Rena była mi przeznaczona? Czy powinnam być właśnie z nim? A może, tak jak powiedział Phet, wybór należy do mnie? Nie potrafiłam sobie jednak wyobrazić, że mogę być szczęśliwa kosztem jednego z braci.

Po śniadaniu Phet poprosił, żebyśmy mu pokazali naszą broń. Wyciągnęłam z plecaka kolejno *gada*, *ćakram*, *Fanindrę* oraz łuk i strzały i podałam je Kishanowi, który układał przedmioty na stole. Za każdym razem gdy muskał palcami moją dłoń, uśmiechał się. Odwzajemniałam uśmiech, ale mina mi zrzędła, gdy dostrzegłam, jak Ren odwraca wzrok, a na jego twarzy maluje się rozczarowanie.

Phet bacznie przyglądał się każdemu przedmiotowi, po czym wręczał go temu z nas, który tę właśnie rzecz otrzymał z rąk bogini.

- Skąd wiedziałeś? - spytałam zaskoczona. - Skąd wiedziałeś, że łuk i strzały należą do mnie, *zgada* do Rena?

- Wąż wyjaśnił.

Na jego słowa Fanindra poruszyła się, uniosła łeb, rozpostarła kaptur i spojrzała mu w oczy. Szaman zaczął śpiewać, poruszając głową. Złota kobra kołysała się w przód i w tył jak zaczarowana. Gdy Phet umilkł, opuściła łeb i znieruchomiała.

- Aa, Fanindra mówi, że lubi ciebie, Kal-si. Kal-si dobra i troszczy. Podniósł złocistego węża i podał mi go delikatnie. Ułożyłam go na okrągłej poduszce. Ha, lubię okrągłe poduszki. Ciekawe, którego z braci reprezentuje ten kształt.

Phet oznajmił, że czas zajrzeć Renowi w oczy. Ustawił dwa krzesła, jedno naprzeciw drugiego. Usiedli. Kishan zajął miejsce obok mnie na łóżku i złapał mnie za rękę. Ren natychmiast na nas spojrział.

Phet trzepnął go w dłoń.

- Patrz mi w oczy, tygrysie!

Ren mruknął i popatrzył w twarz starego szamana. Phet zajrzał mu w oczy i kląsknął językiem, obracając jego głowę pod różnymi kątami, jakby poprawiał lusterko wsteczne w samochodzie. W końcu osiągnął pożądany efekt i obaj znieruchomieli na kilka minut, podczas których Phet po prostu wpatrywał się w oczy Rena. Obserwowałam ich, przygryzając nerwowo wargę.

Po kilku minutach niezręcznej ciszy Phet nagle zerwał się z krzesła.

- Nie można załatać. Wstałam.

- Co masz na myśli?

- Tygrys wielce uparty. Blokuje.

- Blokuje cię? - spytałam i zwróciłam się do Rena. - Dlaczego?

- Nie wiem.

- Phet - poprosiłam. - Czy możesz nam powiedzieć przynajmniej tyle, ile wiesz? Szaman westchnął.

- Zniknął ból noża i klatki. Zły mrok odpłynął. Ale pamięć nie chce odblokować. Tylko biały tygrys wie jak.

- Poczekaj, powtórzę, żeby było jasne, czy dobrze cię rozumiem. Udało ci się wyleczyć PTSD, uśmierzyć ból i złagodzić wspomnienia tortur? Krótko mówiąc, zło, które wyrządził mu Lokesh, już go nie dręczy? Ale nadal pamięta, co się działo?

- Tak. Pamiętam. Jestem tutaj, wiesz o tym? - burknął Ren.

- No dobrze, Ren, Phet mówi, że wyciągnął cię z najgorszych ciemności. Czujesz się inaczej?

Ren przez chwilę zastanawiał się w skupieniu.

- Nie wiem. To się chyba dopiero okaże. Znów spojrziałam na Pheta.

- Ale co to znaczy? Że tylko Ren wie, jak odblokować swoją pamięć?

- Tygrys sam blokuje. Nie zły czarodziej, tygrys sam. Tylko on umie naprawić.

- Czy to znaczy, że on to robi specjalnie? Celowo o mnie zapomniał? Phet skinął głową.

Wlepiłam wzrok w Rena, zdumiona. On z kolei patrzył na Pheta z niedowierzaniem. W końcu zmarszczył brwi i, zmieszany, wbił wzrok we własne dłonie. Łzy napłynęły mi do oczu.

Cichutkim, cienkim głosem wykrztusiłam:

- Czemu? Czemu mi to robisz?

Ren podniósł głowę i spojrzał na mnie błękitnymi, błyszczącymi z emocji oczami. Otworzył usta i... zamknął je. Wycofałam się do drzwi i je uchylłam.

Ren wstał.

- Kelsey? Poczekaj. Pokręciłam głową.

- Nie uciekaj, proszę - powiedział cichym, łagodnym głosem.

- Nie idź za mną.

Potrząsnęłam głową. Łzy spływały mi po policzkach. Pobiełam w dżunglę.

PRZEPOWIEDNIA

Usiadłam i oparłam plecy o drzewo. Byłam zmęczona biegiem i gonitwą myśli. Wrodzony rozsądek mi podpowiadał, że Ren musiał mieć solidny powód, by celowo o mnie zapomnieć. Jednocześnie odezwał się głos, który wątpił w jego dobre intencje, i właśnie ten głos krzychał najgłośniej. Bolało. Gdyby przed porwaniem Rena ktoś mnie zapytał, czy mu ufam, odpowiedziałabym, że tak - bezgranicznie, w stu procentach. Nadal byłam przekonana, że ma szczerze zamiary, jednak jakiś ponury głos w mojej głowie powtarzał mi, że i tak do siebie nie pasujemy i że cała ta sytuacja była do przewidzenia. Że na niego nie zasługuję i nigdy nie zasługiwałam, a jego utrata była tylko kwestią czasu. Zawsze uważałam, że Ren jest zbyt dobry, by mógł być prawdziwy. Miałam przy tym nadzieję, że się mylę. Okazało się, że miałam rację.

Jak mogłam popełnić taki błąd? Byłam naiwna. Nie ja pierwsza i nie ostatnia mam złamane serce, pomyślałam. Ufałam mu. Wierzyłam, że mnie kocha.

Przed wizytą u Pheta mogłam sobie powtarzać, że to wszystko robota Lokesha. Że Ren nie zawinił. Że w głębi duszy wciąż mnie kocha. Teraz wiem, że sam chciał o mnie zapomnieć. Chciał się mnie pozbyć ze swojego życia i znalazł sposób, żeby tego dokonać.

Jak to musi być miło, popełniwszy błąd, móc po prostu wymazać go z pamięci. Wybrałaś niewłaściwą dziewczynę? Nic prostszego. Zaznacz i skasuj. Nie będą cię więcej nachodzić niechciane wspomnienia. Można by sprzedać ten patent i zarobić na nim miliony. Żałujesz czegoś? Nic prostszego - wyczyść sobie pamięć! Dwa w cenie jednego! Czas trwania promocji ograniczony!

Po godzinie użalania się nad sobą wolnym krokiem wróciłam do chatki. Kiedy przekroczyłam próg, wszyscy ucichli i obaj bracia wlepili

we mnie wzrok. Tymczasem Phet zaczął gorliwie ubijać zioła w mózdzierzu.

Ren wstał i zrobił krok w moją stronę. Zatrzymał się jednak, kiedy rzuciłam mu ponure spojrzenie.

- Nic więcej nie możesz już dla nas zrobić? - spytałam Pheta. Szaman odwrócił się do mnie i przekrzywił głowę, a potem odparł

poważnym tonem:

- Phet żałuje. Nie pomoże na to.

- W porządku. - Zwróciłam się do Kishana: - Chciałabym wrócić do domu.

Kishan pokiwał głową i zabrał się do pakowania naszych plecaków.

- Kelsey - Ren wyciągnął rękę, ale zaraz ją cofnął, bo popatrzyłam na nią jak na obcy przedmiot. - Musimy porozmawiać.

- Nie mamy o czym. - Potrząsnęłam głową i wyciągnęłam rękę do Pheta. - Dziękujemy ci za gościnę i za wszystko, co dla nas zrobiłeś.

Phet wstał i mnie uściskał.

- Nie martwi, Kal-si. Trzeba pamiętać, że woda i ziemia zawsze dobra razem.

- Pamiętam, ale myślę, że ja bardziej przypominam księżyc. A na księżycu nie ma wody.

Phet położył mi ręce na ramionach.

- Woda jest dla Kal-si. Może jest jak księżyc, ale księżyc rządzi przypływami.

- No dobrze - odpowiedziałam łagodnie. - Dzięki, że jesteś takim optymistą. Nic mi nie będzie. Nie martw się o mnie. Do widzenia.

- W następnej wizycie Kal-si wesołsza.

- Mam nadzieję. Będę za tobą tęsknić. Wybacz, że odchodzimy tak nagle, ale chcę już zdjąć tę klątwę i w końcu mieć to wszystko z głowy. - Chwyciłam plecak i ruszyłam do drzwi.

Kishan błyskawicznie zebrał swoje rzeczy i ruszył za mną.

- Kells... - zaczął.

- Czy mógłbyś przez chwilę nic nie mówić? Nie mam ochoty na rozmowę.

Księżę przyjrzał mi się badawczo złotymi oczami, aż w końcu cicho powiedział:

- W porządku.

Nie zdążyłam zejść daleko, gdy zjawił się przy mnie biały tygrys i trącił łbem moją rękę. Nawet na niego nie spojrzałam. Chwyciłam paski

plecaka i ostentacyjnie przeszłam na drugą stronę Kishana. Kishan spojrzał z napięciem najpierw na mnie, a potem na brata. Ren zwolnił nieco i szedł teraz kilka metrów za nami. Wkrótce został daleko w tyle.

Rozluźniłam się nieco i wędrowałam w milczeniu, nie zatrzymując się nawet na moment, aż ze zmęczenia nie byłam w stanie zrobić ani kroku więcej. Dopiero wtedy przystanąłam i wyczarowałam za pomocą chusty niewielki namiot. Weszłam do środka i padłam na śpiwór. Nie miałam ochoty jeść kolacji. Zostawiłam braci samym sobie. Oni zaś widocznie postanowili dać mi spokój, co przyjąłam równocześnie z wdzięcznością i rozczarowaniem. Już wkrótce zapadłam w głęboki sen.

Kiedy się obudziłam, wciąż panowała ciemność. Po raz pierwszy od kilku dni spojrzałam na ekranik telefonu. Pan Kadam nie dzwonił ani razu. Była czwarta nad ranem. Nie chciało mi się spać. Wytknęłam głowę z namiotu i ujrzałam pełgające płomyki dogasającego ogniska. Ani Rena, ani Kishana nie było w pobliżu. Dorzuciłam do ognia i poprosiłam złoty owoc o gorącą czekoladę. Sączyłam ją powoli, patrząc na płomienie.

- Miałaś zły sen?

Obróciłam się gwałtownie. Ren stał nieopodal, oparty o drzewo. Dostrzegłam jaśniejącą biel koszuli, ale twarz miał ukrytą w cieniu.

- Nie - odparłam, znów przenosząc wzrok na ogień. - Po prostu już się wyspałam.

Księżę wszedł w krąg blasku roztaczanego przez ognisko. Migoczące płomyki rozświetlały ciepło jego złotobrazową skórę. Staralam się nie zwracać na to uwagi. Czemu on musi być taki przystojny? Ren tymczasem wpatrywał się we mnie błękitnymi oczami.

Podmuchałam na czekoladę, błędząc wzrokiem dookoła, żeby tylko na niego nie spojrzeć.

- Gdzie jest Kishan?

- Połuje. Bardzo to lubi, a rzadko ma okazję.

- Dobrze, tylko niech nie oczekuje, że będę mu wyciągać z łap kolce jeżozwierza

- odburknęłam. - Czemu z nim nie poszedłeś?

- Pilnuję, żeby nic ci się nie stało.

- Nie musisz, naprawdę. Jestem dużą dziewczynką. Jeśli chcesz, idź zapolować. Właściwie to nawet powinieneś to zrobić. Ciągłe jesteś za chudy.

- To miło, że zwróciłaś uwagę. Martwiłem się, że o mnie zapomniałaś.

Spojrzałam mu w oczy i wybuchnęłam:

- Zapomniałam o tobie? Ja!? O tobie!? Ja... Wiesz co? Naprawdę zaczynasz mnie wkurzać!

- To dobrze. Powinnaś to z siebie wyrzucić. Odstawiłam kubek i wstałam.

- Chciałbyś tego, co? Chętnie posłuchasz moich wyznań dozgonnej miłości, żeby potem roześmiać mi się szyderczo w twarz!

Ren również wstał.

- Ja z ciebie nie szydę, Kelsey.

Pełnym desperacji gestem wyrzuciłam ramiona w górę.

- A właściwie dlaczego nie? Przecież mógłbyś. Odebrałeś mi wszystko, co było dla mnie ważne! Wyrwałeś mi serce, podeptałeś i rzuciłeś małpom do zabawy. Dlaczego ja ci ufałam? Byłam idiotką, skoro uwierzyłam, że coś do mnie czujesz. Że ci na mnie zależy. Że jesteśmy sobie przeznaczeni. Jesteś tylko... głupią kwadratową poduszką! A ja ostatnio doszłam do wniosku, że wolę okrągłe!

Ren parsknął śmiechem, co rozdrażniło mnie jeszcze bardziej.

- Jestem kwadratową poduszką? Co to niby znaczy?

- Że nie jesteśmy sobie pisani, ot co. Powinnaś była przewidzieć, że zrobisz sobie z mojego serca wycieraczkę. Te wszystkie wyznania i wiersze nic dla ciebie nie znaczyły. Kiedy wrócimy do domu, zwrócę ci twoje wiersze co do jednego.

Ren zeszywniał.

- Jak to?

- One już nic dla mnie nie znaczą. Równie dobrze można je wrzucić do ognia, bo tylko w ten sposób na coś mi się przydadzą.

- Nie wierzę, że byłabyś do tego zdolna.

- Nie? To patrz!

Weszłam do namiotu, chwyciłam pamiętnik i przekartkowałam go, aż znalazłam wiersz o bezcennej perle. Podbiegłam do ogniska i wyrwałam kartkę z tekstem.

- Kelsey.

Podniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie błękitnych oczu.

- Nie rób tego - powiedział.

- Dlaczego nie? Człowiek, który to napisał, jest w najlepszym przypadku martwy, w najgorszym zaś jest oszustem.

- Mylisz się. To, że cię nie pamiętam, nie znaczy, że moje uczucia nie były kiedyś prawdziwe. Nie wiem, dlaczego ani jak to się stało.

To wszystko nie ma sensu. Ale mogę cię zapewnić, że nie umarłem. Żyję i stoję tu, przed tobą.

Potrząsnęłam głową i odparłam:

- Dla mnie jesteś martwy. - Po czym wrzuciłam wiersz w ogień. Patrzyłam, jak opada, wirując w powietrzu. Gdy pierwszy płomień liznął brzeg kartki, po policzku spłynęła mi łza.

Szybciej niż błyskawica Ren chwycił papier i zdusił palcami płomyki w rogu. Oddychał ciężko, wyraźnie wzburzony. Oparzona ręka natychmiast się zagoiła, a ja tymczasem wpatrywałam się w zwęglony róg kartki z bezcennym utworem.

- Zawsze byłaś taką upartą, ślepą, bezmyślną dziewczyną?

- Czyżbyś nazwał mnie głupią?

- Owszem, tyle że w nieco bardziej poetycki sposób!

- Chcesz posłuchać poezji? To słuchaj: gub się, frajerze!

- Ja już się zgubiłem! To chyba oczywiste! Czemu nie widzisz tego, co masz przed samym nosem?

- A co mam niby widzieć? Tygrysa, który jest księciem? Człowieka, który nienawidzi mnie tak mocno, że specjalnie wymazał mnie z pamięci jakimś głupim magicznym zaklęciem? Który nie może przebywać ze mną w jednym pomieszczeniu dłużej niż kilka minut? Nie potrafi znieść mojego dotyku? O to ci chodzi?

- Nie, ty nie mądra dziewczyno! O to!

Chwycił mnie, szarpnął gwałtownie, przycisnął do piersi i pocałował. To był namiętny, ognisty pocałunek. Jego gorące wargi stopiły się z moimi.

Wszystko zdarzyło się tak szybko, że nie zdążyłam zareagować. Ren cofnął się i zgiął w pół, chwytając się pnia drzewa. Oddychał ciężko i trzęsły mu się dłonie.

Skrzyżowałam ramiona na piersi i czekałam, aż wróci do siebie.

- Co właściwie chciałeś mi w ten sposób udowodnić?

- Skoro mnie o to pytasz, to znaczy, że mi się nie udało.

- No dobrze, pocałowałeś mnie. Co z tego? To nic nie znaczy.

- Przeciwnie. To znaczy bardzo wiele.

- Na przykład co?

Ren odetchnął głęboko i oparł się o drzewo.

- To, że zaczynam coś do ciebie czuć i jestem pewien, że tak samo było kiedyś.

- Jeśli to prawda, usuń blokadę.

- Nie potrafię! Nie wiem, co to jest ani jak się tego pozbyć. Właściwie to miałem nadzieję, że coś się stanie, kiedy cię pocałuję. Najwyraźniej jednak to nie o pocałunek chodzi.

- A więc...co!?! Myślałeś, że pocałujesz żabę i zmieni się w księżniczkę? Cóż, przykro mi, że cię rozczarowałam, ale żaba pozostanie żabą!

- Czemu ci się zdaje, że nie wystarczy mi to, co mam?

- Nie chcę o tym znowu dyskutować. Przerabialiśmy już ten temat, chociaż tego nie pamiętasz. Ale została ci chyba pamięć krótkotrwała i zapewne sobie przypominasz, jak wychwalałeś urodę Nilimy.

- Owszem. I co z tego? Czy to, że ona jest piękna, musi znaczyć, że ty nie jesteś?

- Nie, ale chodzi o to, jak to powiedziałaś. „Szkoda, że to nie w Ni-limie byłem zakochany... Jest piękna”. Co sugeruje, że ja nie jestem. Czy ty nic a nic nie wiesz o kobietach? Nie chwali się urody jednej w obecności drugiej.

- Nie zrobiłem tego w twojej obecności. Podśluchiwałaś.

- Nieważne.

- W porządku! W takim razie powiem ci, co myślę, i niech umrę z głodu, jeśli kłamię! To ty jesteś piękna.

- Za późno. Przegapiłeś szansę.

Ren, sfrustrowany, przeczesał palcami włosy.

- Czy mogę coś zrobić, żeby to naprawić?

- Raczej nie. - Podparłam się pod boki. - Po prostu nie rozumiem, jak mogłeś tak postąpić. Najbardziej logiczny wniosek jest taki, że mnie nie kochałeś. Wiedziałam, że to wszystko jest zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

- Jak to?

- Sam powiedziałeś Kishanowi, że nie wyobrażasz sobie, jak mógłbyś kochać kogoś takiego jak ja. Wiedziałeś, że do siebie nie pasujemy. Jesteś Panem Idealnym, a ja Panną Przeciętną. Każdy to widzi.

Ren roześmiał się z goryczą.

- Uwierz mi, daleko mi do ideału, Kelsey, a ty jesteś mniej więcej tak samo przeciętna jak bogini Durga. Kiedy mówiłem to wszystko, ledwo cię znałem. Zresztą źle zinterpretowałaś moje słowa!

- Naprawdę? Jak to?

- Ja... Chodziło mi o to, że... Posłuchaj! Nie jesteś taka, za jaką cię wtedy uważałem.

- Jestem dokładnie taka.

- Nie. Unikałem cię. Nie miałem okazji cię poznać. Byłem... Wydarłam kolejną kartkę.

- Kelsey! - Ren podbiegł i wyrwał mi pamiętnik, a fizyczna bliskość sprawiła, że jęknął z bólu. - Przestań! Ani mi się waż!

Pociągnęłam pamiętnik w swoją stronę.

- Jest mój i zrobię z nim, co zechcę. Ren szarpnął pamiętnik w swoją stronę.

- Przestań wreszcie oceniać mnie na podstawie tego, co mówiłem, kiedy mnie uwolniliście! Byłem w szoku i miałem mętlik w głowie. Ale później, kiedy cię poznałem... polubiłem cię! - krzyknął. - Na tyle, żeby sobie uświadomić, dlaczego kiedyś cię kochałem, chociaż jesteś czasami taka nieznośna!

Jeszcze raz pociągnęłam pamiętnik do siebie.

- Polubiłeś mnie, tak? Polubiłeś! Cóż, to mi nie wystarcza. Ren znów szarpnął pamiętnik.

- Kelsey, czego więcej ode mnie oczekujesz?

- Chcę, żeby wrócił mój dawny Ren! Książkę zeszytywniał i warknął:

- W takim razie nie wiem, co mam ci powiedzieć. Być może dawny Ren już nigdy nie wróci. Za to nowy Ren nie chce cię stracić. - Rzucił mi ponure spojrzenie, chwycił mnie za nadgarstek i tym razem nie szarpnął pamiętnika, lecz przyciągnął mnie do siebie. - A poza tym -dodał - mówiłaś, że moglibyśmy zacząć od nowa.

- Nie, nie sądzę, żeby to było możliwe - odparłam, wyrwałam nadgarstek i się odsunęłam.

Ren opuścił ręce i zacisnął pięści. Niebezpiecznie niskim i cichym głosem powiedział:

- W takim razie zrób coś, żeby to było możliwe.

- Za dużo ode mnie wymagasz.

- Nie. To ty za dużo wymagasz. - Zbliżył się o krok. - Postępujesz nierozsądnie. Musisz dać mi trochę czasu, Kelsey.

Spojrzałam mu w oczy.

- Dałabym ci tyle czasu, ile tylko by było trzeba, gdyby Phet nie powiedział, że specjalnie o mnie zapomniałeś.

- „Jakże współczuję ludziom niecierpliwym! Głębokie rany goją się stopniowo”*.

* W. Szekspir, *Otello*, akt II, scena II, tłum. J. Sito, Warszawa 1985, s. 92.

- Tym razem Szekspir ci nie pomoże, supermanie. Twój czas minął. Ren zmarszczył brwi.

- Być może powinienem był uważniej przeczytać *Poskromienie złoŃnicy*

- Skoro tak myślisz, oto pierwsza lekcja: „mój język musi cały gniew serca mego wypowiedzieć”*

- Nie potrzebuję lekcji, wiem, jak się kończy ta historia. Mężczyzna wygrywa. „Sądzisz, że trochę wrzasku mnie ogłuszy?”** - Skinął na mnie palcem. - Lepiej chodź tu i mnie pocałuj, Kasiu.

Spojrzałam na niego zmrużonymi oczami.

- Ze mną nie będzie tak łatwo jak z Katarzyną. Na twarzy Rena wymalowała się złość.

- Świetnie. Wygrałaś. Jeśli koniecznie chcesz mi oddać moje wiersze, proszę bardzo. Tylko ich nie pal.

- W porządku! Nie spalę ich, jeśli obiecasz, że dasz mi spokój.

- Bardzo chętnie! Nawiasem mówiąc, nie wiem, jak mogłem pomyśleć, że jesteś miła, czuła i serdeczna! Teraz widzę, że masz kolce jak jeżozwierz.

- Żebyś wiedział! My, kobiety, musimy się bronić przed facetami, którzy chcą nas zjeść na śniadanie. Zwłaszcza jeśli któryś z nich jest dzikim tygrysem, który właśnie wyszedł na łowy.

Ren zmrużył oczy, złapał mnie za rękę i lekko ugryzł w wewnętrzną część nadgarstka, a potem pocałował to samo miejsce, choć widziałam, jak krzywi się przy tym z bólu.

- Jeszcze nie wiesz, jaki potrafię być dziki, *subhagi dżadugarni*. Ostentacyjnie potarłam nadgarstek.

- A co to znaczy?

- *Subhagi dżadugarni* to... cudowna czarownica.

- Pochlebstwa ci nie pomogą, a dwuznaczne komplementy tym bardziej. Znam twoje sztuczki.

Ren uśmiechnął się łobuzersko i spojrzał znacząco na moje usta.

- Najwyraźniej działają, skoro twój pamiętnik jest pełen wierszy.

- Nie wybierałeś się przypadkiem na polowanie?

- Bardzo chętnie. Biegnij, a ja poczekam chwilę, inaczej nie będziesz miała szans.

* W. Szekspir, *Poskromienie złoŃnicy*, akt IV, scena III, tłum. M. Słomczyński, Kraków 1983, s. 118. ** Tamże, s. 45.

Spojrzałam na niego ze złością.

- Możesz sobie pomarzyć, kolego.

Ren założył ręce na piersi i uśmiechnął się szeroko.

- Przestań. Wkurzasz mnie.

Skłamałam. Uśmiech Rena wcale mnie nie wkurzał. Wręcz przeciwnie. Sprawił, że strasznie za nim zatęskniłam. Poczułam, jak smutek powoli chłodzi mój gniew.

- Nigdy wcześniej mnie tak nie nazywałeś.

- Jak? *Subhagi*⁷. A mówiłem jakoś inaczej? Zamilkłam na chwilę, po czym powoli odpowiedziałam:

- Tak.

- A jak? - Ren przekrzywił głowę i spojrzał na mnie kąpiąco. - Pewnie mówiłem, że jesteś uparta, sztywna, drażliwa, niecierpliwa...

Na te słowa znów wezbrała we mnie fala gniewu. Miałam ochotę zrobić Renowi krzywdę.

- Dosyć tego! - Próbowałam odepchnąć go z całych sił, ale on nie ruszył się z miejsca i tylko się śmiał z moich żalonych wysiłków, więc poraziłam go miniaturową błyskawicą.

- Au! No dobra, kociaku, pokazałaś pazurki, teraz ja pokażę ci swoje. - Przycisnął mi ręce do boków, unieruchamiając mnie. Nagle znalazłam się tuż przy jego klatce piersiowej, a jego ramiona zacisnęły się wokół mnie jak żelazne obręcze. Pocałował mnie w szyję i mruknął:

- Wiedziałem, że nie możesz się doczekać, żeby mnie dotknąć. Aż zaparło mi dech z oburzenia.

- Ty... ty... dezenterze!

- Jeśli nazywając mnie dezenterem, prosisz, żebym cię zjadł na deser, zastanowię się. Oczywiście najpierw musiałbym cię nieco osłodzić. - Roześmiał się i znów pocałował mnie w szyję.

Wyrwałam mu się, cała drżąc ze złości - przynajmniej zdawało mi się, że to była złość. Całkiem poważnie rozważałam, czy nie porazić go taką dawką elektryczności, że włosy stanęłyby mu dęba. Pewnie zmazałoby mu to z twarzy ten cholerny uśmieszek. Nagle spomiędzy drzew wyłonił się Kishan i spytał:

- Co to za krzyki?

- Bądź tak dobry i powiedz swojemu żalonnemu bratu, że nie mam ochoty z nim rozmawiać.

Kishan uśmiechnął się szeroko.

- Bardzo chętnie - odparł, po czym zwrócił się do Rena: - Kelsey nie ma ochoty z tobą rozmawiać. - Roześmiał się i dodał: - Już się martwiłem, że dogadujecie się aż za dobrze. Powinienem być się domyślić,

O co chodzi.

Renowi zrzędała mina. Rzucił bratu gniewne spojrzenie, a potem popatrzył na mnie spod zmrużonych powiek.

- Świetnie, przynajmniej nie będę musiał słuchać twojego gadania - powiedział. Składając przede mną ironiczny ukłon, dodał: - A skoro nie masz nic więcej do powiedzenia, z radością przyjmuję twoją kapitulację.

- Nie ma mowy o żadnej kapitulacji, wielmożny książę bitwy pięciu koni.

- Byłem triumfatorzem w bitwie stu koni!

- Świetnie! To może pogalopujesz z powrotem do jeepa, triumfatorze?

- Świetnie! Tak właśnie zrobię!

- Super! - warknęłam, z trudnością powstrzymując wybuch furii. - Tylko się nie przewróć!

Ren minął mnie, przez cały czas patrząc mi prosto w oczy. Złość

i frustracja aż zapierały mu dech i, Boże dopomóż, jedyne, czego pragnęłam, to przyciągnąć go do siebie i pocałować. Zamiast tego rzuciłam mu wściekłe spojrzenie, a on powiedział cicho:

- Żal mi tylko biednego Kishana, który będzie musiał z tobą wracać.

- Nie martw się, przeżyje - odparłam cierpko.

Ren zerknął na Kishana, który odwzajemnił mu się chłodnym spojrzeniem.

- Bez wątpienia. Do zobaczenia przy jeepie. Kishan skinął głową. Ren się zawahał. Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- No? Na co jeszcze czekasz? Mam cię pocałować na pożegnanie? Jego wzrok momentalnie powędrował w stronę moich ust.

- Uważaj z marzeniami, *mohini stri*.

Przez ułamek sekundy bałam się, że przyjmie wyzwanie, ale on tylko przekrzywił głowę, uśmiechnął się znacząco - co mnie niesamowicie zirytowało - przeskoczył przez ognisko i zniknął w dżungli.

Kishan wpatrywał się przez chwilę w miejsce, w którym zniknął jego brat, a potem odwrócił się do mnie i położył mi ręce na ramionach.

- Jeszcze nigdy nie widziałem cię tak wścieklej.

- Cóż mogę powiedzieć? On tak na mnie działa. Kishan zmarszczył brwi.

- Na to wygląda.

- Co znaczyły tamte słowa?

- *Mohini stri*⁷ Syrena, fascynująca kobieta. Prychnęłam.

- Jasne. Nie przepuściłby okazji, żeby ze mnie zadrwić. Kishan popatrzył na mnie pytająco.

- Nie sędzę, żeby z ciebie drwił.

- Ależ oczywiście, że tak. I od razu cię ostrzegam: nie jestem w nastroju do kolejnej kłótni, więc jeśli chcesz pójść z nim, nie krępuj się.

- Kelsey, nie mam zamiaru zostawiać cię samej. I nie chcę się z tobą kłócić.

- Cóż, przynajmniej ty jesteś dżentelmenem - mruknęłam i zaczęłam zbierać rzeczy. Podniosłam z ziemi zgniecioną kartkę z wierszem i wygładziłam ją z żalem, a potem wsunęłam zmaltretowany pamiętnik / . powrotem do plecaka.

- Kelsey, wbrew temu, co myślisz, Ren też by cię nie zostawił. Gdyby mnie tu nie było, zostałby z tobą.

- Aha. Jasne. Nawet gdybym się rzuciła z klifu, nic by go to nie obeszło. A właściwie czemu go bronisz? Myślałam, że chcesz, żebyśmy zerwali ze sobą.

- To... nie do końca prawda.

- Och! Rozumiem. A więc to wszystko moja wina. Źle zrozumiałam was obu. W takim razie pozwól mi zrozumieć twoje motywy. Nadal chcesz ze mną być czy nie?

Spojrzał na mnie rozgniewany.

- Przecież wiesz.

- Dobrze. W takim razie teraz masz szansę! Pocałuj mnie. Kishan przyjrzał mi się uważnie, a potem potrząsnął głową.

- Nie.

- Nie? Nie chcesz mnie pocałować?

- Chcę, ale obiecałem, że tego nie zrobię, dopóki jest coś między tobą i Renem.

A jest.

- Ha! Właśnie, że nie.

- Mylisz się, a ta mała tyrada, którą przed chwilą wygłosiłaś, tylko tego dowiodła.

Wspięłam się wysoko na palce i zbliżyłam twarz do jego twarzy.

-Świetnie. W takim razie żaden z was nie musi odprowadzać mnie do samochodu.

Chwyciłam plecak i zostawiłam oniemiałego Kishana na polanie. Przez kilka chwil mknęłam przez dżunglę, napędzana złością, aż wreszcie ochłonęłam nieco, wyjęłam z kieszeni telefon i poszukałam kropki Rena. Zobaczyłam, że Kishan podąża w pewnej odległości za mną. Był na tyle daleko, że nie widziałam go ani nie słyszałam, ale jednocześnie dość blisko, by w razie potrzeby ruszyć mi na pomoc.

Samotny spacer po dżungli dobrze mi zrobił. Nadal byłam wściekła i przez całą drogę mamrotałam pod nosem, ale przynajmniej unormowało mi się ciśnienie, nie musiałam się więc martwić, że za chwilę padnę na zawał. A kiedy sobie uświadomiłam, że mam ze sobą owoc i chustę, uśmiechnęłam się na myśl o braciach, którzy będą zmuszeni polować, kiedy zgłodnieją. Żeby jeszcze bardziej poprawić sobie nastrój, poprosiłam owoc o dużą porcję lodów czekoladowych.

Kilka godzin później ujrzałam Rena. Stał oparty o maskę samochodu zaparkowanego w cieniu drzewa i patrzył, jak brnę przez podszycie. Prawdopodobnie słyszał mnie od jakichś dziesięciu minut.

Rozejrzał się, zdziwiony, że idę sama. Zmarszczył brwi, zmienił się w tygrysa i zniknął w zaroślach.

Ostentacyjnie go zignorowałam. Usiadłam na ziemi, oparłam się plecami o jeepa i zaczęłam chciwie pić lemoniadę z menażki. Wolałabym wodę, ale się skończyła, a owoc nie potrafił jej wyczarować w czystej postaci.

Wkrótce z dżungli wyłonił się Kishan i spojrzał na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy, po czym otworzył drzwi auta.

Ren wyszedł z krzaków i wskoczył na tylne siedzenie. Nie miałam zamiaru wciskać się obok niego, usiadłam więc z przodu, włączyłam klimatyzację, poprosiłam magiczną chustę o poduszkę i odchyliłam fotel do tyłu. Podróż do domu upłynęła nam w całkowitym milczeniu.

Gdy tylko zatrzymaliśmy się przed willą, wyskoczyłam z samochodu, zatrzasnęłam drzwi i wbiegłam do środka.

- Jesteśmy! Idę wziąć prysznic! - zawołałam i zniknęłam w swoim pokoju.

Parę godzin później wyłoniłam się z łazienki, wreszcie odświeżona i przypominająca cywilizowaną istotę. Poprosiłam owoc o miskę sałatki i kanapkę z kurczakiem, po czym zajrzałam do biblioteki w poszukiwaniu pana Kadama.

- Proszę pana? - odezwał się, ujrawszy go przy biurku. - Nie ma pan pojęcia, jak bardzo brakowało mi towarzystwa prawdziwego džentelme... - Umilkłam, dostrzegłszy obok umytego i odświeżonego Rena.

- Proszę wejść, panno Kelsey - powiedział pan Kadam, wychodząc mi naprzeciw z otwartymi ramionami.

Zrobiłam kilka niezdarnych kroków naprzód, uściskałam pana Kadama i spojrzałam gniewnie na Rena. Miał mokre włosy zaczesane do góry i był ubrany w dopasowaną, intensywnie błękitną koszulę oraz parę markowych szarych spodni w jodełkę. Stopy miał białe i był najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziałam. Skrzyżował ramiona na piersi, co uwydatniło jego mięśnie. Spojrzałam na niego, marszcząc czoło.

- Zostawię was samych - powiedział znaczącym tonem i wyszedł, celowo ocierając się przy tym o moje ramię.

- Mam nadzieję, że bolało - mruknęłam i usłyszałam jego cichy śmiech.

Pan Kadam najwyraźniej w ogóle nie zdawał sobie sprawy z tego, co się właśnie wydarzyło.

- Panno Kelsey! Proszę usiąść obok mnie. Muszę pani coś pokazać!

- Co takiego?

- W końcu udało mi się odczytać trzecią przepowiednię. Chciałbym usłyszeć, co pani o niej sądzi - powiedział starszy pan i podał mi przekład, zapisany pięknym, kaligraficznym pismem:

Czarne klejnoty przed wiekami Zdobily szyję cudnej urody. Podły młodzieniec zerwał sznur I rzucił w ciemne morskie wody. Skarb czarny opadł na dno Nieprzeniknionej głębi; Czeka na śmiałka, co da nura Tam, gdzie potworów rój się kłębi. Dzierż trójzęb i czerp z kamandala. Jedwabna pani ci pomoże

I wskaże dalszą drogę, aż Wieńcem ozdobisz mleczne morze. Odszukaj pięciu smoczycy królów; Drogę ci wskaże kompas niezwykły. Czerwony smok ma pałac w gwiazdach, Na szczycie góry mieszka błękitny, Zielony smok rozproszy mgłę, Złoty - niejeden skrywa cud, Biały zamieszkał w mroźnym pałacu I zewsząd go otacza lód. Walcz, a zdobędziesz cenny dar, Co nowe życie w Indiach zbudzi. Suche koryta deszcz napelni -Ożywi ziemię i serca ludzi.

Upuściłam kartkę na kolana i spojrzałam na pana Kadama z przerażeniem. Wykrztusiłam tylko jedno pytanie: - Smoki?

PRZYGOTOWANIA

- Smoki? - powtórzyłam.

Pan Kadam uśmiechnął się krzepiąco.

- Wydaje mi się, że te smoki będą pomocne. Nie sądzę, byście musieli z nimi walczyć.

- Mam nadzieję, że się pan nie myli. Domyślam się, że już pan wie, o co chodzi w przepowiedni?

- Mniej więcej, ale muszę jeszcze poczytać o kilku rzeczach. Pomoże mi pani?

- Oczywiście. Potrzebuję jakiegoś zajęcia.

- Znakomicie. Ale najpierw proszę mi opowiedzieć o Phecie. Rozmawialiśmy przez dwie godziny. Kishan zajrzał do biblioteki, ale szybko wyszedł, kiedy mnie zobaczył.

Pan Kadam wreszcie wyczuł wiszące w powietrzu napięcie.

- Czyżby bracia czymś panią zdenerwowali?

- To akurat nic niezwykłego - odparłam kąśliwie.

- Co się stało?

Nerwowo poruszyłam się na krześle.

- Właściwie to nic nie zrobili. Tylko pokłóciłam się z Renem, a Kishan słyszał większą część awantury. Phet powiedział, że obaj bracia są jak poduszki, co jest prawdą, ale nic nie ułatwia.

Pan Kadam słuchał, postukując palcami w udo. Zamiast zirytować się moją bezsensowną gadaniną, usiłował coś z niej zrozumieć.

- Co Phet miał na myśli, mówiąc, że są jak poduszki? - spytał.

- Powiedział, że są jak poduszki w świecie kamieni. To chyba znaczy, że obaj są dobrymi ludźmi i będę szczęśliwa niezależnie od tego, którego z nich wybiorę.

- Rozumiem. Już jakiś czas temu zauważyłem, że Kishan coś do pani czuje. Czy to o to pokłóciliście się z Renem?

- Nie. Kishan... to był tylko pretekst. Byłam zła na Rena za to, że o mnie zapomniał.

- Wciąż nie wiemy, jak do tego doszło.

- Tak - westchnęłam, skubiąc rękaw. - Ale wyszły na wierzch moje dawne lęki i się wściekłam. Ren trafił w mój czuły punkt, do czego, z amnezją czy bez, ma najwyraźniej talent. Czasem tak strasznie mnie wkurza, że mam ochotę porządnie nim potrząsnąć.

- Skoro wzbudza w pani takie emocje, nie powinna pani mieć wątpliwości, kogo wybrać.

- No tak. - Znów westchnęłam. - Powinnam wybrać Kishana. Życie z nim byłoby spokojniejsze.

Pan Kadam nachylił się w moją stronę.

- Nie to miałem na myśli, ale decyzja należy do pani. Przytaknęłam ponuro.

- Hmm. Ciekawe - zauważył. - To rzeczywiście była pełna wrażeń wizyta. Nie chciałbym się wtrącać, ale wydaje mi się, że powinna pani zapomnieć o urazach i nauczyć się ufać im obu. Będzie nam znacznie łatwiej osiągnąć cel, jeśli wszyscy zaczniemy ze sobą współpracować. Jesteśmy w połowie drogi. Odnalezienie trzeciego daru dla Durgi będzie trudniejsze niż wszystko, czegośmy wcześniej dokonali.

Westchnęłam i podparłam głowę dłońmi.

- Ma pan rację. Przepraszę ich za mój wybuch, ale dopiero jutro. Muszę trochę ochłonać.

- Świetnie. A teraz pomyślmy o tym, co zjeść na kolację.

- Może tartę jeżozwierzową?

- Nawet nie chcę wiedzieć, o co chodzi. Proszę sprawdzić w szafkach, panno Kelsey. Może ostał się jeszcze jakiś jeżozwierz. - Pan Kadam parsknął śmiechem.

Zawtórowałam mu.

- Ciekawa jestem, jakich przypraw dodaje się do zupy na kolcu. Tym razem ja chcę je zmielić.

- Umowa stoi.

Następnego ranka zastałam Kishana podciągającego się na drążku w sali do ćwiczeń. Było to jego ulubione miejsce w domu, nie licząc kuchni i mojej werandy. Obserwowałam go ukradkiem, podziwiając jego mięśnie i zastanawiając się nad słowami Pheta.

Czy naprawdę mogłabym się nauczyć kochać Kishana? Najtrudniej byłoby mi zapomnieć o Renie. Nie wiem, czy kiedykolwiek by mi się to udało. Moi rodzice, zanim się poznali, nie mieli innych sympatii. Czy da się zapomnieć o pierwszej miłości? A jeśli tak, to w jaki sposób? Czy mogłabym obdarzyć Kishana takim samym uczuciem, jakie żywię do Rena?

Cóż, pewnie wielu ludziom udaje się zapomnieć - to normalne, że przechodzi się od jednej miłości do drugiej. Kiedyś myślałam, że skoro znalazłam Rena, to już nigdy nie będę musiała szukać nikogo innego. Ale Phet najwyraźniej wyczuł, że w najbliższej przyszłości muszę podjąć decyzję. Przygryzłam wargę. Nadal jest nadzieja, że Ren jakimś cudem sobie mnie przypomni. Ale co będzie, jeśli tak się nie stanie? Jeśli już nigdy nie będzie mógł mnie dotknąć, nie czując przy tym bólu? Czy mam dać za wygraną i powiedzieć mu tylko: dzięki za wspomnienia? Jak mogę być z Kishanem, kiedy Ren wciąż jest w pobliżu?

Usłyszałam, jak Kishan stęka z wysiłku, i mój wzrok powędrował w jego stronę.

Na czym polega mój problem? Biedactwo musi wybrać pomiędzy dwoma najprzystojniejszymi facetami na świecie. Dobrymi, czułymi, uczciwymi ludźmi, którym naprawdę na niej zależy. Wiem, że Kishan będzie dla mnie dobry. Będzie mnie kochał. Naprawdę mogłabym trafić gorzej. O wiele gorzej. Muszę o tym pamiętać.

Otworzyłam przesuwane szklane drzwi, weszłam i usiadłam na krześle. Kishan puścił drążek i zeskoczył na podłogę. Mimo swojej imponującej postury, zrobił to bezgłośnie.

- Cześć - powiedziałam niepewnie.

Księżę przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko, mierząc mnie od stóp do głów spojrzeniem swoich oczu barwy pirackich dublonów.

- Cześć - odpowiedział.

- Chciałam przeprosić za to, że na ciebie nawrzeszczałam. Ja... Nie, właściwie to nie mam usprawiedliwienia. Przepraszam.

- Nie musisz. Byłaś zła i sfrustrowana. Dobrze cię rozumiem.

- Chciałabym, żebyśmy się wszyscy skupili na kłątwie. Jeśli będą między nami nierozwiązane sprawy, możemy stracić czujność i komuś może stać się krzywda.

- A... Eee... Jak dokładnie masz zamiar je rozwiązać?
- Dobrze pytanie. Chyba najlepsze, co możemy zrobić, to grać w otwarte karty.
- Jesteś pewna, że tego chcesz?
- Tak. Myślę, że to najlepsze rozwiązanie.
- W porządku. W takim razie zaczynaj. - Kishan założył ramiona na piersi. - Co do mnie czujesz?

Wciągnęłam powietrze w płuca i wymamrotałam:

- Pewnie, otworzymy puszkę Pandory. Okej. Szczerść za szczerść? -
Odgarnęłam pasmo włosów za ucho i wyprostowałam się na krześle. - Słuchaj więc. Polegam na tobie. Lubię, kiedy jesteś w pobliżu. Czuję do ciebie... więcej, niż powinnam. I więcej, niżbym chciała, co sprawia, że mam straszne poczucie winy. Phet powiedział. ..

- Tak?

- Phet powiedział, że z każdym z was mogę być szczęśliwa i że wkrótce będę musiała dokonać wyboru.

Kishan prychnął i przyjrzał mi się bacznie.

- Wierzysz mu?

- Tak - wyszeptalam, wykręcając palce.

- Dobrze. Lubię myśleć, że mógłbym dać ci szczęście. To co, teraz moja kolej?

- Aha.

- W porządku. Kells, powiem bez ogródek. Pragnę z tobą być, tak jak niczego jeszcze w życiu nie pragnąłem. Ale widzę, jak patrzysz na Rena, nawet przez te ostatnie miesiące. Wciąż go kochasz. I to bardzo. A ja nie chcę być twoim chłopakiem awaryjnym. Jeśli mamy być razem, to tylko pod warunkiem że mnie kochasz, a nie dlatego, że jego nie' możesz mieć. - Mówiąc to, wpatrywał się we mnie swoimi złotymi oczami, aż spuściłam wzrok.

- A jeśli w grę będzie wchodzić jedno i drugie? - spytałam cicho.

- Mogę z tym żyć, pod warunkiem że twoje serce będzie należeć do mnie. I jeszcze jedno... - Wziął mnie za rękę i na jej wierzchu delikatnie kreślił palcem niewidzialne linie. - Jeśli wybierzesz Rena, nie będę miał pretensji. Najważniejsze, żebyś była szczęśliwa.

- To znaczy, że nie będziecie się bić? Kishan wzruszył ramionami.

- Ostatnio spędziliśmy z Renem sporo czasu razem - powiedział. -Wybaczył mi Yesubai i wszystko, co zrobiłem. Jeżeli to jego wybierzesz, będę musiał się z tym pogodzić.

- Ren miał rację. Naprawdę się zmieniłeś.

- Lubię myśleć, że wyszlachetniałem z wiekiem.

- To prawda.

Ruszyłam do wyjścia, ale Kishan objął mnie i przyciągnął z powrotem. Musnął palcem moje nagie ramię, które natychmiast pokryło się gęsią skórą.

- To wszystko nie znaczy, że się poddałem. Nadal zamierzam zdobyć twoje uczucie, *bilauta*.

Pocałował mnie w koniuszki palców i wreszcie puścił. Niezgrabnie cofnęłam się do wyjścia, myśląc o tym, jak trudna będzie rozmowa z Renem.

Był jeden problem... nie mogłam go znaleźć. Szukałam nad basenem, w ogrodzie, w kuchni, w pokoju muzycznym i w bibliotece. Ani śladu. W końcu zapukałam do drzwi jego sypialni.

- Ren? Jesteś tam?

Cisza.

Gdy nacisnęłam klamkę, przekonałam się, że drzwi nie są zamknięte na klucz. Podeszłam do biurka. Wszędzie leżały wiersze, niektóre po angielsku, inne w hindi. Leżał tam również, grzbietem do góry, otwarty zbiór cytatów z Szekspira. Opadłam na obite skórą krzesło i wzięłam do ręki wiersz, nad którym właśnie pracował.

Pamięć

Gdzie jest X?

Piracki skarb leży ukryty,

Ale mapa wyblakła.

Nadpalonych brzegów nie da się odczytać.

Skrzynię zamknięto i zakopano,

A klucz zaginął.

Statek dryfuje samotnie,

Wyspa zniknęła.

*Jak odnaleźć Bezcenny skarb?
Klejnoty lśniące od pocałunków słońca;
Usta jak migotliwe rubiny;
Ciemnozłote dublony włosów
Tak obfitych, że przeciekają przez palce;
Miękką perłowa skóra otulona jedwabiem;
Dziewiczy rumieniec jak mandaryński granat;
Lśniące topazy oczu, palące
I przenikliwe jak ogniste diamenty;
Zapach - subtelny, świeży i kuszący.
Bogaty będzie ten, kto
Odnajdzie*

X.

Właśnie skończyłam czytać drugi raz, kiedy ktoś wyrwał mi kartkę z ręki.

- Myślałam, że nie cierpisz moich wierszy. Kto cię tu zapraszał?

Ren mówił ostrym tonem, ale jednocześnie unosił brew i uśmiechał się wyczekująco, jakby miał nadzieję na kolejną wymianę złośliwości.

- Drzwi były otwarte - odpowiedziałam. - Szukałam cię.

- No to mnie znalazłaś. Czego chcesz? Może spalić jeszcze trochę moich wierszy?

- Nie. Mówiłam ci, że tego nie zrobię.

- To dobrze. - Ren zerknął na kartkę, którą trzymałam w dłoni, i rozluźnił się nieco. - Bo to pierwszy, który zdołałem napisać od powrotu z niewoli.

- Naprawdę? Może dlatego, że Phet wyleczył cię z PTSD - rzuciłam. Ren wsunął wiersz do obitego skórą notatnika, a potem oparł się o kolumnkę podtrzymującą baldachim łóżka.

- Może, ale nie sądzę.

- To jakim cudem znów zacząłeś pisać?

- Najwyraźniej znalazłem natchnienie. Co robisz w moim pokoju?

- Chciałam z tobą porozmawiać. Oczyszczyć atmosferę.

- Rozumiem. - Ren usiadł na łóżku i poklepał miejsce obok siebie. -W takim razie mów.

- Hm, myślę, że nie powinniśmy siedzieć tak blisko siebie.

- Upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu. Muszę ćwiczyć wytrzymałość - powiedział Ren i znów poklepał materac. - Bliżej, *subha-gi dźadugarni*.

Założyłam ramiona na piersi.

- Niezbyt podoba mi się to przezwisko.

- A jak cię nazywałem wcześniej?

- Mówiłeś *prija, radźkumari, iadala, prijatama, kamana, sundari*, a ostatnio: *hridaj patni*.

Ren zapatrzył się na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Naprawdę... naprawdę tak cię nazywałem?

- Owszem, zresztą używałeś jeszcze kilku innych określeń, których już nie pamiętam.

Książę przyglądał mi się w zamyśleniu, a potem powiedział cicho:

- Chodź do mnie. Proszę.

Podeszłam posłusznie. Objął mnie w talii, uważając, by nie dotknąć mojej nagiej skóry, uniósł mnie i usadowił po swojej drugiej stronie.

- Może teraz powinienem wymyślić ci jakiś nowy przydomek - zaproponował.

- Na przykład jaki? Byle nie syrena ani czarownica. Ren roześmiał się.

- Co powiesz na *strimanP*. To znaczy: najlepsza z kobiet, kobieta klejnot.

Podoba ci się?

- Skąd ci coś takiego przyszło do głowy?

- Ostatnio ktoś mnie bardzo zainspirował. O czym chciałaś ze mną porozmawiać? . . .

- Chciałam wyjaśnić pewne rzeczy, żebyśmy czuli się swobodniej w swoim towarzystwie. W ten sposób łatwiej nam będzie współpracować.

- Chcesz wyjaśnić pewne rzeczy? Na przykład co?

Ren przypatrywał mi się bacznie swoimi pięknymi błękitnymi oczami. Bezwiednie pochyliłam się w jego stronę, ale opanowałam się w ostatniej chwili i odskoczyłam, uderzając potylicą o wezłowie łóżka.

- Hmm... może to niezbyt dobry pomysł. Sprawdził się w przypadku Kishana, ale coś mi mówi, że z tobą będzie inaczej.

Z twarzy Rena zniknął wyraz rozbawienia. Książę zacisnął zęby.

- Co się sprawdziło w przypadku Kishana?

- Rozmawialiśmy... o naszych uczuciach.

- I? Co powiedział?

- Chyba nie powinnam ci tego powtarzać.

Ren mruknął pod nosem coś w hindi.

- No dobrze, Kelsey. Chciałaś porozmawiać, więc mów.

Westchnęłam i usadowiłam się wygodniej na łóżku, oparta o wezgłowie, z poduszką pod karkiem. Poduszka pachniała jak on, wodospadem i drzewem sandałowym. Wciągnęłam ten zapach głęboko w płuca i uśmiechnęłam się mimo woli, a zaraz potem się zaczerwieniłam, gdy zauważyłam, że Ren przygląda mi się z zaciekawieniem.

- Co robisz?

Zakłopotana, wykrztusiłam:

- Jeśli już musisz wiedzieć, wącham twoją poduszkę. Pachnie tobą, a ja, wyobraź sobie, lubię twój zapach.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Tak. Widzisz? Wszystko sobie wyjaśniliśmy.

- Jeszcze nie wszystko. Zawrzyjmy umowę. Zdradzisz mi, co powiedział Kishan, a potem będziesz mu mogła powtórzyć naszą rozmowę. Żadnych tajemnic.

Pomyślałam o tym, jak Kishan zareagowałby na taki układ. Prawdopodobnie zgodziłby się z Renem.

- Dobrze.

Zaczełam mówić, z początku z wahaniem, potem coraz pewniej. Powtórzyłam Renowi w całości rozmowę z Kishanem. Miło było móc z nim szczerze pogadać. Znów, jak za dawnych czasów, czułam, że mogę mu wszystko powiedzieć, a on słuchał mnie tak samo uważnie jak kiedyś. Opowiedziałam mu nawet ze szczegółami, co się wydarzyło, kiedy był w niewoli. Wiedziałam, że gdy skończę, będę musiała dać mu czas na przemyślenia. Na zakończenie powiedziałam:

- Chciałam cię przeprosić za tamtą awanturę w dżungli. Wiem, że ostatnio trudno ze mną wytrzymać. Byłam wściekła, zraniona i obwiniałam cię o wszystko.

- Być może zasłużyłem na to. - Ren uniósł brew i uśmiechnął się szeroko. - A więc przyszedł tu, żeby mnie pocałować na zgodę?

- Może pozostaniemy przy tym, że chcę się pogodzić.

- No dobrze, ustalmy fakty. Kishan obiecał, że cię nie pocałuje, dopóki nie będzie miał pewności, że między nami wszystko skończone?

- Zgadza się.

- Czy kiedy się spotykaliśmy, coś mi obiecywałaś? Na przykład: że nie będziesz się całować z innymi?

- Nigdy nie składałam ci takich obietnic. Ale wtedy nie miałam ochoty całować nikogo innego. Przedtem zresztą też nie. Byłeś moim pierwszym chłopakiem.

- Rozumiem. A czy ja ci coś kiedyś obiecywałem?

- Tak, ale to już się nie liczy, bo teraz jesteś innym człowiekiem.

- Powiedz mi wszystko. Chcę wiedzieć, czym dokładnie cię uraziłem, oczywiście poza moją utratą pamięci.

- Dobrze. - Wypuściłam powietrze. - Pamiętasz moje urodziny?

- Tak.

- Dałeś mi w prezencie skarpetki.

- Skarpetki?

- Na walentynki podarowałeś mi kolczyki swojej matki. Powiedziałam ci wtedy, że wystarczyłyby skarpetki. A ty odpowiedziałeś, cytuję: „skarpetki nie mają w sobie krzty romantyzmu”. Poza tym w moje urodziny stwierdziłeś, że nie lubisz brzoskwińskich lodów, a w Tillamook wybrałeś właśnie takie, bo uznałeś, że pachną jak ja. No i jeszcze mówiłeś, że wolisz perfumy Nilimy od mojego naturalnego zapachu.

- Coś jeszcze?

- Tak. Robię się zazdrosna, kiedy mówisz o Nilimie. A skoro już przy tym jesteśmy, ty już nie bywasz o mnie zazdrosny. Kiedyś wciąż urządzałeś mi sceny, a teraz zachowujesz się, jakby ci było wszystko jedno, nawet kiedy Kishan ze mną flirtuje. Dawniej strasznie cię to denerwowało. Kiedyś ci powiedziałam, że wybrałam ciebie, nie Kishana. Ale Phet mówi, że i z twoim bratem mogłabym być szczęśliwa i że wkrótce będę musiała się zdecydować. W pewnym sensie cieszy mnie to, bo wiem, że jeśli nie będę mogła być z tobą i uczynić cię szczęśliwym, to mogę przynajmniej zrobić to samo dla niego, chociaż nie wyobrażam sobie, żebym ja mogła być szczęśliwa bez ciebie.

Głos mi się załamał.

- A skoro już wyznałam ci wszystko, to powiem jeszcze, że... uwielbiam twoje wiersze. Są dla mnie najcenniejsze na świecie. I... tęsknię za tobą. To takie strasznie trudne: być blisko ciebie, ale nie być z tobą. Och, i jeszcze jedno. Tamta piosenka, ta, której nie mogłeś sobie przypomnieć... Napisałeś ją dla mnie. A ja wtedy obiecałam... obiecałam ci, że nigdy cię nie zostawię.

Spuściłam wzrok i umilkłam. Kiedy w końcu odważyłam się zerknąć spod rzęs na Rena, napotkałam intensywne błękitne spojrzenie. Po chwili głębokiego namysłu książę odpowiedział:

- To było prawdziwe wyznanie. Wygląda na to, że kolej na mnie. -Umilkł na chwilę, a potem powiedział: - Jedyne chwile, które się dla mnie liczą, to te, kiedy jesteś blisko.

- Jak to?

- Przez większość czasu nic nie czuję. Odżywam dopiero wtedy, gdy mam cię przy sobie. Kiedy się oddalasz, nie jestem w stanie grać, czytać, uczyć się ani pisać. Jesteś moją muzą, *strimani*. Wygląda na to, że nie umiem bez ciebie żyć. A skoro mówimy szczerze, to jestem prawie pewien, że zakochałem się w tobie na nowo. Co do zazdrości: i to uczucie zdecydowanie do mnie powraca. Przykro mi z powodu skarpetek. Do ostatniej chwili nikt mi nie powiedział, że świętujemy. To Kishan mi je wcisnął i kazał dać ci w prezencie. Teraz myślę, że mógł to zrobić specjalnie. Lubię twój zapach. Rzeczywiście przypomina brzoskwinie. Przepraszam cię za lody, ale muszę przyznać, że naprawdę wolę czekoladowo-orzechowe. Obiecuję, że nie będę tańczył z Nilimą. Uważam, że jesteś piękna, a jeśli mi nie wierzysz, jeszcze raz przeczytaj mój wiersz. To ciebie w nim opisałem. Jesteś interesującą, przemiałą, mądrą i wrażliwą dziewczyną. Podobają mi się nawet twoje wybuchy złości i ostry charakter. Są doprawdy urocze. I pocałowałbym cię natychmiast, gdybym tylko wiedział, że się od tego nie pochoruję.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Zapomniałem o czymś?

- Chyba nie - wyszeptalam.

- Jesteś pewna, że nic więcej ci nie obiecywałem? Że o nic więcej się nie gniewasz?

Zawahałam się.

- Jest jeszcze coś - powiedziałam. - Obiecałeś mi kiedyś, że nigdy mnie nie opuścisz.

- Nie zrobiłem tego specjalnie. Porwali mnie, pamiętasz?

- Celowo zostałeś z tyłu.

- Ratowałem ci życie.

- Następnym razem chcę walczyć razem z tobą.

- Tego ci chyba nie mogę obiecać. Twoje życie jest dla mnie cenniejsze niż pragnienie bycia z tobą. Ale obiecuję, że będę przy tobie tak długo, jak się da. Czy to ci wystarczy?

- To zabrzmiało jak słowa Mary Poppins. Zostaniesz, póki wiatr się nie zmieni. Ale chyba nie mogę liczyć na więcej.

Ren spojrzał mi w oczy.

- Jest jeszcze coś, co chciałbym wyjaśnić.

- Co takiego? - spytałam.

- Czy ty... wciąż mnie kochasz?

Spojrzałam na jego piękną twarz i zalała mnie fala uczucia. Oczy wypełniły mi się łzami. Znieruchomiałam na ułamek sekundy, a potem skinęłam głową.

- Tak, wciąż cię kocham.

- W takim razie mam gdzieś wszystko inne. - Delikatnie ujął mnie pod brodę drżącą dłonią i nasze usta się zetknęły. Objął mnie i przyciągnął bliżej. Całował mnie, mamrocząc w moje wargi: - Jeśli... nie dotknę twojej skóry... nie będzie tak źle. - Przesuwał ustami tuż przed moim policzkiem w górę, aż do ucha.

Nieśmiało pogłaskałam go po głowie.

- Boli, kiedy dotykam twoich włosów?

- Nie. - Uśmiechnął się i przycisnął usta do mojego obleczonego w T-shirt ramienia.

- Czy jest gorzej, kiedy to ja cię całuję?

Pocałowałam go we włosy, a potem bardzo delikatnie musnęłam kilka razy ustami jego czoło.

- Kiedy całujesz moje włosy, wcale mnie nie boli, ale kiedy dotykasz ustami skóry, piecze. Ale to prawie przyjemne.

Uśmiechnął się krzywo. Opuściłam wzrok na jego usta, a on przycisnął mnie do piersi i znów pocałował. Pocałunek był namiętny i czuły i odwzajemniłam go z równie wielkim entuzjazmem. Niestety, już po chwili Ren zaczął się trząść. Oderwał usta od moich, zachłystując się z bólu.

Dysząc ciężko, powiedział:

- Wybacz mi, Kelsey. Nie mogę. Muszę stąd iść.

Odsunęłam się. Ren zerwał się z łóżka i pomknął na werandę, gdzie wzięął kilka głębokich oddechów. Uśmiechnął się do mnie słabo. Był blady i cały drżał.

- Wszystko w porządku? Pokiwał głową i odparł:

- Przepraszam. Muszę iść. - I zniknął.

Przez chwilę siedziałam na łóżku z nosem wtulonym w poduszkę i wdychałam jego zapach. Nie zobaczyłam go już tego dnia, ale wieczorem znalazłam na swoim łóżku liścik z cytatem z Szekspira:

*Któż mógłby wówczas się powstrzymać,
Jeśli ma serce miłujące, a w nim
Dość męstwa, aby swą miłość ujawnić?**

Racja. Któż by mógł?

Pan Kadam, który się uparł, że znajdzie sposób, by odblokować pamięć Rena, spędzał z nim wiele godzin każdego dnia, usiłując dotrzeć do rozwiązania zagadki. Również sam Ren starał się jak nigdy dotąd. Kishan zawsze korzystał z okazji, żeby w tym czasie mieć mnie dla siebie. Oglądaliśmy filmy, chodziliśmy na spacery i pływaliliśmy w basenie.

Kiedy spędzałam czas z Renem, zazwyczaj po prostu rozmawialiśmy lub czytaliśmy coś razem. Często mi się przyglądał. Ilekroć podnosiłam wzrok, żeby sprawdzić, co robi, jego twarz rozjaśniała się w uśmiechu. Czasem przemieniał się w tygrysa i po prostu drzemał przy mnie całe popołudnie. Wtedy mogłam go przytulać. Kładł mi głowę na kolanach, a ja go głaskałam. Jednak więcej nie próbował mnie pocałować. Widocznie było to bardzo bolesne doświadczenie i na razie nie chciał go powtarzać. Uparcie ignorowałam głos w mojej głowie, który pytał, co zrobię, jeśli ta sytuacja nigdy się nie zmieni.

Przez kilka tygodni pomagałam panu Kadamowi w pracy nad trzecią przepowiednią. Wiedzieliśmy, że musimy po raz kolejny odwiedzić świątynię i że otrzymamy od Durgi dwa przedmioty - tym razem trójzab i kamandal. Czytaliśmy niektóre fragmenty na głos i robiliśmy notatki. Pewnego dnia odkryłam coś ciekawego.

- Proszę pana, w tej książce jest napisane, że kamandal to rodzaj naczynia, zazwyczaj na wodę, ale w mitach służyło do przechowywania eliksiru życia lub świętej wody, a także było symbolem płodności. Istnieje nawet legenda, która głosi, że z kamandala wypłynęła święta rzeka Ganges. Hm. Czy ma pan wodę z Gangesu? Tu jest napisane, że

* W. Szekspir, *Tragedia Macbetha*, akt II, scena III, tłum. M. Słomczyński, Kraków 1980, s. 54.

w większości indyjskich domów przechowuje się ją w fiolce i otacza kultem.

Pan Kadam odchylił się na krześle.

- Nie, nie mam wody z Gangesu, ale moja żona ją przechowywała. Ganges rzeczywiście jest niezwykle istotny dla hindusów, tak samo jak rzeka Jordan dla chrześcijan. Ma też duże znaczenie ekonomiczne, jak Missisipi w Stanach albo Nil w Egipcie. Ludzie wierzą, że woda z Gangesu ma właściwości lecznicze, do rzeki wrzuca się również prochy zmarłych. Gdy umarła moja żona, wrzuciliśmy jej prochy do Gangesu. Zawsze myślałem, że to samo stanie się ze mną. Ale to było dawno temu.

- Czy rodziców Rena również skremowano?

Pan Kadam zamyślił się, powoli pocierał dłońią o dłoń.

- Nie. Kiedy umarł Rajaram, Deschen pograżyła się w żałobie. Miałem zamiar spalić jego ciało i wrzucić prochy do Gangesu, ale mi nie pozwoliła. Nie mogła znieść myśli o przebywaniu z dala od niego. Wyznawcy hinduizmu wierzą, że ciało należy spalić jak najszybciej, żeby duszy nie kusiło pozostanie w świecie żywych. Deschen była jednak buddystką, a w tej kulturze ciało zmarłej osoby pozostawia się na trzy dni z nadzieją, że dusza do niego wróci. Siedzieliśmy więc przy Raja-ramie i modliliśmy się, a po trzech dniach wykopałem grób i pochowałem mego przyjaciela niedaleko ogrodu królowej. Deschen spędzała w ogrodzie większość czasu, pracując i rozmawiając z Rajaramem, jakby wierzyła, że ją usłyszy. Kiedy Kishan nie polował, strzegł matki, odpoczywając nieopodal. Wkrótce królowa zachorowała. Opiekowałem się nią. Wtedy zacząłem strugać z drewna znak, żeby postawić go na grobie Rajarama. Kiedy skończyłem, wiedziałem już, że wkrótce będę musiał wystrugać drugi. Pochowałem Deschen obok męża, przy naszym domku, niedaleko wodospadu, do którego zabrał panią Ren. To piękna i spokojna okolica. Wracałem tam kilka razy, żeby położyć kwiaty na ich grobach. Zastąpiłem też drewniane znaki kamiennymi nagrobkami. Chociaż pogrzeb Rajarama nie był zgodny z jego wierzeniami, to wiem, że oddałby wszystko, żeby uszczęśliwić żonę. Myślę, że gdyby mógł, poprosiłby mnie dokładnie o to, co zrobiłem, żeby zapewnić jej spokój.

Pan Kadam zamrugał błyszczącymi od łez oczami i poprawił jakąś książkę, która leżała na biurku.

- Ach, proszę mi wybaczyć. Nie sądziłem, że tak bardzo się wzruszę.

- Kochał ich pan.

- Tak. Nieraz przychodzi mi do głowy, że chciałbym zostać pochowany obok nich. Często klękałem przy ich grobach i opowiadałem im o losie ich synów. Nie jest to zwyczaj rozpowszechniony w hinduskiej kulturze, ale... znajdowałem w nim pocieszenie.

Pan Kadam otrząsnął się z melancholii i ciągnął:

- No dobrze, mówiliśmy o Gangesie. Wielu ludzi wierzy, i są na to pewne dowody, że woda z tej rzeki ma właściwości lecznicze.

- Mimo wszystko chyba nie chciałabym się w niej zanurzyć.

- Nie sądzę, by musiała pani pływać w Gangesie. Chociaż przepowiednia wspomina o nurkowaniu. To dlatego załatwiłem nam instruktora.

- Jest pan pewien, że to nie była przenośnia? Tak jak w przypadku Nauczyciela o Mądrości Jak Ocean?

- Nie, jestem prawie całkiem pewien, że tym razem wypłyniemy na prawdziwy ocean. Pierwsze dwie przepowiednie bazowały na motywach ziemi i powietrza. Tym razem naszym żywiołem będzie woda. Możliwe, że będziemy również musieli zejść pod jej powierzchnię.

Jęknęłam.

- Niezbyt mi się to podoba, zwłaszcza ten kawałek o potworach. Przychodzi mi do głowy wiele podwodnych stworzeń, których wolałabym nie spotkać. W dodatku siła tygrysów na niewiele się zda w oceanie. Nie jestem też pewna, czy moc błyskawicy zadziała pod wodą.

- Tak, muszę przyznać, że i mnie to przyszło do głowy. Dobra wiadomość jest taka, że tym razem chyba wiem, czego szukamy.

- Naprawdę?

Pan Kadam zaczął kartkować jedną z książek, aż natrafił na właściwą stronę.

- Oto, czego szukamy - oświadczył uroczyście. - Proszę się przyjrzeć jej szyi.

Podążyłam spojrzeniem za jego palcem. Pan Kadam wskazywał na piękną ilustrację przedstawiającą Durgę. Bogini miała na szyi olśniewający naszyjnik z brylantów i czarnych pereł.

- Myśli pan, że tego właśnie szukamy? I że naszyjnik jest ukryty gdzieś na dnie oceanu? - spytałam z niedowierzaniem, po czym ironicznie dodałam: - Prościzna.

- Tak. Cóż, przynajmniej tym razem wiemy, co musimy znaleźć. Istnieje legenda, która głosi, że setki lat temu naszyjnik został skradziony przez zazdrosne bóstwo, co zresztą prowadzi nas do mojego drugiego odkrycia.

- Jakiego?

- Chodzi o miejsce, z którego rozpoczniemy poszukiwania. Pojedziemy do Miasta Siedmiu Świątyni.

- Co to za miejsce?

- Opowiem wam o tym dziś wieczorem - odparł pan Kadam tajemniczo. - Wszystkiego się dowiecie po kolacji.

Pomimo moich próśb, by od razu zdradził mi cel naszej podróży, pan Kadam nalegał, żebyśmy się na razie skupili na dalszych badaniach nad przepowiednią. Spędziliśmy resztę popołudnia zagrzebani w książkach. Pan Kadam szukał informacji na temat Miasta Siedmiu Świątyni, ja zaś próbowałam dowiedzieć się jak najwięcej o smokach.

Po kolacji, zjedzonej w ekspresowym tempie, zebraliśmy się wszyscy w bibliotece. Kishan usiadł obok mnie. Objął mnie wyzywającym gestem, kiedy Ren zajął miejsce naprzeciwko nas. W końcu do pokoju wszedł pan Kadam.

- Durga znana jest pod wieloma imionami - zaczął. - Jedno z nich brzmi Parwati. Mąż Parwati, Śiwa, rozgniewał się, kiedy żona nie poświęcała mu należytej uwagi. Posłał ją do świata śmiertelników, by żyła tam jako zwykła kobieta w zapomnianej wiosce rybackiej. Jej mieszkańcy, choć biedni, byli oddani bogom i budowali im wiele świątyni. Chociaż Parwati wiodła życie śmiertelniczki, zachowała swoją niebiańską urodę i wielu konkurentów ubiegało się o jej rękę. Śiwa wkrótce zateśknął za ukochaną i zaczął być o nią zazdrosny. Wysłał do wsi swojego sługę o imieniu Nandi. Nandi skradł Parwati naszyjnik z czarnych pereł i oznajmił mieszkańcom, że jest on ukryty wśród fal i strzeżony przez straszliwego rekina. Ten, który zabije bestię i odnajdzie kolbę, zdobędzie rękę Parwati. Mężczyźni nie wiedzieli jednak, że to Nandi przybrał postać groźnego rekina i strzegł naszyjnika w imieniu swojego pana Śiwy, który miał zamiar sam zdobyć klejnot, kiedy zginie ostatni śmiałek. Miał nadzieję, że ten gest wystarczy, aby odzyskać względy żony. Wielu mężczyzn próbowało pokonać rekina i zdobyć klejnot i wielu poległo. Niektórzy używali sztuczek. Usiłowali odwieść rekina od naszyjnika za pomocą zakrwawionych martwych zwierząt, ale Nandi nie był zwykłym rekinem. Był mądry i czekał w ukryciu, aż kolejny kandydat do ręki Parwati zanurkuje po zdobyczu, a wtedy atakował. Wkrótce wszyscy kawalerowie w wiosce albo zginęli pożarci przez rekina, albo byli zbyt przerażeni, by próbować swoich sił. Parwati rozpaczała nad każdą bezsensowną śmiercią. Rekin Nandi patrolował

okoliczne wody, siejąc strach i spustoszenie, rozszarpując sieci rybackie i rzucając się na każdego, kto odważył się zanurzyć stopę w wodzie. Mieszkańcy wioski pogrążyli się w rozpacz. Ale znalazł się inny, niższy w hierarchii bóg, który kochał miasteczko. To właśnie jemu poświęconych było wiele świątyn. Był patronem błyskawicy, grzmotu, deszczu i wojny. Parwati zawdzięczała mu swoją moc ciskania piorunów. Miał na imię Indra. Kiedy usłyszał o straszliwej pladze, która spadła na jego lud, postanowił zbadać problem. Indra spojrział na piękną kobietę, ale nie rozpoznał w niej bogini. Był jednak kochliwy i natychmiast zadurzył się w Parwati. Postanowił zdobyć jej rękę, podszywając się pod śmiertelnika i zabijając rekina. Śiwa, który wpadł przecież na ten sam pomysł, nie był zadowolony, że ktoś wchodzi mu w paradę. Obaj bogowie, pod postacią zwykłych mężczyzn, ruszyli zabić rekina i odnaleźć ukryty skarb. Indra wywoływał sztormy i ogromne fale, które dezorientowały Nandiego. Podczas gdy Indra wojował z rekinem, Śiwa szukał naszyjnika i wkrótce go odnalazł. Powrócił na brzeg w chwili, gdy Indra wyciągał nań ciało zabitej bestii, ogłaszając się zdobywcą ręki pięknej panny. Śiwa ujawnił, kim jest naprawdę i że Indra nie zabił wcale ryby, lecz jego sługę. Po chwili martwy rekin zmienił się w całkiem żywego Nandiego. Wtedy Śiwa włożył Parwati naszyjnik. Gdy to zrobił, bogini przypomniała sobie, kim jest, i uściskała swojego męża. Rozgniewany Indra poprosił mieszkańców wioski, aby osądziła, kto jest prawdziwym zwycięzcą. Wieśniacy, postawieni w niezręcznym położeniu, uznali, że w pojedynku zwyciężył Śiwa. Byli wdzięczni Indrze za pokonanie rekina, ale uczucie między Parwati i Śiwą było dla wszystkich aż nazbyt oczywiste. Śiwa już-już miał zabić Indrę, ale Parwati go powstrzymała. Ubłagała go, by oszczędził rywala, bo zbyt wielu już zginęło z jej powodu. Śiwa zgodził się posłuchać żony i wrócił z nią do królestwa bogów. Ludzie zaś radowali się i wkrótce życie w wiosce znów zaczęło kwitnąć. Ale Indra nie zapomniał o upokorzeniu. Pewnej nocy wśliznął się do domu Śiwy i Parwati i ukradł naszyjnik. Użył swoich mocy, by przywołać wiatry i sprowadzić powódź na zdradliwych mieszkańców wioski. Zatopił wszystkie świątynie z wyjątkiem świątyni Śiwy i Parwati. Tę jedną pozostawił jako pusty monument, przypominający, że w wiosce nie ma już nikogo, kto mógłby oddawać im cześć. Potem ukrył naszyjnik, a sam przybrał postać rekina, żeby już zawsze strzec skradzionej nagrody i wyobrazać sobie, w jaki gniew wpada Śiwa, gdy spogląda na nagą szyję swojej żony.

- No, no - powiedziałam. - Okropna historia. Bardzo mylące są te wszystkie historie o Durdze. Za każdym razem ma inny kolor skóry: złoty, czarny albo biały. Imię też się zmienia: raz bogini nazywa się Durga, to znów Kali, kiedy indziej Parwati. Raz jest kochającą matką, innym razem bezlitosną wojowniczką. Jest straszna w swoim gniewie, ale bywa też czułą kochanką. Mści się, czasem jest słaba i śmiertelna, bywa też silna i niezwyciężona. Poza tym to jest panną, to mężatką. Strasznie trudno się w tym wszystkim połąpać.

- To brzmi jak opis typowej kobiety - zauważył Ren, uśmiechając się z przekąsem.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie, a Kishan parsknął śmiechem i pokiwał głową.

- I jeszcze te rekiny? Proszę mi powiedzieć, że naszyjnika nie będzie pilnował rekin.

- Nie jestem pewien, na co się natkniemy. Mam szczerą nadzieję, że nie będzie to rekin - odparł pan Kadam.

- Nie bój się, Kelsey. Tym razem obaj będziemy przy tobie - powiedział Ren.

- Pozwól, że odpowiem ci cytatem z Szekspira: „Ryby żyją w morzu. Tak samo jak ludzie na lądzie. Wielcy zjadają małych”*. A ja należę do małych. Tygrys nie zwycięży rekina. Lepiej poćwiczę ciskanie piorunami pod wodą. - Przygryzłam wargę. - Ale co będzie, jeśli sama się porażę prądem?

- Hmm, pomyślę, jak temu zaradzić - powiedział pan Kadam. Mocno złapałam Kishana za rękę. Kiedy odwzajemnił uścisk, mówiłam dalej:

- Gdybym miała wybierać, wolałabym chyba starcie z pięcioma smokami, o których mowa w przepowiedni.

Pan Kadam przytaknął mi z powagą. Ren i Kishan milczeli, więc w końcu zapytał:

- Czy chcecie wiedzieć, dokąd się tym razem wybieramy?

- Oczywiście - odparli bracia chórem.

- Wyruszymy w podróż do miasta boga Indry, zwanego Miastem Siedmiu Świątyń. Znane jest z siedmiu świątyń, z których każda miała kilka kondygnacji i była niegdyś zwieńczona złotą kopułą. To port wybudowany w siódmym wieku naszej ery. Leży na wschodnim wybrzeżu

* W. Szekspir, *Perykles*, akt II, scena I, tłum. K. Brewińska, Warszawa 1983, s. 33.

Indii, w pobliżu miasta Mahabalipuram. Wielu naukowców nie wierzyło, że miasto kiedykolwiek istniało, aż do trzęsienia ziemi na Oceanie Indyjskim w 2004 roku. Wywołało ono tsunami, po którym spod wody wyłoniły się tajemnicze ruiny. Jeszcze przed uderzeniem tsunami, kiedy woda się cofnęła, ludzie dostrzegli z góry resztki budowli i wielkie kamienie, ale po chwili zakryła je fala. Okazało się, że to mury miasta, które odkryto później około kilometra od brzegu. Odnaleziono posągi przedstawiające słonie, konie, lwy i rozmaite bóstwa. Jedyną budowlą ponad powierzchnią wody to Świątynia Nadmorska. Okoliczni rybacy przekazują sobie z pokolenia na pokolenie historie o zatopionym mieście, migoczącym w morskich głębinach, o wielkich rybach pływających pośród ruin i o klejnotach, które błyszczą na dnie, nietknięte, gdyż każdy, kto spróbowałby po nie zanurkować, sprowadzi na siebie klątwę i już nigdy nie wynurzy się na powierzchnię.

- Brzmi cudownie - zauważyłam z przekąsem.

- Ta historia wywołała spore poruszenie wśród badaczy i opisano ją w kilku książkach. W jednej z nich przeczytałam, że Marco Polo wspomniał o Mieście Siedmiu Świątyń, które odwiedził podczas swojej wizyty w Indiach w 1275 roku. Pisał, że miedziane kopuły stanowią punkt orientacyjny dla nawigatorów. Jestem przekonany, że to właśnie tam musimy się udać, żeby odnaleźć naszyjnik.

Wypuściłam powietrze i wstałam.

- W porządku. Jestem gotowa na lekcje nurkowania.

- Najpierw musimy się przenieść.

- Przenieść? Dokąd? - spytałam, zaskoczona.

Pan Kadam klasnął w dłonie i całkiem poważnym tonem odpowiedział:

- Na jacht.

ŚWIĘTO GWIAZD

- Nilima jest w Mumbaju i przygotowuje jacht do drogi - wyjaśnił pan Kadam. - Opłyniemy wybrzeże Indii i zacumujemy w Goa, gdzie weźmiemy na pokład naszego instruktora nurkowania. Popłyniemy z nim do Triwandrum. Będziemy trenować po drodze. W ten sposób nie zmarnujemy czasu.

- A więc jest pan gotowy do drogi? Tak po prostu? Przecież musimy chyba jeszcze dowiedzieć się mnóstwa rzeczy na temat przepowiedni?

- Będziemy podróżować dość wolno, a ja zaopatrzyłem już pokładową bibliotekę we wszystkie potrzebne źródła, możemy więc pracować w drodze. Jacht rozwija prędkość do dwudziestu węzłów i płynie bez przystanków, moglibyśmy dotrzeć na miejsce w kilka dni, ale wolę się nie śpieszyć. Po drodze musimy odwiedzić kilka miejsc, chociażby świątynię Durgi, a poza tym potrzebuje pani czasu, żeby nauczyć się nurkować.

Nerwowo poruszyłam się na krześle.

- A zatem kiedy wypływamy?

- W przyszłym tygodniu, po Święcie Gwiazd - odparł spokojnie pan Kadam.

Ren się wyprostował.

- Czy nadal jest tu obchodzone? - spytał.

- Tak - odpowiedział pan Kadam z uśmiechem. - Chociaż pewne zwyczaje zmieniły się przez lata.

- Co to jest Święto Gwiazd? - przerwałam im. Ren zwrócił się do mnie i wyjaśnił:

- To chiński odpowiednik walentynek.

- I jest obchodzony w Indiach?

- A także w Japonii i Brazylii - dopowiedział pan Kadam. - Wygląda nieco inaczej niż walentynki w Stanach. A w tych stronach zapoczątkowała je właśnie nasza rodzina.

- Ojciec je ustanowił, bo matka kochała ten zwyczaj i pragnęła go kultywować w Indiach. Wygląda na to, że ludzie go nie zarzucili.

- A na czym on polega? Pan Kadam wstał.

- O tym już opowiedzą pani Ren i Kishan. Dobranoc, panno Kelsey.

- Dobranoc.

Spoglądałam to na Kishana, to na Rena, czekając, aż któryś się odezwie. Bracia tylko patrzyli po sobie. W końcu szturchnęłam Kishana łokciem.

- No więc? Powiedz coś.

- Pamiętaj tylko, że nie obchodziłem tego święta od kilkuset lat.

O ile dobrze sobie przypominam, w mieście odbywa się feta z fajerwerkami, jedzeniem i lampionami. Dziewczyny ładnie się ubierają, są tańce i muzyka.

- Och. Więc rzeczywiście nie przypomina to amerykańskich walentynek. Czy jednak chodzi o miłość? Ludzie dają sobie czekoladki, kwiaty i kartki?

- Hm, są kwiaty i kartki, ale nie takie kupione w sklepie.

- Poza tym można pomyśleć życzenie dotyczące osoby, którą chciałoby się poślubić - wtrącił Ren.

- Myślałam, że w Indiach większość małżeństw jest aranżowana przez rodziny.

- To prawda - potwierdził Kishan. - Święto to po prostu zabawa

1 niewinna okazja, żeby młoda dziewczyna mogła wyrazić swoje pragnienia. Jestem bardzo ciekaw, jak zmieniły się zwyczaje od naszych czasów. Myślę, że będziesz się dobrze bawić, *bilauta*. - Ścisnął mnie za rękę i mrugnął porozumiewawczo.

Ren odchrząknął.

- W Chinach ten dzień nazywany jest Świętem Podwójnej Siódemki, bo wypada siódmego dnia siódmego miesiąca, ale nie data jest najważniejsza, lecz spotkanie gwiazd Orihime i Hikoboshi. To ich japońskie nazwy, o angielskie odpowiedniki musiałabyś zapytać pana Kadama.

- Jak mam się ubrać?

- Ufasz mi? Westchnęłam.

- Tak. Twój gust, jeśli chodzi o stroje, jest zazwyczaj lepszy od mojego.

- Świetnie. Dostaniesz ode mnie coś odpowiedniego. Jeżeli obchody nadal odbywają się zgodnie z dawną tradycją, to znaczy, że młoda panna powinna się trzymać rodziców, a w grach i zabawach bierze udział za pozwoleniem ojca. W związku z tym wypadałoby, abyście razem z Nilimą pozostawały blisko pana Kadama. Z drugiej strony nie jesteś Induską, więc właściwie to nie ma znaczenia. Jeśli chcesz, możesz biegać wolno.

- Hm, zastanowię się.

Następny tydzień minął nam wypełniony pracą. Razem z panem Kadamem przekopaliśmy się przez bibliotekę, książka po książce, pakując wszystko, co mogło się przydać na jachcie. Godzinami szukałam w internecie informacji o smokach i pięciu oceanach. Spędzałam też dużo czasu z Kishanem i Renem, choć większość z tym drugim.

Ren coraz bardziej przypominał dawnego siebie. Często czytaliśmy razem. Lubił ze mną przebywać, chociaż zawsze zachowywał pewną odległość. Od czasu do czasu prosił, żebym z nim posiedziała, a on w tym czasie grał na gitarze albo pisał wiersze. Czasem pytał mnie o zdanie w sprawie jakiegoś wyrażenia albo tekstu piosenki. Żartowaliśmy razem i kilka razy próbował wziąć mnie za rękę, ale pomimo wysiłków najwyraźniej nie zdołał wyrobić sobie odporności na mnie. Za każdym razem czuł ból i robiło mu się niedobrze. Próbował nie dać tego po sobie poznać, ale ja wiedziałam. Mimo to wydawał się szczęśliwy, kiedy ze mną był, a ja cieszyłam się każdą spędzaną z nim chwilą.

Często odruchowo wyciągałam rękę, żeby dotknąć jego ramienia, ale cofałam ją od razu, nie chcąc przysparzać mu cierpienia. Wciąż powtarzał, że nie boli, kiedy dotykam go przez ubranie. Czuł wtedy tylko nagłą potrzebę ucieczki, ale twierdził, że się do tego przyzwyczaja. Mimo to nasz związek wydawał mi się mocno ograniczony.

Nie byłam pewna, co Ren tak naprawdę myśli. Od tamtej pamiętnej rozmowy nie wspominaliśmy o naszych uczuciach, ale wiedziałam, że jest zdeterminowany, żeby znów się do mnie zbliżyć. Próbował wielu sposobów, by odblokować swoją pamięć. Zaczął zostawiać mi w różnych miejscach kwiaty i wiersze, tak samo jak kiedyś w Oregonie. Prawie mi to wystarczało. Prawie.

Już niemal zapomniałam o nadchodzącym święcie, kiedy pewnego popołudnia Ren zjawiał się na werandzie.

- Przyniosłem ci sukienkę na festyn.

- Och, dzięki - odpowiedziałam nieuważnie. - Zostawisz mi ją na łóżku? Później ją schowam do szafy.

- Do szafy? Święto jest dzisiaj, Kelsey. A poza tym co ty tam piszesz?

- Co? Jak to możliwe, że tydzień tak szybko minął? - Przycisnęłam notes do piersi, żeby Ren nie mógł zajrzeć do środka. - Jeśli już koniecznie musisz wiedzieć, Panie Wścibski, piszę wiersz.

Ren uśmiechnął się szeroko.

- Nie wiedziałem, że tworzysz coś poza zapiskami w pamiętniku. Mogę zobaczyć?

- Wciąż pracuję nad niektórymi słowami. Nie jest tak dobry jak twoja poezja. Będziesz się śmiał.

Ren usiadł naprzeciwko mnie.

- Kelsey, nie będę, obiecuję. Proszę... O czym jest twój wiersz?

- O miłości. - Westchnęłam. - Będziesz tu siedział i nudził, póki ci go nie pokażę, co?

- Pewnie tak. Umieram z ciekawości.

- No dobrze. Ale to mój pierwszy wiersz, więc bądź miły. Ren skłonił głowę.

- Ależ oczywiście, *stłmani*. Pamiętaj, że jestem dżentelmenem. Uśmiechnęłam się ironicznie, ale podałam mu notatnik. Obgryzając ze zdenerwowania paznokcie, czekałam, aż skończy czytać.

Przestudiowawszy utwór raz po cichu, Ren odczytał go na głos:

Czym jest miłość?

Miłość to dbanie o drugą osobę.

Zaczyna się...

Od słodkiego balsamu na suchej skórze, Wody kolońskiej na ogolonych policzkach,

Błyszczących twarzy, wykrochmalonych koszul, krótkich spódniczek,

Czerwonych ust, farbowanych włosów.

Lśnimosy,

Wyczesani, pachnący i upudrowani.

Kupujemy kwiaty, słodycze, świece i błyskotki, Ale to wszystko fałsz. Prawdziwa miłość

Jest szorstka, chropowata i zarośnięta.

To matka zmieniająca pieluchy dziecku,

Obcinanie paznokci u stóp, wycieranie nosów, poranny oddech.

Zamiast szpilek - tenisówki i kapcie.

Spłowiałe grzywy,

Poplątane lodygi,

Wyschnięte wargi, brudne uszy, szczeciniasty zarost I połamane paznokcie. To drapanie po plecach, owłosione nogi, „Masz coś między zębami, kochanie”. Prawdziwa miłość To włosy na plecach męża, Pełen nocnik dziadka, Dresy w piątkowy wieczór, Oszczędzanie pieniędzy, nie ich wydawanie, Zwilżanie chłodnym ręcznikiem czoła w gorączce. Lwice wylizują swoje małe, Małpy iskają się nawzajem,

Ludzie myją włosy zmarłym matkom przed pogrzebem. To jest prawdziwa miłość.

Ren skończył czytać i przez chwilę w milczeniu wpatrywał się w kartkę. Czekałam na jego werdykt, postukując nerwowo stopą o podłogę.

- No i co? Powiedz, co masz do powiedzenia.

- Jest odrobinę... ponury. Ale podoba mi się. Chociaż technicznie rzecz biorąc, małpy nie iskają się z miłości. Robią to, kiedy mają ochotę na przekąskę.

Wyrwałam mu notes.

- To też miłość. Miłość do przekąsek. Książę spojrział na mnie z zainteresowaniem.

- Czyżbyś doświadczyła wszystkich tych rodzajów miłości?

- Chyba... większości z nich. Chociaż muszę przyznać, że nigdy nie opróżniałam po nikim nocnika.

- Ani nie wyrywałaś swojemu chłopakowi włosów z pleców, jak przypuszczam.

- Nie. Masz idealne plecy.

Ren przyjrzał mi się uważnie spod swoich długich czarnych rzęs.

- Jesteś wspaniałą, czułą kobietą. Wiele w życiu wycierpiałas. Przykro mi, że się do tego przyczyniłem.

- Nie przejmuj się tym.

Książę dotknął mojej ręki, ale już po chwili cofnął dłoń.

- A jednak się przejmuję. Jak niczym innym. Do zobaczenia wieczorem. - Zanim zniknął za drzwiami, odwrócił się jeszcze i uśmiechnął od ucha do ucha. - Pamiętaj, zamawiam sobie jeden taniec - rzucił.

Kiedy wyszedł, podeszłam do łóżka i rozpakowałam prezent, który okazał się przepiękną jedwabną suknią o chińskim kroju. Była w różnych odcieniach niebieskiego, ulubionego koloru Rena: do pasa błękitna, a niżej granatowa jak nocne niebo, haftowana złotą i srebrną nicią w gwiazdy, księżycy, planety i smoki a także w motywy splątanych winorośli i kwiatów. Pod szyją miała stójkę z wycięciem w kształcie łezki, zapinaną na srebrną haftkę.

Sukienka sięgała do połowy łydki. Uniosłam brwi, zauważywszy niezwykle długie rozcięcie z boku. Dopiero po chwili dostrzegłam bilecik.

Ren kupił mnie sam. Nie użył magicznej chusty.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i w progu stanął pan Kadam, dzierżąc w dłoniach dwa pudełka.

- Piękna sukienka, panno Kelsey. Przyniosłem pani buty i spinki do włosów. Właśnie je dostarczono. Nilima prosiła, bym pani powtórzył, że przyjdzie za godzinę, żeby panią uczesać.

- Nigdy nie widziałam takiej pięknej sukni. Czemu Ren ją kupił? Mógł użyć chusty.

Pan Kadam wzruszył ramionami.

- Ten rodzaj sukienki nazywa się *qipao*. To tradycyjny chiński ubiór. Matka Rena często nosiła podobne stroje. Myślę, że będzie się pani dziś wyróżniać, ponieważ większość kobiet wybierze zapewne indyjskie fasony. Wyobrażam sobie, że właśnie dlatego Ren ją wybrał.

- Och. Cóż, dziękuję panu i do zobaczenia za kilka godzin.

- Już się cieszę na nasze dzisiejsze wyjście.

Godzinę później Nilima zapukała do mojej łazienki i zastała mnie z prostownicą w dłoni.

- Ach, idealnie, wymyśliłam dla ciebie fryzurę, która wymaga prostych włosów.

Usiadłam na wyściełanym krzeselku przed lustrem i popatrzyłam na Nilimę. Była już gotowa, ubrana w ciemnopomarańczową suknię zwaną *lehenga*, która składała się z aksamitnej góry z jedwabną aplikacją oraz długiej spódnicy wyszywanej kryształkami, paciorkami i cekinami. Podobne elementy zdobiły również udrapowaną na jej ramionach chustę *dupatta*. Długie, ciemne loki dziewczyny były luźno spięte po bokach złotymi i pomarańczowymi klamrami w kształcie motyli. Stroju dopełniały ciężkie złote kolczyki oraz grube bransolety.

- Wyglądasz cudownie, Nilimo.

- Dziękuję. Za chwilę będziesz się prezentowała równie pięknie.

- Cóż, patrząc na ciebie, myślę, że najwyżej przyzwoicie.

Dziewczyna roześmiała się i zaczęła rozdzielać pasma moich włosów. Staralam się uważać i podpatrywać, co robi, ale jej dłonie poruszały się zbyt szybko. Zrobiła przedziałek z boku, a potem zaczęła rozczesywać poszczególne kosmyki i zwijać je w misterny kok na karku. Gdy wreszcie była zadowolona z wyniku, wydobyła z jednego z przyniesionych przez pana Kadama pudełek kilka inkrustowanych szafirami i brylantami grzebyków w kształcie gwiazd, księżyców i kwiatów.

Do spinek dołączona była para kolczyków z niebieskimi owalnymi kamieniami otoczonymi mniejszymi granatowymi kamykami w kształcie półksiężyców, brylantową gwiazdką i wiszącymi pod nią szklanymi kropelkami: srebrnymi, złotymi, błękitnymi i granatowymi.

Nilima powtykała grzebyki w stworzony przez siebie misterny kok, po czym oficjalnie ogłosiła, że wyglądam, jak należy. Poprosiłam ją jeszcze, żeby pomogła mi się wcisnąć w wąską sukienkę. Okazało się, że gdyby nie rozcięcie z boku, nie mogłabym się poruszyć, nie narażając się na pęknięcie szwu. Nilima zapewniała, że dobrze wyglądam, ale ja byłam pewna, że przez cały wieczór będę obciążała suknię, usiłując zakryć udo.

W drugim pudełku od pana Kadama znajdowała się para trzewików na obcasie, srebrnych z plecioną złotą lamówką.

Stałam przed dużym lustrem, żeby obejrzeć się w całości. Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam. Naprzeciwno mnie stała egzotyczna piękność. Z rozcięcia sukienki wyłaniała się długa noga, a w butach na obcasach wyglądałam na wyższą. Treningi z Kishanem sprawiły, że wysmuklałam i wzmocniłam mięśnie. Miałam węższą talię

i opalone ramiona. Biodra pozostały dawnego rozmiaru, przez co wyglądałam bardziej kobieco. Nilima podkreśliła mi oczy ciemnoniebieską kredką i migotliwym złotym cieniem. Czułam, że mogę się podobać. Przestałam nerwowo obciągać sukienkę, opuściłam ręce i uśmiechnęłam się.

Nigdy nie uważałam się za piękną. W ubraniach wygoda zawsze liczyła się dla mnie bardziej niż styl. Ale tej nocy byłam zadowolona ze swojego wyglądu i wiedziałam, że nie będę się czuła gorsza od Rena i Kishana. Z tą myślą sięgnęłam po złoty wachlarz, który leżał w pudełku razem z grzebykami. Powiesiłam go na nadgarstku i pewnym krokiem ruszyłam na dół.

W holu czekali już na mnie Nilima oraz pan Kadam, który wyglądał niezwykle sztywnie w białym garniturze i ciemnozielonej jedwabnej koszuli.

- Świetnie pan wygląda! - zawołałam. - Ale gdzie się podzieli chłopcy?

- Pojechali przodem. Spotkamy się z nimi przy fontannie. - Pan Kadam podał każdej z nas ramię i dodał: - Dziękuję za komplement, ale z wami, moje panie, nikt nie może się równać. Jestem pewien, że wszyscy mężczyźni będą mi dziś zazdrościli.

Pan Kadam otworzył przed nami drzwi rolls-roycea. Żałował, że nie mógł wziąć подарowanego mi na urodziny mclarena, w którym były, niestety, tylko dwa miejsca. Już wkrótce pędziliśmy w stronę miasta. Czułam się jak Kopciuszek w drodze na bal.

Miasto było rzęsiście oświetlone, a ulicami przechadzali się barwnie odziani ludzie. Pomędzy budynkami rozwieszono na drutach kolorowe lampiony. Kule z masy papierowej, przybrane długimi wstążkami, zdobiły bramę wejściową, a nad parkietem do tańca, wybudowanym pod gołym niebem, migotały lampki i zwieszały się girlandy kwiatów.

Pan Kadam z miną dumnego ojca poprowadził nas do drzewka życzeń, po czym wręczył każdej po kolorowym skrawku papieru.

- Napiszcie swoje życzenie i powieście je na drzewku - powiedział. -Jeśli gwiazdy wam sprzyjają, wówczas to, co napiszecie, spełni się w tym roku.

Zanotowałam życzenie i podeszłam za Nilimą do drzewka obwieszzonego kolorowymi papierkami. Znalazłyśmy dobre miejsce i powiesiłyśmy swoje życzenia.

Potem ruszyliśmy na umówione spotkanie z Renem i Kishanem. Kroczyliśmy pomiędzy grupkami ludzi, kierując się w stronę dużej fontanny w centrum miasta. Woda tryskała z niej wysokimi łukami, podświetlona kolorowymi reflektorami. Wyglądało to pięknie. Pan Kadam prowadził, wytyczając dla nas ścieżkę pośród tłumów przechodniów.

Kishan czekał przy fontannie. Przywitał się z panem Kadamem i Nilimą, a potem odwrócił się do mnie i aż mu zaparło dech z wrażenia.

- Wyglądasz... prześlicznie. Nigdy nie widziałem tak pięknej dziewczyny.

Kishan miał na sobie granatowe spodnie i bordową koszulę w cienkie pionowe granatowe paseczki. Jego zawadiacko zwichrzone czarne włosy i magnetyczne spojrzenie złotych oczu natychmiast przyciągały uwagę znajdujących się w pobliżu młodych kobiet. Skłonił się lekko i podał mi ramię.

- Czy mogę ci potowarzyszyć? Roześmiałam się.

- Będę zachwycona towarzystwem tak przystojnego młodego człowieka, ale najpierw musisz zapytać tatę o zgodę.

Pan Kadam się uśmiechnął.

- Oczywiście, że się zgadzam. Pod warunkiem że przyprowadzisz ją z powrotem przed ceremonią lampionów.

Kishan pociągnął mnie za sobą.

- A... gdzie jest Ren? - spytałam.

- Gdzieś zniknął, kiedy tylko tu dotarliśmy. Powiedział, że ma coś do załatwienia.

- Aha... - Nie mogłam ukryć lekkiego rozczarowania, choć na towarzystwo trudno było narzekać.

- Chodźmy coś zjeść - zaproponował Kishan.

Chodziliśmy od budki do budki, a każda była pełna przepysznych jedzenia. Sprzedawano w nich wszystko, co tylko można sobie wyobrazić, również słodczyce. Pewna kobieta miała cały stragan cukrowych róż. Wielu handlarzy oferowało też małe przekąski. Wybraliśmy po przysmaku z kilku różnych miejsc.

Jedliśmy krakersy z pikantnym brzoskwińowym ćatni, baigan bharta, czyli grillowane bakłażany bez skórki rozgniecione w miseczce z jogurtem i przyprawami, a także chińskie krokiety i pierożki. Natknęłam się nawet na prażoną kukurydzę z curry, ale zrezygnowałam z niej bez żalu. Kishan parsknął śmiechem, widząc moją skrzywioną minę.

- Jak to możliwe, że tak ci się podoba w Indiach, skoro nie cierpisz curry? To tak samo, jakbyś mieszkała w Chinach i nie lubiła ryżu.

- Nieprawda, tu jest mnóstwo innych świetnych potraw i przypraw.

- Owszem, ale przez to muszę się strasznie nagłować, żeby cię nakarmić.

- To chyba dobrze. Przynajmniej sukienka mi nie pęknie.

- Hmm... - mruknął Kishan, taksując mnie wzrokiem. - W takim razie może powinnaś jednak więcej jeść.

Wkrótce natknęliśmy się na pana Kadama i Nilimę. Rena nadal nie było.

Nilima wzięła mnie pod ramię.

- Chodźmy na ceremonię lampionów.

- A co to?

- Zobaczysz. - Nilima się roześmiała. - Chodź.

Na mostku zebrał się już spory tłum. Organizatorzy festynu stali na podwyższeniu. Jeden z nich zaczął właśnie przemawiać do zgromadzonej publiczności.

Pan Kadam tłumaczył jego słowa:

- Wita nas serdecznie i ma nadzieję, że będziemy się dobrze bawić. Opowiada o historii miasta i tegorocznych dokonaniach jego władz. Aha! - Pan Kadam klasnął w dłonie. - Nadszedł czas, by ojcowie panien na wydaniu podeszli i wybrali sobie lampion. Zostańcie tu, zaraz wrócę.

Pudła zostały otwarte i już po chwili pan Kadam wrócił z dwoma lampionami w kształcie kwiatów. Nilimie wręczył różowy, a mnie - biały.

- Co teraz? - spytałam.

- Należy opisać mężczyznę, którego chciałaby pani poślubić - wyjaśnił pan Kadam.

- Na głos? - przestraszyłam się.

- Nie, na papierze albo po prostu w myślach. Następnie każda z dziewcząt wrzuca swój lampion w ogień, jeśli sądzi, że mężczyzna, o którym marzy, jest w pobliżu, albo do wody, jeżeli jej wybranek jest daleko.

Zerknęłam na Kishana, który puścił do mnie oko.

- Och. - Przełknęłam ślinę.

- Gotowa, Kelsey? - spytała Nilima.

- Tak.

- To dobrze, bo prowadzący właśnie poprosił, żeby wszystkie panny wystąpiły do przodu.

Nilima wzięła mnie pod rękę i razem podeszliśmy do miejsca, gdzie zebrała się już duża grupa młodych kobiet. Na dźwięk dzwonka wszystkie zapaliłyśmy lampiony małymi świeczkami. Gdy dzwonek rozbrzmiał po raz drugi, tłumek rozchichotanych dziewcząt przemieścił się do przodu i każda po kolei podejmowała swoją decyzję na oczach rozradowanej publiczności.

Niedaleko ogniska poprowadzono drewniany akwedukt. Woda niosła lampiony do pobliskiej rzeki. Nilima wyjaśniła mi, że wybudowano go niedawno po to, by kobiety nie ubłoczyły sobie eleganckich bucików. Poza tym cały spektakl nabrał dzięki temu dramatyzmu, gdyż w ten sposób aż do ostatniej chwili nikt nie wiedział, czy dziewczyna rzuci swój lampion do ognia, czy puści go z nurtem wody.

Czekając na swoją kolej, rozglądałam się w poszukiwaniu Rena, lecz wciąż nie było go nigdzie widać. Kishan za to rozpląwał się w uśmiechach. Nilima była pierwsza i rzuciła swój lampion do wody. Patrzyłam, jak różowe światełko płynie z nurtem, i jednocześnie rozważałam, jaką podjąć decyzję. Ogień czy woda? Przez chwilę pomyślałam o Li w Ore-gonie i westchnęłam, wyobrażając sobie, jak proste byłoby moje życie, gdybym go wybrała. Ale potem przypominałam sobie, czemu dałam mu kosza. Nie kochałam go.

Zrobiłabym wszystko, żeby móc wrócić do Oregonu i jeszcze raz przeżyć tamte szczęśliwe chwile z Renem. Jak strasznie szybko upłynęło tamtych kilka tygodni! Znowu spojrzałam na Kishana i uśmiechnęłam się do niego. Wiedziałam, że mężczyzna, którego kocham, jest w Indiach. Zdecydowanym ruchem rzuciłam swój lampion w ogień i usłyszałam radosne nawoływanie Kishana oraz pana Kadama.

Po ceremonii Kishan poprosił mnie do tańca. Po chwili dołączyli do nas Nilima i pan Kadam. Z Kishanem tańczyło mi się teraz inaczej niż tamtego wieczoru po jego powrocie do domu. Choć nadal miał mały kłopot z szybkimi piosenkami, wolne tańce szły mu doskonale. Trzymał mnie pewnie w ramionach, kołysząc się lekko w takt muzyki. Umiał sprawić, że nie widziałam nikogo poza nim. Trudno było się oprzeć tak przystojnemu mężczyźnie i zapraszającemu spojrzeniu jego złocistych oczu.

Gdy melodia dobiegła końca, Kishan ponuro zmarszczył brwi i wyjaśnił, że lokalny zwyczaj pozwala przetańczyć z dziewczyną tylko jedną piosenkę, po czym należy odprowadzić ją do ojca i ponownie ustawić się w kolejce, tak by każdy z potencjalnych konkurentów dostał swoją szansę. Wokół Nilimy już zebrał się spory tłumek mężczyzn prześcigających

się, by przyciągnąć jej uwagę. Ku własnemu zaskoczeniu zauważyłam, że także i przede mną ustawiła się niemała kolejka. Jak na dłoni było widać, że Kishan nie jest tym zachwycony.

Pan Kadam z wyraźną radością pełnił honory i przedstawiał mnie młodym mężczyznom. Przy okazji służył nam jako tłumacz, gdy zaszła taka konieczność, choć większość moich „absztyfikantów” mówiła po angielsku. Kishan stał nieopodal i rzucał rywalom groźne spojrzenia, czym zdołał skutecznie odstraszyć kilku z nich. Tańczył ze mną tak często, jak tylko się dało, a przez resztę czasu terroryzował wzrokiem tych, którzy próbowali zająć jego miejsce przy moim boku.

Nie wyglądało na to, że Ren w ogóle się pojawi. Postanowiłam się z tym pogodzić i dobrze się bawić bez niego.

Po czwartym wspólnym tańcu Kishan sprowadził mnie z parkietu i tym razem poprosił Nilimę. Pan Kadam się oddalił, by przynieść mi coś do picia. W tym momencie złoty wachlarz zsunął mi się z nadgarstka. Spojrzałam na niego i tupnęłam nogą ze złości. Wiedziałam, że w mojej ciasnej sukience w żaden sposób nie uda mi się po niego schylić.

Nagle za moimi plecami ciepły, jedwabisty, cichy głos powiedział:

- Pozwól, że ja to zrobię.

- Ren! - Odwróciłam się z uśmiechem i aż zaparło mi dech. Ren miał na sobie białe spodnie i szytą na miarę niebieską koszulę w cienkie pionowe paseczki, rozpiętą pod szyją. Ciemny błękit koszuli idealnie pasował do barwy mojej sukienki. Ren uśmiechnął się. Serce zaczęło mi łomotać.

Podszedł kilka kroków bliżej i kucnął, by podnieść mój wachlarz -po czym znieruchomiał. Przesunął wzrokiem po wycięciu w mojej sukience. Chociaż mnie nie dotknął, czułam pieśczętę jego spojrzenia, które powoli wędrowało od mojej kostki w górę, aż do końca uda. Z tego wszystkiego zakręciło mi się lekko w głowie i się zachwiałam. Kishan przyprawiał mnie o zawrót głowy, przytulając mnie do siebie; Renowi wystarczyło spojrzenie. Wstał powoli i zmierzył mnie wzrokiem, aż wreszcie zatrzymał się na mojej twarzy.

- Ta sukienka... To była bardzo, bardzo dobra decyzja. Mógłbym napisać poemat opiewający urodę twoich nóg. Ich widok to prawdziwa uczta dla zmysłów.

Uśmiechnęłam się łagodnie.

- Nie jestem pewna, czy uczta. Może raczej przystawka. Ren wziął sobie moją dłoń pod ramię.

- Nie, nie przystawka. Deser. A ja mam zamiar zepsuć sobie apetyt. Pociągnął mnie za sobą, jednak w tej chwili zjawił się przy nas pan

Kadam. Ren szepnął mu coś do ucha, a potem szybko wrócił do mnie.

- Co mu powiedziałaś?

- Że przez resztę wieczoru będę dotrzymywał ci towarzystwa. Wrócimy razem, jeepem.

- Kishan nie będzie zadowolony. Ren warknął cicho:

- Kishan miał cię dla siebie już ponad pół wieczoru. Reszta należy do mnie. Chodź.

Ruszyliśmy przed siebie, gdy usłyszałam wołanie Kishana. Odwróciłam się i z uśmiechem wzruszyłam ramionami. Kishan patrzył za nami, ale pan Kadam położył mu rękę na ramieniu. Ren z zapalem pociągnął mnie za sobą.

- Chodźmy!

Torował nam drogę przez tłum. Szedł coraz szybciej. Musiałam biec, żeby dotrzymać mu kroku w moich butach na obcasie. Roześmiałam się, kurczowo ściskając go za ramię.

- Dokąd idziemy?

- Zobaczysz. To niespodzianka.

Przeszliśmy pod girlandą, minęliśmy grupkę gapiących się na nas ludzi i przekroczyliśmy bramę parku. Po chwili Ren poprosił, żebym zamknęła oczy. Kiedy je znów otworzyłam, staliśmy obok drewnianej ławki. Lampiony rzucały miękkie, żółte światło z gałęzi okolicznych drzew, a w centrum kamiennego skwerku rosło drzewko mango, obwieszane kolorowymi, powiewającymi na lekkim wietrze papierkami, podobnie jak drzewko życzeń na festynie. Ren wręczył mi gałązkę bzu, wplótł mi we włosy kilka kwiatków, a potem dotknął mojego policzka.

- Jesteś olśniewająco piękna, Kelsey. - Uśmiechnął się. - Zwłaszcza kiedy się rumienisz.

- Dziękuję - powiedziałam. W tym momencie zaszeleściły papierki, więc dodałam: - Drzewko jest piękne! Tu jest chyba ze sto życzeń.

- Owszem. Wciąż boli mnie ręka. Roześmiałam się.

- Ty to zrobiłeś? Ale, na Boga, po co?

- Kelsey... Czy pan Kadam opowiadał ci o Świącie Gwiazd? O tym, skąd się wzięło?

- Nie. Może ty mi opowiesz?

Ren wskazał mi ławkę i usiadł obok mnie, kładąc ramię na oparciu za moimi plecami. Zapatrzył się w niebo, a potem powiedział:

- Tam. Widzisz tamtą gwiazdę? Skinęłam głową.

- Nazywa się Wega, a ta obok to Altair. Chińska legenda głosi, że Wega i Altair byli kochankami, którym na drodze stanął Król Nieba. Żeby ich rozdzielić, stworzył szeroką rzekę zwaną Drogą Mleczną. Ale Wega tak rozpaczliwie płakała za ukochanym, że król się zlitował i pozwolił im się widywać raz w roku.

- Siódmego dnia siódmego miesiąca.

- Zgadza się. Kiedy dwie gwiazdy się spotykają, świętujemy ich miłość, wieszając życzenia na drzewku z nadzieją, że szczęśliwi kochankowie spojrzą na nas z nieboskłonu i spełnią nasze marzenia.

- Śliczna historia.

Ren popatrzył mi prosto w oczy i delikatnie dotknął moich włosów.

- Na tym drzewku wiszą moje życzenia, a właściwie jedno, w wielu wersjach.

- Jakie? - spytałam cicho.

Książę splótł palce z moimi, choć wiedziałam, że bardzo go to boli.

- Żeby znaleźć most na rzece i znów móc być z tobą. - Uniósł moją dłoń do swojego policzka.

Delikatnie odgarnęłam mu kosmyk włosów z czoła.

- Ja też sobie tego życzę.

Objął mnie w talii i przyciągnął do siebie.

- Nie chcę ci sprawić bólu - szepnęłam.

- Nie myśl o tym - odparł. Poglaskał mnie po policzku i czule pocałował, ledwo muskając ustami moje wargi. Poczulałam drżenie jego ramienia i lekko go odepchnęłam.

- Już ci się robi niedobrze. Będziesz mógł dłużej zostać blisko, jeśli się trochę odsuniesz.

- Nie chcesz, żebym cię pocałował?

- Owszem, chcę tego najbardziej na świecie, ale jeżeli mam wybierać, wolę dłużej mieć cię blisko, niż pocałować cię, a zaraz potem stracić.

Ren westchnął.

- No dobrze.

- Po prostu tym razem będziesz musiał mnie uwodzić słowami, nie pocałunkami.

Roześmiał się drwiąco.

- „Prędzej byś ogień chciała krzesać z lodu, niż gasić ogień miłości -słowami”*.
- Jeśli ktoś to potrafi, to właśnie ty, Szekspirze. Czy mogę przeczytać kilka twoich życzeń?

Ren się uśmiechnął.

- Jeśli to zrobisz, nie spełnią się. Nie wierzysz w spadające gwiazdy? Wstałam, podeszłam do drzewka i urwałam listek.

- Szekspir napisał też: „winne są nie gwiazdy, ale my sami”**. Nasz los zależy od nas. Ja chcę, żebyś był częścią mojego życia. Już raz cię wybrałam, a dziś wybieram cię po raz drugi. Będziemy musieli jakoś sobie poradzić z fizyczną barierą, która nas dzieli. Wolę spędzać z tobą czas choćby tylko tak, siedząc obok, niż wcale.

Ren podszedł i objął mnie przez tkaninę sukienki, a ja oparłam czoło o gors jego jedwabnej koszuli.

- Teraz tego chcesz, Kelsey, ale w przyszłości być może zmienisz zdanie. Będziesz pragnęła rodziny, dzieci. A ja nie mogę ci tego dać.

- A ty? - wymamrotałam w jego koszulę. - Mógłbyś być z inną kobietą i mieć to wszystko. Nie chcesz?

Zapadła długa chwila milczenia, a potem Ren powiedział:

- Wiem, że pragnę być z tobą. Kishan miał rację, kiedy mówił, że jesteś dla mnie idealną dziewczyną. Prawda jest taka, *strimani*, że możemy marzyć, ale w życiu nie jest pewne. Nie chcę, żebyś tyle dla mnie poświęcała, żebyś poświęciła swoje szczęście.

- Poświęciłabym je, gdybym od ciebie odeszła. Zresztą nie rozmawiajmy już dzisiaj o tym.

- W końcu będziemy musieli.

- Ale nie wiemy przecież, co się wydarzy. Być może odzyskasz pamięć, kiedy odnajdziemy kolejny przedmiot albo kiedy wykonamy nasze cztery zadania. Jestem gotowa poczekać. A ty?

- Nie chodzi o mnie, tylko o ciebie i o to, co jest dla ciebie najlepsze.

- Ty jesteś dla mnie najlepszy.

- Może kiedyś byłem.

- Teraz też jesteś.

Ren westchnął i się odsunął.

- Wracamy?

* W. Szekspir, *Dwaj szlachcice z Werony*, akt II, scena VII, tłum. M. Słomczyński, Kraków 1979, s. 68.

** W. Szekspir, *Juliusz Cezar*, akt I, scena II, tłum. S. Barańczak, Kraków 2000, s. 20.

- Nie. Obiecałeś mi taniec.

- To prawda. - Wyciągnął rękę i spytał z galanterią: - Czy można panią prosić? Skinęłam głową, a on objął mnie w tali i pocałował w czubek głowy. Przytuliłam się do niego i kołysaliśmy się w takt muzyki.

Wkrótce zaczęły się fajerwerki. Usiedliśmy na ławce i podziwialiśmy barwne pióropusze iskier na tle nocnego nieba. Ren wciąż mnie obejmował, ale bardzo uważał, żeby nie dotknąć mojej nagiej skóry. Kiedy pokaz dobiegł końca, powiedziałam:

- Dziękuję ci za drzewko i kwiaty.

Ren skinął głową i delikatnie dotknął kwiatka w moich włosach.

- To bez. Kiedy mężczyzna daje kobiecie bez, to znaczy, że chce jej zadać pytanie. Kochasz mnie wciąż?

- Przecież wiesz.

- Chciałbym usłyszeć, jak to mówisz.

- Tak. Wciąż cię kocham. - Podałam mu kwiatek, a on w zamyśleniu obracał go w palcach.

- Jeśli o mnie chodzi... to chyba nigdy nie przestałem cię kochać - wyznał, muskając palcami mój policzek. - Tak, kocham cię, Kelsey. I jestem szczęśliwy, że się na nowo odnaleźliśmy.

- To wszystko, co chciałam wiedzieć. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się smutno.

- Chodź, Kells. Wracajmy do domu.

- Poczekaj. Zabiorę ze sobą kilka życzeń.

Skinął głową. Zerwałam z drzewka pięć papierków, a potem ujęłam Rena pod ramię.

Wracaliśmy do domu w milczeniu. Księżę pomógł mi wysiąść z samochodu, odprowadził mnie pod drzwi sypialni i złożył ciepły pożegnalny pocałunek na czubku mojej głowy. Kiedy już przebrałam się w piżamę i weszłam do łóżka, włączyłam lampkę i przeczytałam jego pięć życzeń.

Chcę dać jej wszystko, co najlepsze. Chcę ją uszczęśliwić. Chcę ją sobie przypomnieć. Chcę móc jej dotykać. Chcę ją kochać.

JACHT

Pan Kadam oznajmił, że następnego ranka wyruszamy wcześniej do Mumbai, więc ostatni dzień na stałym łądzie powinniśmy spędzić, odpoczywając. Wszyscy spaliśmy do późna. Kiedy w końcu otworzyłam drzwi sypialni, Ren czekał na mnie na korytarzu. Uśmiechnął się i powiedział:

- Pomyślałem, że może będziesz miała ochotę zjeść ze mną śniadanie.

- Jasne. - Nieśmiało odwzajemniłam uśmiech. - Proponuję naleśniki z czekoladą, masłem orzechowym i bananami.

Ren zamrugał oczami.

- Czyżbym je lubił?

- Przeprowadziliśmy na ten temat niejedną dyskusję. Chodź, tygrysie. Narobiliśmy w kuchni niezłego bałaganu, ale warto było, żeby po pierwszym kęsie zobaczyć wyraz rozkoszy na twarzy Rena.

- Gdybym nie kochał cię wcześniej, to to przeważyłyby szalę - wymamrotał z pełnymi ustami. - Jak mogę ci się odwdziaczyć? Na pewno coś ci przyjdzie do głowy.

- Rzeczywiście są niezłe. I faktycznie chyba coś mi się za nie należy. Hmm, wiesz, czego mi brakuje? Twoich masaży. Masujesz plecy najlepiej na świecie, ale wiem, że za bardzo by cię bolało. Może poproszę Kishana. On też jest w tym całkiem niezły. Chyba spałam dziś w nocy w jakiejś złej pozycji.

Ren odłożył widelec i zmarszczył brwi.

- Nie chcę, żeby Kishan cię dotykał. Jakoś wytrzymam.

- Nie musisz. Kishan robi to równie dobrze.

- Kishan wiele rzeczy robi dobrze, a najlepiej mu idzie uwodzenie cudzych dziewczyn.

- Czy to znaczy, że jestem twoją dziewczyną?

Ren przyjrzał mi się uważnie.

- A nie chcesz nią być? - spytał.

- Nie sądziłam, że jesteś już gotowy, by tak nas określić.

- Etykiety nie są ważne, najważniejsze to wiedzieć, co się czuje. Wiem, że chcę z tobą być, i to im dalej od Kishana, tym lepiej.

- A może śpieszysz się tylko po to, żeby go uprzedzić? Chcesz dopaść antylopę, zanim drugi tygrys zdąży to zrobić?

- Może masz rację - przyznał. - Ale ja naprawdę czuję, że jesteśmy dla siebie stworzeni. - Uśmiechnął się. - A więc? Chcesz znów być moją dziewczyną?

- Nigdy nie przestałam nią być. Zawsze do ciebie należałam.

Ren posłał mi jeden ze swoich zapierających dech w piersiach uśmiechów i powiedział:

- Właśnie to chciałem usłyszeć. - Wziął mnie za rękę, pocałował ją, a potem zaczął radośnie pochłaniać naleśniki.

Zmarszczyłam brwi, grzebiąc widelcem w syropie.

- Muszę porozmawiać z Kishanem.

- Kiedy mu powiesz?

- Myślę, że im wcześniej, tym lepiej. Pewnie wciąż jest na mnie zły za wczoraj.

- W porządku. Spotkajmy się tutaj za jakąś godzinę. Posprzątam, a ty idź z nim porozmawiać.

- Czemu? Co będzie za godzinę?

- Mam plan, żeby spędzić z tobą dzień... jako tygrys. W ten sposób mogę być przy tobie dłużej, nie odczuwając skutków ubocznych. A jeśli poczujesz chęć, żeby mnie pogłaskać po grzbiecie, podrapać za uchem albo pocałować? Tym lepiej.

Roześmiałam się.

- No dobrze. Będzie jak za dawnych czasów. Do zobaczenia. Pocałowałam go w czubek głowy i ruszyłam na poszukiwanie Kishana.

Musiałam skorzystać z nowego telefonu, żeby go znaleźć. Był za domem, gdzie usiłował ściąć drzewo za pomocą ćakramu. Usłyszałam metaliczny szum powracającego dysku i skuliłam się odruchowo.

- Co cię tu sprowadza? - zapytał Kishan, nie odwracając się. - Czyżby Ren nie potrafił zapewnić ci rozrywek?

- Jesteś na mnie zły. Księżę westchnął.

- Nie tyle zły, ile... niespokojny.

- Możemy porozmawiać?

Kishan w końcu się odwrócił i na mnie spojrział. Wprawdzie miał nieszczęśliwą minę, ale pokiwał głową i wyciągnął rękę. Poprowadził mnie do najbliższego pnia. Usiedliśmy, opierając się o niego plecami.

- Przepraszam, że cię wczoraj zostawiłam. Ren zaplanował dla mnie niespodziankę. Naprawdę się postarał.

Kishan rzucił kamieniem w drzewo.

- Chyba nawet wiem, co chciał w ten sposób osiągnąć.

- No tak. Ale z tobą też się wspaniale bawiłam.

- Kells, przestań. Nie musisz się tłumaczyć. Chciałaś być z nim, więc z nim poszłaś. Koniec i kropka. Nic mi nie obiecywałaś i nie musisz mieć wyrzutów sumienia. Nawet jeśli robiłem sobie jakieś nadzieje, to tylko moja wina. Wyciągnąłem zbyt daleko idące wnioski.

- Jak to? Z czego?

- Kiedy wrzuciłaś swój lampion do ognia i uśmiechnęłaś się do mnie, uznałem, że może jakimś cudem rozważasz moją kandydaturę.

- Miałaś rację. Tak jakby. Nie puściłam lampionu po wodzie, ponieważ wiedziałam, że mężczyzna, z którym chcę być, jest tu.

- Tak. Ren.

- Mam taką nadzieję. Rozmawialiśmy wczoraj i powiedział, że mnie kocha. Chce, żebyśmy spróbowali jeszcze raz.

- A więc znów jesteście parą?

- Na tyle, na ile to możliwe. I rzeczywiście myślałam o nim, kiedy wrzucałam lampion do ognia. Ale o tobie też.

- O mnie? Jak to?

Westchnęłam i podciągnęłam kolana pod brodę.

- Chyba pomyślałam o tobie, bo wiem, że jeśli z jakiegoś powodu nie mogłabym być z Renem, wybrałabym ciebie.

- Czyli jestem twoim planem awaryjnym? Zawsze na drugim miejscu?

- Nie o to mi chodzi. Nie jesteś od niego gorszy. Jesteś inny. Chyba nawet bardziej niż Rena jestem pewna tej rodziny. Wiem, że tu jest moje miejsce. Z wami.

Kishan burknął pod nosem:

- To akurat prawda. Gdyby ci nie wyszło z Renem, na pewno nie pozwoliłbym ci odejść.

Skinęłam głową.

- Chyba po prostu czuję, że należę do tygrysięgo stada.
- Należysz do n a s. - Kishan otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. - Nie wiem, jak to wszystko się skończy. Obiecałem ci kiedyś szczęśliwe zakończenie i nadal pragnę, żeby nadeszło.

- Nie sądzę, ale dzięki, że nie odbierasz mi nadziei.

- Nie masz mi za co dziękować, nic nie zrobiłem.

- Owszem, zrobiłeś. Wróciłeś do rodziny i walczysz razem z nami. Niezależnie od tego, co się stanie, twoje miejsce jest przy Renie i przy mnie. Dobrze wiedzieć, że zawsze będziesz blisko.

- A ja wiem, że mam was oboje.

Położyłam mu głowę na piersi, skrzywiłam się i potarłam kark.

- Spałam wczoraj w jakiejś dziwnej pozycji.

- Mogę cię pomasować.

- Ren będzie zły. Nie chce, żebyś mnie dotykał.

- Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Odwróć się.

Po długim masażu szyi wróciłam do domu i zastałam Rena czekającego na mnie w bibliotece. Tak jak zapowiedział, zmienił się w tygrysa. Wygodnie ułożył łeb na moich kolanach. Wcześniej zmusiłam go, by mi obiecał, że nie będzie tego robił, ale i tak polizał mnie kilka razy po ręce. Głaskałam go i czytałam mu wiersze, a on zapadł w urywaną drzemkę.

Zachował postać tygrysa, nawet gdy razem z Kishanem poszliśmy obejrzeć film w salce kinowej. Usiadłam obok niego na podłodze i karmiłam go popcornem, pozwalając, by zlizywał mi go z rąk. Potem oparłam głowę o kolano Kishana i zasnęłam.

Gdy się obudziłam w środku nocy, leżałam już we własnym łóżku, przykryta pledem babci. W pokoju panowała ciemność. Odrzuciłam pled, a kiedy przełożyłam nogi przez krawędź łóżka, natrafiłam stopami na coś miękkiego na podłodze.

- Ren? To ty?

Tygrys zamruczał w odpowiedzi. Ren.

Uśmiechnęłam się i po drodze do łazienki pocałowałam go w czubek łba.

Umywszy zęby i przebrawszy się w piżamę, wróciłam z powrotem do łóżka i dostrzegłam parę złotych ślepi przyglądających mi się z tarasu. Otworzyłam oszklone drzwi i pogłaskałam czarnego tygrysa.

- Dzięki, że mnie zaniósłeś do pokoju. Dobranoc. - Jego też cmoknęłam w czubek głowy, a potem wróciłam do łóżka.

Następnego ranka usłyszałam pukanie do drzwi i stłumione słowa. Po chwili znów zasnęłam i zbudził mnie dopiero delikatny dotyk dłoni Rena na moim czole.

- Czas wstawać, Śpiąca Królowo. Przenosimy się na jacht. Przewróciłam się na drugi bok i wymruczałam w poduszkę:

- Jeszcze pięć minut, dobrze?

- Z chęcią dałbym ci pięć minut, ale Kadam już czeka. Jęknęłam i potrząsnęłam głową. Ren delikatnie odgarnął mi z twarzy rozczochrane kosmyki.

- Jesteś taka słodka, kiedy marudzisz. Chodź, *iadala*. Czas ruszać w drogę.

- Ren? Ty mnie już przecież nie nazywasz *iadala*. Czyli nadal śnię. Pozwól mi spać.

- No dobrze, w takim razie: chodźmy, *strimani*.

- Nie-e, wolę *iadala*.

- W porządku. Spotkamy się na dole.

Wykapałam się, ubrałam i chwyciłam torbę. Kiedy zeszłam na parter, wszyscy czekali już w samochodzie. Pan Kadam siedział za kierownicą, Kishan obok niego, a Ren z tyłu. Kiedy rzuciłam Kishanowi zdziwione spojrzenie, uśmiechnął się smutno, wskazując mi miejsce na tylnym fotelu, gdzie czekał na mnie uśmiechnięty Ren. Szybko cmoknął mnie w głowę, zmienił się w tygrysa i położył mi łeb na kolanach.

Pan Kadam spojrzał na nas, sprawdzając, czy wszystko w porządku.

- Wygodnie pani, panno Kelsey?

- Jasne. Ma pan może dla mnie jakieś śniadanie?

- Mam w torbie złoty owoc - powiedział Kishan. - Możesz zamówić, co tylko chcesz.

Poprosiłam o koktajl jagodowy. Ren spojrzał na niego z zainteresowaniem.

- Nie ma mowy, tygrysie. Ostatnio, kiedy się z tobą podzieliłam, zostałam cała obśliniona. Masz ochotę na coś innego?

Ren prychnął i opuścił łeb z powrotem na moje kolana.

- Jak chcesz. Daj znać, gdy zgłodniejesz.

Pan Kadam, Kishan i ja przez całą drogę rozmawialiśmy o przepowiedni. Tak się wciągnęłam w dyskusję, że w pewnym momencie z zaskoczeniem stwierdziłam, że wjeżdżamy do Mumbaiu. Ren spał z łbem na moich kolanach, mrużąc cicho. Cieszyłam się, że mogę go dotykać, choćby tylko jako tygrysa. Poglaskałam go po głowie i zatopiłam palce

w miękkim futrze na jego karku. Zaczęłam go delikatnie masować, a on mruczał z rozkoszy.

Spuściłam szybę i wciągnęłam w płuca zapach oceanu pomieszany z ostrą wonią miasta. Pan Kadam wjechał pomiędzy stragany z rybami. Zamknęłam okno na widok kilku handlarzy, którzy już ruszali w stronę naszego posuwającego się wolno auta.

- Opuść głowę, Ren.

Tygrys odpowiedział mi głębokim pomrukiem, którego wibracje przeniknęły moje udo. Przejechaliśmy wreszcie targ i dotarliśmy na przystań. Mijaliśmy pomost za pomostem. Przy każdym cumowała duża łódź. Spytałam pana Kadama, która z nich jest nasza.

- Żadna, panno Kelsey. Nasza jest zacumowana trochę dalej.

- Hm.

Im głębiej wjeżdżaliśmy w port, tym większe były łodzie. Na pewno za chwilę się zatrzymamy, pomyślałam. Przystań powoli się kończy.

W końcu pan Kadam zwolnił przed jakąś bramą. Kishan pokazał dokument strażnikowi w budce. Brama otworzyła się i wyrósł przed nami elegancki budynek. Jacyś ludzie w uniformach porządkowali szerokie trawniki.

- Co to? - spytałam.

- Klub jachtowy. Nasza łódź stoi niedaleko.

Okrzyżaliśmy budynek i pojechaliśmy drogą przechodzącą w długą marinę. Od jej końca rozchodziły się promieniście pomosty, a przy każdym cumował spory statek.

Otworzyłam usta ze zdumienia.

- Macie prawdziwy statek pasażerski? Pan Kadam się roześmiał.

- Technicznie rzecz biorąc, to megajacht.

- Czy to znaczy, że jest większy niż przeciętny jacht?

- Tak. Jachty klasyfikuje się wedle rozmiarów. Ogólna definicja jest taka, że jacht to łódź, która, by pływać, potrzebuje kilkuosobowej załogi. Superjachty mają mniej więcej od dwudziestu do czterdziestu pięciu metrów długości, megajachty od czterdziestu pięciu do sześćdziesięciu pięciu, gigajachty zaś od sześćdziesięciu pięciu do dziewięćdziesięciu. Rzadko się zdarza, żeby prywatny właściciel posiadał coś większego.

Zamrugałam oczami w zdumieniu, a potem zażartowałam:

- Proszę pana! Jestem w szoku, że nie zdecydował się pan na giga-jacht!

- Zastanawiałem się nad tym, ale byłby za duży do naszych celów. Ten przypomina rozmiarem najmniejsze giga jachty. Uważam, że wystarczy.

- Naprawdę?

Pan Kadam poważnie pokiwał głową, zupełnie nie wyczuwając w moim pytaniu sarkazmu, i odparł:

- Owszem, tak myślę.

Następnie skręcił na trzeci z kolei pomost. Z otwartymi ustami podziwiałam piękną, lśniącą łódź. Górna połowa była pomalowana na biało, miała trzy pokłady i białą wieżyczkę na szczycie. Dolna była czarna, z iluminatorami. Odgadłam, że pod linią wody mogą się znajdować jeszcze dwa poziomy.

Gdy mijaliśmy rufę, zauważyłam napis w hindi.

- Jak się nazywa łódź, proszę pana?

- Deschen.

Pan Kadam wjechał po solidnej rampie przymocowanej do boku okrętu i zatrzymał się w garażu. Ren zmienił się w człowieka, puścił do mnie oko i wszyscy wygramoliliśmy się z auta.

Pan Kadam natychmiast przejął dowodzenie.

- Renie, Kishanie, bądźcie tak dobrzy i zanieście nasze rzeczy do kajut. Powiedzcie też kapitanowi, że możemy wyruszać, kiedy tylko da rozkaz. Chciałbym oprowadzić pannę Kelsey po łodzi, oczywiście pod warunkiem że nie ma nic przeciwko.

Skinęłam głową bez słowa i wręczyłam swój plecak Kishanowi, który lekko ścisnął mnie za ramię, zanim podążył za Renem na górę. Dwóch mężczyzn zeszło na ląd i odczepiło rampę. Przyjrzałam się jasno oświetlonemu garażowi. Pod ścianą znajdował się jakiś nieforemny kształt okryty brezentem. Poza tym wnętrze wyglądało jak każdy inny, uporządkowany i zadbany garaż. Zamrugałam, wciąż nie dowierzając, że wjechaliśmy z przystani prosto na największą łódź, jaką w życiu widziałam.

- Idziemy?

Pan Kadam puścił mnie przodem.

- O łodziach wiem tylko tyle, że dziób jest z przodu, a rufa z tyłu. Nigdy nie pamiętam, jak nazywają się burty.

- Sterburta i bakburta. Sterburta jest z prawej strony, a bakburta z lewej. Część burty, która wystaje ponad pokład, to nadburcie. Tędy, panno Kelsey.

Kiedy doszliśmy do oszklonej windy, zawołałam, zdziwiona:

- Macie windę!? Na jachcie? Pan Kadam zachichotał.

- Była tu, gdy go kupiliśmy. To duże udogodnienie. Proponuję zacząć zwiedzanie od sterówki.

- Co to jest sterówka?

- Inaczej mostek. Znajdują się tam urządzenia i przyrządy do kierowania łodzią. Pozna pani kapitana.

Weszliśmy do windy, która śmiało mogłaby się znaleźć w fabryce Willyego Wonki. Miała dźwignię jak staromodne, obsługiwane przez portierów windy hotelowe. Znajdowaliśmy się na drugim z sześciu poziomów. Pan Kadam pociągnął za dźwignię i zaczęliśmy wjeżdżać na górę. Minęliśmy hol, bibliotekę i zatrzymaliśmy się na pokładzie. Wyszliśmy z windy, wspięliśmy się po schodkach i weszliśmy na mostek.

- W sterówce nie ma już, jak w dawnych czasach, steru w kształcie koła, ale lubię tę tradycyjną nazwę. Za nią znajduje się biuro kapitana.

- Ile osób liczy załoga?

- Oprócz kapitana jest jego asystent, a także kucharz i dwie pokojówki, no i dołączy do nas nauczyciel nurkowania.

- Czy to nie... No wie pan... Za duża grupa? Nie może pan sam sterować łodzią? Przecież nasza misja to tajemnica. Po co nam kucharz, skoro mamy złoty owoc?

- Proszę się nie martwić, panno Kelsey. Ci ludzie pracują dla mnie od dawna. Dowiedli swojej lojalności oraz umiejętności. Nowy jest tylko instruktor, ale jego też sprawdziliśmy. Jest uczciwy i można mu zaufać. Potrzebujemy kucharza, ponieważ cała załoga musi jeść, a pojawiające się znikąd potrawy z pewnością wzbudziłyby ich podejrzenia.

- Ale co będzie, jeśli spotkamy smoki albo inne potwory? Ludzie będą przerażeni. Zapanuje chaos.

Pan Kadam się roześmiał.

- Jeśli coś takiego się wydarzy i załoga się zbuntuje, ja i Nilima poradzimy sobie z łodzią i doprowadzimy ją do brzegu. Proszę się nie martwić na zapas, panno Kelsey. Ci ludzie z pewnością nas nie zawiodą. Chodźmy. Pozna pani kapitana, być może to panią uspokoi.

Weszliśmy na mostek, który okazał się lśniącym i białym oszklonym pomieszczeniem z elementami z nierdzewnej stali. W środku zobaczyliśmy mężczyznę spoglądającego w dal przez lornetkę.

- Panno Kelsey, przedstawiam pani kapitana Diondre Dixona.

Mężczyzna opuścił lornetkę, spojrzał na nas, a jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

- A! Kadam, przyjacielu. Czy to młoda dama, o której tyle mi opowiadałeś? - Podszedł bliżej i poklepał starszego pana po plecach. Miał na sobie luźne białe spodnie i zieloną hawajską koszulę. Natychmiast rozpoznałam jego akcent.

- Pan jest z Jamajki?

- Zgadza się, panno Kelsey. Piękna wyspa Jamajka to mój dom, ale morze... morze to moja kobieta - wybuchnął śmiechem.

Od razu go polubiłam. Mógł mieć około sześćdziesięciu pięciu lat. Był pulchnym mężczyzną o jasnobrązowej skórze, z policzkami i czołem upstrzonymi o ton ciemniejszymi piegami. Miał gęste siwe włosy zaczesane do tyłu, a także siwe wąsy i brodę.

Uścisnęłam mu serdecznie dłoń i powiedziałam:

- Bardzo miło mi pana poznać. - Zerknęłam przez okno i spytałam: - Jak wysoko jesteście?

Kapitan Dixon podszedł bliżej i spojrzał w tym samym kierunku.

- Jakies piętnaście metrów nad linią wody. A teraz pokażę pani sterówkę.

Pośrodku niewielkiego pomieszczenia stały na podwyższeniu dwa duże skórzane fotele, a przed nimi znajdowała się długa konsola, pełna guzików i gałek. Powyżej, pod kątem, umieszczono rząd monitorów, wyświetlających rozmaite informacje dotyczące pogody, głębokości wody i inne, których nie potrafiłam rozszyfrować. Na ścianie za nami znajdowały się dwa oszklone panele, pełne różnych przyrządów.

- Łódź jest przeogromna! To niesamowite, że da się manewrować czymś tak wielkim za pomocą kilku przycisków. A jaki piękny widok!

- Tak, ładny. Panna Kelsey już pływała?

- Nie. To mój pierwszy rejs.

- A! To postaramy się, żeby był jak najlepszy.

- Chodźmy, panno Kelsey - wtrącił się pan Kadam. - Kapitan ma jeszcze dużo pracy, a my nie skończyliśmy zwiedzać.

Kapitan Dixon się uśmiechnął.

- Miło było panię poznać. Życzę przyjemnej podróży. Zapraszam w każdej chwili. Może pozwolimy jej sterować łodzią, co myślisz, Kadamie? - zażartował.

- Jestem pewien, że panna Kelsey jest zdolna zrealizować wszystko, co sobie postanowi. Niedługo znów do ciebie wpadnę, kapitanie.

- Cudownie! Do następnego razu, panno Kelsey. - Jamajczyk skłonił lekko głowę, a potem odwrócił się w stronę okna.

Pan Kadam sprowadził mnie po schodkach, by pokazać mi resztę pokładu. Kiedy szliśmy, opowiadał o łodzi.

- Ma sześćdziesiąt pięć metrów długości, dwanaście szerokości i czterometrowe zanurzenie. Mieści około stu piętnastu tysięcy litrów paliwa oraz około trzydziestu tysięcy litrów wody. Ma dwa silniki Diesla o mocy trzech i pół tysiąca koni mechanicznych. Wyciąga dwadzieścia węzłów, ale zazwyczaj pozostajemy przy szesnastu.

Właśnie miałam uświadomić panu Kadamowi, że te wszystkie liczby kompletnie nic mi nie mówią, kiedy usłyszałam coś, co wreszcie zrozumiałam:

- A to pokład słoneczny - powiedział pan Kadam i poprowadził mnie w stronę imponującego dziobu łodzi, gdzie znajdował się punkt obserwacyjny z wygodnymi fotelami oraz położona na niższym poziomie strefa wypoczynkowa.

Była ona niezwykła. Wyglądała jak elegancki salon. Pod tylną ścianką stały sofa i dwa szezlongi, a z boku znajdowały się drzwiczki wiodące do środka łodzi. Naprzeciwko sofy ustawiono coś w rodzaju długiej, półkolistej, kremowo-czarnej kanapy, zaś na środku - nieduży owalny stół. Była to idealna sceneria romantycznej kolacji pod gwiazdami.

Przeszliśmy przez drzwiczki i znaleźliśmy się w kolejnym salonie - tym razem pod dachem - gdzie można było oglądać filmy. Pan Kadam poinformował mnie, że mamy też antenę satelitarną, która odbiera wszystkie kanały świata. Wyszliśmy na zewnątrz. W tylnej części pokładu znajdowała się jadalnia na dwanaście osób z barem i bufetem. Pan Kadam oznajmił, że będziemy tu jadać śniadania pod gołym niebem.

Poziom niżej był pokład, który pan Kadam nazwał obserwacyjnym. Z przodu, ze wspinających, sięgających od podłogi do sufitu okien rozciągał się widok na ocean. Tył zajmował ogromny basen z fontanną z marmuru i onyksu. Poza tym na pokładzie znajdowały się przestronna, w pełni wyposażona siłownia, przebieralnie z prysznicami i toaletą, a także kontuar z napojami.

Gdy już zwiedziliśmy te wszystkie cuda, zeszliśmy dwa poziomy niżej.

- Tu znajdują się kajuty załogi - wyjaśnił pan Kadam. - Całej z wyjątkiem kapitana. Na pokład wyżej, tam, gdzie są nasze pokoje, nikt nie

ma wstępu bez zgody Nilimy. Nie możemy przecież pozwolić, żeby komuś choćby mignął tygrysi ogon, prawda?

Kajuty załogi były rozmieszczone wokół centralnego westybulu. Każda z nich miała łazienkę - Pan Kadam nazywał je kingstonami.

- Mamy tu również kilka kajut gościnnych. W jednej z nich zamieszka nasz instruktor nurkowania. Poza tym są tu pralnia oraz kuchnia, czyli kambuz.

Pan Kadam zaprosił mnie do kambuza. Zgromadzonymi tam zapasami można by było wykarmić niedużą armię. Były tam również spiżarnia, dwa stoły dla załogi oraz lada do serwowania posiłków. Pan Kadam pokazał mi jeszcze jedno z przejść służbowych, a potem ruszyliśmy na kolejny poziom.

- A to tak zwana ładownia studniowa. Za tymi drzwiami zaparkowaliśmy jeepa. A to - powiedział, przechodząc przez właz - garaż na łódki.

- Skąd się wzięła nazwa „ładownia studniowa“?

- Na niektórych statkach można wpuścić do niej wodę i wpłynąć motorówką. My jej nie zalewamy, ale służy nam do podobnych celów.

Pochyliłam głowę, przechodząc przez niski właz, i znalazłam się w pomieszczeniu, które zachwyiłoby niejednego miłośnika morskich wypraw. Na jednej ze ścian wisiały sprzęt do rybołówstwa, elementy zaczepowe i deski do windsurfingu. Na innej - narty wodne różnych rozmiarów. Były tam również cztery skutery wodne, przykryte brezentowymi płachtami, a na czymś, co wyglądało jak rampa, stały dwie motorówki.

- Macie łódki na łodzi?

- To motorówki marki Boston Whaler. Ta ma siedem metrów długości, a tamta pięć i pół.

Widać było, że chwalenie się swoimi „zabawkami” sprawiało starszemu panu niebywałą radość. Nie miałam pojęcia, że jego umiłowanie ekskluzywnych pojazdów obejmowało również łódzie, ale najwyraźniej jacht i cały zgromadzony na nim sprzęt cieszyły go tak samo jak sprezentowany mi mclaren. Poszliśmy dalej. Pan Kadam pokazał mi miejsce, w którym znajdowały się drewniane ławy oraz wąskie szafki.

- Tutaj będziemy się przygotowywać do nurkowania. Mamy tu maski, fajki, płetwy, kamizelki wypornościowe i automaty oddechowe. Nigdy nie nurkowałem, więc nie mam pojęcia, jak się ich używa. Mam zamiar uczyć się od podstaw razem z wami.

Jęknęłam.

- Szczerze mówiąc, trochę mnie to wszystko przeraża.

- Mnie zaś niezwykle ekscytuje perspektywa przyjrzenia się Miastu Siedmiu Świątyń, a nie da się tego zrobić, nie schodząc pod wodę.

Pokiwałam głową.

- Gdyby chodziło tylko o ruiny, też chętnie bym je zwiedziła. Ale moje doświadczenie w szukaniu magicznych przedmiotów polega głównie na uciekaniu przez wielkimi, złymi potworami.

- W takim razie musimy nauczyć się wykorzystywać moc błyskawicy pod wodą. Przejdziemy na główny pokład. Myślę, że spodoba się pani sypialnia.

Kiedy wyszliśmy z windy, moim oczom ukazał się piękny hol, utrzymany w odcieniach zieleni i bordo. Były tam miękkie, głębokie fotele oraz lśniąca biblioteczka z wiśniowego drewna pełna książek. Z wielkich, częściowo przysłoniętych zasłonami okien rozciągał się widok na ocean, a gruby, puszysty dywan tłumił dźwięk kroków. Zajrzeliśmy do pierwszej sypialni, należącej do Kishana. Książę powitał nas w progu i oprowadził mnie po pokoju. Były tam prywatna łazienka i duże łóżko.

- Kishanie, pokażesz panie Kelsey resztę piętra? Chciałbym przygotować nas do drogi. Za chwilę odbijamy.

- Jasne. No więc, Kelsey, jak ci się podoba nasz pływający dom?

- Łódź jest niesamowita! Byłeś tu już kiedyś?

- Raz. Kadam, Ren i ja oglądaliśmy ją dwa tygodnie po twoim wyjeździe z Indii. Nie wypłynęliśmy w morze, ale spędziliśmy tu noc. Widziałaś już moją sypialnię. A tu - dodał, wskazując po kolei właściwe wnętrza - są kajuty Kadama, Nilimy, Rena, no i twoja.

Kishan otworzył drzwi do mojej kajuty, która była tak duża, że z łatwością pomieściłaby całe studio wushu należące do Li i jego dziadka. Zajrzałam do środka i westchnęłam z zachwytem.

- Jest znacznie większa niż pozostałe.

- Dostałaś najlepszy apartament. - Kishan objął mnie od tyłu, przytulił i dodał cicho: - Nasza dziewczyna zasługuje na to, co najlepsze.

Pomyślałam o życzeniu Rena. „Chcę dać jej wszystko, co najlepsze”. Ścisnęłam Kishana za rękę.

- Ja już mam to, co najlepsze. Mam was.

Kishan puścił mnie i weszliśmy do apartamentu, który przypominał pałacową komnatę. Nad naszymi głowami cicho grała znajoma melodia. Ustawione pod ścianą szerokie łóżce było przykryte kremowo-

-złotą narzutą i poduszkami w tych samych kolorach, a naprzeciwko znajdowały się wielkie panoramiczne okna. W nogach łóżka leżał mój ukochany babciny pled.

- Jesteśmy w tylnej części statku, prawda?

Kishan skinął głową i ruszyliśmy w stronę łazienki. Kiedy przechodziłam pod wentylatorem, owiała mnie delikatna fala chłodnego powietrza. Zauważyłam też, że w pokoju znajduje się wielki telewizor plazmowy, a jedne z drzwi prowadzą do garderoby wypełnionej już moimi rzeczami. Imponująca łazienka była wyposażona w jacuzzi oraz kabinę prysznicową. W lśniących szafkach z wiśniowego drewna leżały sterty kremowych ręczników. Gdy wróciliśmy do sypialni, zauważyłam biurko, na którym leżały mój laptop, a także nowiutki iPad i kilka książek o kulturze Indii.

- Czy mamy tu internet?

- Tak. Internet, faks i co tylko zechcesz.

- Pewnie trudno o coś takiego na jachcie.

- Nie, jeśli ma się satelitę.

- Satelitę? Prawdziwego, w kosmosie?

- Owszem. Jesteś głodna?

Gdy tylko wyrzekł te słowa, zaburczało mi w brzuchu.

- Słyszę, że tak - powiedział. - Zrobimy najazd na kuchnię? Rozśmieszył mnie nonszalancki stosunek Kishana do własnego bogactwa.

- Nie będziemy przeszkadzać załodze? - spytałam.

- E tam, coś na pewno uda nam się podkraść bez zwracania na siebie uwagi. Chodźmy.

GOA

Przekąśliśmy coś i wkrótce potem jacht odbił od brzegu. Poszliśmy z Kishanem na górny pokład, popatrzeć, jak łódź opuszcza marinę i wypływa na pełne morze. Rozległ się krótki warkot odpalanych silników. Poczulałam na twarzy podmuch wiatru i Deschen ruszyła z miejsca. Obserwowałam, jak dziób statku przecina błękitnozieloną powierzchnię oceanu. Już po chwili dołączył do nas Ren. Uśmiechnął się do mnie i ścisnął moje ramię, a potem się pochylił, by spojrzeć na kotłującą się w dole wodę.

- Kadam mówi, że powinniśmy dopłynąć do Goa jutro rano - oznajmił. - To tylko nieco ponad pięćset kilometrów stąd. Instruktor nurkowania wejdzie na pokład późnym popołudniem. Będziemy mieli czas, żeby pokazać Kelsey miasto i pójść na zakupy.

- Brzmi dobrze - powiedział Kishan.

- Jakie zakupy? - spytałam. Ren wzruszył ramionami.

- Jeśli chcesz, możemy pooglądać wystawy, choć większość handlu odbywa się na świeżym powietrzu.

- Bardzo bym chciała wysłać coś Sarze, Mikebwi i dzieciom, no i jeszcze Jennifer - powiedziałam, czując ukłucie wyrzutów sumienia, że nie utrzymuję z nimi regularnego kontaktu.

- Nie ma sprawy. Nilima dopilnuje, żeby wszystkie prezenty do nich dotarły i żeby nikt nie trafił do nas ich tropem. Przekáže je naszym współpracownikom w innych krajach, a oni wyślą je do Stanów, gdzie paczki zostaną przepakowane i w końcu wysłane pod właściwy adres. To szalenie skomplikowany system.

- Nieźle nam Lokesh utrudnił życie, co?

- Tym razem go pokonamy. Będziemy lepiej przygotowani - oświadczył buńczucznie Kishan.

Zadrzałam, a obaj mężczyźni zrobili krok w moją stronę. Chcąc rozładować napiętą atmosferę, spytałam:

- Chcecie obejrzeć film? Chyba już czas, żebym pokazała wam *Szczęki*. Przyda wam się zdrowa dawka morskiego horroru, żebym nie była jedyną, która boi się schodzić pod wodę.

Po *Szczękach* obejrzelismy jeszcze *Szczęki II*. Obaj bracia zgodzili się, że pierwsza część była lepsza pomimo przestarzałych efektów specjalnych. Niestety, obaj wciąż nabijali się z mojego tchórzostwa. Pewnie to, że sami byli drapieżnikami, sprawiało, że mniej się bali innych niebezpiecznych zwierząt.

Gdy wyszliśmy na pokład, zastaliśmy tam pana Kadama i Nilimę, którzy czekali na nas przy stole zastawionym daniami z owoców morza. Były tam: wędzony łosoś teriyaki z masłem szczypiorkowym, pomarańczowo-miodowe przegrzebki, chrupiące krewetki z pikantnym dipem, pieczarki nadziewane musem z homara, kotleciki krabowe z kremowym sosem cytrynowym, sałatki, pieczywo, a do picia - bezalkoholowe daiquiri z mango i owoców leśnych. Usiadłam przy pięknym, wypolerowanym stole. Rozłożony nad nim baldachim chronił nas przed palącym słońcem.

Byłam syta już po jednej porcji, ale bracia brali po kilka dodatków. Pół żartem, pół serio powiedziałam im, żeby zostawili coś dla załogi, a potem wróciłam do pokoju i moczyłam się w jacuzzi, aż moje palce pomarszczyły się jak suszone śliwki. Gdy wreszcie wyszłam z wanny, otuliłam się szatą, którą dostałam od Kishana na urodziny, i rozczesałam włosy. Zbliżywszy się do łóżka, zauważyłam na poduszce wiersz.

Heinrich Heine *Ocean perły ma swoje*

Morze ma swoje perły, Niebo ma swoje gwiazdy, A serce, serce moje, To serce ma swą miłość.

Wielkie jest morze i niebo, Lecz większe jest me serce I piękniej od perł i gwiazd Płonie i skrzy moja miłość.

*Moja najmilsza dziewczynko, Pójdź na me wielkie serce! I serce, i morze, i niebo Zamrą z ogromnej miłości**.

Gdy czytałam wiersz po raz drugi, z zadumy wyrwał mnie jakiś odgłos. Zeskoczyłam z łóżka, obróciłam się i zobaczyłam uśmiechniętego Rena - stał oparty o framugę jakichś drzwi, których nie zdążyłam jeszcze otworzyć.

- Jak długo tu stoisz?

- Wystarczająco długo, żeby nacieszyć się twoim widokiem. - Podszedł bliżej i wyjął mi wiersz z dłoni. - Podoba ci się?

- Tak.

Objął mnie w talii i przyciągnął do siebie. Pocałował mnie w ramię.

- Pachniesz przepyszenie - powiedział.

- Dzięki. Ty też całkiem ładnie. Co jest za tymi drzwiami? Skąd się tu wzięłeś?

- Tam jest mój pokój. Chcesz zobaczyć?

Pokiwałam głową, a on poprowadził mnie do swojej kajuty. Jej wnętrze przypominało sypialnię Kishana.

- Mamy wspólne drzwi? Ren uśmiechnął się szeroko.

- Owszem.

- Czy Kishan o tym wie?

- Tak.

- Ha! Jestem zaskoczona, że pozwolił ci zająć tę kajutę. Ren zmarszczył brwi.

- Na początku uważaliśmy, że ta kajuta powinna przypaść Nilimie albo panu Kadamowi, ale obaj uznaliśmy, że lepiej, żebyś miała przy sobie tygrysa. Kłóciliśmy się o to, który z nas zajmie tę kajutę, ale w końcu stanęło na moim. - Nachmurzył się i dodał, mruczając pod nosem: - Głównie dlatego, że Kishan wie, że i tak nie mogę cię dotknąć.

Zdusiłam wybuch śmiechu i powiedziałam:

- Szkoda, że nie słyszałam tej rozmowy.

* H. Heine, *Morze Północne*, tłum. R. Stiller, [w:] tegoż, *Dzieła wybrane*, t. I, Warszawa 1956, s. 208.

- Moja sypialnia jest wygodna, ale miałem nadzieję, że nie będę musiał jej używać.

- Jak to?

- Pomyślałem, że mógłbym spać z tobą. Jako tygrys, oczywiście. Uniosłam brew i parsknęłam śmiechem.

- Jeszcze ci nie dość mojego chrapania?

- Nie chrapiesz, a ja lubię być blisko ciebie. Poza tym miło się przy tobie budzić co rano. - Ren przytulił mnie i dodał: - Czy mówiłem ci ostatnio, że jesteś piękna?

Uśmiechnęłam się i odgarnęłam jedwabiste kosmyki, które wpadały mu do oczu. Pochylił głowę, żeby dotknąć czołem mojego czoła, ale po kilku sekundach się odsunął.

Zbladł i zamknął oczy. Lekko ścisnęłam go za ramię, a potem się cofnęłam.

- Wszystko w porządku, tylko daj mi chwilę.

- Spokojnie. Odpocznij, a ja się przebiorę - powiedziałam, po czym popchnęłam go z powrotem do jego kajuty i zamknęłam za nim drzwi. Włożyłam jedwabną piżamę, a potem znów otworzyłam drzwi.

Ren zmierzył mnie powoli wzrokiem i mruknął z zadowoleniem.

- Bardzo ładna piżama, ale wolę cię w tej sukni, w której byłaś przed chwilą.

- Szkoda, że nie widziałeś tej, którą nosiłam w Shangri-La. Nie dziwię się, że podoba ci się ta piżama. W końcu sam mi ją dałeś.

- Naprawdę? Kiedy?

- Zanim wybraliśmy się do jaskini po pierwszą przepowiednię.

- Hm. Najwyraźniej już wtedy miałem wobec ciebie pewne plany.

- Powiedziałeś mi kiedyś, że już w cyrku zacząłeś coś do mnie czuć. - Podeszłam do łóżka, odchyliłam kołdrę i odwróciłam się do niego.

Ren stał tuż za mną.

- Nie jest ci niedobrze?

- Odrobinę. Ale bycie blisko ciebie jest tego warte. Zwłaszcza kiedy masz na sobie jedwabie.

Uśmiechnęłam się niepewnie, a on otworzył ramiona. Po krótkiej chwili wahania objęłam go i wtuliłam policzek w jego koszulę. Ren uściskał mnie mocno, przesuając dłońmi po moich plecach.

- Jak miło - powiedział.

- Miło. Tylko krótko.

- Chodź. Czas spać.

Wśliznęłam się pod kołdrę, ale on ściągnął ją ze mnie i zamiast tego otulił mnie pledem babci.

- Skąd wiedziałaś, że lubię pod nim spać?

- Obserwuję cię. Wiem, że go uwielbiasz.

- To prawda.

- Dobranoc, *iadala*.

- Dobranoc, Ren.

Zgasił światło i ułożył się na podłodze.

Długo nie mogłam zasnąć. Czułam się obco w nowym otoczeniu. Nie byłam też przyzwyczajona do kołysania, które wytrącało mnie z równowagi, choć było ledwo wyczuwalne.

Pół godziny później przesunęłam się na brzeg łóżka i wyciągnęłam rękę.

- Ren? Gdzie jesteś? - Poczułam na dłoni dotyk tygrysięgo nosa. - Nie mogę spać. Łódź za mocno buja.

Tygrys się odsunął. Nasłuchiwałam, ale poruszał się bezgłośnie po grubym dywanie. Nagle materac za mną się ugiął i poczułam układające się na nim kosmate tygrysie cielsko. Odwróciłam się do niego i westchnęłam z zadowoleniem.

Ren zaczął mruczeć.

- Dzięki.

Przysunęłam się bliżej i zatopiłam nos w miękkim futrze na jego karku. Głaskałam go, aż w końcu zasnęłam, obejmując go ramieniem.

Kiedy się obudziłam następnego ranka, leżałam z głową na białej koszuli Rena. Obejmował mnie i bawił się moimi włosami. Chciałam się odsunąć, ale on przyciągnął mnie z powrotem.

- Wszystko w porządku. Dopiero minutę temu zamieniłem się w człowieka. Jeszcze mnie nie boli. Nie dotknąłem twojej skóry.

- Ach... Hej, łódź stanęła.

- Kilka godzin temu zawinęliśmy do portu.

- Która godzina?

- Nie jestem pewien. Chyba koło wpół do siódmej. Wyjrzyj przez okno.

Spojrzałam na różowe niebo. Zacumowaliśmy nieopodal dużego miasta. Wysokie palmy rosły wzdłuż pustej złocistej plaży. Spomiędzy drzew wyzierały łagodne białe krzywizny hoteli, a za nimi dachy domów, ledwie widoczne spoza zielonych koron. Krajobraz, pogrążony w porannej ciszy, wydawał się iście rajski.

- Czy to Goa?

- Mhm - mruknął Ren, głaszcząc mnie po włosach.

- Kiedyś często to robiłeś. Książę się roześmiał.

- Nic dziwnego. Masz cudowne włosy.

- Naprawdę? Przecież są zwykłe, brązowe. Nic specjalnego. Nilima ma piękne włosy. Hebanowe. Bardzo egzotyczne.

- A mnie się podobają twoje. Zakręcone, proste, falujące, rozpuszczone, spięte do góry i zaplecione w warkocz.

- Lubisz, kiedy je zaplatam?

- Lubię bawić się twoimi wstążkami i za każdym razem mam ochotę je rozwiązać.

Parsknęłam śmiechem.

- Ach, teraz rozumiem. Nieraz się zdarzało, że wyciągałeś mi wstążki z włosów i ciągnąłeś mnie za warkocze. Teraz wiem dlaczego. Jesteś fetyszystą warkoczów.

Ren uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło.

- Może i jestem. Gotowa na zakupy? Westchnęłam, wtulona w jego koszulę.

- Wolałabym zostać tu z tobą.

- Wiedziałem, że spodobałaś mi się nie bez przyczyny. - Przycisnął mnie do siebie i mocno przytulił. - Niestety, powoli zaczynam czuć efekty tych pieszczot.

- No dobrze.

Wyśliznął się z łóżka i ruszył do drzwi swojej kajuty. Oparty o framugę, westchnął.

- Wydaje mi się, jakby cały wszechświat spiskował przeciwko mnie.

- Jak to? - Przeciągnęłam się, przewróciłam na bok i spojrzałam na niego, podtykając sobie poduszkę pod policzek.

- Bo mogę się cieszyć tobą, taką śliczną, zaspaną i ciepłą, i w jedwabnej piżamie, tylko na odległość. Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak działasz na mężczyzn? Bardzo, bardzo się cieszę, że to nie Kishan śpi w pokoju obok.

Wybuchnęłam śmiechem.

- Pochlebca z ciebie, przyjacielu. Ale przecież wiem o tym od dawna i lubię to w tobie. A teraz idź się ubrać. Spotkamy się na śniadaniu.

Ren uśmiechnął się od ucha do ucha i zamknął za sobą drzwi.

Po śniadaniu bracia zaprowadzili mnie do garażu. Odruchowo otworzyłam drzwi jeepa, ale Kishan mnie powstrzymał.

- Nie jedziemy jeepem.

- To jak się dostaniemy do miasta? Na piechotę?

- Nie - odparł Ren. - Jedziemy tym. - Uniósł brezentowy pokrowiec, spod którego wyłoniły się dwa potężne motocykle.

Cofnęłam się o krok.

- Eee... Czy wy na pewno umiecie na nich jeździć? Wyglądają dość niebezpiecznie.

Kishan parsknął śmiechem.

- Bo są niebezpieczne. Motocykl, a zwłaszcza ten model, to jeden z najlepszych wynalazków współczesności, Kells. Kupiliśmy je pół roku temu, krótko po tym, jak wyjechałaś do Oregonu. I wierz mi, umiemy na nich jeździć.

Ren wyprowadził swój motor z garażu. Maszyna była smukła i lśniąca, wyposażona jak pojazd Jamesa Bonda. Z boku zauważyłam napis: Ducati. Motocykl Rena był błękitny, Kishana zaś - jaskrawoczerwony.

- Nigdy nie słyszałam tej nazwy.

- Ducati? To włoska marka.

- Na pewno - prychnęłam. - To pewnie najdroższe motocykle świata. Założę się, że są jak Ferrari w świecie samochodów.

- Przesadzasz, Kells.

- Nie sądzę. Czy wy kiedykolwiek słyszeliście o oszczędzaniu? Kishan wzruszył ramionami.

- Przez setki lat nie mieliśmy nic. Czas to nadrobić.

Uznałam, że ma rację, więc przestałam im dokuczać. Bracia wyjęli z szafki trzy czarne sportowe skórzane kurtki z czerwono-niebieskimi paskami na rękawach. Kishan rzucił mi jedną z nich.

- Proszę. Kadam zamówił ją specjalnie dla ciebie. Powinna pasować jak ulał.

Włożyłam kurtkę, ale po chwili znów zaprotestowałam.

- I tak nie ma dla mnie miejsca na motorze. Może jedźcie sami.

- Oczywiście, że jest miejsce - odparł Ren, zapinając suwak. Och. Nie sądziłam, że może wyglądać jeszcze lepiej niż zwykle. Ale

widok Rena odzianego w skórę, z kaskiem w dłoni, stojącego obok wspaniałego wyścigowego motocykla sprawił, że oniemiałam. Czułam się jak pod wpływem jakiegoś narkotyku. Cóż, najwyraźniej tym narkotykiem był piękny mężczyzna w obcisłej skórzanej kurtce. Gdyby

przedstawiciele firmy Ducati mieli trochę oleju w głowie, podarowaliby mi swój motor w prezencie. To by dopiero była reklama.

Ren odchylił osłonkę z tyłu pojazdu, skrywającą dodatkowe siodełko.

- Widzisz?

Wręczył mi czarny kask. Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. Kishan odchrząknął.

- Myślę, że Kelsey powinna jechać ze mną. Ren zeszywniał.

- Nie sądzę.

- Bądź rozsądny. Zrobi ci się niedobrze i spowodujesz wypadek. Skrzywdzisz ją.

Ren zacisnął zęby.

- Nic się nie stanie. Potrafię się kontrolować.

- Chcesz ryzykować życie Kelsey? Nie pozwolę ci na to. Może gdybyś na chwilę przestał być zazdrosny, zgodziłbyś się ze mną.

- On ma rację, Ren - wtrąciłam się przepraszająco, dotykając jego rękawa. - Te maszyny już i tak wystarczająco mocno mnie przerażają. Pojadę z Kishanem.

Ren westchnął ciężko.

- Dobra. - Musnął dłonią mój policzek, uśmiechnął się smutno i pomógł mi założyć kask.

- Trzymaj się mocno - szepnął mi do ucha. - Kishan lubi ostre zakręty.

Kishan odsłonił drugie siodełko na swoim motorze i pomógł mi wsiąść. Potem sam dosiadł maszyny i założył kask.

- Gotowa?

- Chyba tak.

- Trzymaj się mocno i rób to, co ja.

Objęłam go kurczowo, a on złapał równowagę i odpalił silnik, który z rykiem obudził się do życia. Po chwili Ren zrobił to samo. Zrównał się z nami, rzucił Kishanowi groźne spojrzenie, a potem popatrzył na mnie. Poznałam po jego oczach, że się uśmiecha.

Wystartował pierwszy. Zjechał po rampie, wziął ostry zakręt i z zabójczą prędkością pomknął wzdłuż przystani. Ruszyliśmy za nim, nieco wolniej.

Kiedy wyjechaliśmy z portu, Kishan przyśpieszył. Pędziliśmy w stronę centrum miasta. Na początku byłam przerażona i wyobrażałam sobie

wszystkie możliwe rodzaje wypadków, ale w końcu się rozluźniłam i jazda naprawdę zaczęła mi sprawiać przyjemność. Kishan był sprawnym motocyklistą, wyraźnie jednak postanowił się nie popisywać. Ren zwolnił. Zrównaliśmy się z nim i przez miasto jechaliśmy już spokojnym tempem. Dzięki temu mogłam się rozglądać dookoła.

Jednak po kilku chwilach zatęskniłam za szybką jazdą. Najwyraźniej się uzależniłam. Zawrotna prędkość sprawiała, że czułam się silna i wolna. Gdy zatrzymaliśmy się na skraju miasta, spytałam Kishana, czy jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy urządzić sobie wyścigi. Ren zahamował obok nas i bracia się naradzili. Zgodzili się na wyścig, ale obaj nalegali, byśmy zachowali ostrożność. Wiedzieli, że gdyby coś im się stało, szybko by wyzdrowieli. Ze mną byłoby inaczej. Nie chcieli ryzykować.

Wyjechaliśmy z miasta i znaleźliśmy się na opuszczonej polnej drodze. Ren wybadał trasę i ostrzegł nas, że jest nieco kręta i wyboista. Bracia ustawili się na starcie i zapuścili silniki. Ren dał sygnał i ruszyliśmy. Biały tygrys szybko nas wyprzedził, pewnie dlatego, że Kishan bardziej uważał, no i miał dodatkowe obciążenie.

- Szybciej! - krzyknęłam.

Kishan się roześmiał i dodał gazu. Wjechaliśmy na pierwsze wybrzuszenie, które na kilka chwil wyrzuciło nas w powietrze. Wylądowaliśmy tuż przed zakrętem. Kishan odchylił się na bok, ja też i przysunęłam się bliżej, splatając dłonie na jego brzuchu. Przyśpieszył i prawie dogoniliśmy Rena, który wyskoczył na kolejnym pagórku z taką prędkością, że prawie stracił panowanie nad motorem, ale jakimś cudem złapał równowagę i dalej pędził przed siebie.

Po chwili i my zbliżyliśmy się do wyboju. Kishan przyśpieszył w ostatnim momencie. Wyskoczyliśmy wysoko w powietrze i gdy spadliśmy na ziemię, najpierw tylnym kołem, potem przednim, roześmiałam się głośno. Natychmiast wzięliśmy ostry skręt w prawo i znów przyśpieszyliśmy. Zbliżał się koniec trasy. Kishan zwolnił i zahamował obok Rena, który czekał na nas, nonszalancko oparty o motocykl.

Gdy tylko Kishan i ja zsiadliśmy z pojazdu i zdjęliśmy kaski, rzuciłam mu się na szyję i wykrzyczałam:

- Było super! Jesteś świetny! Wcale się nie bałam. Dziękuję! Kishan mnie uściskał.

- Zawsze do usług, Kells. Ren zmarszczył brwi.

- Jestem głodny. Jedźmy coś zjeść, a potem zrobmy zakupy.

Wsiadliśmy na motory i pomknęliśmy w stronę miasta. Zaparkowaliśmy przed dużym targiem. Kilka osób przystało, żeby nam się przyjrzeć. Nie dziwiłam im się. Też bym się zatrzymała, żeby popatrzeć na dwóch pięknych mężczyzn w skórzanych kurtkach, dosiadających motocykli. Ren i Kishan wyglądali jak gwiazdorzycy filmowi.

Na jednym ze straganów kupiliśmy sobie po nadziewanym wrapie z indyjskiego razowego placka zwanego paratha. Mój był pełen pikantnego kurczaka tikka i choć Kishan poprosił sprzedawcę, by przygotował dla mnie łagodniejszą wersję, podniebienie paliło mnie już po pierwszym kęsie. Zjadłszy, przeszliśmy się po targu. Kupiłam długie złote kolczyki dla Jennifer i pudełko kadzidełek dla Mikea i Sary. Po chwili dodałam do nich jeszcze marmurowy stojak w kształcie smoka. Kadzidełko wystawało ze smoczego nosa, co wyglądało, jakby stwór zionął ogniem. Dla Sammyego i Rebecki wybraliśmy ręcznie rzeźbioną drewnianą armię, składającą się z żołnierzy, słoni bojowych, wielbłądów, rydwanów i całej rodziny królewskiej. Wszystko było pomalowane na wesole, żywe kolory. Kishan się uparł, żebyśmy rodzinie królewskiej dodali drugiego księcia. Ren wywrócił oczami, ale ja roześmiałam się tylko i pozwoliłam Kishanowi wybrać odpowiednią figurkę. Ren uzgodnił ze sprzedawcą, by ten wysłał nam sprawunki prosto na jacht.

Następnie odwiedziliśmy sklep z zabawkami plażowymi oraz kostiumami kąpielowymi. Na widok pełnych wieszaków stanęłam jak wryta.

- Zapomniałam kostiumu - powiedziałam. - Zostawiłam go w domu pod prysznicem.

Ren podszedł do wieszaka.

- W takim razie kupimy ci nowy. Nachyliłam się w jego stronę i szepnęłam:

- Nie możemy poprosić o niego chusty?

- Moglibyśmy, ale materiały syntetyczne, takie jak lycra, chusta zastępuje naturalnymi tkaninami, więc twój kostium byłby pewnie z cieniutkiej bawełny. Nie miałbym zresztą nic przeciwko temu. - Ren puścił do mnie oko i uśmiechnął się łobuzersko.

Szturchnęłam go w ramię i parsknęłam śmiechem.

- Nie, dzięki. Lepiej kupmy coś tutaj.

Zaczęliśmy przeglądać wieszaki. Ren wybrał kilka modeli bikini, jeden bardziej skąpy od drugiego.

Kishan odebrał mu kostiumy i je odwiesił.

- Czy ty w ogóle nie znasz Kelsey? - oburzył się. - Ona nie lubi bikini! Kells, może ten?

Pokazał mi srebrny jednoczęściowy kostium.

- Nie najgorszy - odparłam.

- To nie jej kolor. - Ren chwycił kostium i odwiesił na wieszak.

- Ty pewnie chciałbyś, żeby wciąż nosiła niebieski - odbił piłeczkę Kishan.

- Wyobraź sobie, że nie. Chcę kupić coś jaskrawego, żebyśmy jej nie zgubili w wodzie.

Obaj zgodnie odrzucili zaproponowany przeze mnie zwykły czarny kostium. Orzekli, że jest nudny.

W końcu wszyscy przystaliśmy na dwuczęściowy kostium z wiązaną na szyi czerwono-pomarańczową górą i zabudowanymi czerwonymi majtkami. Strój wprawdzie odsłaniał mi brzuch, ale nie za mocno. Czułam się w nim całkiem swobodnie, no i był jaskrawy.

Ren dobrał mi jeszcze do niego klapki, kapelusz i okulary przeciwsłoneczne, a potem zebraliśmy sprawunki i wyszliśmy ze sklepu. Ociepliło się. Zamarzyła mi się kąpiel w basenie. Kishan włożył nasze kurtki do schowka i wsiedliśmy na motor.

Objęłam go. Tym razem miał na sobie tylko cienki podkoszulek. Nagle aż nazbyt wyraźnie zdałam sobie sprawę z bliskości jego ciepłego, muskularnego ciała, trzymałam się więc Kishana bardzo lekko. Kiedy ruszył i wziął zakręt, przechylając się na bok, o mały włos nie spadłam z motoru. Chwycił mnie za ręce i zacisnął je sobie wokół pasa.

Powtarzałam w duchu mantrę, z której korzystałam w Kiszkindzie, kiedy usiłowałam nie zwracać uwagi na to, jaki Ren jest pociągający. Brzmiała ona: nie ma nic złego w podziwianiu wystaw sklepowych, o ile nie robi się zakupów.

Kishan to po prostu wyjątkowo urodziwy mężczyzna. To co, że obejmuję jego muskularne ciało? Przecież nie mogę go teraz puścić. Westchnęłam i postanowiłam cieszyć się jazdą.

Gdy już w garażu pomagał mi zsiąść z motocykla, nagle poczułam się niezręcznie i spuściłam wzrok, skrępowana.

- Co się dzieje?

- Nic.

Kishan prychnął i zbliżył się o krok, dokładnie w chwili, kiedy Ren wjechał po rampie na górę.

Wszyscy troje umówiliśmy się za dziesięć minut przy basenie, żeby się ochłodzić, no i wypróbować mój nowy kostium.

Kiedy pierwsza zjawiłam się w umówionym miejscu, spostrzegłam, że w basenie ktoś już pływa. Nieznajomy zbliżył się do krawędzi, odrzucił z czoła blond włosy, wspiął się po drabince i sięgnął po ręcznik. Energicznie wytarł twarz, ramiona i nogi, a potem uśmiechnął się szeroko.

- Ty musisz być Kelsey.

- Owszem. - Uśmiechnęłam się nieśmiało i spytałam: - A ty kim jesteś?

Mężczyzna roześmiał się w sposób, który wskazywał, że robi to często.

- Mam ci się przedstawić pełnym imieniem i nazwiskiem?

- Czemu nie.

- Wesley Alan Alexander Trzeci, do usług. Ale możesz mówić mi Wes.

- Miło cię poznać, Wes.

- I nawzajem. Niezłą macie łajbę.

- Nie jest moja. Po prostu zabrałam się w rejs.

- Aha. - Wes uśmiechnął się wesoło. - Córka, siostrzenica, bratanica, wnuczka, kuzynka czy dziewczyna? I proszę, nie mów, że dziewczyna. - Roześmiał się.

Zawtórowałam mu.

- Chyba wszystkiego po trochu - odparłam.

- Bałam się tego. Jeszcze mi się nie zdarzyła taka robota, żeby piękna kursantka była wolna. Ale skoro jesteś tylko „po trochu” czyjąś dziewczyną, to mam pole manewru. - Usiadł na leżaku i się przeciągnął. - A tak przy okazji, bo może jesteś zbyt uprzejma, żeby mnie wypytywać: będę was uczył nurkowania.

- Domyśliłam się. Wes uniósł brwi.

- No, no! Poczucie humoru! Podoba mi się to. Większość pięknych kobiet, które spotykam, nie grzeszy inteligencją.

Wes wyglądał na człowieka, który jest niezmiennie zadowolony z życia i wciąż się śmieje. Odgarnął do tyłu jasne włosy i znów uśmiechnął się od ucha do ucha. Był całkiem przystojny. Miał niebieskie oczy, ładną opaleniznę, jeszcze ładniejsze ciało i pochodził ze Stanów.

- Skąd jesteś? - spytałam.

- Z Teksasu.
- Jakim cudem facet z Teksasu uczy nurkowania w Indiach?
- To długa historia. Na pewno chcesz jej słuchać?
- Chcę.
- Trudno. Ja wolałbym pogadać o tobie. Przedstawię ci skróconą wersję. Powinienem studiować teraz na Harvardzie, ale wolę nurkowanie, a musiałem przyjechać aż do Indii, żeby się wyrwać spod kontroli rodziców. A co młoda, ładna Amerykanka z...
- O regonu.
- Z Oregonu? - Uniósł brew. - Co młoda, ładna Amerykanka z Oregonu robi w Indiach?
- Moja historia jest jeszcze bardziej skomplikowana niż twoja.
- Umieram z ciekawości... ale widzę, że mamy towarzystwo. - Wstał i teatralnym szeptem dodał: - Nie wspomniałaś, że masz aż dwóch narzeczonych. W dodatku dużych i złych - kpił, nie okazując ani odrobiny niepokoju.
- Zachichotałam. Ren i Kishan zbliżali się do nas, nachmurzeni. Przewróciłam oczami na widok ich gniewnych min.
- Renie, Kishanie, poznajcie Wesa, naszego instruktora.
- Szufelka! Jak się panowie miewają?
- Wes energicznie potrząsał ręką każdego z braci. Stłumiłam chichot, widząc, jak obaj zeszywnieli lekko, nie bardzo wiedząc, co sądzić o nowym znajomym i jego uroczym stylu chłopca z Południa.
- Właśnie się zapoznawałem z piękną panią! - zawołał Wes, nagle z wyraźnym południowym akcentem. - Kłaniam się i dziękuję za zaproszenie na łajbę. A teraz życzę miłego pływania. Lekcje zaczynamy skoro świt, jeśli panom to odpowiada. - Pogłaskał się po brzuchu. - Mam nadzieję, że jest szansa na kolację. Z chęcią bym coś wrzucił na ruszt. - Wyszczrzył zęby do chłopców, a potem zwrócił się do mnie: - Przemięło było panienkę poznać. Mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy.
- Dygnęłam i powiedziałam:
- Miło było cię poznać, Wes. Do zobaczenia przy kolacji. Żartowniś z Teksasu mrugnął, zebrał swoje rzeczy i odszedł. Ren zbliżył się do mnie i rzucił swój ręcznik na leżak.
- Jakoś go nie lubię.
- To zupełnie tak samo jak ja - rzucił Kishan.
- Nie rozumiem, o co wam chodzi. Wes jest bardzo sympatyczny i zabawny.

- Nie podobało mi się, jak na ciebie patrzył - powiedział Ren. Westchnęłam.
- Tobie nigdy się nie podoba to, jak patrzą na mnie inni mężczyźni.
- Zgadzam się z Renem. Ten facet coś knuje - dodał Kishan.
- Czy moglibyście dać już spokój? Chodźmy popływać. Ren zmierzył mnie wzrokiem.

- Ten kostium przestał mi się podobać. Chyba powinniśmy wrócić do sklepu i kupić taki, który więcej zakrywa.

Dałam mu kuksańca.

- A ja polubiłam Wesa - oświadczyłam. - Nie bądźcie zazdrośnikami.

Bracia przyjęli identyczną postawę: wpatrywali się we mnie uparcie z założonymi ramionami.

- W porządku. Jak chcecie.

Dałam nura do basenu i przepłynęłam pod wodą na drugi koniec. Nie musiałam się oglądać za siebie, żeby wiedzieć, że Ren i Kishan wskoczyli za mną.

Wesa spotkaliśmy ponownie przy kolacji. Usadowił się obok mnie, ignorując groźne spojrzenia braci. Po raz drugi w ich obecności zaczął zaciągać południowym akcentem, opowiadając kowbojskie anegdotki, które były dla nich całkowicie niezrozumiałe. Pan Kadam zostawił nas samych, twierdząc, że musi porozmawiać z kapitanem i przygotować wszystko, bo niedługo odbijamy od brzegu. Bracia jednak nie ruszyli się z miejsc. Przysłuchiwali się mojej pogawędce z Wesem w grobowym milczeniu. Rozmawialiśmy o Teksasie i Oregonie, o potrawach, których nam brakuje w Indiach, a także o ulubionych daniach tutejszej kuchni. W pewnej chwili poprosiłam Wesa, żeby opowiedział mi jeszcze jakiś dowcip.

- W porządku. Co mają ze sobą wspólnego tornado w Teksasie i rozwód w Alabamie?

- Nie wiem. Co?

- Tak czy siak... ktoś straci przyczepę.

Wybuchnęłam śmiechem, a Wes mnie objął, niby od niechcienia. Usłyszałam cichy pomruk. Nie byłam pewna, który z tygrysów go z siebie wydał, ale wiedziałam, że jeśli chcę, by Wes dożył poranka, muszę się odsunąć.

- Dzięki za kawały, Wes. Lepiej już się położyć, żeby jutro wcześniej wstać.
 - Racja. Kto rano wstaje, ten jest radosny jak skowronek.
 - Uważałabym z tym skowronkiem, na pokładzie mogą być koty. Ren rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie spod zmrużonych powiek.
 - Dobranoc wszystkim - powiedziałam, wstając.
 - Poczekaj, Kelsey. - Kishan skoczył na równe nogi. - Odprowadzę cię.
 - Ja ją odprowadzę - zaprotestował Ren. Przewróciłam oczami. Wes aż gwizdnął.
 - Za dużo byczków na pastwisku. Lepiej, żeby nie zdeptały takiej pięknej jałówki.
 - Jałówka potrafi się o siebie zatroszczyć. Wrócę sama. Dobranoc, panowie.
- Ren i Kishan spojrzeli na mnie ponuro, a Wes wybuchnął śmiechem, pożegnał się i ruszył w swoją stronę.

9

LEKCJE NURKOWANIA

Kiedy się obudziłam, natrafiłam wzrokiem na zagłębienie w poduszce, tuż obok mojej głowy. Przekręciłam się na bok i zaciągnęłam się zapachem wodospadu i drzewa sandałowego. Gdy chwyciłam poduszkę, żeby wtulić w nią twarz, moja dłoń napotkała na kawałek papieru.

Ella Wheeler Wilcox *Księżyc i morze*

Jesteś księżycem, miły, a ja morzem. Fala nadziei nabrzmiewa mi w piersi I skrywa ciemne skały niepokoju, Kiedy twój uśmiech odbija się w toni. Lecz gdy się czuła twarz tyłem obróci, Odpływ obnaża ostre, smutne skały, A brzeg zamglony nagle mnie przeraża. Jesteś księżycem, miły, a ja morzem.

Uśmiechnęłam się i przeczytałam wiersz jeszcze kilka razy. Może to znak. Kiedy rozmawiałam z Phetem, powiedziałam mu, że jestem jak księżyc. Może wszechświat chce mi uświadomić, że moje miejsce jest przy Renie? To by było trafne porównanie. Księżyc i ocean wiecznie na siebie oddziałują, chociaż nie mogą się spotkać. Westchnęłam i wyjrzawszy przez okno, spostrzegłam, że słońce już weszło. Założyłam kostium kąpielowy, szorty oraz podkoszulek i zrezygnowawszy ze śniadania, ruszyłam spotkać się z Wesem nad basenem.

Byłam pierwsza. Instruktor rozkładał właśnie sprzęt do nurkowania.

- Dzień dobry. Pomóc ci? - spytałam.

- Cześć! - Wes się uśmiechnął. - Dzięki za propozycję, ale już skończyłem. Gotowa na pierwszą lekcję?

- Owszem. Czyżbyś przez noc stracił swój akcent?

- Nieee... Poza tym, że miałem dzięki niemu większe powodzenie na studiach, kowbojski akcent przydaje się też do obłaskawiania nadopiekuńczych ojców albo zazdrosnych narzeczonych. Niestety, twoi dwaj kawalerowie mają obie te cechy. Dziwne, że jeszcze się nie pozabijali.

Parsknęłam śmiechem.

- Wierz mi, próbowali. A teraz się obawiam, że dałeś im nowy powód do niepokoju.

Wes wzruszył ramionami i uśmiechnął się od ucha do ucha. W prawym policzku zrobił mu się uroczy dołeczek.

- Nie szkodzi. Przynajmniej nie jest nudno. O, właśnie nadchodzą kłopoty. Patrz i słuchaj. Dzieńdoberek, panowie! - zawołał. - Wygląda na to, że tylko Kelsey jest rannym ptaszkiem. I czy nie wygląda smaczniej niż maselko na stercie gorących naleśników prosto z patelni?

Ren zignorował Wesa i pocałował mnie w policzek.

- Jadłeś śniadanie?

- Nie. Nie było czasu. Otworzył torbę.

- Przyniosłem ci jabłko. - Puścił do mnie oko i usiadł obok Kishana.

- W porządeczku. Człowiek nie jest stworzony do nurkowania z dwóch powodów. Pierwszy to brak skrzel. A jeśli spotkacie kiedyś człowieka, który ma skrzel, to możecie mnie usmażyć i podać z frytkami. Drugi problem polega na tym, że woda wywiera wielkie ciśnienie na klatkę piersiową i płuca, które pod jego wpływem mogą pęknąć jak kielbaska na gorącym grillu.

Wes zaczął rzeczowy wykład, stopniowo tracąc swój południowy zaśpiew:

- Bez odpowiedniego sprzętu wasze płuca nie są w stanie pracować, nawet jeśli będą miały dostęp do powietrza. Butla więc nie tylko zapewnia tlen, lecz także reguluje ciśnienie. My będziemy pracować z aparatami zarówno o obiegu otwartym, jak i zamkniętym.

W tym momencie nad basenem pojawił się pan Kadam. Wes skinął głową i kontynuował:

- Jak już mówiłem, pan Kadam chce, żebyście się nauczyli używać obu typów aparatów, ponieważ nie wiemy, jakie dokładnie sytuacje

napotkacie podczas nurkowania. Zaczniemy od podstaw. - Rozdał nam kilka różnych elementów sprzętu, żebyśmy mogli je sobie obejrzyć. - Buty nurkowe, kompas, manometr, nóż i KRW, czyli kamizelka ratowniczo-wyrównawcza. Później pokażę wam, jak jej używać. Na razie skupmy się na nazwach poszczególnych elementów i na ich funkcjach.

Wes mrugnął do mnie. Zachichotałam. Chłopcy sięgnęli po sprzęt. Kishan natychmiast zepsuł manometr, a Ren za mocno ścisnął kompas, który rozpadł się na kawałki.

- Przepraszam - mruknęli obaj równocześnie przez zaciśnięte zęby, kiedy spoglądałam na nich ze złością.

Nie wierzyłam w ich skruchę, ale Wes nie tracił dobrego humoru.

- Nie ma sprawy. Przecież i tak należą do was. No dobrze. Mamy tu również płetwy, kaptur do nurkowania w zimnej wodzie i tabliczki. Są dwa rodzaje tabliczek: te z obrazkami przedstawiającymi ryby, które można pokazywać, i puste, wyposażone w specjalne ołówki. Zazwyczaj przymocowuje się je do KRW, a KRW to... Kishanie?

- Kamizelka.

- Jaka kamizelka? Renie?

- Ratowniczo-wyrównawcza.

- Zgadza się. Zostało nam jeszcze kilka rzeczy. To automat oddechowy, który zapewnia wam powietrze. To zaś dodatkowe źródło tlenu, czyli octopus. Używa się go, jeśli główny automat zawiedzie albo żeby podzielić się powietrzem z partnerem. Zazwyczaj jest w neonowym kolorze, a znajdziecie go z prawej strony, na wysokości mostka. Mamy też fajkę, przez którą oddychacie, jeśli pływacie przy powierzchni, oraz manometr, który wskazuje, ile powietrza zostało w butli, no i samą butlę. Większość modeli mieści około dwunastu litrów tlenu.

- Na ile to wystarcza? - zapytałam.

- To zależy. Nerwowy, niedoświadczony nurek może zużywać nawet dwa razy więcej powietrza niż profesjonalista. Osoby o drobnej budowie zużywają go mniej niż te potężne. - Zerknął na Rena i Kishana, a potem dodał: - No i im głębiej, tym więcej tlenu nam potrzeba. Przeciętna butla starcza na jakąś godzinę na głębokości niecałych dwudziestu metrów. Jednak bardziej doświadczeni nurkowie mogą pozostawać pod wodą nawet dwa razy dłużej.

Słuchałam, kiwając głową. Kishan podał mi butelkę wody. Uśmiechnęłam się i podziękowałam mu bezgłośnie.

- Pozostały nam jeszcze pas balastowy i skafander - mówił dalej Wes. - Skafander sprawi, że pod wodą nie będzie wam zimno. Spróbujemy też nurkowania bez niego.

- Czy te skafandry chronią przed... zębami? - Uśmiechnęłam się z lekkim drżeniem do pana Kadama, który odwzajemnił uśmiech.

- Skafander chroni skórę przez zadrapaniami, ale można go rozerwać. Więc: nie, nie jest odporny na zęby, chyba że są to zęby bardzo małej rybki.

Skrzywiłam się, a Kishan wyjaśnił:

- Kelsey boi się rekinów.

- Ataki rekinów, owszem, zdarzają się, choć wcale nie tak często, jak się ludziom wydaje - pocieszył mnie Wes. - Karmiłem kiedyś rekiny i to było wspaniałe doświadczenie. Nawet jeśli je spotkamy, nie sądzę, żeby się nami zainteresowały. Jeśli jednak chcecie, możemy poświęcić trochę czasu, żeby się nauczyć, co robić w takiej sytuacji.

- Byłoby świetnie, dzięki - powiedziałam.

- Nie mówiliśmy jeszcze o balaście. Jest potrzebny, żeby się zanurzyć. Będziemy dziś ćwiczyć z balastem zintegrowanym, czyli mocowanym bezpośrednio w kamizelce, a także z pasami balastowymi.

Wes opowiedział szczegółowo o każdym elemencie sprzętu, a potem zaprosił nas do basenu. Pan Kadam i ja zanurzyliśmy się pierwsi. Woda zalała mi oczy i otarłam je w samą porę, żeby zobaczyć, jak Ren, Kishan i Wes zdejmują koszulki. Poczułam się jak na sesji mody plażowej dla magazynu „GQ”.

Od razu wyobraziłam sobie, jak na ten widok zareagowałyby Jennifer. Z pewnością miałyby problem ze złapaniem oddechu. Prychnęłam pod nosem. Na moim miejscu pewnie by zemdląła i poszła na dno. A i ja, choć już się przyzwyczałam do widoku ich opalonych, muskularnych torsów, miałam pewne problemy ze skupieniem się na wskazówkach Wesa. Gdyby przyszło mi wybrać się z którymś z nich na spacer po plaży, pewnie musiałabym go przygotować na tabuny mdlejących dziewcząt.

Dobrze, że później będziemy się uczyć o pierwszej pomocy, pomyślałam.

Wes kazał nam ćwiczyć z różnym balastem, żeby sprawdzić, który najlepiej nam pasuje. Ten największy był dla mnie za ciężki i nie mogłam się wynurzyć, więc zostawiłam go na dnie i poprosiłam Kishana, żeby go wydobył. Kiedy Wes uznał, że robimy postępy, kazał nam pływać tam

i z powrotem w basenie. Na popołudnie zaplanował zebranie w salonie i lekcję pierwszej pomocy.

Gdy nadeszła pora lunchu, byłam już bardzo głodna i pochłonięłam wielką kanapkę. Potem wzięłam prysznic, przebrałam się i dołączyłam do reszty towarzystwa w salonie. Brałam już wcześniej lekcje pierwszej pomocy, jednak dla Rena i Kishana była to nowość. Obaj uważnie słuchali i szybko się uczyli. Nie chciałam prowokować kłótni między braćmi, więc ćwiczyłam z panem Kadamem. Mój partner założył mi temblak, a ja przećwiczyłam na nim rękoczyn Heimlicha.

Ren nie był zadowolony, że siedzi daleko ode mnie, ale z drugiej strony spędziliśmy już ze sobą przez cały dzień tak dużo czasu, że powoli to się na nim odbijało. Podczas przerwy spytałam, jak się czuje. Uśmiechnął się tylko i odparł, że boli go głowa.

Odsunęłam się więc jeszcze dalej, chociaż Wes próbował mnie skłonić, żebym usiadła razem z nimi w kółku.

Po zajęciach Ren zniknął. Albo zrezygnował z kolacji, albo zjadł ją w swoim pokoju. Kishan szybko zajął miejsce obok mnie, przez co Wes nie miał wyboru i musiał usiąść naprzeciwko.

Znów miło mi się z nim gawędziło, ale tym razem Kishana nie drażniło to już tak bardzo. Siedział i słuchał naszej rozmowy z zadziwiająco zadowoloną miną.

Wes wspomniał, że tym, czego mu najbardziej brakuje po wyjeździe z Teksasu, są potrawy z grilla.

- Nie ma to jak pieczony na wolnym ogniu mostek wołowy albo wieprzowina z sałatką i fasolą - rozmarzył się. - Niebo w gębie. Jestem pewien, że gdyby anioły tego spróbowały, miałyby lepkie palce, a ich anielskie buźki byłyby umazane słodko-pikantnym sosem.

Parsknęłam śmiechem.

- Mam taki sam stosunek do cheeseburgerów - powiedziałam.

- Minęły już... o, ze trzy lata, odkąd ostatni raz coś takiego jadłem. Trzy długie lata mordęgi z ryżem i curry.

- Ja też nie przepadam za curry. Może poprosimy kucharza, żeby coś dla ciebie wymyślił.

- Kelsey, jesteś słodka jak melba z syropem. Będę zachwycony. - Puścił do mnie oko. - A może masz ochotę przejść się ze mną po pokładzie i obejrzeć zachód słońca? Prosty ze mnie kowboj, nieprzywykły do morza i chętnie się oprę na ramieniu pięknej damy.

Popatrzyłam na niego, unosząc brew, i odpowiedziałam z południowym akcentem:

- Chyba sobie żarty stroisz, Teksańczyku. Przywykłeś do morza o wiele lepiej niż ja.

Wes podrapał się po zarośniętym podbródku.

- Może i racja. Ale chodź, we dwoje będzie cieplej.

- Jest dwadzieścia pięć stopni.

- O, psiakość, bystra jesteś. To może po prostu zrobisz przyjemność chłopakowi, któremu cknę się samemu w obcym kraju?

Wes podał mi ramię, uśmiechając się czarująco. Właśnie miałam je przyjąć, kiedy, nie wiadomo skąd, pojawił się Kishan, stanął między nami i zmierzył Wesa wzrokiem od stóp do głów.

- Jeśli Kelsey ma ochotę przejść się po pokładzie, to ja będę jej towarzyszył. Może być tak... wrócił do swojego bardaku?

- Chyba baraku. - Wes uśmiechnął się i skrzyżował ramiona na piersi. - Poza tym niby dlaczego mam się ciebie słuchać?

- Chętnie ci pokażę dlaczego. Zastanów się, czy tego chcesz.

- Przestań, Kishanie - skarciłam go. - Jurto z tobą pospaceruję. Wes jest naszym gościem, a poza tym nie będzie z nami długo. Nie miałeś przecież złych zamiarów, prawda? - spytałam, zwracając się do Wesa.

- Skąd. Jestem dżentelmenem. W życiu nie dotknąłem dziewczyny, która mnie nie chciała. Chociaż z drugiej strony jeszcze się taka nie trafiła. - Uśmiechnął się szelmowsko.

Kishan aż się zagotował ze złości.

- No widzisz, Kishanie? - powiedziałam, nie zwracając uwagi na jego minę. - Wes jest dżentelmenem, a ty dobrze wiesz, że w razie potrzeby potrafię o siebie zadbać. - Uniosłam brwi, żeby dodać znaczenia swoim słowom, a potem zwróciłam się do Wesa: - Bardzo chętnie obejrzę z tobą zachód słońca.

Wes uśmiechnął się wesoło, ukazując dołeczki w policzkach, i wystawił łokieć. Wzięłam go pod ramię, rzuciłam Kishanowi na odchodnym znaczące spojrzenie i skręciliśmy za róg. Podeszliśmy do nadburcia w przedniej części jachtu. Westchnęłam.

- Ci dwaj nieźle ci dają w kość - zauważył Wes.

- Nawet nie masz pojęcia. Chcesz poznać kapitana?

- Może później. Na razie urządza mnie podziwianie zachodu słońca w towarzystwie ładnej dziewczyny.

Uśmiechnęłam się i usiadłam na skraju pokładu, opierając się ramionami o barierkę i spuszczać nogi w dół. Oparłam brodę na ramionach i spojrzałam na przepiękną taflę Morza Arabskiego. Ocean jest taki piękny i taki niebezpieczny, pomyślałam. Zupełnie jak tygrysy.

Wes usiadł obok mnie.

- Jak zamierzasz sobie z nimi poradzić?

- Nie wiem. - Uśmiechnęłam się. - Jesteś całkiem lotny jak na nieokrzesanego kowboja, co?

- Kowbojem, owszem, jestem, ale na pewno nie nieokrzesanym - odparł Wes z szelmowskim uśmiechem. - Ale poważnie, widzę, że coś cię gryzie. Chcesz o tym pogadać?

- Problem polega na tym, że Ren i Kishan pokłócili się już kiedyś o dziewczynę, która później zginęła. Każdy z nich obwiniał o to drugiego. W końcu się z tym pogodzili i wybaczyli sobie...

- A teraz historia się powtarza? I chodzi o ciebie?

- Tak.

- I co ty o tym myślisz?

- Kocham ich obu. Nie chcę żadnego skrzywdzić. Wprawdzie to Ren zawsze był tym jedynym, ale jest spora szansa, że nie będziemy mogli być razem.

- Dlaczego?

- To, hmm... skomplikowane. Nasz związek zawsze był burzliwy, a Kishan tylko pogarsza sprawę.

- Każdego konia można ujeździć, każdego kowboja można zrzucić z grzbietu.

Roześmiałam się.

- Co to miało znaczyć?

- To mądrość z Teksasu. Chodzi o to, że nie ma na świecie przeszkody, której nie dałoby się pokonać. Jeśli chcesz, z braku lepszego porównania: „ujeździć tego konia”, zrób wszystko, żeby ci się udało. Być może spadniesz na ziemię, ale przynajmniej będziesz miała świadomość, że próbowałaś. W przeciwnym wypadku zawsze będziesz się zastanawiała, „co by było gdyby”.

- No dobrze, a jeśli nie będę potrafiła z powrotem poskładać naszego związku w całość? Jeśli zbyt wiele części jest zniszczonych lub zginęło?

Wes zastanawiał się przez chwilę.

- Moja mama mówiła zawsze: „nie można ocenić człowieka, póki ktoś go nie zdepcze”, i dodawała: „to samo się tyczy arbuźów”. Jeśli Ren

nie jest gotów pomóc ci w odbudowaniu waszego związku, to znaczy, że nie jest cię wart.

- Może i jest gotowy, ale nie wiem, czy jest w stanie.

- Żaden muł, choćby był nie wiem jak silny i pełen chęci, nie wygra Kentucky Derby. Czasami nie mamy wyboru. Chcemy czegoś, czego nie możemy mieć, mimo że bardzo o tym marzymy. Jeśli on nie jest w stanie sprostać twoim potrzebom, powinnaś o nim zapomnieć. Znaleźć sobie rączego ogiera, na przykład takiego jak ja. - Roześmiał się, ale ucichł, gdy zobaczył, że mu nie wtóruję. - Przepraszam. Cholera, przeze mnie wyglądasz teraz smutniej niż bukiet przy sukience w dzień po balu. - Parsknęłam śmiechem i otarłam łzę z policzka, słysząc to malownicze porównanie.

Wes westchnął.

- Z drugiej strony: jeśli jakaś dziewczyna naprawdę kocha swojego muła, to on zdobędzie jej serce, nawet gdy nie zdobędzie nagrody w gonitwie - zauważył.

Skinęłam głową. Siedzieliśmy tak razem, aż wzeszedł księżyc. Długo po tym, jak położyłam się do łóżka, usłyszałam ciche drapanie do drzwi łączących moją kajutę z sypialnią Rena. Otworzyłam i objęłam białego tygrysa za szyję.

- Kocham cię, mule - wymruczałam w jego futro. Ren rzucił mi pytające spojrzenie, a potem wskoczył na łóżko i ułożył się wygodnie, wtulając w moje plecy.

Następnego dnia Wes przez cały ranek puszczał nam filmy. Dowiedzieliśmy się z nich o zasadach bezpieczeństwa, o różnych technikach nurkowania, konserwacji sprzętu, o tym, jak zaplanować wyprawę i jak przebywanie pod wodą wpływa na organizm. Wes opowiedział nam również o najczęstszych zagrożeniach oraz najpowszechniejszych błędach popełnianych przez początkujących nurków.

- Choroba dekompresyjna występuje, gdy zbyt szybko się wynurzamy. W organizmie tworzą się wtedy bąbelki gazu. Jednak wystarczy przestrzegać zasad, żeby znacznie zmniejszyć ryzyko. Narkoza azotowa, zwana też ekstazą głębin, zdarza się znacznie częściej i trudno powiedzieć, od jakiej głębokości jesteśmy na nią narażeni. Najważniejsze to wsłuchiwać się w swój organizm i podpłynąć do góry, jeśli zaczniemy

czuć symptomy, które przypominają upojenie alkoholowe. Na początku jest to uczucie przyjemnego spokoju lub lekkiej euforii. Później następują spowolnienie reakcji, zawroty głowy oraz halucynacje. Podobne oznaki pojawiają się przy chorobie wysokościowej.

- Miewam chorobę wysokościową. Czy to znaczy, że jestem bardziej narażona na narkozę? - spytałam Wesa.

- Hmm, możliwe. Będziemy cię obserwować i zobaczymy, jak z twoją wytrzymałością. Słyszałem o ludziach, którzy schodzili za głęboko, dostawali narkozy i zdejmowali maski, żeby podać tlen przepływającej rybie, aby się nie utopiła. To dlatego zawsze należy nurkować z partnerem. .

Przez resztę przedpołudnia trenowaliśmy składanie i rozkładanie sprzętu. Po lunchu znów znaleźliśmy się w basenie i tym razem ćwiczyliśmy ze sprzętem. Ren uznał, że powinnam być w parze z Kishanem, on zaś trenował z panem Kadamem. Kishan nie miał nic przeciwko temu.

- Przećwiczymy tu podstawowe umiejętności, zanim zanurkujemy w oceanie - wyjaśnił Wes.

Najpierw sprawdziliśmy, czy wszystko działa. Nauczyliśmy się czyścić automat i dowiedzieliśmy się, co zrobić, kiedy przypadkiem nam wypadnie. Ćwiczyliśmy zdejmowanie i zakładanie maski, oczyszczanie jej z wody, a także oddychanie bez niej. Następnie zanurkowaliśmy w głębokim końcu basenu i trenowaliśmy sygnały, oddychanie przez automat zapasowy oraz sprawdzanie pływalności.

Wes kazał nam wciągnąć powietrze w płuca, wstrzymać oddech i sprawdzić, czy woda będzie nam sięgać do poziomu oczu. Gdybyśmy opadli niżej, to by znaczyło, że balast jest za duży. Kishan i pan Kadam zatonęli lekko i musieli odjąć kilka ciężarków. Potem Wes kazał nam wypuścić powietrze. Jeśli opadliśmy w dół, to znaczyło, że balast jest odpowiedni. Jeśli nie - należało go zwiększyć. Kishan, Ren i pan Kadam opadli, ale ja zostałam na powierzchni. Wes dodał mi kilka ciężarków i powiedział, że pływalność należy sprawdzać przed każdym zanurzeniem. Kiedy skończyliśmy, Wes kazał nam pływać w basenie jeszcze przez pół godziny. Później Ren i Kishan postanowili iść poćwiczyć na siłowni, zaś ja i pan Kadam zgodnie uznaliśmy, że mamy dość, i poszliśmy popracować do biblioteki.

Tego popołudnia Deschen przybiła do brzegu nieopodal pięknej plaży Betul. Pan Kadam dał załodze wolne do rana. Powiedzieliśmy

kucharzowi, że zamówimy kolację wmieście. Kiedy już nikogo nie było w pobliżu, poprosiliśmy złoty owoc o bufet z teksańskimi daniami z grilla.

Chłopcy przyszli na kolację. Teatralnym gestem zaprosiliśmy ich do stołu. Gdy do nozdrzy Wesa dotarły znajome zapachy, na jego twarzy pojawił się wyraz zachwytu. Złapał mnie, mocno pocałował w usta i zrobił obrót, trzymając mnie w objęciach.

- Puszczaj ją - powiedział Ren cicho, ale groźnie.

- O rany, przepraszam cię, stary, ale to najmiłsza rzecz, jaka mnie spotkała, odkąd panna Louellen Leighton, wicemiss Austin w Teksasie, zapłaciła na aukcji dobroczynnej tysiąc dolarów za randkę ze mną.

Roześmiałam się.

- To dopiero musiała być randka.

- Porządny kowboj nigdy nie opowiada o swoich podbojach - odparł Wes poważnym tonem, po czym zaczął nakładać sobie jedzenie na talerz. Znalazły się na nim smażona okra, duszona wieprzowina, żeberka i kurczak w sosie barbecue, mostek wołowy, pieczywo czosnkowe, surówka z białej kapusty, ciastka, sałatki oraz fasolka szparagowa z masłem, cebulą i bekonem. Pan Kadam zadowolony się kurczakiem z warzywami. Ren i Kishan spróbowali prawie wszystkiego.

- Łuuu-hu! Smakuje zupełnie jak u mamy - zachwycił się Wes. Spojrzał na Rena i Kishana, którzy właśnie brali dokładkę.

- Wy dwaj chyba jesteście trochę inni niż wszyscy, co?

Cała nasza czwórka znieruchomiała na moment. Zapadło pełne napięcia milczenie. Nerwowo upiłam łyk wody z cytryną.

- Co masz na myśli?

- To, że przeciętny facet z Indii na widok takiej uczyty zrobiłby minę, jakby zobaczył grzechotnika. Wcinałby, jak nasz drogi pan Kadam, tylko kurczaka i warzywka.

Ren i Kishan wymienili przelotne spojrzenia. W końcu Kishan przemówił powoli:

- Polowałem kiedyś na dziki i bawoły. Smakują prawie tak samo jak wieprzowina. Chociaż to - dodał, odrywając kawałek żeberka - jest nieco bardziej wypieczone niż mięso, do jakiego przywykłem.

Wes nachylił się nad stołem w jego stronę.

- Polujesz? Jaką masz strzelbę?

- Nie mam.

- To jak możesz polować?

- Ren i ja wolimy... prostsze metody. Wes skinął głową.

- Rozumiem. Strzelacie z łuku. Zawsze chciałem tego spróbować. Mój brat poluje z łukiem na jelenie i pekari. To o wiele bardziej niebezpieczne i znacznie trudniejsze niż łowy ze strzelbą.

Kishan przytaknął.

- No i kto by pomyślał - mówił dalej Wes - że w Indiach będę uczył dwóch myśliwych nurkowania.

Słyszając to, zakrztusiłam się wodą. Kishan ruszył mi z pomocą, klepiąc mnie w plecy.

- Jeśli starczy czasu, mogę was pouczyć polowania pod wodą - zaproponował Wes.

- Pod wodą? - spytałam z niedowierzaniem.

- No. Z harpunem na ryby.

- O tak, obaj jesteśmy zainteresowani - powiedział szybko Ren, zerkając na Kishana.

- Ja też się chętnie nauczę - dorzuciłam.

- Serio? Widzę, że mnie tu spotykają same niespodzianki.

Parsknęłam śmiechem, a chłopcy wreszcie zaczęli normalnie rozmawiać z Wesem. Przez dobre dwie godziny dyskutowali o podwodnym łowiectwie i tym, jak poszczególne typy broni sprawują się pod wodą.

Kolejny dzień znów spędziliśmy na basenie, przygotowując się do pierwszego prawdziwego treningu w morzu, który Wes planował rozpocząć nazajutrz. Trenowaliśmy cztery różne sposoby wchodzenia do wody, w zależności od warunków. Ćwiczyliśmy przechodzenie od fajki do automatu i z powrotem, zdejmowanie i zakładanie poszczególnych elementów sprzętu pod wodą i unoszenie się w miejscu. Nauczyliśmy się również holować partnera. Kishan miał znacznie łatwiejsze zadanie niż ja. Wystarczyło, że zrobił kilka ruchów, by przeciągnąć mnie na drugi koniec basenu. Ja musiałam się trzy razy bardziej napracować.

Potem, na polecenie Wesa, ćwiczyliśmy masowanie skurczów. Kishan wyjątkowo długo rozmasowywał nieistniejący skurcz w mojej nodze. Gdy zaprotestowałam, wepchnął mi głowę pod wodę i wybuchnął śmiechem. Dopiero gdy zagroziłam, że znajdę sobie innego partnera, uderzył w żarliwy ton, przeprasząc i obiecując poprawę. Potem sięgnął

po moją drugą łydkę i zaczął ją masować z szerokim uśmiechem na twarzy. Przewróciłam oczami i poprosiłam Wesa, żebyśmy już przeszli do kolejnego punktu programu.

Gdy suszyliśmy i pakowaliśmy sprzęt, Wes oznajmił, że jesteśmy gotowi na pierwszą lekcję nurkowania przy plaży. Jeśli zaś wszystko pójdzie dobrze - obiecał - przejdziemy do poważnego treningu na głębokiej wodzie. Gdy tylko to usłyszałam, ogarnęła mnie panika. Nauka w basenie to jedno, a nurkowanie w głębinach oceanu to zupełnie inna sprawa.

- Chwileczkę, Wes. Na pewno jesteśmy gotowi? Myślisz, że już dostatecznie dużo umiemy? Wydaje mi się, że potrzebuję jeszcze kilku lekcji.

- Będziesz je miała, tyle że w morzu.

- No tak. Ale ja chyba powinnam jeszcze potrenować w basenie.

- Wybacz, skarbie, ale w basenie więcej cię nie nauczę. Czas dać nura w głębiny. Poczulałam, jak robi mi się niedobrze.

Ren rzucił mi krzepiące spojrzenie, a Kishan powiedział:

- Będziemy z tobą, Kells. Nie pozwolimy, żeby coś ci się stało.

- Jeśli ktokolwiek potrafi pokonać lęk przed oceanem, to ty, moja mała - oświadczył Wes. - Pamiętaj: odwaga polega na tym, że nawet jeśli śmiertelnie się boimy, to i tak wsiadamy na konia.

Skinęłam głową i przez resztę dnia nie myślałam o niczym innym.

Żołądek ścisnął mi się z nerwów, zrezygnowałam więc z kolacji. Następnego ranka założyłam kostium kąpielowy i ponuro poszłam za panem Kadamem do garażu, żeby załadować nasz sprzęt na siedmiometrową łódkę. Starszy pan nacisnął kilka guzików. Boczny luk się otworzył i łódka została spuszczone na wodę. Kishan pierwszy wskoczył do środka, a za nim podążyli pan Kadam i Wes. Ren dźwignął mnie do góry, pocałował w czubek głowy i opuścił prosto w ramiona Kishana.

Sam jako ostatni zajął miejsce w łódce. Westchnął i usiadł tak daleko ode mnie, jak się tylko dało. Pan Kadam stanął u steru i podpłynął blisko miejsca na plaży, które Wes wyznaczył na nasze ćwiczenia. Dobraliśmy się w pary - znów trenowałam z Kishanem. Wśliznęliśmy się do wody, wyrównaliśmy ciśnienie w maskach i założyliśmy płetwy.

Ćwiczyliśmy zanurzanie się w linii pionowej, pływanie pod wodą i przedmuchiwanie fajki. Po jakimś czasie uspokoiłam się nieco i zaczęłam się naprawdę dobrze bawić. Woda była spokojna i kryształowo czysta. Widziałam wszystko znakomicie w promieniu pięciu metrów.

Wes zadał nam ćwiczenie z nawigacji, które polegało na tym, że musieliśmy przepłynąć po linii prostej, korzystając z kompasu. Potem pływalimy już tylko dla przyjemności.

Oglądaliśmy piękne muszle i zjawiskowe rafy koralowe. Wokół pływały setki przeróżnych ryb, z których większość widziałam po raz pierwszy w życiu, chociaż rozpoznałam bajecznie kolorowe ustniczki cesarskie i obłe strzępiele. Na szczęście nie spotkaliśmy rekina, ale w pewnym momencie tuż pod naszymi nosami przemknął żółw morski i leniwie przepłynęło jakieś stworzenie przypominające płaszczkę. Kiedy spojrzałam w dół, napotkałam wzrok Rena. Jego oczy zwięziły się w uśmiechu, a obok przepłynęła ławica kolorowych ryb. Nagle uświadomiłam sobie, że przeżywam jeden ze swoich snów z Shangri-La. Ren uniósł w górę kciuk, co było sygnałem do wypłynięcia na powierzchnię. Wynurzyłam się tuż obok niego.

- Jak ci się podobało? - spytał.

- Bardzo. Na szczęście nie spotkałam rekina.

- Cieszę się.

- Chciałeś mnie o coś zapytać?

- Nie. Tylko powiedziec ci, że jesteś piękna. - Mrugnął do mnie, uśmiechnął się od ucha do ucha i dał nura.

Po powrocie na jacht zjedliśmy lunch, a potem uznaliśmy, że jesteśmy gotowi na następną lekcję. Założyliśmy skafandry i butle. Tym razem nurkowaliśmy prosto z pokładu. Naśladując ruchy Kishana, zrobiłam duży krok do przodu z krawędzi rampy. Kiedy nieco się oddaliliśmy od łodzi, zaczęliśmy ćwiczyć kontrolowane wynurzenie awaryjne. Wes pouczył nas, że stosuje się je, kiedy nurkowi zabraknie powietrza, a polega na wynurzeniu się na jednym, powolnym wydechu. Później pokazał nam, na czym polega pięciopunktowe zanurzenie i wynurzenie. Żeby się wynurzyć, należało dać sygnał, podpłynąć do góry, tak żeby się znaleźć cztery metry pod powierzchnią, zatrzymać się na chwilę, sprawdzić, czy nie ma w pobliżu łodzi albo skutera, dać znak partnerowi, a potem powoli upuszczać powietrze z kamizelki. Bardzo uważnie obserwowałam swoje pęcherzyki powietrza. Wes powiedział, żebyśmy nigdy nie wynurzali się szybciej niż najwolniejsze z nich. Kiedy już się wynurzyliśmy i osiągnęliśmy pływalność, należało się rozejrzeć, czy nie ma niebezpieczeństwa, a potem dać sygnał towarzyszom na łodzi.

Wes był zadowolony z naszych postępów i uznał, że możemy wszyscy razem wyprawić się na małą wycieczkę. Poprosił Kishana i Rena, by

ćwiczyli razem, sam zaś pracował ze mną i z panem Kadamem. Chodziło o to, by nauczyć się współpracy. Tym razem wśród otaczających nas morskich stworzeń rozpoznałam barakudę i skrzydlicę. Dotknęłam koralowca, który wyglądał jak mózg, a także rozgwieżdżone i ogromnej muszli. Przez chwilę podążałam za dużym krabem, który przemykał po kamieniach.

Ocean był pełen barw, ruchu, a nawet dźwięków. Wodorosty kołysały się w lewo i w prawo. Ryby przemykały rozpędzone obok nas, inne pływały nieśpiesznie. Słyszałam szum bąbelków powietrza i czułam wibracje niosącego mnie prądu.

Tak się zapatrzyłam na te wszystkie cuda, że dopiero po dłuższej chwili zauważyłam, że zostałam dość daleko w tyle, przyśpieszyłam więc, by dogonić Wesa.

Instruktor znajdował się w pobliżu skały porośniętej wodorostami, która aż się ruszała od chmary kręcących się wokół niej ryb. Popłynęłam w tamtą stronę i zeszłam trochę niżej, żeby przepłynąć między kamienistym wzniesieniem a wystającym fragmentem skały. Nagle wypadła zza niej ryba przypominająca węgorza i przemknęła tuż ponad moim prawym ramieniem. Mocno kopnęłam nogami, próbując się wycofać, wrzasnęłam i zgubiłam regulator. Spanikowana, poszukałam ręką octopusa, wpadając przy tym na skałę za moimi plecami. Udało mi się sięgnąć po octopus, ale jednocześnie zapomniałam wszystko, czego się nauczyłam, i zaczęłam się natychmiast wynurzać, nie rozejrzawszy się uprzednio dookoła.

Szybko podpłynęłam mniej więcej półtora metra do góry i uderzyłam głową w wystającą skałę. Zdążyłam jeszcze zobaczyć pozostałych, płynących w moją stronę, a potem otoczyła mnie ciemność.

ŚWIĄTYNIA DURGI

Gdy się ocknęłam, leżałam na twardej powierzchni. Pierwsze, co sobie uświadomiłam, to to, że nie mogę oddychać. Zaczęłam się dławić i krztusić. Czyjeś ręce szybko przekreśliły mnie na bok. Po wykasłaniu jakichś czterech litrów wody poczułam piekący ból w płucach, ale przynajmniej mogłam zaczerpnąć powietrza. Rzęząc, zrobiłam kilka chciwych wdechów. Ktoś znów przekreślił mnie na plecy i ujrzałam nad sobą pełną niepokoju twarz Kishana. Wciąż miał na sobie kombinezon, a z włosów kapała mu woda.

- Co... się stało? - wykrztusiłam.

- Ciii... Rozluźnij się i oddychaj głęboko - odpowiedział Kishan. W końcu zorientowałam się, gdzie jestem - na podłodze garażu na

jachcie. Wes i pan Kadam górowali nad nachyloną sylwetką Kishana. Wszyscy trzej bardzo uważnie mi się przyglądali. Znów zakasłałam i rozejrzałam się.

- Gdzie Ren?

- Tu jestem.

Stał daleko, pod ścianą.

- Możesz usiąść, Kells? - spytał Kishan.

- Tak. Chyba.

Dźwignęłam się do pozycji siedzącej, ale natychmiast zakreśliło mi się w głowie. Kishan się przysunął i wsparłam się o niego. Wes kucnął i dotknął mojej głowy. Zaczął mi zadawać pytania: ile mam lat, gdzie się urodziłam i tak dalej, żeby zbadać, na ile jestem przytomna.

Zadowolony z wywiadu, powiedział:

- Ale nas nastraszyłaś. Co się stało?

- Dotknęła mnie ryba i spanikowałam. Nie spojrzałam, gdzie płynę, i walnęłam głową w skałę. Dzięki, że mnie wyciągnąłeś, Wes. Dobry z ciebie partner.

- To nie ja. To Ren. Uśmiechnęłam się do Rena.

- Wygląda na to, że uratowałeś mi życie. Który to już raz? Ren spojrzał na mnie pełnym napięcia wzrokiem.

- Ja cię tylko wyciągnąłem z wody. To Kishan cię reanimował - powiedział i gwałtownie wyszedł z garażu.

Kishan pomógł mi wstać.

- Zaprowadzę cię do sypialni, Kells. Kadamie, czy może pan zawołać Nilimę i poprosić, żeby pomogła Kelsey?

- Oczywiście.

Kiedy szliśmy w stronę mojego pokoju, stwierdziłam, że nie muszę już opierać się na Kishanie. Głowa bolała mnie w miejscu, gdzie uderzyłam o skałę, ale nie był to przeszywający ból. Z pewnością wystarczy, że wezmę jakąś tabletkę, pomyślałam. Kishan jednak nalegał, by Nilima została ze mną przynajmniej przez godzinę. Pomogła mi zdjąć kombinezon, żebym mogła wziąć prysznic. Kishan przyniósł mi kolację. Choć powtarzałam, że czuję się dobrze i chętnie jutro znów zanurkuję, wszyscy zgodnie uznali, że potrzebny mi przynajmniej jeden dzień odpoczynku. Wes zapewniał, że przyda nam się jeszcze trochę ćwiczeń na basenie.

Tłumaczyłam im, że zrobiłam głupi błąd, którego nie powtórzę. Zostałam jednak przegłosowana. Nawet pan Kadam wymówił się pracą, która rzekomo nie pozwalała mu na nurkowanie następnego dnia.

W końcu, żeby ich trochę uspokoić, zgodziłam się położyć wcześniej spać. Miałam nadzieję, że Ren odwiedzi mnie w sypialni. Nie widziałam go od momentu, kiedy się ocknęłam, a chciałam go wypytać, co się zdarzyło, kiedy byłam nieprzytomna. Wszyscy zachowywali się bardzo dziwnie i nie miałam pojęcia, o co im chodzi.

Rena nie było w pokoju. Czekałam na niego kilka godzin, otworzyłam nawet łączące nasze kajuty drzwi, ale się nie zjawił. Następnego dnia nie brał udziału w ćwiczeniach na basenie. Wes ćwiczył w parze z panem Kadamem, a ja - z Kishanem. Kiedy zapytałam pana Kadama, gdzie się podział Ren, usłyszałam, że jest na statku, bezpieczny, ale nie chce, żebyśmy go szukali.

Rozgniewana, robiłam, co mogłam, żeby wyciągnąć od Kishana, gdzie się chowa jego brat, ale bez skutku. Kishan oświadczył, że Ren

porozmawia ze mną wtedy, kiedy sam będzie tego chciał. Godzinami chodziłam tam i z powrotem po swoim pokoju, zastanawiając się, co się stało, i skręcając się z frustracji, że nic nie mogę zrobić, żeby pomóc. Błagałam Nilimę i pana Kadama, by pomogli mi zrozumieć, ale i oni grzecznie odmówili, powtarzając, że Ren porozmawia ze mną, kiedy będzie na to gotowy.

Wkrótce Deschen znów odbiła od brzegu i ruszyła w stronę kolejnego portu. Zrezygnowałam z kolacji i udałam się do siebie. Ten wieczór, podobnie jak poprzedni, spędziłam w progu łączących nasze kajuty drzwi, tępo wpatrując się w ciemne, puste wnętrza sypialni Rena.

Gdzie on jest? Gniewa się na mnie? Coś mu się stało? Co jest nie tak? Może utkwił gdzieś w ciele tygrysa? Czy coś zaszło między nim a We-sem? A może pokłócił się z Kishanem?

Pytania kołatały mi się po głowie, a serce bolało z niepokoju. Obiecałam, że nie będę używać urządzenia naprowadzającego w komórce, chodziłam więc po statku, wciąż na nowo zaglądnąc w każdy zakamarek. Jednak nigdzie nie odnalazłam ani śladu Rena.

Trzeciego wieczoru po wypadku położyłam się do łóżka, ale nie mogłam zasnąć. Około północy uznałam, że być może chłodna morska bryza pomoże mi zebrać myśli.

Wyszłam na pokład i przystanęłam, oparta o reling. Silny wiatr rozwiał mi włosy i usłyszałam, że niesie ze sobą miękkie szelest męskich głosów. Uznałam, że to pewnie kapitan rozmawia z którymś z członków załogi, i postanowiłam się przywitać. Poszłam za głosami i zamarłam, ujrawszy Rena i Kishana. Stali do mnie tyłem. Wiatr wiał w moją stronę, a pogoda była kiepska, więc mnie nie usłyszeli ani nie wyczuli.

Kiedy szłam w ich stronę, usłyszałam, jak Kishan mówi:

- Nie sądzę, żeby ona zrobiła to, czego oczekujesz.
- Już prawie się udało. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal -odparł Ren.
- Chyba jej nie doceniasz.
- Nieważne. Ja już podjąłem decyzję.
- Nie tylko ty się liczysz.
- Wiem. Ale nie ma innego wyjścia. Jestem pewien, że kto jak kto, ale ty to zrozumiesz.

Kishan umilkł na chwilę, po czym odparł:

- To, co rozumiem, co myślę, a nawet to, czego chcę, nie ma teraz znaczenia.

- Musi tak być, Kishanie. Nie pozwolę, żeby sytuacja się powtórzyła.
- To nie była twoja wina.
- Owszem, była. Ja zawiniłem i ja muszę ponieść konsekwencje.
- To ją zrani.
- Będziesz przy niej.
- To nie pomoże.
- Owszem, pomoże. - Ren położył rękę na ramieniu brata. - Z czasem. .. Z czasem pomoże.
- Musisz jej powiedzieć. Jeśli masz zamiar zerwać z Kelsey, jesteś jej winny wyjaśnienia.
Zerwać!?
Błyskawicznie znalazłam się obok braci i wykrzyczałam:
- O czym wy, do diabła, mówicie!? Mam nadzieję, że to sen, że lu-natykuję i to się nie dzieje naprawdę!
Bracia odwrócili się w tym samym momencie. Na twarzy Kishana malowało się poczucie winy, ale Ren spojrzał na mnie twardo, jakby gotował się do walki.
Szturchnęłam go w pierś.
- Gdzie ty byłeś!? Może byś się wytłumaczył, kolego! A ty!? - zwróciłam się do Kishana. - Jak śmiecie knuć za moimi plecami!? Powinniście się wstydzić!
Kishan się skrzywił.
- Przepraszam cię, Kells. Ty i Ren musicie porozmawiać. Wrócę później, wtedy będziesz mogła na mnie krzyczeć do woli.
- W porządku.
Kishan wyszedł szybkim krokiem, a Ren z zaciętą miną oparł się o reling.
- No i? Słucham! Wyjaśnisz mi, o co chodzi, czy mam w ciebie strzelić piorunem?
- Już wiesz, o co chodzi. Chcę, żebyśmy zerwali. Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami.
- Co takiego?
- Już nie chcę z tobą być.
Nie przyszło mi do głowy nic poza jednym pytaniem:
- Dlaczego?
- Nie mogę... Nie chcę... Nie powinniśmy... Posłuchaj, mam swoje powody, okej?
- Nie. To mi nie wystarczy.

Coś mignęło w jego oczach. Ból. Ale już po chwili zastąpił go tępy upór.

- Już cię nie kocham.

- Nie wierzę ci. Musisz wymyślić coś lepszego. Czytałam twoje życzenia na festynie. Pamiętasz?

Ren się skrzywił.

- Ach, to. Zapomniałem o tym. Nieważne, uwierz mi, proszę. Tak będzie łatwiej nam obojgu. Kishan cię kocha i powinnaś być z nim.

- Nie będziesz mi mówił, z kim mam być, a z kim nie.

- Ale przecież go kochasz.

- Kocham cię, idioto.

- No to musisz przestać.

- Nie mogę zmienić swoich uczuć tak, jakbym zakręcała kurek z wodą.

- Właśnie dlatego będę się trzymał od ciebie z daleka. Nie będziesz mnie widywać.

- Ach, rozumiem. Myślisz, że jeśli cię nie będę spotykać, wszystko stanie się proste?

- Pewnie nie. Ale będzie łatwiej.

Założyłam ramiona na piersi i spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

- Jakim cudem mówisz mi, że powinnam być z twoim bratem? To do ciebie zupełnie niepodobne. Błagam, powiedz mi, co ja takiego zrobiłam.

- Nic.

Ren odwrócił się i oparł łokcie na barierce. Milczał, więc podeszłam bliżej i stanęłam obok niego. W końcu powiedział cicho:

- Nie potrafiłem cię uratować.

- Jak to?

- Nie mogłem. Próbowałem cię cucić, ale poczułem się bardzo źle. Kishan chciał pomóc, a ja go odepchnąłem z głupiej zazdrości i gniewu. O mało nie umarłaś, bo nie pozwoliłem, żeby cię dotknął. Wtedy zrozumiałem, że muszę o tobie zapomnieć.

- Ale Ren...

Dotknęłam jego ramienia. Ren spojrzał na moją dłoń i się odsunął. Zesztywniałam, urażona, i powiedziałam:

- Na pewno przesadzasz.

- Nie. - Odwrócił się ode mnie, jakby gotował się do odejścia.

- Alaganie Dhirenienie Rajaramie, masz tu zostać i mnie wysłuchać!

Obrócił się na pięcie, rozgniewany.

- Nie! Kelsey, nie! Nie mogę z tobą być! Nie mogę cię dotykać! I nie mogę ci pomóc! - Ścisnął barierkę tak mocno, że zbielały mu kostki. -Potrzebny ci mężczyzna, który to wszystko potrafi. To nie ja. Minęło kilka miesięcy, Kells. Wciąż nie wiem, jak sprawić, żeby wróciły wspomnienia i żebyś znów mógł cię dotykać. Pewnie nigdy mi się to nie uda, a ty zmarnujesz sobie życie, czekając na mnie! Kishan cię potrzebuje. Kocha cię. Powinnaś z nim być.

- Ale ja nie chcę. Wybrałam cię i nic innego nie ma dla mnie znaczenia. Jestem pewna, że coś wymyślimy. Proszę, nie odpychaj mnie z powodu takiej głupoty.

- Tak będzie najlepiej, Kelsey. My wiemy, co dla ciebie dobre.

- Nie, nie wiecie! To ty jesteś dla mnie najlepszy.

- Nie, nie jestem. I nie mam zamiaru więcej z tobą o tym rozmawiać. Podjąłem decyzję.

- Och! Mówisz, że podjąłeś decyzję, tak? Cóż, może cię to zdziwi, ale nie pozwolę, żebyś decydował za mnie! Możecie sobie z Kishanem knuć, ile chcecie, ale nie sprawicie, żebyś czuła coś innego, niż czuję!

Ren zgarbił się, zrezygnowany, i oświadczył:

- Do niczego nie będziemy cię zmuszać. Z czasem miłość do Kisha-na sama przyjdzie, a uczucia do mnie osłabną.

- Nie ma mowy! - Zaczęłam panikować. Ren nie żartował. Wiedziałam, że zawsze stawia na swoim i realizuje to, co postanowił, a moje argumenty najwyraźniej nie robiły na nim wrażenia. Poczułam, że zaczyna brakować mi powietrza. Łzy spływały mi po policzkach. - W tym nie ma nic naturalnego. Nie wierzę, że jesteś gotów zrezygnować z naszego związku.

- Nie bądź uparta, Kelsey. Roześmiałam się cierpko.

- Kto tu jest uparty! Ren westchnął.

- Musisz przyznać, że nasz związek nie jest normalny. Po co mamy oboje cierpieć, skoro da się tego uniknąć? Możesz być szczęśliwa z Kishanem, a ja... też na pewno w końcu kogoś znajdę.

Bez wątpienia, pomyślałam. Wystarczy, że przejdzie się jakąkolwiek ulicą w dowolnym mieście na świecie, a będzie mógł przebierać w kandydatkach jak w ulegałkach.

Wzięłam głęboki, urywany oddech.

- Ale ja nie chcę nikogo innego - powiedziałam. - Nie chcę się z tobą rozstawać.
Ren zaśmiał się cynicznie.

- Wiedziałem, że nie będziesz chciała słuchać logicznych argumentów. -
Westchnął. - W porządku. W takim razie będę brutalny. - Zgarbił się bojowo, a usta
wykrzywił mu grymas okrucieństwa. - Ludzie wciąż ze sobą zrywają, Kelsey. Po
prostu pogódź się z tym. Prawda jest taka, że było nam miło przez jakiś czas, ale
najwyższa pora zapomnieć i żyć dalej. Żadne utracone wspomnienia nie mogą być
warte tego bólu... tych wiecznych dramatów...

- Wciąż ci nie wierzę. Wiem, że ci na mnie zależy.

- Jak może mi zależeć na dziewczynie, która sprawia, że ilekroć ją widzę,
skręcają mi się wnętrzności?

- Wcześniej nie narzekałeś.

- Nie całowałem oprócz ciebie żadnej innej dziewczyny, a pocałunek, który trwa
tylko kilka sekund, nie jest tego wart.

- Wiesz, co myślę? Że masz straszne wyrzuty sumienia z powodu tego wypadku
i próbujesz mnie chronić. Zawsze byłeś nadopiekuńczy i teraz ci się wydaje, że jeśli
ze mną zerwiesz, to mnie ocalisz. Masz chyba kompleks Supermana, a twoje hobby
to poświęcanie naszego związku na rzecz mojego bezpieczeństwa.

Ren prychnął i przeczesał włosy palcami.

- Widzę, że się nie rozumiemy. Ja już cię nie chcę. W ogóle nie wiem, czy
chcę teraz mieć dziewczynę na stałe. Może lepiej poska-czę z kwiatka na kwiatek,
złamię kilka serc. Spróbuję dla odmiany poderwać rudą albo blondynkę.

- Uwierzę, kiedy to zobaczę.

- A więc o to chodzi? Chcesz mnie zobaczyć z inną, żeby się przekonać, że nie
żartuję?

Założyłam ramiona na piersi.

- Właśnie tak.

- Nie ma sprawy. Z chęcią spełnię twoje życzenie.

- Spróbuj! Niech cię tylko zobaczę z inną, a uduszę cię własnymi rękami!

- Nie chcę cię ranić, Kelsey, ale sama mnie do tego zmuszasz. Mówię poważnie.
Nie jesteśmy sobie przeznaczeni i więcej mnie nie zobaczysz, dopóki tego nie
przyjmiesz do wiadomości - powiedział i odwrócił się, żeby odejść.

- Ty tchórze! Będziesz się chował przed dziewczyną dwa razy mniej -szą od siebie?

Ren obrócił się na pięcie.

- Nie jestem tchórzem, Kelsey. Ty też mnie kiedyś zostawiłaś, mówiąc, że nie chcesz ze mną być. Że do siebie nie pasujemy. Teraz wiem, że miałaś rację. Nie pasujesz do mnie. Znajdę sobie inną dziewczynę. Ładniejszą i mniej wygadaną.

Zaparło mi dech, a wielkie, okrągłe łzy zaczęły spływać mi po policzkach.

Ren dostrzegł, że tracę rezon, i kuł żelazo, póki gorące:

- Jestem pewien, że oboje szybko zapomnimy. Może nawet jeszcze w tym tygodniu.

Odwróciłam się, żeby ukryć wzburzenie. Wciąż nie byłam w stanie wykrztusić z siebie choćby słowa.

- Dobra wiadomość dla ciebie jest taka, że już masz zapasowego kandydata, a może nawet dwóch. Mężczyźni lgną do ciebie jak niedźwiedzie do miodu. Powinnas się cieszyć, że masz takie powodzenie.

Skuliłam się i złapałam za brzuch, jakbym nagle poczuła ostry ból. Wzięłam drżący oddech i spytałam cicho:

- A więc to koniec? Już nic dla siebie nie znaczymy? Nie chcesz nawet być moim przyjacielem?

- Zgadza się. Zrobię, co mogę, żeby pomóc w złamaniu zaklęcia, ale poza tym nie oczekuj częstych spotkań. A kiedy spełnimy wszystkie zadania Durgi, zniknę. Więcej mnie nie zobaczysz.

Zrobił kilka kroków, ale przystanął, kiedy usłyszał mój cichy głos:

- Ren?

- Tak? - odpowiedział z westchnieniem.

Zbliżyłam się nieco i spojrzałam prosto w jego piękną twarz, szukając w niej jakiegokolwiek znaku, ale on był już nieczuły jak kamień. Wiedziałam, że nie da za wygraną i nie zmieni zdania. Spróbowałam innej taktyki. Zagroziłam:

- Jeśli to zrobisz... Jeśli znów mnie zostawisz... nie będzie drugiej szansy.

Kolejna wielka łza spłynęła mi po policzku. Ren zrobił krok w moją stronę i otarł ją palcem. Nasze oczy się spotkały i serce boleśnie podskoczyło mi w piersi. Tak bardzo go kochałam. Nie rozumiałam, jak może mi to robić. Czułam, że popełnia wielki błąd. Słowa, które wypowiedział, były nieprawdziwe. Wiedziałam o tym, a mimo to cierpiałam.

Mój Ren nigdy by nie powiedział tych wszystkich okropności, ale czy to wciąż był mój Ren? A może naprawdę aż tak się zmienił?

Ren przyjrzał się mojej łzie, a potem roztarł ją pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym. Spojrzał na mnie, a jego oczy były twarde i zimne jak oszlifowane szafiry.

- Nie będę potrzebował drugiej szansy.

Może to naprawdę nie mój Ren. Może przez cały czas się oszukiwałam, bo pragnęłam czegoś, czego już nigdy nie odzyskam. Rozgniewana, powiedziałam:

- Zastanów się jeszcze. Jeśli zwiążę się z Kishanem, to nie zostawię go potem, żeby do ciebie wrócić. To nie byłoby wobec niego w porządku.

Ren roześmiał się cierpko.

- Zapewniam cię, że zdaję sobie z tego sprawę. Odszedł, a ja wyszeptalam:

- Ale ja wciąż cię kocham.

Nie wiem, czy mnie usłyszał, ale się nie zatrzymał. Długo stałam przy barierce, usiłując przełknąć ślinę, na co nie pozwalało mi ściśnięte gardło. Oddychałam płytko, przytłoczona rozpaczą.

Ren dotrzymał słowa. Nie widziałam go przez następny tydzień. Nurkowaliśmy bez niego. Wszyscy bacznie mi się przyglądali, ale na szczęście zdążyłam się uspokoić i zachowywałam się normalnie. Nie spanikowałam nawet na widok niedużego rekina, który pływał przy dnie. Po rozmowie z Renem straciłam jednak apetyt, choć Kishan bezustannie usiłował wpychać we mnie jedzenie.

Któregoś ranka, kiedy nie przyszłam na śniadanie, Wes odnalazł mnie na dachu sterówki. Usadowił się obok i powiedział:

- Łuuu-hu! Zupełnie jakby się siedziało na czubku świata. Chyba nawet widzę stąd, jak zakrzywia się horyzont!

Nie odezwałam się, tylko pokiwałam głową.

- Słyszałem, że kawaler cię rzucił. - Nadal nie odpowiadałam, więc mówił dalej:

- Dobry kawaler trafia się tak rzadko jak zęby w kurzym dziobie. Przykro mi, mała. Żeby rzucić taką fajną, ładną dziewczynę... Ma chłopak mniemanie o sobie.

- A ty zerwałeś kiedyś z dziewczyną?

- Raz. Nadal żałuję.

- Co się stało?

- Byliśmy parą w liceum. Wszyscy myśleli, że jak skończymy szkołę, to wyjadę na studia, ona pójdzie do collegeu w naszym miasteczku, a po pierwszym roku wrócę z pierścieniem zaręczynowym. Rodzice zaplanowali mi całe życie, i to całkiem niezłe, ale ja też chciałem mieć w tej sprawie coś do powiedzenia. Zaczęło mnie nosić, więc ją rzuciłem, jeszcze zanim rzuciłem college. Kochałem ją. Nadal kocham. Może by tu nawet ze mną przyjechała. Pewnie czekała, ale nie dzwoniłem ani nie pisałem, więc dała spokój i wyszła za kogoś innego.

- Może teraz powinienes do niej zadzwonić.

- Nieeee... Już ma dzieciaki. A jak się ma dzieciaki... No, powiedzmy, że cofnąć się tego raczej nie da.

- Rozumiem. Mimo to trudno żyć, jeśli się czegoś żałuje.

- Pewnie jest teraz szczęśliwa i najprawdopodobniej mnie nienawidzi. Może to i lepiej.

- Nie wierzę, że cię nienawidzi. Ja nigdy nie potrafiłabym znienawidzić Rena.

Wes podrapał się po brodzie.

- Nie mogłabyś, tak? Niech będzie... Może kiedyś napiszę do niej list.

- Powinienes to zrobić.

- Wasz pan Kadam mówi, że jedziecie dziś wszyscy do miasta. Powiedział, że macie coś do załatwienia w okolicach Mangaluru. Chciał z tobą o tym porozmawiać. Pójdziemy do niego?

- No dobrze.

Wes odprowadził mnie do pana Kadama, którego jak zwykle zastaliśmy z nosem w książce. Starszy pan wskazał mi krzesło.

- Dziękuję, Wes - powiedział. - Wysłałbym Kishana, ale gdzieś się zapodział.

- Pewnie załatwia coś dla niewidzialnego człowieka - rzuciłam.

- Tak. Możliwe. - Pan Kadam współczująco poklepał mnie po ręce, a Wes skinął głową i wyszedł z kajuty.

Pan Kadam od razu przeszedł do rzeczy. Odwrócił laptop w moją stronę i pokazał mi zdjęcie jakiejś świątyni.

- To świątynia Śri Mangaladewi niedaleko Mangaluru. Wybierzemy się tam około północy i spróbujemy przywołać Durgę. Uważam, że tym razem nasza ofiara powinna być związana z kolumną reprezentującą wodę. Oto jej zdjęcie. Jest nieco zniszczona, ale nadal widać rzeźbienia.

Fotografia przedstawiała boginię Durgę na szczycie kamiennego filaru, misternie rzeźbionego w rozgwiadzy, muszle i ryby. Byli tam również rybacy wyciągający z morza swoje sieci, były rzeka wytryskująca z konchy i pola, nad którymi wisiały deszczowe chmury. Wieśniacy składali w ofierze balie z wodą oraz owoce morza.

Pan Kadam mówił dalej:

- Pomyślałem, że pójdziemy dziś razem na zakupy i zaopatrzymy się we wszystko, co może być potrzebne. Muszę też załatwić nam wstęp do świątyni.

Wzruszyłam ramionami. Było mi wszystko jedno.

O umówionej godzinie czekałam na pana Kadama w jeepie, tępo gapiąc się na pracowników portu opuszczających rampę, żebyśmy mogli zjechać na suchy ląd.

Ren doprowadza mnie do szału, myślałam. Co on sobie myśli? Naprawdę sądzi, że może po prostu popchnąć mnie w ramiona Kishana i wszystko będzie w porządku? Wystarczy znaleźć Kelsey nowego chłopaka, a będzie szczęśliwa? Phet powiedział, że dokonam wyboru. To nie jest żaden wybór, to spisek. Wiem, że niełatwo być z kimś, kogo nie można dotknąć, ale byłam gotowa z tym żyć. To zresztą tak samo mój problem jak jego. Kishan powiedział Renowi, że ta nieudana reanimacja to nie była jego wina. Nic mi się nie stało, nikt nie ucierpiał. Co on sobie wyobraża? Że może tak co chwila zmieniać zdanie o sto osiemdziesiąt stopni, a ja będę się na to godzić? Wolne żarty! Powinnam nosić ze sobą stokrotkę i co jakiś czas obrywać płatek, żeby się dowiedzieć, czy Ren akurat mnie kocha. Skoro nie chce ze mną być, w porządku, ale niech mnie nie zmusza, żebym się wiązała z Kishanem albo z kimkolwiek innym. Czemu moje życie musi być takie trudne?

Takie myśli chodziły mi po głowie, gdy nerwowo przygryzając wargę, czekałam na pana Kadama. Starszy pan w końcu pojawił się z przeprosinami na ustach. Najwyraźniej i on miał problem ze znalezieniem Rena.

W porządku. Niech się bawi w chowanego, jeśli chce. Mam inne sprawy na głowie.

Pan Kadam i ja spędziliśmy popołudnie w mieście. Kupiliśmy całą torbę przedmiotów związanych z oceanem i wodą. Zjedliśmy lunch w niewielkiej kafejce, rozmawiając o przyziemnych sprawach. Starszy pan nie potrafił mi nic poradzić poza tym, żebym spróbowała być szczęśliwa. Nie miał pomysłu na to, jak miałabym owo szczęście osiągnąć, był jednak pewien, że mi się to uda.

Kiedy wróciliśmy na jacht, sięgnęłam po swój nowy telefon. Uznałam, że skoro zerwaliśmy, to zasady przestały obowiązywać. Wiedziona żądzą odwetu, włączyłam aparacik. Na ekranie pojawiła się kropka oznaczająca Rena i zaczęła się poruszać po gościnnych kajutach piętro niżej, jednak nie pozostawała zbyt długo w jednym miejscu. Dość długo chodziłam tego popołudnia po łodzi, zerkając na ekranik. Zaczęłam się czuć jak jakaś psychofanka, zamknęłam więc klapkę telefonu i przestałam śledzić Rena.

Tego wieczoru wyciągnęłam torbę z naszymi sprawunkami i przełożyłam je do swojego plecaka. Były tam okulary przeciwsłoneczne, klapki japonki, muszle, rozgwiazdy, miniaturowy miedziany kociołek pełen wody z Gangesu, krem z filtrem, złota rybka, kawałek rafy koralowej, paczuszka suszonych wodorostów, płyta CD z odgłosami oceanu oraz ptasie pióro, które znalazłam na plaży.

Zdrzemnęłam się, a potem zasiadłam z książką w salonie. W pewnej chwili zjawiała się Nilima.

- Cześć, Kelsey. Jak się masz?

- Chyba dobrze, a ty?

- Znakomicie. Jeśli pozwolisz, mam coś dla ciebie.

- Co to?

Nilima wręczyła mi piękny kawałek jedwabiu.

- Czy zgodzisz się zabrać to ze sobą i ofiarować Durdze?

- Dobrze, ale po co?

- W świątyni, do której się wybieracie, celebrowany jest pewien zwyczaj, zwany Mangala Parwati Wrata. Niezameżne dziewczęta poszczą w każdy wtorek przez wiele tygodni, a potem składają bogini w ofierze jedwabną tkaninę.

- Ale co chcą przez to osiągnąć?

- Wierzą, że Durga znajdzie im miłego i przystojnego narzeczonego, który będzie je traktował z szacunkiem.

- Ach, rozumiem.

- Tak. Kiedy dowiedziałam się, że dziadek chce odwiedzić tę właśnie świątynię, zaczęłam pościć. Nie dla siebie. Dla ciebie.

- Wczoraj był wtorek. Czy to znaczy, że cały dzień nic nie jadłaś? Nilima odrzuciła na plecy swoje piękne czarne włosy.

- Pościłam o wiele dłużej. Być może przypominasz sobie, że odkąd wsiedliśmy na jacht, nie przychodziłam na posiłki.

Pochyliłam się w jej stronę i chwyciłam ją za rękę.

- Czy to znaczy, że nic nie jadłaś od dwóch tygodni?

- Piłam wodę i mleko, ale nie jadłam. Miałam nadzieję, że chociaż wcześniej nie pościłam w każdy wtorek, te dwa tygodnie dowiodą mojego zaangażowania. Bardzo bym chciała, żeby Durga pomogła ci odnaleźć szczęście.

- Nilimo, brak mi słów. - Uściskałam ją. - Jeszcze nikt nigdy czegoś takiego dla mnie nie zrobił. Z chęcią przekażę Durdze twój kawałek jedwabiu.

Nilima uśmiechnęła się i ścisnęła mnie za rękę.

- Na wszelki wypadek nie będę nic jadła do waszego powrotu. Powodzenia, Kelsey.

- Dziękuję, że jesteś moją przyjaciółką, Nilimo. Jestem jedynaczką, ale nie potrafiłabym sobie wyobrazić lepszej siostry.

- Ty też jesteś dla mnie przyjaciółką i siostrą. Dobranoc.

- Dobranoc.

Nilima poszła spać, a ja wróciłam na swój fotel. Dotykając pięknego materiału, myślałam o jej poświęceniu. W końcu przyszedł po mnie pan Kadam. Zrzuciłam plecak na ramiona i wsunęłam na rękę Fanin-dre. Zeszliśmy do garażu, gdzie czekał na nas Kishan z plecakiem, w którym znajdowały się złoty owoc, magiczna chusta, a także, na wszelki wypadek, łuk i strzały, ćakram oraz *gada*. Kishan otworzył przede mną przednie drzwi samochodu, a potem usiadł na tylnym siedzeniu.

Gdy już wszyscy zajęliśmy swoje miejsca, tylne drzwi otworzyły się ponownie i do auta wskoczył Ren. Zerknął na mnie przelotnie, a potem zamknął drzwi i zapiął pasy. Droga do miasta upłynęła nam w niezręcznym milczeniu.

Zaparkowaliśmy na tyłach świątyni. Rzęsiście oświetlona budowla przypominała nieco atrakcje z Disneylandu. Podobnie jak świątynie, które odwiedziliśmy wcześniej, miała kształt stożka z dwiema kanciastymi przybudówkami po bokach. Przybudówki miały oszklone okna, przywodzące mi na myśl lokal typu *fastfood*, tyle że za szybami stały złote statuetki.

Podświetlona świątynia wydawała się złotopomarańczowa, ale w rzeczywistości była biała ze złotymi ozdobnikami. Światła zaniepokoiły mnie nieco, ale pan Kadam zapewnił nas, że budowla zazwyczaj jest oświetlona po zmroku i że na pewno będziemy sami.

Drzwi były otwarte. Weszliśmy do środka. Pan Kadam przeprowadził nas przez kilka przejść, aż znaleźliśmy się w dużej komnacie.

Na drugim jej końcu, oświetlony ze wszystkich stron, stał złoty posąg Durgi siedzącej na tronie.

Bogini miała zamknięte oczy i była ubrana w czerwoną jedwabną szatę. Jej szyję zdobiły girlandy kwiatów, przetykanych kolorowymi klejnotami. Kiedy spytałam pana Kadama, czy statua jest z prawdziwego złota, odparł, że w rzeczywistości jest z brązu i że wszystkie posągi Durgi są odlane z brązu lub wykute z kamienia. Przyznał jednak, że być może go pozłociono lub pomalowano złotą farbą.

Wysokie, trójkątne nakrycie głowy bogini zdobiły klejnoty i girlandy kwiatów, przez co przypominało ono nieco pióropusz indiańskiego wodza. Zobaczyłam tylko cztery ramiona i dwa rodzaje broni: topór i maczugę. Na wewnętrznej stronie pozostałych dwóch dłoni wyrzeźbione były jakieś symbole. Usta bogini pomalowano na czerwono. Ten posąg wyglądał zupełnie inaczej niż poprzedni i naszyły mnie wątpliwości, czy w ogóle ożyje.

Pan Kadam miał nadzieję tym razem zobaczyć przebudzoną Durgę, ale był również gotów w każdej chwili opuścić świątynię. Wyjęłam z plecaka nasze ofiary i złożyłam je u stóp bogini. Na końcu delikatnie ułożyłam jej na kolanach jedwab od Nilimy. Na szczęście żaden z moich towarzyszy nie zadawał pytań. Dopiero kiedy cofnęliśmy się o kilka kroków, rozejrzałam się po komnacie i stwierdziłam, że nie ma tu żadnych kolumn, których można by się złapać.

- Ostrzegam, że może trochę trząść - powiedziałam.

Kishan skinął głową. Musnęłam palcem dzwoneczek na bransoletce od Rena.

Na moment zachłysnęłam się wspomnieniami, które przywołała, ale szybko odepchnęłam te myśli. Położyłam koniuszki palców na amulecie, żeby dodać sobie odwagi, a potem wyciągnęłam ręce do Kishana i Rena. Ren przeszedł na drugą stronę pana Kadama, który ujął moją dłoń zamiast niego. Zacisnęłam zęby, poczekałam, aż pan Kadam i Ren wezmą się za ręce, a potem przemówiłam:

- O, Durgo, wracamy, by prosić cię o wsparcie w naszej trzeciej wyprawie. Pomóż nam zdjąć klątwę, która spadła na tych mężczyzn, i pokonać złego człowieka, który ją rzucił.

Ścisnęłam dłoń Kishana, a on wystąpił do przodu.

- Piękna bogini, proszę, ukaż nam się raz jeszcze i obdaruj tym, czego nam potrzeba, żeby przezwyciężyć przeszkody.

Następny odezwał się Ren, ponaglony moim znaczącym spojrzeniem:

- Przychodzimy, by prosić o twą mądrość i siłę oraz o pomoc w potrzebie.
 - Proszę pana? Chciałby pan coś powiedzieć? - spytałam.
 - Ale co?
 - Do czego potrzebna panu pomoc Durgi? Starszy pan zastanawiał się przez chwilę.
 - Pomóż mi ocalić moich podopiecznych i zakończyć ich cierpienie.
 - Dobrze. A teraz wy dwaj zmieńcie się w tygrysy. Bracia zrobili, o co prosiłam, ale nic się nie wydarzyło.
 - Co się powinno stać? - zapytał pan Kadam.
 - Hmm, zazwyczaj, gdy tylko chłopcy zmieniają się w tygrysy, następują jakieś wstrząsy albo zrywa się okropny wichur.
 - Być może to ja stoję na przeszkodzie.
 - Nie sądzę.
 - Co, poza moją obecnością, odróżnia tę wizytę od poprzednich?
 - Posąg ma kolor złoty, a nie szary. Są ze mną obaj bracia. Za pierwszym razem byłam tylko z Renem, za drugim tylko z Kishanem.
 - Czy zawsze trzymaliście się za ręce?
 - Tak.
 - Spróbujmy więc czegoś jeszcze, zanim damy za wygraną. Kisha-nie, Renie, weźcie pannę Kelsey za ręce, a ja tym razem stanę z tyłu.
- Ren niechętnie ujął moją dłoń. Stęknął cicho i wyobraziłam sobie ból, który w tej chwili czuł. Wszyscy troje jeszcze raz powtórzyliśmy pośpiesznie nasze prośby, a potem bracia ponownie przeobrazili się w tygrysy. Nagle komnata zadrżała. Ren zmienił się w człowieka akurat w chwili, kiedy wpadłam prosto na niego. Podtrzymał mnie, żebym nie upadła. Przez świątynię przeszedł silny podmuch wiatru, a ziemia znów się zatrzęsała. Oboje z Renem wpadliśmy na Kishana, a potem wszyscy troje, szepcąc, runęliśmy na podłogę.
- Z posągu zaczęła kapać woda. Z początku sączyła się wąskimi strużkami, ale w pewnej chwili coś gruchnęło i trysnęła silnym strumieniem, szybko zalewając podłogę. Woda chlustała do komnaty ze wszystkich sąsiednich pomieszczeń, a ostry wichur zwał nas z nóg. Chwilę później zgasło światło i poczułam na twarzy ciężkie krople deszczu. Wkrótce straciliśmy grunt pod nogami. Nie pozostało nam nic innego, jak pływać w ciemnej wodzie, walcząc z coraz większymi falami.
- Kelsey! - krzyknął Ren. - Złap się mojej koszuli! Złap i nie puszczaj! Nagle wrzasnęłam, bo poczułam, że ktoś chwytą mnie za nogę.

- To ja!

- Kishan? Musimy znaleźć pana Kadama!

Wszyscy troje dryfowaliśmy na niemożliwie wysokich falach, nawołując pana Kadama. W końcu go usłyszeliśmy.

- Tutaj jestem!

Ren zostawił mnie z Kishanem i przyholował do nas pana Kadama metodą, której uczył nas Wes. Wkrótce wiatr ucichł, a fale się uspokoiły. Usłyszałam mokry, mlaszczący odgłos zasysanej wody. Po kilku minutach Ren powiedział, że czuje grunt pod nogami. Po chwili i ja dotknęłam stopami ziemi i wszyscy czworo, mokrzy i nieszczęśliwi, stanęliśmy blisko siebie w ciemnej komnacie.

- Powinienem był zadać więcej pytań, zanim zdecydowałem się do was dołączyć - Pan Kadam zachichotał. - Może lepiej byłoby puścić was samych.

Gdy prawie cała woda odpłynęła z komnaty, Kishan ruszył na drugi koniec pomieszczenia i zebrał nasze plecaki. Wyciągnął ze swojego pałeczkę fluorescencyjną i w jej świetle przyjrzał się posągowi. Złota powierzchnia rzeźby i jej jedwabna szata były teraz przemoczone i brudne. Wszystko, włącznie z podłogą i z nami, pokryte było błotem i wodorostami.

- Ee... niezły bałagan, proszę pana. Chyba nie oddadzą nam kaucji za wizytę - zażartowałam.

- Prawdopodobnie ma pani rację.

- Kelsey! Tutaj! - przywołał mnie Kishan.

Na powierzchni tronu, wcześniej gładkiej, pojawił się odcisk dłoni.

- Okej. Cofnijcie się.

Kishan zrobił mały krok w tył, a ja przyłożyłam dłoń do odcisku i wypuściłam piorun. Moja ręka zrobiła się błękitna, a potem przezroczysta i znów rozjarzyły się na niej rysunki Pheta. Poczułam, że posąg się rusza. Kishan odciągnął mnie do tyłu. Z sufitu zaczął padać łagodny deszczyk.

Przemoknięty kwiecisty pióropusz i złota korona zniknęły. Złoty tron przeobraził się w koralowe siedzisko wysadzone muszelkami, rozgwiazdami i klejnotami. Z rąk Durgi kapiała woda. Nagle dwie z nich zaczęły się poruszać.

Bogini otarła krople z ramion, jej ciało zajaśniało opalizującym blaskiem, oświetlając pomieszczenie na tyle, że mogliśmy wyraźnie dostrzec postać Durgi. Jej skóra miała perłowy połysk alabastru, mieniający się

przy każdym ruchu odcieniami błękitu, zieleni i fioletu. Gdy się lekko obróciła, bijąca od niej jasność sprawiła, że musiałam zamknąć oczy. Kiedy je otworzyłam, pomyślałam, że wygląd jej skóry przypomina mi opalizujący lakier do paznokci albo łuski ryby. Tak czy inaczej, była przepiękna.

Padał deszcz, a Durga odgarnęła włosy, jakby kąpała się pod prysznicem. Patrzyłam jak urzeczona, jak spod złotej farby wyłaniają się jej długie, ciemne włosy. Bogini była ubrana w prostą suknię w odcieniu morskiej zieleni oraz *lei* z kwiatów lotosu. Była boso. Kiedy deszcz ustał, wycisnęła wodę z włosów i odrzuciła je za ramię.

Roześmiała się dźwięcznie.

- A! Kelsey, moja córko. Twoje dary zostały przyjęte.

Kątem oka dostrzegłam przedmioty migoczące tam, gdzie zaniosła je woda.

- Och, przecież wy jesteście całkiem przemoczeni - zatroskała się Durga. - Pozwólcie, że wam pomogę. - Klasnęła w dłonie, pomiędzy którymi pojawiła się tęcza. Bogini posłała ją w naszą stronę. Tęczowa smuga wiła się jak wąż i otoczyła kolejno każde z nas. Po chwili wszyscy czworo byliśmy czyści i susi. Tęcza, zanim zniknęła, osuszyła także Durgę. Zajaśniały koralowe usta i różowe policzki.

Bogini pokiwała na nas palcem. Fanindra ożyła, ześliznęła mi się z ramienia, wpełzła na kolana swojej pani i owinęła jej się wokół nadgarstka.

Durga przemówiła, głaszcząc kobrę po głowie:

- Ja też za tobą tęskniłam. - Wzięła do ręki jedwabną szmatkę od Nilimy i przycisnęła ją do policzka. Wskazując na materiał, powiedziała: - Wkrótce do tego przejdziemy. Ale najpierw... Jest ktoś, kogo muszę poznać.

- Tak. To pan Kadam - powiedziałam. Starszy pan podszedł bliżej i ukląkł.

- Wstań, proszę, i odezwij się.

Pan Kadam wstał, złożył ręce i pochylił głowę w ukłonie.

- Cieszę się, żeś mnie odwiedził. Wiele poświęciłeś i wiele jeszcze przyjdzie ci poświęcić. Czy jesteś na to gotowy?

- Zrobię wszystko dla dobra moich dzieci - odparł pan Kadam. Bogini uśmiechnęła się.

- To właściwa odpowiedź. Gdyby tylko było więcej mężczyzn, więcej ojców takich jak ty... Wyczuwam, jak bardzo kochasz swoich synów

i jaki jesteś z nich dumny. To największe błogosławieństwo i szczęście dla ojca: przez wiele lat dbać o swoje dzieci, a potem zobaczyć, że się je wychowało na silnych i szlchetnych ludzi, którzy pamiętają udzielone im lekcje, a w przyszłości przekażą je także i swoim potomkom. To marzenie każdego dobrego rodzica. Twoje imię będzie zawsze wspomniane z szacunkiem i miłością.

Po policzku pana Kadama spłynęła łza. Ścisnęłam go za rękę.

Durga zwróciła się do Kishana:

- Zbliź się, hebanowy książę.

Kishan podszedł z szerokim uśmiechem na ustach. Bogini podała mu dłoń do ucałowania. Potem uśmiechnęła się i przez moment mi się zdawało, że to coś więcej niż uśmiech, jakim bogini obdarza swojego wyznawcę.

- To dla ciebie - powiedziała. Zdjęła cieniutki łańcuszek, którego wcześniej nie zauważyłam, i powiesiła go Kishanowi na szyi. Był to naszyjnik z muszlą łodzika.

- Co to? - spytał książę.

- To kamandal. Raz zanurzony w Mlecznym Oceanie, już nigdy nie będzie pusty.

Kishan się skłonił.

- Dziękuję ci, pani.

- Białe tygrysie, zbliź się.

Ren ruszył przed siebie, a ja stanęłam po drugiej stronie Kishana.

- Mam coś i dla ciebie. - Zza pleców bogini wyłoniło się kolejne ramię i Durga podała Renowi nieduży złoty przedmiot, przypominający noże *sai*, będące częścią kolekcji pana Kadama. Rozłożyła go i złożyła z cichym kliknięciem.

Trzonek się wydłużył i nóż zmienił się w trójzab. Długie, wąskie ostrze wystrzeliło ze środkowego zęba i wbiło się w kamienną ścianę. Po chwili na jego miejscu wyrosło nowe ostrze. Durga znów przekręciła trzonek i nóż zmniejszył się do normalnych rozmiarów. Ren przyjął trójzab od bogini, przyglądając mu się z zachwytem.

- To *triśula*.

- Dziękuję, pani. - Ren cofnął się i zamilkł.

Bogini przyjrzała mu się uważnie, a potem z uśmiechem zwróciła się do mnie.

- Chcę teraz porozmawiać z moją córką w cztery oczy. Mężczyźni pokiwali głowami.

- Będziemy czekać w samochodzie, panno Kelsey. Mamy dużo czasu. Ren wyszedł ostatni. Zerknął na Durgę a potem na mnie i zniknął

w czeluściach korytarza. Kiedy znów spojrzałam na boginię, pieściła Fanindrę. Pozwoliłam im się nacieszyć swoim towarzystwem, zastanawiając się, jak wytłumaczyć jedwab od Nilimy.

W końcu Durga znów skierowała na mnie wzrok. Wyciągnęła palec i ujęła mnie pod brodę.

- Czemu wciąż jesteś taka smutna, moje drogie dziecko? Czy nie dotrzymałam obietnicy i nie opiekowałam się twoim tygrysem?

- Dotrzymałaś obietnicy. Ren jest z nami i jest bezpieczny. Ale mnie nie pamięta. Wyrzucił mnie ze swojego życia i mówi, że nie powinniśmy być razem.

- Co ma być, to będzie. Wszystkie zdarzenia we wszechświecie są wiadome, a jednak śmiertelnicy muszą wciąż szukać celu, swojego przeznaczenia, i podejmować decyzje, które poprowadzą ich wybraną ścieżką. Twój biały tygrys zdecydował, by wymazać cię z pamięci.

- Ale dlaczego?

- Ponieważ cię kocha.

- To bez sensu.

- Często wydaje się, że coś jest pozbawione sensu, jeśli patrzysz na to z bliska. Cofnij się o krok i spróbuj ujrzeć pełny obraz. - Durga potarła palcami jedwabną tkaninę. - Ktoś bardzo się dla ciebie poświęcił. Wiele młodych dziewcząt przychodzi do tej świątyni po moje błogosławieństwo. Pragną szlachetnego męża i dobrego życia. Czy i ty tego szukasz, Kelsey? Czy chcesz uczciwego i prawego młodzieńca na towarzysza życia?

- Ja... Szczerze mówiąc, nie myślałam jeszcze o małżeństwie. Ale tak, chciałabym, żeby mój towarzysz życia był uczciwy oraz prawy i żeby był moim przyjacielem. Chcę go kochać, niczego nie żałując.

Bogini się uśmiechnęła.

- Żal przychodzi wtedy, kiedy jesteście rozczarowani sobą i swoimi wyborami. Mądrzy ludzie traktują swoje życie jak kamienie, po których można przejść przez szeroką rzekę. Każdy z nas od czasu do czasu ześliznie się i wpadnie do wody. Nikt nie jest w stanie przekroczyć rzeki suchą nogą. Sukces polega na dotarciu na drugi brzeg, niezależnie od ilości błota w butach. Żal odczuwają ci, którzy nie rozumieją, po co żyją. Są tak rozczarowani, że stoją w miejscu, bojąc się wykonać następny krok.

Skinęłam głową. Durga wychyliła się i pogłaskała mnie po włosach.

- Nie bój się. On będzie twoim przyjacielem. Najlepszym, jakiego możesz sobie wyobrazić. A ty będziesz go kochała jeszcze mocniej niż dotąd. Równie mocno, jak on kocha ciebie. Będziesz szczęśliwa.

- Ale którego z braci masz na myśli?

Bogini uśmiechnęła się, ignorując moje pytanie.

- Wezmę również pod uwagę twoją siostrę Nilimę. Kobieta, która jest skłonna do takich poświęceń, bez wątpienia również potrzebuje miłości. Proszę, weź to. - Podała mi swoje *lei* z kwiatów lotosu. - Nie ma żadnej magicznej mocy poza tą, że nie więdnie, ale odegra swoją rolę w waszej wyprawie. A teraz posłuchaj lekcji lotosu: to kwiat, który wyrasta z mulistej wody, wznosi swoje delikatne płatki do słońca i napelnia świat pięknym zapachem, choć korzeniami tkwi w pierwotnym szlamie, esencji śmiertelności. Bez tego podłoża kwiat zwiędłby i umarł. - Durga włożyła mi *lei* na szyję. - Życzę ci mocnych korzeni, córko, a wychylisz się ponad powierzchnię wody i wreszcie odnajdziesz spokój. Odkryjesz wtedy, że gdyby nie ciągła walka, utonąłabyś w odmętach i nigdy nie zakwitła ani nie obdarowała nikogo swoim darem.

Pokiwałam głową i otarłam łzę z oka. Ramię Durgi zaczęło sztywnieć, znów nabierając złotego odcienia.

- Czas na mnie, drogie dziecko. Weź Fanindrę.

Waż kilka razy wysunął język, a potem opuścił nadgarstek bogini i owinał się wokół mojego ramienia. Po tronie zaczęły się wspinać języki płynnego złota, stopniowo pokrywając koral i muszelki.

- Kiedy dotrzesz do Miasta Siedmiu Świątyń, poszukaj Świątyni Nadmorskiej. Czeka tam na ciebie kobieta, która udzieli ci dalszych wskazówek.

- Dziękuję ci, pani. Za wszystko.

Koralowe usta uśmiechnęły się i stwardniały. Płynne złoto pokryło ciało i twarz bogini i już po kilku chwilach znowu stał przede mną martwy posąg, wciąż trzymający w dłoni kawałek jedwabiu, jakby mu go ktoś wcisnął w kamienną pięść.

- Do widzenia. - Odwróciłam się i pogłaskałam Fanindrę po głowie. W tym momencie zapaliło się światło. Sala wyglądała tak, jakby nic się nie wydarzyło. Zaciągnęłam się słodkim zapachem lotosu, w którym wyczułam lekką grejpfrutową nutę. Poza tym był kwiatowy i kobiecy, podobny do woni jaśminu i gardenii. Tak głęboko zamyśliłam się

nad słowami Durgi, że podskoczyłam, kiedy czyjaś ciepła dłoń chwyciła mnie za łokieć.

- Wszystko w porządku?

- Nic mi nie jest. Nie musiałeś na mnie czekać, Kishanie. Książę pocałował mnie w czoło.

- Oczywiście, że musiałem. Chodź. Ren i Kadam są w samochodzie. Wracajmy na jacht.

Po powrocie na pokład Ren przekazał swój trójząb panu Kadamowi, a sam znów gdzieś zniknął.

IMPREZA NA PLAŻY

Gdy obudziłam się następnego ranka, Deschen była już w drodze. Po śniadaniu spotkałam się w salonie z Wesem, Kishanem i niechętnym Renem. Oglądaliśmy filmy o rekinach. Wes nie pokazywał nam jednak nagrań, na których rekiny atakują ludzi. Uważał, że oglądanie takich scen wywołuje niepotrzebną panikę.

- Im mniej się boicie, tym większa szansa, że przeżyjecie - wyjaśnił. - Pierwsza rzecz, jakiej się musicie nauczyć, to jak nie przyciągać ich uwagi. Rekiny często się kręcą wokół ławic piasku, w okolicach wysokich klifów, wszędzie tam, gdzie jest dużo ryb. Jeśli nad jakimś miejscem lata sporo ptaków, to oznacza lunch, a lunch to rekiny. Nie nurkujcie w czasie, kiedy ruszają na łowy, czyli o świcie, o zmierzchu i w nocy. Pamiętajcie, że polują też w ciągu dnia, jeśli wiedzą, że czeka je dobra wyżerka. Nie wkładajcie błyszczących, jaskrawych strojów. Najlepsze są odcienie szarości, takie jak kolor waszych pianek. Jeśli coś błyszczy, w wodzie wygląda jak rybie łuski.

Ren uniósł głowę i spojrzał na mnie.

- W następnym porcie kupimy ci czarny kostium.

- Z tego, co pamiętam, to ty namawiałeś mnie na kolorowy.

- I cieszę się, że nie będziesz go nosić. Jest zbyt... prowokujący.

- Chyba zapomniałeś, że nie masz już wpływu na moje życie - powiedziałam ze złością. - Będę prowokować, kogo zechcę.

- Proszę bardzo - odparł Ren z groźbą w głosie. - Prowokuj, najlepiej rekiny. Na tym ci zależy?

- Podejrzewam, że byłoby ci na rękę, gdyby zjadł mnie rekin. To by rozwiązało wszystkie twoje problemy, prawda?

Kishan szturchnął brata w ramię i powiedział:

- Nikt z nas nie chce, żeby zjadł cię rekin, Kells. Nawet Ren.

Ren i ja mierzyliśmy się przez chwilę wzrokiem, aż Wes wybuchnął śmiechem.

- No, no! Wściekacie się jak tornado nad wulkanem w Hadesie. Uważajcie, bo wszystkie śruby w łodzi się stopią!
- Wybacz, Wes, ale to on zaczął - burknęłam.
- I bardzo chętnie skończę.
- Chciałabym to zobaczyć, ty uparty, zawzięty, zatwardziały... Ren uśmiechnął się chłodno i odbił piłeczkę:
- Sama jesteś uparta. Jak osioł.
- A ty jak muł!
- A ty jak koza!
- A ty jesteś barania głowa!
- Kapuściana głowa!
- Tygrysia głowa!!!
- Tygrysia? - odezwał się Wes z niedowierzaniem, zwracając się do Kishana. Kishan tylko wzruszył ramionami. Nie mogłam się uspokoić:
- Ty zimny, gruboskórny... bezwzględny niegodziwcu!
- Proszę bardzo! - wrzasnęła Ren. - Noś sobie, co chcesz! Możesz nawet pływać nago, nic mnie to nie obchodzi! A jak cię zje jakiś rekin, na pewno rozboli go brzuch i wypluje cię z powrotem do morza!
- Ha! Mielibyście ze sobą bardzo dużo wspólnego, prawda? Wes wyrzucił ramiona do góry.
- Dobra, spokojnie. Zrobmy sobie przerwę. Nilima przygotowała nam tu jakieś pyszności do picia. Zbiórka za pięć minut.

Wściekła, podeszłam do kontuaru. Bardzo poważnie się zastanawiałam, czy nie chlusnąć Renowi sokiem w twarz. Wzięłam kilka głębokich oddechów, przez cały czas czując na plecach jego spojrzenie. Miałam wrażenie, że jest ciepłe i łaskocze moją skórę. Ren sięgnął po sok, celowo ocierając się o moje ramię.

- Czemu musisz wszystko tak strasznie utrudniać, Kelsey? - spytał.
- Mogłabym cię zapytać o to samo.
- Możesz mi wierzyć lub nie, ale staram się, żeby było nam jak najłatwiej.
- Po co tu w ogóle przyszedłeś? Myślałam, że mnie unikasz.
- Owszem, ale ja też muszę się nauczyć radzić sobie z rekinami. Napiłam się soku i powiedziałam:

- Przecież drapieżnik powinien wiedzieć, co się dzieje w głowie innego drapieżnika. Może jeśli będę uważnie słuchać, i ja to w końcu zrozumie.

- Mnie łatwo zrozumieć. Tygrys potrzebuje do szczęścia trzech rzeczy: jedzenia, snu i... Nie, właściwie to wystarczy.

Prychnęłam.

- Jakoś nie wydaje mi się, żeby wystarczyło Kishanowi.

- Z pewnością nie - odparł Ren sztywno. - Bez wątplenia dodałby ciebie do tej listy.

- Czemu miałby to zrobić? Przecież jestem nierozsądna i w dodatku brzydka.

- Nigdy nie twierdziłem, że jesteś brzydka, tylko że poszukam kogoś ładniejszego. Nie powiedziałem, że kogoś takiego łatwo znaleźć. Mówiłem, że będę próbował.

- To na co jeszcze czekasz? Idź sobie szukać i zostaw mnie w spokoju.

- Właśnie to zamierzam zrobić. I przestań mi dokuczać, bo się niczego nie nauczę.

Obrócił się na pięcie i wyszedł. Kiedy wróciłam do salonu, popijał sok tak spokojnie, jakbyśmy się w ogóle nie pokłócili. Kishan wskazał mi miejsce obok siebie. Wciąż byłam wściekła i trudno było mi się skupić na tym, co mówi Wes. Patrząc na instruktora, który zaczął już wykład, podałam Kishanowi szklanekę soku, ale wszystkie moje myśli były skupione na Renie i analizowaniu każdego jego słowa. W końcu Wes powiedział coś, co wyrwało mnie z zamyślenia:

- Rekiny wyczuwają krew z odległości trzech kilometrów, więc nie nurkujcie, jeżeli macie jakieś skaleczenie. Nie wykonujcie gwałtownych, niepotrzebnych ruchów. Jeśli zobaczycie, że rekin się do was zbliża, zejście do dna i się ukryjcie. Trudniej mu będzie wtedy się do was dostać. I nie udawajcie martwych, na rekiny to nie działa. Podobnie zresztą jak na większość drapieżników. Nieważne, czy to niedźwiedź, wilk czy tygrys, i tak was zje. Żadne z nich nie jest zbyt wybredne.

- Właśnie - mruknęłam pod nosem. - Przeżują, a potem wyplują każdą bezbronną istotę, która się napatoczy.

Wes spojrzał na mnie, zmieszany.

- Hm, no tak...

Ren nie zwrócił na mnie uwagi, a Kishan westchnął.

- No dobrze - ciągnął Wes. - A teraz wyobraźmy sobie, że naprawdę zaatakował was rekin. W takim wypadku walcie w skrzela

albo w oczy. Mocno i brutalnie. Korzystajcie z każdego rodzaju broni, nieważne, co akurat macie ze sobą, i walcie jak w dywan na trzepaku. Starajcie się zachować pozycję pionową, wtedy rekinowi trudniej będzie ugryźć. Jeśli już to zrobi, za wszelką cenę powstrzymajcie krwawienie jeszcze pod wodą. - Pokazał nam jakiś drobny przedmiot. - To tarcza przeciw rekinom, coraz bardziej popularna wśród nurków i surferów.

- Jak to działa? - zapytałam.

- Rekiny mają w okolicy pyska wypustki wypełnione galaretowatą substancją, dzięki której wyczuwają impulsy elektryczne. To urządzenie wysyła falę impulsów, która łaskocze rekina w nos. Nie lubi tego, więc odpłynie. Jedną część przymocowujemy sobie do kostki, a drugą do kamizelki. Nie wszyscy wierzą w skuteczność tej tarczy, ale ja jej używałem i nigdy mnie nic nie zaatakowało.

- Okej. Co jeszcze?

- Właściwie nic więcej nie możecie zrobić. Jeśli traficie na małego rekina, możecie po prostu uciec, ale te duże są szybkie i silne, więc równie dobrze moglibyście dać nogę przed tyranozaurom. Jeśli nurek lub surfer wychodzi z takiego spotkania cało, to głównie dlatego, że ludzie nie są ulubioną przekąską rekinów. Uważają nas za zbyt kościstych. Zdecydowanie wolą tłuste, mięsiste foki. Rekiny atakują błyskawicznie - ciągnął Wes. - Krążą pod swoją ofiarą, nabierają prędkości i wystrzeliwiają w górę jak torpedy, unieszkodliwiając ją jednym uderzeniem, które gruchocze kości. Ludojady albo żarłacze białe osiągają podczas ataku prędkość około czterdziestu kilometrów na godzinę, ale one zazwyczaj atakują w ten sposób foki, nie ludzi. Rekinowi, który napada człowieka, zazwyczaj chodzi o smak. Jeśli smakujemy dobrze, będą się bardziej starać. Czasami jednak zostawią nas w spokoju. Są bardzo ciekawskie. Ich zęby są jak kocie wibrysy. Dzięki nim rekin poznaje świat. Pewien surfer opowiadał mi, że odpoczywał kiedyś na swojej desce, gdy nagle z wody wynurzył się pięciometrowy żarłacz i zaczął delikatnie jak myszka podgryzać deskę. Nie smakowała mu, więc zniknął pod powierzchnią jak łódź podwodna.

Tego popołudnia, po skończonej lekcji, Wes zaprosił mnie na polowanie z Renem i Kishanem, ale odmówiłam. Obiecał mi świeże owoce morza. Bez przekonania skinęłam głową, ponieważ nie miałam sumienia mu powiedzieć, że nie mogę się zmusić do zjedzenia mięsa, jeśli wiem, jak zginęło zwierzę, z którego pochodzi. Zamiast wybrać się

z chłopcami, spędziłam popołudnie z panem Kadamem, który chciał poćwiczyć ciskanie piorunów pod wodą. Zaczęliśmy w garażu na łodzi. Przy otwartej rampie Ren i Kishan ustawili na wodzie kilka boi, tak wyważonych, żeby unosiły się tuż pod powierzchnią. Najpierw wycelowałam w tę najbliższą. Chybiłam. Kiedy spróbowałam drugi raz, boja wybuchła jak podwodna mina.

- Dobrze, panno Kelsey. Powinna pani poćwiczyć celność również pod wodą. Refrakcja spowoduje, że trudniej będzie trafić w dany obiekt.

Kiedy skończyłam rozbijać boje, pan Kadam zabrał mnie na basen, gdzie zdążył już rozstawić kilka podwodnych celów. Właśnie miałam się zanurzyć, kiedy mnie powstrzymał.

- Najpierw spróbujemy z manekinem. Kiedy już nabierze pani trochę wprawy, zaczniemy ćwiczyć w słonej wodzie. Proszę nie strzelać najsilniejszym promieniem. Będziemy próbowali stopniowo zwiększać moc.

- Tylko czy przy okazji sama nie porażę się prądem? Albo nie wysadzę basenu w powietrze? - spytałam z powątpiewaniem. - Czy nie wywołam takiego efektu, jakbym wrzuciła suszarkę do wanny?

- Nie sądzę. Wydaje mi się, że te pioruny nie mają ładunku elektrycznego. Przypuszczam, że to raczej strumień ciepła, tak silny, że staje się biały. A nawet jeśli się mylę i rzeczywiście mamy do czynienia z elektrycznością, czysta woda nie jest przewodnikiem. Prąd przewodzą zanieczyszczenia, takie jak drobinki ziemi, sól i tym podobne. W czasie naszego ostatniego postoju kazałem opróżnić basen, wyczyścić dno i ściany, a potem napełnić go z powrotem destylowaną wodą. Było to kosztowne przedsięwzięcie, ale sądzę, że nam się opłaci. Czy chce pani nadać imię naszemu manekinowi?

Uśmiechnęłam się złośliwie.

- O, tak. Nazwijmy go Al.

Pan Kadam skinął głową i umieścił Ala w basenie. Stanęliśmy oboje nad krawędzią. Wycelowałam w pierwszą tarczę z minimalną mocą. Nic się nie zdarzyło. Zwiększyłam moc, aż wypaliłam dziurę w drewnianym celu. Al dryfował na powierzchni, bezpieczny i nieświadomy tego, co mu grozi.

- Dobrze. A teraz proszę zwiększyć moc, aż jej strumień zrobi się biały, tylko niech pani nie uszkodzi dna. Nasze sypialnie znajdują się bezpośrednio pod basenem.

Skupiłam się i zaczęłam od niskiej mocy, zwiększając ją stopniowo, aż strumień stał się biały. W miejscu, w którym przeciął powierzchnię, woda się zagotowała. Promień wypalił czarną plamę w drewnianej tarczy. Powstrzymałam go, zanim zrobił dziurę. Nasz manekin wciąż dryfował sobie spokojnie we wrzącej wodzie.

Potem przeszliśmy do kolejnego celu. Kiedy pan Kadam uznał, że zrobiłam wystarczające postępy, sięgnął po klatkę, z której wyjął małą białą kaczkę. Wpuścił ją do basenu i poprosił, żebym jeszcze raz wycelowala w tarczę. W duchu przeprosiłam ptaszka i strzeliłam. Kaczka trzymała się z dala od tarczy, pływała sobie spokojnie. Po kilku kolejnych próbach pan Kadam uznał, że czas spróbować z człowiekiem. Wskoczył do wody.

- Nie chcę ryzykować - zaprotestowałam. - Sama wejść.

- Już jestem w środku, panno Kelsey, i nie mam zamiaru się stąd ruszać. Po co ryzykować zdrowie i pani, i moje? Pani jest ważniejsza dla naszej misji.

- Z tym bym dyskutowała.

- Nieważne. Jestem w wodzie. Skoro Daffy wyszedł z tego bez szwanku, mnie też się nic nie stanie.

- Daffy?

- Tak, Kaczor Daffy. Jestem fanem *Zwariowanych Melodii*.

- Tego bym się po panu nie spodziewała! Mój tato lubił Kojota i Strusia Pędziwiatra. No dobrze, miejmy nadzieję, że jest sezon na „kłóliki”, nie na kaczki.

Znów zaczęłam od najniższego poziomu energii i stopniowo ją zwiększałam. Pan Kadam stwierdził, że wszystko jest w porządku, i nawet przysunął się bliżej celu.

- Ciekawe. Woda jest tu cieplejsza. Chyba pora, żeby pani do mnie dołączyła, panno Kelsey. Poćwiczmy celowanie pod wodą.

Wskoczyłam do basenu, uzbrojona w maskę i fajkę, i spróbowałam ponownie, tym razem trzymając rękę pod powierzchnią wody. Popatrzyłam, jak Daffy przebiera łapkami, a potem zanurzyłam głowę i skupiłam się na zadaniu. Pan Kadam unosił kciuki za każdym razem, kiedy trafiałam w cel. Spędziliśmy resztę popołudnia na ćwiczeniach w basenie i w morzu. W słonej wodzie jeszcze raz ostrożnie przeszliśmy przez wszystkie etapy, najpierw posyłając do wody Ala, a potem Daffy ego. Następnie zanurzył się pan Kadam, a na końcu zrobiłam to ja.

- Teraz mam już pewność, że pani moc to raczej ogień niż błyskawica - stwierdził starszy pan, kiedy zakończyliśmy trening. - Kojarzy mi się z palnikiem spawalniczym. Czy w wodzie było pani trudniej wykrzesać z siebie energię niż na lądzie?

- Tak, zwłaszcza w oceanie.

- Tak sądziłem. Temperatura wody w oceanie jest niższa niż w basenie. Potrzeba więcej energii, by utrzymać gorący płomień. To było bardzo owocne popołudnie, panno Kelsey. Moim zdaniem jest pani gotowa na podwodne przygody. A teraz, jak to mówią, idę dać nura pod prysznic.

Pan Kadam oddalił się wraz z Daffym, znów bezpiecznym w klatce, a ja usiadłam na drewnianej ławce w przebieralni i westchnęłam. Gotowa? Nie wydaje mi się.

Na kolację podano upolowanego przez chłopców strzępiela. Wyglądał niezłe, ale nie byłam w stanie go tknąć. Kishan wyciągnął w moją stronę widelec z nabitym kawałkiem ryby, prosząc, żebym chociaż spróbowała, ale odepchnęłam jego rękę. Najadłam się sałatką i pieczywem. Ren nie pojawił się przy stole.

Wes postanowił zmienić temat i wspomniał, że za kilka dni przybijemy do brzegu w Triwandrum.

- Każdego roku organizują tam wielką potańcówkę na plaży - wyjaśnił. - To świetna sprawa. Muzyka, jedzenie, dziewczęta w bikini. A może byście tak poszli ze mną? Wszyscy?

Pan Kadam zachichotał.

- Ja raczej zostanę na jachcie, ale wy idźcie i się zabawcie.

- Dziewczęta w bikini? Nic dziwnego, że cię tam ciągnie - zażartowałam. - Sama nie wiem... To chyba nie dla mnie.

Wes uśmiechnął się do mnie, ukazując dołeczki w policzkach.

- Gdybym miał u swego boku taką piękność, w ogóle nie patrzyłbym na inne panny.

- Jasne. - Zachichotałam.

- No, Kelsey? Pójdziesz ze mną na balangę?

- Zastanowię się i odpowiem ci jutro.

Wstałam. Wes chwycił mnie za rękę i złożył na niej pocałunek, wzbudzając tym u Kishana cichy pomruk protestu.

- Tylko nie każ mi zbyt długo czekać. Jak facet czeka na dziewczynę, to się bardziej zacietrzewia niż pies, który zagonił wiewiórkę na drzewo.

- Będę o tym pamiętać. A teraz idę na spacer. Dobranoc, Wes.

- Dobranoc.

Kishan zerwał się z miejsca i wziął mnie za rękę.

- Przejdę się z tobą.

Przespacerowaliśmy się po drugiej stronie łodzi i stanęliśmy przy barierce. Zauważyłam stadko delfinów, które podążały za łodzią, jakby się z nami ścigały. Patrzyliśmy na nie, póki nie odpłynęły.

Kishan wychylił się do przodu, spojrzał na mnie, a potem wziął głęboki oddech i znów wbił wzrok w ocean.

- Zastanawiam się... Naprawdę chcesz iść z Wesem na tę imprezę? Wydaje mi się, że to kiepski pomysł.

- Niby czemu?

- Nie ufam mu. Parsknęłam śmiechem.

- Dopiero co z nim polowałeś. Mógł cię nadziać na harpun jak na rozen, ale tego nie zrobił, więc chyba nie masz powodu, żeby mu nie ufać.

- Ufam mu pod wodą, ale jeśli chodzi o ciebie, to nie. Jest jakiś... śliski. Zbyt swobodnie szasta komplementami. Jest zbyt frywolny. Mężczyźni jego pokroju mają zwyczaj wykorzystywać kobiety, które nie są w stanie się bronić. To nie jest typ dla ciebie.

- A skąd ty wiesz, jaki on jest? I, co ważniejsze, dlaczego sądzisz, że nie potrafię się bronić?

- Kelsey. Ren niedawno z tobą zerwał i nadal cierpisz. W tej chwili jesteś słaba i podatna na wpływy.

- Tak czy inaczej, mam prawo decydować o swoim życiu. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek urządzał je za mnie. Jeśli zechcę pójść z Wesem, to pójdę.

- Wiem. Tylko... nie sądziłem, że już jesteś gotowa zapomnieć o Renie.

- Najwyraźniej nie mam innego wyjścia.

- To nie znaczy, że jesteś gotowa, Kelsey. Westchnęłam.

- Durga powiedziała, że muszę skakać po kamieniach. Mówiła, że w życiu chodzi o to, żeby się przedostać na drugą stronę rzeki. Nie chce, żebym utknęła w mule. W związku z tym nie pozostaje mi nic innego, jak o nim zapomnieć.

Kishan milczał przez chwilę, a potem zapytał:

- Na pewno jesteś gotowa na kolejny krok?

- Bardziej gotowa już nie będę.

Książę spojrział na mnie i ujął moje dłonie w swoje.

- W takim razie... proponuję, żebyś poszła ze mną. Aż mnie skreśliło ze zdenerwowania.

- Z tobą?

Przeróżne myśli kołatały mi się po głowie. Pójść na imprezę z We-sem to jedno. Mogę się z nim dobrze bawić i czuć się komfortowo, bo wiem, że niczego ode mnie nie oczekuje. Kishan to zupełnie inna para kaloszy. To by była prawdziwa randka. Czy jestem gotowa na ten krok? Niezależnie od nacisków Rena i Durgi odpowiedź brzmi: nie. No dobrze, muszę mu to jakoś delikatnie dać do zrozumienia.

- Nie mogę z tobą iść - oświadczyłam rzeczowym tonem. Oj, Kelsey, to nie było miłe, dodałam w myślach.

- Dlaczego nie?

No właśnie: dlaczego?

- Bo... bo Wes mnie poprosił pierwszy. Byłoby bardzo niegrzecznie, gdybym teraz przyjęła twoje zaproszenie.

Kishan zastanawiał się przez chwilę, a potem pokiwał głową ze zrozumieniem. Z trudem powstrzymałam westchnienie ulgi.

- I tak pójdę - powiedział. - Nie będę wam przeszkadzał, ale wolę mieć na ciebie oko. Jak już mówiłem, Wes wydaje mi się śliskim typkiem. Zresztą nie tylko on. Jestem pewien, że plaża będzie pełna facetów, z których przynajmniej połowa spróbuje położyć na tobie łapę.

- Chyba trochę przesadzasz.

- Już nie pamiętasz Święta Gwiazd? Nie mogłaś się opędzić od adoratorów.

- Teraz wiem, że przesadzasz. Sam tańczyłaś ze mną cztery razy.

- Bo nie czekałem na swoją kolej.

Miał tak poważną minę, że parsknęłam śmiechem.

- Chodź, Kishanie. Odprowadzisz mnie do pokoju.

Następnego poranka usłyszałam, że ktoś się rusza w sąsiedniej sypialni. Myślałam, że to Ren, więc zapukałam i otworzyłam drzwi. Przy komodzie stał Kishan. Był ubrany tylko w dzinsy i szukał w szufladzie koszuli.

- Kishan?

- Dzień dobry, Kells.

Odwrócił się do mnie. Na szczęście w tym momencie znalazł koszulę i wciągnął ją przez głowę, więc nie musiałam patrzeć na jego opalony, muskularny tors.

- Przeniosłeś się tutaj? - spytałam. Kishan wzruszył ramionami.

- Chociaż jeden tygrys powinien nad tobą czuwać, Kelsey. Dobrze się czujesz? Zarumieniałaś się. Dobrze spałaś?

- Nic mi nie jest, tylko mi trochę głupio, że cię przyłapałam bez koszuli - odparłam, dodając w myślach: a to dopiero jest widok. Rozejrzałam się po pokoju. - Myślałam, że Ren nie chce, żebyś tu spał.

- Zmienił zdanie.

- No tak - powiedziałaam ze smutkiem. - Ostatnio często mu się to zdarza.

- Kelsey...

Powstrzymałam go, unosząc rękę.

- Nieważne. Nie chcę o tym rozmawiać.

Zmieniliśmy więc temat. Spędziliśmy razem cały dzień, odpoczywając i dobrze się bawiąc. Kishan bardzo szybko nauczył się prowadzić skuter wodny. Jazda na nim bardzo mi się spodobała i cieszyła tak samo jak przejażdżki motocyklem. Oczywiście z wyjątkiem momentów, kiedy czułam się bardzo niezręcznie, obejmując Kishana lub wtulając policzek w jego rozgrzane słońcem plecy.

Kiedy Durga mówiła o moim towarzyszczu życia, wspomniała, że pokocham go mocniej niż kogokolwiek wcześniej. Phet powiedział, że każdy z braci będzie dobrym wyborem, ale ja dotąd tak bardzo pragnęłam być z Renem i tak twardo trzymałam Kishana na dystans, że otwarte przekroczenie tej granicy zdawało mi się czymś niewłaściwym. Jednak na razie dobrze się razem bawiliśmy, a Kishan nie naciskał, uznałam więc, że nie ma się czym martwić.

Zawinęliśmy do portu w Triwandrum. Wes zszedł na ląd, ale wcześniej ustaliliśmy, że przyjdzie po mnie o szóstej. Większość dnia spędziłam z panem Kadamem, szukając informacji na temat kamandala i trójzębu. Kishan zaglądał do nas od czasu do czasu, żeby sprawdzić, jak nam idzie.

Odkryliśmy, że *triśula* to broń o dużym znaczeniu symbolicznym. Pan Kadam pokazał mi obrazek.

- Proszę spojrzeć, panno Kelsey. Każdy z zębów wyraża różne idee. W rękach boga Śiwy końcówki trójzębu odzwierciedlają trzy role bóstwa: stwórcy, obrońcy i niszczyciela. Reprezentują również trzy *śakti*, czyli moce: wolę, działanie i mądrość. Czasem symbolizują przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Natomiast trójzab w rękach Durgi oznacza również trzy stany bytu: bierność, czynność i nieaktywność.

- Czym się różni bierność od nieaktywności?

- Wydaje mi się, że w tym wypadku bierność znaczy: brak działania, odpoczynek, stagnacja.

- Yhm. - Skrzywiłam się lekko, przypomniał mi się, jak Durga zachęcała mnie do zrobienia kolejnego kroku.

- Trzeci ząb symbolizuje *tamas*, czyli mniej więcej to samo, co nieaktywność. *Tamas* oznacza również ciemność, niewiedzę i grzech. Być może w tym przypadku nieaktywność jest gorsza od bierności.

- Może chodzi o różnicę między czynieniem dobra, czynieniem zła i nierobieniem niczego.

- Hmm... Tak, to interesująca uwaga. W innej książce wyczytałem, że trzy zęby reprezentują trzy rodzaje ludzkiego cierpienia: cierpienie fizyczne, psychiczne i duchowe. *Triśuła* ma nam przypominać o tym, że Durga potrafi położyć im kres.

Notowałam uważnie, a tymczasem pan Kadam zagłębił się w kolejnej książce.

Później, kiedy ubierałam się na imprezę, pomyślałam o symbolice trójzębu. Niektórzy ludzie uważają, że lepiej popełnić błąd, niż nic nie zrobić. Może Durga chciała mi powiedzieć, że muszę jakoś uśmierzyć swój ból. Cóż, mam nadzieję, że to zadziała. Myśl o życiu bez Rena zaciskała mi się wokół serca jak imadło. Czulałam się tak, jakby ktoś wbrew mojej woli wsadził mnie na kolejkę górską. Jedyne, co mogłam zrobić, to jakoś znieść zawirowania emocjonalne, które mi zafundowano, wciskając głowę między kolana i z całych sił starając się nie wymiotować. W tej chwili nie mogłam już wysiąść. Musiałam dojechać do końca z nadzieją, że zabezpieczenia wytrzymają.

Byłam umówiona z Wesem w porcie, śpieszyłam się więc z przygotowaniami. Nilima poprosiła magiczną chustę o sukienkę podobną do stroju, który widziała w jakimś magazynie. Właśnie skończyłam prostować włosy, kiedy przyniosła ją do mojego pokoju. Sama też była elegancko ubrana.

- Nilimo, wybierasz się z nami?

Dziewczyna przyglądała włosy.

- Och, pomyślałam, że wpadnę choć na chwilę. Zobaczymy się na miejscu.

Wyszła, a ja spjrzałam na ładną, pudrowo-czarną sukienkę na ramiączkach. Pod biustem zebrana była riuszką, a przezroczystą wierzchnią warstwę zdobiły czarne koraliki. Gdy przyjrzałam im się z bliska, odkryłam, że tak naprawdę są zrobione z bardzo ciasno splecionej lśniącej nitki. Ren miał rację, gdy mówił o tym, że chusta zastępuje tworzywa sztuczne naturalnymi włóknami.

Włożyłam sukienkę i dobrałam do niej czarne sandały, które znalazłam w szafie. Wes czekał na mnie na przystani. Na mój widok gwizdnął z podziwem i zaczął się mną głośno zachwycać. Nagle poczułam się niezręcznie, bo dostrzegłam, że ma na sobie zwykle szorty i rozpiętą białą koszulę, spod której wycierał opalony tors.

- Och... chyba za bardzo się wystroiłam - mruknęłam z zakłopotaniem. - Ren i Kishan zawsze noszą się bardzo elegancko i nie pomyślałam o tym, że to przecież nieformalna okazja. Poczekaj chwilę, zaraz się przebiorę. - Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam z powrotem w stronę jachtu.

Wes podbiegł i zastąpił mi drogę.

- Nic z tego, skarbie. Mam zamiar się tobą chwalić. Roześmiałam się i poszliśmy.

- Przynajmniej nie mam na sobie skąpego bikini - zauważyłam. - Wątpię, żeby ktokolwiek zwrócił na mnie uwagę.

- Istnieje duża różnica pomiędzy wulgarnością a klasą, skarbie. A ty jesteś dziewczyna pierwsza klasa. Każdy facet z odrobiną oleju w głowie to dostrzeże.

- Jesteś bardzo miły jak na kowboja z Teksasu.

- A ty coraz bardziej opalona jak na pannę z Oregonu.

Po drodze Wes zabawiał mnie zwirowanymi opowieściami o swojej rodzinie. Wkrótce usłyszeliśmy głośne dudnienie muzyki.

Plaża była pełna ludzi. Uznałam, że musi ich być przynajmniej tysiąc. Wes zapłacił za wejście i zaczęliśmy się przeciskać przez tłum w stronę wielkiego ogniska, otoczonego przez tańczące pary. Ponieważ był środek pory monsunowej, wieczorami robiło się chłodniej i ciepło ogniska chroniło nas przed zmarznięciem.

Wes od razu zaczął się kiwać w takt muzyki.

- Chcesz najpierw zjeść czy potańczyć!? - krzyknął.

- Potańczyć.

Instruktor uśmiechnął się szeroko i pociągnął mnie za sobą, aż znalazł kawałek miejsca wśród falujących ciał tancerzy. Pulsujący rytm żywej muzyki wciągał i porywał. Nikt nie przejmował się tym, czy potrafi tańczyć. Tłum poruszał się radośnie, ludzie podskakiwali, kiwali głowami, machali ramionami i klaskali. Było to wspólne przeżycie wszystkich obecnych, w niczym nieprzypominające amerykańskich potańcówek. Tłum poruszał się w jednym rytmie i razem przeżywał radość zabawy. Muzyka sprawiła, że poczułam się niemal jak hinduska bogini, płynnie poruszająca swoimi wieloma ramionami, albo jak Cyganka ubrana w po-dzwaniający strój. To nie ja kiwałam się w takt muzyki, to muzyka poruszała mnie, aż poczułam się, jakbym była jej częścią. Dudniła, pulsowała, była jakby żywą istotą. Wes też wspaniale się bawił.

Uznałam, że nie będę porównywać tego doświadczenia z balem walentynkowym, na którym byłam kiedyś z Renem. I prawie mi się to udało. Zsunęłam sandały i zanurzyłam stopy w piasku, a Wes objął mnie w talii i zaczął obracać w kółko aż do utraty tchu, dzięki czemu skutecznie pozbyłam się czarnych myśli.

Po kilku piosenkach Wes stwierdził, że jest spragniony i głodny, podeszliśmy więc do bufetu rozstawionego pod ozdobionym papierowymi lampionami baldachimem. Wzięliśmy talerze i ogarnęliśmy wzrokiem zastawiony przysmakami stół. Wes obiecał omijać wszystko, co zawierało curry. A były tam: pieczona kukurydza z masłem; świeże kokosy; tropikalne owoce; kebaby z jagnięciny; idli, czyli bułeczki na parze, podawane z ćatni; indyjskie naleśniki dosa z serem; pikantne skrzydełka kurczaka i przypominające minihamburgery dabeli pao, czyli przypiekane bułki z masłem, przełożone ziemniakami, cebulą i przyprawami, serwowane z tamaryndowym ćatni. Całkiem niezłe, choć moim zdaniem nie dorównywały amerykańskiemu hamburgerom.

Wes podał mi wodę z plasterkami tropikalnych owoców. Napój był bardzo orzeźwiający, więc gdy tylko go wypłam, poszłam po kolejną szklanekę. Zespół skończył grać, a jego miejsce zajął didżej, który porwał publiczność do jeszcze bardziej szalonego tańca. Wes wyraźnie nie mógł się doczekać, aż znów wtopimy się w tłum tancerzy. Po drodze minęliśmy stragan z prażonymi orzechami i drugi, z lodami.

- Chodź, coś ci pokażę.

Wes zagadał do sprzedawcy w hindi. Mężczyzna otworzył swój wózek, żebyśmy mogli zajrzeć do środka. Zamrażalnik był pełen długich lodo-

wych cylindrów, każdy w innym smaku: tropikalnym, tutti frutti, herbacianym, pistacjowym, figowym, mango, kokosowym, imbirowym, szafranowym, pomarańczowym, kardamonowym, jaśminowym i różanym. - Nie ma czekoladowych? - spytałam.

Wes się roześmiał, obiecał handlarzowi, że wrócimy do niego później, i pociągnął mnie w stronę ogniska. Gdy przeciskaliśmy się przez tłum, coś zwróciło moją uwagę. Kiedy podniosłam wzrok, ujrzałam stojącego nieco na uboczu Kishana. Uśmiechnął się do mnie przelotnie, a potem poszedł w stronę stołu. Nagle ogarnął mnie spokój. Mogłam się rozluźnić. Nie denerwowałam się w towarzystwie Wesa, ale miło było mieć tygrysa pod ręką. Wiedziałam, że teraz jestem już całkiem bezpieczna, zupełnie jakby mnie strzegł mój osobisty superbohater. Jednocześnie poczułam zakłopotanie na myśl o tym, jak wielką ulgę przyniosła mi obecność Kishana, postanowiłam więc przestać myśleć i skupić się na Wesie.

Zauważyłam Kishana jeszcze tylko raz, ale przez resztę wieczoru często czułam na sobie jego spojrzenie. Jednak dopiero kiedy tańczyłam z Wesem przy ognisku, dostrzegłam Rena.

Znieruchomiałam i już nie docierało do mnie ani jedno słowo mojego towarzysza. Rena otaczała grupa pięknych, roześmianych kobiet. Większość z nich była bardzo skąpo ubrana i bezwstydnie z nim flirtowała. Księżę miał na sobie czarne spodnie i koszulę w odcieniu morskiej zieleni rozpiętą u góry, przez co w jakiś sposób wydawał się bardziej pociągający niż wszyscy ci półnaczy mężczyźni wokół. Jedwabiste czarne włosy opadały mu na jedno oko. Tańcząc, raz po raz odgarniał je do tyłu. W pewnej chwili pochylił się i szepnął coś na ucho jednej z dziewcząt. Jednak gdy tylko inna wydeła usta i dotknęła jego ramienia, zwrócił się do niej i musnął palcem jej policzek.

Były tam blondynki, brunetki i rude. Wysokie i niskie, krótko- i długowłose. Kręciły się wokół niego i rywalizowały o jego uwagę, wszelkimi sposobami usiłując się pozbyć konkurentek.

Wysoka, opalona blondynka nachyliła się, szepcząc mu coś na ucho. Objęła go w pasie i wybuchnęła śmiechem, ukazując olśniewająco białe zęby. Kiedy wyciągnęła rękę i odgarnęła mu z oka niesforne kosmyki, serce zaczęło mi łomotać jak szalone. Czułam w żyłach ciężkie pulsowanie krwi. Atmosfera nagle zgęstniała. Nie mogłam oddychać. Łapczywie chwyciłam powietrze, ze wszystkich sił starając się nie zwymiotować.

Scena ta nie uszła również uwadze Wesa.

- Chodź, Kelsey. Nie patrz na to.

Pozwoliłam, żeby mnie odciągnął, a mdłości i osłabienie ustąpiły miejsca palącemu gniewowi. Zaczęłam się trząść. Miałam ochotę wypuścić promień i odstrzelić głowę każdej babie, która miała czelność dotknąć Rena. Pragnęłam porazić go prądem. A najlepiej gdyby trafił we mnie piorun i zabił mnie na miejscu. Wtedy nie musiałabym już czuć tego straszliwego, pulsującego gniewu, bólu i goryczy. Czułam się, jakby ktoś ze mnie wyssał całą radość oraz szczęście i zastąpił je rozgrzaną, kipiącą lawą. Nie zdziwiłabym się, gdyby z uszu zaczęła mi lecieć para.

Zauważyłam Kishana stojącego na krawędzi tłumu i trochę mnie to uspokoiło. Mama powiedziałaaby: „Kells, oto młody człowiek, na którym można polegać”, i miałyby rację. Od czasów Oregonu niezmiennie trwał przy moim boku. Nigdy nie naciskał ani nie prosił o nic, czego sama nie chciałam mu dać. Był dla mnie dobry.

Przez krótką chwilę patrzyliśmy na siebie. Wiedziałam, że pyta mnie w ten sposób, czy go potrzebuję. Lekko pokręciłam głową i zamknęłam oczy. Kiedy je otworzyłam, już go nie było. Lawa w moich żyłach ostygła i popękała. Moje wnętrzności szerniały i obróciły się w dławiący pył, którego nie dało się wypłukać. Ręce i nogi zmieniły się w ciężary. Zgarbiłam się i zgięłam w pół. Poczułam, że zaraz upadnę.

Otrząsnęłam się, kiedy Wes dotknął mojej ręki.

- Wybacz, ja po prostu... - zaczęłam.

- Jesteś w szoku. Rozumiem. Nie powinien był tu przychodzić i tak się przed tobą popisywać.

- Może robić, co chce - odparłam beznamiętnym głosem. - To już nie ma dla mnie znaczenia.

- Przyniosę ci coś do picia. Trochę cukru dobrze ci zrobi. Odszedł, a po chwili wrócił z jakimś pysznym czerwonym napojem

w wysokiej szklance. Przyjęłam go i sęczyłam powoli, nie chcąc robić mu przykrości. Czułam, jak słodki płyn splywa mi przez gardło, a potem wpada w przepaść bez dna. Wyobraziłam sobie, jak ląduje w moich zwęglonych wnętrznościach i wyparowuje z cichym sykiem.

Wes chciał jeszcze zatańczyć, powiedziałam mu więc, że zostanę, ale tylko na kilka piosenek. Trzymaliśmy się z daleka od miejsca, w którym widziałam Rena. Tańczyłam, ale nie czułam już radości. Jedyne, o czym marzyłam, to wrócić na jacht. Wes zgodził się wreszcie mnie odprowadzić, a ja poczułam wyrzuty sumienia, że zepsułam mu

imprezę, na którą czekał cały rok. Wkrótce jednak mój własny żal zdławił wszystkie inne uczucia.

Ruszyliśmy z powrotem. Didżej puścił wolną piosenkę. Mignęła mi przelotnie zielona koszula. Nie mogłam się powstrzymać. Odwróciłam się.

Ren tańczył z młodą Induską w żółtym sari. Długie, ciemne włosy sięgały jej niemal do pasa. Podtrzymywał dłonią jej nagie plecy i nachylał się ze śmiechem, słuchając jej słów. Kiedy podniósł głowę i okręcił partnerkę wokół jej własnej osi, zaparło mi dech w piersiach. Tą piękną kobietą była Nilima.

Oderwałam od nich wzrok i wpatrzyłam się w przestrzeń przed sobą. Wes o czymś mi opowiadał, ale jego słowa do mnie nie docierały. W końcu zamilkł i po prostu trzymał mnie za rękę. Odprowadził mnie do drzwi sypialni i ze współczuciem pocałował w policzek. Potem zostałam sama.

Zerwałam z siebie sukienkę i rzuciłam się na łóżko. Wpatrywałam się w ciemny sufit szeroko otwartymi oczami. Doszły mnie niedające się pomylić z niczym innym odgłosy fajerwerków i radosne okrzyki zebranego na plaży tłumu. Coś we mnie wybuchło, jakaś zaporą albo tarczą. Pękła i roztrzaskała się, a łzy bezgłośnie popłynęły mi po policzkach. A kiedy już zaczęły płynąć, nie mogłam ich powstrzymać. Płakałam po raz pierwszy od rozstania z Renem i ocierając łzy, obiecywałam sobie w duchu, że więcej się nie rozkleję.

Kiedy zasnęłam, zaczęły mnie męczyć koszmary, ale wtedy ktoś wszedł do mojego pokoju. Dotknął mojego czoła. Czułam to, ale byłam zbyt wyczerpana, by otworzyć oczy. Szeptał mi do ucha kojące słowa w swoim ojczystym języku. Zawierucha ucichła i zapadłam w głęboki, spokojny sen. Być może to wydarzyło się naprawdę, a może to był tylko sen. Tak czy inaczej, wiedziałam, że jestem kochana.

Następnego ranka wstałam, umyłam twarz, ubrałam się i ruszyłam w stronę siłowni. Zastałam tam Kishana, który rozgrzewał się przed porannym treningiem.

- Cześć, Kells. Poćwiczysz ze mną?

- Może później. Chcę cię o coś zapytać. Kishan odłożył ręcznik i spojrzał na mnie.

- Pytaj śmiało.

Nerwowo splotłam dłonie, wbiłam wzrok w podłogę i wymamrotałam:

- Czy zjesz dzisiaj ze mną kolację?

COŚ NOWEGO

- Przecież co wieczór jemy razem kolację. - Kishan się roześmiał.

- Aleja... próbuję cię zaprosić na randkę - mruknęłam. Kishan wpatrywał się we mnie w milczeniu, aż się poruszyłam, zakłopotana.

Jak ci faceci to robią? Zaraz umrę z nerwów, pomyślałam.

- To co? - ponagliłam, zniecierpliwiona. - Chcesz się ze mną umówić czy nie?

Kishan zbliżył się i dotknął dłonią mojego policzka.

- Tak, pójdę dzisiaj z tobą na kolację. Wybierzemy się do miasta? Zastanowiłam się przez chwilę.

- Tak. Myślę, że tak będzie najprościej.

- I będziemy sami.

Skinęłam głową. Kishan uśmiechnął się od ucha do ucha i podał mi nazwę restauracji. Uśmiechnęłam się słabo i uciekłam z siłowni. Miałam ochotę zejść na ład i chociaż przez chwilę побыć sama. Uznałam, że dobrze mi zrobią małe zakupy.

Pan Kadam zgodził się pożyczyć mi jeepa i puścić mnie samą do miasta, pod warunkiem że będę się meldować telefonicznie co dwie godziny. Wręczył mi kilka kart kredytowych wystawionych na nazwisko K.H. Khan, to samo, które widniało w moim paszporcie, i przypomniał, żebym właściwie podpisywała paragony. Zaparkowałam w mieście, sprawdziłam, czy mam zasięg w telefonie, i ruszyłam przed siebie.

Najpierw weszłam do sklepu z ubraniami, w którym znalazłam bladofioletową bluzkę wyszywaną kryształkami i srebrnymi cekinami. Długie rękawy były wąskie u nasady i rozkloszowane u dołu. Dobrałam do tego srebrne sandały i kolczyki kółka, a z następnego sklepu

wysłałam z parą pasujących do bluzki ciemnych dzinsów. Uznałam, że miło będzie włożyć coś nowego na dzisiejszą randkę.

Spędziłam na zakupach miłe, relaksujące popołudnie. Na szczęście chodząc po sklepach, nie trzeba zbyt wiele myśleć. Większość sprzedawców mówiła choć trochę po angielsku. Co jakiś czas meldowałam się panu Kadamowi, żeby nie wysłał za mną pułku kawalerii, i kupiłam sobie na drogę zimny napój owocowy. Minęłam sklep z koralikami, kolejny - ze świeczkami i kadzidelkami, następnie księgarnię, a potem przespacerowałam się po targu warzywnym i zaszłam do czegoś w rodzaju drogerii lub apteki. Kiedy mijałam salon fryzjerski, usłyszałam dochodzące ze środka kobiece głosy i wybuchy śmiechu. Wiedziona kaprysem, zawróciłam i weszłam do środka. Ładna kobieta w średnim wieku zwróciła się do mnie:

- Witam panią. Tniemy?

- Tniemy? - powtórzyłam.

- A może życzy sobie pani mycie? Czesanie? Bezwiednie pociągnęłam koniec warkocza.

- Tniemy? Poproszę. Czemu nie.

Kobieta uśmiechnęła się i wskazała mi fotel. Nie obcinałam włosów, odkąd skończyłam liceum. Właściwie to nigdy specjalnie się nie zastanawiałam nad swoją fryzurą, ale nagle wydało mi się, że właśnie to powinnam zrobić - obciąć włosy. Najwyższy czas na zmianę.

Fryzjerka przyniosła mi katalog fryzur, ale machnęłam na niego ręką i zamiast tego spytałam ją o zdanie. Zaczęła obracać moją głowę na różne strony i uważnie przyglądać się kształtowi mojej twarzy.

- Chyba mam coś akurat dla pani. Proszę mi zaufać, będzie pani wyglądać wspaniale.

- W porządku.

Umyła mi włosy i podała jakieś czasopismo. Tylko kilka fragmentów było po angielsku, ale z przyjemnością oglądałam zdjęcia hollywoodzkich gwiazd. Po chwili podeszła do mnie dziewczyna z wózkiem pełnym lakierów do paznokci i zaproponowała manicure.

- Pewnie, czemu nie. Mam dziś randkę, mogę zaszaleć.

Kobiety zadawały mi wiele pytań o mężczyznę, z którym się umówiłam. Opisałam im Kishana ze szczegółami. Trajkotały podekscytowane, zastanawiając się, czy mój wybranek ma brata. W odpowiedzi tylko prychnęłam lekceważąco. Najwyraźniej wszystkie były pannami i bezskutecznie szukały dobrej partii. Narzekały, że każdy porządny

facet w mieście jest już zajęty i że kobiet jest tu przynajmniej dwa razy więcej niż mężczyzn. Uznały mnie za szczęściarę, skoro znalazłam sobie takiego przystojniaka.

Pokiwałam głową i przygryzłam wargę. Ha! Teraz rozumiem to stado wokół Rena. Choć w jego przypadku to nie ma znaczenia, kobiety otoczyłyby go, gdziekolwiek by się znalazł. Zresztą co ja tam wiem, może się już zaręczył, w każdym razie jestem pewna, że otrzymał wczoraj niejedną propozycję małżeństwa.

Przegadałyśmy w salonie pół popołudnia. Wybrałam bladofioletowy lakier, pasujący do nowej bluzki, i patrzyłam, jak kosmetyczka starannie maluje mi paznokcie u stóp. Kiedy na podłogę spadło pierwsze kilkanaście centymetrów mokrych włosów, syknęłam z niepokoju, ale szybko się opanowałam, przypominając sobie, że czas na nowe życie. Fryzjerka wysuszyła mi włosy, a potem spędziła pół godziny, kręcąc je i upinając. Kiedy odwróciła mnie do lustra, osłupiałam. Kobieta wyjaśniła, że włosy są wycieniowane i sięgają za ramię. Moją twarz otaczała burza loków, które łaskotały mnie w kark, kiedy poruszałam głową. Włosy były lekkie i sprężyste. Dziewczyny pozwoliły mi się przebrać za kotarą w moje nowe ciuchy, a nawet zaproponowały, że odświeżą mi makijaż. Skorzystałam z oferty i wyszłam z salonu w nowym stylu, z nową fryzurą i nowym spojrzeniem na życie. Autorkom tego dzieła zostawiłam sowity napiwek i ruszyłam w stronę wybranej przez Kishana restauracji Siedem Mórz.

Przyszłam pierwsza. Kelner wskazał mi stolik i przyniósł szklanekę zimnej wody z cytryną i lodem. Czekałam, obserwując przechodniów. Usłyszałam warkot motoru, a potem go zobaczyłam. Kishan zatrzymał się, zdjął kask i rozejrzał się dookoła, najwyraźniej mnie szukając. Był ubrany w granatowe, sprane przy szwach dżinsy i szarą koszulę haftowaną na piersi i na plecach. Jego włosy były mokre i dłuższe niż włosy Rena.

Kishan był bardzo przystojny i - co ważniejsze - był dobrym człowiekiem i moim przyjacielem. Z pewnością nie będzie mi trudno się w nim zakochać. Wszedł do restauracji i rozejrzał się po sali. Przesunął po mnie obojętnym wzrokiem, ale po chwili popatrzył jeszcze raz i oczy zrobiły mu się wielkie jak spodki. Uśmiechnął się i podszedł do stolika.

Skłonił głowę i z uczuciem pocałował mnie w rękę.

- Pięknie wyglądasz. Prawie cię nie poznałem.

- Dziękuję, o ile to komplement.

Książkę odsunął krzesło, ale po chwili znieruchomiał i skrzywił się lekko.

- Ależ oczywiście, że komplement - wyjaśnił pośpiesznie. - Chciałem powiedzieć, że wyglądasz jeszcze piękniej niż zwykle. Podoba mi się ten kolor - dodał, wskazując na bluzkę. - Dzięki niemu twoja skóra jaśnieje.

- Dziękuję.

Kishan wciąż bacznie mi się przyglądał.

- Obciąłaś włosy.

- Owszem. Podobają ci się?

- To zależy. Jakiej są długości?

Wyprostowałam jeden z loków, pokazując mu, że sięga tuż za ramię. Kishan mruknął z zadowoleniem.

- Są wystarczająco długie, więc mi się podobają.

- „Wystarczająco długie” do czego?

- Żeby mężczyzna mógł przeczesać je dłonią. Zarumieniłam się, a on uśmiechnął się ciepło. W jego złotych oczach

zalśniły szelmowskie iskierki. Potem sięgnął po *menu* i zerknął na mnie sponad karty.

- Czy mogę cię o coś zapytać? Czemu zaprosiłaś mnie na kolację? Na szczęście uratował mnie kelner, który pojawił się dokładnie

w chwili, kiedy otwierałam usta. Dzięki temu mogłam nieco zebrać myśli. Kishan zamówił dla nas wspólną przekąskę oraz napój dla siebie. Przez cały czas czekał cierpliwie na odpowiedź.

Wzięłam do ręki serwetkę i zaczęłam obracać ją w palcach.

- Zaprosiłam cię, bo... bo nadszedł właściwy czas.

- Jesteś pewna, że nie z powodu Rena? Skrzywiłam się lekko.

- Szczerze? O niego też chodzi. Wczoraj wieczorem byłam wściekła. Nie lubię się złościć. Chcę być szczęśliwa, a ciągle rozmyślanie o nim mi w tym nie pomaga.

Kishan nachylił się nad stołem i złapał mnie za rękę.

- Nie musisz ze mną być, jeśli nie chcesz, Kells. To, że coś do ciebie czuję, nie znaczy, że ty musisz to odwzajemniać. Zawsze będę przy tobie, choćby nie wiem co.

- Wiem o tym, nie czuję się zobowiązana. Nie twierdzę, że będzie mi łatwo o nim zapomnieć, zwłaszcza że płyniemy razem statkiem, ale chciałabym spróbować.

Kishan przez chwilę wpatrywał się we mnie z namysłem. W końcu pokiwał głową i zmienił temat. Kelner przyniósł przekąskę. Jedliśmy

i gawędziliśmy. Księżę opowiadał mi zabawne historie ze swojego dzieciństwa i nieco mniej zabawne o polowaniu w dżungli.

Po kolacji zaprosił mnie na przejażdżkę motorem. Drugi raz okazał się równie emocjonujący jak pierwszy. Zatrzymaliśmy się na szczycie wzgórza i patrzyliśmy na zachód słońca. Kishan posadził mnie przed sobą i przytulił. Oparłam mu głowę na piersi.

Milczał, a ja się rozluźniłam, ciesząc się jego bliskością, która dawała mi poczucie bezpieczeństwa. Kishan był cichym, spokojnym człowiekiem. Uznałam, że życie z nim byłoby całkiem przyjemne.

Tym razem, kiedy jechaliśmy ciemnymi ulicami, obejmowałam go bez zażenowania i nawet przysunęłam się trochę bliżej. Dopiero gdy wjechaliśmy z powrotem na statek, przypomniałam sobie, że zostawiłam jeepa w mieście. Kishan pomógł mi zsiąść z motoru i zapewnił, że rano któryś z członków załogi odbierze auto.

Jakiś czas spacerowaliśmy po pokładzie, trzymając się za ręce. Później Kishan odprowadził mnie do pokoju. Zatrzymał się przy samych drzwiach i uniósł dłoń do moich ust.

- W ogóle nie musimy się śpieszyć. Nie chcę na ciebie naciskać. Skinęłam głową, a potem, jakbym chciała nam obojgu coś udowodnić, zarzuciłam mu ramiona na szyję i pocałowałam go w policzek.

- Dobranoc, Kishanie.

Księżę uśmiechnął się i zakręcił sobie na palcu mój lok.

- Dobranoc, *bilauta*.

Następnego dnia Wes opuścił jacht. Było mi naprawdę przykro, że nas zostawia. Kurs nurkowania dobiegł końca i wszyscy zaliczyliśmy go z wyróżnieniem.

Kishan zapukał w łączące nas drzwi i spytał, czy jestem gotowa. Kiedy wyszłam z pokoju, znów przyjrzał się moim włosom. Poprzedniej nocy wyjęłam spinki i włosy opadały mi teraz luźno na ramiona. Zanurzył w nich dłoń, uśmiechnął się i cmoknął mnie w czoło.

Wes gwizdnął na widok mojej nowej fryzury i uśmiechnął się, ukazując dołeczki w policzkach. Przeprosiłam go za to, że zepsułam mu imprezę, na co on odparł szarmancko, że byłam jej najlepszą częścią. Kishan uściśnął mu dłoń, a ja go przytuliłam.

- Powodzenia, Kelsey - szepnął mi do ucha. - Będę o tobie myślał.

- Ja też będę tęsknić.

Cofnął się, uniósł rondo niewidzialnego kapelusza, wziął torbę i przewiesił ją przez ramię. Mrugnął do mnie i powiedział:

- Pamiętaj: jak już będziesz miała dosyć mułów i najdzie cię chęć, żeby sobie sprawić przystojnego rumaka, zadzwoń do mnie.

- Obiecuję - odparłam ze śmiechem.

Odprowadziłam go wzrokiem wzdłuż rampy. Po chwili usłyszałam, że wchodzi po niej ktoś inny, głośno stukając obcasami. Kishan pociągnął mnie za ramię.

- Chodźmy, Kells.

- Skąd ten pośpiech? - odpowiedziałam z figlarnym uśmiechem. Kishan zeszywniał. Nagle usłyszałam zalotny, piskliwy głos mówiący:

- Słodki jesteś, że mnie tu zaprosiłeś!

Zerknęłam ponad potężnym bicipsem Kishana i na ułamek sekundy spojrzenia moje i Rena się spotkały. Ren stał przed nami z jakąś kobietą u boku. Kiedy mnie zobaczył, szeroko otworzył oczy, a potem zmrużył je i rzucił mi gniewne spojrzenie. Nie pozostałam mu dłużna, ale on szybko odwrócił wzrok i uśmiechnął się do panny, która kojarzyła mi się z wata na patyku, a przywarła do niego jak pijawka. Dziewczyna minęła nas bezceremonialnie i wkroczyła na statek.

- Och! Jaki wielki garaż! Czy pod tą płachtą jest motocykl? Uwielbiam motocykle. Zwłaszcza jeśli jeżdżą na nich duzi, silni mężczyźni - zamruczała jak kotka.

- Nie ma się czym ekscytować, to tylko garaż. - odparł Ren. - Chodź, Randi. Lepiej pokażę ci basen.

Żywa lalka Barbie odwróciła się i spojrzała na nas. Zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów i momentalnie straciła mną zainteresowanie, skupiła za to uwagę na Kishanie. Jej napompowane kolagenem usta wygięły się w coś w rodzaju uśmiechu.

- Chwila, kochanie. Nie przedstawiłeś nas. Ren zbliżył się sztywno i powiedział:

- To mój brat Kishan, a to Kelsey.

- Jak miło cię poznać. - Dziewczyna zbliżyła się posuwistym, wyzywającym krokiem i położyła dłoń na bicepsie Kishana. - Ojej, w Indiach rosną tacy duzi chłopcy.

- To jest Randi - dopełnił formalności Ren.

Randi zwróciła się do mnie, kiedy spytałam, czy jest ze Stanów.

Zatrzepotała rzęsami i odparła:

- Ze Stanów? O tak, z Beverly Hills. A ty?

- Z Oregonu. Zmarszczyła nosek.

- Za nic bym nie mogła mieszkać w Oregonie. Potrzebuję słońca. W Oregonie jest o wiele za zimno. Gdybym tam mieszkała, nie mogłabym się wylegiwać na plaży. Ale widzę, że plażowanie i pokazywanie ciała to nie twoja domena, prawda? Domyślam się, że Oregon idealnie do ciebie pasuje. Uważam, że każdy powinien mieć swoje miejsce na świecie i tam siedzieć. Wtedy wszystkim żyłoby się lepiej. Przemięło było cię poznać.

Uśmiechnęła się do mnie sztucznie, tak jak zdobywczyni tytułu królowej piękności uśmiecha się do konkurentki, która zajęła drugie miejsce. Pod fasadą uprzejmości i białych zębów dostrzegłam coś bardzo nieprzyjemnego.

- Idziemy, przystojniaku? - Mrugnęła do Kishana, a potem ruszyła za Renem. Randi nie wchodziła po schodach, ona po nich płynęła, zalotnie kręcąc biodrami. Powoli przesunęła palcem po ramieniu Rena, wyduła wargi i spytała:

- Będziemy pływać? Mam tylko jedno bikini i nie chcę go zmoczyć.

- Nie ma problemu, kupimy ci drugie - odparł Ren.

- Och, jakiś ty słodki. - Randi nachyliła się i cmoknęła go prosto w usta, a potem oboje zniknęli za rogiem.

Kishan i ja przez chwilę staliśmy jak wmurowani. On odezwał się pierwszy:

- Kells, zamknij usta.

- Co? Kto? Jak? Co ona tu robi!?! Książę westchnął.

- Ren poznał ją wczoraj. Miałem ci o tym powiedzieć, jak tylko Wes wyjedzie.

- Wiedziałaś o niej? I wiedziałaś, że jest... taka?

- Tak i nie. Dopiero teraz ją poznałem, wcześniej Ren tylko mi o niej opowiadał.

- Kishan zmarszczył brwi. - Jej rodzice mają jacht, który również cumuje w Triwandrum. Dobra wiadomość jest taka, że za kilka dni wypływamy, więc Randi długo tu nie zabawi.

- Tak czy siak, nie lubię jej.

- Hmm. Będziemy się starali jej unikać. Co ty na to?

- Świetnie.

Ale unikanie Rena, kiedy on tego nie chciał, graniczyło z cudem. Kilka godzin później siedziałam na leżaku i czytałam książkę. Nagle na moje nogi padł cień. Skończyłam akapit i sięgnęłam po zakładkę.

- Już wróciłeś? - spytałam, myśląc, że to Kishan.

- Nie.

Osloniłam oczy przed słońcem i podniosłam wzrok. Napotkałam pełne furii spojrzenie Rena. Miał zaciśnięte pięści. Odłożyłam książkę i spytałam:

- Coś nie tak? Co się stało?

- Co się stało? Co się stało!? Obcięłaś włosy!

- Owszem. I co z tego?

- Co z tego!? - powtórzył z niedowierzaniem. - Są takie krótkie, że nawet ich nie zapleciesz w warkocz!

Przeczesałam włosy palcami i pociągnęłam za lok, przyglądając mu się obojętnie.

- Hmm... pewnie nie. Może dałoby się zapleść takie cienkie warkoczyki. Ale to nieważne. Podoba mi się ta fryzura.

- A mnie nie! Zmarszczyłam brwi.

- O co ci właściwie chodzi?

- Nie mogę uwierzyć, że obcięłaś włosy... nic nikomu nie mówiąc.

- Kobiety często tak robią. A poza tym moje włosy to nie twoja sprawa. Kishanowi się podobają.

- Kishanowi...

Poruszył szczęką i już miał coś powiedzieć, kiedy go powstrzymałam.

- Jeśli chcesz popatrzeć sobie na warkocz, to czemu nie poprosisz swojej nowej dziewczyny? Jestem pewna, że Miss Beverly Hills z radością spełni twoje życzenie i zabawi się w Helgę. Gdzie ona w ogóle jest? Lepiej jej pilnuj, bo ci ucieknie i przypnie się do kogoś innego. A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym wrócić do czytania.

Kątem oka dostrzegłam, jak Ren zaciska pięści, ale udawałam, że czytam. W końcu obrócił się na pięcie i zniknął.

Nie widziałam Rena ani Randi aż do kolacji. Kishan i ja właśnie usiedliśmy i napełniliśmy talerze, kiedy się zjawili. Nilima i pan Kadam siedzieli obok siebie po drugiej stronie stołu i rozmawiali o czymś cicho.

- Och, cudownie! Umieram z głodu! - zawołała Randi i podeszła do stołu, głośno przestrzegając Rena, by nie tykał kurczaka ani krewetek.

Usiadła naprzeciwko nas i wyjaśniła:

- Bardzo uważam na to, co jem. Same warzywa, od czasu do czasu owoce. Dzięki temu mam zgrabną figurę.

Spojrzałam na jej talerz. Leżały na nim porcja sałatki starczająca na dwa kęsy i kawałek mango. Randi za pomocą noża do smarowania starannie wybierała z sałatki grzanki. Popatrzyłam na Rena. Wpatrywał się w swój pełen warzyw talerz z miną skazańca.

Tymczasem Randi mówiła dalej:

- Nigdy nie jadłam mięsa, ani nawet jajek czy mleka. Zwierzęta są takie brudne. Nie wyobrażam sobie, żeby coś takiego wziąć do ust. Nie lubię nawet zwierząt domowych. Zwłaszcza kotów. Mają strasznie brudne futro. Liżą się w obrzydliwych miejscach, a potem dotykają człowieka tymi wstrętnymi małymi łapkami. - Wzdrygnęła się. - Uważam, że zwierzęta należy trzymać w zoo, nie sądzicie? W końcu tam jest z nich jedyny pożytek.

Zarechotałam złośliwie, zjadłam kawałek kurczaka i popiłam sokiem z papai.

Randi nachyliła się w moją stronę i upomniała mnie teatralnym szeptem:

- Wiesz chyba, że papaja jest strasznie tucząca? Mój osobisty trener mówi, że nie należy jeść cukru w żadnej postaci. - Spojrzała znacząco na moją talię. - Ale widzę, że ty nie dbasz o linię. - Uśmiechnęła się słodko do Kishana, który zmarszczył gniewnie brwi. - Każda dziewczyna powinna się starać wyglądać jak najlepiej, prawda?

Ren popatrzył na nią, uśmiechnął się i oświadczył:

- Tak, a twoja figura jest... wspaniała.

Randi cmoknęła go w policzek, a on spuścił wzrok i znów zaczął dłużyć widelcem w talerzu.

Kishan odłożył sztućce, z niedowierzaniem spojrzał na brata i powiedział:

- Kelsey ma piękną figurę. - Wstał, sięgnął po swój talerz i ruszył po dokładkę.

Randi zareagowała natychmiast:

- Och, oczywiście, że tak myślisz, w końcu jesteś dżentelmenem, ale nie patrzysz obiektywnie. - Odsunęła od siebie talerz. - Ojej, za dużo zjadłam. Teraz będę musiała godzinę poćwiczyć. - Zerknęłam na jej

talerz. Wciąż leżało na nim pół porcji sałatki. Randi wydeła usta, a Ren szybko zaczął ją zapewniać, że pięknie wygląda.

Ukradkiem dźgnęłam się palcem w brzuch. Nie było tak źle. Wiedziałam, że nie mam figury modelki, ale pływanie i treningi utrzymywały mnie w formie. Kishan wziął mnie za rękę, ścisnął ją i pocałował koniuszki moich palców. Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością, a on odwzajemnił uśmiech i zabrał się do jedzenia. Ren ponuro wbijał wzrok w swój do połowy opróżniony talerz. Tymczasem Barbie oświadczyła, że ma ochotę na romantyczny spacer po pokładzie. Ren zerwał się i pociągnął ją za sobą. Zniknęli, dzięki czemu mogliśmy wreszcie w spokoju dokończyć kolację.

Kishan poprosił złoty owoc o ogromną porcję lodów z kremem i zaczęłam go karmić. Za którymś razem „przypadkowo” nie trafiłam do ust i rozsmarowałam lody na jego nosie, a potem „przez przypadek” spuściłam sobie zawartość kolejnej łyżeczki na bluzę. Oboje wybuchnęliśmy śmiechem. Kishan złapał puszkę bitej śmietany, a ja - butelkę polewy czekoladowej. Nilima i pan Kadam pośpiesznie opuścili jadalnię, a my rozpoczęliśmy regularną bitwę.

Kilka minut później skończyła nam się amunicja. Staliśmy, śmiejąc się do rozpuku. Wielki kleks bitej śmietany spłynął mi z włosów na policzek, a Kishan był cały umazany czekoladową polewą. Przesunęłam palcem po jego ramieniu i go oblizyłam.

- Mmm, jak słodko smakujesz.

Kishan rozsmarował mi po twarzy bitą śmietanę.

- Hmm, czegoś mi tu brakuje. - Chwycił słoiczek kolorowego cukrowego konfetti i dramatycznie potrząsnął nim nad moją głową, a ja stałam, uśmiechając się, i czekałam, aż skończy.

- Proszę bardzo. Gotowe.

Kishan objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Popatrzyłam na jego piękną twarz i poczułam, jak zalewa mnie gwałtowna fala wdzięczności i miłości.

- Dzięki - powiedziałam cicho. Kishan parsknął śmiechem.

- Za co mi dziękujesz? Za posypkę? Potrząsnęłam głową.

- Za to, że znów jestem szczęśliwa.

- Nie ma sprawy. - Staliśmy na wietrze, przytuleni. - Masz ochotę popływać w morzu?

- Pewnie.

Kiedy schodziliśmy na dół, tylnymi schodami, żeby nie zabrudzić dywanu, powiedział:

- Ta baba to wariatka. Jak można żyć bez cukru? Uśmiechnęłam się, splótłam palce z jego palcami i położyłam sobie jego rękę na ramionach.

- Nie mam pojęcia. Czym jest życie bez odrobiny słodczy? Kishan pokiwał głową.

Następnego dnia staraliśmy się unikać Rena i Randi, więc zamiast jeść z nimi posiłki, urządzaliśmy sobie pikniki za pomocą złotego owocu. Na śniadanie zjedliśmy kanapki z jajkiem, machając nogami nad krawędzią jachtu, zaś w porze lunchu schroniliśmy się na dachu sterówki. Kishan poprosił chustę o wygodne poduszki i ozdobił je kwiatami z jedwabiu. Położył mi na kolanach grubą lnianą serwetkę, a drugą taką samą przewiązał mi oczy. Karmił mnie różnymi pysznymi potrawami i kazał zgadywać, co to. Niektóre były łatwe do odgadnięcia, zwłaszcza owoce. Dipy były trudniejsze, nie mówiąc już o torcie gruszkowym z Shangri-La, którego nigdy wcześniej nie próbowałam. Później zamieniliśmy się rolami i chichotałam złośliwie, wybierając dania, których się nie spodziewał, takie jak zapiekanka z tuńczykiem. Kishan mlaskał tylko głośno, zachwycając się każdą potrawą. Gdy najedliśmy się do syta, opadliśmy na poduszki i patrzyliśmy na chmury, popijając napój winogronowy. Po południu mieliśmy zamiar popływać, ale przy basenie zastałam Randi opalającą się w maleńkim czerwonym bikini ze złotymi łańcuszkami. Jęknęłam w duchu i postanowiłam odłożyć kąpiel. Właśnie miałam odejść, kiedy mnie zauważyła.

- O, jesteś! Tak się cieszę. Bądź kochana i zawołaj mi tę waszą służącą, Nilimę.

- Nilima nie jest służącą.

Randi machnęła ręką, przewróciła się na plecy i zaczęła niezwykle szczegółowo opisywać mi jakiś olejek, który był jej jakoby niezbędny i natychmiast potrzebny. Góra od bikini ledwo zakrywała jej piersi o zbyt idealnym kształcie, by mogły być prawdziwe. Przez chwilę się zastanawiałam, ile coś takiego kosztuje. I co będzie, jeśli jeden z implantów pęknie? Zachichotałam, gdy wyobraziłam sobie tę scenę.

- To wcale nie jest śmieszne - zaprotestowała Randi leniwie, sądząc, że śmieję się z jej prośby. - Gdybyś choć trochę dbała o skórę, zrozumiałabyś, czemu potrzebuję olejku. Dużo łatwiej byłoby mieć brzydką, plamistą skórę, taką jak twoja. Zresztą nikt nie oczekuje, że będziesz piękna. Nie masz pojęcia, jaką presję odczuwam. Pewnie nie przejmujesz się zmarszczkami.

W tym momencie zjawił się przy nas Kishan i pocałował mnie w policzek.

- Kelsey byłaby piękna, nawet gdyby miała zmarszczki. Randi natychmiast zmieniła wyraz twarzy.

- Jak słodko, że to mówisz, ale prawda jest taka, że kobiety nie starzeją się z godnością jak mężczyźni. Ani się obejrzymy, a kończymy czterdzieści lat, a mąż nas rzuca dla dwudziestoletniej kochanki.

Kishan zmarszczył brwi.

- Ja nigdy bym tak nie postąpił.

- Och, jasne, że nie! - zawołała Randi z uczuciem. - Ale wielu mężczyzn tak właśnie robi. Dlatego my, dziewczyny, musimy dbać o swoje atuty i maksymalnie je wykorzystywać.

- Nie możesz poprosić Rena o tę rzecz, której ci potrzeba? - zapytał Kishan. - Jesteśmy zajęci.

- Ren tu był, ale zniknął - pisnęła Randi.

- Znajdziemy go i powiemy, żeby ci przyniósł ten olejek. Randi uśmiechnęła się zalotnie.

- Bardzo ci dziękuję. Tylu troskliwych mężczyzn w jednej rodzinie... Wasza matka musi być z was bardzo dumna.

- Była dumna - odparł Kishan gwałtownie i skierował mnie do wyjścia. - Proponuję zamiast pływania ćwiczenia albo masaż.

- Brzmi dobrze - odpowiedziałam i ruszyliśmy w stronę siłowni. - Nie poszukasz Rena, żeby mu przekazać wiadomość? - spytałam, gdy byliśmy już wystarczająco daleko.

- E tam, na pewno sam już wie. Na jego miejscu też bym się przed nią chował.

Po drodze natknęliśmy się na rozwścieczoną Nilimę.

- Jaka ona jest ważna! - krzyczała. - Zdażyła już obrazić wszystkich członków załogi! Kucharz, którego musiałam błagać, żeby z nami popłynął, został upokorzony przed swoim zespołem. Kapitan musi się zamykać w sterówce, a dziadek mówi, że nie wyjdzie z pokoju, póki jest tu ta pannica. A kiedy nie doprowadza wszystkich do furii,

to z nimi flirtuje. Wykorzystuje wszelkie sztuczki, żeby dostać to, czego chce. Nie obchodzi mnie, po co Ren ją tu zaprosił. Chcę, żeby sobie poszła!

Nigdy jeszcze nie widziałam Nilimy w takim stanie, ale z drugiej strony cieszyłam się, że nie ja jedna nie polubiłam Randi. Wcześniej martwiłam się, że kieruje mną zazdrość, co zresztą może i było prawdą, ale teraz cała sytuacja zaczęła mnie bawić. Właściwie to było mi nawet trochę żal Rena.

Następnego ranka Kishan wpadł jak burza do mojej sypialni. Usiadłam na łóżku i przetarłam oczy.

- Co się stało?

Kishan był mokry i owinięty w ręcznik.

- Tym razem przesadziła.

- O co chodzi? - Staralam się nie spuszczać wzroku z jego twarzy i nie zwracać uwagi na bardzo ładny, opalony tors.

- Randi przyszła do mnie nieproszona i przerwała mi kąpiel! Zmarszczyłam brwi.

- Czemu miałyby to robić?

- Twierdzi, że jest zrozpaczona, bo nie może znaleźć Rena. Wzruszyłam ramionami.

- Domyślam się, że nie kłamie. Pewnie przez pół nocy nie dawała mu spać, a on przecież nadal musi na dwanaście godzin zmieniać się w tygrysa. Idę o zakład, że po prostu gdzieś się zaszył.

- Nawet jeśli, to nie miała prawa włączyć mi pod prysznic! Skorzystam z twojego, a ty stań na czatach.

Parsknęłam śmiechem.

- W porządku. Będę cię strzegła przed atakami niebezpiecznych kobiet. Nie martw się, obronię cię przed ich niecznymi zakusami. Możesz się kąpać spokojnie.

Kishan przestąpił próg łazienki i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Oczywiście gdybyś ty miała ochotę wleźć mi pod prysznic...

- Będę o tym pamiętać. - Roześmiałam się.

Kiedy Kishan skończył się kąpać i był już bezpieczny za zamkniętymi drzwiami swojej sypialni, ruszyłam na śniadanie. Po drodze dopadła mnie Randi i zażądała pomocy w odnalezieniu Rena.

- Jest okropnym gospodarzem. Musisz mi pomóc go znaleźć i przekonać, że jest we mnie zakochany.

Skrzyżowałam ramiona na piersi i spytałam:

- Czemu miałabym to zrobić? Randi się uśmiechnęła.

- Ponieważ w przeciwnym wypadku przerzucę się na jego brata, a nie sądzę, żeby cię to ucieszyło.

- Kishan nie dotknąłby cię nawet dwumetrowym kijem, zresztą Renowi też się dziwię, że się z tobą zadaje, nigdy bym się tego po nim nie spodziewała. Poza tym już pora, żebyś opuściła nasz jacht. Nie mamy czasu na twoje gierki.

- Zdziwiłabyś się, do czego potrafię skłonić mężczyznę i jak szybko mi to idzie.

- Randi poprawiła skąpą bluzkę bez rękawów, ukazując imponujący dekolt. - Bardzo chętnie przerzucę się na Kishana. Jest przystojny i tak samo bogaty jak jego brat. Tatuś byłby zadowolony, gdybym przyprowadziła któregoś z nich do domu. Jestem pewna, że nie potrzeba mi wiele czasu, żeby przekonać do siebie Kishana.

Ujęłam się pod boki i zmierzyłam ją wzrokiem od stóp do głów.

- Ja nie kocham ich dlatego, że są bogaci, ale dlatego, że są cudowni, dobrzy i uczciwi. I żaden z nich nie zasługuje na to, żeby go osiodłała taka jędrza jak ty.

Randi zachichotała szyderczo.

- Och, jakaś ty naiwna! - Poklepała mnie protekcyjnie po policzku. - Musisz się nauczyć, że nie ma czegoś takiego jak dobry mężczyzna, skarbie. Faceci są głupi i myślą tylko o jednym.

Zakołysała biodrami i już jej nie było, westchnęłam więc tylko i pokręciłam głową. Zrozumiałam, że ona w ogóle nie dba o Rena. Ktoś mu powinien o tym powiedzieć. Może wtedy wreszcie ta mała zniknie z naszego życia.

Nowa kajuta Rena była pusta. Łóżko zaścielono, a ubrania poskładano w szafie. Wysłuzona książeczka z cytatami z Szekspira leżała otwarta na biurku. Przekartkowałam ją, aż natknęłam się na zaznaczony fragment: „Ale jak gorzko patrzeć na szczęście oczyma innego”^{*}.

Odwróciłam książkę i delikatnie odłożyłam ją na miejsce, a potem sięgnęłam do kieszeni po telefon. Spojrzałam na ekranik GPS-u i znalazłam Rena - ukrywał się na tyłach przechowalni w garażu. Kiedy tam weszłam, nie dostrzegłam go od razu. Całe pomieszczenie zastawione było pudłami, wiadrami, mopami, szczotkami do zamiatania

^{*} W. Szekspir, *Jak wam się podoba*, akt V, scena II, tłum. L. Ulrich, Warszawa 1980, s. 325.

oraz półkami pełnymi zapasów i części zamiennych. Zupełnie z tyłu, na dywaniku, leżał mój biały tygrys.

Kucnęłam obok niego. Łeb miał ułożony na łapach, a z piersi dobywało się ciche pomrukiwanie.

- Twoja nowa dziewczyna wszystkich denerwuje, wiesz o tym? - Nie mogłam się powstrzymać i pogłaskałam go po głowie. - Nie wiem, co sobie myślałeś. Przecież ona nawet nie lubi kotów. - Uśmiechnęłam się krzywo i westchnęłam. - Spróbujemy z Kishanem zająć ją czymś przez godzinę lub dwie, żebyś mógł tu posiedzieć. Ale będziesz nam winny wielką przysługę.

Podrapałam tygrysa za uchem, a on zaczął mruczeć. Nagle umilkł gwałtownie i odsunął głowę. Wstałam.

- No cóż... Do zobaczenia później - powiedziałam i poszłam na śniadanie.

Kishan na mój widok roześmiał się ze szczęścia i ulgi.

- Ren musi jeszcze pożyć chwilę sam, więc mu obiecałam, że czymś zajmiemy Randi - szepnęłam.

- Robię to tylko dla ciebie - odparł Kishan, całując mnie w czoło. - Nie mogę już znieść tego jej trajkotania i bezustannych flirtów.

Uśmiechnęłam się.

- Wiedziałam, że nie bez powodu mi się podobasz. Kishan objął mnie i powiedział:

- Nie bardziej niż ty mnie.

Potem zaproponował, żebyśmy wszyscy obejrzeli film. Randi się zgodziła i zasiadła na sofie, przyklepując miejsce obok siebie. Kishan ostentacyjnie usiadł na leżaku, pociągając mnie za sobą.

Żadne z nas nie zwracało uwagi na Randi, która dąsała się na sofie i po półgodzinie zaczęła narzekać, że się nudzi. W końcu poddaliśmy się i postanowiliśmy zrezygnować z kina na rzecz kąpieli w basenie.

Kishan i ja pływaliśmy i nurkowaliśmy. Randi usiadła na skraju basenu i odchyliła się do tyłu, żeby złapać jak najwięcej słońca, choć skrycie podejrzewałam, że po prostu chwali się w ten sposób sztucznym biustem.

W pewnej chwili zrobiłam sobie przerwę, zatrzymałam się nieopodal Randi i patrzyłam, jak Kishan zgrabnie przecina powierzchnię wody.

- Będzie mój, zobaczysz. Albo jeden, albo drugi. Nie spotkałam jeszcze chłopaka, którego nie potrafiłabym zdobyć. Nie powinnaś pływać bez czepka. Chlor zniszczy ci włosy.

Uśmiechnęłam się sztucznie, pokiwałam głową i znów zaczęłam pływać, aż poczułam, jak czyjaś ręka chwyta mnie za kostkę i wciąga pod wodę. Silne ramiona objęły mnie i wyciągnęły na powierzchnię.

Kishan uśmiechnął się szeroko.

- Koniec tej męczarni. Ren ją przechwycił w ostatniej chwili. Spojrzałam ponad jego ramieniem. Rzeczywiście, Randi nie było.

- A teraz... Co powiesz na to, żeby się przebrać i poprzytulać w salonie?

- Myślałam, że już nigdy nie spytasz.

Krzyknęłam, kiedy Kishan porwał mnie w ramiona, wyniósł z basenu i popchnął w stronę mojego pokoju.

Tego wieczoru, zanim Deschen odbiła od brzegu, Kishan, załoga i ja dopilnowaliśmy, żeby Ren sprowadził Randi na ląd. Ren uśmiechnął się i nachylił, żeby pocałować ją w policzek. Mruknął jej coś do ucha i uściskał na pożegnanie. Kishan uśmiechnął się tajemniczo.

- Co? Co się dzieje? - spytałam.

- Ren nazwał ją *sukhad motha* - odpowiedział szeptem Kishan. -To znaczy: rozkoszny chwast.

Parsknęłam śmiechem.

- Ma wyraźne upodobanie do wymyślania barwnych przydomków. Randi podeszła do nas i chwyciła Kishana za ramię. Teatralnym szeptem powiedziała:

- Twojej dziewczynie chyba nie przeszkadza, że patrzyłam, jak się kąpiesz? Jestem pewna, że zrozumie. Proszę, zadzwoń do mnie, kiedy tylko będziesz miał ochotę. - Wsunęła mu do ręki różową wizytówkę, przyciskając się do niego wydatnym biustem. Przysunęła się, żeby pocałować go w policzek, lecz celowo chybiła i cmoknęła go w kącik ust. Mrugnęła porozumiewawczo i ruszyła w dół rampy, kołysząc biodrami.

Gdy tylko jej szpilki zniknęły nam z oczu, załoga zaczęła mamrotać, żeby jak najszybciej złożyć rampę, na wypadek gdyby Randi postanowiła zawrócić.

Kishan otarł usta wierzchem dłoni i burknął:

- Moja matka zjadłaby ją na śniadanie.

- Naprawdę? - Uśmiechnęłam się.

- Owszem - odparł wesoło, szczerząc zęby. - Ciebie natomiast na pewno by pokochała.

Objął mnie i ruszyliśmy na górę. Rozejrzałam się w poszukiwaniu Rena, ale już go nie było.

Kiedy jacht w końcu odbił od brzegu, wszyscy obecni na pokładzie zgodnie odetchnęli.

PANI JEDWABNICA

Kiedy wypłynęliśmy w morze, postanowiłam odwiedzić kapitana Dixona.

- Panienska Kelsey. Jak się dziś miewamy?

- Cześć, panie kapitanie.

- Mów mi Dix.

Roześmiałam się.

- Okej Dix Pan Kadam wysłał mnie z kolacją dla ciebie. Kapitan się uśmiechnął, spojrzał na mnie przelotnie i znów zapatrzył się w okno.

- Postaw tu, dziękuję. . Odstawiłam tacę, oparłam się biodrem o konsolę sterowniczą i w milczeniu patrzyłam, jak kapitan pracuje.

Zerknął na mnie kątem oka.

- Lepiej jakoś wyglądasz, jeśli wolno mi zauważyć. Skinęłam głową. .

- Rzeczywiście, lepiej się czuję. Kishan o mnie dba, no i w końcu pozbyliśmy się tej jędzy.

- Nastąpiła radosna godzina. Wybuchnęłam śmiechem.

- Słyszałam, że zabarykadowałeś się w sterówce.

- Bo przyłaziła w dzień i w nocy. Narzekała, że ją mdli i takie tam głupoty. - Kapitan odłożył kilka przyrządów i sięgnął po tacę z kolacją. - Dotrzymasz towarzystwa staremu wilkowi morskiemu?

- Jasne.

Opadł na siedzenie i westchnął.

- Za każdym razem kiedy układam stare kości w fotelu, trudniej mi się z niego podnieść.

Zajęłam miejsce obok.

- Moja mama mówiła zawsze, że wygodny fotel jest na wagę złota. Kapitan serdecznie się roześmiał.

- Dobrze powiedziane. Starzy ludzie, tacy jak ja, bardziej sobie cenią wygodny fotel niż całe złoto świata.

- Jak daleko do następnego portu? Przełknął jedzenie.

- Żadnych więcej przystanków ani nowych pasażerów. Mam zamiar płynąć prosto do Świątyni Nadmorskiej. Powinno nam to zająć tydzień.

Gawędziliśmy jeszcze chwilę. Kapitan skończył kolację, sprawdził przyrządy i powiedział:

- Chcesz posłuchać morskiej opowieści?

- Oczywiście, jeśli masz jakąś w zanadrzu.

- Kiedy mi się skończą historie, oddam kapitańską czapkę. Uśmiechnęłam się, skrzyżowałam nogi i usadowiłam się wygodnie.

- W takim razie jestem gotowa. Słucham. Zsunął czapkę z czoła i podrapał się po głowie.

- Patrzyłaś kiedyś na morskie ptaki, jak fruują nad powierzchnią oceanu?

- Owszem, zdarzało się.

- Jakbyś im się bliżej przyjrzała, zobaczyłabyś, że trzymają w szponach patyki, gałązki, a czasem nawet kamienie. Spuszczają je do wody.

- Ale po co?

- Słuchaj, a się dowiesz. Była kiedyś piękna panna, która kochała ocean. Nazywała się Jingwei. Miała swoją łódeczkę i codziennie wypływała nią w morze. Wyruszała rano i nie wracała aż do wieczora. Przez wiele lat morze traktowało ją życzliwie. Ale był sobie też pewien chwacki kapitan, prawie tak przystojny jak ja. - Dix poruszył brwiami, a ja się zaśmiałam. - Jingwei się zakochała i chciała razem z nim przemierzać fale. On jednak wolał, żeby siedziała w domu i rodziła mu dzieci.

„Morze to nie miejsce dla kobiety”, powtarzał.

- I co zrobiła Jingwei?

- Powiedziała mu, że jeśli nie wolno jej wypływać w morze, to on też nie powinien. Zamieszkali więc przy plaży, ale oboje tęsknili za oceanem. Pewnego dnia Jingwei oświadczyła, że będą mieli dziecko. Obydwoje przez jakiś czas byli bardzo szczęśliwi. Ale kiedy drugie nie patrzyło, każde z nich spoglądało na ocean. Kapitan myślał, że dziecko

zatrzyma jego żonę w domu, więc pewnego ranka wypraw! się na połów. Ale morze tylko na to czekało, bo to zazdrosna kochanka i bardzo łatwo ją rozgniewać. Ocean wezbrał i zatopił łódź. Ciężarna Jingwei cały dzień czekała na ukochanego, ale on nie wrócił. Później usłyszała, że utonął. Wsiadła do swojej małej łódeczki i odbiła od brzegu. Wygrażała morzu pięścią, pytając, czemu zabrało jej męża.

- I co było dalej?

- Morze się zaśmiało i powiedziało Jingwei, że wszyscy przystojni kapitanowie należą tylko do niego.

- Ha! Jakbym słyszała Randi. Dixon wybuchnął śmiechem.

- Co racja, to racja. Jingwei kłóciła się z oceanem, wygrażała mu, ale morze tylko posyłało w stronę brzegu bąbelki pełne śmiechu. A kiedy miało już dość słuchania gróźb, wysłało wielką falę, żeby zatopia lingwei. Ale ona miała magiczną moc i zmieniła się w ptaka. To dlatego morskie ptaki tak głośno skrzeczą. Wciąż wygrażają oceanowi. Wrzucają do wody patyki i gałązki, żeby zapęłnić nimi morze i żeby nikt nie utonął. A morze? Dalej się śmieje, no nie? Wystarczy dobrze posłuchać.

- Tu jesteś - rozległ się jakiś głos.

Podniosłam wzrok. Kishan patrzył na mnie z uśmiechem, oparty

- Hej! - Wstałam i objęłam go w pasie. - Przyszłam do kapitana posłuchać opowieści.

- Dobrze, dobrze. Powtórzysz mi ją później. - Spojrzał na Dixona. -

Mogę już porwać Kelsey, kapitanie? Kapitan Dixon zachichotał.

- Jasne. Tylko ją trzymaj z dala od wody. Morze czyha na młodych kochanków.

Roześmiałam się.

- Dobranoc, Dix.

- Dobranoc, Kelsey.

Wyszliśmy na pokład. Kishan mnie przytulił, a ja wetknęłam mu głowę pod brodę.

- Stęskniłem się za tobą. Chodźmy na spacer. Było bardzo romantycznie. Właśnie wzeszedł okrągły księżyc, a czarna powierzchnia oceanu była gładka jak jedwab. Delikatne fale miękko objęły się o burty, cicho szepcząc swoje tajemnice, a łódź sunęła

do przodu, wślizgując się w ich chłodne objęcia. Na niezmiernym nocnym niebie migotały tysiące gwiazd. Wyobraziłam sobie, że to latarnie prowadzące przystojnych kapitanów do domów, gdzie czekają na nich ukochane kobiety. Niektóre z tych światełek zbladły przez lata, ale inne płonęły nieustępliwie, niemożliwe do przeoczenia. W zasięgu wzroku nie było ani kawałka lądu, tylko bezmiar morza, od którego odbijało się światło księżyca. Staliśmy przy relingu, wpatrzeni w przestrzeń. Zadrżałam, a Kishan przyciągnął mnie i objął.

Tak dobrze mi było w jego ramionach, że ogarnęła mnie senność.

- Ale miło - mruknęłam.

- Mmm... rzeczywiście - zgodził się Kishan, zbliżając twarz do mojej twarzy. Roztarł moje gołe ramiona, a potem zaczął mi delikatnie masować barki. Westchnęłam z rozkoszy i z rozmarzeniem zapatrzyłam się w księżyc. Tak głęboko się zamyśliłam, że nawet nie zauważyłam, kiedy Kishan zaczął całować moją szyję. Jedną ręką głaskał mnie po ramieniu, drugą obejmował w talii. Jego usta muskały delikatnie moje ramię, potem zaczęły powoli wędrować po szyi, a w miejscach, których dotknęły, czułam delikatne mrowienie. Gdy doszedł do linii włosów, wziął mnie za rękę i obrócił przodem do siebie.

Serce załomotało mi jak szalone. Kishan znów pomasaował moje ramiona, dotknął mojej twarzy i wsunął palce w moje włosy. Uśmiechnął się. Jego złote oczy migotały w świetle gwiazd.

- No widzisz? Mówiłem, że twoje włosy są wystarczająco długie, żebym mógł w nich zanurzyć dłonie.

Uśmiechnęłam się nerwowo. Kishan odchylił moją głowę, zbliżył się jeszcze bardziej i poczułam na szyi jego delikatne, jedwabiste pocałunki.

- Czy ty wiesz, od jak dawna marzyłem, żeby cię tak dotykać? - wymamrotał cicho. Pokręciłam głową i poczułam, jak się uśmiecha, gdy jego usta muskały mój obojczyk. - Wydaje mi się, że całe lata. Mmm... Jest jeszcze lepiej, niż sobie wyobrażałem. Tak pięknie pachniesz. Masz taką delikatną skórę. - Powoli całował moją szyję i czoło. Objęłam go w pasie i zamknęłam oczy. Czułam głębokie dudnienie w jego klatce piersiowej. Całował moje powieki, nos i policzki ciepłymi, miękkimi wargami. Dzięki niemu poczułam się ważna i kochana. Cieszył mnie jego dotyk. Skóra mrowiła delikatnie w miejscach, które muskał opuszkami palców. Serce biło szybciej, gdy szeptał moje imię. Wtuliłam się w niego bezwiednie. Czekałam, aż jego usta zetkną się z moimi, ale on

cierpliwie, powoli całował każde inne miejsce na mojej twarzy, czerpiąc przyjemność ze słodkiej pieszczoty. Jego pocałunki były czułe, delikatne i... niewłaściwe.

Nieproszone myśli zjawily się nagle i już nie umiałam się z nich otrząsnąć. Mimo wysiłków, by zdławić wątpliwości, zatrzymać je w ukryciu, nie udało się. Kishan znieruchomiał i uniósł głowę. Zobaczyłam, jak wyraz szczęścia i zachwyty na jego twarzy został zastąpiony przez zaskoczenie, a potem - rezygnację i rozczarowanie. Ujął moją twarz w dłonie, kciukami otarł mi łzy z policzków i zapytał smutno:

- Naprawdę tak trudno mnie pokochać, Kelsey? Opuściłam głowę i zamknęłam oczy.

Kishan się cofnął i oparło barierkę, podczas gdy ja ze złością ocierałam łzy. Byłam na siebie wściekła za to, że zepsułam tę cudowną chwilę między nami, a zwłaszcza za to, że sprawiłam mu przykrość, Zalała mnie fala żalu. Zwróciłam się do niego, przesunęłam mu dłonią po plecach, złapałam go pod ramię i oparłam głowę o jego bark.

- Przepraszam. I to wcale nieprawda, że trudno cię pokochać.

- To ja cię przepraszam. Za bardzo się pośpieszyłem. Potrząsnęłam głową.

- Nie, to nie twoja wina. Sama nie wiem, czemu się popłakałam. Kishan popatrzył na mnie, złapał mnie za rękę i zaczął się bawić moimi palcami.

- A ja wiem - powiedział. - I nie chcę, żeby nasz pierwszy pocałunek doprowadził cię do płaczu.

Uśmiechnęłam się krzywo i spróbowałam zażartować:

- To by nie był nasz pierwszy pocałunek. Nie pamiętasz?

- Miałem na myśli pierwszy pocałunek, którego ci nie skradłem.

- Rzeczywiście. - Roześmiałam się cicho. - Jesteś najlepszym złodziejem pocałunków na świecie. - Trąciłam go ramieniem, a potem przepraszająco złapałam za rękę. On jednak wciąż był smutny.

Zacisnął dłonie na barierce.

- Kelsey, czy nadal jesteś pewna? Co do mnie? Pokiwałam głową, tuląc się do jego ramienia.

- Jestem z tobą szczęśliwa. Tak. Jestem pewna. Spróbujemy jeszcze raz? - Wtuliłam się mocniej, a on mnie objął i pocałował w czoło.

- Kiedy indziej. Chodź. Mam ochotę posłuchać twojej opowieści. Zeszliśmy na dół, trzymając się za ręce.

Przez cały tydzień ani razu nie widzieliśmy Rena. GPS wskazywał, że ukrywa się na dolnych pokładach łodzi. Kishan nie próbował mnie już więcej całować, a w każdym razie nie w taki sposób jak tamtego wieczoru. Głaskał mnie po włosach i przytulał, spędzał ze mną całe dni, ale gdy wieczorami obejmowałam go na dobranoc, przez chwilę trzymał mnie w ramionach, a potem całował w czoło. Najwyraźniej chciał mi dać więcej czasu, za co czułam się wdzięczna, choć było to dość stresujące.

W końcu przybiliśmy do brzegu w Mahabalipuramie, czyli Mieście Siedmiu Świątyń. Znajdowaliśmy się po przeciwnej, wschodniej stronie Półwyspu, u brzegów Zatoki Bengalskiej, na skraju Oceanu Indyjskiego.

Nadszedł czas, by rozpocząć naszą trzecią przygodę. Perspektywa spotkania ze smokami podniecała mnie, ale i przerażała. Nie mogłam się jednak doczekać zejścia na ląd. Kishan obiecał mi zwiedzanie miasta na motorze. Spędziliśmy dzień, chodząc po sklepach. Książkę kupił mi przepiękną bransoletkę, zdobioną miniaturowymi brylantowymi kwiatkami lotosu. Kiedy ją wkładałam, powiedział:

- Śniło mi się, że miałaś takie kwiaty we włosach. Ta bransoletka kojarzy mi się z tobą.

Roześmiałam się.

- Pewnie spałeś tuż obok stolika, na którym położyłam wianek od Durgi.

- Być może - odparł z uśmiechem. - Ale tak czy inaczej, to był miły sen. Chciałbym, żebyś ją nosiła.

- Dobrze. Ale tylko pod warunkiem że i ja coś ci kupię. Kishan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Umowa stoi.

Poprosiłam, żeby poczekał przy stoliku przed sklepem, a sama weszłam do środka. Kilka minut później nerwowo usiadłam naprzeciwko niego. Kishan nachylił się, żeby złapać torebkę, którą ściszałam w dłoni, ale go powstrzymałam.

- Poczekaj chwilę. Najpierw musisz obiecać, że pozwolisz mi wyjaśnić, co to jest, i się nie obrazisz.

Kishan roześmiał się i wyciągnął rękę po torbę.

- Nie tak łatwo mnie obrazić.

Z niecierpliwością wyciągnął prezent z opakowania, obejrzał go z zaskoczeniem, a potem spojrzął na mnie pytająco.

- Co to właściwie jest?

- To obroża dla bardzo małego psa.

Kishan zakłuł czarną skórzaną obróżką, trzymając ją między kciukiem a palcem wskazującym.

- Z boku jest wypisane złotymi literami moje imię. - Roześmiał się. - Myślałaś, że będzie na mnie pasować?

Odebrałam mu obrożę, wstałam, okrążyłam stół i podeszłam do niego.

- Wyciągnij rękę. - Kishan obserwował mnie z zaciekawieniem, kiedy zapinałam mu obróżkę na nadgarstku. Najwyraźniej nie był zły, raczej zaskoczony.

Wyjaśniłam więc:

- Kiedy Ren po raz pierwszy zmienił się w człowieka, miał na sobie obrożę. Pokazał mi ją na dowód, że to on jest tygrysem, z którym podróżuję. Ale potem chętnie ją porzucił. Przypominała mu o latach spędzonych w niewoli.

Kishan zmarszczył brwi.

- Dajesz mi prezent i opowiadasz o Renie?

- Poczekaj, pozwól mi skończyć. Kiedy cię poznałam, byłeś dziką istotą z dżungli. Przez wiele lat ignorowałeś ludzką stronę swojej natury. Pomyślałam więc, że dla ciebie obroża będzie innym symbolem: symbolem odzyskania człowieczeństwa, powrotu do cywilizacji, symbolem tego, że to tu jest twoje miejsce. Oznacza, że wróciłeś do domu. I że ten dom jest... przy mnie.

Puściłam jego rękę i przestałam z nogi na nogę, czekając na reakcję. Nie potrafiłam nic wyczytać z jego twarzy. Kishan przez kilka sekund przyglądał mi się uważnie. Nagle wziął mnie za rękę, pociągnął na swoje kolana i podniósł moją dłoń do ust.

- To będzie dla mnie najcenniejszy prezent. Zawsze gdy na niego spojrzę, będę pamiętał, że należę do ciebie.

Przycisnęłam czoło do jego czoła i odetchnęłam z ulgą.

- To dobrze. Martwiłam się, że ci się nie spodoba. A teraz musimy już chyba wracać na pokład. Pan Kadam chce, żebyśmy zebrali się wszyscy godzinę przed zachodem słońca i razem ruszyli do świątyni. Chyba że powinnam jeszcze raz wejść do sklepu i dokupić ci smycz. Żebyś mnie nie zostawił - zażartowałam.

Kishan wziął mnie za rękę. Miał poważną minę.

- Smycz czy nie smycz, ja cię nigdy nie zostawię. Prowadź, moja królowo. -
Uśmiechnął się z zadowoleniem i mnie objął.

Pan Kadam czekał na nas na przystani. Wkrótce dołączył do nas Ren, który wyłonił się z jakiejś dziury. Kishan odstawił motocykl do garażu i wszyscy czworo wsiedliśmy na motorówkę.

Podmuch wiatru rozwiął mi włosy. Uśmiechnęłam się radośnie do Kishana. Przez chwilę błądziłam wzrokiem, aż sobie uświadomiłam, że wpatruję się wprost w błękitne oczy Rena.

- Nowa bransoletka? - zapytał.

Spojrzałam na migoczące brylanciki i uśmiechnęłam się.

- Tak - odparłam.

- Ładna... Pasuje do ciebie.

- Dziękuję.

- Ja... - Ren się zawahał i poruszył na siedzeniu.

- O co chodzi? - zapytałam spokojnie.

- Cieszę się, bo... wyglądasz na szczęśliwą.

- Och, no tak. Chyba jestem szczęśliwa.

Pomimo szczęścia, które czułam u boku Kishana, wiedziałam, że gdzieś w moim sercu wciąż jest niezagojona rana, z której sączy się gorzkie rozczarowanie, a przebywanie z Renem było jak wylewanie na tę ranę soku z cytryny. Strasznie piekło.

Apatycznie pokiwałam głową i wbiłam wzrok w morze. Zanurzyłam rękę w wodzie. Drobne fale rozbijały się o moje palce. Wciąż czułam na sobie spojrzenie Rena. Przez chwilę coś między nami iskrzyło, coś namacalnego. Jakby ktoś pociągnął mnie za serce. Ale trwało to tylko sekundę.

Gdy dotarliśmy na miejsce, słońce schowało się już za horyzontem. Bracia wyskoczyli z łódki, wyciągnęli ją na piasek i długą liną przywiązali do solidnego drzewa.

Ruszyliśmy w stronę świątyni. Składała się z dwóch budynków przypominających ostrosłupy. Pan Kadam szedł ze mną z tyłu, a Kishan i Ren śmiało kroczyli przodem. Obaj na wszelki wypadek byli uzbrojeni - Kishan w ćakram, a Ren w swój nowy trójzab.

- Proszę pana, dlaczego ta świątynia składa się z dwóch budynków?

- Każdy z nich to osobne sanktuarium. W środek wciśnięta jest jeszcze trzecia budowla, której stąd nie widać. Ta najwyższa ma wysokość mniej więcej pięciopiętrowego bloku.

- Jakie bóstwa są tu czczone?

- Głównie Siwa, ale kiedyś oddawano tu cześć również innym bogom. Pan Kadam wskazał na otaczający budowlę niski mur.

- Widzi pani te posągi?

- To krowy?

- Dokładniej mówiąc, byki. Symbolizują Nandiego, sługę Śiwy.

- Myślałam, że Nandi przybierał postać rekina.

- Owszem, ale byka również. Tędy, panno Kelsey. Chcę pani coś pokazać.

Przemierzaliśmy kamienny plac i podeszliśmy do rzeźby przedstawiającej tygrysa z drobną figurką uczeploną łapy.

- Kto to? - spytałam.

- Durga i jej tygrys.

- Czemu Durga jest taka mała?

Pan Kadam nachylił się i przesunął palcem po posągu.

- Nie wiem. Tak to sobie ktoś wymyślił. Widzi pani to wgłębienie w piersi tygrysa?

Skinęłam głową.

- To prawdopodobnie również rodzaj ołtarza.

- Może powinniśmy złożyć tu jakąś ofiarę?

- Nie jestem pewien. Zbadajmy najpierw świątynię i przekonajmy się, co jeszcze uda nam się znaleźć.

Przekroczyliśmy próg pod łukowatym sklepieniem i weszliśmy do środka. Pan Kadam zdradził mi, że takie ozdobne wejście do świątyni, zaprojektowane, by wywołać zachwyt i respekt, nazywa się gopura. Ma podobną funkcję co japońskie święte bramy. Ludzie wchodzący do środka czują, że opuszczają świat spraw doczesnych i wkraczają w sferę rzeczy świętych.

Dogoniliśmy Rena i Kishana i wszyscy razem zapuściliśmy się w ciemne wnętrze budowli. Atramentowy mrok pogłębiały jeszcze okapy blokujące światło księżyca. Kishan musiał włączyć latarkę, żebyśmy w ogóle mogli się poruszać.

- Tędy - powiedział pan Kadam. - Wewnętrzne sanktuarium powinno się znajdować dokładnie pod środkowym budynkiem.

Obejrzelśmy najpierw mniejszą z dwóch zewnętrznych budowli, ale nie znaleźliśmy tam niczego niezwykłego. Pan Kadam wskazał na głaz ustawiony na środku sali.

- To *murti*, czyli idol, wizerunek boskiego ducha świątyni.

- Nie jest nawet wyrzeźbiony. To po prostu kamień.

- Nierzeźbiony *murti* może coś wyrażać tak samo jak rzeźbiony. Pomieszczenie, w którym jesteśmy to *garbha griha*, czyli właściwe sanktuarium, łono świątyni.

- Mogę się domyślić, czemu porównują je do łona. Strasznie tu ciemno - powiedziałam.

Zaczęliśmy oglądać rzeźbienia na ścianach. Po kilku minutach kątem oka zauważyłam w przejściu jakiś biały błysk. Odwróciłam głowę, ale nic tam nie było. Pan Kadam oświadczył, że czas przejść do drugiej sali. Kiedy mijaliśmy wejście do świątyni, wyjrzałam na zewnątrz. Nad brzegiem oceanu stała piękna kobieta ubrana w białą szatę i delikatny, przezroczysty welon. Położyła palec na ustach i popatrzyła na mnie, a potem wtopiła się w rosnące nieopodal morwowe drzewo.

- Kishanie?

- O co chodzi?

- Widziałam kogoś. Kobietę. Stała tam. Była ubrana na biało. Wyglądała jak Induska, albo może mieszkanka Dalekiego Wschodu. Zniknęła, a właściwie weszła w tamto drzewo.

Kishan wychylił się i przebiegł wzrokiem po brzegu.

- Nic nie widzę, ale na wszelki wypadek trzymajmy się razem.

- Dobrze.

Wziął mnie za rękę i weszliśmy do drugiej części świątyni. Minęliśmy Rena, którego w pierwszej chwili nie zauważyłam w ciemności. Stał z założonymi ramionami, w klasycznej pozie, która oznaczała: „obserwuję cię”. W drugiej świątyni trzymałam się blisko Kishana i razem oglądaliśmy rzeźbione ściany. Na jednej z nich znalazłam podobiznę kobiety przy krosnach i przesunęłam po niej palcem. U stóp miała koszyk z nićmi, z których jedna się rozsunęła. Dziwne. Cieniutka nić przebiegała przez kilka sąsiednich reliefów. To owijała się wokół łydki wieśniaka, to była zabawką kota. Płynęła przez pole pszenicy i tam ją zgubiłam. Dopiero po dokładnym przyjrzeniu się kilku kolejnym scenkom znów dostrzegłam nić, wplatającą się w chustę na szyi jakiejś kobiety, a potem w gruby, płonący sznur. Następnie zmieniała się w rybacką sieć, dalej oplatała gruby pień drzewa, potykała się o nią małpa, chwycił ją ptak, a potem... skończyła się w rogu sali i choć zbadałam dokładnie prostopadłą ścianę, nie mogłam jej odnaleźć.

Przycisnęłam kciuk do wyrzeźbionej linii. Była tak delikatna, że ledwo ją czułam. Gdy dotarłam do rogu, w którym się kończyła, wydarzyło się coś dziwnego. Mój kciuk rozjarzył się czerwienią, a kiedy się

cofnęłam, zobaczyłam, że w miejscu, którego dotykałam, utworzyła się szczelina, z której wypęzł motyl. Owad zaczął gwałtownie trzepotać skrzydełkami, ale nie odleciał. Gdy mu się przyjrzałam bliżej, stwierdziłam, że to wcale nie motyl, lecz duża biała ćma. Była włochata, miała duże czarne oczy i coś w rodzaju pierzastych czułków, które kształtem i budową skojarzyły mi się z postrzępionymi na końcach fiszbinami wieloryba. Ćma zatrzepotała skrzydełkami, a wtedy coś się stało ze ścianą. Mały fragment, na którym siedział owad, był gładki, choć resztę muru pokrywały misterne rzeźbienia. Od nici odchodziły cieniutkie białe kreski. Biło od nich tak intensywne światło, że musiałam zmrużyć oczy. Kiedy dotknęłam jednej z nich, światło ze ściany przeszło w moją dłoń. W tej samej chwili białe linie zapaliły się barwami tęczy. Rysunki Pheta na mojej dłoni rozbłyły białym światłem, a potem zaczęły się mienić kolorami.

Odwróciłam się do Kishana, ale za mną była tylko ciemność. Nie mogłam mówić. Jedyne, co mi pozostało, to patrzeć, jak linie na ścianie wydłużają się coraz szybciej i szybciej. Powstał z nich rysunek - kobieta siedząca przy oknie z haftem w dłoniach, która nagle odetchnęła i zamrugała, a ja znalazłam się obok niej, wewnątrz rysunku. To była ta sama postać, którą widziałam na plaży. Miała na sobie białą jedwabną szatę, a jej włosy spowijał delikatny welon.

Uśmiechnęła się i wskazała mi miejsce naprzeciwko siebie. Kiedy usiadłam, wręczyła mi tamborek z przepięknie wyhaftowaną podobizną Durgi. Haft był tak delikatny i misterny, a nici tak cienkie, że całość przypominała obraz. Kwiaty wyglądały jak prawdziwe, a włosy bogini spływały spod złotej korony falami tak miękkimi, że musiałam ich dotknąć. Kobieta podała mi igłę i pudełeczko pełne maleńkich perełek.

- Co mam z nimi zrobić?

- Durga musi mieć naszyjnik.

- Nigdy nie wyszywałam koralikami.

- Spójrz, mają malutkie dziurki. Pokażę ci, jak przyszyć pierwsze dwa, a potem skończysz sama.

Hafciarka zwinnie nawlekła igłę, wbiła ją w materiał, przełożyła perełkę i przewlekła nić przez tkaninę. Patrzyłam, jak powtarza tę samą czynność jeszcze raz, a potem wręczyła mi tamborek i położyła pudełko z perełkami na parapecie. Wzięła swoją robótkę, wybrała błękitną nić i zaczęła wyszywać. Naszyłam kolejne dwie perełki i zapytałam:

- Kim jesteś?

Kobieta odpowiedziała, nie odrywając wzroku od roboty:

- Różnie mnie nazywają, ale najlepiej jestem znana jako Pani Jedwabnica.

- Durea mnie do ciebie przysłała. Powiedziała, że udzielisz nam wskazówek. - Zamrugałam. - Chwileczkę! To ty jesteś jedwabną panią z przepowiedni?

Kobieta uśmiechnęła się, patrząc na igłę.

- Tak. Tkam jedwab, którego później używam do swoich haftów. Kiedyś tym żyłam, teraz to moja pokuta.

- Pokuta?

- Tak. Za zdradzenie ukochanego mężczyzny.

Upuściłam tamborek na kolana i zapatrzyłam się w nią szeroko otwartymi oczami. Hafciarka spojrzała na mnie i gestem nakazała mi podjąć pracę.

- Chcesz usłyszeć, co mi się przydarzyło? - spytała. - Przez wiele lat nikomu o tym nie mówiłam, ale coś mi podpowiada, że ty mnie zrozumiesz.

Pokiwałam głową w milczeniu, więc zaczęła mówić:

- Wiele, wiele lat temu kobiety podziwiano za ich talent do igły. Młode dziewczęta uczyły się haftować, a najzdolniejsze z nich szyły dla cesarza. Kilka z nich wyszło nawet za szlachetnie urodzonych mężczyzn, a dzięki ich umiejętnościom ich rodzinom dobrze się żyło. W każde święto Nowego Roku wybierano młode dziewczęta, które miały uczyć się tej sztuki. Kandydatki zbierały się nad miską wody i zanurzały palce przy krawędzi. Potem na powierzchni wody kładziono igłę, kręcono nią, a dziewczynkę, którą wskazał czubek igły, zabierano od rodziców na naukę haftu. Dziewczynki, które rodziły się z długimi, smukłymi palcami, obserwowano szczególnie uważnie z nadzieją, że przyniosą rodzinie sławę i bogactwo. Byłam jedną z nich. Uchodziłam za największą mistrzynię igły w całym cesarstwie, a stworzone przeze mnie wzory były przedmiotem pożądania najbogatszych ludzi w kraju. Zanim skończyłam szesnaście lat, pięćdziesiąt razy ubiegano się o moją rękę, ale mój ojciec odrzucał wszystkie propozycje. Był dumnym człowiekiem i uważał, że z czasem, gdy udoskonalę swoje umiejętności, oferty będą jeszcze lepsze.

- W takim razie jak spotkałaś swojego ukochanego? Kobieta zakłaskała językiem.

- Cierpliwości, moje dziecko. Żeby stworzyć coś pięknego, potrzeba ogromnej wprawy i cierpliwości.

- Przepraszam. Proszę, mów dalej. Hafciarka przyjrzała się mojej pracy.

- Widzę, że masz talent do igły, ale ostatnie dwa ściegi musisz spruć i wykonać jeszcze raz. Za szeroko je rozłożyłaś.

Przyjrzałam się tkaninie z bliska. Na moje oko ściegi wydawały się rozłożone idealnie równo, ale uznałam, że to jej projekt, posłusznie wyprałam więc nitkę i zaczęłam jeszcze raz.

- Jakiś czas później, kiedy miałam dwadzieścia lat, spotkałam pewnego przystojnego młodzieńca. Jego rodzina hodowała jedwabniki oraz przędła i farbowała nici, i byli w tym bardzo dobrzy, najlepsi w kraju. Gdy dotknęłam delikatnej nici i ujrzałam jej idealną barwę, uparłam się, by zamawiać tylko u nich. Zatrudniono mnie do wykonania garderoby dla przyszłej żony cesarza. Władca zaplanował niezwykłą ceremonię, ale nie znalazł jeszcze szczęśliwej wybranki. Mojego ojca sownie opłacono za sprowadzenie mnie do pałacu. Miałam tam mieszkać przez rok i uszyć piękne, niepowtarzalne szaty oraz ślubny welon dla przyszłej cesarzowej. Byłam młoda i bardzo mnie cieszyła ta perspektywa. Zamieszkałam w pięknych pokojach u boku samego władcy i niczego mi nie brakowało. Gdy od czasu do czasu pozwalano mojej rodzinie mnie odwiedzić, widziałam, jaką radość sprawia im to, że tam mieszkam. Były tylko dwa problemy. Po pierwsze: cesarz był bardzo wybredny i codziennie zmieniał zdanie. Odwiedzał mnie co tydzień, żeby sprawdzić, jak mi idzie praca. Często zdarzało się, że zaczynałam jakiś wzór, a wtedy on zmieniał koncepcję. Raz chciał ptaki, raz kwiaty; raz marzył mu się złoty kolor, kiedy indziej srebrny, błękitny lub czerwony; to upierał się przy delikatnej lawendzie, to przy głębokiej purpurze... i tak dalej. Zmieniał zdanie częściej niż wodę w wannie. Być może również dlatego wciąż nie mógł się zdecydować, kogo pojąć za żonę.

Zaśmiałam się cicho. Kobieta zmarszczyła brwi.

- Drugi problem polegał na tym - ciągnęła - że podczas swoich wizyt zaczął robić mi miłosne aluzje. Kiedy przypominałam mu, że wkrótce ma się żenić, śmiał się i mówił: „Na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu. Jeszcze nawet nie wybrałam sobie narzeczonej, ale zapewne ożenię się do końca roku. Przecież cesarz potrzebuje następcy, prawda? A tymczasem mamy mnóstwo czasu, żeby lepiej się poznać, moja piękna”. Kiwałam głową i powtarzałam, że mam dużo pracy, a wtedy zazwyczaj zostawiał mnie w spokoju. Z powodu eklektycznych i zmiennych

upodobań cesarza bardzo dobrze poznałam chłopca, który dostarczał mi jedwab. Wciąż żądałam od niego nowych nici i tkanin. Czasem siadywał obok i rozmawiał ze mną, patrząc, jak pracuję. Wkrótce zaczęłam się cieszyć na te jego wizyty, a niedługo później wymyślałam już coraz to nowe powody, żeby go wezwać. Często o nim marzyłam, a moje dzieło zaczęło na tym cierpieć. Choć kochałam wyszywać, straciłam zapał do projektów oraz do towarzystwa cesarza. Pewnego dnia, gdy wyglądałam przez okno, ujrzałam mojego młodzieńca przechodzącego przez podwórzec. Ogarnęło mnie natchnienie i z entuzjazmem zaczęłam rozmyślać o nowym projekcie, całkowicie, od początku do końca moim. Wcześniej wyszywałam wyłącznie na zamówienie. Od dziecka pracowałam dla innych i nigdy nie miałam wolnego czasu. Bardzo dokładnie wyobraziłam sobie rzecz, którą chciałam stworzyć: prezent dla mojego młodego dostawcy jedwabiu. Wizja końcowego efektu tak mnie podniecała, że nie mogłam spać. Pracowałam w dzień i w nocy, wiedząc, że młodzieniec odwiedzi mnie znów pod koniec tygodnia. W końcu usłyszałam pukanie do drzwi. Schowałam swoje dzieło za plecami i zaprosiłam go do środka. Młodzieniec uśmiechnął się miło na powitanie i położył na stole paczkę z tkaniną. Mam coś dla ciebie, powiedziałam. „Co takiego?”

Prezent. Zrobiłam go specjalnie dla ciebie.

Jego oczy zabłyśły radością, gdy wręczyłam mu zawiniątko z brązowego papieru. Ostrożnie rozwinął opakowanie i wyciągnął ze środka szal. Na złotym materiale wyhaftowane były drzewa morwowe, a z ich gałęzi zwisały kokony jedwabników. Białe jedwabniki siedziały na liściach, a na obu końcach szala jedwabne nici we wszystkich kolorach tęczy owijały się wokół czółenka tkackiego. Mój wybranek delikatnie dotknął wyhaftowanego liścia.

„Piękne - powiedział. - Nikt nigdy nie podarował mi tak pięknej rzeczy”.

To nic takiego, wyjąkałam zawstydzona.

„O, nie. Wiem, jak dużo czasu musiałas na to poświęcić. Dałaś mi coś niezwykle cennego”.

Spuściłam wzrok i powiedziałam nieśmiało: Dałabym ci więcej... gdybyś tylko poprosił.

Wtedy mnie dotknął. Po prostu podszedł i musnął mój policzek wierzchem dłoni.

„Nie mogę z tobą być”, powiedział. Och..., rzuciłam rozczarowana i odsunęłam się.

„Nie zrozumiałaś mnie. Jeśli mógłbym sprawić, żebyś była moja, nie wahałbym się. Ale nie jestem bogaty. A na pewno niewystarczająco bogaty dla takiej dziewczyny jak ty. Ale gdybym mógł, to właśnie ciebie pojąłbym za żonę. - Przyłożył dłoń do mojego policzka. - Uwierz mi, proszę - dodał”.

Skinęłam głową. Młodzieniec wyszedł. Staralam się pogodzić z tym, że nie możemy być razem. Ale widywałam go co tydzień i byliśmy w sobie coraz bardziej zakochani. Choć wiedziałam, że przyniesie to mojej rodzinie wstyd i rozczarowanie, powiedziałam mu, że moja miłość jest zbyt głęboka, żeby się jej wyprzeć. Postanowiliśmy uciec i pobrać się w sekrecie, gdy tylko skończę zamówienie dla cesarza. Chcieliśmy oddać wszystkie pieniądze mojej rodzinie. On wzięłby ze sobą kilka jedwabników i z moim talentem zaczęlibyśmy życie od nowa w jakiejś odległej prowincji. Minał rok, a cesarz pozwolił mi wreszcie dokończyć welon. Choć najpiękniejsza rzecz, jaka wyszła spod mojej ręki, należała do mężczyzny, którego kochałam, to i ten welon był piękny: jasno-różowy, haftowany wzdłuż brzegów w pasowe róże. Gdy pokazałam go cesarzowi, on uniósł go nad moją głowę i oświadczył, że jest gotów poślubić swoją wybrankę. Dodał, że powinnam się przygotować.

Przygotować do czego?, spytałam. „Do ślubu, rzecz jasna”.

Panie, czy mam pomóc twojej narzeczonej nieść welon?

„Nie, moja droga. To ty jesteś moją narzeczoną”.

Do komnaty weszły kobiety, żeby mnie przygotować. Przeraziłam się i zaczęłam błagać cesarza o jeszcze jeden dzień, twierdząc, że muszę porozmawiać z ojcem. Odparł na to, że mój ojciec z radością zgodził się na małżeństwo i czeka, żeby poprowadzić mnie do ślubu. Zatrwożona, wyjąkałam, że pan młody powinien mieć szal w róże, który pasowałby do mojego welonu, i poprosiłam cesarza, by pozwolił mi go wyhaftować. Władca poklepał mnie po policzku i zgodził się spełnić moje życzenie. Dał mi jeden dzień.

Natychmiast posłałam po ukochanego, żądając pasowej nici. Kiedy się zjawiał, przytuliłam go z całych sił. Zapytał, co się stało. Wyjaśniłam, że cesarz ma zamiar mnie poślubić, a mój ojciec już się na to zgodził. Błagałam, żeby jeszcze tego wieczoru zabrał mnie ze sobą. On jednak uznał, że nie prześliźniemy się przez pałacowe straże, ale zna pewnego

czarownika, który za opłatą zgodzi się nam pomóc. Kazał mi czekać i obiecał, że w nocy ktoś po mnie przyjdzie, a poznam go po tym, że będzie miał na sobie szal w jedwabniki. Prosił, żebym mu zaufała.

- I co się stało? - dopytywałam. - Czy ten ktoś się zjawił?

- Tak. Pod moje okno przyszedł gniady koń. Całkiem zwykły, taki, jakiego zaprzęga się do pług.

- Koń?

- Tak. Przydreptał pod moje okno i zarżał cicho. Wokół szyi miał zawiązany szal, który podarowałam ukochanemu.

- Koń miał na sobie szal? A gdzie był twój młodzieniec?

- Nie miałam pojęcia. Bałam się. Koń stuknął kopytem i zarżał trochę głośniej, ale ja wciąż stałam w oknie, wykręcając dłonie, i zastanawiałam się, co robić. Czy powinnam wymknąć się przez okno i wskoczyć zwierzęciu na grzbiet? Dokąd bym pojechała? Koń był coraz bardziej niespokojny, aż usłyszał go strażnik, który, rozdrażniony, próbował wygonić zwierzę. Wkrótce wokół zgromadzili się mężczyźni chcący odprowadzić konia do stajni, ale on kopał i głośno rżał. W końcu jeden z głównych strażników nakazał zamknąć zwierzę, zanim obudzi cesarza. Konia jednak w żaden sposób nie dało się uspokoić. Szal zsunął mu się z szyi i wpadł w błoto. Żołnierze zdeptali go, niszcząc moje kunsztowne dzieło. Płakałam, zachodząc w głowę, gdzie się podział mój ukochany. Rozpaczałam, wyobrażając sobie, że zabito go po drodze. W końcu strażnicy zdołali zamknąć oporne zwierzę w stajni. Młodzieniec nie przyszedł. Całą noc stałam w oknie, wypatrując go. Następnego ranka cesarz kazał dworcom odprowadzić mnie do łaźni. Kobiety wykapały mnie i ubrały w piękne szaty, które sama uszyłam. Właśnie miały odprowadzić mnie do wielkiej sali, w której odbywała się uroczystość, kiedy przyszedł mąż zjawił się w mojej komnacie, odesłał służące i zamknął za sobą drzwi.

„Mam dla ciebie prezent ślubny, moja droga - oznajmił i wręczył mi szal, który wyhaftowałam dla ukochanego. Mimo że go wyprano i wygładzono, delikatne ścięgi były porozrywane. Łzy popłynęły mi po policzkach. - Zeszłej nocy zaszedł pewien frapujący incydent - kontynuował cesarz. - Na teren pałacu wdarł się gospodarski koń, a na szyi miał zawiązany ten właśnie szal. Narobił tyle hałasu, że strażnicy musieli go zamknąć w stajni. Następnego ranka, ku naszemu zdziwieniu, w miejscu konia zastaliśmy dostawcę jedwabiu. Pytaliśmy, jakich czarów użył i po co się zjawił. Ale on nie chce mówić. - Cesarz lekko przyłożył szal

do mojego policzka. - Mogę jedynie zakładać, że zjawił się tu po to, by mnie zamordować. Jakie to szczęście, że go zatrzymano i twój przyszły mąż jest bezpieczny".

Nie mogłam się powstrzymać i krzyknęłam: On wcale nie chciał cię zamordować!

Cesarz w zamyśleniu przechylił głowę.

„Nie? Jesteś pewna? W końcu z nas wszystkich to ty go znasz najlepiej. Może więc przybył tu, wiedziony zupełnie innymi powodami. Jak myślisz?”

Na pewno... Na pewno przyszedł, żeby dostarczyć mi więcej nici. A może zaatakował go zły czarownik i potrzebował pomocy?

„Hmm... cóż za ciekawy pomysł. Ale czemu miałby się z tym zwracać do ciebie, a nie do swojej rodziny? Albo do któregoś z żołnierzy?”

Ja... nie wiem.

„Chodź ze mną”, rozkazał władca.

Kazał mi stanąć przy oknie wychodzącym na dziedziniec. Mój ukochany przywiązany był do słupa, a nieopodal stał mężczyzna z batem w dłoni. Cesarz dał znak ręką. Usłyszałam, jak bat ze świstem przecina powietrze, i jęknęłam, jakbym sama poczuła palący ból uderzenia, które zraniło plecy mojego wybranka.

„Czy naprawdę sądziłaś, że nie rozpoznam twojego dzieła, najdroższa? Podarowałaś je temu mężczyźnie”, wyszeptał cesarz chłodno.

Skuliłam się, po raz kolejny słysząc świst bata.

Proszę, nie rób mu krzywdy, błagałam.

„W każdej chwili możesz zakończyć jego tortury. Powiedz mi tylko, że się pomyliłem i że ten młody człowiek nie przyszedł tu po ciebie. Że to zwykłe nieporozumienie. I... powiedz to głośno, tak żeby wszyscy słyszeli”.

Do moich uszu doszedł głuchy jęk ukochanego. Stałam twarzą do cesarza.

Ten młodzieniec..., wyszeptalam.

„Głośniej, proszę. Tak żeby cię słyszeli również na dziedzińcu”.

Ten młodzieniec nie przyszedł tu po mnie! Nie kocham go! I nie chcę, żeby zasnął krzywdy! To zwykły dostawca jedwabiu. Nigdy nie oddałabym ręki komuś tak prostemu i ubogiemu. Wypuście go, proszę!

Ukochany podniósł wzrok i spojrzał na mnie, a w jego oczach płonął ból z powodu mojej zdrady. Tak bardzo chciałam wykrzyknąć, że to

wszystko kłamstwa. Że go kocham. Że chcę być tylko z nim. Milczałam jednak w nadziei, że ocale mu życie.

„Tylko tyle chciałem usłyszeć - powiedział cesarz. - Skróćcie jego cierpienia! - zawołał do żołnierzy”.

Znów przeciął dłonią powietrze. Oprawca z batem usunął się z pola widzenia szeregu uzbrojonych żołnierzy, którzy unieśli łuki i przeszli pierś mojego ukochanego strzałami. Umarł w przekonaniu, że go nie kocham. Zrozpaczona, rzuciłam się na podłogę.

„Zapamiętaj tę lekcję, ptaszyno - rzekł groźnie cesarz. - Nie pozwolę przyprawiać sobie rogów. A teraz opanuj się, czas na ślub”.

Wyszedł, a ja łkałam gorzko, leżąc na podłodze. Gdybym tylko zaufała temu, czego nie rozumiałam... Gdyby nie moje tchórzostwo, być może razem z ukochanym zdołalibyśmy uciec i żyć razem szczęśliwie. To on był koniem, który mnie odwiedził. Przez cały czas był blisko, a ja nie chciałam tego dostrzec. Moja krótkowzroczność sprawiła, że straciłam wszystko. Niedługo później jakaś miła kobieta położyła mi dłoń na ramieniu i otarła moje łzy jedwabną chusteczką. Powiedziała, że ogromnie podobają jej się moje dzieła i że mój talent może jeszcze przynieść ludziom szczęście. To była Durga. Zaproponowała, że pomoże mi uciec, jednak pod warunkiem że już nigdy nie wrócę do zwykłego życia w świecie ludzi. Podniosła z podłogi złoty szal i oświadczyła, że mój ukochany już zawsze będzie nieopodal, ponieważ w każdy ścieg wplotłam swoją miłość do niego. Od tamtego czasu przebywam tu jako Pani Jedwabnica, owinięta w swój kokon żalu. Haft to moje jedyne zajęcie. Wyszywam, aby łączyć ludzi, choć już zawsze będę samotna. Splatam nici, żeby nadać sens swojemu istnieniu, żeby mieć cel w życiu. Uszczęśliwia mnie pomaganie innym. Oto, co mam ci do powiedzenia, moje dziecko: bez miłości życie jest puste, bez ukochanej osoby będziesz zawsze samotna.

Odłożyła tamborek i złapała mnie za rękę.

- Błagam, byś najbardziej w świecie ufała swojej miłości. Potem obejrzała moją robótkę i powiedziała:

- No widzisz? Znakomicie się spisałaś. - Uśmiechnęła się. - Czas wrócić do twojego świata. Weź to ze sobą.

Zsunęła z tamborka tkaninę, nad którą pracowała, złożyła ją ostrożnie i wcisnęła mi do ręki.

- Aleja...

Uciszyła mnie jednym spojrzeniem i poprowadziła do ściany. Uniosła delikatną dłoń i musnęła palcem wyrzeźbioną nić.

- Nie mogę ci już nic więcej opowiedzieć. Mój smutek jest zbyt wielki. Czas na ciebie, moje dziecko. Podążaj za jedwabnikiem.

Przyłożyła do ściany stuloną dłoń, a kiedy ją oderwała, na wyrzeźbionej nici siedziała biała larwa jedwabnika. Odwróciłam się, żeby się pożegnać, ale Pani Jedwabnica zniknęła.

Larwa pełzła powoli w stronę szpary w ścianie. Dotknęłam z wahaniem szczeliny. Najpierw moje palce, a potem reszta dłoni wtopiły się w mur. Wzięłam głęboki oddech, zrobiłam krok do przodu i otoczyła mnie ciemność.

O SMOKACH I ZAGINIONYCH KONTYNENTACH

Wyciągnęłam rękę i zaczęłam macać nią w ciemności. Nagle wydałam z siebie stłumiony okrzyk, natrafiwszy na czyjeś ciepłe palce. Dałam się poprowadzić niewidzialnej dłoni, aż uderzyłam w jakąś barierę. Zaczęłam ją badać po omacku, szukając szczeliny. Ręka, która mnie trzymała, pociągnęła mocno i wyrwała mnie z ciemności z cichym puknięciem. Poleciałam do przodu, prosto na szeroki męski tors, w delikatne objęcia silnych ramion. Znajdowałam się w głównej sali świątyni. Zamrugałam i podniosłam wzrok - spojrzałam w twarz swojego wybawcy.

- Ren.

- Nic ci się nie stało?

- Nic. Dziękuję.

Książę odetchnął z ulgą. Właśnie miałam zadać mu pierwsze pytanie, kiedy dobiegł mnie głos Kishana:

- Kells? Kadamie! Słyszałem ją!

Pan Kadam i Kishan nadbiegli z sąsiedniej sali. Kishan odciągnął mnie od Rena i porwał w objęcia.

- Gdzie ty byłaś!? - zawołał i zwrócił się do brata: - Jak ją znalazłeś?

- Nie wiem - odparł Ren. - Na tej ścianie zobaczyłem rzeźbę konia z szalem na szyi. Wcześniej go tu nie było. Koń zmienił się w mężczyznę i wskazał mi kolejną płaskorzeźbę, która nagle pojawiła się na ścianie. Była na niej Kelsey. Siedziała na krześle przy okienku i szyła. Kiedy jej dotknąłem, moja dłoń zniknęła w ścianie. A potem Kelsey ze ściany wstała i ruszyła do mnie. Wyciągnąłem rękę, dotknąłem jej palców i szarpnąłem lekko. Po chwili żywa Kelsey stała obok mnie.

Kishan prychnął i spytał:

- Dobrze się czujesz, *bilauta*? Nic ci się nie stało?

- Nie, wszystko w porządku. Jak długo mnie nie było? Pan Kadam wystąpił naprzód.

- Szukaliśmy pani przez godzinę. Zaczynaliśmy się już niepokoić.

Po jego minie poznałam, że to nie był tylko zwykły niepokój. Uściskałam Kishana, a potem lekko poklepałam Rena po ramieniu, żeby uspokoić moje tygrysy.

- Odwiedziłam Panią Jedwabnicę. - Spojrzałam na złożony materiał, który wciąż trzymałam w ręku. - Chodźcie. Wracajmy na jacht. Mam wam mnóstwo do opowiedzenia.

Szybko wyszliśmy ze świątyni i wskoczyliśmy na motorówkę. Po drodze Kishan objął mnie i powiedział:

- Martwiłem się, Kells.

- Wszystko jest okej. Udało się i mamy to, po co przyszliśmy.

- Nie lubię, kiedy tak znikasz. Nawet GPS nie widział twojego czipa. Jakbyś się rozplynęła w powietrzu.

- Wybacz. - Cmoknęłam go w policzek i ścisnęłam za ramię. - Póki nie zdejmemy klątwy, takie rzeczy będą się zdarzały. Przecież wiesz.

- Wiem. - Pocałował mnie w czoło. - Chciałbym zawsze móc cię chronić. Czuję się strasznie, kiedy nie mogę nic zrobić, żeby ci pomóc.

Oparłam głowę o jego ramię. Zauważyłam, że Ren przygląda się nam uważnie. Po chwili odwrócił się i przeniósł wzrok na morze. Gdy zatrzymaliśmy się obok jachtu, pierwszy wyskoczył i zniknął w czeluściach Deschen. Następny wyszedł z łódki Kishan. Pomógł panu Kadamowi, a potem podał mi rękę. Poszliśmy do holu blisko naszych sypialni, a tymczasem pan Kadam wypytywał Nilimę o to, jak się miewa załoga.

Wreszcie usiedliśmy. Pan Kadam w fotelu, a Kishan i ja - na sofie.

- Ren nie chce wiedzieć, co się stało? - spytałam. - Myślałam, że nam pomoże.

- Wszystko mu później opowiem - odparł pan Kadam. - Ale... chce być obecny tylko wtedy, gdy to absolutnie konieczne.

- Rozumiem. - Powstrzymałam się przed powiedzeniem czegoś więcej i westchnęłam, zrezygnowana, a potem wzięłam Kishana za rękę i opowiedziałam historię Pani Jedwabnicy. Zaczęłam od wyrzeźbionej w ścianie nici, a skończyłam na tym, jak Ren wyciągnął mnie z ciemności. Pan Kadam i Kishan słuchali w milczeniu. Kiedy skończyłam, pokazałam starszemu panu jedwabną tkaninę, którą dostałam od tajemniczej hafciarki. Gdy rozłożył ją ostrożnie, okazało się, że jest to czarne kimono. Na plecach kunsztownym ścięciem wyhaftowane było pięć smoków, trochę

przypominających węże. Ich długie ciała wiły się i skręcały. Smoki miały brody, długie języki i po cztery krótkie łapy zakończone potężnymi pazurami. Z przodu kimona, z lewej strony, wyszyta była mapa, a na niej siedem kropek, którym towarzyszyło siedem symboli.

Pan Kadam uważnie przyjrzał się mapie, podczas gdy ja i Kishan oglądaliśmy postacie na plecach.

- Czerwony, biały, złoty, zielony i błękitny. Tak, to bez wątpienia smoki. - Przesunęłam palcem po ściegu. - Kishanie, spójrz tutaj. - Wskazałam na czerwonego smoka, który fruwał wśród gwiazd. Obok każdego smoka widniał inny symbol: gwiazdy, chmury, błyskawica, fale i płatki śniegu. - Ciekawe, co to oznacza.

Pan Kadam odłożył kimono, podszedł do biurka, otworzył szufladę i wyciągnął z niej jakieś papiery.

- Wydaje mi się, że to mapa z instrukcjami - powiedział. - Zradzi nam, dokąd się udać i którego smoka mamy odnaleźć w pierwszej kolejności.

- Skąd pan wie? - zapytałam.

- Te siedem kropek to siedem świątyni. Obok każdej z nich widnieje chińska cyfra. Widzicie? Obok Świątyni Nadmorskiej wyhaftowano jedynekę.

Dotknął pierwszego symbolu, który wyglądał jak myślник, a potem przesunął palcem od kropki do kropki, według kolejności.

- Wychodzi z tego gwiazda! - zawołałam.

- Owszem, ma pani rację.

- A więc twierdzi pan, że pierwszego smoka znajdziemy w pobliżu świątyni numer dwa?

- Tak jest.

- W pańskiej teorii jest pewien drobny feler.

- Tak, wiem...

jest tylko pięć smoków - dokończyliśmy chórem. Kishan nachylił się i spojrział na mapę.

- Jak pan myśli, co nas zatem czeka w ostatniej świątyni?

Pan Kadam złożył dłonie i odchylił się w fotelu, postukując palcem w usta. Po chwili zamyślenia powiedział:

- Myślę, że niebezpieczeństwo może wcale nie pochodzić od smoków, ale od tego, co znajdziemy w ostatniej świątyni. W chińskiej mitologii smoki są czczone jako istoty pomocne ludziom, zwłaszcza smoki wodne.

- W takim razie po co podróżować od świątyni do świątyni? Skoro wiemy, że naszyjnik Durgi jest ukryty w tej ostatniej, nie możemy popłynąć prosto do niej? - spytałam.

Pan Kadam potrząsnął głową.

- Nie. Nie bez powodu podarowano nam tę mapę. Być może smoki będą nam pomagać i wskazywać drogę do kolejnych świątyń. W Shangri-La też nie udałoby się wam, gdybyście ominęli któryś z czterech domów. W każdym z nich musieliście przejść sprawdzian i udowodnić, że jesteście godni, by kontynuować podróż. Podejrzewam, że każde spotkanie ze smokiem będzie podobnym testem.

Jęknęłam. Pan Kadam zaczął opowiadać nam smocze legendy. W pewnej chwili zapadłam w sen, z głową opartą na ramieniu Kishana. Obudził mnie chichot starszego pana.

- Proponuję, żebyście poszli spać, a ja popracuję jeszcze nad naszą mapą. Jutro powtórzę wam wszystko, czego zdołam się dowiedzieć o siedmiu świątyniach. Do zobaczenia po śniadaniu.

Kishan ścisnął mnie za rękę, a ja sennie pokiwałam głową. Pożegnaliśmy się z panem Kadamem i księżę odprowadził mnie do kajuty.

Wyszczotkowawszy zęby i przebrawszy się w piżamę, wróciłam do pokoju i zastałam Kishana w pozycji pólężącej na moim łóżku. Ubrany był tylko w bawełniane spodnie, które niebezpiecznie zsuwały mu się z bioder.

- o.. . o co chodzi? — wyjąkałam nerwowo. Kishan zamrugał złotymi oczami i spojrzał na mnie.

- Pomyślałam, że jeśli nie jesteś zbyt zmęczona, moglibyśmy spędzić trochę czasu razem.

- Aha.

Poklepał materac obok siebie. Zbliżyłam się z wahaniem.

Co się ze mną dzieje?, pomyślałam. Przecież jesteśmy parą, prawda? Gdyby to Ren siedział na łóżku, na pewno bym się nie wahała. Czemu na Kishana reaguję tak nerwowo?

Książę obserwował mnie z miną wyrażającą mieszaninę zaciekawienia i smutku, odpędziłam więc od siebie niechciane myśli i położyłam się obok niego. Objął mnie i przytulił do swojej szerokiej, ciepłej piersi. Zaczął mnie głaskać po plecach. W końcu się rozluźniłam i na powrót ogarnęła mnie senność.

- Co się dzieje? - spytał Kishan cicho.

- Właściwie nic. Chyba po prostu trochę się denerwuję, kiedy jesteś tak blisko.

Kishan wydał z siebie cichy pomruk.

- Nie musisz się denerwować, Kells. Nigdy bym cię nie skrzywdził. Nagle naszło mnie wspomnienie zielonkawych płomieni ogniska

i tego, jak leżałam w ramionach Rena, który mówił dokładnie to samo: „Kelsey, chyba wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził?”. Serce zaczęło mi łomotać. Przez chwilę bałam się, że pęknie. Objęłam Kishana i przytuliłam go.

- Wiem, że mnie nie skrzywdzisz. Ale kiedy dwoje ludzi dopiero się poznaje, to normalne, że czują się czasem trochę... niepewnie i odrobinę niezręcznie. Nie bierz tego do siebie. Lubię, kiedy jesteś blisko.

- To dobrze - mruknął - bo ja nie mam zamiaru nigdzie się stąd ruszać. - Wziął mnie za rękę i przycisnął ją sobie do piersi. - Jesteś zmęczona?

Skinęłam głową.

- A ty nie?

- Jeszcze nie. Ale ty już śpij.

Ułożyłam się wygodnie, wtulona w jego ramię, i zasnęłam, nie zauważywszy nawet, kiedy zmienił się w tygrysa.

Następnego dnia po śniadaniu spotkaliśmy się w holu z panem Kadamem, który przyniósł ze sobą wszystkie notatki na temat Miasta Siedmiu Świątyń.

- Pierwsza udokumentowana wzmianka o tym miejscu to zapiski niejakiego Johna Goldinghama z roku 1798. Wspomina on o siedmiu świątyniach wybudowanych nad brzegiem morza. Albo więc opisywał plotki, albo świątynie nie były jeszcze wtedy pod wodą. Jak już mówiłem, wielu twierdzi, że miasto odwiedził Marco Polo, ale tak naprawdę nie ma na to niezbitych dowodów. Najbardziej jednak interesuje mnie związek, który odkryłem pomiędzy miastem a Shangri-La.

- Co to za związek? - spytałam.

- Czy pamięta pani, jak szukając informacji o micie wielkiej powodzi, czytaliśmy o utopijnych społeczeństwach?

- Tak.

- W Shangri-La natknęliśmy się na postacie i przedmioty, które przekraczały granice kultur. Hugin i Munin z mitologii nordyckiej, syreny z greckiej, japońska święta brama... Spotkaliście również tybetańskiego Nauczyciela, a w Kiszkindzie japońskie demony *kappa*. Wszystkie te stworzenia i obiekty pochodzą spoza granic Indii. W rezultacie zacząłem badać historię zatopionych miast także w innych kulturach. A najsłynniejszym takim miastem jest...

- Atlantyda - wypaliłam. Pan Kadam się uśmiechnął.

- Zgadza się. Atlantyda.

- Co to jest Atlantyda? - zapytał Kishan.

- To, zdaniem wielu ludzi, wytwór wyobraźni Platona, choć są uczeni, którzy wierzą, że ta historia jest prawdziwa. Według mitu Atlantyda była piękną wyspą należącą do Posejdona. Jej królem był syn boga mórz Atlas, i to od jego imienia pochodzi nazwa tego miejsca. W opinii badaczy wyspa była większa od Australii i leżała na Oceanie Atlantyckim, który zresztą też został nazwany na cześć Atlasa, nieopodal słupów Heraklesa, czyli Cieśniny Gibraltarskiej. Posejdon był dumny z syna oraz z silnych i odważnych mieszkańców swojej wyspy. Choć jednak to rajskie miejsce zapewniało ludziom wszystko, o czym mogli marzyć, po jakimś czasie zawładnęła nimi chciwość i zapragnęli więcej. Wiedzieli, że niedaleko znajdują się bogate ziemie, stworzyli więc armię, która zaczęła podbijać sąsiednie terytoria. Samo to jeszcze nie wadziło bogom, ale wkrótce Atlanci zaczęli zmieniać

pokonanych przez siebie ludzi w niewolników. Bogowie postanowili interweniować. Zsyłali trzęsienia ziemi, pożary i powodzie, żeby nauczyć Atlantów pokory, ale ci byli zbyt zaślepieni żądzą bogactwa i władzy. W końcu bogowie zmusili Posejdona, żeby zniszczył wyspę. Władca mórz zesłał na Atlantyde straszliwe fale oraz trzęsienia ziemi, które rozsadziły ją na kawałki. Rozwścieczony, rozrzucił je w oceanie. Atlas, który był zdolnym matematykiem i astronomem, również został ukarany przez bogów i musiał dźwigać na swoich barkach ciężar niebios.

- Zdawało mi się, że Atlas dźwiga na plecach kulę ziemską.

- Nie. Wbrew powszechnej opinii chodziło o niebo. Homer opisuje Atlasa jako tytana „morze znajdującego do dna, barkiem dźwigającego wielkie słupy one, na których wisi z ziemią niebo zawieszony”*. Kiedy Atlantyda została zniszczona, a jej fragmenty rozrzucone po oceanie, Atlas poczuł wielką rozpacz i ból. Zawiódł bogów i, co gorsza, stracił szacunek ojca. Czuł, jakby każdy kamień, który wpadł do morza, wyrwano z jego własnej piersi. Zrozpaczony, dźwiga na swych barkach ciężar utraconego miasta.

- Nie wiedziałam o tym. Ale mówił pan, że jest więcej legend o zatopionych miastach. Nie słyszałam żadnej z nich.

- Istnieje ich wiele. Nie potrafię nawet wymienić wszystkich nazw. Każda historia prowadzi do pięciu kolejnych. Było więc Meropis, o którym wspominał Teopomp z Chios; był zaginiony kontynent Mu na Pacyfiku, pomiędzy Polinezją a Japonią; była także Lemuria, zatopiony kontynent na Oceanie Indyjskim albo Spokojnym. Poza tym Kumari Kadam, królestwo zwane Krainą Czystości, na południe od Indii, a także Ys albo Ker-Is w Bretanii oraz Wineta, gród u ujścia Odry, a w Egipcie Menutis i Heraklejon. Jamajczycy mieli Port Royal, a Argentyńczycy Santa Fe la Vieja. Niektóre z tych miejsc odnaleziono, inne istnieją już tylko w opowieściach. I choć te opowieści pochodzą z różnych kultur, łączy je wątek ludzi, którzy rozgniewali bogów i zostali ukarani przez morze. W wielu z tych legend powtarza się przestroga, że przez szukanie owych miejsc można uwolnić kłatwę, która na nie spadła.

- Czy z historią Miasta Siedmiu Świątyń też łączy się jakaś kłątwa? -spytałam.

* Homer, *Odyseja*, tłum. L. Siemieński, Kraków 2004, s. 6.

- Nie wiem. Mam nadzieję, że nie. Być może podążając za mapą Pani Jedwabnicy, unikniemy nieszczęśliwego losu tamtych ludzi. Być może ocean nas oszczędzi.

Pan Kadam rozłożył przed nami odnalezione przez siebie podobizny pięciu smoków.

- W chińskiej kulturze każdemu smokowi przypisana jest jedna ze stron świata: północ, południe, wschód lub zachód. Zostaje więc piąty smok.

- Może jest bezdomny, a może zamieszkuje środek pomiędzy wszystkimi czterema stronami - rzuciłam.

- Rzeczywiście, znalazłem wzmiankę o bezdomnym smoku, ale podejrzewam, że w tym wypadku prawdziwe jest raczej to drugie przypuszczenie. Stworzenia, o których mówimy, zwane są też smokami pięciu oceanów.

- Co to za pięć oceanów?

- Północny ocean to Ocean Arktyczny, wschodni to Pacyfik, zachodni to Atlantyk, w środku znajduje się Ocean Indyjski, a Ocean Południowy, inaczej Antarktyczny, na południu.

- A więc na każdego smoka przypada jeden z nich. Myśli pan, że będziemy musieli je wszystkie przepłynąć?

- Nie. Uważam, że to, czego szukamy, znajdziemy tutaj. Być może to smoki zostały wezwane do nas.

- Może dojeżdżają do pracy.

- Możliwe. - Pan Kadam się roześmiał.

Wzięłam do ręki obrazek przedstawiający chiński taniec smoka.

- Widziałam to na weselu, na którym byłam z Li.

Podaliśmy obrazek Kishanowi. Pan Kadam pokiwał głową i wyjaśnił:

- Taniec smoka często można zobaczyć w chiński Nowy Rok. W ten sposób ludzie oddają smokowi cześć i proszą go o pomoc. Smoki zsyłają deszcz, czuwają nad wodnymi szlakami, strzegą skarbów, a także obdarzają ludzi siłą, bogactwem, szczęściem i płodnością. W przeszłości mieszkańców Chin nazywano nawet „dziećmi smoka”. Podczas przyjęcia weselnego nowożeńcy proszą smoki, by pobłogosławiły ich związek. W Nowym Roku wszyscy proszą o błogosławieństwo. *A propos*, czytałem również co nieco o kolorach. Wygląda na to, że każdy z nich ma inną moc i inne właściwości. Smoki czerwony i czarny są dzikie i brutalne. Zsyłają sztormy. Mówi się, że kiedy walczą ze sobą w chmurach, wywołują grzmoty i błyskawice. Czarne smoki uważane są za

stworzenia złe i oszukańcze. Czerwone wiążą się z symboliką swojego koloru: z krwią, gniewem, miłością, ogniem, namiętnością, wulkanem. Błękitne są spokojniejsze. Lubią lód i zimną wodę. Złote to monarchowie; strzegą wielkich bogactw. Zielone leczą, ale też wywołują trzęsienia ziemi, plują kwasem i zjadają ludzi. Białe są rozważne i mądre; rzadko się pokazują, nie zawsze mówią prawdę; mogą sygnalizować śmierć; ich łuski lśnią jak lustra.

- Brzmi wspaniale.

Kishan objął mnie i ścisnął pocieszająco.

- Proszę pamiętać, panno Kelsey, że wszystko, co wiem, pochodzi z książek. Wasze smoki mogą być zupełnie inne.

- Wiem.

- Połowa moich notatek dotyczących tykw nigdy wam się nie przydała, prawda?

- Tak. Rzeczywiście. Ale dobrze być przygotowanym.

- Może na wszelki wypadek powie nam pan jeszcze, jak można je zabić - zasugerował Kishan.

Pan Kadam przytaknął i przez kolejne dwie godziny opisywał nam różne rodzaje smoków i ich charakterystyczne cechy. Mówił o indyjskich bóstwach-wężach, o kryształowych pałacach na dnie morza, gdzie smoki jedzą perły i opale, a za służących mają kraby oraz ryby. Opowiadał o powodowanych przez nie trąbach wodnych, tajfunach i huraganach. O smokach brodatych, kosmatych, z długimi i krótkimi ogonami, pięć-ciopalczystych, czteropalczystych, latających, żyjących w jaskiniach i zionących ogniem. Wymienił też imiona czterech smoczycy królów: Ao Guang, Ao Qin, Ao Rim i Ao Shun. Każdy z nich panował nad inną stroną świata. Pan Kadam nie wiedział, jak może się nazywać piąty smok.

Gdy starszy pan uznał, że wiemy już o smokach wszystko, co wiedzieć powinniśmy, zaproponował, byśmy wybrali się do sterówki i przejrzeni mapy kapitana. Kiedy wspomniałam o lunchu, oświadczył, że dziś będziemy polegać na złotym owocu, gdyż cała załoga dostała dzień wolnego.

Poszłam więc po owoc, pan Kadam tymczasem zebrał notatki i zamknął je w szufladzie biurka. Potem wszyscy troje ruszyliśmy do sterówki. Starszy pan wziął ze sobą kimono, żebyśmy mogli porównać je z mapami. Na miejscu wydobył dużą, laminowaną mapę Zatoki Bengalskiej. Owoc wyczarował kanapki i plasterki melona, ale pan Kadam nie chciał jeść, całkowicie pogrążony w swych badaniach.

Po lunchu wzięłam do ręki kimono i przesunęłam palcem po wyhaftowanym na nim smoku, a potem rozłożyłam materiał, smokami w dół, na blacie pod monitorami. Dotknęłam kropki symbolizującej Świątynię Nadmorską i podążyłam za ściegiem wiodącym do następnego punktu. Kropka zrobiła się większa, a moja dłoń rozjarzyła się czerwienią. Nici się rozplątały, a potem ułożyły w nowy ścieg, jak gdyby za pomocą niewidzialnej igły. Ścieg ginał po drugiej stronie kimona.

Zaniepokojona, zawołałam Kishana i pana Kadama, którzy pochylali się nad dużą mapą. Przewróciłam kimono na drugą stronę. Nic wciąż się poruszała, aż dosięgła czerwonego smoka. Smok zamrugał, ryknął, a potem znów wtopił się w materiał.

Spanikowana, krzyknęłam:

- Co ja zrobiłam!? Co się dzieje!?

Pan Kadam podbiegł i położył mi rękę na ramieniu. Po chwili znieruchomiał.

- Czujesz to, Kishanie?

- Tak.

- Co? O co chodzi? - spytałam.

Obaj mężczyźni spojrzeli przez okno na ocean.

- Niech ktoś mi wreszcie powie, co się dzieje. Kishan położył mi ręce na ramionach.

- Chodzi o statek, Kelsey. Płyniemy.

GWIAZDA CZERWONEGO SMOKA

- Płyniemy? Jak to możliwe?

- Nie jestem pewien. - Pan Kadam szybko sprawdził przyrządy. -Wszystko jest wyłączone.

Sięgnęłam po kimono i znów odwróciłam je plecami do dołu.

- Proszę pana, niech pan tu spojrzysz.

Na mapie pojawiła się maleńka wyhaftowana łódeczka, poruszająca się w stronę czerwonej kropki.

Pan Kadam obrócił się gwałtownie.

- Kishanie? Wejdz, proszę, na dach sterówki i się rozejrzyj. Zwróć uwagę na to, w którą stronę płyniemy i gdzie znajduje się miasto.

Kishan wrócił po chwili z wyrazem niedowierzania wypisanym na twarzy.

- Sądząc po pozycji słońca na niebie, można uznać, że zmierzamy na wschód. Miasta jednak nie widać. W ogóle nie widać brzegu. Otacza nas tylko woda.

Pan Kadam pokiwał głową, jakby się tego spodziewał.

- Znajdź Rena i Nilimę i poproś ich tutaj.

Kishan zerknął na mnie, uśmiechnął się przelotnie i wyszedł. Pan Kadam jeszcze przez chwilę gmerał przy konsoli, a potem się zasepił, marszcząc brwi.

- Co się dzieje? - spytałam.

- Nic nie działa. W ogóle nie powinniśmy się poruszać. Silniki są wyłączone. Według tego przyrządu kotwica wciąż jest opuszczona. Nic nie działa: satelita, radio, wszystko wyłączone.

Wkrótce wrócił Kishan z Renem i Nilimą. Nilima i pan Kadam zaczęli notować naszą trasę na dużej mapie najlepiej, jak potrafili. Pan Kadam kazał Renowi i Kishanowi sprawdzić, co z kotwicą. Poprosił,

żebym przez ten czas patrzyła na kompas i informowała go, w którą stronę się zwraca, ale igła wirowała w kółko. Przez kilka sekund wskazywała wschód, potem przechylała się na południe, zachód i znów na wschód. W końcu pan Kadam polecił mi zostawić kompas i obserwować horyzont. Nie mieliśmy wprowadzić kontroli nad statkiem, ale mogłam pilnować, czy na naszej drodze nie pojawiają się przeszkody, podczas gdy on i Nilima gorączkowo się zastanawiali, co robić dalej.

Po chwili wrócili Ren i Kishan, raportując, że kotwica wlokła się za nami jak tratwa uczepiona dryfującego okrętu. Musieli ręcznie wciągnąć ją na pokład. Wszyscy sprawdziliśmy telefony, ale nie było sygnału. Spędziliśmy więc ciche popołudnie w sterówce, odzywając się do siebie tylko wtedy, gdy było to konieczne. Nie trzeba było nic mówić. Wiedzieliśmy, że jesteśmy w innym świecie, w którym nie obowiązują znane nam zasady. W świecie, w którym morzem rządzą smoki, a wszystko, co mamy, to nasza magiczna broń i wiedza pana Kadama.

Ciepłe indyjskie powietrze ustąpiło miejsca ciężkiej i zimnej wilgoci, bardziej przypominającej nadmorski klimat Oregonu. Kishan na wszelki wypadek przygotował sprzęt do nurkowania. Temperatura spadła z trzydziestu paru do kilkunastu stopni. Kishan przyniósł do sterówki naszą broń, a także mój sweter i Fanindrę. Nie włożyłam swetra, ale podziękowałam mu i wsunęłam na ramię Fanindrę.

Nadszedł czas, by się uzbroić. Ren pomógł mi założyć na plecy łuk i kołczan pełen złotych strzał - przymocował je za pomocą wyczarowanego przez chustę pasa materiału. Przećwiczyłam pod jego okiem sięganie po łuk. Potem poprosił chustę o wstążkę do włosów, którą, spojrzawszy na moją nową fryzurę, zawiązał mi na nadgarstku. Schował złoty owoc do woreczka, który wsunął do kołczanu.

Dla siebie wyczarował pas z futerałami *nagada* i trójzab. Kiedy wrócił Kishan, Ren wręczył mu podobny pas z kieszonką na čakram. Kishan zawiesił na szyi kamandal. Przez jakiś czas staliśmy w milczeniu, zapatrzeni w okno - ja i moi dwaj wojownicy. Byliśmy gotowi do walki.

Pan Kadam i Nilima przywołali nas do siebie i oświadczyli, że nie udało im się ustalić, gdzie się znajdujemy. Ren, Kishan i ja pokiwaliliśmy głowami ze zrozumieniem. Wiedzieliśmy, że w tym świecie nie sposób kierować się rozumem. Musieliśmy zaufać losowi i przeznaczeniu, wierząc, że powiodą nas we właściwym kierunku.

Wkrótce nadszedł wieczór. Byliśmy już dalej niż w połowie drogi do czerwonej kropki na mapie. Wnioskując z prędkości, z jaką przesuwała

się wyhaftowana łódeczka, pan Kadam oszacował, że około północy powinniśmy dotrzeć do celu. Nie mieliśmy ochoty schodzić pod pokład, więc wszyscy troje - Ren, Kishan i ja - wspięliśmy się na dach sterówki. Poprosiłam chustę o poduszki. Byłam zdenerwowana. Fanindra uciskała mnie w ramię, a łuk i strzały uwierały w plecy. Mimo to wkrótce zasnęłam, wtulona w Kishana.

Kilka godzin później Kishan potrząsnął mną lekko. Zamrugałam i otworzyłam zaspane oczy. Natrafiłam wzrokiem na jego długą nogę w dżinsach. Najwidoczniej przesunęłam się we śnie i ułożyłam na jego udzie jak na poduszce. Jęknęłam i roztarłam obolały kark.

- Co się dzieje?

Ciepłe ręce Kishana zaczęły ugniatać moje zeszywniałe mięśnie.

- Nic. Tylko noga mi zdrętwiała.

Roześmiałam się, a po chwili skrzywiłam, gdy Kishan natrafił na szczególnie wrażliwe miejsce.

- Na pocieszenie mogę ci powiedzieć, że sama sobie zrobiłam większą krzywdę.

- Pewnie masz rację.

Spojrzałam w górę i dostrzegłam milczącą postać - Rena, który stał tak daleko od nas, jak to było możliwe, i czujnym wzrokiem omiatał horyzont.

- Ren? Odpocznij, teraz nasza kolej.

Ren się odwrócił. Zobaczyłam jego profil.

- Nic mi nie jest. Śpij, Kells.

Kiedy znów się odwrócił, coś mnie zastanowiło.

- Hej. Czyżbyście obaj byli ludźmi już dłużej niż dwanaście godzin? Ren skinął głową, a Kishan powiedział:

- W moim przypadku nawet czternaście. Najwyraźniej nie musimy tu zmieniać się w tygrysy.

Wyprostowałam się.

- Głodna jestem. Która godzina?

- Dochodzi dwunasta - odezwał się Ren. - Ja też chętnie bym coś zjadł.

Kishan wstał i się przeciągnął.

- Stanę na warcie, a wy coś przekaście.

Ren się zawahał, ale w końcu ustąpił i usiadł dobre półtora metra ode mnie.

- Na co masz ochotę? - spytałam zachęcającym tonem.

Wzruszył ramionami.

- Wszystko jedno. Ty zdecyduj.

Poprosiłam o prażoną kukurydzę z solą, cukrem i odrobiną oliwy oraz dwie zmrożone butelki piwa imbirowego. Wręczyłam wielką miche popcornu Renowi, a drugą zaniiosłam Kishanowi, który pocałował mnie w czoło i znów wbił spojrzenie w ciemny horyzont.

Usadowiłam się wygodnie i zaczęłam jeść. Kiedy spojrzałam na Rena, okazało się, że siedzi bez ruchu, zapatrzony w swoją porcję.

- Coś nie tak? - spytałam.

- Nie. To bardzo dobre. Tylko... inaczej smakuje.

- Jak to: inaczej? Przecież jadłeś już wcześniej prażoną kukurydzę.

- Ale ta jest słodka.

- Tak, bo to specjalny przepis. Często jedliśmy taką w Oregonie. Wziął w palce białe ziarenko i przyjrzał mu się uważnie, mamrocząc coś pod nosem:

- Błękitna sukienka. Upuściłem miskę.

- Co takiego? - spytałam.

- Hmm? - Ren spojrzał na mnie ponuro. - Och. Nic. To bardzo smaczne.

Jedliśmy w milczeniu. Spojrzałam w niebo, popijając napój imbirowy prosto z butelki.

- Popatrz tam - powiedziałam. - Jak te gwiazdy mocno świecą! Ren odsunął pustą miskę i butelkę z napojem i położył się na poduszkach z rękami pod głowę.

- Rzeczywiście. Są jaśniejsze niż zwykle gwiazdy. Widzisz tamtą konstelację?

- Tę po prawej?

- Nie.

Przysunął się bliżej, tak że prawie zetknęliśmy się głowami, i delikatnie wziął mnie za nadgarstek. Skierował mój palec na bardzo jasną gwiazdę. Serce zaczęło mi mocniej bić i się zaczerwieniłam. Jego włosy, pachnące morzem i drzewem sandałowym, łaskotały mnie w policzek. Ren przesunął mój palec od gwiazdy do gwiazdy.

- Teraz widzisz? Wstrzymałam oddech.

- Tak. Kształt podobny do węża.

- To gwiazdozbiór Smoka.

- Aha.

- Według greckiej legendy ten smok strzegł złotych jabłek Hesperyd, które należały do bogini Hery. Inni twierdzą, że to wąż, który skusił Ewę.

- Ha. Ciekawe. A co myślisz o... Ren! Widziałeś?

- Co?

- Tam! Coś się poruszyło.

Ren wyteżył wzrok. Przez moment nic się nie działo. Pomyślałam, że chyba mam omamy, kiedy kilka gwiazd zamigotało. Zaczęły się przemieszczać. Z minuty na minutę stawały się większe i bardziej zamazane.

- Teraz widzę. Kishanie! Pilnuj Kelsey. Zaraz wrócę.

Ren zniknął, a ja poprosiłam chustę, żeby usunęła poduszki, a złoty owoc - aby sprawił, by zniknęły miski i butelki. Kishan i ja przyjęliśmy pozycję bojową, której mnie kiedyś nauczył. W razie potrzeby byłam gotowa użyć błyskawicy, a Kishan wyciągnął zza pasa ćakram.

Czarny, falujący kształt zbliżał się do nas. Zaburzył spokój nocnego nieba. Wyglądało teraz jak spodnia strona koca, po którym coś się turla. Gwiazdy wyrzuszały się i drgały, gdy dziwny kształt sunął w przestworzach.

Poczułam na ramieniu dotyk czyjejś ręki. Po mojej drugiej stronie Ren przyjął pozycję gotowości, trzymał trójzab. Obracaliśmy się, podążając wzrokiem za okrążającym nas kształtem. Nagle niebo jakby się wydeło i pękło. Ciemny kształt przecisnął się przez szczelinę.

Ujrzelśmy głowę, a za nią długie, wijące się, wirujące ciało. Powoli i leniwie stworzenie okrążało nasz statek i opadało coraz niżej i niżej, aż dostrzegliśmy wyraźnie, że to smok. W niczym nie przypominał jednak smoków, które widziałam w filmach. Był raczej podobny do węża. Nie miał skrzydeł i wił się jak żmija na piasku. Nie wyglądał jak smok, z którym walczył święty Jerzy. Bardziej jak chińskie smoki na ilustracjach, które pokazywał nam pan Kadam.

Wilgotne powietrze kłębiło się wokół naszych głów i zapadła ciężka cisza, jakby ktoś nam zatkał uszy. Morze się uspokoiło. Gwiazdy odbijały się w jego gładkiej czarnej powierzchni, tworząc wrażenie, jakbyśmy się znaleźli w przestrzeni kosmicznej. Smok był już blisko. Podbrzusze miał czarne, ale górną połowę jego ciała zdobiły cynobrowe smugi, których błyski odbijały się stłumionym światłem w czarnej powierzchni wody. Miał łeb wielkości volkswagena garbusa. Z brodatego pyska wyrastały długie czerwono-czarne wąsy. Przebierał w powietrzu krótkimi,

szponiastymi łapami. Zostawiał za sobą dziury powietrzne, które rozbijały się o burty statku jak fale.

Smok znów okrążył łódź. Tym razem był tak blisko, że niemal się wokół niej owinął swoim długim cielskiem pokrytym łuskami wielkości dużych talerzy, lśnącymi w świetle księżyca. Wreszcie stwór zawisł w powietrzu, lekko się unosząc i opadając, jakby dryfował na falach. Z wielkich nozdrzy wydobył się zimny podmuch, a ogromne, okolone długimi rzęsami oko o czarnej źrenicy i czerwonej tęczówce zamrugało i popatrzyło prosto na nas. Wystąpiłam naprzód i zajrzałam w nie. Błyszczało, jakby wewnątrz była uwięziona gwiazda.

- Cofnij się, Kelsey - powiedział ostrzegawczo Kishan. Zrobiłam krok w tył, a on i Ren przesunęli się do przodu, lekko

zwrócenii w moją stronę, gotowi obronić mnie w razie ataku. Smok potrząsnął głową, a jego imponująca czarna broda zafalowała. Wysunął długi czerwony język, ale po chwili zwinął go i schował w przepastnej zębatej paszczy.

Łódź zakołysała się gwałtownie. Ren i Kishan, mocno wparci nogami w pokład, podtrzymali mnie, chroniąc przed upadkiem. Odwróciwszy się na chwilę, dostrzegłam, że smok owinął się swoim długim cielskiem wokół jachtu. Ren i Kishan nie spuszczaali ze smoka wzroku. Stwór lekko zadrżał, nastawiając spiczaste uszy o czarnych czubkach, jakby słuchał jakiejś wiadomości dochodzącej spośród gwiazd, przeznaczonej tylko dla niego. Lekko rozwarł paszczę, prawie jakby się do mnie uśmiechał, i usłyszałam w głowie echo, przypominające srebrzysty dźwięk dzwoneczków.

Menghu, wu jido Lóngjun.

Zamrugałam i spojrzałam na Rena, który wyszeptał:

- On mówi: „dzielne tygrysy, mam na imię Lóngjun i jestem smokiem z zachodu”.

Kishan zrobił krok do przodu i wypowiedział kilka słów po chińsku.

- Spytał smoka, czy mówi po angielsku - wyjaśnił mi Ren na ucho. Znów usłyszałam w głowie dźwięk dzwoneczków. Smok otworzył paszczę i zaczął kiwać głową, zupełnie jakby się śmiał.

Tak. Potrafię przemawiać i w tym języku, choć nie jest tak piękny jak moja ojczysta mowa.

Oko zamrugało, a ja z zachwytem przyglądałam się trzepoczącym rzęsom.

Przybyliście, żeby prosić mnie o przysługę. Mam rację?

- Owszem - potwierdziłam drżącym głosem. *Powiedzcie, o co prosicie, a ja wam zdradzę moją cenę.* Wszyscy troje poruszyliśmy się lekko, zakłopotani.

- Czy możemy negocjować, jeśli cena okaże się zbyt wysoka? - zapytał Ren.

Tak - zabrzmiała w naszych głowach odpowiedź. Długi i rozwidlony język wysunął się jak język węża tuż obok głowy Rena. Książę nawet nie drgnął, a język się cofnął.

- No dobrze - odezwał się Kishan. - Szukamy naszyjnika z czarnych pereł należącego do bogini Durgi.

W takim razie musicie złożyć wizytę moim braciom. Pokażę wam drogę do nich w zamian za...

- Za co? - spytałam, zaniepokojona.

Smok zamyślił się i poruszył, niebezpiecznie przechylając łódź na jedną stronę. Upadłam na Rena, który mnie złapał i ustawił do pionu.

Przedmiot, którego wam potrzeba, żeby odnaleźć moich braci, jest w moim podniebnym pałacu. Jedno z was będzie musiało udać się tam ze mną.

- Nie ma sprawy. Ja pójdę - zgodził się Kishan.

To nie wszystko, powiedział smok. Jeśli chcecie zabrać ten przedmiot ze sobą, musicie dać mi coś w zamian. Niech się zastanowię... Ach, tak. Jedna z moich gwiazd przygasta. Możecie ją naprawić.

- Chcesz, żebyśmy naprawili gwiazdę? Ale jak? - spytałam. *To już zależy od was.*

- No dobrze, ale jak się tam dostaniemy?

Tym razem łeb zwrócił się do mnie, a długi język skosztował powietrza tuż koło mojej głowy.

Czy jesteś odważna, młoda damo?

- To najodważniejsza kobieta, jaką znam - mruknął Ren. Spojrzałam na niego z niedowierzaniem, ale on nie spuszczał wzroku ze smoka. W naszych uszach rozległo się potężne prychnięcie.

Jeśli macie tyle odwagi, możecie wszyscy troje pojechać na moim grzbiecie.

Skinęłam głową i ruszyłam do przodu, ale Ren i Kishan mnie powstrzymali.

- Pojedziemy we dwóch, Kelsey. Ty zostań tutaj.

- Dobrze wiecie, że będę wam potrzebna. Obronicie mnie w razie potrzeby. Poradzę sobie.

Podeszłam do smoczego oka i z szacunkiem skłoniłam głowę.

- Lóngjunie, czy mogę wspiąć się na twój grzbiet?

Smok otworzył paszczę i w głowie zadźwięczał mi srebrzysty śmiech.

Jaka uprzejma panna. Tak, moja droga. Ty i twoje tygrysy możecie wspiąć się na mój grzbiet. Ale ostrzegam: jeśli spadniecie, nie będę was łapał. Trzymajcie się mocno. Możecie się złapać kolców z tyłu mojej głowy.

Gdy czerwony smok opuścił łeb, podeszłam i dotknęłam czerwono-czarnego kolca, wcześniej ukrytego wśród szorstkich, kosmatych wąsów, wyrastających z policzków i głowy stwora. Wypustki były dwie i właściwie przypominały bardziej rogi niż kolce. Były zaokrąglone na końcach i pokryte czarnym, aksamitnym futerkiem jak poroże jelenka.

Ren wspiął się na grzbiet smoka. Kishan usiadł za nim, a potem podniósł mnie i usadził między sobą a bratem. Ren wyszukał na rogach dobre miejsce, żeby się złapać. W tym momencie smok gwałtownie wzbił się w powietrze. W kilka sekund wznieśliśmy się na trzydzieści metrów, a potem równie szybko opadliśmy tuż nad powierzchnię wody. Ściskałam Rena w pasie tak mocno, jak tylko mogłam, i wtulałam policzek w jego plecy, ale i tak czułam działanie siły bezwładności.

Spadając, przeżyłam jednak olśnienie i w myślach poprosiłam magiczną chustę, by przywiązała nas do smoczego grzbietu. Wycie wiatru sprawiło, że nie słyszałam szelestu nici, poczułam jednak, że materiał oplata mnie w pasie i udach. W samą porę. Gdy tylko smok oddalił się od statku, zaczął się wznosić, pikować i koziółkować z zawrotną prędkością. Żołądek zwinął mi się w supeł, kiedy stwór uniósł się gwałtownie, a potem przewrócił się do góry nogami, na chwilę zawisł w powietrzu i dał nura w dół, wirując wokół własnej osi. To była najbardziej przerażająca jazda w moim życiu. Przed pewną śmiercią ratowały mnie tylko silne ramiona moich mężczyzn oraz magiczna chusta.

Im wyżej lecieliśmy, tym się robiło zimniej i wkrótce straciłam orientację. Oddech zamarzał mi w powietrzu. Wtuliłam się mocniej w plecy Rena, wdzięczna za ciepło ciał moich tygrysów. Ocean był tak ciemny i przejrzysty, że wyglądał jak nocne niebo. Mknęliśmy, niesieni wichrami wszechświata, w otoczeniu migoczących gwiazd.

Byliśmy już bardzo wysoko. Smok wyrównał lot i przechylił się na lewą stronę. Pomyślałam, że z daleka musi wyglądać jak olbrzymia anakonda leniwie przecinająca czarne wody rzeki. Zaczęłam się trząść i coraz trudniej mi się oddychało. Kishan przysunął się bliżej i przycisnął

swój ciepły policzek do mojego. Ponieważ znacznie zwolniliśmy, puścił grzbiet smoka i objął rękami moje nagie ramiona.

- Szkoda, że nie wzięłam swetra - powiedziałam i usłyszałam w głowie perlisty śmiech.

Gwiazdy są jasne, lecz zimne. Dopóki jednak z wami jestem, nie zamrzniecie. Spójrzcie. Oto mój pałac - w głosie smoka zabrzmiała duma.

Zmierzaliśmy w stronę jasnego skupiska gwiazd. Smok pomknął naprzód ze zdwojoną prędkością. Kishan pochylił się do przodu i złapał Rena w pasie, niemal zgniatając mnie pomiędzy sobą a bratem.

Smok wystrzelił w górę, a siła bezwładności wcisnęła mnie w Kisha-na. Sploty magicznej chusty napięły się, grożąc rozerwaniem. Ren z trudem utrzymywał ciężar całej naszej trójki, a Kishan mocno zaciskał uda. Jedyne, co mogłam zrobić, to leżeć na piersi Kishana z nadzieją, że obu braciom wystarczy sił i nie pozwolą nam spaść.

W końcu smok wyrównał lot, a Ren pochylił się do przodu, dysząc ciężko. Wiedziałam, że zapewne cierpi i jest mu niedobrze. Zerknął na mnie przez ramię. Miał bladą, wilgotną twarz, a jego lśniące od potu ramiona drżały z wysiłku.

Zrobiło mi się dziwnie lekko. Tak muszą się czuć ludzie doświadczający zerowej grawitacji, pomyślałam. Moje włosy zaczęły się unosić, a ramiona zdawały się nic nie ważyć. Czułam się jak pod wodą. Byłam bardzo świadoma najdelikatniejszego ruchu smoka. Wyczuwałam pod sobą napięcie jego mięśni. Ogon smoka, kołyszący się na boki jak ogon ryby, wprawiał w ruch resztę jego ciała.

Skupisko gwiazd przed nami było coraz bliżej i świeciło coraz jaśniej. Nigdy w życiu nie widziałam tak mocnego światła. Promieniowało energią i pulsowało jak latarnia morska. Z niedowierzaniem i zachwytem dostrzegłam siedzibę czerwonego smoka - lśniący, migotliwy diamentowy pałac, zawieszony na nocnym niebie. Gdy byliśmy już blisko, jego wrota się otworzyły, ukazując wewnątrz zdolne pomieścić kilka samolotów. Smok z poślizgiem wylądował na diamentowej podłodze.

Kishan wyszeptał życzenie i magiczna chusta się rozplątała. Zeskoczyliśmy z pleców bestii. Osunęłam się w ramiona Kishana. Oboje spojrzeliśmy na Rena, który prawie upadł. Zgiął się wpół, kurczowo chwytając ramię brata. Odsunęłam się, żeby mógł złapać oddech. Po chwili Ren skinął głową i wyprostował się.

Ciałem smoka wstrząsnęły drgawki. Stwór zaczął się kurczyć. Nagle zniknął, a na jego miejscu stanął piękny ciemnoskóry mężczyzna

o czerwonych oczach i lśniących białych zębach, odziany w czerwone szaty. Skłonił się i powiedział:

- Witajcie w moim podniebnym pałacu. Czym mogę wam służyć? Czy macie ochotę w coś zagrać? A może jesteście głodni?

Kishan potrząsnął głową.

- Chcemy tylko dostać to, po co tu przybyliśmy.

- Ach, tak. Wybaczcie. Dawno nie miałem gości. - Człowiek-smok uśmiechnął się. - Chodźcie. Pokażę wam przedmiot, który jest wam potrzebny.

Poprowadził nas przez swoją diamentową siedzibę. Wokół wszystko lśniło i otaczały nas nasze własne odbicia. Czułam się jak w gabinecie luster. Gdyby nie nasz gospodarz, bardzo szybko bym się zgubiła. Prowadził nas do podwyższenia, na którym spoczywał jakiś diamentowy przedmiot. Zmrużyłam oczy, starając się rozpoznać kształt w bijącym od niego blasku. Kishan zważył przedmiot w dłoniach i powiedział:

- To sekstant.

Podeszłam bliżej i przyjrzałam się ciężkiemu instrumentowi. Zobaczyłam lśniącą lunetkę zamocowaną na ramie w kształcie wycinka koła z cyferkami wyrytymi wzdłuż krawędzi. To, co normalnie byłoby zrobione ze szkła i metalu, tu wykonane zostało z błyszczących klejnotów.

- Owszem, to sekstant - potwierdził smok. - Zaprowadzi was do mojego brata. A teraz porozmawiajmy o zapłacie.

Powiódł nas na balkon, z którego rozciągał się widok na przestrzeń kosmiczną. Wskazał dwie gwiazdy - jedna z nich świeciła jasno, druga przygasła.

- Obiecaliście naprawić moją gwiazdę.

Wszyscy czworo popatrzyliśmy na gwiazdę, a gdy smok wrócił do środka, po cichu zaczęliśmy się naradzać, jak wykonać zadanie. Próbowałam użyć mocy błyskawicy, ale odległość była zbyt wielka. Kishan chciał rzucić ćakramem, ale bałam się, że magiczny dysk zgubi się w kosmosie. Ponieważ nic więcej nie przyszło nam do głowy, Kishan wrócił do środka, by wynegocjować ze smokiem jakieś inne rozwiązanie. Wrócił po krótkiej chwili.

- Lóngjun zgodził się rozegrać z jednym z nas partię szachów. Jeśli wygramy, dostaniemy sekstant. W przeciwnym wypadku jedno z nas będzie musiało tu zostać.

- Niedobrze - powiedziałam. - Nie umiem grać w szachy. Ren i Kishan spojrzeli po sobie. Ren powiedział:

- Z nas dwóch to ty jesteś lepszym graczem. Zdarzyło ci się nawet kilka razy pokonać Kadama.

Kishan skinął głową i zniknął we wnętrzu pałacu. Ren i ja poszliśmy za nim. Smok grał figurami z czarnych diamentów. Kishanowi przypadły te przejrzyste. Książę zaczął. Po kilku minutach przestraszyłam się, że przegramy. Smok siedział, odchylony na krześle, z uśmiechem na ustach i czekał na kolejny ruch przeciwnika. Spanikowana, trąciłam Rena łokciem i wyszliśmy na balkon. Powiedziałam mu, że mam pewien pomysł, i poprosiłam go o trójzab. Za pomocą magicznej chusty wyczarowałam setki metrów sztywnej liny i jeden koniec przywiązałam do balkonu. Drugi ciasno owinęłam wokół trójzabu. Następnie wręczyłam go Renowi, który spojrzął na mnie nierozumiejącym wzrokiem.

- Co mam z tym zrobić?

- Wyrzuć trójzab w stronę gwiazdy, a potem ciągnij za linę.

- Myślisz, że polecą tak daleko?

- Mam nadzieję, że pomoże nam siła rozpędu. Lina wydłuży się w razie potrzeby, a jeśli chybimy, zawsze możemy przyciągnąć broń z powrotem. Spróbowałabym sama, ale ty masz więcej siły.

Ren skinął głową i zrobił krok do przodu. Wycelował w skupieniu i wyrzucił trójzab. Już po chwili stało się jasne, że spudłował.

Poprosiłam chustę, by przyciągnęła linę, i po chwili Ren mógł spróbować jeszcze raz. Z komnaty usłyszeliśmy, jak smok radośnie woła: „szach!”. Wiedzieliśmy, że mamy mało czasu.

- Tym razem celuj wyżej - powiedziałam. - Światło gwiazdy odbija się od pałacu, może dlatego chybiłeś.

Udało się. Trójzab ze świstem poleciał wprost ku gwieździe i wbił się w nią cicho. Teraz nadeszła najtrudniejsza część zadania. Ujęłam w dłonie jedwabny sznur i po raz kolejny poprosiłam magiczną chustę, by przyciągnęła go z powrotem. Oboje z Renem ciągnęliśmy z całych sił. Sznur się napiął, ale już po chwili stwierdziliśmy z satysfakcją, że udało nam się wyrwać z nieba gwiazdę, którą siła grawitacji pociągnęła ku pałacowi. Gdy była już blisko, Ren zaparł się o ścianę, gotowy ją złapać.

Wiedziałam, że wszystko, co się dzieje, jest niemożliwe z fizycznego punktu widzenia. Prawdziwej gwiazdy nie da się poruszyć, a jeśliby nawet się udało, to z pewnością spłonęlibyśmy, gdyby się do nas zbliżyła. Uznałam, że nie ma sensu deliberować nad tym, co się właśnie wydarzyło.

Ren wyrwał trójząb z gwiazdy i poprosił chustę, by zwinęła sznur, a potem zwrócił się do mnie:

- I co teraz?

- Teraz użyjemy ognia.

Uniosłam dłoń. Znajome ciepło rozgorzało mi w brzuchu i wystrzeliło w górę ramienia. Moja dłoń rozjarzyła się i w stronę gwiazdy popłynął strumień białego światła. Choć użyłam całej swojej energii, gwiazda zamigotała tylko na chwilę, po czym zgasła.

Ren zrobił krok do przodu.

- Co się dzieje? - zapytał.

- Nie wiem.

- Spróbuj jeszcze raz.

Tym razem światło napełniło gwiazdę na parę minut, ale potem znów zgasło. Poczułam się wyzuta z wszelkiej energii. Ren położył mi rękę na ramieniu i ten przelotny dotyk sprawił, że z mojej dłoni wystrzelił gorący złoty promień. Gwiazda rozblęśla potrójną jasnością.

Spojrzałam na Rena.

- Stań za mną i dotknij moich ramion - poprosiłam.

Skupiłam się na zadaniu, ale równocześnie byłam bardzo świadoma jego ruchów za moimi plecami. Znów podniosłam rękę. Trysnęło białe światło. Ren przycisnął policzek do mojego policzka i położył dłonie na moich dłoniach. Poczułam gorąco. Splótł palce z moimi i białe światło zmieniło się w złote, a potem znów w białe. Jarzyło się dziesięć razy mocniej niż wcześniej. Gwiazda zaczęła pulsować, rozrosła się i rozblęśla od środka złotym żarem, a po chwili zbieleła z gorąca.

Udało mi się utrzymać płomień przez kilka minut. Ren drżał z wysiłku. Jego palce zacisnęły się na moich, a ramiona dygotały. Poczułam, że płonę razem z nim. Trzęsłam się i ledwo stałam na nogach. Usłyszałam, jak Ren jęczy z bólu. Żar bijący z naszych splecionych rąk był straszny i cudowny zarazem.

Straciłam siły i osunęłam się w ramiona Rena. Ogień zgasł. Krew pulsowała mi tym samym rytmem co gwiazda, przyśpieszając w rękach, których wciąż dotykały dłonie Rena. Chociaż cierpiał, podtrzymał mnie delikatnie i poprowadził do ściany. Oparliśmy się o nią na chwilę.

Ren zgiął się wpół, trzymając się za brzuch i dysząc. Skóra na jego policzku, a także po wewnętrznej stronie ramion, wciąż pałała tym samym złotym światłem co gwiazda. Zaskoczona, spojrzałam na własne

ramiona i dostrzegłam, że dzieje się z nimi to samo. Z trudem uniosłam rękę i patrzyłam, jak światło powoli przygasa, a potem znika na dobre.

Oparłam głowę o ścianę i spoglądałam na Rena, choć powieki opadały mi ze zmęczenia. Książę wspiał się na balustradę balkonu, zaparł się stopami i przycisnął dłonie do pulsującej gwiazdy. Z siłą godną Herkulesa popchnął ją z powrotem w niebo.

Potem zszedł z balustrady i ciężko usiadł na posadzce. Odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy. Zrobiłam to samo i przez kilka minut siedzieliśmy bez ruchu, wyczerpani. Jakiś głos wyszeptał moje imię. Znałam ten głos. Słyszałam go w snach. Dalej zaciskałam powieki. Gdybym je otworzyła, zamilkłby.

- Kelsey.

Potrząsnęłam głową w milczącym proteście i jęknęłam cicho.

- Kelsey.

Przekręciłam się z bólem i uświadomiłam sobie, że siedzę. Czemu miałabym spać na siedząco? Głos odezwał się po raz trzeci:

- Kelsey.

Zamrugałam, otworzyłam oczy i spojrzałam na diamentowy pałac. Miałam mętlik w głowie.

- Gdzie jesteś?

- Tutaj.

Zobaczyłam Rena, który wciąż siedział w tym samym miejscu, z głową wspartą o balustradę, wyciągniętymi do przodu nogami i skrzyżowanymi kostkami.

Zajrzał mi prosto w oczy. Zacerwieniłam się na wspomnienie naszych splecionych palców. Jego spojrzenie było palące i niemal namacalne.

- Nic ci nie jest? - zapytał.

Ścisnęło mi się gardło, a język zdawał się sztywny i gruby. Oblizałam usta, żeby coś powiedzieć, i zobaczyłam, jak Ren mruży oczy. Ze świstem wciągnęłam powietrze i tylko pokręciłam głową.

- To dobrze. - Uśmiechnął się i zamknął oczy.

W tym momencie usłyszeliśmy, jak Lóngjun woła:

- Szach-mat!

Na balkonie pojawił się zgnębiony Kishan, a za nim smok, uśmiechnięty od ucha do ucha. Lóngjun klasnął w ręce i rzekł:

- Które z was pragnie zamieszkać ze mną wśród gwiazd?

Kishan spojrział na mnie, błyskawicznie ukląkł u mojego boku i odgarnął mi włosy z twarzy.

- Wszystko w porządku? Co się stało?

Pokiwałam słabo głową i wskazałam na Rena, który siedział na posadzce z twarzą ukrytą w dłoniach. Kishan zamienił z nim po cichu kilka słów, a potem wrócił do mnie. Usiadł obok i przyciągnął mnie do siebie. Przytuliłam się do niego, ale kiedy otworzyłam oczy, znów trafiłam na błękitne spojrzenie Rena. Zupełnie jakbym patrzyła w dwa lśniące, przejrzyste jeziora. Ich tafla była gładka, ale czułam, że gdybym zajrzała głębiej, dostrzegłabym kotłujące się, falujące wody, pełne myśli i wspomnień, do których nie miałam dostępu. Nie mogłam jednak zajrzeć pod powierzchnię. Nie potrafiłam wyrwać ukochanego mężczyzny z głębin jego własnego umysłu, w których krył się przede mną.

Smok wybuchnął śmiechem.

- Żadne z was nie chce wybrać? Dobrze. Sam podejmę decyzję. Spojrzałam na niego.

- Nie zrobisz tego. Naprawiliśmy twoją gwiazdę.

- Zenme? - powiedział smok z niedowierzaniem.

- Sam się przekonaj.

Podszedł do balustrady i spojrział w niebo.

- Jak wam się to udało?

- Sam mówiłeś, że naszym zadaniem jest wymyślenie sposobu. Nie musimy ci nic wyjaśniać.

Smok zmarszczył brwi i poskrobał się po policzku.

- A jednak... wygrałem partię. Jako zwycięzcy należy mi się nagroda.

Jęknęłam i wstałam. Kishan zerwał się natychmiast, żeby mi pomóc.

- Czy to cię zadowoli? - zapytałam.

Położyłam smokowi ręce na ramionach i cmoknęłam go w policzek. Jego skóra była ciepła i twarda. Zdumiony, dotknął dłonią twarzy.

- Co to było?

- Pocałunek - powiedział Ren, niepostrzeżenie stając obok nas. -Niejeden mężczyzna byłby gotów walczyć o taką nagrodę.

Spuściłam wzrok i poczułam, jak Kishan ściska mnie za rękę. Oczy smoka zalśniły.

- Pocałunek. Tak. Podoba mi się. Sekstant jest wasz. Odwrócił się i już miał wrócić do komnaty, kiedy spytałam:

- Lóngjunie, czy pomożesz nam wrócić na łódź?

Smok przystanął i rozważył moją prośbę.

- Tak. Pod warunkiem że... jeszcze raz mnie pocałujesz. Tym razem chcę to przeżyć w swojej prawdziwej skórze.

Skinęłam głowę. Poszliśmy za smokiem przez diamentowe komnaty. Kishan wziął sekstant i włożył go do torby, wyczarowanej na jego życzenie przez magiczną chustę.

Gdy zakładał torbę na ramię, Lóngjun ostrzegł:

- Możecie go używać tylko w moim świecie i tylko po to, by odnaleźć mego brata. Kiedy opuścicie te strony, sekstant wróci do mnie.

Kishan poprawił torbę i skłonił mu się szybko.

- Dziękujemy.

Tułów naszego gospodarza zadrżał i wybuchnął łuskowatym cielskiem, które zaczęło wypełniać komnatę.

Ren zrobił krok do przodu, żeby dosiąść smoka. Położyłam mu rękę na ramieniu, ale szybko ją cofnęłam. Odwrócił się do mnie.

- Nic ci nie jest? - spytałam. - Może jeszcze chwilę odpoczniesz? Wziął głęboki oddech.

- Wszystko w porządku - odparł. - Tylko dobrze zawiąż chustę. Skinęłam głowę. Ren i Kishan wspięli się na smoczy grzbiet, a ja

się zbliżyłam i złożyłam ciepły pocałunek na czarnym, kosmatym policzku.

Stwór potrząsnął ogromnym łbem i usłyszałam w głowie srebrzysty śmiech.

Jaki przyjemny prezent. Wskakuj, moja droga. Gwiazdy już bledną.

Kishan podciągnął mnie do góry. Szybko rozkazałam chuście przywiązać nas mocno do tułowia czerwonego smoka, który wyskoczył ze swojego podniebego pałacu i poszybował w kosmos.

PUPIL BŁĘKITNEGO SMOKA

Lot w górę na smoczym grzbiecie był przerażający, ale spadanie okazało się jeszcze gorsze. Lóngjun runął pionowo setki metrów w dół, a potem wywinął koziołka i wił się w powietrzu jak olbrzymi wąż. Kishan mocno przyciskał mnie do siebie. Wtuliłam policzek w plecy Rena, zamknęłam oczy i rozpaczliwie starałam się powstrzymać mdłości. Kiedy w końcu znaleźliśmy się nad powierzchnią wody, odetchnęłam z ulgą.

Czerwony smok nie zanurkował w morzu, lecz ślizgał się po jego tafli. Na szczęście ocean nadal był spokojny. Kiedy zbliżyliśmy się do łodzi, smok uniósł górną część ciała na wysokość dachu sterówki i niecierpliwie potrząsał głową, zachęcając nas, żebyśmy jak najszybciej zeszli z jego grzbieta. Kishan i Ren zeskoczyli od razu, mnie jednak zabrakło refleksu. Smok wykonał nagły ruch, który posłał mnie wysoko w powietrze. Wystrzeliłam do góry, a moim krzykiem towarzyszył wybuch srebrzystego śmiechu. Kiedy przelatywałam obok sterówki, Ren i Kishan wychylili się nad krawędź i w ostatniej chwili złapali mnie za ręce. Bezceremonialnie szarpnęli mnie do góry i wylądowałam między nimi z hukiem.

Gdy już odzyskałam dech w piersiach, powiedziałam:

- Dzięki... - I obróciłam się, by razem z chłopcami spojrzeć za odlatującym stworem, który z impetem odbił się od powierzchni wody i wyskoczył w powietrze. Patrzyliśmy, jak się wznosi i znika wśród gwiazd. Nie minęło kilka sekund i nie było po nim śladu.

Ren wyrwał Kishanowi sekstant i szybko zszedł ze sterówki. Pewnie biegł naradzić się z panem Kadamem.

Kishan delikatnie odgarnął mi włosy z twarzy.

- Wszystko w porządku? - spytał. - Coś cię boli? Parsknęłam śmiechem, a potem jęknęłam.

- Wszystko mnie boli, a poza tym mogłabym spać przez tydzień. Kishan uniósł się na łokciu.

- Chodź. Odprowadzę cię do łóżka.

Pomógł mi zejść na pokład i wetknął głowę do wnętrza sterówki.

- Idę położyć Kelsey spać.

Pan Kadam pokiwał głową i odprawił nas machnięciem ręki, zaabsorbowany nową zabawką, ale Ren podniósł wzrok i popatrzył na mnie przelotnie. Po chwili pochylił się nad czymś, co pokazywał mu pan Kadam.

Kishan odprowadził mnie do kajuty, pomógł zdjąć łuk i kołczan oraz buty, po czym spytał:

- Wolisz spać w ubraniu czy w piżamie?

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, czy masz zamiar tu zostać i pomóc mi się przebrać. Kishan uśmiechnął się i potarł podbródek.

- To bardzo ciekawe pytanie. A chcesz, żebym został? Dałam mu kuksańca.

- Poczekaj tu. Przebiorę się w łazience.

Twarz wydłużyła mu się z rozczarowania. Na widok jego miny nie mogłam powstrzymać śmiechu.

Byłam tak zmęczona, że przebierałam się w piżamę z zamkniętymi oczami. Umyłam twarz, wyszczotkowałam zęby i pojękując cicho, po omacku ruszyłam w stronę łóżka. Uderzyłam głową w pierś Kishana, który chwycił mnie w ramiona, położył i otulił chłodną pościelą. Przygasił światło i ukląkł obok łóżka.

Moja znużona głowa natychmiast zapadła się w poduszkę. Przekręciłam się lekko i stęknęłam żałośnie.

- Co cię boli, Kells?

- Łokieć.

Kishan przyjrzał się mojemu posiniaczonemu łokciowi i złożył na nim miękki pocałunek.

- Jeszcze coś?

- Kolano.

Książę ściągnął ze mnie kołdrę i podwinął jedwabną nogawkę piżamy. Delikatnie pomacał moje kolano.

- Otarłaś sobie skórę, ale powinno się szybko zagoić. - Poczułam delikatny dotyk jego ust. - Co następne?

Sennie uniosłam palce i dotknęłam policzka. Kishan odgarnął mi włosy i zaczął całować moje czoło i twarz. Muskał wargami moje ucho i głaskał mnie po głowie.

- Kocham cię, Kelsey - wyszeptał.

Zanim zdążyłam mu odpowiedzieć, zasnęłam.

A

Spałam bardzo długo. Kiedy się obudziłam, Kishana nie było. Gdy brałam prysznic, gorący strumień wody boleśnie bębnił o moją posiniaczoną skórę. Nie wiedziałam, czemu moje obrażenia nie goją się tu tak szybko jak w Kiszkindzie i w Shangri-La. Podejrzywałam jednak, że gwiazda tak bardzo wyzwała mnie z energii, że mój organizm nie nadążał się regenerować. Postanowiłam spytać o to później pana Kadama.

Głodna jak wilk, przekroczyłam próg sterówki. Nilima przygotowała dla mnie śniadanie, choć był już wieczór. Napiłam się soku jabłkowego i zaniiosłam swój talerz do biurka, przy którym siedzieli Ren, Kishan i pan Kadam, pogrążeni w pracy. Chłopcy wyglądali na wypoczętych, w przeciwieństwie do pana Kadama.

Poprosiłam złoty owoc o filiżankę ulubionej herbaty starszego pana z kwiatem pomarańczy i dopiero wtedy usiadłam, żeby zjeść swój francuski tost z kremowym serkiem i truskawkami. Pan Kadam mrugnął do mnie z wdzięcznością, upił z filiżanki, a potem rozprostował zgarbione plecy.

- Pracował pan całą noc, to znaczy... cały dzień, niech pan się przyzna! - powiedziałam karcącym tonem.

Pan Kadam skinął głową i znów sięgnął po filiżankę.

- Kiedy ostatnio coś pan jadł?

Starszy pan wzruszył ramionami, więc poprosiłam złoty owoc o jagodową bułeczkę z masłem i miodem. Pan Kadam uśmiechnął się z zachwytem i usiadł obok mnie. Ren i Kishan pochylili się niżej nad jakimś wykresem, który właśnie oglądali, zderzyli się głowami i warknęli na siebie. Z uśmiechem zwróciłam się do pana Kadama i spytałam:

- Co udało wam się odkryć? Znów płyniemy, prawda?

- Owszem.

- Jak to możliwe? Co nami porusza?

- Satelita i część przyrządów wciąż nie działają, ale udało nam się włączyć silniki. To jednak mała pociecha, ponieważ nadal nie wiemy, gdzie jesteśmy. Właśnie dlatego to nam się bardzo przyda.

Podał mi niedużą książeczkę, która leżała na stole. Przekartkowałam ją i ujrzałam kolumny chińskich znaczków.

- Co to?

- Z braku lepszej nazwy: smoczy almanach.

- Skąd pan go ma?

- Był przy sekstancie. Przetłumaczyłem go. Znamy już długość i szerokość geograficzną siedziby drugiego smoka. Ten niezwykły przyrząd pozwala mi określić nasze położenie. Muszę jedynie spojrzeć przez lunetkę, żeby dostrzec gwiazdę następnego smoka, który, nawiasem mówiąc, jest błękitny. Wtedy sekstant szumi i klekocze, prawie jak kompas, i podaje długość oraz szerokość geograficzną. Mówi nam także, ile czasu potrzebujemy, by dotrzeć do celu, w zależności od prędkości, z jaką płyniemy.

- W takim razie do czego potrzebny nam almanach?

- Do tego, żeby znaleźć gwiazdę.

- Rozumiem. Kiedy więc, według pana, do niej dotrzemy?

- Jeśli utrzyma się pogoda... około ósmej rano.

Pan Kadam sięgnął po notes i długopis. Opowiedziałam mu o czerwonym smoku i jego diamentowym pałacu. Znał już wprawdzie tę historię z relacji Kishana i Rena, ale pragnął usłyszeć również moją wersję.

Zadał mi dziesiątki pytań, także to niewygodne - o złote światło, dzięki któremu rozpałiłam przygasłą gwiazdę. Zawahałam się i spytałam:

- Ren panu o tym nie mówił?

- Opisał tylko, jak ściągnęliśmy gwiazdę na balkon za pomocą chusty i trójzębu.

Uznał, że resztę powinienem usłyszeć od pani.

- Aha.

Przygryzłam wargę i spojrzałam na Rena, który uniósł głowę, popatrzył na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy i znów pochylił się nad wykresami. Wiedziałam, że przysłuchuje się naszej rozmowie. Kishan objął mnie i pocałował w czubek głowy.

Odchrząknęłam.

- Ja... hmm... chyba trafiłam w jakiś krater z lawą. Nie wiem, skąd się wzięło to złote światło. Może ono po prostu należy do tego świata - skłamałam.

Pan Kadam skinął głową i zanotował coś w swoim zeszycie. Kishan zaczął mi masować ramiona. Zerknęłam ukradkiem na Rena, ale zdążył już po cichu opuścić sterówkę. Westchnęłam ciężko. Miałam poczucie winy. Nie byłam pewna, czemu właściwie ukrywam to, co się między nami wydarzyło. Wiedziałam, że prawdopodobnie zraniłoby to Kishana, ale nie dlatego nie chciałam o tym mówić.

Po prostu nie potrafiłam. Tamto doświadczenie było bardzo... intymne i wydawało mi się, że nie powinnam o nim opowiadać.

Kishan, pan Kadam i ja spędziliśmy w sterówce kilka godzin. W tym czasie zmęczona Nilima ucięła sobie drzemkę. Mężczyźni podzielili się ze mną tym, co odkryli, kiedy spałam. Pan Kadam zaczął mnie uczyć podstaw nawigacji, ale widziałam, jaki jest wyczerpany. Kishan zauważył moje pełne troski spojrzenie i oznajmił, że przejmie rolę nauczyciela. Starszy pan protestował, ale wkrótce go przekonaliśmy, żeby się przespał, obiecując, że go obudzimy, gdyby coś było nie tak.

Przez następne kilka godzin Kishan cierpliwie objaśniał mi mechanizm działania łodzi. Nie miał tyle doświadczenia co pan Kadam i Nilima, ale najwyraźniej szybko zdołał się wszystkiego nauczyć. Później, by zabić czas, rozegraliśmy kilka partyjek *pacisi* i zjedliśmy razem drugą kolację. Następnie Kishan zajął się przyrządami, ja zaś zrobiłam zapisek w pamiętniku i przeczytałam kawałek książki.

W pewnej chwili dołączyłam do Kishana przy sterach. W milczeniu wpatrywał się w morze. Trąciłam go biodrem.

- O czym myślisz?

Kishan uśmiechnął się i ustawił mnie przed sobą. Objął mnie w pasie i oparł brodę o czubek mojej głowy.

- O niczym specjalnym poza tym, że jest mi dobrze. Po raz pierwszy od wieków jestem szczęśliwy.

Roześmiałam się.

- Czyżby tak ci się podobały potwory i demony?

- Nie. Ty mi się podobasz. To dzięki tobie jestem szczęśliwy.

- Och. - Odwróciłam się i spojrzałam na niego. - A ja dzięki tobie. Kishan uśmiechnął się i przesunął palcami po mojej twarzy. Jego

wzrok powędrował na moje usta. Nachylił się. Myślałam, że mnie pocałuje, ale on w ostatniej chwili zmienił zdanie i cmoknął mnie w policzek. Potem musnął wargami moje ucho i wyszeptał:

- Już niedługo.

Przytulił mnie, a ja przycisnęłam policzek do jego piersi i zastanawiałam się, czemu się powstrzymał.

Może zrobiłam coś nie tak. A już byłam pewna, że chcę go pocałować i że tym razem się nie rozplacę. Zależy mi na nim, pomyślałam. Nie... Kocham go. Chcę, żeby był szczęśliwy. Przygryzłam wargę. Może wie, że kłamałam w sprawie Rena i złotego światła. Może zauważył nasze dziwne zachowanie. Nie. Powiedziałby coś.

Zdusiłam wyrzuty sumienia. Po chwili wysunęłam się z jego objęć i poszłam spojrzeć na kimono. Pierwszy ścieg, między Świątynią Nadmorską a Świątynią Gwiazd, był już skończony. Przewróciłam tkaninę, żeby się dobrze przyjrzeć błękitnemu smokowi. Zdawało mi się, że usłyszałam w głowie srebrzysty śmiech, i mogłabym przysiąc, że czerwony smok do mnie mrugnął. Spojrzałam na niego groźnie i przykryłam go rękawem kimona.

Błękitny smok krył się w szarych chmurach. Para leciała mu z nozdrzy. Przesunęłam palcem po krawędzi chmury i usłyszałam prychnięcie. Wokół mojej dłoni kłębił się lekki obłoczek. Zdmuchnęłam go i podniosłam wzrok.

Płynęliśmy na południe, w gwiazdzistą noc. Niedługo powinno wzejść słońce. Zauważyłam, że nad powierzchnią wody przed nami unosi się gęsta mgła. Obłok zaczął się rozprzestrzeniać i przykrył nawet gwiazdy.

Wychyliłam się przez otwarte drzwi i poczułam na twarzy podmuch wiatru. Statek zakołysał się na fali. Spojrzałam na zegarek. Minęło zaledwie siedem godzin.

- Kishanie? Chyba czas obudzić pana Kadama.

Kishan zniknął i po chwili wrócił z zaspanym panem Kadamem, który stanął obok mnie przy oknie.

- Jestem. O co chodzi, panno Kelsey?

- Zdaje mi się, że błękitny smok lubi mgłę. Przeplyniemy przez to? Pan Kadam posłał Kishana, by obudził Nilimę, a potem powiedział:

- Powinno się udać. Tu raczej nie ma innych statków, z którymi moglibyśmy się zderzyć, a większość urządzeń działa bez zarzutu. Wprawdzie satelita nie może określić naszej pozycji, ale wiemy, jak głęboka jest woda pod nami, więc gdybyśmy nagle dopłynęli do jakiejś wyspy, będziemy o tym wiedzieć. Woda jest ciepła, więc nie musimy się martwić lodowymi górami. Ale jeśli nadal się pani niepokoi, poproszę kogoś z chłopców, żeby stanął na warcie. Obaj mają znakomity wzrok, nawet we mgle.

- Nie. - Westchnęłam. - To chyba niepotrzebne.

Pan Kadam najwyraźniej zauważył moją zmartwioną minę, ponieważ bardzo starał się odwrócić moją uwagę od potencjalnego niebezpieczeństwa. Sprawdzając przyrządy, zapytał:

- Czy wiedziała pani, że wikingowie używali specjalnych kamieni słonecznych, kiedy poruszali się wśród mgły? To im pozwalało zaskoczyć przeciwników.

Zadziała. Uśmiechnęłam się mimo woli.

- Nie. Nie wiedziałam.

- Szczyt epoki wikingów przypadał na ósmy wiek. Pewnie pani wie, że słynęli z grabieży, a w tamtej części świata często napotykali na mgły podczas swoich ataków. Wikingowie poruszali się łodziami, które nazywali drakkarami, i rabowali wioski od Islandii po Grenlandię, od Kuropy po Wyspy Brytyjskie, dotarli nawet do Ameryki Północnej.

- Jak działały kamienie słoneczne?

- Miały niezwykle właściwości. Zawierały dwójłomne kryształy, które zdradzały pozycję słońca na niebie. Każdy szanujący się wiking znał się na nawigacji słonecznej, a kamienie słoneczne sprawdzały się niemal zawsze, z wyjątkiem najgorszych sztormów. Znaczący temat uważają, że kamień słoneczny to rodzaj skalenia, ale nie wszyscy są co do tego zgodni. W dzisiejszych czasach mamy inne sposoby na określanie pozycji na morzu, ale myślę, że powinniśmy trochę zwolnić.

Skinęłam głową. Gdy pojawiła się Nilima, pan Kadam odesłał mnie i Kishana do naszych kajut, żebyśmy się przespałi. Chciał, byśmy odpoczęli przed spotkaniem z drugim smokiem. Zasnęłam, kiedy tylko przyłożyłam głowę do poduszki.

Okazało się, że nie dane nam było długo odpoczywać. Po mniej więcej dwóch godzinach usiadłam gwałtownie na łóżku, jakby wyrwana z koszmarne snu. Ren stał w otwartych drzwiach mojego pokoju i wpatrywał się we mnie jak ogłuszony. Gdy na niego spojrzałam, odwrócił wzrok i powiedział sztywno:

- Jesteś potrzebna w sterówce - po czym wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Właśnie się zastanawiałam, o co tym razem ma do mnie pretensje, kiedy poczułam czyjąś dłoń na plecach. Wyskoczyłam z łóżka, jakby się paliło. Kishan, nagi od pasa w górę, wsparł się na łokciu.

- Wszystko okej?

- Ja... Tak - wyjąkałam.

- Czemu tak podskoczyłaś?

- Nie wiedziałam, co się dzieje. Zazwyczaj śpię obok tygrysa, nie obok mężczyzny.

- Ach.

- Ty... ty nie... To znaczy... nie masz... nie masz nic pod spodem, tak?

Kishan wyszczerzył zęby w uśmiechu i odrzucił koldrę. Pisnęłam, a potem głośno odetchnęłam z ulgą.

- Mogłeś odpowiedzieć na pytanie, zamiast robić przedstawienie.

- Kiedy to było całkiem zabawne. Ale owszem, jestem ubrany.

- Ledwo.

Miał na sobie tylko szorty. Ren na pewno pomyślał... Ale zaraz, przecież to, co on sobie myśli, nie ma dla mnie znaczenia, prawda?

- Mniejsza z tym, ubierz się. Ren powiedział...

- Słyszałem, co powiedział. - Kishan przytulił mnie i pocałował w czoło. - Poczekam na ciebie na zewnątrz.

Już po kilku chwilach zmierzaliśmy razem w kierunku sterówki. Myślałam o tym, co się stało. Wprawdzie, technicznie rzecz biorąc, była to tylko drzemka, a w dodatku mnóstwo razy spałam w jednym łóżku z Renem lub Kishanem, gdy byli tygrysami, a jednak czułam się... niezręcznie, obudziwszy się u boku Kishana-mężczyzny. Ren nigdy nie popychał mnie w tę stronę, wręcz przeciwnie.

Wysłałam z założenia, że Kishan będzie się zachowywał tak samo, ale pomimo łączących ich podobieństw bracia byli całkiem różni. Postanowiłam o tym nie zapominać i jak najszybciej poprosić Kishana o rozmowę. Czy czułabym się tak samo, gdyby to Ren był na jego miejscu? Odepchnęłam od siebie to pytanie.

Deschen stała z opuszczoną kotwicą pośród gęstej mgły. Gdy tylko przekroczyliśmy próg sterówki, pan Kadam przywołał nas niecierpliwym gestem.

- Wyspa pojawiła się znikąd - powiedział. - Wygląda na to, że miernik głębokości jednak nie działa. Udało mi się w porę zatrzymać łódź tylko dzięki temu, że Ren stał na warcie.

Kishan i ja zagapiliśmy się w zimną pustkę za oknem.

- Skąd mamy wiedzieć, co dalej robić? - wymamrotałam. Nikt mi nie odpowiedział. Zresztą i tak tego nie oczekiwałam. Pan Kadam stanął obok nas.

- Zgodnie z moimi notatkami jesteśmy na miejscu. Ren spojrział w niebo.

- To gdzie w takim razie jest nasz łuskowaty przyjaciel?

Razem z Kishanem zaczęli rozważać wyprawę szalupą, żeby przyjrzeć się wyspie z bliska, ale ja miałam inny pomysł. Dotknęłam ramienia pana Kadama.

- O co chodzi, panno Kelsey?

- Użyjmy wiatru.

- Wiatru?

- To znaczy... chusty, worka Fujina.

Pan Kadam poskrobał się po krótkim zaroście.

- Dobrze. Może zadziała. Spróbujmy. - Otworzył szafkę i wyciągnął z niej magiczną chustę. W jego dłoniach materiał zmienił kolor na pomarańczowo-zielony, ale gdy trafił w moje ręce, natychmiast przybrał odcień kobaltowego błękitu. Zaczerwieniłam się, ukryłam chustę za plecami i poprosiłam, żeby wszyscy weszli ze mną na dach sterówki.

Gdy zaczęli wspinać się po drabinie, skarciłam chustę:

- Nie możesz się robić czerwona albo czarna? Po prostu ignoruj moje myśli, dobrze? Próbuję się skupić, ale to trudne. - Chusta zmieniła kolor i tylko sam środek pozostał błękitny. Westchnęłam. - Będzie mi to musiało wystarczyć.

Gdy wszyscy zebraliśmy się na dachu sterówki, powiedziałam:

- Poproszę o worek Fujina.

Chusta skręciła się i złożyła na pół, tworząc po bokach długie, staranne szwy.

- A teraz chwytajcie.

Każde z nas ujęło część tkaniny. Zawołałam:

- Chusto, zbierz wiatry!

Natychmiast uderzył mnie w twarz gwałtowny podmuch, który rozwał mi włosy i boleśnie bębnił po karku. Worek szybko się napęlił i rozrósł jak balon. Wyrwał nam się z rąk. Zawinęłam koniec wokół nadgarstka, żeby mi się nie wymknął. Nawet Ren i Kishan z trudem utrzymywali materiał.

W końcu worek był pełen, a my nie czuliśmy na twarzach choćby najłżejszego powiewu.

- Gotowi? - krzyknęłam. - Celujcie w stronę wyspy! Pozwoliłam, by to Ren i Kishan pokierowali tą częścią zadania, ponieważ oni jako jedyni widzieli wyspę.

Kishan wrzasnął, przekrzykując hałas:

- Raz! Dwa! Trzy!

Otworzyliśmy worek, który zaczął podrygiwać i wichry z rykiem wypadły na zewnątrz. Harmider był straszny. To było gorsze niż skok ze spadochronem, gorsze niż jazda na smoczym grzbiecie - skoncentrowany ryk, uderzający w każde zakończenie nerwowe i dudniący w uszach. Ren i Kishan krzywili się i mrużyli oczy. Skoro hałas dla mnie był trudny do zniesienia, wyobrażałam sobie, o ile gorszy musi być dla wrażliwych tygrysich uszu.

Odepchnęliśmy mgłę najdalej, jak się dało. Kiedy worek opustoszał, majaczyła już tylko na horyzoncie.

Przeczesałam włosy palcami i zmieniałam worek z powrotem w chustę. Kishan patrzył w jakiś punkt ponad moją głowę. Przekreślił mnie, żebym spojrzała na wyspę, która przypominała raczej wystającą z morza skałę. Wyrastała prosto spod powierzchni wody i nie było na niej ani kawałka plaży. Wyglądało na to, że jedyny sposób, żeby się na nią dostać, to wspinaczka.

Przygryzłam wargę, wyobrażając sobie, jak się gramolę po stromym zboczu. A potem usłyszałam dźwięk - głęboki, rytmiczny świst. Wdech... wydech. Wdech... wydech. Słońce wisiało tuż nad wyspą i świeciło zbyt mocno, bym mogła dostrzec szczyt skały. Osłoniłam oczy dłonią i zamrugałam.

- Czy... czy to...

- Tak - odparł Kishan. - To ogon.

Błękitny smok chrapał, owinięty wokół ruin zamku na wyspie. Z jego nozdrzy wydobywały się obłoki mgły. Obserwowaliśmy go w milczeniu.

- Co robimy? - spytałam. Kishan wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Budzimy go?

- Chyba nie mamy wyjścia. Nie wiadomo, jak długo jeszcze będzie spał. Potężny smoku! - zawołałam. - Obudź się, proszę!

Nic się nie wydarzyło.

- Obudź się, smoku! - zawtórował mi Ren.

Kishan stulił dłonie i zagrzmał grubym głosem. Zmienił się w tygrysa i zaryczał tak donośnie, że musiałam zatkać uszy. Potem próbowaliśmy krzyczeć chórem. Ren zmienił się w tygrysa i ryknął. W końcu pan Kadam poszedł po syrenę przeciwmgielną, która zawyła tak głośno, że ze szczytu góry posypały się kamienie. Potężnemu dźwiękowi zawtórował niski, głęboki głos, który odbił się echem w naszych głowach:

Czego chcecie?, zapytał głos zrzędliwie. Czemu przerywacie mi sen?

Góra zadrżała, marszcząc powierzchnię wody przy brzegu.

- Przysłał nas twój brat Lóngjun! - zawołał Ren. - Mówił, że pomożesz nam zdobyć naszynik Durgi!

Mc mnie to nie obchodzi. Jestem zmęczony. Idźcie sobie. Kishan wystąpił naprzód.

- Nie możemy zawrócić, smoku. Potrzebujemy twojej pomocy. *Owszem, ale ja was nie potrzebuję. Idźcie już. Zostawcie mnie w spokoju, chyba że macie ochotę się przekonać, jak straszny jest gniew Oinglóna.*

- Zaryzykujemy - odparłam. - Nie możemy odejść. Czy moglibyśmy coś dla ciebie zrobić? Coś, co cię przekona, byś poświęcił nam czas?

A cóż ty możesz dla mnie zrobić, dziewczynko?

Góra zadudniła, kiedy błękitny smok wyprostował górną część ciała i pochylił się, żeby na nas spojrzeć. Choć rozmiarem przypominał brata, wyglądał inaczej. Miał dłuższą głowę i bardziej zwężony pysk. Policzki nie były czarne i brodate, lecz brązowe i porośnięte gładkimi i lśniącymi jak rybie łuski piórami w odcieniach fioletu i błękitu. Podobne pióra biegły wzdłuż kręgosłupa i wachlarzowato rozchodziły się na ogonie oraz łapach. Ostre złote pazury chwyciły powietrze, gdy niezwykle stwór chwiał się nad nami w prawo i w lewo jak ogon latawca, który utknął na drzewie. Smok miał intensywnie błękitną skórę, a kiedy syczał ze złości, pióra na jego plecach i czubku głowy stroszyły się jak u kakadu. Spoglądał na mnie żółtymi ślepiami. Dotknął fioletowym językiem długich białych zębów i jego głos znów rozbrzmiał w mojej głowie:

Będiesz tu stała i ruszała ustami jak ryba, czy może wreszcie odpowiesz na pytanie? - Smok szarpnął łbem i kłapnął zębami tuż obok naszych głów, a potem usłyszałam jego śmiech. - *Tak myślałem. Jesteście zbyt słabi, by czymkolwiek mi się przysłużyć.*

Ren i Kishan zareagowali natychmiast, wyskakując do przodu i zmieniając się w tygrysy. Zaryczeli i groźnie machnęli łapami, przejeżdżając pazurami tuż pod nosem smoka.

Nie zdołali go przestraszyć, ale ten gest wystarczył, żeby wzbudzić jego ciekawość. Ogromny łeb nachylił się bliżej, a z nozdrzy buchnęła para. Na mojej skórze osiadły zimne kropelki wody. Zadygotałam. Ren i Kishan powrócili do ludzkich postaci, ale nadal mnie osłaniali. Wystąpiłam naprzód, zajmując miejsce między nimi.

- Wymyśl nam zadanie, żebyśmy mogli udowodnić swoją wartość - rzuciłam śmiało.

Smok zakłaskał językiem i obrócił głowę.

Co ty mi możesz udowodnić, młoda damo?

- Zdziwiłbyś się, na co mnie stać. Qinglóng prychnął i ziewnął.

Dobrze więc. Waszym zadaniem będzie dostać się do mojej górskiej świątyni. Jeśli tego dokonacie, pomogę wam. Jeśli nie... Cóż... Powiedzmy, że naszyjnik i tak się wam nie przyda.

Stwór uniósł się w powietrzu i znów owinał długie cielsko wokół świątyni.

- Poczekaj! - zawołałam. - Jak mamy się tam dostać? *Podwodnym tunelem, który prowadzi w górę, ale najpierw musicie*

ominąć mojego wartownika, a on nie jest tak przyjazny jak ja.

- Kim jest ten wartownik? - spytałam, ogarnięta złymi przeczuciami. *Yao gudi yóu yu.*

- Co to znaczy? - szepnęłam do Rena.

- To... coś jak diabelska kałamarnica. Qinglóng parsknął.

Nie żadna kałamarnica, tylko kraken. A teraz zmiatajcie stąd. Jego miękki śmiech przeszedł w chrapanie. Przez chwilę patrzyłam, jak z jego nozdrzy wydobywają się obłoczki pary i rozplywają w powietrzu. Kishan i Ren ruszyli w stronę drabinki. Wchyliłam się nad krawędzią sterówki i spytałam:

- Dokąd idziecie? Kishan podniósł wzrok.

- Przebrać się. Wygląda na to, że musimy zanurkować.

- O nie! Nie ma mowy! Nie słyszeliście, co on powiedział?

- Owszem, słyszeliśmy.

- Nie sądzę. Smok mówił, że tam na dole mieszka kraken. Kishan wzruszył ramionami.

- I co z tego?

- Jak to co? Kraken jest ogromny! W życiu nie damy mu rady!

- Uspokój się, Kelsey. Chodź, porozmawiamy. Nie ma potrzeby wpadać w histerię.

- W histerię? Jaką histerię? Nie widzieliście nigdy krakena w filmie? Nie? A ja widziałam. On niszczy okręty jednym kłapnięciem! Dwa tygrysy to dla niego pestka! Porozmawiajmy przynajmniej z panem Kadamem, zanim wskoczycie do wody.

Ren stał już na pokładzie. Kishan wylądował obok niego z cichym stuknięciem. Obaj unieśli wzrok i gestem wskazali mi, żebym zeszła.

- Na pewno wiecie, co robicie?

- Chcemy zdobyć naszyjnik, Kelsey - powiedział Kishan. - A teraz zejdź stamtąd i chodź z nami. Porozmawiamy z Kadamem.

- Nie wiem, czy w ogóle mogę pomóc, panno Kelsey - powiedział pan Kadam, z zakłopotaniem drapiąc się po skroni.

- Co? Jak to? Pan przecież wie wszystko!

- Krakena znam tylko z filmów i trochę z książek. Wiem, że nic nie jest w stanie go zabić. Jest nieśmiertelny. Pochodzi z mitologii nordyckiej, gdzie opisano go jako olbrzymią, uzbrojoną w macki bestię, która atakuje statki. Prawdopodobnie jego opisy bazowały na wyglądzie kałamarnicy olbrzymiej. To największy z mięczaków, którego istnienie jeszcze całkiem niedawno wkładano między bajki, dopóki morze nie wyrzuciło kilku sztuk na brzeg.

- I to tyle? Nie ma pan nic więcej? Jak mamy go pokonać? Pan Kadam westchnął.

- Trudno powiedzieć. Legenda głosi, że kiedy kraken otwiera paszczę, woda się gotuje. Kiedy wynurza łeb ponad powierzchnię, roztacza smród, którego nie zniesie żadna żywa istota. Jego oczy lśnią, a spojrzeć w nie, to jak spojrzeć w słońce. Jedyne, czego się boi, to kilbity.

- Kilbity?

- Mityczne stworzenia przypominające wielkie robaki, które przy-sysają się do skrzeli wielkich ryb jak pijawki.

- To wszystko? Chce pan, żebyśmy walczyli z krakenem za pomocą pijawek?

- Przykro mi, panno Kelsey. Jest jeszcze tekst o Lewiatanie, czyli potworze, który bywa utożsamiany z krakenem.

Pan Kadam sięgnął po książkę, otworzył ją na odpowiedniej stronie i zaczął czytać:

William Blake

z Zaślubin Nieba i Piekła

Bo oto, pomiędzy pajaków czarnych i białych, chmura i ogień buchnęły i potoczyły się przez głębię, czerniąc wszystko pod sobą, tak że się głębia dna stawała czarna jak morze i toczyła się z hukiem straszliwym; teraz

pod nami nic widać nie było, tylko burzę czarną, aż, ku wschodowi patrząc, między chmurami i falami ujrzeliśmy wodospad krwi z ogniem zmieszanej, a na kilka rzutów kamienia od nas pojawił się i pogrążył znowu łuszczasty splot jakiegoś potwornego węża; w końcu na wschodzie, w odległości około trzech staj zjawiał się nad falami grzebień ognisty; wznosił się z wolna jak grań skał złotych, aż postrzeżliśmy dwie kule szkarłatnego ognia, od których morze pierzchało w chmurach dymu; i zobaczyliśmy teraz, że jest to głowa Lewiatana; czoło jego dzieliły pasy zieleni i purpury i czerwone dychawki zwisały tuż ponad oszalałą pianą, czarna toń farbując smugi krwi, a przybliżał się ku nam z całą furią istoty duchem obdarzonej1.

Odchyliłam się na krześle i złapałam Kishana za rękę.

- Wspaniały opis - powiedziałam z przekąsem. - Przeróżliwie mętny. Potwornie niejasny.

Kiedy pan Kadam zaczął tłumaczyć nam teorie dotyczące porównań pomiędzy Lewiatanem a krakenem, zauważyłam, że Ren kartkuje inną książkę, którą dyskretnie położył przed sobą na podłodze.

- O co chodzi, Ren? - spytałam. - Jeśli znalazłeś coś nowego, mógłbyś się tym z nami podzielić.

- To nic ważnego. Tylko jeden wiersz.

Choć uwielbiałam słuchać, jak Ren czyta, tym razem treść sprawiła, że ciarki przeszły mi po plecach.

Alfred Tennyson *Kraken*

Pod dzikiej toni bałwanem spienionym, Gdzie nieprzebita, mroczna otchłań czeka, Prastarym snem, odwiecznym, niezmaconym, Spi Kraken. Stąd najbledszy brzask ucieka. W bok - bezmiar gąbek olbrzymich pęcznieje, A dalej w głąb - gdzie refleks mży zwodniczy Grot pełnych cudów, pieczar tajemniczych - Polipów senne, szmaragdowe knieje Gęstwiną macek kołyszą ospale.

1W. Blake, *Zaślubiny Nieba i Piekła*, [w:] tegoż, *Milton; Zaślubiny Nieba i Piekła*, tłum. W. Juszcak, Kraków 2001, s. 140.

*Tam leży monstrum, zawieszona w czasie,
Thuste robaki pożera bezładnie.*

Aż w dzień ostatni żar rozpali fale.

Wtedy na bestię po raz pierwszy padnie

Wzrok ludzi i aniołów - gdy wypłynie

I ze straszliwym rykiem na powierzchni zginie.

Pan Kadam złożył dłonie i, głęboko zamyślony, stukał palcem w usta.

- Ostatnie wersy opowiadają o końcu świata. To czas, kiedy kraken albo Lewiatan ma powstać z głębin. Wtedy zostanie ostatecznie pokonany, a na świecie zapanuje spokój. Lewiatan bywa utożsamiany z piekielną paszczą, a czasem i z samym szatanem.

- Dobrze, dobrze, już wystarczy. Czy musimy wciągać w to szatana? Trudno, niech mnie zaskoczy to, co się tam czai. Im więcej wiem, tym bardziej się boję, więc dajmy lepiej spokój i przejdźmy do czynów.

Chwyciłam złoty owoc, łuk i strzały oraz magiczną chustę i zbiegłam po schodach, a wszyscy ruszyli za mną.

- Kelsey! Zaczekaj!

Kishan szybko mnie dogonił, a Ren był tuż za nim. Pan Kadam biegł za nami, zasapany, ale nie nadażał. Wpadłam do garażu jak huragan i złapałam skafander. Ren i Kishan najwyraźniej już pogodzili się z moim pragnieniem czynu, bo bez sprzeciwów sięgnęli po swoje skafandry i ruszyli do przebieralni. Zrobiłam to samo, a gdy wróciłam, już na mnie czekali. Kishan zawiązał sobie ćakram w pasie, a kamandal zawiesił na rzemyku na szyi. Ren zostawił *gada*, ale wziął trójzab. Postanowiłam zostawić łuk i strzały, bo i tak nie przydałyby mi się pod wodą. Bez żadnej broni, mając do dyspozycji jedynie siłę promienia, czułam się prawie, jakbym była naga.

Kishan nacisnął guzik, który otwierał drzwi garażu. Znowu pojawiła się mgła. Czułam, jak wydechane przez chrapiącego stwora wyziewy przenikają mnie do kości. Morze, zazwyczaj błękitnozielone, zdawało się szare i zimne. Powierzchnia wody syczała i bulgotała, a ja wyobrażałam sobie straszliwe monstrum, które czai się w głębinie.

Wyobraziłam sobie, że kraken kryje się tuż pod powierzchnią wody, szczerząc zęby, i tylko czeka, aż ośmielę się zejść z łodzi wprost w jego upiorną paszczę. Zadrżałam. W tym momencie podbiegł do mnie pan Kadam i wręczył mi Fanindrę. Wsunęłam ją na ramię i poczułam się nieco lepiej. Ren przytroczył mi do nogi nóż, a Kishan podał maskę i fajkę.

- Myśli pan, że Fanindra umie oddychać pod wodą? - spytałam.

- Kiedy po nią poszedłem, była zwinięta i gotowa do drogi. Jestem pewien, że nic jej nie będzie.

Ren i Kishan uznali, że nie chcą na razie brać butli z tlenem. Mieliśmy tylko zbadać brzegi wyspy i poszukać wejścia do podwodnego tunelu. Usiadłam na skraju rampy i założyłam płetwy. Ren pierwszy wskoczył do morza, Kishan za nim. Rozejrzeli się i unieśli kciuki. Odepchnęłam się od rampy i wśliznęłam do zimnej, szarej wody.

Przedmuchałam maskę i popłynęłam za Renem w stronę wyspy. Kishan trzymał się z tyłu. Wyspa wyglądała jak wielka skalista kolumna. Nie miała piaszczystych brzegów ani łagodnych zboczy. Nie była duża, miała obwód boiska do futbolu. Opłynięcie jej dookoła zajęło nam mniej więcej godzinę. Przyglądaliśmy się jej powierzchni zarówno nad, jak i pod wodą. Właśnie mieliśmy wracać na jacht, kiedy wreszcie dostrzegłam wlot do tunelu. Ren przyjrzał mu się i potwierdził, że będzie nam potrzebny sprzęt. Na szczęście na razie nigdzie nie było ani śladu potwora.

Opuściłam łódź pełna zapału, ale po pewnym czasie spędzonym w wodzie poczułam, że tracę rezon. Zrozumiałam, że się boję. Śmiertelnie. Mimo to próbowałam żartować:

- On pewnie już sobie ostrzy zęby. Będę mu smakować, oczywiście pod warunkiem że lubi tchórzy.

Kishan prychnął śmiechem.

- To mi przypomina, że jestem głodny. Wracajmy.

Po powrocie na łódź zjedliśmy lunch, a potem przypięliśmy butle z tlenem i wyruszyliśmy w drogę. Tym razem się nie śpieszyłam i pozwoliłam, żeby Ren i Kishan kierowali wyprawą. Schodziłam coraz niżej, nasłuchując syku bąbelków. Gdy zbliżyliśmy się do tunelu, poczułam na ramieniu jakiś ruch. To Fanindra ożyła i zsunęła się z mojej ręki. Jej złote ciało lśniło. Kilka razy otworzyła i zamknęła pysk. Nagle skręciła się, jakby z bólu. Kaptur opadł jej na grzbiet, a całe ciało się wydłużyło. Ogon się wyciągnął i spłaszczył, przybierając kształt cienkiego wiosła, a tułów zwęził się, jakby go ktoś ścisnął. Szmaragdowe oczy nadal lśniły, ale zrobiły się mniejsze, a nozdrza zbliżyły się do siebie. Z pyska wystrzelił rozwidlony język i Fanindra zaczęła pływać wokół mnie, poruszając wiosłowatym ogonem. Kiedy się zatrzymywałam, leniwie dryfowała obok. Przypominała teraz smoka. Zmieniła się w prawdziwego morskiego węża.

Ren jako pierwszy wpłynął do tunelu jednym wyrzutem płetw i zniknął w ciemnościach, a tuż za nim podążył Kishan. Fanindra i ja ruszyliśmy za nimi. Światło słoneczne wpadało przez otwór, rzucając turkusowe błyski na kamyki na dnie. Otarłam się dłonią o szorstką ścianę, porośniętą zielonymi wodorostami. W ciemnych szczelinach harcowały drobne rybki. Podłoże było pokryte bazaltem, a jedynym źródłem koloru były fosforyzujące rośliny, rosnące między kamieniami w nierównych kępkach. Z automatu Kishana z sykiem wydobywały się bąbelki powietrza, lego płetwy uderzały w dno, wznosząc kłęby piasku, który chwilami mącił mi widok. Płynęłam ostrożnie, starając się nie wzbijać chmur piasku, żeby dodatkowo nie psuć sobie widoczności. Gdy mijaliśmy skalistą grootę, pasmo wodorostów otarło się o moją dłoń. Odkoczyłam, ale zorientowałam się, że to nie groźnego, i uspokoiłam się. Tunel był coraz ciemniejszy. Bałam się, że już wkrótce przestaniemy cokolwiek widzieć. Kiedy minęliśmy kolejny skalisty zakręt, zapadł całkowity mrok.

Ciało Fanindry rozbłysło jeszcze mocniej i rozjaśniło ciemności jak pochodnia. Ze stropu niebezpiecznie zwisały blade stalaktyty, więc postanowiłam trzymać się bliżej dna. Podpłynęliśmy do kolejnego tunelu. Ten był znacznie węższy. Ren się zatrzymał i spytał na migi, co robimy. Kishan dał znak, że płyniemy dalej. Ren ruszył pierwszy.

Po chwili wyłonił się z otworu i pokazał nam uniesiony w górę kciuk. Ledwie przecisnęłam się przez tunel, wyobrażałam więc sobie, jakie to musiało być trudne dla braci. Szybko przebierałam płetwami, żeby nie zostać w tyle. W końcu tunel się rozszerzył. Rozejrzeliśmy się wokoło. Jaskinia była czarna jak studnia. Fanindra wypłynęła z wąskiego przejścia i rozświetliła grootę. Ze stropu zwisały ostre stalaktyty. Żwirowe dno opadało i nikło w mętnej wodzie. Fanindra pomknęła do przodu. Ruszyliśmy za nią.

Zużyliśmy już jedną czwartą powietrza w butlach. Wiedzieliśmy, że gdy zostanie połowa, będziemy musieli zawrócić. Jaskinia była już na tyle szeroka, że mogliśmy płynąć obok siebie, a nawet straciliśmy z oczu ściany. Kishan i Ren zwolnili i zajęli miejsca po moich obu stronach. Miałam nieprzyjemne uczucie, że ktoś nas obserwuje. Wbiłam wzrok w wodę pod nami, wyobrażając sobie ogromnego rekina płynącego prosto na nas z otwartą paszczą, ale po chwili zadrzałam na myśl, że atak może równie dobrze nastąpić z góry.

Spojrzałam w górę, ale woda była tak ciemna, że nawet blask oczu Fanindry rozświetlał tylko nasze najbliższe otoczenie. Zrozumiałam, że

jesteśmy doskonale widoczni. Nagle jaskinia rozbłysła. Zatrzymaliśmy się. Światło dochodziło spośród stalaktytów nad naszymi głowami. Widziałam teraz ściany jaskini oraz dno, opadające w głęboką rozpadlinę.

Dostrzegłam też, że jesteśmy mniej więcej w połowie drogi do celu. Wykute w przeciwległej skalnej ścianie stopnie prowadziły do otworu w suficie. Mocne światło zgasło, ale po chwili rozbłysło w innym miejscu. Wyglądało na to, że źródła światła są dwa, oddalone od siebie o jakieś trzy metry. Poruszały się i gdy jedno kryło się za stalaktytami, drugie biło prosto w nas. Nagle oba reflektory zgasły i rozjarzyły się na nowo. Poczułam, jak gwałtowny ruch wody popycha mnie na Kishana. Jaskinia się zatrzęsała, a światła znów mrugnęły.

Mrugnęły?, pomyślałam, spanikowana. To nie lampy. To oczy! Jeden ze stalaktytów zaczął się zbliżać w naszą stronę.

Nie! To nie stalaktyt! To macka!

Chwyciłam Kishana za ramię i gestem pokazałam, by spojrział do góry. Szybko odcepiał od paska ćakram. Walnęłam Rena w plecy, ale on sam już dostrzegł to, co chciałam mu pokazać. Fioletowobrazowa macka, która sunęła w naszym kierunku, była grubsza niż pień drzewa. Setki białych, okrągłych przyssawek drżały w gotowości. Macka znalazła się między Kishanem a mną i z przerażeniem spojrzałam z bliska na obrzydliwe przyssawki. Były otoczone ostrymi, poszarpanymi chitynowymi płytkami. Mniejsze miały obwód filiżanki, największe - dużego talerza. Wycofując się, macka dotknęła ramienia Kishana, jakby chciała sprawdzić jego jędrność.

Olbrzymie oczy mrugnęły i poczułam kolejną silną falę. Potwór zbliżył się do nas. Wyciągnął dwie macki, tym razem jedną z nich szturchając Rena. Mięiste odnoże uderzyło go w pierś i odepchnęło o kilka metrów. Przyssawki przylgnęły do jego kombinezonu, rozrywając go i pociągając Rena do przodu ze straszliwą prędkością. Gdy się cofnęły, Ren odwrócił się, by sprawdzić, czy nic mi się nie stało, i dostrzegłam na jego piersi trzy duże, okrągłe, broczące krwią rany.

Rany szybko zaczęły się goić, a Kishan podpłynął, żeby sprawdzić butlę brata. Na szczęście sprzęt nie został uszkodzony. Gdy my zajmowaliśmy się Renem, podkradła się do nas kolejna macka i chwyciła mnie za nogę. Ledwo powstrzymałam krzyk przerażenia. Kishan błyskawicznie znalazł się obok mnie, odciął mackę ćakramem i delikatnie odplątał ją z mojej nogi. Odcięte odnoże dygotało i pulsowało, jakby wciąż było żywe. Wirując i brocząc czarną krwią, opadło na skaliste dno. Moja

noga krwawiła, nie potrafiłam jednak określić, jak poważna jest rana. W myślach poprosiłam magiczną chustę o bandaż i już po chwili poczułam, jak tkanina owija mi się ciasno wokół nogi. Miałam nadzieję, że to powstrzyma krwawienie.

Kolejna macka wystrzeliła w moją stronę. Cisnęłam w nią białym promieniem, który wypalił w niej ciemną dziurę. Usłyszeliśmy wrzask, który zatrząsł wodą w jaskini. W olbrzymich ślepiach zamigotała żądza zemsty.

Nagle woda zakotłowała się płataniną fioletowobrazowych, rozdygotanych macek, które czepiały się stalaktytów, przywodząc mi na myśl małpę zbiegającą z drzewa. Potwór zgramolił się ze stropu jaskini i zawisł w czarnej wodzie nad naszymi głowami. W końcu mogliśmy mu się przyjrzeć. Kraken jedną macką trzymał się nawisu. Miękkie, obłe, galaretowate cielsko wyslizgiwało się powoli pomiędzy stalaktytów, przelewając się przez wąską przestrzeń. Skóra potwora naciągała się, a jego oczy jakby oddalały się od siebie. Zbliżał się do nas - ciemny, pulsujący i baniasty. Wyglądał na głodnego.

Na moment zaklinował się między nawisami i usłyszeliśmy wrzask frustracji. Poczulałam gęsią skórę i zaczęłam się gwałtownie cofać. Kraken dostrzegł mój ruch i nagle rzucił się w naszym kierunku, odpychając się mackami. W kilku miejscach zadrapał się o szorstką skałę, ale najwyraźniej go to nie obchodziło. Bardzo chciał nas dopaść. Przekreślił się i przez chwilę patrzyłam jak zahipnotyzowana na jego przypominającą dziób paszczę, którą kłapał dziko, gotów rozszarpać nas na krwawe strzępy i pożreć bez litości.

Kiedy wreszcie potwór uwolnił się spośród stalaktytów, jego olbrzymia głowa przybrała swój zwykły kształt. Zamrugał i przez chwilę swobodnie unosił się w wodzie. Pewnie się zastanawia, które z nas będzie najsmaczniejsze, pomyślałam. Był ogromny. Wydłużone, owalne cielsko miało rozmiar autobusu, a macki były co najmniej dwa razy dłuższe. Nagle spojrzał prosto na mnie. Serce mi zamarło. Stwór się poruszył, odchylił głowę do tyłu, a macki wystrzeliły w moją stronę. Potem nagle znieruchomiał. Ren uniósł trójzab, usiłując przyciągnąć uwagę bestii. Wielkie, wylupiate czarne ślepia zwróciły się ku niemu. Lśniły w ciemności odbitym światłem. Gdy się lepiej przyjrzałam, dostrzegłam, że to światło wydobywa się ze spłaszczonych końcówek najdłuższych macek.

Zauważyłam, że tylna część ogromnego cielska zmienia kolor i skóra, z fioletowobrazowej, na chwilę staje się bladolina w czarne plamy.

Z lejka nad oczami wystrzelił strumień pęcherzyków powietrza i monstrum zbliżyło się do nas jeszcze bardziej jednym wyrzutem potężnych ramion. Woda zakotłowała się wokół nas.

Ren przekreślił trzon trójzębu i szybko wystrzelił trzy ostrza. Jedno z nich ześliznęło się po drgającym ramieniu potwora, drugie przyspiewało mackę do stalaktytu, a trzecie drasnęło płaszcz. Czarna krew zmaczała wodę wokół rannej bestii, która szarpnęła macką, odrywając ją od stalaktytu i równocześnie wyrzucając przed siebie pozostałe odnoża. Strzeliłam promieniem w to, które owinięło się wokół szyi Kishana ale oshzła macka trzymała mocno. W końcu Kishanowi udało się odciąć ją cakramem, stracił jednak przy tym automat do oddychania. Prędko sięgnął po octopus i uniósł kciuki na znak, że wszystko jest w porządku.

Ren i ja zasypaliśmy potwora gradem ostrzy z trójzębu i białych błyskawic. Olbrzymie cielsko się nadeło, nagle rozbłysło światło, woda się zakotłowała i kraken zniknął. Kilka razy zatoczyłam koło, żeby sprawdzić, gdzie się podział, ale ponieważ znów zrobiło się ciemno, nie miałam zbyt wielkich szans, by go dostrzec. Odepchnęłam się płetwami, zbliżyłam do Rena i ustawiłam się plecami do niego.

Światła rozbłysły na nowo w chwili, kiedy Kishan ruszył w naszą stronę. Bestia była tuż za nim. Dwie mięsiste macki oplątały go i zaczęły nim potrząsać. Kishan zgubił płetwę, która powoli opadła w znajdującą się pod nami rozpadlinę.

Ren jednym potężnym wyrzutem nóg znalazł się obok i wbił trójzab w największą mackę. Bestia wydała z siebie piskliwy jazgot, ale nie puściła. Kishan zadał jej cios cakramem, a ja uniosłam rękę, żeby zaatakować białym promieniem. Wtedy właśnie poczułam szarpnięcie. Potwór oplótł mnie macką i targnął w bok z ogromną siłą. Atak na Kishana był sposobem na odwrócenie mojej uwagi. Potwór odciągnął mnie od towarzyszy i zgasił światła. Fanindra pomknęła przed siebie jak strzała i rozplynęła się w mroku.

Byłam sama. Ren i Kishan pewnie nawet nie zauważyli mojego zniknięcia. Przyssawki mocno przylgnęły do mojej skóry, wbijając w nią ostre chitynowe wyrostki, jak igły w czasie zabiegu akupunktury. Uderzyłam w mackę promieniem, ale potwór tylko zacieśnił uścisk. Odnóże oplatało mnie na wysokości żeber i gdy się zacisnęło, poczułam jakby płuca miały mi za chwilę eksplodować. Stwór przyciągał mnie do siebie, a woda bulgotała wokół mnie jak w kotle. Widziałam, że Kishan i Ren włączyli latarki, ale mnie nie dostrzegli. W końcu uwolnili się

z uścisku potężnego odnóża i zaczęli mnie szukać, ale wiedziałam, że nie zdążą na czas. Potwór zaczął zwijać mackę i nagle znalazłam się tuż naprzeciwko piekielnej paszczy.

Część mojego mózgu jakby się wyłączyła. Mogłam przyjrzeć się bestii z - jak mi się paradoksalnie zdawało - bezpiecznej odległości i chłodnym okiem ocenić, w jaki sposób zginę. Paszcza otworzyła się i zamknęła jak pysk ryby. Na tym jednak podobieństwa się kończyły. Otwór, do którego się gwałtownie zbliżałam, przypominał mi jamę sarlaccy z *Gwiezdných wojen*: okrągła, czarna dziura, uzbrojona w kilka rzędów ostrych zębów. Z tej ziejącej otchłani wyłoniły się trzy długie zielone rurki i zaczęły smarować mnie jakąś oleistą substancją, która miała zapewne ułatwić krakenowi połknięcie mnie.

Cisnęłam białym promieniem prosto w rozwartą paszczę. Bestia zadrżała gniewnie i kłapnęła ostrym dziobem. Długie zielone rurki owinęły się wokół mojej szyi, talii i ramion, unieruchamiając mnie i przyciągając bliżej. Byłam w pułapce. Nie mogłam już użyć promienia. Czekala mnie śmierć w paszczy krakena.

Macki ścisnęły mnie brutalnie po raz ostatni, potrzęsły mną, a potem puściły, oddając pola zielonym językom. Wiłam się rozpaczliwie, usiłując wyswobodzić ręce, ale nie miałam szans. Spróbowałam obrócić głowę, żeby sprawdzić, czy Ren albo Kishan są w pobliżu, ale nie udało mi się wystarczająco mocno wykręcić szyi. Potwór odwrócił mnie, zrywając mi maskę z twarzy. Najwyraźniej zamierzał zacząć od moich stóp. Pozbawiona maski, zmrużyłam oczy, starając się przebić wzrokiem mętłą wodę. Przez chwilę zdawało mi się, że przemknęła obok mnie jakaś złota smuga, ale nie byłam pewna, czy to trójzab, czy Fanindra.

Jakiś długi, falisty kształt otarł się o moje ramię. To pewnie potwór usiłował mnie zmiękczyć, tak jak rzeźnik zmiękcza mięso. Moje stopy trafiły do rozwartej paszczy. Wierzgnęłam nogą i uderzyłam łydka o ostry, poszczerbiony ząb. Poczulałam palący ból. Poprosiłam chustę o drugi bandaż, co zresztą nie miało większego sensu, gdyż w każdej chwili mogłam zostać pożarta. Czekałam, aż usłyszę chrzęst łamanej kości, ale kraken nie zacisnął zębów. Może chciał mnie połknąć w całości? Zaświtał mi pewien pomysł i poprosiłam chustę, żeby unieruchomiła otwarty dziób potwora. Tkanina owinęła się wokół górnej i dolnej części rozwartego dzioba, przymocowując je do głowy bestii.

Kraken zaczął się rzucać i szarpać na boki. Kiedy ostry dziób naderwał więzy, poprosiłam chustę, żeby je wzmocniła, choć wiedziałam, że

kraken w końcu wścieknie się na tyle, żeby przegryźć sznur i rozplatać mnie na pół. To tylko kwestia czasu.

Gdy moje ciało miotano się, potrząsane przez podwodne monstrum, przyszło mi na myśl, co moi rodzice powiedzieliby na temat sposobu, w jaki umrę. Wyobraziłam sobie zaświaty i zastanowiłam się, czy ludzie opowiadają tam sobie nawzajem historie swoich śmierci. Jeśli tak, to moja będzie z pewnością najlepsza. Umarłeś we śnie? Potrafił cię pijany kierowca? Rak, hm? Zginąłeś na wojnie? No cóż... Tak, to okropne, ale poczekajcie, aż wam opowiem, co mnie się przytrafiło. Tak jest... nie przesłyszeliście się: kraken.

Powinłam spanikować. Powinłam zachłusnąć się wodą. Ale unosiłam się tylko, kołysana falującą macką, i spokojnie czekałam, aż zostanę połknięta. Czemu to tak długo trwa? - zastanawiałam się. Rany, mógłby się pośpieszyć.

Cielsko krakena zaśniło dziwnym, niewyraźnym światłem, jakby miał pod skórą mnóstwo maleńkich, mrugających żarówek. Ledwo dostrzegałam przed sobą jego ciemny zarys. Miałam wrażenie, jakby mnie ktoś wrzucił do olbrzymiej pralki. Czułam gładki dotyk macek, gumowate pierścienie przyssawek i ostre zęby, kiedy wszystko to wirowało wokół mnie na wysokich obrotach. Słyszałam piskliwy jazgot i czułam spieniony ruch wzburzonej wody oraz śliską mięsistość języków, które dalej nacierały mnie oleistą substancją. Byłam bezradna jak schwytana na haczyk ryba, czekająca, aż wędkarz zwinie żyłkę - ale wędkarza wyraźnie coś rozpraszało. Otworzyłam zaciśnięte powieki i dostrzegłam wirujące w wodzie czarne nitki krwi.

Nagle przemknęło obok mnie kilka wijących się kształtów, w tym jeden złoty. Fanindra! Rozjaśniła okolicę, choć gdy to zrobiła, stwierdziłam, że wolałabym, by znów zapadły ciemności. Potwór wisiał nade mną jak mięsista fioletowa chmura, gotowy mnie zniszczyć z brutalnością huraganu. Zobaczyłam, jak Fanindra podpływa bliżej i wgryza się w mackę. Bestia zadrzała.

Nagle jaskinia zaroila się od podłużnych kształtów: żółto-czarnych, czarno-białych, szarych, zielonych; cienkich i grubych. Fanindra wezwała na pomoc armię morskich węży. Węże zaatakowały krakena, który wyglądał teraz jak wielka poduszka na szpilki. Patrzyłam, jak kilka z nich idzie za przykładem Fanindry. Bezlitośnie wgryzały się w fioletowe cielsko i wkrecały się pod skórę jak robaki, rozszarpując stawiającą opór tkanę.

Potwór zawył i wyrzucił ciemną sepię, która otoczyła mnie ciepłą, piekącą w oczy falą. Szybko zacisnęłam powieki i prawie zwymiotowałam, gdy z jamy płaszczowej przez lejek wytrysnęła woda i kraken przemieścił się o kilkadziesiąt długości, ciągnąc mnie za sobą.

Zdezorientowana bestia rozluźniła uścisk. Wciąż tkwiłam bezwolnie w uchwycie zielonych języków, ale udało mi się wyciągnąć nogi z jej paszczy. Był to ostatni moment, gdyż kilka sekund później puściły więzy, wyczarowane przez magiczną chustę. Gdybym nadal tkwiła w zasięgu ostrego dzioba, przeciąłby mnie na pół. Zastanawiając się nad swoim fartem, patrzyłam na węże, wciąż kłuszące fioletowe cielsko. Zobaczyłam Fanindrę, która wgrzyzała się w miejsce tuż obok ogromnego czarnego oka. Bestia zaczęła wierzgać, wymachując mackami i rozpaczliwie usiłując otrząsnąć się z napastników.

Poczułam jakiś dotyk. Skrzywiłam się, ale po chwili zrozumiałam, że to czyjaś dłoń ściska mnie za ramię. Ren chwycił pierwszy z zielonych języków i odplątał go z mojej szyi. Potężny mięsień zaczął się owijać wokół jego ramienia, ale on pociągnął mocno i go oderwał. Po chwili pojawił się Kishan i przeciął ćakramem pozostałe dwa języki, z których trysnął śliski, oleisty płyn. Kishan wyswobodził moje nogi, podczas gdy Ren odplątywał odcięty język z moich ramion. Kishan objął mnie tak, jak się obejmuje tonącego, i popłynął, ciągnąc mnie za sobą.

Wiedziony wściekłością Ren zbliżył się do bestii i kilkakrotnie zatopił trójząb głęboko w jej otwartej paszczy. Po chwili zasłonił go obłok czarnej krwi. Kishan pociągnął mnie w stronę kamiennych stopni na drugim końcu jaskini. Gdy do nich dopłynęliśmy, odwróciliśmy się i patrzyliśmy na potwora, plującego sepią. Ostatnie, co dostrzegliśmy, to migające światełka po wewnętrznej stronie macek, kiedy kraken opadał w ciemną rozpadlinę. Po kilku pełnych napięcia chwilach ujrzeliśmy wreszcie błysk trójzębu, a potem Rena, wyłaniającego się z mętnej czarnej chmury.

Setki węży morskich wypłynęły z rozpadliny i zawisły nieopodal wijącą się chmurą, z Fanindrą na czele. Słabe światełko wysoko nad nami wskazywało wyjście z tunelu. Ruszyliśmy w górę. Kishan prowadził, a ja płynęłam tuż za nim, ściskając go za rękę. W końcu wyłonił się z wody w białym, wykładanym kafelkami basenie i po chwili wyciągnął mnie na powierzchnię. Ren wystrzelił z wody obok nas i wyjął z ust fajkę. Wszyscy zaczerpnęliśmy kilka głębokich oddechów. Kishan pociągnął mnie na brzeg basenu. Ostrożnie zdjął mi butlę i płetwy i zaczął mnie starannie oglądać.

- Dobrze się czujesz?

Słyszając to pytanie, wybuchnęłam histerycznym śmiechem. Gdy atak minął, słabo potrząsnęłam głową.

- Nie - odpowiedziałam.

- Gdzie jesteś ranna?

- Wszędzie. Najciężej w nogę. Ale przeżyję.

Kishan chwycił nóż i rozciął nogawkę mojego skafandra. Wcześniej użyłam chusty do stworzenia bandaża. Wes uczył nas, by nie odwijać bandaża, tylko nakładać nowe, aż zatamujemy krwawienie. Czarodziejski materiał był czysty, miałam więc nadzieję, że rana nie jest zbyt groźna.

- Bardzo cię boli?

- Mogło być gorzej. Chyba nic mi nie będzie. Kishan skinął głową, wstał i się rozejrzał.

Znajdowaliśmy się w podziemnej komnacie z basenem i schodami. Stęknęłam z bólu i truchtem, utykając, podbiegłam w ich kierunku. Spojrzałam w górę. Stopnie były zbyt małe dla smoka.

Widocznie potrafi się zmieniać w człowieka tak jak Lóngjun, pomyślałam. Nie miałam zamiaru czekać, aż kraken wylizze rany. Ruszyłam w górę, powoli, starając się przenosić ciężar na zdrową nogę.

Na początku opierałam się ciężko na Kishanie, zagryzając wargę i usiłując opanować ból. W końcu Kishan warknął, wziął mnie na ręce i niósł przez resztę drogi. Wspinaliśmy się z poziomu na poziom, a było ich dziesięć, po dwadzieścia stopni każdy. Kishan nawet się nie zasapał. W końcu dotarliśmy na górę i wyszliśmy na dach zrujnowanego zamku. Kishan ostrożnie posadził mnie na kamiennej ławce, a potem wraz z Renem zbliżył się do łba śpiącego smoka.

- Obudź się! - ryknął Ren.

Smok poruszył się i chrapnął, owiewając braci obłokiem mgły.

- Wstawaj. Ale już! - wrzasnął Kishan. Smok sapnął i leniwie uchylił powiekę.

Czego chcecie? - rozległ się głos w naszych głowach. Ren z wściekłością poruszył szczęką.

- Masz się w tej chwili obudzić i z nami porozmawiać, bo inaczej wbiję ci ten trójząb w gardło.

To otrzeźwiło stwora. Mgła ściemniała, a smok machnął głową i kłapnął zębami w powietrzu. *Zmrużył ślepia. Me wolno wam się tak do mnie zwracać.*

- Będę się do ciebie zwracał, jak mi się żywnie podoba - oświadczył bojowo
Ren. - Prawie ją zabiłeś!

Kogo? Ach, tę dziewczynkę. Nawet jej nie dotknąłem.

- Ty nie. Twoja brudna bestia zrobiła to za ciebie. Gdyby Kelsey zginęła, przyszedłbym tu i zabiłbym cię.

Me zginęła, więc powinniście się cieszyć. Ostrzegalem, że zadanie będzie trudne.

Kishan wystąpił naprzód.

- Daj nam to, co obiecałeś.

Smok przesunął ciężką łapę, odsłaniając szyję. *Proszę bardzo* - powiedział.

Na jego szyi wisiał na grubym plecionym rzemieniu spory dysk. Kishan podszedł i odciął go ćakramem. Bracia obrócili się na pięcie i wrócili do mnie bez słowa.

Błękitny smok Qinglóng hałaśliwie poruszył ogromnym cielskiem.

Nawet mi nie podziękujecie? Niebiański dysk to nie zabawka

Ren wziął mnie na ręce, zerknął spod oka na OJnglónga i odparł:

- Podobnie jak jej życie.

Spojrzałam w jego błękitne oczy. Kiedy napotkał moj wzrok, twarz mu lekko złagodniała i na krótką chwilę przycisnął czoło do mojego czoła. Potem oddał mnie Kishanowi.

- Zajmij się nią - rzucił, chwycił dysk i ruszył po schodach w dół.

POWRÓT RENA

Zaprotestowałam, wołając, że mogę chodzić o własnych siłach, ale Kishan mnie nie słuchał. Noga zaczęła mi krwawić pod bandażem, poprosiłam więc chustę o kilka kolejnych warstw, aż plama krwi zniknęła.

Kiedy w końcu dotarliśmy do basenu, Ren już tam na nas czekał. Niezbyt mnie cieszyła myśl o powrocie do wody, w której wciąż czaił się kraken, ale dzielnie założyłam butlę na plecy. Kishan podał mi swoją maskę, ale Ren go powstrzymał.

- Jej maska jest tutaj. Twoja płetwa też. Fanindra je przyniosła. Złoty łeb wynurzył się z wody. Pochyliłam się i pogłaskałam kobrę,

a ona wśliznęła mi się na ramię. Kishan sprawdził mój automat, a Ren zanurzył się w basenie.

- Kelsey ma mało powietrza - powiedział Kishan.

- Podzielimy się - odparł Ren.

Patrzyłam, jak pozbywa się obciążeń, ale wciąż nie może osiągnąć właściwej pływalności. Niebiański dysk był za ciężki. Kiedy wyraziłam troskę, odwrócił się tylko i powiedział:

- Poradzę sobie.

Wziął plecak, który wyczarowałam za pomocą chusty, i zarzucił go na ramiona. Ja tymczasem wyregulowałam sobie ciśnienie w uszach.

- Musimy być szybcy - ostrzegł Kishan. - Jeśli znów natkniemy się na krakena, to po prostu wrócimy tutaj i wymyślimy jakiś inny sposób, żeby się dostać z powrotem na jacht. W porządku?

- W porządku.

Kishan uśmiechnął się i pocałował mnie w nos, a potem opuścił maskę na twarz. Sprawdziłam, czy dobrze mi się oddycha, i zanurkowałam w basenie. Fanindra trzymała się blisko mnie. Morskie węże

zebrały się, by ją ponownie powitać, i ustawiły się wokół nas jak tarcza, osłaniając nas ze wszystkich stron.

Było ciemno, ale Fanindra zachowywała się, jakby znała drogę. Oświetlała okolicę na tyle, że widzieliśmy siebie nawzajem oraz otaczającą nas chmurę węży. Wypatrywałam krakena, ale gdzieś się skrył. Mimo to cały czas czułam na sobie uparte spojrzenie olbrzymich ślepi i czekałam, aż drżąca macka chwyci mnie i wciągnie w mrok.

Byłam w ciągłym napięciu. Czułam się jak głupiutka nastolatka z horroru, która wciąż otwiera niewłaściwe drzwi i naraża się na niebezpieczeństwo, prowokując ścigającego ją potwora. Jedyne różnica polegała na tym, że ja nie migdaliłam się z chłopakami w nawiedzonych domach i nie nosiłam minispódniczki.

Przepłynęliśmy jaskinię i bez przygód dotarliśmy do wąskiego tunelu. Ren wpłynął tam pierwszy, otoczony przez węże. Zebrałam się w sobie i ruszyłam za nim. Przcisnąwszy się przez tunel, zrozumiałam, że moja butla jest pusta. Dałam Renowi znak, a on skinął głową i podał mi swój automat. Wzięłam głęboki wdech. Powtórzyliśmy to kilka razy, aż z tunelu wyłonił się Kishan. Dotknął mojego ramienia i skinął głową, pokazując, że teraz to on podzieli się ze mną tlenem, a Ren może ruszać naprzód.

Przebywanie pod wodą bez własnego tlenu mnie przerażało. Z trudem się powstrzymywałam, żeby nie pomknąć w górę, gwałtownie wierzgając płetwami. Wiedziałam, że nad naszymi głowami jest tylko skała, ale pragnienie wydostania się na powierzchnię było niebywale silne. Jedyne, co utrzymywało mnie przy zdrowych zmysłach, to krzepiąca obecność Kishana obok mnie.

Odepchnęłam się płetwami i popłynęłam za Renem. Mętne wody z czarnej zrobiła się granatowa, a potem, na szczęście, przybrała przejrzystą turkusową barwę otwartego oceanu. W końcu skręciliśmy za róg i naszym oczom ukazały się wylot jaskini oraz popołudniowe promienie słońca, ukośnie przecinające wodę.

Kishan podał mi automat. Zaciągnęłam się powietrzem. Nagle usłyszałam świst i tlen przestał płynąć. Butla Kishana była pusta. Książę pokazał na migi, żebym zaczekała, i uśmiechnął się krzepiąco. Dogonił Rena, który zawrócił i przycisnął mi do ust swój regulator. Zaczepiłam tlen i podałam rurkę Kishanowi.

Powoli wypłynęliśmy z jaskini i skierowaliśmy się ku powierzchni, dzieląc pomiędzy siebie zawartość ostatniej butli. Węże, wypełniwszy swoje zadanie, pomknęły z powrotem w głębiny otwartego oceanu.

Kiedy mijały Fanindrę, zegnały się z nią, splatając ciała z jej ciałem. Chwilę później już ich nie było.

Kishan wziął płytki oddech. Butla Rena była prawie pusta. Kishan pokazał nam to na migi. Spojrzeliśmy w górę. Wiedzieliśmy, że musimy podjąć ryzyko. Kishan podał mi rurkę, żebym zużyła resztkę tlenu. Potrząsnęłam głową, ale był uparty, więc w końcu wzięłam ostatni oddech i ruszyłam w górę. Powoli wypuszczałam powietrze. Woda robiła się coraz jaśniejsza i bardziej przejrzysta. Potrzebowałam tlenu. Czułam, że nie zdążę.

Utonięcie zdawało mi się o wiele mniej egzotyczne niż śmierć w paszczy krakena, wręcz zawstydzające, jakby miało nastąpić z mojej własnej winy. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby pozostali nieboszczycy orzekli: „Utonęła? Jak to: utonęła? Nie mogła znaleźć rurki? Takiej z napisem TLEN? Zapomniała o przyrządzie pod oczami, który nazywa się nos? On służy do oddychania”. Och, oczywiście próbowałabym się tłumaczyć, ale i tak przesłabym przez wieczność jako przedmiot dowcipów innych zmarłych. Moja mama z pewnością uznałaby to za bardzo zabawne.

Fanindra płynęła przede mną, wskazując mi drogę, ale to już nie miało znaczenia. Przed oczami stanęły mi czarne plamy. Powierzchnia była blisko, może nawet tylko kilka metrów nade mną. Mocno wierzgnęłam nogami i spróbowałam zaciągnąć się resztką powietrza z własnej butli, ale była całkiem pusta. Czułam, jakby mi ktoś przykładał do płuc rozgrzane żelazo. Moje ciało krzyczało o tlen.

Chciałabym móc stwierdzić, że to rozum mną rządził, że spokojnie oczekiwałam na to, co nieuniknione. Ale to nieprawda. Kiedy stykamy się ze śmiercią, ciało przejmuje kontrolę. Kierowała mną gniewna, dzika żądza przetrwania. W szale zaczęłam zrywać z siebie maskę i sprzęt. Ktoś mnie złapał za rękę. Kishan. Mocno odepchnął się nogami i pociągnął mnie za sobą. Wypłynęliśmy na powierzchnię. Kishan mnie obejmował, a ja krztusiłam się i rozpaczliwie łapałam powietrze, które wreszcie wpłynęło do moich rozpalonych płuc. Przeobraziłam się w istotę w pełni skupioną na oddychaniu. Przez kilka sekund świat dla mnie nie istniał; liczył się tylko pośpieszny rytm wdechów i wydechów. Po chwili na powierzchnię wynurzył się zdyszany Ren. Ciężar dysku dodatkowo utrudniał mu zadanie i ciągnął go z powrotem pod wodę. Kiedy jego głowa zniknęła pod powierzchnią, Kishan rzucił mu się na ratunek, a ja poprosiłam magiczną chustę o dodatkowe dwie szelki przy plecaku, żeby Kishan mógł pomóc bratu.

Ocean znów pokrywała mgła. Lodowato zimna woda znieczuliła moją pulsującą bólem nogę, ale i tak wiedziałam, że rana jest poważna. Krew dudniła mi w żyłach, przypominało to stłumiony, lecz groźny odgłos dalekiej kanonady. W końcu wszyscy troje zaczęliśmy się rozglądać za Deschen.

- Trzymajmy się blisko siebie - powiedział Ren. - Nie sądzę, żebyśmy byli daleko. Popłyniemy za Fanindrą. Dasz radę? - zwrócił się do mnie.

Pokiwałam głową. Ren wydmuchał wodę z fajki i pierwszy popłynął w stronę statku.

Gdy w końcu dotarliśmy na jacht, Kishan wrzucił płetwy do garażu i wdrapał się po drabinie. Ren podał mu dysk i również wrzucił swoje płetwy do środka. Cała się trzęsłam. Nie mogłam stanąć na rannej nodze. Zarzuciłam Renowi rękę na ramię i powoli, drżąc, wgramoliłam się po drabinie do bezpiecznego wnętrza łodzi.

Złapałam sieć i wyłowiłam Fanindrę z wody. Ułożona na pokładzie, zaczęła się wic i wyginać. Kilka razy otwierała i zamykała szeroki pysk, gwałtownie chwytając powietrze. Ze współczuciem patrzyłam, jak jej ciałem wstrząsają potężne dreszcze. Skóra na jej głowie zmarszczyła się i rozerwała, tworząc kaptur. Szmaragdowe oczy rozszerzyły się, zmienił się kształt pyska. Wkrótce magiczny stwór przestał się miotać i na podłodze garażu znów leżała złota kobra.

Nilima owinęła mnie wielkim ręcznikiem. Ostrożnie oparłam głowę o ścianę i jęknęłam. Ren pomógł Nilimie zdjąć ze mnie sprzęt i odłożył go na bok. Syknęłam z bólu, gdy dziewczyna dotknęła mojej nogi.

- Co się stało? - spytała.

- Ugryzł ją kraken - wyjaśnił Ren. - Nie wiem, czy rana jest bardzo groźna. Cały czas była szczelnie obandażowana.

Nilima posłała Rena po apteczkę, a Kishana poprosiła, żeby przyniósł mi ubrania na zmianę.

Kiedy bracia zniknęli, pomogła mi zdjąć skafander i owinęła mnie szlafrokiem. Ostrożnie odwinęła opatrunek, żeby obejrzeć moje rany.

- Najgorzej jest z nogą - orzekła. - Trzeba ci będzie założyć szwy. A to co? - zapytała, wskazując na ślady wokół pasa.

- Macka krakena.

- Hmm... Prawdopodobnie skafander cię uratował. Masz tu głównie siniaki, ale i kilka skaleczeń, na szczęście dość płytkich.

- To pewnie wina przyssawek.

Nilima zadrżała.

Kleks zielonej mazi spłynął mi z nosa na skaleczone ramię. Zapieкло. Krzyknęłam z bólu. Nilima szybko zmyła maź i pieczenie osłabło. Wrócili chłopcy. Taki sam kleks spłynął po ramieniu Kishana i z cichym plaśnięciem wylądował na pokładzie. Nie bolało go tak jak mnie, prawdopodobnie dlatego, że na tygrysach wszystko goiło się szybciej.

Nilima spojrzała na zieloną plamę i zakomenderowała:

- Obaj natychmiast biegnijcie pod prysznic. Ta substancja wygląda na toksyczną. To pewnie jakiś kwas. Zmyjcie go jak najszybciej. I trzymajcie się z dala od Kelsey. Wam to nie szkodzi, a ją boli.

Chłopcy się zawahali.

- Nie martwcie się - uspokoiła ich Nilima. - Nic jej nie będzie. Krwawienie już opanowane. Jest bezpieczna.

Wzięła spryskiwacz, którym szybko i starannie obmyła mnie z mazi. Potem delikatnie oczyściła moje rany, odkaziła skaleczenia wokół żeber, obandażowała mnie, używając chusty, i pomogła mi się ubrać.

Następnie zajęła się moją nogą. Skóra była pomarszczona i spuchnięta, podrażniona przez słoną wodę. Zacisnęłam zęby, żeby nie krzyknąć z bólu. Noga pulsowała tak mocno, że aż mnie zemdliło. Oczyszczona przez Nilimę rana znowu zaczęła krwawić. Ujrawszy żywe mięso, ciężko przełknęłam ślinę.

- Nie patrz na to, Kelsey - poradziła Nilima. - Myślę, że się zagoi, ale jak już mówiłam, będą ci potrzebne szwy. Lepiej pójdę po dziadka. -Poprosiła chustę o bandaż, owinęła go wokół rany i spytała: - Mogę cię na chwilę zostawić samą?

Skinęłam głową i oparłam się o drewnianą ławkę, zamknęłam oczy. Zdawało mi się, że czuję w żyłach jad krakena. Bolało, jakby mi ktoś wpuścił pod skórę maleńkie jadowite mrówki. Byłam zmęczona. Przysnęłam na chwilę, ale zerwałam się gwałtownie, usłyszawszy odgłos podpełzającej Fanindry.

- Ugryziesz mnie? - spytałam. - Jeśli tak, załatw to szybko. Ja zamykam oczy.

Nic się nie wydarzyło. Po chwili uchyliłam zaciśniętą powiekę. Fa-nindra zwinęła się w kłębek obok mojej stopy.

- W takim razie chyba nie umieram, co? Dzięki, że dotrzymujesz mi towarzystwa. Ale może jednak spróbujesz po starej znajomości wpuścić mi trochę swojego leczniczego jadu? Nie chcesz go marnować? Rozumiem. W porządku. Obudź mnie, gdybym umierała.

Chwilę później wrócił wykąpany Kishan, usiadł obok mnie i wziął mnie za rękę. Wkrótce dołączyli do nas Ren, Nilima i pan Kadam.

Pan Kadam wręczył mi jakąś tabletkę. Przyniósł też ze sobą butelkę wody.

- Co to?

- Antybiotyk - odparł starszy pan, podając wodę Kishanowi. - Dopilnuj, żeby przez najbliższe dziesięć dni łykała jedną tabletkę rano i jedną wieczorem - poinstruował go.

Kishan skinął głową.

- A teraz obejrzyjmy nogę.

Pan Kadam poprosił magiczną chustę, żeby odwinęła bandaż, i przypatrzył się ranie. Tym razem zamknęłam oczy.

- Masz rację, Nilimo. Trzeba będzie założyć szwy. Nie przyszło mi do głowy, żeby zabrać ze sobą nic chirurgiczną. Jedyne, co możemy zrobić, to regularnie zmieniać opatrunek, podawać antybiotyk i mieć nadzieję, że jad krakena nie jest trujący. Kishanie, bądź tak dobry i zanieś Kelsey do łóżka. Musi odpoczywać.

- Poczekajcie - powiedział Ren, występując naprzód. - Mam pewien pomysł.

Wyjaśnił, co chce zrobić. Pan Kadam popatrzył na mnie pytająco.

- Chce pani spróbować, panno Kelsey?

Pokiwałam głową, zamknęłam oczy i kurczowo ścisnęłam rękę Kishana. Tymczasem Ren polecił magicznej chuście, by zaszyla moją ranę.

Wszyscy przyglądali się z zainteresowaniem, jak chusta zabiera się do pracy. Na początku syknęłam ze strachu, czując, jak coś ciągnie mnie za skórę. Barwne nici przebijały zaostrozonymi końcówkami warstwy mojej tkanki delikatnie, tak że poczułam zaledwie kilka lekkich ukłuć. Cała operacja trwała niespełna minutę. Przez boczną część mojej nogi przebiegał drobniutki ścieg, przez co wyglądałam, jakby miała na sobie lekko przekrzywione gotyckie pończochy ze szwem.

Nilima posmarowała ranę kremem z antybiotykiem i jeszcze raz poprosiła chustę o bandaż. Uśmiechnęłam się do Rena, choć mój uśmiech wyglądał pewnie bardziej jak grymas, a Kishan wziął mnie na ręce, zaniósł do sypialni i ułożył w pościeli. Przyniósł mi aspirynę i szklanek wody. Połknęłam posłusznie lekarstwo i zasnąłam.

Dwanaście godzin później obudziłam się obolała, cała w siniakach i głodna jak wilk. Nikogo nie było w pobliżu, co wydało mi się miłą odmianą. Usiadłam na łóżku i poprosiłam chustę, żeby odwinęła bandażę. Wokół mojego tułowia i wzdłuż biodra biegły zielonkawożółte sińce, a skaleczenia pokryły się strupami. Hmm... siniaki wciąż powinny być fioletowe, a skaleczenia powinny bardziej boleć. Owszem, bolały, ale mniej niż wczoraj. Właściwie to noga wyglądała całkiem nieźle, biorąc pod uwagę okoliczności. Wyglądało na to, że w jedną noc zagoiło się to, co zwykle goiłoby się w tydzień. Mój organizm nie regenerował się tak szybko jak Rena i Kishana, ale i tak to, co się stało, było imponujące.

Postanowiłam, że w pierwszej kolejności wezmę prysznic. Wykąpałam się, umyłam włosy, zmieniłam bandażę i się ubrałam. Kiedy wreszcie wyszłam z łazienki, w sypialni czekał na mnie Kishan. Przytulił mnie ostrożnie.

- Jak się czujesz? - spytał, masując mi kark.

- Lepiej. Moje rany szybciej się tu goją, choć nie tak szybko jak wasze.

Kishan przyniósł mi tacę z jajkami, truskawkami, bułeczkami z cynamonem, szklanką soku pomarańczowego i aspiryną. Podał mi widelec i usiadł obok, czekając, aż skończę jeść. Zauważyłam, że coś go dręczy.

- Wszystko w porządku, Kishanie? Spojrzał na mnie i uśmiechnął się krzywo.

- Tak, tylko...

- Tylko co? - spytałam, zajadając puszystą jajecznicę. Cierpliwie czekałam na odpowiedź. Wiedziałam, że potrzebna mu chwila do namysłu.

- Martwię się - powiedział w końcu.

- Nie martw się o mnie. Nic mi nie będzie. Właściwie to już się całkiem nieźle czuję - zapewniłam go z uśmiechem.

- Nie. Być może „martwię się” to złe określenie. Czasami myślę... - Westchnął i przeczesał palcami włosy. - Nieważne. Teraz powinnaś zdrowieć, a nie słuchać mojego marudzenia.

- Jakiego marudzenia? - Odłożyłam tacę na bok i wzięłam go za rękę. - Możesz mi powiedzieć o wszystkim.

Kishan nachylił się bliżej i przyjrzał moim dłoniom.

- Wydaje mi się, że może... - Znowu westchnął. - Że może czasami żałujesz. Mam na myśli nas.

- Żałuję? Czego?

- Widzę, jak ty i Ren czasem na siebie patrzycie. Wtedy czuję się jak ktoś obcy. Mam wrażenie, że choćbym nie wiem jak się starał, nie uda mi się zmniejszyć przepaści między nami, załatać tej dziury w twoim sercu i znaleźć sposobu, żeby z tobą być.

- Och. Rozumiem. - Przypomniałam sobie, jak Ren i ja naprawiliśmy gwiazdę czerwonego smoka, i przygryzłam wargę, zawstydzona.

Kishan mówił dalej:

- Chciałbym, żebyś czuła do mnie to samo, co ja czuję do ciebie. Ale jeszcze bardziej pragnę, żebyś znów była szczęśliwa, tak jak w Orego-nie. - Nachylił się i musnął palcami mój policzek. - Kocham cię, Kelsey. Tylko nie jestem pewien, czy ty czujesz to samo i czy to w ogóle możliwe, żebyśmy byli razem.

Zdusiłam w sobie wyrzuty sumienia i pocałowałam wnętrze jego dłoni.

- Wiesz, na czym polega problem? - spytałam. - Odkąd jesteśmy na pokładzie, mieliśmy bardzo mało czasu tylko dla siebie, a przebywanie w świecie siedmiu świątyni nie sprzyja romantycznej atmosferze. Może urządzimy sobie dziś kolację przy świecach, tylko we dwoje? Założysz krawat, a ja sukienkę. Co ty na to?

- A jeśli jeszcze dziś dopłyniemy do siedziby trzeciego smoka? Wzruszyłam ramionami.

- Będziemy improwizować. Czy pan Kadam już wie, do czego służy niebiański dysk?

- Nie. Wciąż nad tym pracują z Renem. Jesteśmy już daleko od błękitnego smoka, ale spuściliśmy kotwicę, żeby mieć czas na obmyślenie planu działania.

- W porządku. Powiedzmy panu Kadamowi, że robimy sobie wolny wieczór. Mojej nodze też to wyjdzie na dobre.

Kishan pokiwał głową.

- Na pewno tego chcesz?

- Na pewno. Po spotkaniu z krakenem chyba należy mi się krótki urlop?

Książę parsknął śmiechem.

- Masz całkowitą rację.

Przez resztę dnia mężczyźni zostawili mnie w spokoju. Tylko Nili-ma wpadała co chwilę, żeby poprawić mi poduszkę. Po kilku godzinach nudy zaczęłam czytać o niebiańskim dysku. Wyglądem przypominał on dysk z Nebry, pochodzący z drugiego tysiąclecia przed naszą erą.

O którym czytałam kiedyś w ramach zajęć z historii sztuki. Było to narzędzie służące do pomiaru pozycji gwiazd, a także wyznaczania pory letniego i zimowego przesilenia. Dzięki niemu rolnicy wiedzieli, kiedy zacząć siał.

Dysk błękitnego smoka nie służył oczywiście do celów rolniczych. Były na nim gwiazdy i siedem słońc. Pomiedzy gwiazdami wiła się ścieżka, wiodąca z góry na dół.

Otworzyłam książkę z ilustracjami przedstawiającymi inne sławne dyski i znalazłam informacje o kalendarzu azteckim, który ukazywał pięć epok istnienia ludzkości. Każdy z dni tygodnia był przypisany innemu bóstwu. Przejrzałam kolejne ilustracje, ale nie znalazłam nic, co mogłoby nam się przydać.

Westchnęłam, zniecierpliwiona, i odłożyłam książki. Przyszło mi do głowy coś, o czym wcześniej nie chciałam myśleć.

Już czas. Czas zapomnieć o Renie i skupić się na Kishanie. Nie chodzi o to, że nie kocham Kishana. Problem w tym, że nadal kocham Rena.

I chyba zawsze będę go kochać. Ale Kishan zasługuje na to, by poświęcić mu pełną uwagę. Na pewno wyczuwa moje wahanie. Nie chcę, żeby cierpiał z tego powodu. Chcę, żeby wiedział, że to jego wybrałam.

Powiedziałam Renowi, że kiedy już zdecyduję się być z jego bratem, nie zamierzam go porzucać, i że nie mam zwyczaju bawić się cudzymi uczuciami. Będę z Kishanem. Być może nie potrafię zapomnieć o Renie, ale mogę to przynajmniej ukrywać. Zepchnę swoje uczucia do Rena w najdalszy zakamarek serca i już nigdy ich stamtąd nie wypuszczę. Utopię wątpliwości w głębinach oceanu. Wyrzucę tęsknotę za burtę, żeby zniknęła w ciemnej otchłani. Chcę, żeby wyszło mi z Kishanem, ale dotąd coś mnie powstrzymywało przed tym, żeby oddać mu całe swoje serce. Nie kochałam go tak, jak kochałam Rena. Wiedziałam, że on zasługuje na więcej. Czas znów pozwolić sobie na miłość.

Wstałam z łóżka i spróbowałam stanąć na chorej nodze. Było znacznie lepiej, a skaleczenia i siniaki na tułowiu już prawie zniknęły. Naradziłam się z Nilimą i obie zgodnie stwierdziłyśmy, że czas zdjąć szwy. Na prośbę Nilimy nici delikatnie wyplątały się z mojej skóry. Nadal

miałam ślad, ale rana całkiem się już zabiłiżniła i mogłam swobodnie chodzić. Poprosiłam Nilimę, żeby wyczarowała mi coś ładnego do ubrania. Po chwili wręczyła mi satynową koktajlową sukienkę z okrągłym dekoltem i trójkątnymi rękawkami. Sukienka była zebrana z boku czarną ozdobną przypinką. Wąską spódnice do kolan zdołała warstwa marszczonego materiału, udrapowana z prawej strony.

Na początku chciałam, żeby sukienka była niebieska, ale szybko uświadomiłam sobie, że Kishan mógłby to opacznie zrozumieć. Postanowiłyśmy więc nadać jej kolor starego złota, który, jak się okazało, bardzo mi pasował. Wydobył barwę moich oczu i ładnie rozświetlił skórę. Poprosiłam chustę o parę pasujących satynowych pantofelków na płaskim obcasie, ozdobionych taką samą aplikacją co zapinka sukni. Podziękowałam Nilimie za pomoc i zaczęłam rozczesywać włosy, myślami będąc już przy nadchodzącym wieczorze.

Co mam zrobić? Jak sprawić, żeby Kishan nie czuł się obco? Żeby rozumiał, że naprawdę chcę z nim być? Że go pragnę? Zastanowiłam się, co poradziłaby mi mama. Dotychczas jej wyimaginowane rady zawsze pomagały mi w sprawach sercowych. Tym razem nic nie przyszło mi do głowy.

Wielkie dzięki, mamó, pomyślałam. Wyobraź sobie, że staram się, jak mogę. Powinnaś tu być i pomagać mi z takimi problemami. Każda dziewczyna potrzebuje czasem matki. Zatrzymałam się w pół myśli i skarciłam ją w duchu. Czemu cię tu nie ma, mamó?

Zapatrzyłam się w lustro, mechanicznymi ruchami szczotkując włosy. W końcu odłożyłam szczotkę. Byłam wychudzona i blada. Miałam cienie pod oczami. Nie wyglądałam tak, jak powinno się wyglądać przed randką, o co w dużej mierze mogłam winić krakena. Byłam wyraźnie zdenerwowana. Ścisnął mi się żołądek. Umalowałam się kilkoma apatycznymi ruchami, spoglądając tępo w lustro.

Zakręciłam włosy i urwałam jeden z kwiatków lotosu z *lei* Durgi. Przyjrzałam mu się z nadzieją, że bogini mnie poprowadzi, pomoże pozbyć się tego silnego uczucia do Rena i dać Kishanowi miłość, na którą zasłużył. W końcu to ona sama zachęciła mnie, żebym zrobiła kolejny krok.

Odgarnęłam część włosów za ucho, spięłam je i ozdobiłam białym kwiatkiem. Jego zapach dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Ogarnął mnie spokój, jakby czyjeś miękkie ramię objęło mnie i ścisnęło pocieszająco. Nie wiem, czy to była Durga czy duch mojej matki, ale nagle

nabrałam pewności i wigoru oraz przeświadczenia, że wszystko będzie dobrze. Włożyłam sukienkę i pantofle. W tym momencie usłyszałam pukanie do drzwi.

Z ulgą stwierdziłam, że Kishan nie marnuje czasu. Zbyt długo byłam sam na sam ze swoimi myślami. Dzielnie zmusiłam się do uśmiechu i poszłam otworzyć. Mój sztuczny uśmiech zmienił się w prawdziwy, kiedy zobaczyłam wyraz radości na twarzy Kishana. Książę z zachwytem w oczach przyjrzał się mojej sukience, a potem wręczył mi bukiet jedwabnych kwiatów.

- Wybacz, że nie są prawdziwe. Niestety, w krainie smoków nie rosną kwiaty.

- Nic nie szkodzi. Nie przeszkadza mi to.

- Pięknie wyglądasz.

- Ty też.

Nie kłamałam. Kishan rzeczywiście założył krawat, w czarno-złote paski, chociaż nie spodziewałam się, że to zrobi. Był ubrany w czarne spodnie i jedwabną koszulę barwy miedzi. Podeszłam bliżej i wygładziłam mu krawat. Kishan złapał moją rękę, pocałował ją i się uśmiechnął. Jego złote oczy zaśniły, kiedy podał mi ramię.

- Jak noga? - spytał.

- Dobrze. Prawie się zagoiła. Jeszcze jeden dzień i znów będę mogła walczyć z krakenem.

Książę zmarszczył brwi.

- Mam nadzieję, że to nie będzie konieczne.

Skinęłam głową i wyszliśmy na pokład. Świecił księżyc, a morze było spokojne. Gwiazdy błyszczały na ciemnym, czystym niebie. To była idealna sceneria romantycznej kolacji.

Zamiast zaprowadzić mnie w miejsce na rufie, które zwykle służyło nam jako jadalnia, Kishan powiódł mnie na dziób statku.

- Nie będziemy jedli?

- Będziemy. Widzisz? Tam jest stół. I nie martw się, że ktoś nas zobaczy ze sterówki. Pan Kadam i Nilima zrobili sobie wolny wieczór. Wszyscy są pod pokładem.

- Ale chyba ktoś powinien być w pogotowiu, na wypadek gdyby pojawił się następny smok albo jeszcze coś innego?

- Przez następne kilka godzin to będzie moje zadanie. Jeśli coś się wydarzy, pierwsi się o tym dowiemy.

Ścisnęłam go za ramię.

- Miło, że wzięłaś to na siebie. Och, Kishanie! Jak tu cudownie! - zawołałam, podbiegając do pięknie nakrytego stołu. Kishan użył chusty, by wyczarować lśniący srebrny obrus i takie same serwetki. Stół zdołały porcelanowy serwis oraz ciężkie, błyszczące sztuce z wyrzeźbionymi na rączkach syrenami. Delikatne pucharki, których nóżki ozdobiono maleńkimi rozgwiazdami, były pełne musującego złotego płynu. Kishan udekorował pokład konchami, w których migotały płomyki świec, kołysane lekką bryzą. Nastrój podkreślały lampiony jaśniejące nad naszymi głowami i delikatna, cicha muzyka, która przygrywała w tle.

Wyciągnęłam palce i dotknęłam jednej z konch.

- To ci musiało zająć strasznie dużo czasu. Kishan wzruszył ramionami.

- Nie tak dużo. Chciałem, żeby było wyjątkowo.

- I jest.

Kishan odsunął przede mną krzesło. Potem usiadł naprzeciwko i na widok mojej miny uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Podoba ci się.

- To mało powiedziane. Książę się roześmiał.

- To dobrze. Zaczynamy?

- Pewnie. Czy mamy jakieś menu? Domyślam się, że używasz złotego owocu?

Kishan skinął głową.

- Obmyśliłem *menu*. Ufasz mi?

- Oczywiście.

Kishan zamknął oczy i po chwili pojawiła się przed nami smakowita kolacja. Zabraliśmy się do jedzenia, rozmawiając przy tym o trzecim smoku - na początku całkiem poważnie, później zaś zaczęliśmy wysuwać najbardziej szalone hipotezy: „A jeżeli nie ma zębów?”, „A może jest wielkości domowego kota?”, „A może jest strachliwym małym smoczkiem, który opowiada dowcipy jak Mushu w *Mulan V*. Kishan nigdy nie widział tego filmu, postanowiliśmy więc obejrzyć go później. Zaśpiewałam mu piosenkę *Puff, the Magic Dragon*, choć nie pamiętałam dokładnie słów, a on opowiedział mi zwariowaną chińską legendę o smoku, który stracił ogon.

Na deser Kishan wyczarował ośmiowarstwowy tort czekoladowo-malinowy z gorącą polewą toffi, świeżymi malinami i bitą śmietaną o smaku czekoladowym.

Zamknęłam oczy i jęknęłam.

- Naprawdę dobrze mnie znasz. Wiesz, że mam słabość do czekolady.

- Mam nadzieję - szepnął mi do ucha. Roześmiałam się.

- Niestety... jestem zbyt pełna, żeby go zjeść.

- Mamy czas. Tort może poczekać. - Kishan wstał i wyciągnął rękę. - Zatańczysz ze mną, Kelsey?

- Z przyjemnością. - Ujęłam jego wyciągniętą dłoń, a on przyciągnął mnie do siebie. Muzyka była cicha i spokojna, a noc - chłodna. Przytuliłam się do księcia, ciesząc się ciepłem jego ciała.

- Wiesz, po raz pierwszy w życiu, tańcząc z tobą, nie muszę się martwić, że ktoś mi cię odbije.

- Hmm... rzeczywiście.

Kishan chwycił mnie za rękę i okręcił wokół osi, jednak obrót nam nie wyszedł. Zachichotałam, oplatając go ramionami.

- Wybacz. Wiem, że nie jestem najlepszym tancerzem. Poza tym... Uniosłam głowę.

- O co chodzi?

- Mam wrażenie, że ty najbardziej lubisz te eleganckie tańce, w których Ren jest taki świetny. A ja pewnie nigdy mu nie dorównam.

- Kishanie, nie musisz się do niego porównywać. Lubię cię takiego, jakim jesteś. Nie chcę kalki Rena.

- Co to jest kalka?

- To... Nieważne. Chodzi o to, żebyś był sobą. Nie oczekuję, że się zmienisz. Jeśli nie lubisz tańczyć, nie szkodzi.

- O nie, ja lubię tańczyć. Tylko nie jestem w tym zbyt dobry.

- Nic nie szkodzi. Ja też nie jestem mistrzynią.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Znow oparłam mu głowę na ramieniu i zamknęłam oczy, pozwalając, żeby mnie poprowadził. Ufałam mu. Wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi, i chciałam mu dać to samo poczucie spokoju, którym on mnie tak hojnie obdarował. Rozpaczliwie pragnęłam nie tylko go kochać, ale też być w nim zakochaną. Wciąż jednak wkradały mi się do głowy myśli o drugim mężczyźnie. Odepchnęłam je od siebie brutalnie. Chciałam myśleć tylko o Kishanie. O tym dobrym człowieku, który kocha mnie bezwarunkowo.

Na szczęście po chwili on sam przerwał moje rozmyślenia:

- Czy wiesz, kiedy się w tobie zakochałem? - spytał.

- Nie.

- Zakochałem się w tobie, gdy patrzyłem, jak opatrujesz Rena po naszej walce w dżungli. Nie wiedziałaś wtedy jeszcze, że nasze rany szybko się goją. Płakałaś.

- Pamiętam.

- Ogromnie mnie wzruszyło to, że potrafisz zapłakać nad zwierzętami, a także nad ludźmi, którzy są tak dzicy i brutalni jak my, a do tego przekłęci. Okazywałaś nam tyle czułości i troski. Chciałem cię pocieszyć, sprawić, żebyś odzyskała radość. Powstrzymać twoje łzy.

- Codziennie ci się to udaje. Kishan prychnął.

- Czy pamiętasz, jak pierwszy raz wyłoniłem się z dżungli? Zaskoczyłem cię wtedy.

- Pamiętam.

- Obserwowałem cię już od jakiegoś czasu. Fascynowałaś mnie. Zdawało mi się, że potrafisz wyczytać twoje myśli z twojej twarzy.

- Nie sądziłam, że tak łatwo mnie przejrzeć.

- Masz szczerą twarz, pełną dobroci.

- Dziękuję.

Lekka bryza zwiała mi włosy na policzek. Kishan zatknął mi je za ucho i delikatnie popieścił moją szyję.

- Czy wiesz o tym, że byłaś pierwszą osobą, z którą rozmawiałem od stu lat?

Zamrugałam oczami ze zdumienia.

- Nie miałam pojęcia. Na pewno byłeś strasznie samotny.

Książę spojrział na mnie swoimi głębokimi złotymi oczami, w których tańczyły miedziane iskierki. Objął mnie w talii drugą ręką i powiedział:

- To prawda. Bardzo długo żyłem sam. Czułem się jak ostatni człowiek na ziemi. A potem, kiedy cię zobaczyłem, zdawało mi się, że śnię. Byłaś aniołem, który przyszedł, żeby mnie ocalić przed moim nędznym losem. Wcześniej nie dbałem o to, czy będę żył, czy umrę, byle już nie czuć tej samotności. A kiedy odeszłaś, musiałem wrócić do dawnego życia. Nie miałem nadziei, że kiedyś będziesz moja. Było dla mnie oczywiste, że Ren cię zdobył. Nie słuchałem więc swoich uczuć. A mimo to coś mnie do ciebie ciągnęło. Wróciłem do świata żywych. Znow nauczyłem się chodzić na dwóch nogach. Nauczyłem się, co to znaczy być mężczyzną. Potem wyjechałaś i w głębi ducha byłem zadowolony.

Miałem zamiar dać ci trochę czasu, a potem cię odszukać. Ale nie udało się.

Kiwałam głową, ale nic nie mówiłam. Naszły mnie wspomnienia o Oregonie, ale czym prędzej się z nich otrząsnęłam i wróciłam do terażniejszości. Uśmiechnęłam się do Kishana, a on mówił dalej:

- Kiedy cię znów ujrzałem, szczęśliwą w Ameryce, uznałem, że muszę się zadowolić byciem twoim przyjacielem i obrońcą. Starłem się trzymać uczucia na wodzy i robić wszystko, żebyś była szczęśliwa. Ale kiedy znaleźliśmy się w Shangri-La, tylko we dwoje, jeszcze bardziej straciłem dla ciebie głowę. Pragnąłem cię i już mnie nie obchodziło, kogo skrzywdzę ani jak ty się będziesz czuła z moimi awansami. Byłem zły, kiedy poprosiłaś, żebym się wycofał. Chciałem, żebyś pragnęła mnie równie mocno jak ja ciebie, a to było niemożliwe. Chciałem, żebyś mnie kochała tak, jak kochałaś Rena, ale ty nie potrafiłaś.

- Ale Kishanie...

- Poczekaj... Pozwól mi skończyć. Skinęłam głową.

- Może chodzi o to, co ten głupi ptak zrobił ze mną w Shangri-La, ale od tamtej chwili wszystko widzę wyraźniej. Nie chodzi tylko o przeszłość i Yesubai, ale również o przyszłość i o ciebie. Zrozumiałem, że nie muszę być sam. Zobaczyłem to w Sennym Gaju. Dostrzegłem również, że i ty mnie kochasz. Ale zbyt szybko się pośpieszyłem. Zbyt mocno naciskałem. A potem wrócił on, a ty wciąż go pragnęłaś, mimo wszystko. I może już zawsze będziesz go pragnąć. Może już zawsze będziesz czuła z nim więź. - Chciałam coś powiedzieć, ale on położył mi palec na ustach. - Nie. Nic nie mów. Ja już to rozumiałem. Wtedy nie byłem tak naprawdę gotowy na związek. Nie miałem ci nic do zaoferowania. Nie radziłem sobie w nowych czasach. Ale pobyt w Shangri-La podarował mi coś więcej niż sześć dodatkowych godzin w ludzkim ciele. Dał mi nadzieję. Czekałem więc. Uczyłem się cierpliwości. Uczyłem się żyć w tym stuleciu. A teraz... najważniejsze jest to, że chyba wreszcie zrozumiałem, co to znaczy kogoś kochać.

Przesunął palcem od mojego czoła do podbródka i przechylił moją głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

- Teraz więc pozostaje już chyba tylko jedno pytanie, Kelsey... Czy odwzajemniasz moje uczucia? Czy czujesz do mnie choćby ułamek tego co ja do ciebie? Czy jesteś gotowa oddać mi choćby małą część siebie? Tak żebym już na zawsze miał do niej prawo? Obiecuję, że będę o nią

dbał i strzegł zazdrośnie do końca swoich dni. - Kishan dotknął czołem mojego czoła. - Czy twoje serce w ogóle dla mnie bije?

Ujęłam jego twarz w dłonie i łza spłynęła mi po policzku. Po krótkiej chwili wahania zapewniłam go:

- Oczywiście, że tak. Nie pozwolę, żebyś jeszcze kiedykolwiek był sam. Ja też cię kocham, Kishanie.

Zbliżyłam się i przycisnęłam usta do jego ust. Kishan mnie przytulił. Jego pocałunek był delikatny i czuły. Zarzuciłam mu ręce na szyję, a on przyciągnął mnie do piersi i objął jeszcze ciaśniej. Na początku było mi po prostu przyjemnie. Miło i przyjemnie. Ale potem coś się wydarzyło.

Poczułam trzask, ukłucie, szarpnięcie. Serce załomotało mi gwałtownie i nagle zapłonęło ogniem, który mnie pożerał i palił od środka płomieniem, jakiego nie czułam od dawna. Pocałowałam Kishana z dziką, niekontrolowaną pasją, którą on odwzajemnił po dziesięciokroć. Ogień w moim sercu palił, skwierczał i oczyszczał. Pragnęłam pławić się w jego ciepłe. Moje serce się otworzyło. Nagle poczułam znajomą więź. Moc tego uczucia wstrząsnęła mną. Znowu byłam kompletna. Miałam wrażenie, że czas się zatrzymał.

Nagle coś dużego uderzyło o pokład za moimi plecami, a ciepły podmuch zgasił część świeczek. Usłyszałam odgłos pękającego drewna. Zadrżałam i pewnie bym upadła, gdyby nie Kishan, który trzymał mnie mocno, choć nasze usta oddaliły się od siebie.

Co to? pomyślałam. Smok? Meteoryt?

Zamrugałam z niedowierzaniem, gdy jeden z pokładowych leżaków przeleciał obok ze świstem i z głośnym pluskiem wylądował w wodzie, po drodze strącając ze stołu zastawę, pucharki, tort i świece w konchach. Kishan spojrzał na mnie nierozumiejącym wzrokiem, a potem znieruchomiał, kiedy usłyszeliśmy gniewny, groźny głos dochodzący z ciemności gdzieś nad nami:

-Puszczaj ją.

KŁOPOTY SERCOWE

Rozejrzeliśmy się po pokładzie, ale nic nie zobaczyliśmy. Głos w ciemności powtórzył:

- Powiedziałem: puszczaj ją!

Jakiś cień wyłonił się z mroku i stanął na nadbudówce. Wydałam stłumiony okrzyk i wyszeptałam:

- Ren?

Kishan cofnął się o krok i przyciągnął mnie do siebie. Ren warknął groźnie, zrobił krok do przodu i opadł, a właściwie prawie sfrunął na pokład. Był cały w bieli, boso, a oczy lśniły mu dzikim blaskiem. Wylądował na podkurczonych nogach. Wstał cicho i postąpił w naszą stronę jak mroczny anioł wiedziony boską furją.

Zimnym, oschłym tonem, w którym zabrzmiało okrucieństwo, powiedział:

- Nie będę powtarzać.

Nie spuszczał wzroku z Kishana. Wyraz jego twarzy był straszny. Jak nadciągający sztorm. Położyłam Kishanowi dłoń na ramieniu i to na tym dotyku skupiło się pełne wściekłości spojrzenie Rena. Potem popatrzył bratu w oczy.

- Ren? - odezwał się Kishan. - Co się stało? Uspokój się. Nie jesteś sobą. - Nie odrywając od Rena wzroku, cofnął się o krok, lekko przekręcił i powiedział: - Kelsey? Schowaj się za mną. Powoli.

Przełknęłam ciężko ślinę i zrobiłam krok do tyłu. Oderwałam dłoń od ramienia Kishana. Ren wpatrywał się w nas tak, jak kot wpatruje się w mysz. Zamrugał i przekrzywił głowę, bacznie obserwując każdy nasz ruch. Kishan przemówił do niego niskim, cichym głosem, stopniowo przesuając nas do tyłu. Potem szepnął do mnie:

- Jeśli skoczy, uciekaj. Zajmę się nim, a ty biegnij po Kadama.

Pokiwałam głową.

Ren zrobił krok do przodu.

- Odsuń się od niej, Kishanie. Natychmiast! Kishan potrząsnął głową.

- Nie pozwolę ci jej skrzywdzić.

- Skrzywdzić? Nic jej nie zrobię. Za to ciebie zniszczę. Kishan wyciągnął rękę.

- Ren, nie wiem, co w ciebie wstąpiło. Może to jad krakena. Uspokój się.

Ren syknął. Potem zaczął krzyczeć na brata w hindi tak szybko, że nie wychwyciłam ani słowa. Nie wiem, co powiedział, ale Kishan nastroszył się i zacisnął zęby. Z jego piersi wydobył się głuchy, ostrzegawczy pomruk.

- Kelsey? - powiedział cicho, sącząc słowa przez zaciśnięte szczęki. - Już czas. Uciekaj.

Cokolwiek się działo z Renem, było coraz gorzej. Kishan powiedział do niego coś, co najwyraźniej nie pomogło, wręcz przeciwnie. Zdawało mi się, że stara się sprowokować i rozwścieczyć Rena jeszcze bardziej.

Kishan ścisnął za plecami moją dłoń.

- Biegnij. Zatrzymam go.

Właśnie się odwróciłam, kiedy usłyszałam straszny jęk i odgłos ciała ciężko uderzającego o pokład. Zawróciłam i ujrzałam Kishana, stojącego nad skulonym Renem.

- Co ty mu zrobiłaś?

- Nic. Złapał się za głowę i upadł.

Ren klęczał, zgarbiony, dotykając głową pokładu. Szarpał się za włosy, wyjąc z bólu. Nagle odrzucił głowę do tyłu, a jakaś siła popchnęła jego tułów do przodu. Zacisnął pięści i ryknął strasznie, a mrozący krew w żyłach dźwięk poniósł się w powietrzu. To był wrzask agonii. Słyszałam w nim echo okrutnego śmiechu Lokesha, fizyczne cierpienie doświadczane w czasie wielomiesięcznych tortur i psychiczny ból spowodowany brakiem woli życia.

Musiałam do niego podbiec. Potrzebował mnie. Jego udręka sączyła się do mojego organizmu, aż poczułam, że jest osobnym bytem. Musiałam ją unicestwić. Nie mogłam pozwolić, żeby tak cierpiał. Wiedziałam, że jestem w stanie pokonać tę ciemność, ten mrok, który przesłonił jego umysł i serce.

I wtedy to poczułam. Pod udreką, pod warstwami cierpienia, było coś solidnego, silnego i niezniszczalnego. Most, który łączył mnie z Renem, został odbudowany. Tkwił ukryty pod falami bólu, ale był, twardy jak skała i nie do zdarcia.

Ruszyłam w stronę Rena, ale Kishan mnie powstrzymał. Ren przechylił się do przodu i dysząc ciężko, wsparł się na drżących ramionach. Czułam, że dygoczę razem z nim. Wszyscy troje przez kilka minut trwaliliśmy tak w ciszy. W końcu Kishan zrobił krok do przodu i wyciągnął rękę. Ren wziął kilka głębokich oddechów i chwycił dłoń brata. Wstał i podniósł głowę, ale nie spojrzał na Kishana. Patrzył na mnie.

Zamarłam w bezruchu. Czułam mrowienie w całym ciele. Krew mocno tętniła mi w żyłach.

- Wszystko w porządku? - spytał Kishan z wahaniem.

- Teraz już tak - odparł Ren, nie odrywając ode mnie wzroku.

- Co ci się stało? - wypytywał dalej Kishan.

Ren westchnął ciężko i z niechęcią spojrzał na brata.

- Podniósł się woal zapomnienia.

- Woal? Jaki woal?

- Ten, którym Durga przysłoniła mój umysł.

- Durga?

- Tak - odparł miękko Ren. - Teraz wszystko pamiętam. - Znów na mnie popatrzył. - Wszystko.

Zaparło mi dech w piersiach. Ciężkie nocne powietrze wisiało wokół nas, ciepłe i parne, choć jeszcze przed chwilą było rześkie i chłodne. Jakiś wibrujący szum w moim ciele rozgrzał mi mięśnie i uspokoił rozdygotane serce. Nagle na całym świecie liczyło się dla mnie tylko jedno: ten mężczyzna, który wpatrywał się we mnie intensywnym, pełnym niewypowiedzianych słów błękitnym spojrzeniem.

Nie wiem, jak długo mierzyliśmy się tak wzrokiem, kiedy Kishan nagle stanął przede mną, twarzą do brata. Musiałam kilka razy zamrużyć, żeby zrozumieć, co mówi.

- Zostań tu - polecił Renowi. - Pójdziemy na dół po Kadama i wrócimy. Słyszysz mnie? Ren?

Ren przemówił, nie spuszczając mnie z oka:

- Tak. Zostanę tu i poczekam.

- Dobra - burknął Kishan. - Chodź, Kells. - Wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą. Poszłam za nim posłusznie, zastanawiając się nad tym, co się przed chwilą wydarzyło.

Właśnie skręcaliśmy za róg, gdy do mych uszu dobiegł cichy głos:

- Nie idź, *iadala*. Zostań ze mną.

Wstrzymałam oddech i się odwróciłam, ale już go nie było widać. Kishan ścisnął mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Po chwili zapukał cicho do drzwi pana Kadama. Starszy pan najpierw je uchylił, a potem otworzył na oścież, zapraszając nas do środka. Miał na sobie elegancki szlafrok staromodnego dżentelmena. Kishan szybko wyjaśnił mu sytuację. Obaj uznali, że powinnam zostać w pokoju, podczas gdy oni rozmówią się z Renem. Byli stanowczy, a ja - zbyt oszołomiona, żeby protestować. Usiadłam więc w fotelu pana Kadama z ciężką książką na kolanach.

Otworzyłam ją, ale nie mogłam czytać. Jakby ktoś wyłączył mi mózg. Mój organizm był całkowicie skupiony na odczuwaniu, a jedynym, co w tej chwili czułam, była ta silna więź łącząca mnie z Renem, płynąca z samego środka mojego jestestwa. Dziura została załataną, a utracona część duszy, której brakowało od czasu wyprawy do Shangri-La, wróciła na swoje miejsce. Dotąd byłam sama. Naga. Bezbronna wobec brutalnego świata. A teraz... odzyskałam swoją tarczę.

Nawet siedząc tu, z dala od Rena, czułam jego ciepło, które jak miękki koc otulało mi duszę i serce. Chroniło mnie i wiedziałam, że już nie jestem sama. Wcześniej byłam jak sito, przez które przepływały cenne krople uczuciowej więzi, a teraz dziurki zarosły, a misa zaczęła się napełniać, wzbierać czymś, co sprawiało, że drżałam i chciało mi się płakać. Przypomniłam sobie. Powtarzałam te słowa w kółko, bezwiednie. Czułam zawroty głowy, jakbym cierpiała na udar słoneczny. Oblizawałam wargi, ale nie miałam siły wstać i nalać sobie wody.

W końcu Kishan i pan Kadam wrócili do pokoju. Kishan ukląkł obok mnie i wziął mnie za rękę. Głaskał ją, ale nie czułam jego delikatnego dotyku.

Pan Kadam powiedział cicho:

- Wygląda na to, że Ren odzyskał pamięć, panno Kelsey. Chce się z panią zobaczyć. Czy czuje się pani na siłach? Może powiem mu, żeby poczekał do jutra?

Zawahałam się i nic nie odpowiedziałam.

- Panno Kelsey? Dobrze się pani czuje? Zaczepnęłam powietrza i wymamrotałam:

- Nie wiem, co robić. Co ja mam robić?

Kishan usiadł przy mnie, troskliwy i jak zawsze godny zaufania.

- Będę przy tobie, cokolwiek postanowisz.

- Dobrze - powiedziałam, zapalczywie kiwając głową. - Powinnam do niego pójść, prawda? Tak uważacie? - Wstałam, zrobiłam kilka kroków i zawróciłam. - Nie. Zaraz. Co ja mam mu powiedzieć?

- On o wszystkim wie - uspokoił mnie Kishan. - Pamięta wszystko, co się wydarzyło, odkąd go znaleźliśmy, a teraz wróciły również dawniejsze wspomnienia. Jeśli nie chcesz z nim rozmawiać, nie musisz.

Przygryzłam wargę.

- Nie. W porządku. Pójdę do niego. Pan Kadam skinął głową.

- On na panią czeka w salonie.

Zrobiłam kolejny drżący krok i przystanęłam.

- Pójdiesz ze mną, Kishanie? Książę pocałował mnie w czoło.

- Oczywiście.

Zostawiliśmy przejętego pana Kadama, który obiecał przejąć wartę w sterówce. Powiedziałam Kishanowi, że chcę się najpierw przebrać. Zmyłam makijaż i zdjęłam elegancką sukienkę. Ubrałam się w dżinsy i T-shirt, wyciągnęłam kwiat z włosów i je rozczesałam, a na nogi wsunęłam adidasy. Kishan czekał na mnie na zewnątrz, wciąż w jedwabnej koszuli i krawacie. Wzięłam go za rękę i poszliśmy w milczeniu na pokład obserwacyjny. W salonie panowała ciemność, jedynie przez okno wpadały promienie księżyca. W ich słabym świetle dostrzegłam jakąś ciemną sylwetkę podnoszącą się z kanapy. Znieruchomiałam.

Kishan objął mnie i szepnął:

- Wszystko będzie dobrze. Idź do niego. W razie czego jestem w pobliżu.

- Ale...

- Idź, idź.

Zanim zdążyłam zaprotestować, Kishan zniknął. Ogromnym wysiłkiem woli ruszyłam się z miejsca. Bałam się, chociaż nie wiedziałam czego. W końcu podeszłam do Rena. Jego uważne spojrzenie sprawiało, że byłam jeszcze bardziej zdenerwowana. Chyba wyczuł mój strach, bo spuścił wzrok i gestem wskazał mi miejsce. Przysiadłam na fotelu naprzeciwko niego i splotłam ręce na kolanach.

Po długiej chwili ciszy spytałam:

- Chciałeś... chciałeś ze mną porozmawiać?

Ren odchylił się w fotelu, przyglądając mi się w milczeniu.

- Co chciałeś powiedzieć? - wydukałam. Ren przekrzywił głowę.

- Boisz się. Nie musisz się mnie bać - powiedział miękko. Wbiłam wzrok w dłonie.

- Zachowujesz się podobnie jak wtedy, kiedy po raz pierwszy ukazałem ci się w chatce Pheta - stwierdził.

- Widocznie nie potrafię inaczej.

- Nie chcę, żebyś się mnie bała, *prija*. Spojrzałam mu w oczy i wzięłam głęboki oddech.

- Czy to prawda, że odzyskałeś pamięć?

- Tak. Z konkretnego powodu. Zdumiona, zapytałam:

- Jakiego? Co ci wróciło wspomnienia o mnie po tak długim czasie? Ren popatrzył w bok.

- Nieważne. Najważniejsze, że już po wszystkim. Pamiętam cię. Pamiętam nas, Kiszkinde, Oregon. Pamiętam, jak mnie porwali, jak cię oddałem Kishanowi, pamiętam bal walentynkowy, pojedynek z Li, nasz pierwszy pocałunek... Wszystko pamiętam.

Wstałam i podeszłam do okna. Przycisnęłam rękę do szyby. Nie odwracałam się.

Ren mówił dalej:

- Phet miał rację. Sam to sobie zrobiłem.

Zacisnęłam pięści i dotknęłam czołem chłodnego szkła. Na szybie przed moimi ustami osiadł biały obłoczek.

- Czemu? - Mój głos się załamał. - Czemu to zrobiłeś?

Ren podniósł się i stanął za mną - na tyle blisko, że poczułam go za plecami. Jego obecność była ciepła i kojąca, ale równocześnie moja skóra stała się niezwykle wrażliwa na każdy ruch i dotyk. Ren dotknął moich włosów i musnął palcami moją szyję. Podskoczyłam, ale nie ruszyłam się z miejsca przy oknie.

- Durga zaproponowała, że zablokuje moje wspomnienia o tobie, a nawet spowoduje u mnie awersję do przebywania blisko ciebie, po to, żebym nawet po ewentualnym odbiciu z rąk Lokesha trzymał się od ciebie z dala.

- I żebyś nie mógł mnie dotknąć? To dlatego cię bolało?

- Tak. Dzięki temu miałem cię unikać i Lokesh nie mógłby mnie wykorzystać, żeby cię odnaleźć. On wyciągał ode mnie rzeczy, których nie chciałem mówić. Wywoływał u mnie halucynacje. Miał obsesję na

twoim punkcie. Jedyne, co mogłem zrobić, żeby cię chronić, to zapomnieć o tobie. Inaczej nie zdołałbym cię ocalić.

Po policzku spłynęła mi łza, potem następna, i zaczęłam cichutko szlochać. Ren zbliżył się o krok i położył dłoń na szybie, obok mojej dłoni. Pochylił się nade mną i powiedział cicho:

- Tak bardzo mi przykro, *iadala*. Nie było mnie przy tobie, kiedy mnie potrzebowałaś. Przepraszam za to wszystko, co mówiłem, za twoje urodziny, a przede wszystkim za to, że zachowywałem się, jakbym cię nie chciał. To nie była prawda. Nigdy. Nawet kiedy cię nie pamiętałem.

Roześmiałam się przez łzy.

- Nawet kiedy Randi tu była?

- Nie znosiłem jej.

- Co ty powiesz?

- „Jeśli chcesz, żeby coś ci się nie udało, i odnosisz sukces, to jest to sukces czy porażka?” - zacytował. - Specjalnie cię odepchnąłem. Kiedy nie potrafiłem zrobić ci sztucznego oddychania, zrozumiałem, że potrzebujesz kogoś, kto się tobą zajmie i będzie przy tobie. Nie potrafiłem być tym, kim powinienem. Kelsey, pamiętam każdą chwilę, którą z tobą spędziłem. Pamiętam, jak pierwszy raz dotknęłaś mojego tygrysięgo futra. Jak klóciliśmy się w Kiszkindzie. Jak się bałem, kiedy ugryzł cię *kappa*. Pamiętam światło świec odbijające się w twoich oczach w czasie naszej kolacji walentynkowej. I kiedy po raz pierwszy powiedziałaś, że mnie kochasz, tuż przed twoim wyjazdem z Indii. Pamiętam, jak w oregońskim lesie oddałem cię Kishanowi. Sądziłem, że to był najtrudniejszy wybór w moim życiu, ale potem nadeszła propozycja Durgi. O mały włos bym jej nie przyjął. Kiedy Durga odebrała mi pamięć, w moim sercu zapanowała pustka. Nie miałem się czego złapać. Chwytałem się rozpaczliwie każdego wspomnienia, a one znikwały, jedno po drugim. Ostatnie było wspomnienie twojej twarzy. Ten ostatni obraz był taki prawdziwy, że próbowałem go złapać i zatrzymać. I on jednak zniknął. Miałem złamane serce, ale nie mogłem sobie przypomnieć dlaczego. To było okropne. Chciałem, żeby Lokesh mnie zabił. Właściwie to zacząłem czekać na tortury. Odwracały moją uwagę od pustki, która zapanowała w mojej duszy.

Ren oparł się ramieniem o szybę i spojrzał mi w oczy.

- A potem nadszedł dzień, kiedy mnie uratowaliście. Nie wiedziałem, kim jesteście. Czuję, że powinienem to wiedzieć, ale twoja obecność

sprawiała mi ból. Mimo to bycie blisko ciebie wypełniało pustkę. Warto było cierpieć. Myślę, że Durga tego nie przewidziała. Nie sądziła, że to, co mnie do ciebie ciągnęło, będzie silniejsze niż fizyczny dyskomfort. Znow byliśmy razem. Ale ciążyło na mnie ograniczenie, blokada. Tylko jako tygrys mogłem być twoim towarzyszem, mogłem czuć twoją bliskość. I zakochałem się w tobie na nowo. Ponieważ czułem, że jesteśmy sobie pisani, odzyskałem spokój. Chętnie już do końca życia byłbym twoim domowym kotem. Podczas Święta Gwiazd spytałaś, czy potrzebuję czegoś więcej. Odpowiedź brzmiała: nie. Nikt inny nie dałby mi takiego szczęścia. Później, kiedy z tobą zerwałem, starałem się udowodnić nam obojgu, że cię nie potrzebuję. Unikałem cię. Krzywdziłem. Zmuszałem, żebyś mnie oglądała z innymi kobietami, żebyś uwierzyła, że cię nie chcę. Ale to było kłamstwo. Otaczało mnie dziesięć kobiet, a potrafiłem myśleć tylko o tym, że ten kowboj zaraz położy na tobie łapę. Wciąż zadreślałem się tym, że cię krzywdzę. Próbowałem samego siebie przekonać, że robię to dla twojego dobra. Że beze mnie będziesz szczęśliwsza, będziesz mogła prowadzić normalne życie. Samolubnie wpychałem cię w ramiona Kishana, bo wiedziałem, że jeśli zostaniecie parą, to i ja będę miał od czasu do czasu pretekst, żeby być blisko ciebie.

- I wiedziałaś, że Kishan będzie mnie chronił.

- To prawda.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

- A teraz?

- Teraz? - Ren roześmiał się smutno i przeczesał palcami włosy. - Teraz jest jeszcze gorzej. Wcześniej przynajmniej nie pamiętałem, jak całowałem cię w kuchni, kiedy piekłaś ciasteczka. Nie pamiętałem, jak to było tańczyć z tobą na balu w Oregonie. Ani jak wyglądałaś w tamtej błękitnej sukni. Ani jak to jest walczyć o ciebie albo walczyć u twego boku. Nie pamiętałem też, jak się czułem, kiedy w Boże Narodzenie zobaczyłem cię po kilkumiesięcznej rozłące i znow ogarnęło mnie szczęście.

Ren westchnął, po czym mówił dalej:

- Wiem, że cię skrzywdziłem, że zawiodłem twoje zaufanie. Po prostu... powiedz, co mam zrobić. Jak mogę to wszystko naprawić? Jak cię odzyskać? Gdybym mógł wziąć na siebie cały ból, który ci sprawiłem, zrobiłbym to. Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie i dałbym wszystko, żeby cię uszczęśliwić i żebyś była bezpieczna. Proszę, uwierz mi.

Pociągnęłam nosem, objęłam go w pasie i mocno przytuliłam.

- Wierzę.

Ren przycisnął mnie do piersi i w milczeniu głaskał po głowie. Staliśmy tak przez długą chwilę. Ren wyglądał na szczęśliwego, że może po prostu być blisko mnie.

W końcu, wycieńczona emocjami, wyprostowałam się i odsunęłam. Pogłaskałam go po ramieniu i powiedziałam:

- Porozmawiamy jutro. Już po północy. Jestem strasznie zmęczona. Dobranoc.

- Dobranoc? - powtórzył Ren, stropiony.

- Tak. Dobranoc. - Zrobiłam dwa kroki i poczułam jego rękę na ramieniu.

- Poczekaj. Odprowadzę cię.

Szybko odwróciłam wzrok od jego twarzy, na której malowała się konsternacja, i po krótkiej chwili wahania powiedziałam:

- Hmm... Lepiej nie. Kishan... czeka na mnie. Twarz Rena się nachmurzyła.

- A więc nadal... nadal chcesz z nim być? Westchnęłam.

- Tak.

- Kelsey, czy to, co ci powiedziałem, nic nie zmieniło? - Złapał mnie za rękę. - Znow mogę z tobą być, mogę cię dotykać. - Przycisnął moją dłoń do swojego policzka. - Mogę cię objąć, mogę być blisko ciebie. - Zamknął oczy i pocałował mnie w spód dłoni.

Potem powoli otworzył oczy. Przełknęłam ślinę.

- Wiem, Ren, ale... to nie ma znaczenia. Ja... ja teraz jestem z Ki-shanem.

Puścił moją rękę, a błękit jego oczu stał się lodowaty.

- Jak to: jesteś z Kishanem?

- Kishan i ja chodzimy ze sobą. Przecież pamiętasz. Słuchaj, porozmawiamy jutro, dobrze?

Zaszedł mi drogę i pełnym napięcia głosem powiedział:

- Nie chcę rozmawiać jutro, Kells. Chcę rozmawiać teraz.

- Ren, nie mam siły się z tobą kłócić. Potrzebuję czasu, żeby to wszystko przemyśleć. Idę spać. Zobaczymy się jutro rano, dobrze?

Chwycił mnie za rękę i lekko pociągnął do siebie, aż mój nos znalazł się centymetr od jego twarzy. Wygięłam się do tyłu, żeby zachować odległość między nami. Pochylił się nade mną, a mój wzrok sam

powędrował w stronę jego ust. Przestraszyłam się, że mnie pocałuje, ale on tylko przycisnął wargi do mojego policzka i wymamrotał:

- W porządku. Idź spać, ale pamiętaj: nie mam zamiaru znów cię stracić, *meri aru*.

- Co to znaczy?

- Moja brzozkwinco - wyszeptał z uśmiechem. Wyprostował się i mnie puścił. Obróciłam się na pięcie i szybkim

krokiem ruszyłam do wyjścia. Kishan czekał na mnie koło sprzętu do ćwiczeń. Wyciągnął rękę, a ja złapałam ją z uśmiechem. Spojrzał ponad moim ramieniem. Odwróciłam się i ujrzałam Rena, opartego swobodnie o framugę drzwi. Patrzył na nas.

Kiedy weszliśmy do windy, wciąż tkwił w tym samym miejscu, w zamyśleniu obserwując, jak znikamy w ciemności.

Wróciliśmy do mojego pokoju. Gdy wyszłam z łazienki, przebrana w piżamę, Kishan siedział w fotelu. Usiadłam na łóżku i skrzyżowałam nogi.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Tak. Wszystko jest okej. Idę spać, porozmawiamy rano.

- Dobrze. Pójdę pomóc Kadamowi. Do zobaczenia rano. - Wstał i otulił mnie kołdrą, pocałował w czoło, a potem wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Zgasiałam światło, rozkopałam ciężką kołdrę i zamiast niej przykryłam się babcinym pledem. Nagle uświadomiłam sobie, że w przeciwieństwie do Kishana Ren wiedział, jak ułożyć mnie do snu. Rozgniewana, rzuciłam pled na fotel i podciągnęłam ciężką kołdrę pod samą brodę. Długo nie mogłam zasnąć, a kiedy mi się to już udało, całą noc niespokojnie się wierciłam.

Obudziłam się z głową w nogach łóżka i ręką zwisającą nad jego krawędzią. Powlekłam się pod prysznic, a po kąpieli spojrzałam w lustro - na swoje podkrążone oczy i opadające ze zmęczenia powieki.

Jak mam postąpić?, pomyślałam. Ren chce, żebyśmy do siebie wrócili, jak gdyby nigdy nic. Czy mogę to zrobić Kishanowi? Nie wiem, czy

jestem do tego zdolna. Co właściwie czuję do Kishana? Na pewno coś więcej niż przyjaźń. Mogę na nim polegać i dobrze mi z nim... Rany! To brzmi, jakbym mówiła o starym samochodzie. Co to oznacza? Że Kishan jest jak ford pinto a Ren jak Chevrolet corvette? Nie. Wcale tak nie jest. Chyba właściwe pytanie w tej sytuacji brzmi: co czuję do Rena?

Gdy tylko o nim pomyślałam, serce mi załomotało. Przypomniałam sobie, jak się czuję, kiedy mnie przytula. Jak zapiera mi dech, kiedy dotyka mojego nadgarstka. Jak cała drzę, kiedy na mnie patrzy. Zamknęłam oczy i spróbowałam złapać dystans, aby logicznie przeanalizować sytuację.

Nie, pomyślałam. Nie zrobię tego Kishanowi. Obiecałam mu, że już nigdy nie będzie sam. Ren wiedział, co robi, kiedy ze mnie rezygnował. Teraz Kishan zasługuje na swoją szansę. Tak jest. Zostaję z Kishanem.

Podjąwszy decyzję, zamknęłam na klucz tę część mojego serca, w której kryły się uczucia do Rena, tak aby nic nie przeszkadzało mi kochać Kishana. Było mi z tym źle, jakbym oddychała tylko jednym płucem, ale uznałam, że jakoś dam radę. I co z tego, że część serca łomotała tak, jakbym je obwiązała opaską uciskową? Co z tego, że groziła wybuchem i rozszarpaniem mnie na kawałki? Co z tego, że czułam się, jakbym się dusiła? Nauczę się z tym żyć jak te małe Chinki, którym krępują stopy. Pewnie, że na początku będzie bolało, ale się przyzwyczaję.

Napięta i opanowana, ściśnięta emocjonalnym gorsetem, ubrałam się i niechętnie ruszyłam do sterówki. Zatrzymałam się pod drzwiami Kishana i uchyliłam je. Spał. Podeszłam i odgarnęłam mu włosy z twarzy. Uśmiechnął się przez sen i przewrócił na bok. Wyszłam i ruszyłam w stronę windy. Kiedy zbliżyłam się do szklanych drzwi, znalazłam przyczepioną do nich niebieską różę i złożony kawałek papieru. Rozłożyłam go. W środku była para perłowych kolczyków i wiersz.

Nie wiesz przypadkiem, jak ten obły nędznik, Małż, kiedy w płytkiej, bladej muszli misie Coś go zaczyna drażnić albo swędzić Formuje klejnot cudnym blaskiem lśniący?

Edwin Arnold

Pozwól mi zachować moją perłę.

Ren

Zmięłam kartkę i wepchnęłam ją do kieszeni razem z koleczykami. Potem wjechałam windą na górę i poszłam do sterówki, gdzie zastałam pana Kadama, pogrążonego w notatkach.

- Co pan robi? - spytałam.

- Kishan i ja odkryliśmy znaczenie symboli na niebiańskim dysku.

- Naprawdę?

- Kishan uważa, że reprezentują przeszkody, które staną nam na drodze do kolejnych świątyń. A ścieżka biegnąca z góry na dół to droga, którą powinniśmy wybrać, żeby je ominąć.

- Przeszkody, hmm? Ciekawe, skąd mu to przyszło do głowy - powiedziałam cierpko.

Pan Kadam nie zwrócił na to uwagi.

- Właśnie testujemy tę teorię. Za mniej więcej godzinę dotrzemy do pierwszego punktu. To dlatego kazałem Kishanowi odpocząć.

- Rozumiem. - Poprosiłam złoty owoc o gofry i usiadłam obok pana Kadama, przyglądając się, jak pracuje.

- Lepiej się pani czuje, panno Kelsey?

- Nie spałam zbyt dobrze. Rozmawiałam z Renem. Rzeczywiście, wszystko sobie przypomniał. Ale to tylko utrudnia sytuację.

- Tak. Długo z nim rozmawiałem dziś rano.

Spojrzałam na swój talerz, dziobiąc gofra widelcem i maczając go w syropie.

- Ja... przepraszam, ale nie chcę o tym teraz rozmawiać.

- Ależ oczywiście. Może się pani do mnie zwrócić w każdej chwili albo w ogóle, jeśli nie będzie pani miała na to ochoty. Zawsze jestem do pani dyspozycji.

- Dziękuję, że pan rozumie.

- Nie ma za co.

Godzinę później w sterówce zjawił się Kishan z moją kurtką przerzuconą przez ramię. Okrył mnie nią, a potem przyjrzał się wykresom, nad którymi pracował pan Kadam. Kiedy dotknęłam kieszeni kurtki, coś w niej zaszeleściło. Wyciągnęłam z niej kawałek papieru. Był to sonet Szekspira, i to jeden z moich ulubionych:

*Me ma miejsca we wspólnej dwojga serc przestrzeni Dla barier, przeszkód.
Miłość to nie miłość, jeśli, Zmienny świat naśladować, sama się odmieni Lub zgodzi
się nie istnieć, gdy ktoś ją przekreśli.*

O nie: to znak, wzniesiony wiecznie nad bałwany, Bez drżenia w twarz patrzący sztormom i cyklonom -Gwiazda zbłąkanych łodzi, nieoszacowanej Wartości, choćby pułap jej zmierzył astronom. Miłość to nie igraszka Czasu: niech kwitnące Róże dźwięków podcina sierpem zdrajca blady -Miłości nie odmienia chwile, dni, miesiące: Ona trwać - i trwać będzie po sam skraj zagłady. Jeśli się mylę, wszystko inne też mnie ludzi: Że piszę to; że kochał choć raz któryś z ludzi2.

- Co się dzieje? - zapytał Kishan.

Wrzuciłam kartkę z powrotem do kieszeni i zaczerwieniłam się jak burak.

- Nic. Eee... zaraz wrócę.

- Dobrze. Tylko się pośpiesz. Jesteśmy prawie na miejscu.

- Jasne.

Zbiegłam na dół i wpadłam jak burza do pokoju Rena, który właśnie wkładał koszulę przez głowę.

- Co ty wyprawiasz!?! - zagrzmiałam.

Ren znieruchomiał, a potem uśmiechnął się rozbrajająco i opuścił koszulę na swój piękny tors.

- Ubieram się. Dzień dobry. O co tyle krzyku?

- Nie wiem, kiedy mi to wrzuciłeś do kieszeni, ale więcej tego nie rób.

- Co ci niby wrzuciłem do kieszeni? Wcisnęłam mu do ręki zmiętą karteczkę.

- To!

Ren usiadł na łóżku i powoli rozprostował papier, wygładzając go na udzie. Wydałam z siebie cichy, niekontrolowany pisk, uświadomiwszy sobie, że przyglądam mu się jak zaczarowana.

- To Szekspir, Kells. Przecież lubisz Szekspira, więc w czym problem?

- Problem polega na tym, że nie chcę od ciebie więcej żadnych wierszy.

Ren odchylił się do tyłu, śmiało zmierzył mnie wzrokiem, wyszczerzył zęby i powiedział:

* W. Szekspir, *Sonet 116*, [w:] tegoż, *Sonety*, tłum. S. Barańczak, Poznań-Warszawa 1996, s. 143.

²W. Szekspir, *Ryszard Trzeci: tragedia królewska z wyładowaniem Hrabiego Richmonda i bitwą na polach Bosworth*, akt I, scena II, tłum. J. Sito, Warszawa 1971, s. 36.

- „Czy ktoś - ktokolwiek - uwodził kobietę w takim nastroju? I czy ją zdobył!?”³.

- Daj sobie spokój, Szekspirze. Nie jestem złoścnicą i nikt mnie nie będzie poskramiał. Już raz ci mówiłam: jestem teraz z Kishanem.

- Naprawdę? - Ren wstał i zbliżył się do mnie, udając, że się skrada. Nagle uświadomiłam sobie, że nie mogę oddychać. Cofałam się, aż

doszłam do ściany. Ren położył ręce po obu stronach mojej głowy i pochylił się nade mną. Buntowniczo wysunęłam szczękę i postanowiłam, że się nie ugnę.

- Naprawdę - odparłam. - Zresztą dobrze, że tu przyszłam. Nie chcę, żebyś... ganiał za mną i wszystko... - przełknęłam ślinę - utrudniał.

Ren wybuchnął gardłowym śmiechem, a potem pochylił się i musnął nosem moje ucho.

- Przecież lubisz, kiedy utrudniam.

- Nic podobnego. - Jęknęłam, kiedy delikatnie przygryzł moje ucho. - Chcę mieć proste i wygodne życie. Z Kishanem mi się to uda.

- Kells, nie wierzę, że pragniesz czegoś prostego.

Poczułam dotyk jego warg na wrażliwej skórze za uchem i zadrżałam.

- Komplikacje - mówił dalej Ren, powoli całując moją szyję i stopniowo schodząc coraz niżej - czynią życie ciekawym. - Położył mi dłoń na karku, a potem wsunął ją w moje włosy. - Ciekawym i podniecającym.

Odwróciłam twarz, ale on tylko wykorzystał okazję, żeby dobrać się do mojej odsłoniętej szyi.

- Miłość jest skomplikowana, *iadala*. Mmm, pysznie smakujesz. Czy wiesz, jaka to rozkosz, móc cię dotknąć i nie czuć bólu? Móc cię pocałować? - Zaczął delikatnie muskać ustami mój podbródek i wyszeptał: - Chcę utonąć w twojej bliskości.

Jęknęłam i złapałam go za ramiona. Z nas dwojga to raczej ja tonęłam, i to bardzo szybko. Spojrzałam mu w oczy i odepchnęłam go z całej siły, ale on cofnął się tylko o kilka centymetrów.

- To koniec, Ren. Mówię poważnie. Patrz mi na usta! Chcę być z Kishanem. Nie z tobą.

Oczy Rena zwęziły się, ale już po chwili rozbłysły złośliwym uśmiechem.

³W. Szekspir, *Ryszard Trzeci: tragedia królewska z wyładowaniem Hrabiego Richmonda i bitwą na polach Bosworth*, akt I, scena II, tłum. J. Sito, Warszawa 1971, s. 36.

- Myślałem, że już nigdy nie poprosisz. - Przyciągnął mnie do siebie gwałtownie. Jego ręka wylądowała na moich plecach, druga wsunęła się we włosy. Przechylił moją głowę i przycisnął usta do moich ust. Nasze ciała zwały się jak dwa magnesy. Zalała mnie fala gorąca. Zdawało mi się, że tonę... I ponad wszystko chciałam zatonać, desperacko tego pragnęłam... Ren był jak ocean, niezmierny, pełen życia, bez niego mój świat nie mógł istnieć.

Oplotłam mu szyję ramionami i trzymałam mocno, a on przyciskał mnie do siebie i głaskał po plecach. Jego pocałunki były gwałtowne, przytłaczały mnie jak ogromna fala napierająca na brzeg. Wkrótce zatraciłam się w jego uścisku, a jednak... wiedziałam, że jestem bezpieczna. Jego pocałunki mnie napędzały, popychały i zadawały pytania, na które nie chciałam odpowiadać.

Ale kochał mnie ten ciemny Posejdon, choć mógłby mnie zgnieść jak muchę i utopić w swoich fioletowych głębiach. Jego namiętne pocałunki złagodniały, stały się delikatne i czułe. Dryfowaliśmy razem w stronę bezpiecznej przystani. Bóg morza posadził mnie łagodnie na piaszczystej plaży i podtrzymał, gdy zadrzałam. Poczułam ożywcze mrowienie, które rozprzestrzeniło się po moim ciele i napełniało mnie radością niczym chlupocząca woda obmywająca zapiaszczone palce stóp.

W końcu fale odpłynęły i poczułam, że mój Posejdon obserwuje mnie z pewnej odległości. Spojrzeliśmy na siebie, wiedząc, że ta chwila nas zmieniła. Oboje wiedzieliśmy, że zawsze będę należała do morza i już nigdy nie będę w stanie się z nim rozstać, nie tracąc przy tym części siebie.

Ren delikatnie musnął kciukiem mój policzek. Coś we mnie krzyczało, że go potrzebuję, że moje miejsce jest przy nim, choćbym nie wiem jak się opierała. A równocześnie czułam się winna, bo pamiętałam, że jest inny mężczyzna, który mnie kocha i troszczy się o mnie. Pamiętałam, że złożyłam mu obietnicę. Cofnęłam się więc, żeby się otrząsnąć ze wszechogarniającego wpływu Rena. Nie podziałało, ale przynajmniej odetchnęłam, utwierdzając się w swoim postanowieniu.

- Hmm... - Ren przesunął palcem od mojej skroni, po policzku, aż do ust, i lekko dotknął mojej dolnej wargi. - Ciekawe...

Westchnęłam.

- Co?

- Niby protestujesz, a ja jestem pewien, że twoje usta... pragną właśnie mnie. Jęknęłam, bardziej zirytowana swoją słabością niż jego uporem. Odepchnęłam go i otarłam wargi wierzchem dłoni.

- Kelsey...

- Przestań. - Powstrzymałam go, wyciągając przed siebie rękę. - Po prostu... po prostu przestań, Ren. Ja nie mogę tego zrobić. Nie jestem taka. Nie mogę.

- Kelsey, proszę...

- Nie! - Wybiegłam na korytarz, chociaż mnie wołał.

Nagle coś zatrzęsło statkiem. Ren wypadł za mną z pokoju, złapał mnie za rękę i pociągnął do sterówki. Wbiegliśmy tam ramię w ramię i zaklinowaliśmy się w drzwiach. Ren uznał, że to wspaniała okazja, żeby mnie objąć, nie przejmując się moimi wrzaskami. W końcu wcisnęłam się do środka i pobiegłam do Kishana, który zmarszczył brwi na widok uśmiešku zadowolenia na twarzy brata. Statek znów się zakołysał. Wpadłam na półkę z książkami i uderzyłam się w głowę.

- Mógłbyś przynajmniej zadbać, żeby sobie nie zrobiła krzywdy! - ryknął na brata Ren.

- Kishan świetnie o mnie dba! - warknęłam. Kishan przytulił mnie i potarł guz na mojej głowie.

- Nie daj mu się sprowokować, Kelsey. On tylko na to czeka.

- Proponuję, żebyście dokończyli tę dyskusję, kiedy skończy się atak - powiedział pan Kadam. - Nilimo! Przejmij stery!

Ren chwycił trójzab i popędził po schodkach prowadzących na dach sterówki. Kishan złapał ćakram i pobiegł na dziób. Ja zajęłam miejsce na rufie.

- Jest! - wrzasnął Ren. - To jakaś wielka ryba!

Wbiłam wzrok w fale i wydałam z siebie stłumiony okrzyk, dostrzegłszy olbrzymi ogon.

- Płynie w twoją stronę, Kishanie!

Ogromne cielsko zatrzęsło łodzią, która przechyliła się niebezpiecznie na jedną stronę. Po chwili wyprostowała się z pluskiem, a ja podbiegłam do Kishana. Wiedziałam, że ćakram straci impet w wodzie, cisnęłam więc w rybę białym promieniem, a ona zatoczyła koło i dała nura w głębiny.

Przez kilka minut panowała złowieszcza cisza, a potem ogromny kształt wynurzył się z wody tuż za Renem.

Otworzyłam usta z niedowierzaniem. To była olbrzymia ryba-potwór. Miała długą, wystającą żuchwę, rozwartą paszczę, wielkie, ostre jak u wampira zęby, sterczące spod grubych szarych warg, oraz ogromne żółte oko, wpatrzone w Rena. Dwie podłużne płetwy trzepotały w powietrzu jak skrzydła kolibra, a od głowy do ogona biegły długie czarne paski. Nagle straszliwa paszcza kłapnęła i zakleszczyła się jak imadło.

- Ren! Za tobą!

Książę obrócił się wokół własnej osi i kilka razy zatopił trójzab w brzuchu bestii. Z okrągłych dziur trysnęła czarna krew. Ryba przekreśliła się w powietrzu i runęła na szczyt wieżyczki. Ren wypadł za burtę i zsunął się po śliskim cielsku ryby do kipiącej wody.

- Ren! Kishanie, pomóż mu! Kishan wskoczył za bratem do wody.

- Niby co to da!? - huknęłam i pobiegłam do sterówki.

Ryba pływała wokoło i kłapała paszczą w stronę braci unoszących się na falach za burtą. Ren wymachiwał trójzębem, ale na niewiele mu się to zdało. Na szczęście żuchwa potwora była zbyt wysunięta do przodu, żeby mógł wbić zęby w Rena lub Kishana; w związku z tym tylko uderzał ogromnym cielskiem o łódź. Chwyciłam chustę i podbiegłam do krawędzi jachtu. Ryba zrezygnowała już z zamiaru pochwycenia braci zębami i zamiast tego usiłowała roztrzaskać ich o burtę.

- Chcesz z nich zrobić naleśniki? - mruknęłam w stronę bestii. -Już ja ci pokażę.

Ostrzelałam potwora ciężkimi wiązkami promieni. Rozwścieczony, zaczął się miotać, starając się umknąć przed atakiem. Tymczasem poprosiłam chustę o drabinę sznurową i krzyknęłam do braci, żeby się jej złapali. Równocześnie pilnowałam ryby, tak aby zdążyli się wspiąć na pokład.

Kiedy znaleźli się na łodzi, wymęczeni i ociekający wodą, zawołałam do Nilimy:

- Zabierz nas stąd!

Ciskałam w rybę piorunami, dopóki nie znaleźliśmy się wystarczająco daleko. Kiedy poczułam, że niebezpieczeństwo minęło, rzuciłam obu braciom gniewne spojrzenie, a potem, nie zważając na ich reakcję, udałam się do sterówki, tupiąc ostentacyjnie. Przekroczywszy próg, oświadczyłam:

- Wygląda na to, że wasza teoria o przeszkodach jest uzasadniona. Proponuję wyznaczyć kurs pomiędzy punktami. Kiedy chłopcy się tu

zjawią, powiedzcie im, że są idiotami, że nie muszą mi dziękować i żeby na razie zostawili mnie w spokoju.

Pan Kadam i Nilima wysłuchali tej tyrady w milczeniu, wypadłam więc ze sterówki, sapiąc z wściekłości, i pomaszerowałam do swojego pokoju. Zamknęłam drzwi na klucz, a potem zabarykadowałam się w łazience i nalałam wody do jacuzzi. Kiedy się moczyłam, poczułam wyrzuty sumienia, bo przypomniałam sobie pocałunek z Renem. Jeśli mam zamiar dochować wierności Kishanowi - rozmyślałam - będę musiała poświęcić siłę woli. Nie mogę więcej dopuścić do tego, żeby znaleźć się z Renem sam na sam. Wiem, że nie będę mogła mu się oprzeć. Zbyt mocno na mnie działa. Uświadomiłam sobie, że pomimo składanych samej sobie obietnic i tak cały czas o nim myślę. Poczulałam głucho dudnienie silników. Łódź ruszyła do wyspy zielonego smoka. Westchnęłam, otworzyłam oczy i wyszłam z wanny.

Ubrałam się i wróciłam do sterówki. Wokół panowała cisza. Słońce już zaszło. Ani Rena, ani Kishana nie było w pobliżu. Przy sterach zastałam samotną Nilimę, uważnie wypełniającą instrukcje pozostawione jej przez pana Kadama. Złapałam koc i usadowiłam się wygodnie w najbliższym fotelu. Nilima zerkała na mnie od czasu do czasu, ale ja byłam pogrążona we własnych myślach.

- Zastanawiasz się, co robić, prawda? - spytała w końcu.

- Tak. - Westchnęłam. - Nie wiem, jak wytłumaczyć Renowi, że nie możemy być razem.

- O. - Spojrzała na mnie. - Naprawdę o tym myślałaś? Sądziłam, że się zastanawiasz, którego z braci wybrać.

- Nie. Nad tym już wcale nie myślę.

- Rozumiem. A więc postanowiłaś być z Kishanem?

- Obiecałam mu. Nie mogę go zawieść.

- A czy Renowi nie obiecywałaś przypadkiem tego samego? Skrzywiłam się.

- Owszem, ale dawno temu.

- On tak chyba nie uważa - rzuciła Nilima, wpatrując się w mroczną przestrzeń przed nami.

- Możliwe. - Przyjrzałam się swoim dłoniom. - A co ty o tym myślisz? - zapytałam.

Nilima przeciągnęła się z wdziękiem, a potem powiedziała:

- Lubisz pisać w pamiętniku, prawda?

- Prawda.

- To może napiszesz coś o nich obydwu. O ich słabych i mocnych stronach. Wynotuj wszystko, co w nich kochasz, i to, co chciałabyś zmienić. Może będzie ci łatwiej, jeśli przelejesz myśli na papier.

- Dobry pomysł. Dzięki, Nilimo.

Spędziłam kilka kolejnych dni, zapisując swoje myśli. Odkryłam, że mam wiele dobrego, ale i wiele złego do powiedzenia na temat Rena. Natomiast lista cech Kishana, choć składała się z samych pozytywów, była bardzo krótka. Czułam, że nie oddaję mu sprawiedliwości, postanowiłam więc spędzać z nim więcej czasu. Zadawałam mu setki pytań i niezłomnie notowałam odpowiedzi w pamiętniku.

Kilka razy go pocałowałam, całkiem na chłodno, tylko po to, żeby ocenić swoją reakcję. On chyba nie zdawał sobie sprawy z moich badawczych zapędów i po prostu się cieszył, że okazuję mu uczucie. Żaden z jego pocałunków jednak nie sprawił, że poczułam to samo, co czułam, całując Rena. Pomimo największych starań nie udało mi się również odtworzyć tego, jak się czułam tamtej nocy, kiedy pocałowałam go po raz pierwszy, a Ren odzyskał pamięć. Zaczęłam wręcz podejrzewać, że emocje, które mnie wtedy ogarnęły, wcale nie zostały wywołane przez Kishana.

Któregoś wieczoru spacerowałam z Kishanem po pokładzie, kiedy nagle zaświtał mi pewien pomysł.

- Kishanie? Chcę coś sprawdzić. Pomożesz mi?

- Jasne. O co chodzi?

- Stań tam. Nie, za mną. Dobrze. A teraz nie ruszaj się przez chwilę. Wycelowałam ręką za burzę. Białe światło wytrysnęło z mojej dłoni i uderzyło w powierzchnię wody. Wokół wzniósł się obłok pary.

- Dobrze, a teraz podejdź tu i przygarnij mnie do piersi.

- Tak?

- Właśnie tak. Dobrze. A teraz oprzyj mi głowę na ramieniu i dotknij moich rąk.

Kishan przesunął dłońmi po moich ramionach, w górę i w dół. Skupiłam się i użyłam całej swojej energii, ale promień nie przybrał na sile ani nie zabarwił się na złoto. Nie czułam między mną a Kishanem żadnego połączenia. W końcu moja energia się wyczerpała, a promień zgasł. Zagapiłam się na powierzchnię wody.

- Co się dzieje? - zapytał Kishan. - Coś nie tak?

Zmusiłam się do uśmiechu i spojrzałam na niego. Cmoknęłam go w usta i odparłam:

- Nie. Nic się nie dzieje. To był głupi pomysł. Nic ważnego. Usłyszałam jakiś odgłos nad naszymi głowami i dostrzegłam Rena,

opartego o słupek, z kpiącym uśmiechem na ustach. Rzuciłam mu gniewne spojrzenie i mocno pocałowałam Kishana w usta. Kishan objął mnie i ochoczo odwzajemnił pocałunek. Kiedy znów spojrzałam na Rena, był wyraźnie nachmurzony.

Później tego samego wieczoru Kishan poszedł poćwiczyć, a ja wyciągnęłam się na leżaku i patrzyłam w gwiazdy. Nagle poczułam ciepło w sercu, jakby ktoś pociągnął za niewidzialną linkę, i wiedziałam, że on jest w pobliżu.

Głęboki, hipnotyzujący głos zapytał:

- Czy mogę się przysiąc?

- Nie.

- Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Gadaj sobie, ile chcesz, ja idę. Za dużo dziś byłam na słońcu.

- Słońce już nie świeci. Zostań.

Ren przysunął sobie drugi leżak i ułożył się na nim wygodnie, z rękami pod głową.

- Jak długo jeszcze zamierzasz to ciągnąć, Kelsey?

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Naprawdę? Widziałem, jak dzisiaj testowałaś Kishana. Nie czujesz do niego tego, co czujesz do mnie.

- Mylisz się. Z Kishanem jest mi... jak w niebie.

- Sir Philip Sidney napisał, że to miłość nieba zmienia nas w niebiańskie byty.

- Właśnie, nasza miłość jest niebiańska.

- Nie to miałem na myśli.

- To nie ma znaczenia. Liczy się moja interpretacja.

- Tak? A co powiesz na to: „Zdaje mi się, że ta dama przyrzeka za wiele”⁴. Albo to:

⁴W. Szekspir, *Hamlet*, akt II, scena III, [w:] tegoż, *Tragedie*, tłum. J. Paszkowski, Warszawa 1974, s. 92.

*Jak przypomina ta wiosna miłości Dnia kwietniowego wspaniałość niestałą:
Świat cały tonął w słonecznej jasności, Nadeszła chmura, wszystko pociemniało*⁵.

- To nie chmura zniszczyła naszą miłość, tylko ty. Ostrzegałam cię, a ty odpowiedziałeś, cytując: „nie będę potrzebował drugiej szansy”. Nie pamiętasz?

Ren skrzywił się lekko.

- Pamiętam, ale...

- Nie. Żadnych „ale”. Pewnych słów nie da się cofnąć.

- Ale, Kelsey, ja to zrobiłem dla ciebie. Nie dlatego, że chciałem, tylko po to, żeby cię ocalić.

- Rozumiem, ale co się stało, to się nie odstanie. Nie mam zamiaru krzywdzić Kishana, bo ty zmieniłeś zdanie. Będziesz musiał żyć z konsekwencjami swoich decyzji tak samo jak ja.

Ren wstał i ukląkł obok mojego fotela. Wziął mnie za rękę i splótł palce z moimi.

- Zapominasz o czymś, *iadala*. Miłość to nie konsekwencje. Miłość to nie decyzje. Miłość to pragnienie, nasza dusza potrzebuje jej tak samo, jak ciało potrzebuje wody. Miłość to cenny haust, który nie tylko koi spieczoną gardło, ale i dodaje sił witalnych. Sprawia, że dla kobiety, która ją oferuje, człowiek jest gotowy walczyć ze smokami. Odbierz mi ją, a wyschnę i obrócę się w pył. Chcesz odmówić tego cennego płynu mężczyźnie, który umiera z pragnienia, i pozwolić, by patrzył, jak ofiarowujesz go innemu. Nie podejrzewałem, że jesteś zdolna do takiego okrucieństwa.

Prychnęłam.

- Jesteś moją cudowną torturą, Kelsey. - Ren westchnął.

- Czyje to słowa?

- Te pierwsze? Moje. A te ostatnie Emersona.

- Aha. To mów dalej. Wspominałeś coś o siłach witalnych? Ren spojrzał na mnie spod zmrużonych powiek.

- Drwisz ze mnie.

- A nie wydaje ci się, że troszkę dramatyzujesz? Tak odrobinę?

* W. Szekspir, *Dwaj szlachcice z Werony*, akt I, scena III, tłum. M. Słomczyński, Kraków 1979, s. 29.

⁵W. Szekspir, *Juliusz Cezar*, akt II, scena II, tłum. S. Barańczak, Kraków 2000, s. 57.

- Może. Pewnie dlatego, że jestem tchórzem. Szekspir napisał: „Tchórz wiele razy umiera, nim umrze; człowiek waleczny kona tylko raz”⁶.

- Co to ma wspólnego z tobą?

- Ja umarłem wiele razy, głównie dla ciebie, a jednak wciąż żyję. Próby stworzenia z tobą związku to jak próby wyprowadzenia kogoś z Hadesu. Tylko głupiec naraża się wciąż na nowo dla kobiety, która wiecznie z nim walczy.

- W takim razie jesteś głupcem, a nie tchórzem. Ren zmarszczył brwi i powiedział:

- Być może jestem jednym i drugim. - Przyjrzał mi się uważnie i cicho spytał: - Czy tak trudno było na mnie zaczekać? Uwierzyć we mnie? Nie wiesz, jak bardzo cię kocham?

Nie wytrzymałam jego spojrzenia, spuściłam wzrok. Ren naciskał dalej:

- Każda rozłąka z tobą jest dla mnie jak śmierć, Kelsey. Przełknęłam poczucie winy i pozwoliłam, by wygrała duma:

- Na szczęście koty mają dziewięć żyć - powiedziałam. - Ja mam tylko jedno życie i jedno serce, i za często już je szarpano na wszystkie strony. Dziwię się, że jeszcze bije.

- Może by tak nie było, gdybyś go nie oddawała każdemu napotkanemu facetowi - rzucił oschle Ren.

- Wbrew temu, co ci się zdaje, nie zakochuję się w każdym napotkanym facecie.

- Szturchnęłam go w pierś. - Ja przynajmniej nie prowadzam się z półnagimi laskami ze sztucznym biustem. Poza tym to ty mnie rzuciłeś, a nie odwrotnie. To wszystko twoja wina.

- Cóż, nie spodziewałem się, że natychmiast stworzysz szczęśliwy związek z kim innym! Uznałem, że to mała łódka. Ale nie, wystarczy zostawić Kelsey samą na pięć minut, a zaraz ustawia się do niej kolejka narzeczonych.

Spojrzałam na niego ze złością.

- Sam mówiłeś, że Kishan i ja powinniśmy... Ren gwałtownie przeczesał włosy dłonią.

- Wiem, co mówiłem. Wtedy zdawało mi się, że to ma sens. A jednak ufałem, że tego nie zrobisz. Nie sądziłem, że uwierzysz, że cię nie kocham. Popełniłem błąd. I to wielki. Ale teraz jesteśmy kwita. Ty mnie

⁶W. Szekspir, *Juliusz Cezar*, akt II, scena II, tłum. S. Barańczak, Kraków 2000, s. 57.

zostawiłaś, ja cię zostawiłem. Mamy to za sobą. Możemy zapomnieć i zacząć od nowa.

- Nie, nie możemy. Tym razem nie chodzi tylko o nas.

- Zawsze jest ktoś jeszcze. Wciąż muszę ratować nasz związek i jestem prawdziwym ekspertem w wyrywaniu cię z objęć innych mężczyzn. Który to już raz? Dziesiąty? Dwudziesty?

- Znowu przesadzasz.

Ren był coraz bardziej rozdrażniony.

- Może i tak. Ale wiesz co? Nie szkodzi. Dam sobie radę. Zapraszaj kolejnych kandydatów do swojego fanklubu, a ja ich będę po kolei nokautował.

Łza spłynęła mi po policzku. Po chwili milczenia powiedziałam:

- Ren, sam tego chciałeś. Wepchnąłeś mnie w ramiona innego. Naprawdę ci się zdawało, że pstrykniesz palcami, a ja wrócę do ciebie w podskokach? Że złamię mu serce, a przy okazji skrzywdzę i siebie?

- Wiem, że to, co zrobiłem, sprawiło ból tobie, nam, Kishanowi. Gdybym był odważniejszy, dałbym ci teraz spokój, ale nie potrafię. Pytałaś, czemu uważam się za tchórze. Jestem tchórzem, ponieważ nie zgadzam się żyć bez ciebie. Nie mogę sobie wyobrazić szczęścia bez ciebie. Lepiej więc przywyknij do tej myśli, bo ja nie złożę broni. Jeśli to bitwa o twoje serce, to jestem gotowy. Nawet jeżeli to ty okażesz się moim największym przeciwnikiem.

- Nie możesz po prostu uszanować mojej decyzji?

- Nie! Kochasz mnie równie mocno jak ja ciebie i jeśli będę ci to musiał wbić do tej twojej głupiej głowy, to trudno.

- Widzę, że skończyłeś z poezją, co?

Ren westchnął, ujął mnie pod brodę i zwrócił moją twarz ku swojej.

- Nie potrzebuję poezji, *prema*. Jedyne, czego potrzebuję, to być na tyle blisko, żeby cię dotknąć. - Lekko przesunął palcem po mojej szyi i ramieniu. Krew mi zawrzała w żyłach, a dolna warga zadrżała. - Twoje serce zna prawdę. Twoja dusza pamięta. - Nachylił się i zaczął całować mnie w szyję, ledwo muskając ustami wrażliwą skórę. - Temu nie możesz zaprzeczyć. Twoje miejsce jest przy mnie. Jesteś moja - szeptał miękko w moją szyję. - „Bo urodziłem się, by cię poskromić i zmienić dziką Kasię w Kasię słodką”⁷...

⁷W. Szekspir, *Poskromienie złośnicy*, akt II, scena I, tłum. M. Słomczyński, Kraków 1983, s. 67.

Znieruchomiałam i odepchnęłam go.

- Przestań, Ren, przestań! Nie waż się kończyć tego zdania!

- Kelsey.

- Nie. - Wstałam i uciekłam, w pośpiechu zostawiając książkę na pokładzie, u stóp Rena.

Odchodząc, usłyszałam jego groźbę:

- Dałaś sygnał do bitwy, *prijatama*. Im piękniejszy wróg, tym słodsze zwycięstwo.

- Wsadź sobie w nos swoje zwycięstwo, tygrysie - rzuciłam przez ramię, a potem pobiegłam do pokoju, odprowadzana jego cichym śmiechem.

Następnego ranka Kishan zapukał do mojego pokoju. Śniłam właśnie, że uciekam przed białym tygrysem. Zerwałam się i usiadłam na łóżku, a kiedy Kishan otworzył drzwi, krzyknęłam:

- Nie jestem gazelą! Książę parsknął śmiechem.

- Wiem o tym. Chociaż nogi masz prawie tak samo długie. Hmm... Miło byłoby na nie popatrzeć w czasie pogoni.

Rzuciłam w niego poduszką.

- Czemu mnie obudziłeś?

- Po pierwsze: jest już prawie dziewiąta. Po drugie: dobiliśmy do wyspy zielonego smoka. Wstawaj i się ubieraj, Kells.

ŁOWY ZIELONEGO SMOKA

Rzuciliśmy kotwicę nieopodal dużej wyspy. Jak okiem sięgnąć rozciągała się piaszczysta plaża, a w głębi lądu rosły gęsto drzewa. W górze fruwały kolorowe ptaki. Było ciepło, znacznie cieplej niż na mglistej wyspie błękitnego smoka. Okolica była pełna barw i dźwięków. Do naszych uszu dochodziły krzyki małp i ćwierkanie ptaków.

Ren wszedł do sterówki i rozłożył na stole naszą broń. Stanął blisko mnie.

- Posłuchajcie. Słyszycie je? - powiedział Kishan.

- Co? - spytałam.

Ren dotknął mojego ramienia.

- Ciii... - Przechylił głowę i zamknął oczy. Wyteżałam słuch, ale słyszałam tylko głosy zwierząt.

W końcu Ren otworzył oczy.

- Koty. Pantery? A może lamparty? Kishan potrząsnął głową.

- Nie. Lwy?

- Nie sądzę.

Nie słyszałam nic prócz małp.

- Co to za dźwięk? - spytałam.

- Bardziej jazgot niż ryk - wyjaśnił Ren. - Słyszałem to już kiedyś... w zoo. - Zamknął oczy i znów wyteżył słuch. - Jaguary. To jaguary.

- Jak one wyglądają? - zapytał Kishan.

- Jak lamparty, tylko są większe i bardziej agresywne. I przebiegłe. Nie rzucają się do gardła, tylko wgrzyzają w czaszkę.

- Nigdy nie słyszałem ich ryku - powiedział Kishan.

- Nie mogłeś słyszeć - objął Ren. - One nie występują w Indiach. Pochodzą z Ameryki Południowej.

Weszli Nilima i pan Kadam. Zaczęliśmy przypinać broń.

- Chcecie ruszyć do dżungli? - zapytał starszy pan.

- Tak - odparł Ren, mocując mi na plecach kołczan ze strzałami. - Podpłyniemy do brzegu łódką i wejdziemy do dżungli... tędy. - Wskazał na kępę drzew, które wyglądały dokładnie tak samo jak wszystkie inne, ale on uparcie powtarzał, że tam jest najłatwiejszy teren.

Pan Kadam zszedł z nami pod pokład.

- Gdybyście potrzebowali pomocy, niech panna Kelsey pośle flarę z białego światła.

- W porządku - zgodził się Kishan. Wskoczył do motorówki i wyciągnął do mnie rękę.

Pan Kadam otworzył drzwi i spuścił łódkę na wodę. Kishan włączył silnik, chwycił za ster i obrócił motorówkę przodem do wyspy. Prawie upadłam, kiedy dziób łódki uniósł się nad wodę. Ren wyciągnął rękę, żeby mnie podtrzymać, ale go odepchnęłam i objęłam Kishana w pasie. Gdy obejrzałam się za siebie, napotkałam gniewne spojrzenie Rena. Kiedy dotarliśmy do brzegu, Ren wyskoczył z łódki i wciągnął ją na plażę. Gdy tylko postawiłam stopy na piasku, usłyszałam jakiś głos. Był szorstki i lekko ochrypły. Odbijał się w mojej głowie głębokim echem, aż się zatrzęsły drzewa.

Kto wtargnął na moją wyspę?

Nagle ucichł panujący wokół gwar. Rozglądaliśmy się dookoła, szukając źródła głosu, ale nikogo nie dostrzeżliśmy. *Kim jesteście?* - zapytał głos groźnie.

- Wędrowcami, którzy proszą cię o pomoc - oznajmiłam. - Musimy odnaleźć twoich braci i siódmą świątynię, potężny smoku. Szukamy naszyjnika Durgi.

Smok się roześmiał, co zabrzmiało, jakby ktoś pocierał kamieniem o kamień. Ptaki zerwały się z gałęzi drzew i odfrunęły w popłochu na drugą stronę wyspy.

A jak mnie przekonasz, żebym wam pomógł, młoda damo?

- Czego od nas chcesz? - spytałam podejrzliwie.

Och, niewiele... Proszę tylko o odrobinę rozrywki. Często czuję się tu bardzo samotny. Być może będziecie potrafili mnie jakoś... rozweselić.

- Ale jak? *Proponuję wam grę.*

- Gdzie jesteś, smoku? - zapytał Kishan. *Me widzicie mnie? Jestem bardzo blisko.*

- Nie widzimy - odparł Kishan. Smok prychnął kpiąco.

Już widzę, że nie będziecie trudnymi przeciwnikami. Może w ogóle z wami nie zagram.

- Jest tam - powiedział cicho Ren. - Siedzi na drzewie. Podążyłam spojrzeniem za jego palcem. Liście zadrżały, a kiedy wyteżyłam wzrok, dostrzegłam w koronie drzewa mrugające złote oko.

Wspaniale. Wreszcie mnie znaleźliście.

Drzewo głośno zaszeleściło i duża gałąź odłamała się i upadła nam pod nogi. Smok był idealnie zakamuflowany. Miał brązową, sękatą głowę, przypominającą stary kawałek drewna wyrzucony na brzeg, i długą jak u krokodyla paszczę z ostrymi zębami. Zniżając łeb, mrugał do mnie parą złotych oczu. Z tyłu głowy wyrastały mu potężne, rozgałęzione rogi, pokryte odpadającymi kępkami mchu. Smok był długi jak wąż, w czym przypominał swoich braci, ale miał złote, zakończone pazurami łapy, a jego ciało porastały nachodzące na siebie zielone łuski, podobne do liści. Jego pysk ozdobiła brązowa broda, która przywodziła mi na myśl gęste, jedwabiste „wąsy” kukurydzy, grzbiet zaś porastała wąskim paskiem grzywa jak u konia, zakończona wspaniałym, długim ogonem. Zielony smok był mniejszy niż jego bracia, ale kiedy odplątał się od drzewa, wyglądał, jakby urósł. Wyprostowany byłby pewnie dwa razy dłuższy niż nasz jacht.

Głos stwora wyrwał mnie z zamyślenia.

Najpierw powinniśmy się sobie przedstawić. Wymaga tego dobre wychowanie. Jestem Ltiselóng, Smok Ziemi. Wiem, że poznaliście już dwóch z moich braci, Gwiezdnego Smoka i Smoka z Morskich Fal. Jeśli zechcecie wam pomóc, spotkacie moich kolejnych dwóch braci, choć ostrzegam, że nie są równie przyjaźni jak ja ani równie piękni.

Stwór zachichotał. Zaciekawiona, podeszłam bliżej.

- Sądziłam, że jesteście smokami pięciu oceanów. Mrugnęło złote oko.

Jesteś niezwykle śmiała. To miła odmiana. Narodziliśmy się z pięciu oceanów. Moją kolebką był ciepły Ocean Indyjski. Qinglóng miał swój początek w Oceanie Południowym, Lóngjun zaś w Pacyfiku. Poznacie jeszcze Jinselónga i Yinbailónga. Pierwszy z nich pochodzi z Atlantyku, drugi urodził się wśród lodowatych wód Arktyki. Ja, choć narodziłem się z oceanu, panuję na lądzie. Nic tu nie umknie mojej uwadze.

- A kim byli twoi rodzice?

Smok dmuchnął we mnie obłoczkiem ciepłego powietrza.

Zdaje mi się, moja droga, że robisz się aż nazbyt śmiała. Lepiej rozpocznijmy grę, chyba że macie zamiar zawrócić.

- Podejmiemy twoją grę - powiedział Kishan. Smok mlasnął, zadowolony.

Znakomicie! Jak w każdej grze, i w tej musi być przewidziana nagroda dla zwycięzcy.

Ltiselóng podniósł głowę i zajrzał Kishanowi w oczy. Przez chwilę się w nie wpatrywał, a potem zwrócił spojrzenie na Rena.

- Co robisz? - spytałam.

Zaglądam w ich umysły. Nie martw się, młoda damo, czytam tylko ich myśli.

Smok prychnął, uniósł pysk do nieba i wybuchnął gromkim śmiechem.

To będzie najlepsza gra, jaką stworzyłem od tysięcy lat! Fantastyczna rozgrywka! - zawołał.

- Z czego się śmiejesz? - spytałam. *Obaj mężczyźni pragną tej samej nagrody.*

- Tej samej?

Smok się przesunął, oddzielając mnie od Rena i Kishana. *Tak. Chodźmy, moja droga.*

- Co? Nie!

O tak. Raz rozpoczętą grę należy doprowadzić do końca. Smok wyciągnął szponiastą łapę i chwycił mnie nią w pasie. Opierałam się, ale on podniósł mnie do góry i przyszykował się do skoku.

- Poczekaj! Co ty robisz? Tak nie wolno! Nawet nie znamy reguł gry! Kishan i Ren skoczyli mi na pomoc, ale smok dmuchnął ogniem

w piasek, odcinając im drogę. Wierzałam i szarpałam, ale ostre pazury tylko wbijały mi się coraz mocniej w ciało.

Przestań się wrywać, młoda damo. Nie chciałbym uszkodzić nagrody.

- Nagrody? Jakiej nagrody?

Smok westchnął i wzbił się w powietrze. Odwrócił się i dmuchnął ogniem, który rozprzestrzenił się po piasku wokół Rena i Kishana, choć ich nie poparzył.

Kishan zamierzył się ćakramem i huknął:

- Postaw ją na ziemi, smoku, albo cię zabiję! Liiselóng prychnął z pogardą.

Me da się zabić smoka.

Ren nastawił trójzab.

- Nas też nie - zawołał. - Będziemy cię ścigać, póki nam jej nie oddasz.

Smok pochylił łeb w jego stronę i syknął: *na to właśnie liczę, tygrysie*, a potem, zataczając koła, zaczął się unosić coraz wyżej.

- Puszczaj ją. Ale już! - wrzasnął Kishan.

Ren jednym susem przesadził ogniową zaporę, odrzucił trójzab i przybrał postać tygrysa. Kilkoma długimi skokami znalazł się na drzewie i wylądował na długim, wąskim konarze. Był teraz o wiele bliżej nas. Zaryczał i zamachnął się na smoka pazurami.

Luselóng spojrzał na niego pobłaźliwie, pochylając łeb, trzymał się jednak z dala od przecinających powietrze pazurów. Ren zmienił się z powrotem w człowieka i uczepił się gałęzi. Spojrzał na mnie. Czuję jego bezradność. Nie mógł mnie dosięgnąć ani zrobić nic, żeby mi pomóc. Na jego twarzy zagościł mroczny, groźny wyraz.

- Jeśli ją skrzywdzisz, przysięgam, że cię znajdę i zabiję. Lepiej uważaj, smoku. Smok zmrużył ślepią i uśmiechnął się złośliwie.

O tak, to będzie bardzo ciekawa gra. Ponieważ koniecznie chcecie poznać zasady przed czasem, powiem wam: gra to wy. Mam zamiar wyruszyć na łowy. Przybiorę postać człowieka i zapoluję na was. Zmienicie się w tygrysy. Oczywiście po drodze będą na was czekać pułapki. Jeśli dotrzecie do zamku, zanim was zastrzelę, będziecie mogli przystąpić do drugiej rundy. Jeśli nie, ułożę sobie przed kominkiem dwie piękne tygrysie skóry.

- Co się wydarzy w drugiej rundzie?

O ile uda się wam mnie przechrzyć, co jest bardzo mało prawdopodobne, reguły gry się zmienią. Będziecie musieli przebrnąć do zamku przez labirynt. Odlóż dysk albo wypatroszę dziewczynę.

Wydałam z siebie stłumiony okrzyk przerażenia i spojrzałam w dół, gdzie u stóp drzewa skradał się Kishan z uniesionym ćakramem. Teraz opuścił rękę, a smok obrócił się w kółko jak wiatrowskaz. Od tego wirowania zakręciło mi się w głowie. Stwór mówił dalej, bacznie śledząc obu braci.

Oddam wam broń, zanim wkroczycie do labiryntu. Ta część gry jest stara jak świat. Pionki są cztery: biały rycerz, czarny rycerz, smok i księżniczka. Musicie przejść przez labirynt i wspiąć się po murach zamku. Potem przyjdzie czas, by zabić smoka, czyli mnie. Zwycięzca dostanie dziewczynę.

- Myślałem, że jesteś nieśmiertelny! - powiedział Ren.

Och, to prawda, ale jeśli zrobicie to, co zabiłoby zwykłego smoka, a przy okazji sami unikniecie spieczenia na skwarki, uznam wasze zwycięstwo.

- A co będzie, jeśli ty zwyciężysz?

Wtedy to ja dostanę dziewczynę, rzecz jasna.

Smok uśmiechnął się okrutnie i lekko zacisnął łapę. Syknęłam z bólu i usłyszałam złowrogie pomruki Rena i Kishana.

Ren przemówił wolno głosem, w którym dźwięczała groźba:

- Podejmiemy twoje wyzwanie, smoku. Ale pamiętaj, że jeśli ją skrzywdzisz, choćby odrobinę, odpłacimy ci za to stokrotnie.

Smok podskoczył w powietrzu, przyglądając się Renowi z namysłem.

Już dawno nie miałem tak odważnych przeciwników. Zaczynamy!

Dmuchał wiatr, a nasza broń załśniła i zniknęła. Bracia stęknęli z bólu, zmuszeni do przemiany w tygrysy. Czarny tygrys spojrzał na mnie, ryknął i pomknął do dżungli. Biały do końca obserwował nas z gałęzi drzewa.

Smok wzbił się wyżej i wleciał do lasu. Z zastraszającą prędkością wił się pomiędzy wysokimi drzewami. Od czasu do czasu odpychał się łapą od pnia, który był za blisko, pozostawiając w korze głębokie, poszarpane ślady pazurów. Zadrżałam, myśląc, że rozerwie Rena i Kishana na strzępy.

- Dokąd mnie zabierasz? - spytałam. *Do zamku, ma się rozumieć.*

Smok wystrzelił wysoko w powietrze, tak nagle, że o mało nie zwymiotowałam, straciłam więc ochotę, żeby zadawać mu kolejne pytania.

Wyspa była znacznie większa, niż mi się z początku zdawało. Mogła mieć około ośmiu kilometrów średnicy. Wkrótce drzewa się skończyły, przemknęliśmy nad plażą i znaleźliśmy się ponad oceanem. Na horyzoncie dostrzegłam drugą, mniejszą wyspę. Z samego jej środka, spośród dżungli, wyrastał wysoki zamek z szarzielonego kamienia.

Budowlę otaczał ogromny labirynt z ciemnego żywopłotu, wysokiego na co najmniej sześć metrów, a jej szczyt spowity był mgłą. Z rozpaczą stwierdziłam, że zamek nie ma wejścia i można się do niego dostać tylko od góry. Tygrysy będą musiały wspinać się po murach, podczas gdy ja będę tkwiła w środku jak Roszpunka z baśni, tyle że krótkowłosa. Zamek zwieńczony był samotną wieżą i to właśnie w jej stronę kierował się smok. Ze zgrzytem pazurów wylądował na płaskim dachu zamku i puścił mnie. Powietrze zawirowało wokół stwora, który zamigotał, zniknął z głośnym pyknięciem, a po ułamku sekundy pojawił się przede mną

w ludzkiej postaci. Miał jasną skórę, brązowe włosy i ładne rysy, ale było w nim coś niebezpiecznego. Jego oczy zdawały się teraz bardziej piwne niż złote. Liiselóng miał na sobie staromodny szarozielony strój do polowania i wysokie, lśniące czarne buty, a pod ramię wetknął sobie korkowy hełm.

- To niesprawiedliwe - zaprotestowałam. - Zamek jest na innej wyspie. Skąd oni mają o tym wiedzieć?

- Domyślą się... prędzej czy później. - Liiselóng chwycił mnie za łokieć i z melodyjnym akcentem powiedział: - Chodź, moja droga. Pokażę ci twoją komnatę.

- Czemu brzmisz jak Rosjanin? Mężczyzna roześmiał się.

- Czyż najlepsi myśliwi świata nie byli Słowianami? My, smoki, możemy przyjmować dowolną postać, a ja lubię polować w sportowym stylu. Będę więc naśladował dawnych myśliwych, którzy wyprawiali się na łowy, bowiem to właśnie wtedy polowanie było sportem. Ci nieliczni śmiałkowie, narażeni na niebezpieczeństwa nie mniej niż ich zdobycz, którzy polegali na umiejętnościach i sprycie bardziej niż na strzelbie, należą już do przeszłości. Dziś oddam im hołd.

Najwyraźniej słabością tego smoka jest arogancja, pomyślałam. Być może zdołam to jakoś wykorzystać.

- Podejmujesz takie wielkie ryzyko - powiedziałam z fałszywym podziwem. - Naprawdę jesteś bardzo odważny.

Smok spojrział na mnie, zmieszany.

- Jak to?

- Cóż, skoro naprawdę chcesz dorównać tamtym myśliwym, będziesz musiał polować jako człowiek. Nie miałeś chyba zamiaru wykorzystać swoich smoczych zmysłów? Niezwykła prędkość, a także wyostrzony wzrok i słuch dałyby ci znaczną przewagę.

- Och... no tak, chyba rzeczywiście mógłbym tak zrobić. - Liiselóng poprowadził mnie do wnętrza zamku i weszliśmy na kręte schody.

- Wtedy na pewno gra stanie się znacznie ciekawsza - zauważyłam niewinnie.

- Tak. Tak! Masz rację. Tak zrobię. Zapoluję jako zwykły człowiek. Położyłam mu rękę na ramieniu i starałam się nadać swojemu głosowi zatroskany ton:

- Ale to może być bardzo niebezpieczne! Moje tygrysy są niezwykle sprytne.

- Ha! Dla mnie nie ma niebezpieczeństw. Zwycięzę w ciągu pierwszej godziny.
- A jednak z pewnością będzie cię kusiło, żeby wykorzystać swoją moc. Wystarczy, że tygrys skoczy ci do gardła, a na pewno dmuchniesz w niego ogniem. Oczywiście, zrozumie cię. Bardzo trudno jest nie korzystać z magicznej mocy, jeśli się ją posiada.

- Nie potrzebuję swojej mocy. Wystarczą mi rozum, spryt i zwinność.

- A jednak masz ją w zanadrzu i dzięki temu jesteś bezpieczny.

- Nie obchodzi mnie bezpieczeństwo! Żeby ci to udowodnić, dodamy jeszcze jedną regułę!

- Jaka?

- Jeśli użyję podczas polowania jakiegokolwiek sposobu niedostępnego zwykłemu śmiertelnikowi, tygrysy wygrają.

- Och! Jakiś ty odważny! Wielka szkoda, że nie będę stąd mogła obserwować cię w akcji.

- Owszem. - Smok się zamyślił. - Ach, w takim razie zrobię ci przysługę. Będziesz mogła oglądać polowanie.

- Czy to znaczy, że zabierzesz mnie ze sobą?

- I zaryzykuję, że mi cię wykradną, zanim skończymy grę? O nie, *ba-rysznia*, zostaniesz tu, na wieży. Podaruję ci jednak zaczarowane lustro, w którym będziesz mogła śledzić łowy. Po prostu do niego podejź i powiedz, co chcesz zobaczyć. A teraz rozgość się, moja droga. Jedzenie i picie będzie codziennie czekało na parapecie. Zostaniesz tu do końca gry.

Gdy tylko smok zamaszystym, teatralnym krokiem opuścił pokój, ciężkie drewniane drzwi zamknęły się za nim na klucz. Poczekalam, aż ucichną jego kroki na schodach, i wycelowałam ręką w drzwi. Nic się nie wydarzyło.

Podeszłam do okna, żeby posłać flarę. Znów nie udało mi się wykrzesać promienia. Opadłam na małe łóżko, przykryte szorstką narzutą. Byłam bezradna.

- Lustro, pokaż mi polowanie.

Tafla zwierciadła szerniała, a potem ukazał się w nim widok wyspy z lotu ptaka. Morze przeciął zielony błysk i smok wylądował na plaży, a po chwili przybrał ludzką postać. Wkroczył do dżungli ze staromodną długą strzelbą na ramieniu oraz z torbą pełną prowiantu - miał nawet menażkę. Mam nadzieję, że dotrzyma umowy, pomyślałam. Mimo wszystko jednak istniało spore ryzyko, że uda mu się schwytać jednego, a może nawet oba tygrysy. Kishan był przyzwyczajony do życia

w dżungli, ale Ren to co innego. Przypomniał mi się dzień, kiedy nie potrafił sam upolować antylopy. Przygryzłam wargę, uświadomiwszy sobie, że jego białe futro czyni go łatwym celem. Gdyby braciom udało się dobrze ukryć w ciągu dnia, ich szanse wzrosłyby w nocy, gdyż ich tygrysi wzrok dałby im przewagę.

Luselóng ruszył w dżunglę na poszukiwanie tygrysiich śladów. Poprosiłam lustro, żeby pokazało mi Rena i Kishana. Lustro przestało śledzić smoka i zrobiło zbliżenie na fragment lasu po drugiej stronie wyspy. Na początku nikogo nie dostrzegłam, ale po chwili coś białego mignęło mi za krzakiem. Biała plama zniknęła, ale po kilku sekundach zza dużego kamienia wychynął kawałek ogona. Poprosiłam lustro o jeszcze większe zbliżenie. Tym razem zobaczyłam Rena obok najeżonej gwoździami deski, próbującego uruchomić pułapkę przez lekkie uderzenie w nią łapą.

Po chwili nieopodal pojawił się Kishan z czymś w pysku - przyjrzawszy się bliżej, stwierdziłam, że to martwa małpa. Kiedy wyteżyłam wzrok, uświadomiłam sobie, że ziemia dookoła tygrysów jest zasłana małpimi ciałami. Kishan wrzucił małpę do pułapki. Deska wyleciała do góry, na wysokość tygrysięgo łba, i odpadła. Ruszyli dalej. Obserwowałam, jak powoli i ostrożnie wchodzą coraz głębiej w dżunglę.

Godzinę później czarny tygrys wszedł w sidła. Dwie najeżone kolcami drewniane listwy zatrzasnęły mu się na łapie. Otrząsnął się z nich gwałtownie, nie zważając na to, że ostre kolce kaleczą mu ciało. Utykał przez następne dwadzieścia minut, póki rana się nie zagoiła.

Dalej czekały kolejne pułapki. Bracia o mały włos uniknęli nabicia na włócznię, która wystrzeliła z gęstwiny liści, gdy jeden z nich nastąpił łapą na drut. Ren wszedł na kamień, który uwolnił kolejną pułapkę. Ki-shanowi udało się uskoczyć przed wygiętym bambusowym prętem, który z impetem wyleciał w powietrze, ale Ren nie zdążył i dostał w bok. Pręt był nabity długimi gwoździami, te utkwily głęboko w ciele Rena. Kishan chwycił pręt w zęby i przytrzymał, a Ren oderwał się od niego z bólem wypisanym na pysku. Jego krew kapła na ziemię. Bracia powoli ruszyli dalej.

Przez jakiś czas poruszali się po drzewach, skacząc z gałęzi na gałąź, ale wkrótce odkryli, że wiele z nich podpiłowano, żeby nie mogły utrzymać tygrysięgo ciężaru. Zeszli więc na ziemię i wtedy właśnie natrafili na najgorszą z pułapek. Czytałam o niej w książce o typach broni i taktykach wojennych, którą pożyczył mi kiedyś pan Kadam.

Tuż przed nosami braci przetoczył się wielki kamień. Tygrysy odskoczyły gwałtownie. Tyłne łapy Rena wpadły do prostokątnej jamy, przykrytej liśćmi. Ze ścian jamy wystawały nakładające się na siebie długie metalowe szpikulce, skierowane lekko w dół; były ustawione pod tak diabelskim kątem, że kiedy Ren próbował wyciągnąć nogi z jamy, kolce rozszarpały mu skórę, tak jak drogowe kolczatki rozrywają opony samochodów. Wiedziałam, że gdy ktoś raz wpadnie do takiej pułapki, musi mieć wyjątkowe szczęście, żeby wydostać się z niej żywym.

Kishan chodził dookoła jamy, szukając sposobu, żeby wyswobodzić Rena. Próbował wepchnąć kolce do środka, ale jego łapa pośliznęła się na gładkiej powierzchni i o mało nie dołączył do brata. Po dziesięciu minutach bezowocnych prób Ren ryknął cicho i zaczął wyczołgiwać się z pułapki. Kolce wbijały mu się w boki i łapy. Wrył pazury w ziemię i gramolił się centymetr po centymetrze. Kishan usiadł i przyglądał się poczynaniom brata.

W końcu zdyszany Ren runął na ziemię. Tylna połowa jego ciała była cała w krwawych strzępach. Przez dolną część grzbietu i nogi biegły długie, poszarpane rany. Oba tygrysy odpoczywały przez godzinę - co pozwoliło Renowi częściowo dojść do siebie - a potem ruszyły w dalszą drogę. O zachodzie słońca znalazły miejsce na odpoczynek i ułożyły się obok siebie na ziemi. Spały na zmianę; przez cały czas jeden z nich był przytomny i raz po raz dostrzegałam mruganie zmęczonych ślepi.

W moim pokoju nie było lampy ani świeczki, ale na parapecie pojawiło się jedzenie. Oderwałam kawałek chleba i popiłam wodą. Jabłko zachowałam na później. Wgryzłam się w ser i opadłam na łóżko, wciąż obserwując tygrysy. Sprawdziwszy, gdzie jest smok, i przekonawszy się, że wciąż przeszukuje drugą stronę wyspy, rozluźniłam się i w końcu, wyczerpana, zapadłam w sen.

Obudził mnie huk wystrzału, dyszenie i szelest gałęzi. Zerwałam się do pozycji siedzącej i dopiero po chwili przypominałam sobie, gdzie się znajduję.

- Lustro, znajdź smoka.

Luselóng odnalazł po ciemku ślady krwi i stał w tym samym miejscu, w którym wcześniej spali Ren i Kishan. Obszedł je wokoło i pomacał oberwany liść. Zrobił kilka kroków i kucnął, żeby dotknąć zagłębienia po tygryskiej łapie. Wziął do ręki garstkę ziemi i ją powąchał. Otrzeptał palce, uśmiechnął się, a potem ruszył w stronę drzew. Zatrzymał się i dotknął paproci. Na liściu były świeże ślady krwi.

Spanikowana, krzyknęłam: - Lustro, pokaż mi tygrysy!

Obraz zmienił się. Przenieśliśmy się kilometr dalej i zobaczyłam biegnących Rena i Kishana. Bok Kishana krwawił w miejscu, gdzie drasnął go pocisk. Bracia biegli przez pół godziny, znacznie oddalając się od myśliwego. W końcu zwolnili, zdyszani, i padli na ziemię.

Minał poranek i nadeszło popołudnie. Wykręcałam dłonie ze zdenerwowania, modląc się w duchu: Proszę, niech się wam nic nie stanie. Bądźcie ostrożni. Jestem tu, za wodą. Na drugiej wyspie.

Ren podniósł głowę, jakby mnie usłyszał, i zastrzygł uszami. Nachyliłam się bliżej lustra i znów do nich przemówiłam, ale Ren zerwał się nagle i zaatakował coś, czego nie widziałam. Rozległ się pisk i Ren wyłonił się z krzaków z jakimś zwierzątkiem w pysku. Okazało się, że to warchlak. Tygrys upuścił go na ziemię i razem z Kishanem zabrali się do jedzenia.

Warchlak ważył może ze dwadzieścia kilogramów. Dla braci była to zaledwie marna przekąska, używali przecież mnóstwo energii. Byłam pewna, że nadal są głodni. Kilka godzin później okazało się, że miałam rację. Bracia znaleźli kolejną pułapkę, nad którą wisiał duży jeleni udziec.

Tygrysy zaczęły krążyć wokół zamaskowanej jamy i wpatrywały się w mięso, oblizując kły. Kishan przeskoczył dół, w locie trącając łapą udziec, który zakołysał się gwałtownie. Tymczasem Ren gryzł linę w miejscu, gdzie była przywiązana do drzewa. Próbował ją też rozszarpać pazurami. Kishan dołączył do brata i dzięki ich wspólnym wysiłkom lina wystrzepiła się i zerwała, a ciężki kawał mięsa z łomotem wpadł do dziury.

Tygrysy zajrzały do środka. Kishan przysiadł nad krawędzią i ostrożnie wyciągnął łapę, usiłując znaleźć punkt zaczepienia. W końcu opuścił się na dno jamy. Chwycił mięso zębami i wyciągnął szyję, żeby Ren mógł je przejąć. Ren zahaczył sznur pazurem, pociągnął mięso do góry i podrzucił, łapiąc je w pysk. Cisnął zdobycz na ziemię, wychylił się nad jamą i spojrzał na brata.

Kishan wycofał się na tyle, na ile pozwalało dno dziury, wziął rozbieg i skoczył. Zarył pazurami w krawędź otworu, ale po chwili ześliznął się z powrotem. Po trzech nieudanych próbach Ren zepchnął łbem w jego stronę leżący nieopodal pień. Kishan włożył na niego i ostrożnie zaczął się wspinać. Przy samej krawędzi obsunęła mu się łapa, ale Ren wyciągnął szyję i chwycił Kishana zębami za kark, dzięki czemu ten wygramolił się na powierzchnię.

Tygrysy posiliły się i ruszyły w drogę. Zapadł zmrok. Udało im się dotrzeć do plaży po zachodniej stronie wyspy i przez jakiś czas biegly, rozglądając się, po mokrym, piaszczystym brzegu. Patrzyłam, jak gorączkowo szukają labiryntu, i wiedziałam, że go nie znajdują.

W końcu bracia postanowili odpocząć. Ren pierwszy objął wartę. Poprosiłam lustro o zbliżenie na jego pysk. Błękitne oczy wpatrywały się w przestrzeń - czułam się, jakby na mnie patrzyły. Biały tygrys westchnął ciężko i poruszył różowym nosem. Wpatrywałam się w niego, aż powieki opadły mi ze zmęczenia.

Następnego dnia przed świtem na parapecie pojawił się ciepły bochenek razowego chleba i mały kociołek gulaszu. Zjadłam i od razu zajęłam stanowisko przed lustrem. Tygrysy biegly po plaży, wykorzystując osłonę ciemności. Zaczęłam szukać myśliwego i dostrzegłam go, ledwie obudzonego, przy wypalonym ognisku. Trzymał w dłoniach kubek z jakimś płynem. Rozejrzał się w prawo i w lewo, a potem dmuchnął w kubek ogniem, rozgrzewając jego zawartość.

- To oszustwo! - krzyknęłam do lustra. - Łamiesz zasady! Smok spojrzał w górę i wyszczerzył zęby. Usłyszałam jego śmiech i głos powiedział:

To tylko coś na rozgrzanie, moja droga. Reguła głosi, że nie mogę użyć swojej mocy w czasie łowów. Jeszcze ich nie zaczęłam, więc to się nie liczy.

Prychnęłam i patrzyłam, jak pije, a potem zakłada strzelbę na ramię. Tropił tygrysy cały dzień i musiałam przyznać, że jest w tym dobry. Jego uwadze nie uszło ani jedno złamane źdźbło trawy, ani jedno zagłębienie w ziemi, choćby i najpłytsze. Niestety, fale nie zmyły śladów na brzegu, łatwo więc było je zauważyć. Kiedy smok znów wkroczył w dżunglę, nagle znieruchomiał. Oboje usłyszeliśmy ryki, świadczące o tym, że wśród drzew walczą wielkie koty. Luselóng przyśpieszył kroku, a ja poprosiłam lustro, żeby pokazało mi tygrysy.

Na początku nie wiedziałam, na co patrzę. Moim oczom ukazał się kłęb kosmatych ciał i ostrych pazurów. Kiedy w końcu obraz w lustrze oddalił się nieco, wydałam z siebie stłumiony okrzyk, a po plecach przeszły mi ciarki. Ren i Kishan wdali się w krwawą walkę ze stadem jaguarów. Przypomniałam sobie, jak Ren mówił mi, że z wyjątkiem lwów duże koty zazwyczaj nie polują w grupach, zaskoczył mnie więc ten zmasowany atak. Jeden z jaguarów leżał martwy na ziemi.

Ren i Kishan stali ogonami do siebie i warczeli na otaczające ich stado napastników. Doliczyłam się sześciu żywych jaguarów, ale mogło

ich być więcej. Nie umiałam tego określić, ponieważ były w ciągłym ruchu. Przemieszczały się w dziwaczny, niesamowity sposób: to oddalały się, to zbliżały, wszystkie naraz, coraz bardziej zacieśniając krąg. Ani na chwilę nie spuszczały wzroku ze swoich ofiar. Nagle jeden dał susa do przodu i przeorał pazurami pysk Kishana. Kishan zamachnął się łapą, ale chybił, bo lżejszy i zwinniejszy jaguar odskoczył we właściwym momencie. W tym samym czasie dwa inne zaatakowały Rena z obu stron. Biały tygrys capnął jednego zębami za nogę i napastnik wycofał się, kulejąc, drugi jednak z rozczapierzonymi pazurami wskoczył Renowi na plecy i wgrzył się w kark. Kishan obrócił się i uderzeniem łapy posłał jaguara na ziemię, ale w tym czasie dwa inne wylądowały na jego grzbiecie.

Ren zatopił zęby w gardle jednego z nich i gwałtownie nim potrząsnął. W karku kota coś trzasnęło i Ren odrzucił na bok martwe ciało. Obaj bracia gryzli i drapali zawzięcie, aż cętkowani napastnicy wycofali się, by zmienić szyk. Ren i Kishan próbowali wykorzystać sytuację i uciec, ale jaguary szybko odcięły im drogę.

Muszą być bardzo głodne, pomyślałam. Wyglądało na to, że starają się zapędzić braci w stronę gęstej kępy krzaków. Znów zaczęły zacieśniać krąg. Jeden z nich warknął i skoczył naprzód, ale umknął, zanim tygrysy zdołały go osiągnąć. Kolejny zrobił to samo. Jaguary wyglądały, jakby droczyły się z tygrysami.

Chwilę później dwa koty skoczyły z drzewa na grzbiety tygrysów. Wgryzły im się w karki. Pierś Rena krwawiła, a on otrząsał się, usiłując zrzucić napastnika, jednak bez skutku. Pozostałe jaguary dołączyły do szamotaniny i zaczęły gryźć. Jeden zranił Kishana w policzek, drugi rzucił się na jego nogę. Ren wcale nie radził sobie lepiej.

Tygrysy dyszały ciężko i mimo że ich rany szybko się zablizniały, martwiłam się, co będzie, jeśli jaguary wygryzą któremuś z nich kawałek ciała. Czy i taka rana się zagoi? Ren ryknął, stanął na przednich łapach i uderzył grzbietem o drzewo. Ogłuszony jaguar rozluźnił uścisk i spadł na ziemię. Ren skoczył właśnie na kota uczeplonego pleców Kishana, kiedy dżunglę przeszył huk wystrzału.

Smok ich dogonił. Jaguar upadł martwy pod przednie łapy Kishana. Stado jak cienie rozpląnęło się w mroku dżungli, Ren i Kishan zaś szybko zebrali siły i rzucili się do ucieczki. Ren zawył z bólu, kiedy pocisk drasnął go w czubek głowy, ale już po chwili otrząsnął krew zalewającą mu oczy i popędził przed siebie. Kolejny wystrzał zranił

Kishana w bark. Czarny tygrys zaryczał z wściekłością i zachwiał się, ale biegł dalej, kulejąc.

Bracia najwyraźniej postanowili przejść do ataku. Ren wskoczył na duży głaz, a z niego dał susa na pobliskie drzewo. Kishan udał, że kuleje mocniej niż w rzeczywistości, żeby pozwolić Liiselóngowi nadrobić dystans. Myśliwy pędził za Kishanem, ale zwolnił, kiedy Ren nagle zniknął. Zatrzymał się i zaczął chodzić tam i z powrotem, a potem cofnął się do miejsca, gdzie ostatni raz widział Rena. Przystanął i uważnie przyglądał się okolicznym zaroślom. Na policzek spadła mu ciemna kropla. Dotknął jej i obejrzał palec. Rozpoznał krew.

Oczy mu się rozszerzyły i spojrzał w górę, ale było za późno. Ponad dwustukilogramowy biały tygrys skoczył na niego z rozdziawioną paszczą i rozczapierzonymi pazurami. Tuż za nim w powietrze wyskoczył jego czarny brat. Łowca wydał z siebie stłumiony okrzyk i nagle wszystko znieruchomiało. Smok wycofał się cichaczem, podczas gdy tygrysy -które przed chwilą o mały włos nie rozszarpały go na strzępy - wisiały bezradnie w powietrzu.

- Oszustwo! - wrzasnęłam. - Już cię miały!

Luselóng obszedł zawieszony w powietrzu drapieźniki, przyglądając im się z zaciekawieniem i całkowicie ignorując moje protesty.

- Gratuluję wam. Nikomu wcześniej nie udało się mnie podejść.

- Liiselóngu! Łamiesz zasady!

Smok roześmiał się i usłyszałam w głowie jego głos: *To się nie liczy. Miałem opuszczoną strzelbę.*

Sfrustrowana, walnęłam pięścią w powierzchnię lustra, ale smok się tym nie przejmował. Oddalił się o kilka kroków, uniósł strzelbę i pstryknął palcami. Tygrysy wpadły na siebie i poturlały się po ziemi. Wstały i otrząsnęły futra z pyłu. Myśliwy wystrzelił. Nabój trafił w ziemię, omijając głowę Rena o kilka centymetrów. Bracia popędzili w dżunglę.

Na szczęście tym razem nie trafili na żadne pułapki. Wkrótce strzały i odgłosy pościgu umilkły. Bracia biegli przez kilka godzin, tylko od czasu do czasu zatrzymując się na chwilę. Dotarli do plaży po wschodniej stronie wyspy i zaczęli się rozglądać, szukając labiryntu i zamku.

- Nie, nie. Tam nic nie ma. Jestem tutaj. Za wodą! - wołałam do lustra, choć wiedziałam, że mnie nie słyszą. Kiedy znów zapadła noc, owinęłam się kocem i usiadłam przed lustrem. Luselóng nie dawał za wygraną, ale przez chwilę bracia byli bezpieczni. Kishan zamknął oczy,

a już wkrótce Ren - zbyt zmęczony, by dalej trzymać wartę - zrobił to samo. Długo jeszcze ich obserwowałam, z trudnością powstrzymując się przed zaśnięciem. Podeszłam do lustra i obrysowałam palcem białe, kosmate ucho Rena.

- Nie uda wam się. On chce was wykończyć. Smok oszukuje, a na wyspie nie ma dla was wystarczająco dużo jedzenia. Słyszysz mnie, Ren? - Uderzyłam w tafłę lustra otwartą dłonią w miejscu, gdzie znajdował się tygrysi pysk. - Umrzecie i z kim ja się wtedy będę klócić? Zostanę żoną smoka na nieistniejącej wyspie, a wy skończycie jako jego kolacja.

Łza spłynęła mi po policzku. Dotknęłam lustra palcem, jakbym chciała wygładzić futro na czole Rena.

- To nie miało się tak skończyć. Nie zdążyłam się z wami pożegnać. Tylu rzeczy wam nie powiedziałam. - Pociągnęłam nosem i poczułam łzy płynące po policzkach. - Błagam was, przeżyjcie. Znajdźcie mnie. Tutaj jestem.

Położyłam dłoń na sercu i wsłuchiwałam się w jego rytm. Czułam więź z Renem, tę nieprzerwaną nić, która nas łączyła. Kiedy zamknęłam oczy i skupiłam się, czułam jego miarowy puls. Przycisnęłam dłonie do lustra po obu stronach głowy Rena, dotknęłam czołem tafli i zapłakałam.

W oczach miałam gorące łzy, a w sercu ciężar. Nagle ogarnęło mnie ciepło. Otarłam łzy i spojrzałam w lustro. Ren nie spał. Uniósł łeb i patrzył prosto na mnie, zupełnie jakby mnie widział. Oszłomiona, odskoczyłam od lustra i krzyknęłam cicho, gdy się zorientowałam, że od moich dłoni bije czerwony blask. Kiedy je oderwałam od szkła, światło zgasło.

Ren ryknął cicho i obudził Kishana, a potem ruszył przed siebie. Podeszedł do brzegu morza i wlażł do wody. Spojrzał na ciemne fale. Była mgła i wiedziałam, że nawet swoim tygrysim wzrokiem nie dostrzeże wyspy. Ren uniósł łeb, jakby węszył, a potem kilkoma susami zanurzył się w morzu.

Zaczął płynąć. Kishan biegał tam i z powrotem po plaży, zdezorientowany, ale w końcu pogonił za bratem i zaczął płynąć obok niego. Przycisnęłam dłonie do ust, szlochając z ulgi, i przemawiałam do lustra, zachęcając braci, żeby nie zawracali. Jeszcze raz położyłam dłonie na lustrze, ale już nie zaświeciły. Próbowałam wystrzelić racę, lecz moja moc nadal nie działała. Jedyne, co mogłam zrobić, to patrzeć, jak tygrysy przecinają ciemne fale, i w myślach z całej siły zachęcać Rena i Kishana do dalszych wysiłków.

Modliłam się po cichu, żeby nie dopadł ich żaden morski potwór ani żeby nie rozpętała się burza. Płynęli i płynęli, aż godzinę później wyczołgali się, zmęczeni, na piasek. Resztę nocy przespali, podczas gdy ja w ciszy czuwałam nad nimi.

O świcie nadal spali. Ujrzałam smoka, który znalazł miejsce, gdzie wypoczywali na pierwszej wyspie, a potem po ich śladach dotarł na plażę. Przez kilka minut wpatrywał się w ocean, a potem poskrobał się po podbródku i uśmiech wypłynął mu na twarz. Wziął głęboki wdech i eksplodował, przybierając swoją prawdziwą postać, a potem wzbił się w przestworza. W lustrze zapanowała ciemność.

KSIĘŻNICZKA, SMOK I RYCERZE

Zapadła cisza. Byłam tak zmęczona, że na jakiś czas zmorzył mnie sen. Zerwałam się gwałtownie, kiedy wieża się zatrzęsła, a na schodach rozbrzmiały ciężkie kroki. Myśliwy wpadł do pokoju. Nie miał już na sobie swojego łowieckiego stroju, lecz tunikę i książęcy płaszcz. Przyjrzał mi się przenikliwym wzrokiem.

- Co teraz? - odważyłam się zapytać. - Czy moi towarzysze wygrali pierwszą rundę?

- Owszem. Chociaż oszukiwałaś, *barysznia*.

- Ja oszukiwałam? Niby jak?

- Dałaś im znak. Powiedziałaś, gdzie mają cię szukać. Inaczej za nic nie odkryliby tej wyspy. Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale odtąd będę cię miał na oku. Najwyraźniej nie doceniłem twoich towarzyszy. Teraz muszę uczynić drugą turę trudniejszą.

- Trudniejszą? Prawie ich pozabijałeś!

- Rzeczywiście. Prawie. Wygrali bitwę, ale ja wygram wojnę, zapewniam cię. Mimo to takie „prawie” jeszcze nigdy mi się nie przydarzyło. Miałem rację, sądząc, że będzie to najlepsza z moich gier. Gdybyś mnie podstępem nie namówiła do nieużywania mocy, pobiłbym ich pierwszego dnia.

- Nieużywania mocy! Ha! Oszukiwałeś! I to dwa razy! A może i więcej, nie obserwowałam cię przez cały czas.

- To ja tu ustalam zasady. Jeśli są dla ciebie zbyt skomplikowane, to już twój problem. A teraz: zanim rozpoczniemy drugą turę, potrzebny ci będzie odpowiedni strój.

- Co takiego?

- Jeśli masz grać rolę księżniczki, powinnaś wyglądać jak księżniczka. - Smok obszedł mnie wokoło, przyglądając się mojej figurze

i karnacji. - A! Mam coś akurat dla ciebie. - Pstryknął palcami i usłyszałam szelest tkaniny. Pokój zbladł i zniknął, a po chwili pojawił się ponownie. Spojrzałam na siebie i krzyknęłam ze zdumienia. Moje ubrania zniknęły, a w ich miejsce pojawiła się piękna suknia. Dotknęłam długiego, wąskiego rękawa.

- Czegoś tu brakuje - odezwał się smok. - Ach, już wiem. Masz zdecydowanie za krótkie włosy. - Pociągnęłam się za lok i spojrzałam na niego. Ltiselóng pstryknął palcami, a ja pisnęłam ze strachu. Nagle włosy zaczęły mi rosnać w zastraszającym tempie.

- Hej! - zawołałam.

Smok nucił cicho, a włosy rosły i rosły.

- Przestań!

Włosy sięgały mi już za pas. Tymczasem smok z zainteresowaniem przeglądał się w lustrze.

- Luselóngu!

- Słucham? - Nasze spojrzenia się spotkały. - Aha. - Pstryknął palcami i włosy przestały mi rosnać, ale i tak sięgały już za kolana i były ciężkie. - Proszę bardzo. O wiele lepiej. Możesz nas oglądać w lustrze, jeśli chcesz. Ta runda nie potrwa długo.

- Zaczekaj!

Smok obrócił się na pięcie i zniknął. Drzwi się zatrzasnęły i znów byłam sama. Zaczęłam wściekle walić w drzwi, a kiedy złość mi trochę przeszła, podeszłam do lustra, żeby sprawdzić, co robią moje tygrysy.

Z taflí zwierciadła spojrzała na mnie jakaś obca osoba. Smok wyczarował mi nie tylko strój, ale i makijaż. Ujrzałam piękność o śmiałym spojrzeniu i musiałam kilka razy dźgnąć się palcem w policzek, żeby się upewnić, że to ja. Miałam na sobie bladuróżową suknię, która podkreślała moje ciemne włosy i oczy. Miała długie i wąskie rękawy, ozdobione srebrnym haftem i satynową wstążką, oraz elegancki dekolt w łódkę, obszyty srebrną nicią. Z ramion sukni spływała pelerynka z organzy, a talia była zaznaczona szerokim srebrnym pasem. Warstwowa jedwabna spódnica była wykończona plecioną srebrno-różową lamówką, a górę sukni zdobiły srebrne hafty, podobne do tych na rękawach. Na nogach miałam lekkie srebrne pantofelki. Moje lśniące brązowe włosy spływały falami spod delikatnej srebrnej przepaski z długim bladuróżowym welonem. Krótco mówiąc, z lustra spoglądała na mnie piękna księżniczka o nadąsanych ustach i gniewnym spojrzeniu.

Zerwałam welon i rzuciłam się na łóżko. Stęknęłam z rozdrażnieniem, kiedy poczułam szarpnięcie i głowa poleciała mi do tyłu; okazało się, że usiadłam na tych głupich długich włosach. Gwałtownym ruchem wyrwałam wstążki z mankietów i zaplotłam niesforne loki w dwa długie dobierane warkocze.

- Lustro, pokaż mi tygrysy - powiedziałam.

Powierzchnia zwierciadła zalśniła posłusznie. Bracia nadal twardo spali. Powietrze poruszyło się i nagle Liiselóng stanął obok nich. Odchrząknął, a tygrysy zerwały się na równe nogi i zaryczały. Smok pstryknął palcami i bracia przybrali ludzkie postacie. Stanęli przed nim, wściekli, brudni i groźni. Podeszli do Liiselónga, który spokojnie oglądał sobie paznokcie.

- Postanowiłem zmienić zasady gry - oświadczył. - Nie oddam wam jeszcze broni. Będziecie musieli o nią walczyć. Poszczególne sztuki czekają na was w różnych miejscach labiryntu, ale żeby je zdobyć, należy pokonać strażników. Czasem trzeba będzie użyć siły, innym razem ruszyć głową. Jeśli przeżyjecie tę wyprawę, będziecie się musieli wspinać po murach zamku, zmierzyć ze mną i uratować swoją księżniczkę. I tym razem żadnych oszustw. A teraz czas sprawić, byście i wy wyglądali jak należy.

Pstryknął palcami i ubrania obu braci zmieniły się. Kishan miał na sobie tunikę z długimi rękawami i brązowy skórzany kaftan, czarne spodnie, wysokie, wypolerowane buty do jazdy konnej oraz czarny płaszcz z kapturem. Ren był ubrany w białą koszulę, zielony aksamitny kaftan ze złotym szamerunkiem, czarne rajtuzy, buty za kolano i wełnianą pelerynę do ziemi, obszytą futrem.

Wygląda na to, że uratuje mnie albo Robin Hood, albo księżę z bajki, pomyślałam.

Smok przyjrzał się braciom uważnie.

- Znakomicie - powiedział. - Domyślam się, że jesteście głodni. W labiryncie znajdziecie jedzenie. Ponadto - dodał w zamyśleniu, uderzając się w spód dłoni skórzaną rękawiczką - uważam, że tym razem powinniście się rozdzielić. W końcu nie chcemy, żeby wyzwanie było zbyt proste, prawda? - rzucił ze złośliwym błyskiem w oku.

Roześmiał się i znów pstryknął palcami. Wszyscy trzej zniknęli.

Poprosiłam lustro, żeby pokazało mi Rena. Stał przy wejściu do labiryntu. Uniósł wzrok, ale smok sprawił, że zamek spowija gęsta mgła. Ren zacisnął zęby i wszedł do labiryntu. Kiedy poprosiłam lustro, żeby sku-

piło się na Kishanie, okazało się, że on błądzi już w liściastych korytarzach. Przez dłuższą chwilę biegł jednym z nich prosto, a potem skręcił w lewo.

Zanim nadeszło południe, Ren zdążył wykraść chleb i wodę, pilnowane przez stado wściekłych psów, oraz odebrać miecz wraz z pochwą krasnalowi, którego złapał za nogę i trzymał głową w dół, nie zważając na jego zajadłe protesty, aż ten oddał mu broń. Tymczasem Kishan zabił odyńca, chwytając go za kły i łamiąc mu kark. Dzięki temu zdobył złoty owoc i wyczarował śniadanie, które zjadł, nie zatrzymując się.

Do wieczora Ren pokonał ogra i odzyskał ćakram. Kishan wygrał mój łuk w zawodach łuczniczych. Obaj bracia dotarli mniej więcej do połowy labiryntu. Z zapadnięciem zmroku Ren ułożył się do snu, ale Kishan biegł dalej. Sporo posunął się do przodu, lecz źle odpowiedział na pytanie mantykory - czerwonego stwora o tułowi lwa, twarzy ogra, ogonie skorpiona i skrzydłach nietoperza. Wprawdzie pokonał manty-korę, gdy zaatakowała, ale i tak został odesłany na sam początek labiryntu. Zawył z frustracji i zaczął podróż od początku. W końcu około północy zatrzymał się i zapadł w sen.

Wczesnym rankiem śpiącego Rena napadła banda zbójów z sieciami i dzidami. Książę stanął do walki z mieczem, a później z gołymi rękami. Ciało każdego pokonanego napastnika migotało i zniknęło. Zdyszany Ren wykończył ostatniego zbira i w nagrodę otrzymał pięknego białego konia ze srebrnym siodłem na grzbiecie. Dosiadł więc cudownego wierzchowca i popędził na nim przez labirynt.

Kishan był daleko w tyle i wybrał inną ścieżkę niż poprzednim razem. Zdobył *gada*, pokonując w zapasach ogromnego węża, a potem trójzab, zabijając wielkiego sępa złotą strzałą. Ren odciął ćakramem głowy trzem harpiom, które próbowały go skusić zaklęciami i uwodzicielskimi obietnicami. W nagrodę zwrócono mu magiczną chustę.

Kishan przebrnął przez wrzący strumień, skacząc po kamieniach. Gdy był dokładnie w połowie drogi, zaatakował go olbrzymi krokodyl. Kishan poprosił złoty owoc, by napchał paszczę potwora lepkiem masłem orzechowym, i krokodyl zniknął pod wodą. Przedostawszy się na drugą stronę, książę odnalazł kamandal, zwisający z gałęzi drzewa. Powiesił go sobie na szyi, ukrył pod tuniką i ruszył dalej.

Po pewnym czasie drogę zastąpiła mu odrodzona mantykora, tym razem jednak prawidłowo odpowiedział na pytanie. Mantykora za sprawą czarów rzuciła go dalej w labirynt. W ten sposób Kishan wysunął się na prowadzenie, i to znacznie. Ren trafił w ślepy zaułek - natknął się na

ceglany mur. Zawrócił konia i pokłusował w inną stronę, ale i tam natrafił na ścianę. Był w pułapce. Z żywopłotu zaczęły wylazić ogromne pająki. Koń przeraził się i stanął dęba.

Ren uspokoił rumaka i użył magicznej chusty, by wyczarować dużą sieć. Zarzucił ją, zgarniając wszystkie pająki w jej cienkie, gęste sploty. Następnie sieć zwinęła się w wypełnioną pająkami kulę, którą Ren nabił na miecz, kilka razy zakręcił nad głową i cisnął w inną część labiryntu. Mur skruszał i się zawalił, a Ren ostrożnie przeprowadził konia przez gruzy.

Po jakimś czasie zatrzymał się przy strumieniu, który znikał za każdym razem, gdy księżę próbował się z niego napić. Koń pił swobodnie. Ren namyślał się przez chwilę, a potem zmienił się w tygrysa i zaczął chleptać wodę. Zaspokoiwszy pragnienie, znów przybrał ludzką postać -co dziwne, nadal był ubrany w swój książęcy strój. Poprosił chustę o bukłak, napełnił go i wziął na drogę. Tej nocy obaj bracia spali spokojnie na miękkiej trawie.

Kolejne wyzwania następowały tak często i były tak trudne, że ani na chwilę nie opuszczało mnie przerażenie. Gdy tylko oddychałam z ulgą, widząc, że jeden z nich pokonał niebezpieczeństwo, drugi natykał się na jeszcze straszliwszą pułapkę. Siedziałam na łóżku, nie odrywając wzroku od lustra, bo bałam się, że gdybym się odwróciła choćby na minutę, powróciwszy, zastałabym jednego z braci martwego lub ciężko rannego. Obaj wprawdzie zapewniali mnie, że są nieśmiertelni, ale nie byłam już tego taka pewna. Bałam się, że coś odetnie im głowy albo zostaną otruci. Ren wydrapał wcześniej kulę z ciała brata, ale co by było, gdyby kula weszła głębiej? Gdyby zablokowała tętnicę? Próbowałam drzemać, kiedy bracia odpoczywali, ale podrywałam się gwałtownie na każdy najcichszy odgłos.

Następnego ranka o świcie Kishan wypadł z labiryntu. Przy wyjściu czekał na niego czarny koń. Mgła natychmiast się podniosła i księżę dostrzegł zamek. Dosiadł rumaka i puścił się galopem. Tymczasem Ren napotkał wielką, plującą jadem salamandrę. Kiedy odciął jej głowę mieczem, stworzenie zaczęło się przeobrażać. Skurczyło się i zabarwiło na złoty kolor - zmieniło się w Fanindrę. Ren ukląkł i wyciągnął rękę. Kobra owinęła mu się wokół ramienia i zastygła w złotą bransoletę.

Następnie Ren natrafił na mężczyznę z brązu i przez kilka minut walczył z nim bez skutku. Miecz odbijał się od ciała przeciwnika, wzbijając snopy iskier, a čakram nie był w stanie przebić metalowej piersi i uderzał w nią z głośnym brzękiem jak nóż, który przypadkowo wpadł w młynek do odpadków. Również sploty chusty nie były w stanie zablokować ruchów posągu. Fanindra ożyła i popęzła na niski konar pobliskiego drzewa. Owinęła wokół niego ogon, rozprostowała się i ustawiła tuż za napastnikiem. Przy pierwszej nadarzającej się okazji wyrzuciła do przodu przednią część tułowia i ukąsiła mężczyznę z brązu w wewnętrzną stronę kolana. Posąg zachwiał się, stęknął i martwy runął na ziemię. Ren przyjrzał się z bliska jego ciału. Zrobiłam to samo i zauważyłam, że Fanindra ugryzła go w wążutki pasek białej skóry, jedyne wrażliwe miejsce na całym ciele. Nagrodą Rena było jedzenie. Oddał jabłka koniowi, poklepał go po łbie, a sam zjadł chleb. Podziękował Fa-nindrze, wsunął ją na ramię, wskoczył na konia i wyjechał z labiryntu.

Tymczasem Kishan dotarł pod mury zamku, które - z jego perspektywy - wyrastały pod samo niebo. Przekreślił trójząb i wystrzelił serię złotych strzał, które wbiły się głęboko w kamień. Postawił stopę na pierwszej z nich, testując jej stabilność. Uznał, że utrzyma jego ciężar. Wspiął się po strzałach, po czym wystrzelił następne i w ten sposób powoli poruszał się w górę.

Ren pędził w stronę zamku, ale zgubił się we mgle. Na szczęście Fanindra znów ożyła i ruchem głowy wskazała mu właściwy kierunek. Kiedy udało mu się dotrzeć pod zamkowe mury, zeskoczył z konia i zwrócił się o pomoc do čakramu oraz chusty. Wyczarował mocną linę, zawiązał ją wokół čakramu i cofnął się o kilka kroków. Zawirował kilka razy wokół własnej osi i z całej siły cisnął dyskiem w kierunku szczytu zamku. Kiedy čakram do niego wrócił, Ren pociągnął za linę, a uznawszy, że trzyma się mocno, przywiązał końcówkę do drzewa i zaczął się wspinać.

W tym samym czasie Kishan dotarł już na górę. Biegł po występie muru, aż znalazł most. Poprosiłam lustro, żeby pokazało mi smoka. Luselóng stał na najwyższej baszcie. Wychylał się poza kamienną flankę, obserwując z góry postępy braci. Uśmiechnął się, jakby z przyjemnością gotował się do walki, i przesunął kciukiem po dolnej wardze. Pstryknął palcami i zniknął na kilka sekund, po czym pojawił się ponownie, tym razem jako smok. Oplótszy cielskiem wieżyczkę, czekał na Rena i Kishana. Kishan przebiegł po kamiennym moście i znalazł się wewnątrz twierdzy. Kiedy przekroczył próg, jego kostium

jeźdźca zastąpiła czarna zbroja. Miał również złotą tarczę z wizerunkiem czarnego tygrysa oraz długą kopię.

Ren opuścił się po linie na dziedziniec. Zanim wszedł do zamku, położył złotą kobrę na ziemi i poprosił:

- Znajdź ją, Fanindro.

Waż ożył i posłusznie popęzł w mroczne wnętrze zamku.

Kiedy Ren wszedł do środka, stało się z nim to samo co z Kishanem: jego ubranie zaśnieżyło i zmieniło się w zbroję. Wyciągnął z pochwy ciężki pałasz i chwycił srebrną tarczę z białym tygrysem na błękitnym tle. Plecy i ramiona okrywała mu biała peleryna. Ren nie rzucił się przed siebie jak Kishan, tylko podążył za Fanindrą. Szedł za nią, mijając kolejne drzwi i korytarze, aż dotarli do schodów. Usłyszałam jego głos:

- Kelsey! Jesteś tam?

Wydałam stłumiony okrzyk. Wołanie nie dobiegało z lustra, lecz zza drzwi mojej komnaty.

- Ren? Ren! - Podbiegłam do drzwi i zaczęłam łomotać w nie pięściami. - Tu jestem! Tu, na górze!

- Już do ciebie idę!

Ruszył po schodach. W tym momencie głos w mojej głowie zakląs-kał karcąco.

Ts, ts, ts. Co ja mówiłem o oszukiwaniu? Hmm? Zapomniałeś, że zanim odzyskasz księżniczkę, musisz pokonać smoka? Za oszustwo należy się karny czas.

Ren krzyknął:

- Kel...! - a potem nagle umilkł.

Pobiegłam do lustra. Fanindra wpęzła do pokoju przez szparę pod drzwiami i zwinęła się w kłębek. Podniosłam ją i położyłam na komodzie. Ren zniknął ze schodów i był teraz przykuty łańcuchami do słupa blisko miejsca, w którym czekał smok. Kishan wybiegł na dach i na widok brata stanął jak wryty. Po chwili ruszył w jego stronę, ale smok odciął mu drogę strumieniem ognia.

Tutaj, czarny rycerzu. Twój brat dołączy do nas, kiedy minie jego kara.

Kishan odwrócił się, wydał z siebie bitewny okrzyk i rzucił się na smoka z uniesioną kopią. Smok zważył go z nóg uderzeniem ogona i roześmiał się.

Czy to wszystko, na co cię stać?

Kishan wyszeptał coś pod nosem i nagle wieżyczka pokryła się rozgrzaną oliwą. Smok ześliznął się z niej niezgrabnie i walnął łbem o wy-

stęp muru, od czego zadrżała cała baszta, a w dół posypały się ukraszone kamienie.

Kishan nie czekał, aż przeciwnik dojdzie do siebie. Uniósł kopię i z całej siły pchnął nią zielonego stwora. Ostrze prześliznęło się po łuskowatym cielsku i nawet go nie zadrasnęło. Smok ryknął i dmuchnął w Kishana pióropuszem ognia. Księżę w ostatniej chwili osłonił się tarczą. Jej krawędzie natychmiast zmiękły i zaczęły się topić. Płomienie dotarły do kałuży oliwy i baszta stanęła w ogniu. Ren przebiegł obok brata i rzucił się smokowi na grzbiet. Nie wiedziałam, jak się wyswobodził. Domyślałam się, że mógł użyć ćakramu do przepiłowania łańcuchów lub po prostu smok uznał, że skończyły się jego karne minuty.

Smok wierzgał i szarpał, starając się zrzucić Rena, ale ten trzymał się mocno. Te zmagania na tyle odwróciły uwagę Liiselónga, że Kishan mógł chwycić kopię i pchnąć ją w bok potwora. W tym samym momencie Ren uniósł pałasz i wbił go smokowi w plecy. Liiselóng zawył jak dwadzieścia wściekłych pterodaktyłów i równocześnie cisnął oboma braćmi o blanki. Kolejny kamienny fragment odłamał się i Kishan wypadł za krawędź. Wrzasnął i kurczowo wczepił się koniuszkami palców w kruszejący mur. Ren wychylił się i złapał brata za rękę, ale zanim zdołał go wyciągnąć, smok zaatakował od tyłu. Chwycił Rena zębami i razem z Kishanem uniósł w powietrze.

Liiselóng potrząsnął Renem i prawie zmiażdżył jego zbroję potężnym uściskiem szczęk. Ren jęknął z bólu i puścił rękę Kishana, który upadł na szczyt baszty. Pogniółszy straszliwie zbroję Rena, smok otworzył paszczę i zrzucił go na dach sąsiedniej budowli. Ren z hukiem wylądował na kamiennej powierzchni i leżał bez ruchu. Wyglądał jak wielka puszcza z tuńczykiem, przejechana przez ciężarówkę.

Kishan wrzasnął i rzucił się na smoka, pałając żądzą zemsty i używając wszelkich rodzajów broni, które miał do dyspozycji. Przypuścił zmasowany atak, używając chusty, owocu, ćakramu i upuszczonego przez Rena pałasza.

Smok bronił się pazurami, ogonem, zębami i ogniem, tłukąc Kishana bez litości, raniąc go i pozbawiając tchu. Wiedziałam, że księżę długo nie wytrzyma. Ren nadal leżał nieprzytomny, a z Kishanem było źle. Jego rany nie goiły się wystarczająco szybko. Zerwał z głowy hełm. Po policzkach spływały mu pot i krew. Kulał na jedną nogę. Otarł twarz wierzchem dłoni i zgarbił się, oparł dłonie na kolanach, zdyszany.

Smok się uśmiechnął.

Chyba rozumiesz, że to tylko kwestia czasu, usłyszałam. Pokonałem twojego brata i ciebie też pokonam. Nie dasz mi rady. Ledwo stoisz na nogach.

- Zbieram tylko siły - odparł Kishan. - Wyzywam cię do dalszej walki.

Lepiej od razu przyznaj się do porażki. Może nawet pozwolę ci żyć na drugiej wyspie. Będę się oczywiście zabawiał polowaniem na ciebie, ale przynajmniej nie zabiję cię od razu.

- Nie mam zamiaru żyć po to, żeby dostarczać ci rozrywki. *Jak chcesz.*

Smok zaczerpnął powietrza i dmuchnął w basztę chmurą ognia. Kishan się zachwiał i rzucił do ucieczki, ale płomienie podążały za nim. Podskoczył i wspiął się po ścianie, nadal w ciężkiej zbroi, polegając tylko na sile swoich ramion. Przeskoczył przez blanki i wylądował o poziom wyżej niż miejsce, gdzie znajdował się smok. Upadł i leżał przez chwilę bez ruchu, z trudem łapiąc oddech. Zdarł z rąk dymiące rękawice i sięgnął po broń, ale uświadomił sobie, że nie ma jej ze sobą. Smok zachichotał złośliwie, owijając się wokół wieżyczki.

Czy chcesz coś powiedzieć, zanim cię zjem?

- Jasne - odparł Kishan. - Obyś się udławił.

Ruszył z miejsca, a smok zaryczał, rozdziawił paszczę i popędził za nim. Kishan skoczył na kolejny fragment dachu, przeturlał się, ale nagle uderzył głową w pęknięty kamień. Usłyszałam triumfalny ryk, który dobył się z paszczy Liiselonga, i smok zeskoczył na dach, gotów strzaskać Kishanowi kręgosłup. Nagle wrzasnął, znieruchomiał w pół skoku i z ogłuszającym łomotem runął na dach obok Kishana. Zapanował straszny spokój. Usiadłam na łóżku, z przerażeniem zakrywając dłonią usta. Nagle nieopodal wieżyczki coś się poruszyło.

Jakaś postać biegła z trudem w stronę Kishana. Ren. Nie miał na sobie napierśnika ani hełmu. Długa, krwawa rana na torsie dopiero zaczynała się goić. Poprosiłam lustro o zbliżenie. Ren wbił smokowi kopię prosto w serce. Nawet ja nie zauważyłam, kiedy wstał i ukrył się w cieniu wieżyczki. Ignorując go, smok popełnił fatalny błąd.

Ren zdjął i odrzucił na bok resztę zbroi, a potem ukląkł obok Kishana, żeby również jego uwolnić od ciężkiego rynsztunku. Kishan żył. Z jękiem otworzył oczy.

- Już po wszystkim - powiedział Ren. - Pokonaliśmy smoka.

Ciało smoka zalsniło i zniknęło.

- Chodź. Wiem, gdzie ona jest.

Pomógł Kishanowi wstać, a potem obaj, wspierając się ciężko jeden na drugim, powlekli się do mojej samotnej wieży po drugiej stronie zamku. Ren ruszył po schodach na górę, ale Kishanowi po pierwszym kroku stopy jakby przyrosły do podłogi.

Rozległ się głos smoka:

Tylko zwycięzca ma prawo do nagrody.

Kishan oparł się o ścianę, dysząc ciężko. Skinął głową na znak, żeby Ren szedł dalej. Ren wbiegł po wysokich, krętych schodach. Przekręcił klamkę, ale drzwi się nie otworzyły.

- Kells? Słyszysz mnie?

- Tak! Jestem tutaj. Drzwi są zamknięte, nie mogę wyjść.

- Odsuń się.

Rozpędził się i z impetem wpadł na drzwi. Bez skutku. Rzucił się na nie jeszcze kilkakrotnie, ale nie udało mu się ich wyważyć. Smok parsknął śmiechem.

To nie moja sprawa, tygrysie. Ona sama nie chce cię wpuścić.

- Co ty gadasz!?! - wrzasnęłam, oburzona. *Me pozwalasz mu wejść.*

- Oczywiście, że pozwalam!

Me. Bohater zdobywa nagrodę, ale ty jesteś nagrodą, która nie chce zostać zdobyta, barysznia. Jeśli chcesz, żeby cię uratował, otwórz drzwi.

- Nie mogę!

Me chodzi mi o drzwi do pokoju, przemówił smok w mojej głowie. Chodzi o drzwi do twojego serca.

- O czym ty mówisz? Czemu mi to robisz? - płakałam. Przez drzwi usłyszałam, jak Ren pyta zatroskanym tonem:

- Kelsey? Wszystko w porządku?

Głos smoka przeniknął mój mózg na wylot. *Wpuść go!*

Nagle zrozumiałam. Przeszył mnie dreszcz. Smok chciał, żebym poczuła to wszystko, co dotychczas wypierałam. Żebym uwolniła tłumione emocje i ból. Lekko uderzyłam pięścią w drewniane drzwi i rozpłakałam się, przemawiając do smoka błagalnym tonem:

- Nie każ mi tego robić. Proszę, niech wszystko zostanie tak, jak było. Nie takie były zasady gry. Nie mogę sobie pozwolić, żeby to wszystko poczuć, myślałam. To boli.

Ból jest częścią życia, odparł głos w mojej głowie.

Otarłam łzy i przycisnęłam dłonie do drzwi. Oparłam czoło o ich drewnianą powierzchnię i zamknęłam oczy. Smok się roześmiał. Moja rozpacz go bawiła. Specjalnie ignorowałam silną więź, która łączyła mnie z Renem. Odcięłam ją, jakbym zakręciła zawór. Robiłam, co mogłam, by powstrzymać to, co do niego czułam. Kran przeciekał, a ja dokręcałam uszczelki najmocniej, jak potrafiłam, i skierowałam emocje w inną stronę.

Kiedy tak stałam pod drzwiami, dygocząc, uświadomiłam sobie, że tłumienie uczuć było dotąd moim *modus operandi*. Zrobiłam to, kiedy zginęli rodzice, kiedy zerwałam z Renem i wyjechałam z Indii, a także kiedy został porwany. Nie mogę ryzykować, smoku, pomyślałam. On mnie znowu zostawi.

Bez ryzyka nie ma nagrody, odparł Luselóng. *A może wolisz zostać tu ze mną już na zawsze?*

Nie. W tym momencie zrozumiałam, że jestem tchórzem. Wiedziałam, że nie mam wyboru i muszę iść do przodu.

- Od czego mam zacząć?

Od wędrówki do jego serca.

Doznałam wizji. Stałam w gęstej, białej mgle. Straciłam orientację i kręciłam się w kółko, najwyraźniej czegoś szukając, chociaż nie byłam pewna, co to jest. Usłyszałam wołanie smoka i ruszyłam przed siebie na oślep, idąc za jego głosem. Mgła kłębiła się tuż nad wyboistą ziemią. Nagle w jej oparach zamajaczyło coś złotego: lśniący sznur, trzaskający energią.

Położ na nim dłonie i podążaj do źródła.

Posłusznie złapałam za sznur i zaczęłam iść wzdłuż niego. W pewnej chwili zawahałam się i prawie zawróciłam.

Usłyszałam wtedy w głowie ciepły głos.

Me puszczaj, proszę. Nie mogę cię znowu stracić.

Smutna nuta w głosie sprawiła, że ponownie chwyciłam sznur. Zanedbane uczucia i wspomnienia nagle wyszły z ukrycia. Mgła zaczęła rzednąć, a przed moimi oczami przesuwały się pełne czułości chwile - nasz pierwszy pocałunek, taniec na balu walentynkowym, to, jak mnie przytulał, gdy obudziłam się z koszmaru. Im dalej szłam, tym szerzej otwierało się moje serce. Niestety, te szczęśliwe wspomnienia przyprzewodziły ze sobą złego sobowtóra - ból.

Nagle poczułam się, jakby wsysały mnie ruchome piaski. Kiedy się zawahałam i zrobiłam krok do tyłu, mgła się uniosła i znów mnie

znieczuliła. Tak łatwo byłoby zawrócić, stłamsić swoje uczucia, wiedziałam jednak, że muszę brnąć dalej, choć każdy krok sprawiał mi niewypowiedziane cierpienie. Każdy ruch wzmagał przeszywający ból zdrady, straty, odrzuconej pierwszej miłości, strachu przed samotnością. Ciemne palce zazdrości, goryczy i zagubienia chwytaly mnie i próbowały odciągnąć od złotej liny, ale trzymałam się jej z całych sił. Czulałam bijący w niej puls. Był potężny, dobry i... radosny.

Podczas tej podróży coś się we mnie zmieniło. Uświadomiłam sobie, że nie jestem sama. Nie widziałam, kto czeka na mnie w oddali, ale słyszałam jego głos. Co jakiś czas moją skórę pieścił ciepły wietrzyk, a łagodny głos zachęcał, bym się nie poddawała. Wiedziałam, że ktokolwiek to jest - kocha mnie.

Nagle dotarłam do końca liny i zatrzymałam się, zdezorientowana.

- Gdzie jestem?

- Tutaj. Ze mną - rozbrzmiał głos za moimi plecami.

Odwróciłam się i zobaczyłam uśmiechniętego Rena. Wyciągnął ramiona, a ja padłam w nie, płacząc cicho, i przycisnęłam policzek do jego piersi. Przytulał mnie tak mocno, że czulałam się, jakbyśmy byli jednością.

- Czemu tak trudno było ci mnie znaleźć, *iadalal*

- Zostawiłeś mnie. Musiałam o tobie zapomnieć.

- Nigdy cię nie zostawiłem. Zawsze miałas swoje miejsce w moim sercu. - Ren ujął mnie palcem pod brodę. - A ty? Czy coś się zmieniło? Czy chcesz, żebym i ja o tobie zapomniał?

Zawahałam się, ale tylko na sekundę. Oczy napełniły mi się łzami i przytuliłam go mocno.

- Nie. Nie chcę, żebyś o mnie zapomniał. Nigdy.

Ren obejmował mnie i szeptał kojące słowa w swoim ojczystym języku. W jego ramionach czulałam się bezpieczna i kochana. Odkręciłam zawór i było już za późno, żeby go znów zakręcić. Krople bólu, nadziei, zdrady, oddania, rozpacz i miłości spływały po moich dłoniach i sączyły się przez palce. Moje serce krwawiło.

Z początku gorączkowo starałam się powstrzymać tę falę, ale przestałam, bo wiedziałam, że to bez sensu. Płakałam - gdy pierwsze łzy spływały mi po policzkach, nie umiałam już ich zatrzymać. Zaczęłam opowiadać Renowi o swoich najgłębszych, najmroczniejszych lękach. Opisałam, jak się czulałam, gdy go przy mnie nie było. Jak bardzo cierpiałam, widząc go z inną. Ren głaskał mnie po plecach i słuchał cierpliwie.

- Tak bardzo cierpiałam, kiedy o mnie zapomniałeś. Nie mogłam tego znieść. Zostawiłeś mnie tak samo jak moi rodzice. Musiałam zdusić swoje uczucia, żeby to przetrwać. Bez ciebie zwiędłam jak kwiat i stałam się swoim własnym cieniem. Czułam się... zagubiona, jak słowa bezładnie rozrzucone po kartce. Jak wiersz pocięty na kawałki. Nic nie miało sensu. Jak mogłeś mi to zrobić? Jak mogłeś nam to zrobić? - pytałam.

- Nie wiesz, że jestem gotów uczynić wszystko, żebyś była bezpieczna? - zaprotestował Ren. - Tak bardzo cię kochałem, że musiałem pozwolić ci odejść. To była najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek przyszło mi zrobić. Moje serce zawsze należało do ciebie. Jestem pewien, że to czułaś.

- Owszem, ale pogrzebałam swoje uczucia do ciebie tak głęboko, że nie wiem, czy uda mi się je znów ożywić - odparłam. - Przyznaję, że to z nich czerpię siłę. Nadal cię potrzebuję. I nadal cię pragnę. Kiedy mnie dotykasz, moje ciało rozbłyska złotym płomieniem. Ale nie potrafię już ci zaufać. Nie chcę cię odpychać, ale boję się. Kocham cię, ale nie chcę, żebyś mnie zniszczył.

Ren przytulił policzek do mojego policzka i powiedział:

- Dla wielu miłość jest jak moneta: ma dwie strony. Może dodać sił lub osłabić, wzbogacić lub zubożyć. Odwzajemniona sprawia, że wznosimy się w przestworza, zachwyca nas, ożywia i czyni pięknymi. Kiedy ktoś podepcze naszą miłość, jesteśmy słabi, zranieni i pełni żalu. Ja zawsze cię kochałem i zawsze będę cię kochał, Kelsey. Nic na ziemi ani w niebie tego nie zmieni. Wypoleruj tę monetę, a po obu stronach ujrzysz odwzajemnioną miłość. Jesteś moim przeznaczeniem i zawsze będę należał do ciebie.

Cofnęłam się o krok i spojrzałam na niego. Mój błękitnooki książe pogłaskał mnie po policzku i otarł z niego łzę.

- Jak możesz być tego taki pewny? - spytałam. - Tyle razy bezskutecznie próbowaliśmy być razem. Może nie jesteśmy sobie przeznaczeni? Może łatwiej byłoby się rozstać?

Ren uśmiechnął się i ujął moją twarz w dłonie. Westchnął i musnął kciukiem moją dolną wargę.

- Jeśli, kiedy się to wszystko skończy, będę mógł z tobą zostać na zawsze, to będzie znaczyło, że było warto. „Tylko ten, kto doznał najokropniejszych niepowodzeń, zdoła odczuć najwyższe szczęście”*.

* A. Dumas, *Hrabia Monte Christa*, t. 2, tłum. J. Rogoziński, Warszawa 2000, s. 704.

Pociągnęłam nosem i uśmiechnęłam się.

- Czyje to słowa?

- Aleksandra Dumasa, autora *Hrabiego Monte Christo*. Mieliśmy to czytać razem, pamiętasz?

- Jakoś nie było czasu.

- Owszem, *radzkumari*. - Ren westchnął i przycisnął usta do wewnętrznej części mojej dłoni. - Dla mnie najokropniejsze niepowodzenie to życie bez ciebie. Czy jestem na nie skazany? Czy należysz do mnie tak samo jak ja do ciebie? Kochasz mnie jeszcze, *prijatama?* - Przesunął palcami po moich włosach i ujął mnie pod brodę, żebym spojrzała w jego piękną twarz.

Ponieważ byłam przekonana, że to wszystko sen, bez zahamowań mówiłam o rzeczach, których nie zdradziłabym prawdziwemu Renowi. Zamknęłam oczy i skinęłam głową.

- Zawsze byłam twoja. Nigdy nie przestałam cię kochać.

Ren pogłaskał mnie po policzku. Otworzyłam oczy. Uśmiechnął się i powiedział:

- W takim razie ja już nigdy nie pozwolę ci odejść. - Przycisnął usta do moich ust.

Tulił mnie delikatnie i poczułam, jak topnieje bariera wokół mojego serca. Byłam bezbronna. Moje serce było odsłonięte - narażone na zmiżdżenie, zranienie i pożarcie. Usłyszałam szcęk zamka i owiał mnie lekki podmuch powietrza, jakby ktoś otworzył i zamknął drzwi. Rzeczywistość wydawała się jednak odległa i pozbawiona znaczenia. Oddałam serce mojemu księciu. Było mi dobrze, ciepło i bezpiecznie. Ren mnie kochał. Moje miejsce było przy nim. Gdybym mogła zostać na zawsze w tamtej złotej krainie i zapomnieć o wszystkim innym, nie wahałabym się. Ale to życzenie nie zostało spełnione.

Mgła się uniosła i wizja zbladła, a jednak wciąż ktoś kołysał mnie w ramionach i przyciskał usta do moich ust. Zatopiona w ciepłym uścisku Rena, szeptałam, że go kocham i że bardzo za nim tęskniłam. Wyznawaliśmy sobie miłość i całowaliśmy się, otoczeni złotym blaskiem. Z czułością uniosłam jego dłonie do ust, słuchając, jak szepcze pieszczotliwe słowa, które odbierałam bardziej zmysłami niż rozumem. Nagle trzasnęły drzwi. Hałas wyrwał mnie z romantycznej mgły. Zamrugałam i uświadomiłam sobie, że patrzę prosto w złote oczy, w których płonie zazdrość.

SZTORM

W głowie rozbrzmiał mi śmiech Luselónga i chociaż Kishan szybko powściągnął emocje, wiedziałam, że jest rozgoryczony. Z płonącymi policzkami odsunęłam się od Rena i stanęłam między braćmi. Obaj na mnie spojrzeli. Odwróciłam się, ukrywając twarz, ale nadal czułam, jak dwie pary oczu przewiercają mnie na wylot. Żadne z nas się nie odezwało. Śmiech, do tej pory rozbrzmiewający tylko w mojej głowie, po chwili zmienił się w prawdziwy, który usłyszałam za plecami. Zielony smok siedział swobodnie na parapecie w swojej ludzkiej postaci. Znów był ubrany jak księżę.

- Gra z wami była czystą przyjemnością i będę ją pamiętał przez następne tysiąc lat. Czy na pewno nie chcecie zostać tu trochę dłużej?

- Nie - powiedziałam stanowczo. - Chcemy wrócić na jacht. Kishan wystąpił naprzód.

- Zwyciężyliśmy. Należą nam się nagrody. Luselóng zmarszczył czoło.

- Nie pamiętam, żebym wam proponował więcej niż jedną nagrodę.

- Obiecałeś, że pomożesz nam odnaleźć naszyjnik Durgi. Sam chciałeś dodać jeszcze jedną nagrodę - odparł Ren. - Ja zdobyłem dziewczynę, a Kishan twoją pomoc.

Kishan rzucił bratu spojrzenie spod zmrużonych powiek, ale powiedział:

- Niech będzie. Miejmy to już z głowy.

- Być może dobijemy targu - rzekł na to smok. - Jeśli jeden z tygrysów zostanie ze mną, oddam wam dziewczynę i pomogę znaleźć złotego smoka.

- Nie! - krzyknęłam z rozdrażnieniem. - Oszukiwałeś w trakcie polowania. Za późno, żeby zmieniać reguły.

- W porządku! - Smok prychnął i z jego ludzkich nozdrzy dobyły się pomarańczowe płomyki ognia. - Dziewczyna jest twoja - zwrócił się do Rena. Potem spojrzął na Kishana i dodał: - A t o dla ciebie. - Gwałtownie wyciągnął rękę, z której wystrzeliła ognista kula i uderzyła Kishana w twarz. Księżę wrzasnął i zakrył oczy.

- Coś ty mu zrobił!? - krzyknęłam, przerażona. Podbiegłam do Kishana i położyłam dłoń na jego zgiętych plecach.

Smok oglądał swoje paznokcie.

- Nic takiego. Na jakiś czas straci wzrok, ale to minie. Zrobiłem tylko to, o co prosiliście.

- Nie chcieliśmy, żebyś mu robił krzywdę - zaprotestowałam.

- Od kiedy tak się nim przejmujesz? Jeśli ktoś go dziś skrzywdził, to ty dużo bardziej niż ja. Zaczynacie mnie nudzić. Czas na was.

Smok pstryknął palcami i nagle wszyscy troje znaleźliśmy się na plaży. Nieopodal dostrzegłam motorówkę, a w oddali - jacht unoszący się na falach. Ren odwiązał łódkę, a ja ujęłam twarz Kishana w dłonie i spytałam:

- Możesz otworzyć oczy?

- Tak, ale pieką.

- Nie przejmuj się. - Oderwałam szarfę od sukienki i zawiązałam mu oczy. - Trzymaj je na razie zamknięte. Wracamy na statek. Złap się mnie. W porządku?

Kishan pokiwał głową, objęliśmy się i powoli poprowadziłam go do łódki. Ren pomógł mu wejść do środka, a potem stanął za sterem, podczas gdy ja usiadłam obok Kishana i złapałam go za rękę. Przez całą drogę żadne z nas ani razu się nie odezwało.

Kiedy przybiliśmy do jachtu i weszliśmy na pokład, Ren zatroszczył się o łódkę, a Nilima i pan Kadam pomogli mi się zająć Kishanem. Zaprowadziliśmy go do sypialni i posadziliśmy w fotelu. Pan Kadam zapytał cicho:

- Co się stało, panno Kelsey? - Na szczęście nasze niezwykle stroje i moja fryzurę obrzucił tylko przelotnym spojrzeniem.

- Smok go oślepił. Powiedział, że to minie i że tego właśnie od niego chcieliśmy.

Pan Kadam pokiwał głową.

- Rozumiem. - Poklepał Kishana po przedramieniu. - Drogi synu, pozwól, że rzucę okiem. - Delikatnie odwinął szarfę i poprosił księcia, by powoli otworzył oczy. Kishan zamrugał. Krzyknęłam cicho z przerażenia.

Jego oczy, niegdyś piękne i złote, były teraz całkowicie czarne, włącznie z białkami, i tańczyły w nich języki ognia. Kiedy mrugnął, płomienie zniknęły.

Zakryłam usta dłońmi i zdusiłam szloch.

- Co? - Kishan odwrócił się do mnie. - Co się dzieje, Kelsey? Czemu płaczesz?

Odchrząknęłam, szybko otarłam kciukami policzki i uklękłam obok niego, ujmując jego dłonie w swoje.

- To nic, tylko stres. Mogę coś dla ciebie zrobić? Jesteś głodny?

- Trochę. - Wziął mnie za rękę. - Ale wołałbym, żebyś została ze mną.

- Oczywiście. Nilima wstała.

- Przyniosę złoty owoc.

- Boli cię? - zapytał pan Kadam. Kishan potrząsnął głową.

- Już nie. Tylko dziwnie mi, że nic nie widzę.

- To dobrze, że cię nie boli. Poproszę Nilimę, żeby stanęła za sterami, i ruszemy w drogę. Myślę, że wszyscy powinniście odpocząć. Zostanie z nim pani, panno Kelsey?

- Zostanę.

- Proszę dopilnować, żeby zjadł, przespał się i żeby dużo pił. Zdaje mi się, że ma podwyższoną temperaturę. - Pan Kadam uśmiechnął się. - W każdym razie bardziej niż zwykle.

Skinęłam głową.

- Zaopiekuję się nim.

- Jestem tego pewien. Gdyby coś się zmieniło, proszę niezwłocznie dać mi znać.

Starszy pan wyszedł, a Nilima wróciła z owocem. Kishan powiedział, że jest zmęczony i zje później, ale zdołałam wmusić w niego szklankę soku jabłkowego, kiedy zdejmowałam mu buty. Kishan ściągnął kaftan i tunikę. Przykryłam go, ale on odrzucił pościel, szukając mojej ręki. Chciał mieć mnie blisko siebie, więc usiadłam przy wezglowiu z poduszką na podołku. Kishan położył na niej głowę, a ja przykryłam go i głaskałam po włosach. Objął mnie w talii, gdy nuciłam mu kołysankę, którą kiedyś śpiewała mi mama. W końcu powieki mu opadły, przykrywając rozpalone czarne oczy, i zapadł w sen.

Spojrzałam na jego piękną twarz, głaskałam go po czole i słuchałam jego miarowego oddechu. Podniosłam wzrok, usłyszawszy jakiś odgłos.

Ren stał w drzwiach i przyglądał mi się w milczeniu, z poważnym wyrazem twarzy.

Kishan zmienił pozycję, zgarnął poduszkę i ułożył głowę na moim udzie. Kiedy poprawiłam mu pled, przestał się wiercić i dalej spał spokojnie.

Gdy uniosłam wzrok, Rena nie było już w progu. Siedziałam z Kishanem jeszcze godzinę, rozmyślając o wszystkim, co się wydarzyło. Kiedy próbowałam wstać, Kishan przez sen złapał mnie za rękę i przyciągnął ją do swojej piersi. W końcu i ja zasnęłam, wyczerpana przygodami na wyspie zielonego smoka.

Obudziłam się kilka godzin później, obolała i zeszywniała. Udało mi się wyswobodzić z ciężkich objęć śpiącego Kishana. Nadal miałam na sobie suknię księżniczki. Przeszłam do swojego pokoju, wzięłam prysznic i się przebrałam. Mycie sięgających za kolana włosów zajęło mi mnóstwo czasu, a rozczesanie ich - jeszcze więcej. Już ubrana, zajrzałam do Kishana, a potem złapałam nożyczki i poszłam szukać Nilimy.

Zastałam ją w sterówce, w towarzystwie pana Kadama. Kiedy Nilima przygotowywała się do obcięcia moich długich loków, pan Kadam opowiedział mi o tym, czego udało mu się dowiedzieć na temat motywu ślepoty w mitologiach świata.

- Jedna z Plejad, Merope, miała syna Glaukosa. Greckie słowo *glaukos* znaczy: błękitnozielony, a pochodzi od niego wyraz *glaukoma*, oznaczający jaskrę. Grecki wieszcz Tejrezjasz został oślepiiony przez bogów za to, że zdradzał ludziom ich sekrety. Trzy siostry, boginie losu, zwane Mojrami, miały wspólne, wszechwiedzące oko, zwane...

- Tak, pamiętam Mojry. Proszę chwilę poczekać. Nilimo - pociągnęłam się za pasmo włosów, które teraz sięgało mi do pasa, i zmarszczyłam brwi - wolałabym, żeby były krótsze.

- Przykro mi, Kelsey. Otrzymałam wyraźne polecenie, żeby nie ścinać ich krócej niż do pasa.

- Och, do prawdy?

- Tak. Ren groził, że mnie zwolni, i teoretycznie ma do tego prawo.

- Nie zwolni cię. Blefuje.

- Miał bardzo poważną minę.

- W porządku. Później sama je skrócę.
- Ani mi się waż. - Odwróciłam się na dźwięk groźnego męskiego głosu. Ren stał oparty o framugę, z założonymi ramionami. - Wyrzucę wszystkie nożyczki za burzę.
- Proszę bardzo. Poradzę sobie inaczej. Może użyję ćakramu. Nie odważysz się wrzucić go do morza.
- Chcesz się przekonać?
- Zmarszczyłam czoło na widok uporu malującego się na jego twarzy, aż Nilima obróciła moją głowę i znów zaczęła strzyc.
- Mam mówić dalej? - zapytał pan Kadam.
- Tak, proszę - odparłam sztywno.
- Był również Fineus, ukarany za zdradzanie tajemnic bogów. Oślepiłi go i umieścili na wyspie, gdzie obok niego stał stół pełen jedzenia, którego nie mógł dotknąć.
- Pamiętam - powiedziałam. - Uratowali go Jazon i Argonauci. Pokonali harpie, które porywały mu jedzenie, a on im zdradził, jak się przedostać przez Symplegady, czyli zderzające się skały cieśniny Bosfor.
- Zgadza się. Z kolei pożerający ludzi cyklop Polifem został oślepiiony przez Odyseusza. Nie sądzę, by to miało coś wspólnego z nami, ale uznałem, że warto o nim wspomnieć. Był jeszcze Edyp, który sam wy-lupił sobie oczy, kiedy odkrył, że spełnił słowa przepowiedni, poślubiając własną matkę. Po tym jak odebrała sobie życie, a on znalazł jej ciało, wykłuł sobie oczy.
- Odebranie kobiety innemu mężczyźnie pasuje do naszej historii - rzucił Ren cierpko.
- Po pierwsze, Panie Subtelny: Kishan nikomu mnie nie odbierał. Robiłam to, co chciałam. Po drugie: Lajos, ojciec Edypa, raczej nie puścił swojej żony kantem. A po trzecie: uważam, że historia Edypa nie ma tu nic do rzeczy! - warknęłam, wściekła. - To j a s n e, że naszym motywem są przepowiednie i wyrocznie, zresztą sam byś na to wpadł, gdybyś nie był takim zazdrośnikiem!
- Pan Kadam odchrząknął, zakłopotany.
- Chyba ma pani rację, panno Kelsey.
- Rzuciłam Renowi triumfalny uśmiezek, a on westchnął głęboko i powiedział:
- A więc myślicie, że Kishan został wyrocznią? Że doprowadzi nas do czwartego smoka?

- To się okaże. - Pan Kadam wstał. - Chyba pójde sprawdzic, co u niego.
- Spał, kiedy wychodziłam - rzuciłam za nim. Starszy pan zniknął w pośpiechu.
- Tak - powiedział Ren oskarżycielskim tonem - jesteś wspaniałą pielęgniarką.
Spał dziś na wyjątkowo miękkiej poduszce.

- Hmm... Chyba pójde z dziadkiem - odezwała się Nilima. Odłożyła nożyczki, ale spojrzawszy na mnie, zmieniła zdanie i zabrała je ze sobą. Uciekła ze sterówki, prześlizgując się pomiędzy Renem a framugą.

Wyciągnęłam z kieszeni gumkę i zaczęłam zaplatać włosy.

- Czy ktoś ci kiedyś mówił, że robisz się wredny, kiedy jesteś zazdrosny?

- Myślisz, że o to dbam?

- Najwyraźniej nie.

- Masz rację. I żebyś wiedziała, że jestem zazdrosny. Jestem zazdrosny o każdą minutę, którą z nim spędzasz, każde zatroskane spojrzenie, każdą łzę, każdy dotyk i każdą myśl. Chciałbym rozszarpać go na kawałki i wymazać z twojego umysłu i serca. Ale nie mogę.

Określiłam się na fotelu, wstałam i odrzuciłam warkocz na plecy.

- Kishan mnie potrzebuje. Szkoda, że nie potrafisz tego zrozumieć. Ren podszedł bliżej.

- Nie tylko on cię potrzebuje, Kelsey.

- Może nie, ale on jest teraz w trudniejszej sytuacji.

- Na razie. Ale lont się zapalił. Choćbyś uciekała najdalej, jak się da, i tak zostawisz za sobą ślad prochu. - Zrobił kolejny krok w moją stronę, ujął mnie pod brodę i zadarł moją głowę, i zajrzał mi w oczy. -Ja też tam byłem. Byłem w tym zamglonym śnie razem z tobą. Słyszałem twoje wyznania. Znam najskrytsze tajemnice twojego serca. Nigdy nie będziesz należała do niego. Jesteś moja i czas się z tym pogodzić.

Przygryzłam wargę, gotując się z wściekłości. Wiedziałam, że ma rację, a jednak się złościłam.

- To dość śmiałe stwierdzenie. Nie jestem twoją niewolnicą ani panną młodą, którą wykupiłeś od ojca. Sama o sobie decyduję. To moje życie i będę n a l e z e ć do kogo mi się żywnie podoba i tak długo, jak będę chciała. Może i jesteś księciem, ale to mnie nie czyni twoją poddaną. Przestań więc zadzierać nosa, wasza wysokość, i jeśli chcesz kimś rządzić, znajdź sobie inną dziewczynę.

Staliśmy bardzo blisko siebie, stopa w stopę i nos w nos. Oddychałam ciężko. Ren zmrugał oczy i spojrzał prosto na moje usta. Uśmiechnął się niebezpiecznie.

- „O, nie ucz warg swoich grymasu pogardy, bo je stworzono do całowania!”⁸

Zanim zdążyłam zaprotestować, przyciągnął mnie do siebie i gwałtownie, boleśnie przycisnął usta do moich ust. Próbowałam go odepchnąć, ale był zbyt silny. Unieruchomił mnie, przygważdżając mi ręce do boków. Próbowałam go kopać, ale tak się przesunął, że straciłam punkt podparcia. Lekko ugryzł mnie w wargę, a wtedy ja, zamiast dalej się wyrywać, jęknęłam i pocałowałam go namiętnie. Chwytał mnie za warkocz, owinał go sobie kilka razy wokół nadgarstka i pociągnął moją głowę do tyłu, żeby pogłębić pocałunek. Zabolało, ale w bardzo... przyjemny sposób.

W końcu podniósł głowę i uśmiechnął się z zadowoleniem. Chwytałam haust powietrza i zmrugałam oczy.

- Tylko spróbuj powiedzieć, że to było kształcące, a wyrzucę cię za burzę.

Delikatnie przesunął opuszkami palców po mojej spuchniętej wardze, uśmiechnął się i popchnął mnie do drzwi.

- Idź. Zajmij się Kishanem.

Kiedy, zbита z tropu, przekroczyłam próg, zawołał za mną:

- I, Kelsey... Odwróciłam się.

- Co? - spytałam, zniecierpliwiona.

- Nie żartuję w kwestii tych włosów.

Żachnęłam się ze złości i wypadłam ze sterówki, udając, że nie słyszę jego cichego śmiechu. Przez całą drogę pod pokład mamrotałam do siebie: Co za despotyczny, zadowolony z siebie uwodziciel! Zdaje mu się, że może na mnie położyć łapy i wymusić swoje widzimisię! Potarłam ramiona, na których wciąż czułam jego żelazny uścisk, i dotknęłam pulsującej wargi. Brutal! Równie dobrze mógł mnie przerzucić przez ramię i porwać jak jakiś pirat.

Nagle wyobraziłam sobie długowłosego Rena w stroju stylowego rzezimieszka - wysokich, czarnych butach, białej, rozchełstanej koszuli

⁸ W. Szekspir, *Ryszard Trzeci: tragedia królewska z wyładowaniem Hrabiego Richmonda i bitwą na polach Bosworth*, akt I, scena II, tłum. J. Sito, Warszawa 1971, s. 36.

i czerwonej pelerynie, potrząsającego mieczem i skradającego się do mnie, by zapędzić mnie pod ścianę; oraz siebie - w rozdartej sukni odsłaniającej ponętny dekolt... Rany! Chyba naczytałam się za dużo romansideł z półki mamy. Otrząsnęłam się z tych dziwnych myśli i, nachmurzona, weszłam do pokoju Kishana.

- Kells? To ty?

Westchnęłam i zmusiłam się do uśmiechu, choć on nie mógł go zobaczyć.

- Tak. To ja. Jak się czujesz?

- Lepiej.

Nilima siedziała przy łóżku.

- Powiedział, że nic nie zje, dopóki nie przyjdiesz.

- Uparciuch. No dobrze, już jestem. Co mamy w *menu*?

- Zupę.

- Zupę? Ty nie jadasz zup. To jakaś specjalna okazja? Kishan uśmiechnął się.

- Tak, jeśli mnie nakarmisz. Bez ciebie jestem bezradny.

- Aha. - Parsknęłam śmiechem. - Akurat. Nie przepuścisz okazji, co? Kishan oparł się o wezglowie i wetknął ręce pod głowę.

- Żebyś wiedziała. Jak często facet ma okazję, żeby go obsługiwała piękna dziewczyna, która mu współczuje i zrobi prawie wszystko, żeby się lepiej poczuł?

- „Prawie” robi wielką różnicę. A jeśli chodzi o to piękno, to raczej trudno ci to teraz ocenić.

Kishan wyciągnął rękę. Gdy ją złapałam, z wahaniem przebiegł palcami po moim ramieniu i dotknął mojego policzka.

- Zawsze jesteś piękna.

- Pochlebstwa nie powstrzymają mnie przed oblaniem cię zupą. No dobrze. Nakarmię cię, ale czym innym. Powinieneś zjeść coś konkretnego. Co powiesz na gulasz i zapiekany ser?

- Brzmi dobrze.

Nilima puściła do mnie oko i wyszła, a ja poprosiłam owoc o posiłek. Między kęsami ziemniaka, marchewki i duszonej jagnięciny Kishan zapytał:

- Ruszyliśmy już w drogę?

- Oddaliliśmy się od wyspy, ale wciąż nie wiemy, dokąd mamy płynąć. Kishan prychnął i popił z kubka, który mu podałam.

- Rozmawiałaś z panem Kadamem? - spytałam.

- Tak. Mówił, że uważacie mnie za jakąś wyrocznie. Ale ja się czuję normalnie.

- Hmm. Cóż, póki nie wiemy, dokąd płynąć, niewiele możemy zrobić. - Odstawiłam pustą miskę i otarłam Kishanowi usta serwetką. Wziął mnie za rękę, przyciągnął bliżej i objął.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że wszystko jest w porządku.

- Co jest w porządku? - wymamrotałam w jego koszulę.

- My. To znaczy... nie gniewam się. Na miejscu Rena też bym próbował cię pocałować. To nie była twoja wina.

- A... cóż, właściwie to...

- Ciii... Nie przejmuj się. Nie musisz nic mówić. Najważniejsze, że... jesteśmy razem.

- Naprawdę uważam, że prędzej czy później powinniśmy o tym porozmawiać.

- Porozmawiamy, ale na razie skupmy się na odnalezieniu naszyjnika. Wszystko będzie dobrze. Czuję to. - Uśmiechnął się. - Hej, może naprawdę zmieniam się w wyrocznie.

- Ach tak? - Roześmiałam się. - Całkiem ci z tym do twarzy.

- Dzięki. - Przesunął mi ręką po plecach i ścisnął za ramię. Odetchnęłam głęboko i pozwoliłam, żeby pomasaował mi barki. - Mówiłam ci ostatnio, że jesteś dla mnie za dobry?

Kishan roześmiał się i nic nie odpowiedział, tylko pocałował mnie w czoło, a potem wbił w ścianę spojrzenie swoich niewidomych czarnych oczu. Oparłam się o jego pierś i objęłam go w pasie.

Resztę dnia spędziłam, opiekując się Kishanem. Spacerowaliśmy po pokładzie, czytałam mu i nawet karmiłam go winogronami, a on opowiadał jakieś głupstwa o haremie. Nie rozmawialiśmy o tym, co się wydarzyło na wyspie zielonego smoka. Unikałam też patrzenia mu w oczy, bo bałam się, że zajrzy do mojej duszy i zrozumie, że go zdradziłam.

Moje relacje z obydwoma braćmi wprawiały mnie w głębokie poczucie winy. Ren umiał tak mną manipulować, że zapominałam o wyrzutach sumienia, ale Kishan był cierpliwy i czuły, więc wstyd narastał, aż moje serce spowiła chmura równie czarna co jego niewidzące oczy. Tego wieczoru, opowiadając mu historie ślepych wieszczów, zaczęłam płakać cicho, ale on tylko mnie przytulił i otarł mi łzy z policzków. W końcu zasnęłam.

Kiedy się obudziłam, Ren niósł mnie do mojej kajuty. Na początku przytuliłam się do niego odruchowo i poczułam jego wargi na swoich

policzkach. Nagle świat wydał mi się piękny. Ale już po chwili ocknęłam się na tyle, żeby syknąć:

- Co ty wyprawiasz?

- Nie ma powodu, żebyś spała w jego kajucie. Posiedzę z nim, a ty się połóż we własnym łóżku.

- Postaw mnie na ziemi - szepnęłam gniewnie. - Sama będę o sobie decydować. Tak się składa, że Kishan jest moim chłopakiem i jest chory. Będę spać w jego pokoju, kiedy tylko zechcę.

- Nie. Nie będziesz.

Pocałował mnie szybko i opuścił na łóżko. Zaczęłam wstawać, ale on się odwrócił, skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał na mnie tak, że znieruchomiałam.

- Kelsey... Jeśli wstaniesz z tego łóżka, będę musiał uciec się do bardziej drastycznych środków, a tego chyba nie chcesz, więc mnie nie prowokuj.

Wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi, a ja dla zasady cisnęłam w nie poduszką. Wściekałam się jeszcze przez godzinę. W końcu zasnęłam z uśmiechem na ustach, gdyż wyobraziłam sobie, że związałam Rena magiczną chustą i macham nim krakenowi przed nosem. Po chwili we śnie to ja stałam się krakenem i oplotałam Rena mackami, biorąc go w śmiertelne fioletowe objęcia, a potem zawlokłam moją zdobycz do ciemnej jaskini na dnie oceanu.

Kiedy obudziłam się następnego ranka, otrząsnęłam się ze snu i poszłam sprawdzić, co z Kishanem. Zajrzałam do jego kajuty i zobaczyłam Rena, który właśnie zamawiał mu śniadanie. Wręczył bratu talerz i widelec, opowiedział, gdzie co jest, a potem odchylił się na krzesło i wziął do ręki tomik poezji. Otworzyłam szerzej drzwi. Ren spojrzał prosto na mnie, a Kishan odwrócił twarz w stronę, z której dobiegło skrzypienie.

Potem usiadł i poklepał miejsce na łóżku obok siebie.

- Kelsey? Pomożesz mi zjeść?

- Świetnie sobie radzisz sam. Ona nie jest pielęgniarką, a ty nie jesteś inwalidą - warknął Ren.

Spojrzałam na niego ze złością.

- Przestań zachowywać się jak palant. Jeśli Kishan chce, żebym mu pomogła, to pomogę.

- Nie. Sam to zrobię!

Ren wyrwał Kishanowi talerz i zaczął gwałtownie wpychać mu do ust jajecznicę.

- Hej! Ona jest o wiele delikatniejsza. - Kishan się zakrztusił. - I nie wywala mi na kolana jakichś mokrych, zimnych... - wziął coś i roztarł między palcami. - Co to właściwie jest?

Mimo wściekłości na Rena parsknęłam śmiechem.

- Owoce. Chyba ananas.

- Aha. - Kishan zebrał kawałki ananasa i rzucił nimi w Rena, który w rewanżu trzepnął go po głowie. - Dobrze spałaś?

Posłałam Renowi złośliwy uśmiezek i odparłam:

- Świetnie. Śniłam, że karmię Renem krakena. Kishan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- I dobrze.

Po chwili się zakrztusił, kiedy Ren wepchnął mu do ust dużą porcję owoców.

- Zobacz, co narobiłeś - powiedziałam z wyrzutem. Podeszłam do Kishana, usiadłam na brzegu łóżka i odgarnęłam mu

z czoła potargane włosy. Kiedy kaszel ustał, książkę złapał mnie za rękę i złożył na niej ciepły pocałunek.

- Moja dziewczyna. Tęskniłem za tobą, *bilauta*. Ale pewnie wolałaś spać we własnym łóżku?

- Właściwie to...

- Masz - warknął Ren, wpychając Kishanowi talerz w dłoń. - Możesz skończyć sam. Muszę pogadać z Kelsey. Zaraz wrócimy.

Złapał mnie za rękę, zanim zdążyłam zaprotestować, i wyciągnął na korytarz, a potem po schodach, na poziom z kajutami załogi. W końcu się zatrzymał i złapał mnie za ramiona.

- Kelsey, jeśli mu nie powiesz, że między wami koniec, sam to zrobię. Nie mogę patrzeć, jak koło niego skaczesz.

- Alaganie Dhiren! Czy ty nie masz za grosz empatii? Nie rozumiesz, jak mu jest trudno? Zdaje ci się, że możesz pstryknąć palcami i unieważnić wszystko, co się stało w ciągu ostatnich kilku miesięcy? Otóż nie możesz. Wiem, że to niezręczna sytuacja. Żadnemu z nas nie jest łatwo. Potrzebuję czasu, żeby się zorientować w swoich uczuciach i podjąć decyzję.

- Jaką znowu decyzję? Myślisz, że to jest jak wybranie pary butów, którą masz ochotę włożyć? Nie decydujesz o tym, kogo kochasz, po prostu go kochasz.

- A jeśli kocham was obu? Przyszło ci to do głowy? Ren skrzyżował ramiona na piersi.

- A kochasz?

- Oczywiście, że tak.

- Nieprawda. Nie tak samo, *iadala*. - Westchnął smutno i przeczesał włosy palcami. - Kelsey, doprowadzasz mnie do szału. Nie powinienem był wybierać tego momentu.

- Co? Jakiego momentu? O czym ty mówisz?

Ren z niechęcią odwrócił wzrok, podszedł do stołu, przy którym zwykle jadła załoga, i usiadł. Oparł łokcie na blacie, podparł głowę dłońmi i wyznał:

- Durga pozwoliła mi wybrać chwilę, która odblokuje moją pamięć.

Przysunęłam sobie krzesło i wolno usiadłam naprzeciwko niego.

- Co ty zrobiłeś?

- Musiałem wybrać moment, gdy już będziesz bezpieczna. To nie mogła być chwila, kiedy cię zobaczyłem w domu, ani nawet wizyta u Pheta. Długo łamałem sobie nad tym głowę i przez cały czas wracało do mnie wspomnienie Kishana całującego cię na plaży. Wiedziałem, że będzie próbował to powtórzyć. Stwierdziłem, że jeśli będę z wami, a on cię pocałuje i będzie się z tym czuł swobodnie, to będzie oznaczać, że niebezpieczeństwo minęło. A więc tym momentem był wasz pocałunek. Nie sądziłem, że to potywa tak długo.

Szczeka opadła mi z wrażenia.

- Naprawdę to zrobiłeś?

- Naprawdę.

- Poczekaj. Przecież Kishan całował mnie już wcześniej, w Shangri-La. Czemu wtedy nie odzyskałeś pamięci?

- Ponieważ wciąż byłem w niewoli. Warunek był taki, że muszę przy tym być. Ale chwileczkę: kiedy się całowaliście w Shangri-La i czemu słyszę o tym po raz pierwszy?

Machnęłam ręką.

- Nieważne. Idiota z ciebie.

- Dzięki.

- Proszę bardzo. Jesteś idiotą, bo ja kazałam Kishanowi obiecać, że mnie nie pocałuje. Przysiągł, że tego nie zrobi, póki między mną a tobą nie będzie wszystko skończone. Przez wiele miesięcy nawet mnie nie tknął. - Otworzyłam usta ze zdumienia. - Nie ufałeś mi.

- To jemu nie ufałem. A tak na marginesie: o ilu pocałunkach mowa? Jeśli przypominały to, co zobaczyłem, to chyba poproszę chustę, żeby mu zaszyła gębę.

- Rzeczywiście, skradł mi kilka pocałunków w Shangri-La i w domu, na basenie, zanim cię odbiliśmy. Nawiasem mówiąc, rozplakałam się wtedy i kazałam mu przysiąc, że więcej tego nie zrobi. Czekałam na ciebie. Nawet kiedy wróciłeś i mnie nie pamiętałeś, nawet kiedy nie mogłeś mnie dotknąć, czekałam. Do momentu, gdy zacząłeś paradować mi przed nosem z tą głupią lalą. Byłam ci wierna, Ren. Kochałam cię.

- Nadal mnie kochasz. Jęknęłam.

- Czemu nie mogłeś sobie wybrać jakiegoś innego momentu? Na przykład powrotu do domu albo tego, jak ci upiekłam ciasteczka?

- Nie sądziłem, że Kishan się powstrzyma. Zakładałem, że rzuci się na ciebie przy pierwszej lepszej okazji.

- Chciał, ale mu zabroniłam. To niedorzeczne, Ren. Czuję się, jakbym utknęła w jakiejś sztuce Szekspira. On ją kocha, ona jego też, ale on traci pamięć, a ona zakochuje się w tym drugim.

- To komedia czy tragedia?

- Nie mam pojęcia.

- Mam nadzieję, że komedia. - Złapał mnie za rękę. - Kocham cię, Kells, i wiem, że ty też mnie kochasz. Żal mi Kishana, ale nie na tyle, żeby mu ciebie oddać. Nie odejdę.

Spojrzałam mu w oczy.

- Potrzebuję czasu.

Ren westchnął ze smutkiem.

- Każda minuta z dala od ciebie ciągnie się jak stulecie. Nie mogę patrzeć na was razem, Kelsey. Czuję się, jakby mnie ktoś rozrywał od środka.

Westchnęłam ciężko.

- Okej, zrobimy tak: dasz mi trochę przestrzeni, a ja poproszę Kishana o to samo. Będzie wam to musiało wystarczyć. Wciąż mamy przed sobą dwa smoki i siódmą świątynię. Musimy się skupić na zadaniu.

Ren odchylił się na krześle i przez chwilę bacznie przyglądał się mojej twarzy.

- Dobrze. Jakoś to zniosę. Pod warunkiem że Kishan będzie trzymał łapy przy sobie.

- To samo tyczy się ciebie.

Ren rzucił mi gniewne spojrzenie.

- Mówiłem ci już kiedyś, że jesteś arogancka?

Wstał, obszedł stół, podciągnął mnie na równe nogi i pocałował delikatnie, aż zmiękły mi kolana. A potem się odsunął.

- To na pamiątkę.

Wyszedł, a ja oparłam się o ścianę, żeby się nie przewrócić. Rany, jaki ten facet jest niebezpieczny, pomyślałam. Staralam się otrząsnąć, zanim pójdę na górę, ale moje myśli uparcie tkwiły przy Renie.

Kiedy już odzyskałam władzę w nogach, ruszyłam na poszukiwanie Kishana. W końcu znalazłam go na dziobie.

- Tutaj jesteś. Nie odpowiedział.

- Kishanie? - Dotknęłam jego ramienia. - Kishanie? Jak ty się tu znalazłeś? Ren cię przyprowadził?

Książę nadal nie odpowiadał. Tkwił w bezruchu, zapatrzony w ocean.

Potrząsnęłam nim.

- Kishanie? Odezwij się. Nic ci nie jest? Co się dzieje? Odwrócił głowę powolnym, niesamowitym ruchem, jak zombie.

Twarz miał pozbawioną emocji. W czarnych oczach tańczyły czerwone języki ognia.

- Burza nadchodzi - powiedział niskim, nie swoim głosem. - Przygotuję drogę. Idź. Ostrzeż innych.

Oboje spojrzeliśmy w morze. Niebo poszarzało. Nadciągnęły ciemne chmury. Wysokie fale napierały na łódź. Owiał mnie ostry podmuch wiatru. Było zimno i pachniało deszczem.

- Zaraz wrócę - zapewniłam go. - Nie ruszaj się stąd. Nie zareagował, więc popędziłam na górę.

- Renie! Panie Kadamie! - Wpadłam do sterówki, prosto na Rena. Złapał mnie za ramiona.

- O co chodzi? Zdyszana, wykrztusiłam:

- Kishan... Coś się z nim stało. Stoi na dziobie i mówi, że idzie burza. Chyba chce nas przez nią przeprowadzić.

- Dobrze. Pomóż Nilimie. Pójdę sprawdzić, co z nim. Ren wyszedł, a z zaplecza wyrżał pan Kadam.

- Burza, mówi pani?

Właśnie mu tłumaczyłam, co się dzieje z Kishanem, kiedy wrócił Ren.

- Nie ma go tam - powiedział. - Idę go poszukać. Zostań tu.

- W porządku, idź już.

Pan Kadam stanął za konsolą i zaczął naciskać jakieś guziki. Podeszłam do okna. Już wcześniej morze wyglądało złowieszczo, ale teraz było jeszcze gorzej. Czarne chmury kłębiły się jak olbrzymi zawodnicy sumo, ścierający się z hukiem. Ciężkie krople deszczu uderzały o szybę z łomotem tysiąca bębnow. Fale wściekle kołysały łodzią.

Ren wetknął głowę do sterówki, przemoczony do suchej nitki. Strugi wody spływały mu z włosów, po karku, na przesiąkniętą deszczem koszulę.

- Kishan stoi na dachu! - poinformował nas, przekrzykując grzmoty. - Musimy go związać! Nie reaguje, kiedy do niego mówię, i nie chce się niczego złapać!

- Lecę po chustę! Jest w moim pokoju! - zawołałam i pobiegłam do drzwi. Potężna fala uderzyła w statek. Pośliznęłam się na mokrej podłodze w progę i wpadłam w ramiona Rena.

- Nie. Ja pójdę. - Ren wepchnął mnie z powrotem do środka i zniknął. Przygryzłam wargę. Bałam się o Kishana. Kiedy uderzyła kolejna

fala, pomknęłam do drzwi i wspięłam się po drabince, żeby sprawdzić, co się z nim dzieje. Dach sterówki zalewała zimna deszczowa woda. Kishan wciąż stał nieruchomo, niczego się nie trzymając. Ślizgając się po kałużach, podbiegłam do niego i objęłam go w pasie, drugą ręką chwytając się barierki. Nie spojrzał na mnie ani w żaden sposób nie zareagował. Statek przechylił się niebezpiecznie w prawo. Zaparłam się stopami o metalowy pręt i kurczowo ścisnęłam zeszywniałego Kishana. Czulałam w ramionach palący ból, usiłując utrzymać nas oboje w pionie. W końcu statek się wyprostował i mogłam przez chwilę odpocząć.

W tym momencie poczułam, że Ren mnie obejmuje, i usłyszałam jego rozgniewany głos:

- Mówiłem, żebyś się nigdzie nie ruszała. Czemu zawsze musisz robić wszystko na opak?

- Kishan o mało nie wpadł do morza! - wrzasnęłam.

- Lepiej on niż ty!

Zdzieliłam go łokciem w brzuch, ale on tylko warknął cicho. Po chwili usłyszałam szelest splotów magicznej chusty, przywiązujących Kishana do barierki.

- Już. Wracamy do środka.

- Nie! - Woda spływała mi po twarzy i gołych, drżących z zimna ramionach. - Ktoś musi go pilnować! - huknęłam, przekrzykując ulewę.

- Ja się tym zajmę, ale najpierw odprowadzę cię do sterówki.

- Nie możesz mnie przywiązać tak jak jego? - Kichnęłam głośno i zerknęłam prosząco spod mokrych rzęs, choć wiedziałam, że przegram tę bitwę.

Ren popatrzył na mnie z wściekłością i warknął:

- Bez dyskusji! Wracasz do środka czy mam cię załadować do worka i zanieść tam na plecach? No już!

Wziął mnie za rękę i razem zgramoliliśmy się po drabinie. Ren odstawił mnie do sterówki, rzucił mi ponure spojrzenie i wrócił na górę.

Burza nabierała prędkości, a fale zmieniły się w ściany wody. Teraz martwiłam się o obu braci.

Pan Kadam i Nilima byli zajęci. Mogłam się tylko modlić o bezpieczeństwo dwóch mężczyzn na dachu. Pół godziny później w progu ukazał się przemoczony Ren. Zerknął na mnie z ukosa i, zadowolony, że nigdzie się nie ruszyłam, powiedział:

- Mamy podążać za błyskawicą.

Wyszedł i niemal natychmiast dwa bliźniacze błyski przecięły ciemno-fioletowe niebo i uderzyły w kotłujące się fale. Siarczasty grzmot odbił się echem tak głośno, że musiałam zatkać uszy. Pan Kadam skreślił łodzią w prawo i już po chwili pędziliśmy, niesieni potężną falą. Wody oceanu z pluskiem obijały się o szyby i zalewały pokład. Nigdy nie słyszałam o statku tych rozmiarów zatopionym przez sztorm i miałam szczerą nadzieję, że to się nie zdarza często.

Błyskawica z trzaskiem rozświetliła niebo, tym razem nieco na lewo. Poruszaliśmy się trasą wyznaczaną przez pioruny. Korygowaliśmy kurs mniej więcej co piętnaście-dwadzieścia minut. Widok atakujących ocean błyskawic sprawił, że wołałam nie patrzeć w okno. Przerazały mnie wysokie fale i ciemne, groźne niebo. Właściwie nie bałam się o własne życie - byłam pewna, że pan Kadam wie, co robi - ale drżałam z lęku o los dwóch mężczyzn, tkwiących na otwartym dachu sterówki. Wyobrażałam sobie ich bezradność wobec szalejącego żywiołu

i truchlałam na myśl o tym, że jedno pośliźnięcie wystarczy, by w mgnieniu oka stracili życie.

Cały ten długi, ciemny, okropny dzień, a także wczesny wieczór spędziłam skulona w kąciku, modląc się cicho o bezpieczeństwo Rena

i Kishana, o to, żeby burza już ustała i żeby znów wyszło słońce. Wyobrażałam sobie, co czuli dawni żeglarze, zmagający się z takimi nawałnicami w swoich małych stateczkach. Czy godzili się z myślą, że któregoś dnia przyjdzie im spocząć w odmętach oceanu? Czy unikali związków z innymi ludźmi, wiedząc, że prędzej czy później opuszczą swoich bliskich? Czy tylko zamykali oczy i tak jak ja starali się przetrwać burzę?

Statek kołysał się coraz słabiej, a ulewa powoli się uspokajała.

- Co się dzieje? Już po wszystkim? - spytałam.

Pan Kadam spojrział przez okno, przyglądał się chmurom i słuchał wiatru.

- Obawiam się, że nie. Jesteśmy w oku cyklonu.

- W oku? To znaczy w centrum tsunami?

- Nie. Tsunami to olbrzymia fala, zwykle spowodowana wybuchem podwodnego wulkanu. My znajdujemy się w oku huraganu albo tajfunu, w zależności od tego, w której części świata jesteśmy. Huragany występują na północno-zachodnim Atlantyku, a na zachodnim Pacyfiku podobne zjawisko nazywa się tajfunem. Tak na marginesie: słowo „tajfun” pochodzi z greki, Tyfon to w greckiej mitologii ojciec wszystkich wiatrów i...

- Proszę pana?

- Tak, panno Kelsey?

- Czy o tajfunach, huraganach, tropikalnych burzach, tornadach, tsunami i cyklonach moglibyśmy porozmawiać później?

- Oczywiście.

Łódź zaczęła podskakiwać na falach. Znów targał nami sztorm. Błyskawice rozświetliły niebo, a pan Kadam i Nilima rzucili się do sterów. Kilka godzin później kołysanie osłabło, a deszcz się uspokoił, aż wreszcie całkiem ustał. Chmury się rozproszyły, pozostawiając po sobie tylko wątle smugi. Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Zobaczyłam Rena, który podtrzymywał omdlewającego brata. Przekroczywszy próg, obaj runęli na ziemię.

Nilima pomogła mi wciągnąć ich do środka i zaczęła gwałtownie trzeć ręcznikiem głowę i ramiona Kishana. Rzuciła mi drugi ręcznik, żebym wytarła Rena. Obaj bracia dygotali z zimna.

- To nic nie daje. Musimy z nich zdjąć te mokre ubrania.

- Są za ciężcy - powiedziała Nilima.

Wokół ramienia Rena owinięta była magiczna chusta. Była sucha, choć całą resztę ubrań miał całkiem przemoczoną.

- Nilimo, mam pomysł. Chusta, czy możesz usunąć mokre rzeczy i zastąpić je suchymi? Z jakiegoś grubego materiału, najlepiej z flaneli. Nie zapomnij o ciepłych skarpetach i długich rękawach.

Chusta skręciła się na ramieniu Rena i wpełzła mu pod rękaw. Nici rękawa zaczęły się pruć, coraz szybciej i szybciej, wchłaniane przez magiczną tkaninę. W kilka sekund koszula zniknęła, a chusta zabrała się do dżinsów. Nilima zachichotała, widząc moją zakłopotaną minę. Położyła mi rękę na ramieniu i obie odwróciłyśmy się do okna, pozwalając chuście robić swoje.

Przez kilka minut słuchałyśmy cichego szelestu nici, a potem odwróciłyśmy się niepewnie, żeby zerknąć na stopy braci. Ujrawszy je obleczone bezpiecznie w wełniane skarpety, odważyłyśmy się podnieść wzrok. Chusta ubrała Rena i Kishana we flanelowe koszule, zapięte na guziki z materiału. Ujęłam zimną dłoń Rena i próbowałam ją ogrzać. Ręka Kishana też była lodowata. Poprosiłam chustę, żeby ich owinęła w ciepłe koce, a owoc - o gorący napój jabłkowy z korzennymi przyprawami. Uznałam, że coś ciepłego i słodkiego do picia dobrze im zrobi.

Usiadłam za Renem, uniosłam jego głowę i ułożyłam ją sobie na kolanach, żeby pomóc mu się napić. Nilima to samo zrobiła z Kishanem. Kishan majaczył. Mamrotał coś o przepowiedniach i smokach. Ren był odrobinę przytomniejszy. Pił gorący napój, ale nie otworzył przy tym oczu, tylko dygotał pod kocem.

- Zimno - wyszeptał.

- Przykro mi. Nie wiem, co jeszcze mogę zrobić. - Zaczęłam rozcierać mu dłonie, błagając je w myślach, żeby się rozgrzały. Nagle coś się wydarzyło. Symbole Pheta rozjarzyły się czerwienią i z moich dłoni zaczęło emanować ciepło. Nie pojawił się strumień światła, a fala ciepła nie poparzyła skóry Rena, ale jego ręka nie była już lodowata. Całą energię i wszystkie myśli skupiłam na tym, żeby go ogrzać. Czułam ciepło przenikające jego skórę i wędrujące w głąb, do mięśni. Stopniowo ogrzewałam jego ramiona i nogi, aż przestał się trząść. Rozpięłam mu koszulę i przyłożyłam dłonie do jego piersi, potem do muskularnego brzucha, aż w końcu przesunęłam je w górę, na szyję. Na początku chciałam go tylko ogrzać, ale nagle przeżyłam coś innego, znacznie bardziej intymnego. Nigdy wcześniej nie dotykałam go w taki sposób. Odkryłam, że moje własne ciało reaguje na dotyk jego skóry i też się rozgrzewa.

Zaczerwieniłam się, zauważywszy, że Nilima uważnie mi się przygląda. Oderwałam dłonie od szyi Rena i dotknęłam jego czoła. Fala ciepła była tak intensywna, że woda zaczęła parować mu z włosów.

Przesunęłam dłonie na policzki Rena, zamknęłam oczy i znieruchomiałam, skoncentrowana na tym, by go rozgrzać. Poczułam na twarzy delikatny dotyk. Zaskoczona, zamrugałam.

Ren otworzył oczy i obserwował mnie z czułością. Musnął palcami mój policzek i dotknął kosmyka włosów.

- Jak się czujesz? - spytałam.

- Jakbym umarł i się znalazł w raju - odparł z delikatnym, krzywym uśmiechem.

- Co ty mi robisz?

- Masaż ciepły. Oparzyłam cię?

Ren uniósł brew i uśmiechnął się szeroko.

- Trochę parzyło, ale to było całkiem przyjemne. Właściwie mogłoby być nawet odrobinę goręcej...

Otworzyłam szeroko oczy i spróbowałam delikatnie oraz bez użycia słów dać mu do zrozumienia, żeby się przymknął. Skonfundowany, dopiero wtedy zauważył, że nie jesteśmy sami.

Odchrząknęłam i powiedziałam:

- Skoro czujesz się lepiej, zajmę się Kishanem. Możesz usiąść? Ren skinął głową, a ja podgrzałam jeszcze jego opróżniony do połowy kubek.

- Wypij to. - Ren zmienił pozycję i zmarszczył brwi na widok flanelowych ubrań, które miał na sobie. - Wiem, że nie są markowe, ale za to ciepłe - rzuciłam z przekąsem.

Podeszłam do Kishana, który przestał się już rzucać w malignie, ale nadal był siny. Oddychał płytko, a Nilimie nie udało się skłonić go do picia. Zamieniłyśmy się miejscami. Jego ciało było zimne, jeszcze zim-niejsze niż Rena. Udało mi się ogrzać jego ramiona i dłonie, ale kiedy doszłam do nóg, skończyła mi się energia. Ren obserwował całą scenę po cichu, sącząc gorący napój jabłkowy. Odstawił kubek i ukląkł obok mnie. Przesunął palcami po moich barkach i przedramionach, a potem ujął moją dłoń i zaczął ją rozcierać.

- Spróbuj jeszcze raz.

Zebrałam w sobie ciepło, które spłynęło z mojej dłoni na udo Kishana. Wkrótce znów ustało, ale Ren przysunął się bliżej i pomasaował mi plecy, a potem złapał mnie za ramiona. Złote ciepło spłynęło mi w dłonie i ogrzało nie tylko Kishana, ale i całe wnętrze sterówki. Usły-

szalał za plecami stłumiony okrzyk Nilimy. Ciepło stało się widoczne, przypominało miniaturowe słońce ukryte pod moją dłoń. Panu Kadamowi aż zaparło dech, kiedy to zobaczył.

- Fascynujące - mruknął.

Ogrzaliśmy drugą nogę Kishana i przesunęliśmy się w stronę jego torsu, a potem głowy. Jego klatka piersiowa się uniosła, odetchnął głęboko i osunął się w spokojny sen. Ren wstał i wziął go na ręce. Pan Kadam zapewnił nas, że niebezpieczeństwo minęło i że będą z Nilimą czuwać na zmianę. Chciał, żebyśmy się przespali.

Powiedziałam więc dobranoc i poszłam za braćmi. Położyliśmy Kishana do łóżka, a potem Ren odprowadził mnie do kajuty. Byłam wykończona i skostniała, jakby wyssano ze mnie całe ciepło. Runęłam na łóżko, a Ren otulił mnie pledem, tak jak lubiłam.

- Dziękuję, że mnie ogrzałaś, *iadala* - szepnął mi do ucha. Uśmiechnęłam się i zasnęłam.

Następny dzień był bezchmurny i słoneczny. Ze snu wyrwał mnie radosny Kishan. Odzyskał wzrok, jego złote oczy znów lśniły. Obudziwszy mnie, pobiegł na górę, by zmienić pana Kadama i Nilimę. Śniadanie zjedliśmy razem w sterówce. Kishan opowiadał mi, jak dziwnie jest nie mieć kontroli nad własnym ciałem. Słyszał mnie i czuł, jak go dotykałam, ale nie był w stanie zareagować. Okazało się, że to jego oczy strzelały błyskawicami. Wciąż go swędziały po tym niebywałym doświadczeniu.

Wkrótce w sterówce zjawił się Ren. Spoglądał na mnie znacząco za każdym razem, kiedy Kishan trzymał mnie za rękę albo całował w policzek. Mogłabym przysiąc, że usłyszałam słowa „precz z łapami” wymamrotane cicho, kiedy przewracał stronicę książki. Kishan nie zauważył minorowego nastroju brata, a nawet jeśli, to wyraźnie się nim nie przejmował.

W pewnym momencie splótł palce z moimi i nachylił się blisko, pokazując mi jakiś przyrząd na konsoli. Ren na ten widok zerwał się z miejsca, wręczył mi chustę i owoc i poprosił, żebym je gdzieś schowała. Właśnie miałam odmówić, gdyż uważałam, że lepiej mieć je pod ręką, ale zrozumiałam, że tak naprawdę chodziło mu o to, żebym się odsunęła od Kishana.

Westchnęłam i opuściłam sterówkę, jednak zamiast zejść pod pokład, wspierałam się na dach, tam, gdzie Ren i Kishan stali podczas burzy. Spoglądając na ocean, bezskutecznie próbowałam sobie wyobrazić, jak się czuli. Miękka bryza rozwiała mi włosy. Przechyliłam się przez barierkę, bawiąc się złotym owocem, i zaczęłam się zastanawiać, co powiedzieć Kishanowi.

Kochałam go. Kochałam ich obu. Kishan chyba to zrozumie? Jeśli mu powiem, że potrzebuję czasu, może nie znienawidzi mnie na zawsze?

Złoty owoc załśnił w słońcu, rzucając tęczowe błyski jak dyskotekowa kula. Trzymałam go za łodyżkę i kręciłam nim, myśląc o tym, co pan Kadam mówił mi kiedyś o diamentach. Że trzeba je ciąć i szlifować, żeby zmieniły się w brylanty.

- Ha, moje serce jest już tak pocięte, że powinno błyszczeć tak samo jak ty - powiedziałam do owocu, obracając go w palcach.

Nagle na powierzchni wody coś błysnęło i dostrzegłam powiększającą się złotą plamę. Otworzyłam usta i wpatrywałam się jak zaczarowana w ogromny złoty łeb, który wynurzał się z morza. Białe zęby lśniły w słońcu, a w mojej głowie rozległ się głos, w którym pobrzmiwał brzęk monet.

Cóż za przyjemne świecidelko. Możemy się potargować?

SKARB ZŁOTEGO SMOKA

Pozwól, moja droga, że się przedstawię. Jestem Jinselóng, powiedział głos. Co ciebie i tę zachwycającą błyskotkę sprowadza do mojego królestwa?

Westchnęłam i podrzucałam owoc w dłoniach, przyglądając się smokowi, który nie spuszczał z klejnotu spojrzenia swojego lśniącego piwnego oka. Woda spływała z jego rogatej głowy. Trójkątny pysk był zamknięty, ale spod górnej wargi wystawały ostre białe zęby. Twarde, złote łuski odbijały się w wodzie. Miały różne odcienie: od jasnozłotego na brzuchu, po miedziany na grzbiecie. Zamiast rogów z tyłu głowy wyrastały mu cztery długie kolce, a krótsze biegły od nosa, przez kręgosłup, do ogona. Smok otworzył paszczę i zwiesił długi czerwony język. Dyszał, wpatrzony pożądliwie w owoc jak pies w soczystą kość.

- Nie chcemy się targować. Owoce nie jest na sprzedaż - powiedziałam. *Och. Co za rozczarowanie.*

Język zwinął się i schował, a smok zamknął paszczę i dał nura pod wodę.

- Poczekaj! - zawołałam, przestraszona, że zniknie na dobre. - Może zainteresuje cię jakiś inny przedmiot?

Smok się zatrzymał, wynurzył łeb i spojrzał na mnie. *Co masz na myśli?*

- Potrzebujemy pomocy w odnalezieniu naszyjnika Durgi. *Rozumiem. A... co dostanę za tę pomoc? To musi być coś niezwykłego. Nawet twój owoc nie jest wystarczająco cenny.*

- Na pewno coś wymyślimy - odparłam chłodno. *Dobrze. Możemy się targować. Ale u mnie.*

- To znaczy gdzie?

W moim pałacu na dnie morza.

- Jak się tam dostaniemy?

Zanurkujecie. Musicie trzymać w dłoniach coś złotego.

- Czy to jest bardzo głęboko? Jak będziemy oddychać?

W moim królestwie głębokość wam nie zaszkodzi. Nie będzie również problemu z oddychaniem. Ale musicie mocno trzymać złoto, aż dotrzecie na miejsce. Spotkajmy się... za godzinę.

- W porządku, do zobaczenia. Stwór zniknął wśród fal.

- Świetnie. Dla odmiany mam randkę ze smokiem - mruknęłam i pobiegłam zawołać resztę.

Kiedy wpadłam do sterówki, Ren i Kishan zamilkli gwałtownie. Widać było wyraźnie, że jeszcze przed chwilą zajadłe się o coś kłócili. Przewróciłam oczami i powiedziałam:

- Czy wy jesteście poważni? Nie czas na awantury. Za niecałą godzinę mamy spotkanie z Jinselógiem. Czy jest tu pan Kadam?

- Chwileczkę. - Starszy pan wyłonił się z zaplecza. Miał na sobie czarny szlafrok i wycierał włosy ręcznikiem.

- Proszę wybaczyć, że przerywam panu kąpiel. Potrzebujemy trzech kawałków złota i czegoś cennego jako karty przetargowej. Podejrzewam, że ten przedmiot musi być bardzo błyszczący.

- Czyżby spotkała pani złotego smoka?

- Owszem. Uciełam sobie z nim interesującą pogawędkę tuż pod nosem tych tutaj. - Wskazałam kciukiem na braci. - Coś czuję, że tygrysi słuch tym razem ich zawiódł.

Kishan spojrział na mnie ze skruchą, ale Ren był w bojowym nastroju.

- A gdzie ty się podziewałaś? Bo chyba miałaś być pod pokładem?

- Byłam na dachu sterówki, jeśli musisz wiedzieć. I nie opowiadaj mi tu o bezpieczeństwie. Sama potrafię o siebie zadbać.

Ren warknął, niezadowolony, ale ja ostentacyjnie go zignorowałam i zwróciłam się do pana Kadama:

- To jak, ma pan jakieś złoto?

- Owszem. Tylko się ubiorę i możemy zajrzeć do sejfu.

Godzinę później Kishan, Ren i ja staliśmy gotowi w garażu na łodzi. Kishan trzymał w ręku złote pióro, Ren otwieracz do listów, a ja - broszkę Nilimy. Ren miał ze sobą trójzab, Kishan ćakram i kamandal, a ja Fanindrę. Owoc i chustę schowaliśmy do torby razem z kilkoma cennymi klejnotami, najbardziej wartościową biżuterią Nilimy oraz złotą figurką Durgi.

Nie liczyłam jednak zbyt na to, że smoka zadowolą te przedmioty, skoro twierdził, że nawet złoty owoc to za mało. Martwiłam się, że zażąda Fanindry albo ćakramu, ale pan Kadam nalegał, żebyśmy mimo to wzięli je ze sobą. Uparłam się, że przynajmniej nie schowam Fanindry do torby - wolałam ją mieć przy sobie. Ren zarzucił sobie pakunek na ramię. Tuż przed tym, jak wskoczyliśmy do wody, przybiegła Nilima z podarunkiem od Durgi, *lei* z kwiatów lotosu. Powiesiła mi je na szyi, twierdząc, że przyśniło jej się, że mi się przyda. Uściskałam ją i pana Kadama.

- Jeśli się nie uda, za chwilę wrócimy, mokrzy, ale bezpieczni.

Pan Kadam poklepał mnie po plecach i kazał na siebie uważać. Pouczył mnie, że złote smoki są chciwe i gotowe zrobić wszystko, żeby bronić swoich bogactw, i że bywają również podstępne i fałszywe. Ostrzegł także, abyśmy pod żadnym pozorem nie zabierali nic z siedziby smoka.

Skinęłam głową i przypomniałam braciom, żeby nie wypuszczali z rąk swoich złotych przedmiotów, bo inaczej utoną. Kishan uśmiechnął się i dał nura do wody.

Zwróciłam się do Rena.

- Gotowy? Uśmiechnął się.

- Robert Browning powiedział: „Dwa są momenty w życiu nurka: jeden, kiedy się biedak gotuje do skoku; drugi - gdy bogacz z łupem się wynurza”. - To rzekłszy, delikatnie przesunął palcem po moim podbródku. - Jestem więcej niż gotowy, *hridaj patni*. I zamierzam wrócić z nagrodą.

Zadrzałam, a on się odwrócił i skoczył do wody w ślad za bratem. Jak to możliwe, że tak na mnie działa?, pomyślałam. Nawet nie musi mnie dotykać, dostaję kręcka na sam dźwięk jego głosu. Potarłam podbródek, zacisnęłam w dłoni broszkę i wskoczyłam do wody.

Wynurzyłam się, zaczerpnęłam powietrza i zanurkowałam. Mocno wymachując nogami, desperacko szukałam wzrokiem Rena i Kishana. Bez skutku. Właśnie miałam wynurzyć się z powrotem, żeby wziąć oddech, kiedy nagle broszka szarpnęła mnie do przodu tak gwałtownie, że prawie ją puściłam. Zacisnęłam mocniej palce i popędziłam przed siebie jak na nartach wodnych.

Wstrzymywałam oddech, chociaż paliło mnie w płucach. Zacisnęłam na chwilę powieki i coś pociągnęło mnie z zawrotną prędkością

w czarną głębinę. Oczy Fanindry zalśniły i w ich świetle dostrzegłam przed sobą jakiś biały przebłysk. Ren ma na sobie białą koszulę, pomyślałam. Powoli robiło mi się ciemno przed oczami. Wiedziałam, że jeśli zemdleję, puszczę broszkę i zginę. Nie mogłam już zawrócić - byłam zbyt głęboko. Wypuściłam z ust ostatnie bańki powietrza. Jedna z nich zaczęła rosnąć i dotknęła moich ust i nosa. Rozszerzyła się, osłaniając moją twarz jak maska.

Zamrugałam powiekami i zrobiłam wdech. Chłodne powietrze wypełniło mi płuca i zaczęłam oddychać głęboko, starając się nie dopuścić do hiperwentylacji. Po chwili rozluźniłam się nieco i rozejrzałam wokół. Gumka zsunęła mi się z włosów, unosiły się teraz swobodnie w wodzie. Wyobraziłam sobie, że wyglądam jak syrena.

Schodziliśmy coraz niżej. Fanindra nie ożyła, ale z jej oczu bił blask. Obok mnie przemykały migotliwe ryby. Zobaczyłam rekina, który pożerał jakąś dużą zdobycz. Zadrzałam i podziękowałam w duchu niebiosom za to, że rekin jest zbyt zajęty, żeby zwrócić na mnie uwagę.

Płynąc trzy metry nad dnem, obserwowałam biegające po nim kraby, falujące morskie anemony i wielkiego homara, który spacerował nieśpiesznie po skalistym występie. Spłaszczona płaszczka otrząsnęła się z piasku, pod którym się skryła, i odpłynęła w dal. Światło przed nami, które z początku tylko mżyło, było coraz jaśniejsze. Minełam zachwycającą kolonię ostryg, uniosłam się nad lasem wodorostów i pomknęłam w stronę błyszczącego złotem podwodnego zamku. Bijący od niego blask rozświetlał okolicę. Pałac otaczały zadbane ogrody: koralowce i anemony były wyższe niż drzewa, a wśród bujnej roślinności buszowały kolorowe ryby. Brama otworzyła się przede mną i broszka pociągnęła mnie przez dziedziniec. Zwolniła, kiedy dotarłam przed otwarte wrota zamku. W środku paliły się jasne światła. Po chwili dostrzegłam Rena, który szukał mnie za progiem.

Przez chwilę unosiłam się przed wejściem, aż mnie zauważył. Złapał mnie za rękę i powoli wciągnął do środka przez niewidzialną zaporę. Uśmiechnął się, kiedy dotknęłam jego ramienia.

- Jesteś suchy! - zawołałam. Złapałam się za rękaw bluzki, a potem za kosmyk włosów. - Ja też!

- Tak. Chodź. Oni na nas czekają. Kishan jest już u smoka. Musimy schować Fanindrę. Przekonasz się dlaczego.

Poprosił chustę o sweter i okrył mi nim ramiona. Rękaw był na tyle szeroki, że zasłaniał bransoletę. Zadowolony Ren powiódł mnie w głąb

zamku. Ściany, utrzymane w metalicznych barwach, były ozdobione freskami przedstawiającymi zatopione statki i pirackie skarbcze. Dalej znajdowała się seria pejzaży bogatych miast, które pochłonął ocean. Z każdego kąta wyzierały lśniące posągi z marmuru, onyksu i jadeitu. Na rzeźbionych podwyższeniach stały ręcznie malowane greckie wazy. Złoto, srebro i klejnoty wysypywały się ze skrzyń na grube perskie dywany, ułożone jeden na drugim. Jedną ze ścian zamku zdobiły setki inkrustowanych brylantami masek oraz cennych dzieł sztuki z różnych stron świata.

Ren musiał mnie ciągnąć, bo co chwilę przystawałam, gapiąc się z zachwytem na te wszystkie skarby. W końcu weszliśmy do przestronnej, bogato urządzonej komnaty i ujrzeliśmy roześmianego Jinselónga w ludzkiej postaci, siedzącego naprzeciwko Kishana.

- Wygrałem - obwieścił smok. Kishan zmarszczył brwi. - Nie bierz tego do siebie, bardzo trudno mnie pokonać - chełpił się Jinselóng.

- Co poszło? - spytał Ren.

- Kolczyki Nilimy.

- Co się dzieje? - zapytałam, zbita z tropu.

- Jesteś, moja droga - powitał mnie smok. - Nie śpieszyłaś się. A teraz poproszę o złoty owoc...

- Nie ruszaj się - ostrzegł mnie Ren. - To cwany typ. I strasznie chciwy.

Smok zmarszczył brwi.

- Nie umiesz się bawić. No dobrze. Oddaj mi broszkę i będziemy kwita.

Ren uniósł dłoń.

- Nie ma mowy. Jeśli chcesz dostać broszkę, musisz się targować - powiedział ostrożnie. - Być może jeśli poczęstujesz czymś młodą damę, pozwolę ci spojrzeć na klejnot. Jest dość cenny.

- Coś podobnego! - rzekł Jinselóng. Zerknął na mnie spod oka i wybuchnął gromkim śmiechem. - W porządku, przygotuję poczęstunek. Czuję, że jesteś niezły w te klocki. - Pokiwał palcem na Rena, uśmiechając się szeroko.

- Owszem. Często prowadziłem negocjacje w imieniu mojego ojca.

- Lecz gwarantuję, że nie miałeś do czynienia z mistrzem mojego pokroju. - Smok klasnął w dłonie i pojawiła się przed nami taca pełna dziwacznych przekąsek.

- Usiądźcie i częstujcie się bogactwami morza. Widzicie, jak jestem hojny?

Usiadłam na ładnym złotym krześle wyłożonym miękkimi poduszkami.

- Owszem, jesteś uosobieniem łaskawego gospodarza - mruknęłam, wachając zawartość pucharu. Spróbowałam. Napój smakował suszoną śliwką i żurawiną. Skosztowałam jednej z przekąsek. Była słona i chrupiąca. - Co to? - spytałam.

- Suszony miecznik na krakersie z wodorostów, z masłem ze złotej rozgwiazdy. Napój został wyciśnięty z bulw kwitnącej morskiej trawy.

- Hmm. - Otrzepałam palce z okruchów, przełknęłam z trudem i odstawiłam puchar. - Pyszności - powiedziałam z wymuszonym uśmiechem.

Kishan chrupał krakersa z wodorostów, uważnie przyglądając się mężczyźnie po drugiej stronie stołu. Złoty smok był drobniejszy niż jego bracia, miał siwe włosy do ramion i łysinę na czubku głowy. Kar-toflowaty nos wyrastał nad górną wargą, tak wąską, że niemal niewidoczną, podczas gdy dolna była nabrzmiąta i wystawała do przodu. W piwnych oczach Jinselónga lśnił spryt. Smok siedział na krześle, pochylony do przodu, i chciwie zacierał ręce. Wyglądał trochę jak dyrektor mojej dawnej szkoły. Zastanawiałam się, czy specjalnie przybrał taką postać, żeby zmylić naszą czujność.

Smok przerwał moje rozmyślenia:

- Zaczynamy? - spytał niecierpliwie.

Ren skinął głową i otworzył torbę, ale po chwili zmienił zdanie:

- Proponuję rozpocząć od broszki Kelsey. Mogę? - poprosił. Upuściłam broszkę na jego wyciągniętą dłoń. Smok zerkał na nią

łakomie. To, co się wydarzyło w ciągu kolejnych kilku godzin, sprawiło mnie w zdziwienie. Smok zaczął od zaskakującej propozycji - za informację o swoim białym bracie zażądał naszej torby, choć nie wiedział, co w niej jest. Przystałabym na to natychmiast, ale Ren odchylił się na krześle, złożył dłonie, jakby się poważnie zastanawiał, a potem uprzejmie odrzucił ofertę.

Chwilę później przypomniałam sobie, że w torbie znajdują się owoc i chusta, a bracia prawdopodobnie ukryli tam również trójzab i ćakram. Ucieszyłam się, że Ren się nie zgodził.

Kontrpropozycja Rena - moja broszka w zamian za informację - była tak niekorzystna, że smok parsknął śmiechem. Już wkrótce obaj zawodnicy spoważnieli, a ich negocjacje upodobiły się do partii szachów. Każdy z nich przewidywał zagrania przeciwnika na kilka propozycji do

przodu i było mi strasznie trudno połapać się w ich zamiarach. Po kilkunastu minutach smok miał już broszkę, duży rubin wyciągnięty z torby, stół przysmaków z Shangri-La oraz komplet ubrań szytych przez elfy, w zamian za co zagwarantował nam bezpieczną drogę powrotną (choć nie chciał zdradzić, jak tego dokona), kuferek pełny monet, chińską figurkę z jadeitu oraz brylantowy naszyjnik.

Minęła godzina i nie byłam pewna, czy Ren robi jakiegokolwiek postępy. Jinselóng był już naprawdę zaintrygowany naszą torbą, gdyż wbił sobie do głowy, że jest ona w stanie wyczarować każdy skarb, jaki nam się zamarzy. Jeszcze nie zauważył, że wychodzą z niej tylko jedzenie oraz wyroby tekstylne. Ren i smok mieli dziwny sposób targowania się.

Na początku zdawało mi się, że rozumiem taktykę Rena. Wybierał kartę przetargową i przesadnie wychwalał jej zalety, podczas gdy Jinselóng słuchał uważnie. Potem Ren udawał, że nie potrafi rozstać się z przedmiotem i po chwili namysłu proponował dwudziestokrotną cenę. Smok odmawiał i dawał swoją propozycję, do której Ren dodawał coś, niby od niechcienia - na przykład wskazówki, jak dotrzeć do białego smoka. Jinselóng parskał śmiechem i eliminował wszystkie pozostałe rzeczy, których życzył sobie Ren, z wyjątkiem dwóch lub trzech. Na to Ren znów machał mu przed nosem cennym przedmiotem, opowiadając, jak wielką wartość przedstawia dla jego rodziny. Chciwość smoka działała zwykle na naszą korzyść i już wkrótce leżała za nami spora sterta kosztowności. Panowie dalej przedstawiali swoje oferty i kontroferty, aż jeden z nich mówił: „zgoda”. Wtedy drugi mógł zmienić warunki lub też powiedzieć: „zgoda”. Kiedy obaj byli zadowoleni, dobijali targu, a smok klaskał w dłonie, sprawiając, że przedmioty zmieniały położenie. To, co zdobył, znikało w jego skarbcu, zaś nasze łupy lądowały na podłodze za nami.

Kiedy zrobili sobie przerwę, przyjrzałam się z podziwem pięknemu hiszpańskiemu mieczowi, a potem spytałam Jinselónga, skąd się wzięły jego bogactwa. Smok napił się z inkrustowanej czarki, uśmiechnął się i podał mi ramię.

- Czy chciałabyś zwiedzić mój zamek?

Zerknęłam na Rena i Kishana. Obaj pokręcili głowami. Przewróciłam oczami na myśl o tym, jacy są nadopiekuńczy.

- Bardzo chętnie - powiedziałam. - Tylko musisz przyrzec, że nie będziesz ze mnie wyciągał żadnych informacji.

Jinselóng prychnął siwym dymem i podał mi rękę.

- Słowo smoka.

Ren wstał i odbył z nim skomplikowaną słowną potyczkę, zapewniającą mój bezpieczny powrót. Kiedy dobili targu, Jinselóng wetknął sobie moją rękę w zgięcie ramienia i zabrał mnie na przechadzkę.

Kiedy po raz drugi spytałam go o jego majątek, odpowiedział:

- Wszystkie skarby morza należą do mnie.

- A więc to wszystko pochodzi z wraków zatopionych okrętów?

- W większości tak. W minionych wiekach każdy mądry kapitan rzucał mi jakiś prezent, żeby zaspokoić mój apetyt. Jeśli o tym zapomniał, musiałem reagować. To w końcu uczciwa transakcja: bezpieczny rejs w zamian za drobną błyskotkę. Chyba nie prosiłem o zbyt wiele?

- A co dokładnie robiłeś, kiedy zapomnieli?

- Nie patrz tak na mnie. Nie jestem potworem! Skrzyżowałam ramiona na piersi i uniosłam brwi. Jinselóng z rozdrażnieniem machnął ręką.

- Niech ci będzie. Nagabywałem ich statek, aż sobie przypomnieli. W przeciwnym wypadku zsyłałem na nich burzę. - Uniósł palec. - Takie jest prawo morza. - Podeszedł do marmurowego posągu Afrodyty i pogłaskał jej ramię. - Witaj, piękna. - Odchrząknął, jakby się zawstydział, że go przyłapałam na przemawianiu do tego niezwykle... ponętnego wyobrażenia bogini miłości. - Za dawnych lat takie właśnie cudowne przedmioty przewożono na statkach. Teraz mógłbym zatopić całą flotę i miałbym z tego najwyżej kawałek złomu.

Dotknęłam delikatnej opuszki palca bogini.

- Pewnie masz rację. Takie rzeczy przewozi się samolotami, o ile w ogóle. Zazwyczaj trzymają je w muzeach.

- Hmm. Od czasu do czasu zdarza mi się złapać samolot, ale tylko wtedy, gdy w chmurach jest dużo wilgoci - mruknął smok.

- Złapać samolot? Czy to znaczy, że wywołujesz katastrofy lotnicze? Jinselóng zmarszczył brwi.

- Nie tak często jak kiedyś. To duży wysiłek, a nagroda znikoma. Poza tym Bermudy są daleko.

- Bermudy? Chodzi ci o Trójkąt Bermudzki?

- Nie mam pojęcia, o jakim trójkącie mówisz. Smoki takie jak ja nie tracą czasu na geometrię, chyba że jest częścią sztuki.

- Ty! Paskudny! Potworze! - wykrzyczałam, szturchając go w ramię przy każdym słowie. - Wy, smoki, tylko uprzykrzacie ludziom życie. Po co wy w ogóle jesteście?

- Chcesz wiedzieć, jaki jest cel mojego istnienia? Chodź, pokażę ci.

Poprowadził mnie przez kolejną kapiącą bogactwem komnatę z wyrytymi na ścianach podobiznami wielkich rzeźbiarzy przy pracy. Na ten piękny widok poczułam, że mięknę. Ktoś, kto tak dba o najcenniejsze skarby ludzkości, nie może być do szpiku kości zły.

Zatrzymaliśmy się przed ciężkimi drzwiami, bogato zdobionymi i wypolerowanymi na wysoki połysk. Smok klasnął w dłonie i drzwi się otworzyły. Weszliśmy do pomieszczenia pełnego najwspanialszych skarbów, jakie w życiu widziałam. Obrazy sprzed wieków wyglądały, jakby przed momentem wyszły spod pędzla malarza. Nieopodal lśniły misternie wykończone posągi. Z sufitu zwisały kryształowe żyrandole, a ich światło odbijało się w klejnotach dużych jak piłki do futbolu, rozsiewając po całym pomieszczeniu tęczone błyski. Starożytne gobeliny wyglądały, jakby ktoś je utkał zaledwie wczoraj.

Smok pozwalał mi wszystkiego dotykać, zadowolony, że tak mnie ciekawi jego kolekcja. Wśród skarbów znalazłam złoty model Titanica, naturalnej wielkości konia z brązu, królewską tiarę wysadzaną brylantami i szmaragdami, a także perfekcyjną białą perłę rozmiarów globusa, ułożoną na czerwonej aksamitnej poduszce.

Z każdym krokiem wydawałam coraz to nowe ciche okrzyki podziwu. Z uśmiechem dotknęłam łba tygrysa z jadeitu.

- To niesamowite. - Spojrzałam na smoka z zachwytem w oczach. Wyglądał na zadowolonego z siebie.

- A jednak nie usprawiedliwia zabijania - rzuciłam oskarżycielsko.

- Czy to, że ocalałem te wszystkie piękne przedmioty, nie jest warte kilku istnień? Pomyśl, jak wiele z takich rzeczy na lądzie jest zaniedbanych lub w ruinie, o ile w ogóle przetrwały.

- Zbyt wiele - przyznałam.

- No widzisz? Ocalałem najcenniejsze dokonania ludzkości.

- Ale nikt ich nie ogląda oprócz ciebie.

Smok nie odpowiedział. Dmuchnął dymem, odwrócił się gwałtownie i ruszył przed siebie. Poszłam za nim. Drzwi się zamknęły, gdy tylko przestąpiłam próg. Jinselóng był niski, ale szybko się poruszał.

- Wiem... wiem - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Yinbailóng od lat mi powtarza, żebym skończył z zatapianiem statków i samolotów.

- Yinbailóng?

- Tak, biały smok. Jest z nas najstarszy i strasznie się mądry.

- Może powinieneś go posłuchać?

- Może. Ale co bym wtedy robił? Nieczęsto miewam tu gości, a nie chcę przepaść życia jak Ojnglóng ani zwariować jak Liiselóng. On potrafi myśleć tylko o polowaniu.

- Mógłbyś pomagać ludziom. Zostawiać im monety pod poduszką jak zębowa wróżka⁹.

- Chyba żartujesz? Chyba zabrakło ci tlenu, kiedy tu płynęłaś. Jesteś bardzo ciekawym zjawiskiem. Dobrze sobie! Nigdy w życiu nie oddałbym swoich skarbów. Chodź. Ci dwaj spryciarze zbyt długo są sami. Pewnie obmyślają jakiś nowy sposób, żeby ograbić mnie z mojej fortuny.

- Mam nadzieję. Zaslugujesz na to.

- Ha! - Smok poprowadził mnie z powrotem. Widać było, że nasza rozmowa nieco wytrąciła go z równowagi. Tym razem, gdy podczas negocjacji poniosła go chciwość, spoglądałam na niego z uniesioną brwią, a on, nagle speszony, dokonywał niekorzystnych transakcji. Od czasu do czasu dodawałam coś do listy żądań Rena, na przykład obietnicę, że smok nie zatopi już żadnego statku albo że będzie się trzymał z dala od Bermudów. Ren o nic nie pytał i włączał moje warunki do swojej listy.

Bywało, że również Kishan podszeptował bratu coś do ucha. Wspólnymi siłami robiliśmy postępy. Jinselóng miał coraz bardziej ponurą minę, a gdy poniósł kolejną stratę, wybuchnął płaczem. Roniąc krokodyle łyż, opowiadał o ludziach, których zabił. Wyglądał na prawdziwie skruszonego i zrobiło mi się go żal.

Spytał, czy mam chusteczkę. Przez chwilę szukałam w torbie, aż wyciągnęłam magiczną chustę i poprosiłam, żeby spełniła jego życzenie. Tkanina zamigotała i zmieniła się w piękną chusteczkę z monogramem. Składał się on z liter:

ADR

Przez chwilę zdziwiona wpatrywałam się w haft, aż zrozumiałam: Alagan Dhiren Rajaram. Zaczerwieniłam się.

- Proszę. - Wręczyłam smokowi chusteczkę. W tej samej chwili dłoń Rena poszybowała w stronę mojej.

Smok jednak był szybszy. Błyskawicznym ruchem chwycił chusteczkę i przycisnął ją do mokrej twarzy. Ren westchnął, opuścił rękę.

⁹ Zębowa wróżka (ang. *tooth fairy*) - baśniowa postać, która zostawia dzieciom pieniądze pod poduszką w zamian za mleczny ząb.

Dopiero po kilku sekundach zorientowałam się, że to, co wzięłam za rozdzierające szloch Jinselónga, było w istocie perlistym śmiechem.

Kiedy otarł łzy z rozradowanej twarzy, skrzyżowałam ramiona na piersi i warknęłam:

- Oszukałeś mnie.

Smok wyciągnął palec i radośnie pomachał nim przed nosem Rena.

- To właśnie dlatego nie należy zapraszać kobiet do negocjacji. Wasza magiczna tkanina należy do mnie! - zachichotał, ucieszony.

Ren uśmiechnął się złośliwie.

- Nawet nie wiesz, co to jest. Ta tkanina jest przeklęta. Jakie to szczęście, że ją od nas wzięłeś. Przekleństwo może być przeniesione na kogoś innego tylko wtedy, gdy ta osoba dobrowolnie przyjmie chustę. Zrobiłeś dokładnie to, na czym nam zależało.

- Blefujesz - odparł smok ze śmiechem i spojrzał na Kishana, który tylko smutno pokręcił głową.

- Chciałbym, żeby on blefował - powiedział Kishan. - To okropna klątwa. Może nawet doprowadzić do śmierci. Ale kto wie, może na ciebie tak nie zadziała?

- Co? Jak? O co wam chodzi? - dopytywał smok.

- Chusta sprawia, że się zakochujesz. W niej. - Tu Ren wskazał na mnie skinieniem głowy, wprawiając mnie w osłupienie.

Smok natychmiast zrobił podejrzliwą minę, zmrużył oczy i zerknął na mnie, jakby chciał wyczytać prawdę z mojej twarzy.

- Już próbowała na tobie swoich wdzięków, prawda? - rzucił Ren od niechcienia. Smoka zatkało.

- Hmm, nie - wydukał. - To znaczy... niezupełnie.

- Nie przyprowadziła cię o poczucie winy? - poparł brata Kishan. -A może zapragnąłeś przez nią stać się lepszy? Ona tak działa na mężczyzn. Zanim się zorientujesz, przestajesz być sobą i żyjesz tylko dla niej. Zobaczysz, już nigdy nie będziesz tym samym smokiem.

- Hej, chwileczkę! - zaprotestowałam.

- Widzisz? - przerwał mi Ren. - Ona nie chce, żebyśmy cię ostrzegli. Uwierz mi. Jeśli zatrzymasz ten kawałek materiału, wkrótce zwariujesz na jej punkcie. Oddasz jej wszystko, co masz najcenniejsze.

- Nieprawda - kłóciłam się.

- To jej znane sztuczki - przerwał mi Kishan. - Oczywiście z początku w ogóle tego nie zauważysz. Przeciwnie, będziesz jej dziękował.

Zrobisz to, co ci każe, i jeszcze wyda ci się, że sam wpadłeś na ten pomysł. Ani się obejrzysz, jak będziesz jadł jej z ręki. Poczekaj tylko. Czujesz to? Już cię to pożera, prawda? Jak wrzód na żołądku. Ren szturchnął Kishana.

- Zobacz, już go omotała. Patrz. Wystarczy, że na niego spojrzysz, a on wije się jak robak. Odkąd wrócił z tej ich wspólnej przechadzki, zaczął podejmować złe decyzje. Nie powinien był przebywać z nią sam na sam.

- Tak, masz rację - odpowiedział Kishan. - Ale to typowy błąd. Każdy mógł go popęlić, nawet smok. - Westchnął. - Cóż, z nas już wypłynęły wszystkie soki. Pewnie więc chętnie się przerwuci na nową ofiarę.

Smok głośno przełknął ślinę i rzucił mi spłoszone spojrzenie, a potem roześmiał się drżąc.

- Prawie mnie nabraliście... Przez chwilę zdawało mi się, że to wszystko prawda. Ale nie wierzę wam. Zmyślacie.

- Tak? - Kishan nachylił się w jego stronę. - Mogę ci coś zdradzić: nigdy nikogo nie kochałem tak mocno jak jej. Zrobiłbym wszystko, żeby ją chronić i żeby była ze mną. Jestem gotów zabić każdego, kto chciałby mi ją odebrać.

Prychnęłam, słysząc ten oczywisty przytyk skierowany w stronę Rena. Świetnie, Kishanie, pomyślałam. Jesteś mistrzem subtelných aluzji. Kishan umilkł i przyjrzał się mojej minie, ale po chwili mówił dalej:

- Powstrzymam się jednak, jeżeli będę pewien, że ona naprawdę ciebie chce.

To stwierdzenie zmasowało uśmiech z mojej twarzy. Czy on mówił poważnie? Zaplotłam palce i wykręciłam je, nagle spięta. Wiedziałam, że mnie kocha, ale chyba nie sądziłam, że jego uczucie swoją intensywnością dorównuje miłości Rena. Czy mogę go tak po prostu odtrącić, jak chciałby tego Ren? Nie, nie skrzywdzę go. Jest dla mnie dobry. Jest dobrym człowiekiem i kocham go.

Phet mówił, że obaj bracia to miękkie poduszki w świecie kamieni. Tak czy inaczej, będę miała na czym położyć głowę. Kishan mrugnął do mnie. Odpowiedziałam półuśmiechem i przygryzłam wargę. Oczywiście, jest jeszcze inna możliwość. Być może Kishan celowo przesadza, żeby przekonać smoka. Ale kiedy jego złote oczy spotkały się z moimi, wiedziałam już, że nie przesadził nic a nic. Naprawdę tak bardzo mnie kochał i naprawdę był gotów ze mnie zrezygnować.

Smok zaczął się pocić. Najwyraźniej usłyszał szczerść w głosie Kishana.

Ren słuchał brata, pochylony do przodu, wolno pocierając dłonią o dłoń. Zerknął na niego przelotnie, wyprostował się, a potem spojrział mi w oczy. Uśmiechnął się i zaczął mówić - tak cicho, że miałam wrażenie, iż zwraca się tylko do mnie. Wszyscy się nachyliliśmy, żeby go lepiej słyszeć.

- Ja chyba nie potrafię być tak hojny. Kocham ją od pierwszego wejrzenia. Za jej sprawą torturowano mnie i o mało nie umarłem. Wyruszyłbym na drugi koniec świata, żeby wywołać uśmiech na jej twarzy, żeby była szczęśliwa. Kiedy już będzie twoja, kiedy owinie swoją chustę wokół twojego serca, pewnie zwiędnę i zginę, bo jestem od niej zależny jak winorośl, która pnie się wokół drzewa. Przywiązała mnie do siebie na wieczność. Jest moim domem. Sensem mojego życia. Zdobycie i utrzymanie jej miłości to mój jedyny cel.

Umilkł, a ja prawie zadławiłam się własnym oddechem. W komnacie było cicho jak w kościele. Ta atmosfera sprawiła, że czułam się, jakby Ren właśnie złożył przysięgę. Patrzyliśmy na siebie. Ani przez chwilę nie kwestionowałam szczerości jego słów. Byłam absolutnie pewna, że każde słowo jest prawdziwe. Zapomniał tylko o jednym: że przedmiot jego uwielbienia nie jest go wart... Próby zatrzymania tego skarbu, którym była jego miłość, już raz mnie zniszczyły. Czułam, że nie przeżyję, jeśli jeszcze kiedyś mnie zostawi.

Kiedy tak siedziałam, patrząc Renowi w oczy, doznałam olśnienia. Zielony smok zmusił mnie, żebym przyznała się do swoich uczuć. W tamtej chwili zrozumiałam, że jestem najbardziej samolubną osobą na świecie. Że jestem tchórzem. Uświadomiłam sobie, że znów korzystam ze swojego *modus operandi*, mojej tarczy chroniącej mnie przed emocjonalną traumą. Bycie z Kishanem oznaczało, że nie muszę niczego ryzykować. Kishan był moją tarczą.

Chronił mnie przed jazdą szaloną kolejką górską, którą fundowało mi uczucie do Rena. Kochałam Kishana i wierzyłam, że mogę być z nim szczęśliwa, ale musiałam przyznać, że to by nie było to samo. Ren był wszechogarniającym, łapczywym płomieniem, a Kishan... przypominał raczej grzejnik. Przydatny, solidny, godny zaufania. Obaj dawali ciepło, ale tylko jeden potrafił mnie rozpaść i zmienić w kupkę popiołu. Gdyby Kishan mnie zostawił, płakałabym, cierpiała, ale w końcu zapomniałabym o nim i żyła dalej, mądrzejsza o to doświadczenie.

Miłość do Rena była jak miłość do bomby atomowej. Kiedy wybuchnie - a to tylko kwestia czasu - zniszczy wszystko w promieniu wielu

kilometrów. Oczywiście ja będę w samym środku tego wszystkiego. Szrapnel już dwa razy rozszarpał mi serce. Kishan próbował pozbić je z powrotem w całość, ale niektóre fragmenty zaginęły.

Serce nieraz chciało mnie oszukać. Biło głośno, rozgrzane słowami Rena i jego obietnicami, ale ostatecznie to nie miało znaczenia. Ktoś lub coś zawsze mi go odbierało albo on poświęcał się szlachetnie, a ja lądowałam w tym miejscu, w którym jestem teraz. Tyle że następnym razem Kishana może już przy mnie nie być. A wtedy zostanę całkiem sama. Powtórzyła się sytuacja z Li: musiałam wybrać. Wybrać pomiędzy dziką miłością do Rena - której pragnęłam tak rozpaczliwie, że czasem zapominałam oddychać - a spokojnym ciepłem, niewyczerpaną czułością i poczuciem bezpieczeństwa, które zapewniał mi Kishan.

Po długiej, pełnej napięcia ciszy Ren wziął głęboki wdech. Jego klatka piersiowa uniosła się, jakby zapomniał, jak się oddycha. Zrobiłam to samo i odzyskałam ostrość widzenia. Odepchnęłam od siebie ponure myśli, usiłując się skupić na zadaniu. Ren zwrócił się do Jinselónga.

- Czy nadal wątpisz w nasze słowa, smoku?

Szyja Jinselónga posiniała, jakby sama myśl o tym, że mogłoby go spotkać to samo, co Rena, sprawiała, że się dusił. Nie mogłam się powstrzymać i parsknęłam śmiechem. Smok popatrzył na mnie i wyciągnął przed siebie chustę.

- Zabierajcie to! Nie mam zamiaru ryzykować swojego skarbu dla ciebie, ty... ty sukkubie!

Ren uniósł rękę.

- Wolnego, Jinselóngu. Zdaje ci się, że jesteśmy głupi? Nie weźmiemy chusty z powrotem. Jest twoja, podobnie jak ona. Takie są zasady gry.

- Zabierzcie ją! Błagam! Dam wam za to złoto i klejnoty. Ren z namysłem potarł podbródek.

- Nie. To nie wystarczy. Przywiązanie do niej to okropny ciężar. To, co teraz czujesz, to zaledwie początek. Uwierz mi... Zabierzemy chustę, ale będzie cię to słono kosztowało.

- Dostaniecie, co tylko chcecie. - Smok nachylił się i szepnął głośno: - Ona kazałaby mi oddać moje skarby... ludziom. Chce ze mnie zrobić jakąś - tu zamachał rękami - zębatą wróżkę, która zostawia pieniądze pod poduszką. To nie jest zajęcie dla smoka! Nie! Nie pozwolę na to! Musicie zabrać chustę, błagam was! - zaklinał.

Włączyłam się do gry, rzucając smokowi znaczące spojrzenia. Jinselóng ostrożnie powiesił chustę na oparciu swojego fotela i siedział jak

najdalej od niej. Od czasu do czasu szeptem nakazywałam magicznej tkaninie zmieniać kształt i wyczarowywałam: a to poduszkę w kształcie serca, a to chusteczkę z wyhaftowaną sentencją KOCHAM SMOKI, a to poszewkę z napisem *Kelsey + Jinselóng = Wielka Miłość*. Smok za każdym razem piszczał i wił się w panice.

Dzięki temu negocjacje poszły szybko i sprawnie. Ren odzyskał wszystko, co smok zdążył nam odebrać, i wynegocjował: bezpieczną podróż do zamku białego smoka, interesujące informacje na temat siódmej świątyni i jej strażnika oraz obietnicę, że przez następne pięć lat Jinselóng będzie chronił statki i samoloty i każdemu z nich zapewni spokojny rejs. Na samym końcu wytargowaliśmy jeszcze dla siebie kilka przedmiotów ze skarbcza, włącznie z tygrysem z jadeitu. Smok zagwarantował nam nawet darmową dostawę. Klasnął w dłonie i oświadczył, że będą na nas czekały na statku.

Kiedy pertraktacje dobiegły końca, Jinselóng wstał gwałtownie, mówiąc, że na nas już czas. Obiecał, że zabierze nas do zamku białego smoka, który również znajduje się pod wodą, przedstawi nas bratu i wróci do domu. Kiedy Kishan i ja ruszyliśmy do wyjścia, Ren puścił nas przodem. Kishan odruchowo wyciągnął do mnie rękę. Poczulałam przyjemne ciepło jego skóry i przysunęłam się bliżej.

Wkrótce Ren nas dogonił z szerokim uśmiechem na twarzy. Zauważyłam, że rozmawiając ze smokiem, wsunął coś do kieszeni. Smok szedł obok niego i z tajemniczą miną wyszeptał mu do ucha coś, co brzmiało jak: „oczywiście, oczywiście”. Potem poklepał go po plecach z wyrazem wielkiej ulgi na twarzy, dodał jeszcze: „życzę szczęścia”, i pośpieszył do drzwi.

Ren przestał się uśmiechać, kiedy zobaczył, że trzymam Kishana za rękę. Warknął cicho. Odwróciłam głowę, unikając jego spojrzenia. Kiedy Jinselóng nas mijał, nie mogłam się powstrzymać i pomachałam do niego kokieteryjnie.

Smok pisnął, ominął mnie szerokim łukiem i powiedział:

- Przybiorę teraz swoją prawdziwą postać i opuszczę zamek. W związku z tym za chwilę poczujecie ciśnienie, które panuje na dnie oceanu. Weźcie głęboki oddech, podpłyńcie do mnie i złapcie mnie za kolce. Znow będziecie mogli normalnie oddychać, a ciśnienie się zmniejszy. I postarajcie się nie zsunąć z mojego grzbietu. To by było... niefortunne.

Smok podbiegł kilka kroków i zanurkował w niewidzialną barierę w swoich frontowych drzwiach. Przeplłynął kilka metrów jako człowiek,

a potem pałac zadrżał lekko, kiedy smocze cielsko rozerwało ludzką skórę i rozlało się jak potężna fala. Smok miał długi ogon zakończony płetwą i błony między szponiastymi palcami. Jego wijący się złoty tułów migotał w ciemnej wodzie, rozjaśniając najbliższe otoczenie żółtą łuną. Jinselóng odwrócił się niecierpliwie, jakby nas poganiał.

Kishan ścisnął moją dłoń, a potem dał nura przez barierę i usadowił się pomiędzy dwoma kolcami na grzbiecie smoka. Ren położył mi rękę na ramieniu, ale ją strząsnęłam i sama przedostałam się na zewnątrz. Ren podążył za mną i po chwili mnie wyprzedził, mocno wymachując ramionami. Gdy tylko znalazłam się za drzwiami zamku, poczułam ciśnienie wody. Zdawało mi się, że wpadłam w tryby potężnej zgniatarki.

Ren zatrzymał się, zawrócił i podpłynął do mnie. Kishan również ruszył w moją stronę, ale powstrzymałam go gestem. Ren chwycił mnie za rękę i szybko pociągnął za sobą. Kończyło mi się powietrze. Chwyając się ostatniej deski ratunku, w myślach poprosiłam chustę, żeby owinęła się wokół jednego z kolców na smoczym grzbiecie i przyciągnęła mnie do niego. Gdy tylko tkanina dotknęła jego skóry, Jinselóng odwrócił głowę i spojrzał na nią z przestachem. Kishan poklepał go i z uśmiechem wzruszył ramionami. Ren i ja w końcu dopłynęliśmy na miejsce. Usiadłam za Kishanem, a Ren usadowił się z tyłu i mocno objął mnie w pasie. Ciśnienie się zmniejszyło, a bańka powietrza jak maska osłoniła moją twarz i znów mogłam oddychać.

Chusta przywiązała mnie do grzbietu Jinselónga. Złoty smok zerknął na nas, obrzucił chustę podejrzliwym spojrzeniem, a potem, wijąc się jak żmija, pomknął przez czarny ocean. Co jakiś czas spoglądał na nas i przyśpieszał nagle, jakby był robaczkiem morskim ściganym przez głodną rybę.

LODOWY SMOK

Podróż do podwodnej siedziby białego smoka była zarazem cudowna i przerażająca. Jinselóng zanurkował głębiej i płynął przez otchłanie tak czarne, że zaczęłam panikować i prawie dostałam ataku klaustrofobii. Od czasu do czasu moją uwagę przykuwał jakiś błysk i zafascynowana wpatrywałam się w maleńkie rybki, które świeciły w ciemności. Zza skalnego wzniesienia wyskoczyła ośmiornica o ciele pokrytym pulsującymi czerwonymi kropkami, które przypominały mi migające neony w Las Vegas.

Spodziewałam się, że w głębinach oceanu panuje cisza, ale tak nie było. Morskie stworzenia buczały słabo, nawołując się nawzajem, i co chwilę czułam, jak przenika mnie ciężka fala wibracji. Im niżej schodziliśmy, tym woda była zimniejsza. Ren oplótł mnie mocniej ramionami i przyciągnął do piersi. Nagle jakieś światło przebiło ciemność. Z początku myślałam, że to złudzenie, ale im mocniej się w nie wpatrywałam, tym było jaśniejsze.

Płynęliśmy szybko w stronę blasku. Smok przyspieszył jak sprinter na ostatnich metrach wyścigu. Tak pędził, że kiedy unieśliśmy się na chwilę ponad skalne pagórki, a potem znów opadliśmy w dół, prawie straciłam z oczu źródło światła. Przez chwilę myślałam nawet, że było wytworem mojej wyobraźni, ale wkrótce ten niewyraźny przebłysk stał się rzeczywistością i Jinselóng zaczął się zbliżać do lodowego pałacu.

Budowla wyrastała z dna oceanu jak kryształowy stalagmit. Przepłynęliśmy nad lekkim wzniesieniem i puściliśmy się w dół, wzdłuż lodowej ścieżki. Po jej obu stronach w oszronionych klombach tkwiły wyrzeźbione w lodzie morskie rośliny. Po obu stronach zamku wznosiły się wzgórza porośnięte kryształowym lasem, a każde drzewo świeciło od środka na inny kolor, tworząc wrażenie miasta neonów na dnie

oceanu. Smok zwolnił i mogłam musnąć palcem liść różowego drzewa, jarzącego się w środku pomarańczowym płomieniem.

Gapiłam się na te cudowne, migotliwe ogrody, rozmyślając nad tym, czy biały smok sam je stworzył. Każdy detal - czy to gałąź, czy lśniący liść, czy szpiczaste źdźbło morskiej trawy, czy pierzasta łodyga podwodnej paproci - był niezwykle staranny i dokładnie odzwierciedlał strukturę prawdziwej rośliny. Zupełnie jakby ktoś je tu przeniósł z innego świata.

Lodowa ścieżka powiodła nas w górę i dostrzegłam wykute w niej wysokie stopnie. Gdy zbliżyliśmy się do pałacu, Jinselóng okrążył go z prawej strony i wpłynął do znajdującej się z tyłu jaskini. Sterując za pomocą ogona, sunął powoli długim tunelem. Zewsząd otaczał nas gładki, lśniący błękitny lód, podświetlony od góry. Biały smok ciekawił mnie coraz bardziej.

Dotarliśmy do rześkiego oświetlonego otworu i Jinselóng dał susa do środka. Najwyraźniej w powietrzu poruszał się równie sprawnie jak w wodzie. Wylądował na śliskiej podłodze i zarył pazurami w lód, żeby się nie pośliznąć. Zeskoczyliśmy z jego grzbietu. Tym razem byliśmy mokrzy i przemarznięci. Przywołałam do siebie chustę, a smok odetchnął z ulgą i otrząsnął się jak pies.

Zmienił się w człowieka i powiedział:

- Nie stójcie tak. Niech no któryś zaprowadzi mnie na sofę. Smok, który rymsnął na ziemię, to niezbyt godny widok - prychnął.

Zachichotałam, a Jinselóng mruknął coś pod nosem. Kishan podszedł do niego, ślizgając się po posadzce bosymi stopami, i wszyscy czworo weszliśmy w głąb zamku. Znaleźliśmy się w pomieszczeniu, które można by nazwać salonem. Było bardzo zimno i stopy przymarzały mi do skutej lodem posadzki.

- Potrzebne nam są nowe ubrania i buty - szepnęłam. Ren pokiwał głową.

- Ty pierwsza.

Poprosiłam chustę o kotarę w rogu pomieszczenia, a potem o zimowe rzeczy, dwie pary ciepłych skarpetek i grube, puszyste kapcie. Kiedy ja się przebierałam, chusta tworzyła stroje dla chłopców, żeby nie musieli za długo czekać. Używając swojego wewnętrznego ciepła, ostrożnie przesunęłam dłońmi po włosach i je wysuszyłam. W końcu byłam gotowa. Czulałam się znacznie lepiej, ale wciąż drżałam z zimna.

Wkrótce Ren i Kishan, już przebrani, wyłonili się zza kotary. Wszyscy troje usiedliśmy na kanapie, tuląc się do siebie, żeby było nam cieplej.

Zdjęłam rękawiczkę, żeby ogrzać dłoń Rena, ale on tylko delikatnie ścisnął mnie za rękę.

- Daj spokój - zaprotestował. - Zachowaj swoje ciepło dla siebie, nic nam nie będzie.

Pokiwałam głową i wetknęłam nos głębiej w wełniany szalik. Szczękając zębami, powiedziałam:

- Sz-szkoda, że chus-t-ta nie wycz-czaruje elektrycz-cznego koc-ca. Przez moment poważnie się zastanawiałam nad rozgrzaniem dłońmi zwykłego koca, ale w końcu porzuciłam ten pomysł.

- N-no i? - spytałam. - Gdź-dzie on jest-t? Ob-biecałeś nas przed-sta-a-wić.

- Będzie tu za chwilę - odparł smok wyniośle. - Przecież nie spodziewał się gości.

Pomimo aroganckiej pozy Jinselóng nerwowo bębnił palcami o blat lodowego stolika.

Czułam, że przymarzam do kanapy. Zaczęłam się wiercić. Ren szybko zauważył, co się dzieje, i wziął mnie na kolana. Ułożyłam nogi na udach Kishana i przytuliłam się do Rena, okrywając się jego kurtką.

- Lepiej? - spytał.

- Tak - odparłam z westchnieniem i wcisnęłam nos w jego klatkę piersiową.

Kishan zmarszczył brwi, więc wyciągnęłam rękę i z uśmiechem dotknęłam jego ust palcami w rękawicze.

Jinselóng obserwował nas z nieszczęśliwą miną. Po chwili pisnął z niepokojem:

- Gdzie on się podziewa? - Spojrzał przebiegle na Rena i dodał: -Naprawdę powinienem już wracać. Afrodyta na pewno czuje się samotna, kiedy mnie nie ma w domu. - Uderzył się w czoło wierzchem dłoni i zawołał: - Co za gapa ze mnie! Już prawie pora odkurzenia. Chyba wiesz, co się dzieje z pewnymi metalami, jeśli się ich nie odkurza co dwanaście godzin.

Ren uniósł głowę znad moich włosów i powiedział:

- Spokojnie. Mieliśmy umowę. Nigdzie nie pójdziesz, póki nas nie przedstawisz. Złoty smok machnął ręką, rozgniewany.

- Ba! Muszę pamiętać, żeby nigdy więcej nie targować się z tygrysami.

Prychnęłam, a on zmrużył oczy i dodał:

- Ani z kobietami. - Zgarbił się w swoim fotelu, wyciągnął skądś worek pełny brzęczących monet i zaczął je uważnie przeliczać, przy okazji polerując skrawkiem rękawa.

Nie czekaliśmy długo. Po chwili do komnaty wszedł wysoki, białowłosy mężczyzna.

- Jinselóngu! - Głos białego smoka odbił się od ścian komnaty z łomotem gradu walącego w szybę. - Dobrze wiesz, że nie wolno ci tu przyprowadzać niezapowiedzianych gości! To zabronione!

Złoty smok skulił się i chlipnął:

- Nie miałem wyjścia. Podstępem wyciągnęli ze mnie informacje. To wszystko jej wina. Ona...

- Milcz. Ani słowa więcej. W kółko ci powtarzam, żebyś skończył z tym swoim zbieractwem i wiecznym targowaniem się. Minęły setki lat, a ty nadal mnie nie słuchasz. Nie uczysz się na błędach. Zmiataj stąd. Posprzątam twój bałagan. Jak zwykle.

Złoty smok zerwał się z miejsca.

- I żebym cię tu nie widział przez co najmniej dwieście lat!

- Dobrze, Yinbailóngu. Nawet o mnie nie usłyszysz. Dziękuję ci. Kiedy Jinselóng zerknął na nas w drodze do wyjścia, puściłam do niego oko, a on pisnął i natychmiast przyśpieszył kroku. Usłyszeliśmy głośny plusk i już go nie było.

Biały smok zwrócił się do nas z łagodnym uśmiechem.

- Jest taki zabawny, kiedy ma pietra, nie sądzicie? Zaczerwieniłam się i skinęłam głową.

- Sprytnie sobie z nim poradziście. Bardzo zręcznie. Teraz dwa razy pomyśli, zanim znowu zacznie się targować. Och, nie wątpię, że tego nie porzuci, ale przynajmniej się zastanowi. A ja przez setki lat nie umiałem go do tego skłonić.

Biały smok swobodnym, posuwistym krokiem przeszedł przez komnatę i usadowił się w fotelu zwolnionym przez brata. Założył nogę na nogę, oparł łokieć na poręcz, podparł palcem brodę i przyjrzał się nam uważnie. Jego białe, zaczesane do tyłu włosy odsłaniały szerokie i wysokie czoło. Przyglądając się nam, zaciskał wąskie wargi, ale jego twarz była pełna wyrazu. Oczy miał barwy mroźnego błękitu, niemal przezroczyste, i pełne ciekawości. Jego wygląd i akcent przywodziły mi na myśl brytyjskiego profesora uniwersytetu.

- A więc - zaczął - szukacie klucza, i nie jest to pierwszy lepszy klucz. Chodzi o ten klucz.

- Musimy znaleźć naszyjnik Durgi. Nie wiem nic o żadnym kluczu -odparłam śmiało.

- Ach, tak. Szukacie siódmej świątyni. - Znieruchomiał na chwilę, patrząc mi prosto w oczy.

- Czytasz w moich myślach? - zapytałam.

- Nie. Nie zrobiłbym tego bez twojego pozwolenia. Po prostu... przyglądam ci się. Od wieków nie zdarzyło mi się rozmawiać z ludzką istotą, zwłaszcza tak uroczą.

- Dziękuję.

- Przebyliście daleką drogę, prawda? Na pewno pokonaliście wiele przeciwności, skoro udało wam się zawędrować tak daleko. - Nagle zerwał się z miejsca. - Co ze mnie za gospodarz? Siedzicie tutaj, przemarznięci, głodni, spragnieni i zmęczeni, a ja gadam o rzeczach, które przecież mogą poczekać.

Machnął rękami i w kominku zapłonął błękitny ogień. Płomienie trzeszczały jak pękający lód, ale były zadziwiająco ciepłe.

- Czy twój zamek się od tego nie stopi? - spytałam. Yinbailóng wybuchnął radosnym chichotem, który rozległ się echem w zamrażniętej komnacie.

- Oczywiście, że nie. Mój dom jest przed tym chroniony. Być może masz jeszcze jakieś pytania. Z chęcią odpowiem na nie przy kolacji. Czy zrobisz mi tę przyjemność?

Podszedł do naszej sofy i podał mi ramię. Poczułam, jak uścisk Rena się zacieśnia, i usłyszałam cichy pomruk Kishana.

- No, no, panowie - zbeształ ich biały smok. - Nie ma powodu do zazdrości. Chcę tylko poprowadzić młodą damę przez swój pałac. Oczywiście was również zapraszam. Panienska pozwoli?

- No dobrze. Dziękujemy.

Złapałam jego wyciągniętą dłoń, a Ren niechętnie mnie puścił. Razem z Kishanem ruszyli tuż za nami.

W jednym z pokoi znajdował się stół bilardowy. Biały smok zapytał:

- Czy któryś z panów lubi bilard? Nie grałem wprawdzie od dość dawna, ale chętnie się trochę rozerwę.

- Jak rozróżniasz kule? Wszystkie są ze śniegu. - Kishan zachichotał.

- Są podświetlane, podobnie jak drzewa w ogrodzie - wyjaśnił smok.

- A jak to się dzieje, że świecą na różne kolory? - spytałam.

- To bioluminescencja.

- To znaczy, że fosforyzują, tak jak niektóre zwierzęta?

- Niezupełnie. Dawni uczeni, patrząc nocą na ocean, dostrzegli jasną poświatę. Błędnie powiązali ją ze spalaniem fosforu. To, co się nazywa fosforescencją nie ma nic wspólnego ze spalaniem ani z żadnym rodzajem ciepła. Moje światło emitują organizmy zwane bruzdnicami. Podobnie jak świetliki na lądzie, stworzenia te świecą wewnętrznym blaskiem. Większość z nich jest mikroskopijnej wielkości, a wydzielają światło, reagując z tlenem nad powierzchnią wody. Stworzyłem im tu odpowiednie otoczenie, a opieka nad nimi sprawia mi wiele radości.

- Twoje rośliny i drzewa są więc jak małe akwaria? Trzymasz w nich swoje zwierzątka?

- Właśnie. W każdym drzewie mieszka inne zwierzę, które wydziela blask o innej barwie. Meduzy, krewetki, kalmary, różne rodzaje robaków, drobne roślinki oraz *Cypridina*, które wytwarzają piękne błękitne światło.

- Co to jest *Cypridina*?

- To rodzaj małżoraczka, stworzenie podobne do małża, ale o małej, przezroczystej muszli. Zazwyczaj występuje w wodach Japonii.

- Ale czy one nie zamrzną w twoich lodowych drzewach?

- Potrafię dostosowywać temperaturę do ich wymagań. Zresztą być może zauważyłaś, że twój zimowy strój nie jest ci już potrzebny.

Rzeczywiście, nagle uświadomiłam sobie, że jest mi odrobinę za ciepło, więc zdjęłam kurtkę. Weszliśmy do ogromnej jadalni, również wyrzeźbionej w lodzie. Krzesła były zielonkawą poświatą, a wielki stół był czerwony. Przyjrzawszy mu się z bliska, dostrzegłam tysiące drobnych stworzonek harcujących pod lodem.

- Jakie piękne!

- Masz rację. Siadajcie. Krzesła nie są zimne, będzie wam się zdawało, że są zrobione z dębowego drewna.

Zajęliśmy miejsca przy stole. Smok machnął rękami i nagle pojawiła się przed nami prawdziwa uczta. Umierałam z głodu. Nie odważyliśmy się użyć owocu w obecności Jinselónge, a krakersy z wodorostów jakoś przestały mnie kusić, odkąd się dowiedziałam, z czego są zrobione. Popatrzyłam na zastawiony potrawami stół. Były tam miski pełne krabich nóżek z klarowanym masłem oraz krewetek na zimno z sosem koktajlowym.

Niektóre dania zostały podane na ciepło: zapiekanka z homarem, podpłomyki przypiekane z karczochami, szpinakiem i mięsem kraba

i podane z serowym dipem, nadziewana sola, potrawka z owoców morza, sałatki z sosem winegret, zupa-krem z małży, makaron linguine z krewetkami i czosnkiem, a także największy łosoś z klonowo-wiśniową glazurą, jakiego w życiu widziałam - nawet w Oregonie. Smok zaproponował, że przyrządzi dla nas zimne napoje, podane tak, by przypominały rożki lodowe. Wybrałam truskawkowy i smok zabrał się do pracy. Nalał kilka kropli czerwonego syropu do wyrzeźbionego z lodu naczynia w kształcie smoka i wyszeptał zaklęcie. Czerwony płyn popłynął przez łapy, ogon i tułów lodowego smoka. Potem Yinbailóng sięgnął po oszroniony kubek i podstawił go pod miniaturową paszczę. Napój wyglądał jak płynny sorbet. Yinbailóng powtórzył cały proces jeszcze trzy razy, przygotowując napój grejpfrutowy dla Kishana, cytrynowy dla Rena i wiśniowy - dla siebie.

Potem wskazał na suto zastawiony stół i powiedział:

- Smacznego.

Ponieważ nadal było mi troszkę zimno, zaczęłam od gorącej zupy. To była najbardziej kremowa i najsmaczniejsza zupa, jaką w życiu jadłam. Pochłonęłam połowę porcji, zanim sobie przypomniałam, że chciałam zadać smokowi kilka pytań.

- Yinbailóngu? Twój brat mi mówił, że każdy z was narodził się w innym oceanie i że on jest smokiem ziemi. Co to znaczy i kim byli wasi rodzice?

Gospodarz odłożył widelec i oparł podbródek na dłoniach.

- Moi rodzice - zaczął - to ci, których wy, ludzie, nazywacie Matką Ziemią i Ojcem Czasem.

Odłożyłam łyżkę. Nagle zapomniałam, że jestem głodna.

- Czy chcesz powiedzieć, że to żywi ludzie?

- Nie nazwałbym ich ludźmi, ale istnieją naprawdę.

- Gdzie mieszkają? Widujesz się z nimi? Jacy są?

- Owszem, widzujemy się, chociaż wy byście ich nie zobaczyli, ponieważ większość czasu spędzają w innym wymiarze. Mieszkają... cóż, są wszędzie. Gdybyś wystarczająco dużo ćwiczyła, w końcu udałoby ci się ich dostrzec. Matka stanowi część każdego żywego organizmu na ziemi. Jest w roślinach, zwierzętach i ludziach, a wszystkie smoki to jej dzieci. Ona i Ojciec Czas będą istnieć wiecznie. Ojciec Czas jest przeszłością, przyszłością i teraźniejszością. Jest wszechwiedzący. Wie o wszystkim, co się kiedykolwiek wydarzy, a jednak jest wiecznie ciekawy świata i tego, jak potoczy się jego historia. Wyjawił mi, że przybędziecie. Moi bracia

też by o tym wiedzieli, gdyby go słuchali. Ale to straszne młokosy. Zdaje im się, że zjedli wszystkie rozumy, i nigdy nie słuchają rodziców. A mądre dziecko powinno rodziców szanować. Yinbailóng popił sorbetu i mówił dalej:

- Rodzice... powiedzmy, że przeszli na emeryturę. O ile istnieje coś takiego jak emerytura dla nieśmiertelnych. Swoją pieczę nad światem i jego mieszkańcami oddali nam. Jinselóng pilnuje skarbów planety. To on tworzy złoża mineralne i dba o to, żeby były wydobywane. Owszem, nie jest bez wad, ale to on spowodował rewolucję przemysłową, choć przyznaję, że z nie do końca altruistycznych pobudek. Chce, aby szybciej produkowano dobra, po to, żeby on mógł powiększać swoją kolekcję. Pomimo swoich dziwactw ma dobry wpływ na rozwój ludzkości. Liiselóng, jak wiecie, to smok ziemi. Jest odpowiedzialny za równowagę pomiędzy lądem a morzem. Dbą o wszystko, co wyrasta z gleby. Opiekuje się drzewami, kwiatami, górami, pustyniami i lasami. Troszczy się o plony i żniwa. To on nauczył starożytnych Egipcjan, jak wytwarzać papirus i używać pisma. Gdyby nie on, ludzie nie pisaliby książek.

- A co z Ojnglóngiem? - zapytał Ren.

- Spośród moich braci Ojnglóng jest najbardziej leniwy. Jego niedbalstwo doprowadza do katastrof. Jego zadaniem jest pilnowanie Jinselónga. Jinselóngowi udało się tyle nakraść dlatego, że Ojnglóng nie otacza oceanów należytą troską. Jego rola to dostarczanie światu wody. Ojnglóng rządzi chmurami deszczowymi, rzekami, jeziorami i większością oceanów, choć my, pozostali bracia, przejęliśmy część obowiązków na naszych terytoriach. Przez jego zaniedbania wyginęło wiele morskich gatunków. Nadmierne odławianie ryb, zanieczyszczenia i susze to wszystko jego wina. Podczas jednej z jego drzemek powstał przemysł wielorybniczy. Należy mu jednak oddać sprawiedliwość: to on zainspirował pierwszych podróżników, by odkrywali nieznanne lądy. Wtedy był jeszcze młody i ambitny.

Biały smok roześmiał się szyderczo.

- Zastanówcie się! Czy to możliwe, by Kolumb sam z siebie dokonał swych odkryć na tych marnych łódeczkach? Bez pomocy smoka zgubiłby się na morzu w ciągu pierwszych dwóch tygodni.

- Kelsey.

Spojrzałam na Rena, który wskazywał widelcem na mój talerz.

- Proszę cię, jedz.

- Ach, tak. - Z radością stwierdziłam, że ryba wciąż jest ciepła. Ugryzłam kęs i powiedziałam: - Mów dalej, proszę.

Biały smok zachichotał, podjadł ze swojego talerza i ciągnął:

- Lóngjun mieszka najdalej. Rzadko nas odwiedza. Wydaje mu się, że może nas traktować z wyższością, ponieważ mieszka wśród gwiazd.

- Jakie są jego zadania? - dopytywał Ren.

- Zgadnicie?

- To ma coś wspólnego z gwiazdami? - rzucił Kishan.

- Masz rację. Lóngjun jest odpowiedzialny za konstelacje. Sprawia, że gwiazdy świecą, a komety nie zbaczają z kursu. Nadzoruje meteory. Pozwala na małe deszcze, ale większe okrucy przesuwają bądź niszczy. Ostatnio ma kłopoty z ozonem, czym się zresztą wymawia od rodzinnych spotkań. Pilnuje również stacji kosmicznych i wypraw na Księżyc. Był na Księżycu, kiedy Neil Armstrong po raz pierwszy postawił na nim stopę. Gdybyście uważnie obejrzel nagrania, dostrzeżlibyście jego cień nad głowami astronautów. Jest bardzo dumny z ludzkiego podboju kosmosu. Inspiruje nowe odkrycia. Przyjaźnił się z Galileuszem i odwiedzał go w snach. Kocha też matematykę. Nauczył nawet Pitagorasa grać w szachy.

- Opowiedziałeś nam już o wszystkich, tylko nie o sobie. Jakie jest twoje zadanie?

- Jestem najstarszy z braci i ciąży na mnie największa odpowiedzialność. Zastanawiacie się pewnie, co jest ważniejsze niż kosmos, lądy, woda czy złoża mineralne? Istotniejsze od nauki, matematyki, odkryć, techniki i przyrody?

Yinbailóng zamilkł i z błyskiem w oku czekał na naszą odpowiedź. Żadne z nas nie zgadło. W końcu smok elegancko otarł usta serwetką i powiedział:

- Jestem białym smokiem, a moją domeną jest lód. Sprawuję pieczę nad polarnymi czapami oraz nad biegunami. Sprawiam, że Ziemia obraca się wokół własnej osi, a także wokół Słońca. Za moją sprawą zmieniają się pory roku. Daję natchnienie tym, którzy tworzą filozofię, demokrację, prawo i porządek. Nie mogę sobie pozwolić na drzemkę, choćby i najkrótszą. Muszę nieustannie pilnować swoich obowiązków. Jeden błąd i cała planeta, wirując, wyleciałaby z orbity w czarne otchłanie wszechświata i poszybowała w chaos. Jeden fałszywy krok zniszczyłby oś czasu. To ja zainspirowałem największych filozofów, reformatorów religijnych i rewolucjonistów. Przestrzegam prawa

wszechświata, czyli fundamentalnych prawd, które kierują istnieniem ludzkości. Mój widelec spadł na stół z głośnym brzękiem. Podniosłam go, zawstydzona, a smok mówił dalej.

- Oczywiście to wszystko jest ulotne. Chciwość i skąpstwo kierują niejednym z ludzi, ale ja nie tracę nadziei. Prawa, o których wspomniałem, sprawdziły się w Shangri-La.

- To ty stworzyłeś Shangri-La?

- Pośrednio. Mogę przekazać ludziom i innym istotom tylko podstawowe wartości, żeby nauczyli się funkcjonować sami. Społeczeństwo może je przyjąć w pełni lub częściowo. Kiedy jeden z jego członków wybierze inną drogę, cały system w końcu zawiedzie. Sylwany nie tylko akceptują moje prawa, ale także są ich gorącymi orędownikami. Od tysięcy lat żyją spokojnie w swojej krainie, gdzie nawet zwierzęta pozostają w doskonałej harmonii.

- Ale co z drzewem życia? Żelazne ptaki chyba nie mają zbyt pokojowego nastawienia.

- Ptaki, o których mówisz, zostały stworzone tylko w jednym celu: żeby chronić magiczną chustę. Nie miały wobec was złych zamiarów, dopóki nie próbowaliście zabrać przedmiotu, którego strzegły. Gdy chusta opuściła ich teren, ptaki przestały istnieć.

- A kruki i syreny?

- Wypełniały tylko swoje zadania. Nie chciały zrobić wam krzywdy.

- Co się z nimi stało?

- Same mogły wybrać swój dalszy los. Kruki i nietoperze postanowiły dostosować się do zasad leśnego ludku, ale syreny opuściły tamte strony, gdyż nie znalazły nikogo, kto zechciałby stać się... obiektem ich awansów. Opuściły więc swój dom na drzewie, które, nawiasem mówiąc, wciąż znajduje się na skraju ziemi sylwanów. Pozostał tam również jego niewidzialny strażnik.

- Ciekawe. Ale skąd wiedziałeś o chustce i owocu? Jinselóng nie zdawał sobie sprawy z ich istnienia.

- Jak już wspomniałem, Jinselóng często przegapia to, co ważne. Czy macie ochotę na dokładkę? Niewiele zjadłaś, młoda damo.

- Trudno jeść, kiedy ma się tyle pytań.

- Niech ci ciekawość nie zepsuje apetytu. Nigdzie się nie wybieram i odpowiem na wszystkie pytania, o ile starczy czasu. Właściwie to

z radością będę was gościł dzisiaj u siebie. Powinniście się przespać, zanim ruszycie do siódmej świątyni.

Przyjeliśmy zaproszenie i spędziliśmy kolejną godzinę przy stole, podjadając wysmienite przekąski i zadając pytania. Yinbailóng przypominał mi pana Kadama. Jego wiedza była niemal niewyczerpana i czułam, że mogłabym go słuchać godzinami. Zaprosił Rena i Kishana do stołu bilardowego. Usiadłam z boku i przyglądałam się grze. Smok był dobrym graczem. Wyjaśnił braciom zasady i od czasu do czasu komentował ich ruchy oraz udzielał im wskazówek. Twierdził, że to on wynalazł bilard. Nie minęło wiele czasu, gdy zaczęłam ziewać.

Smok zaproponował, że odprowadzi mnie do pokoju, ale uparłam się, by zostać z nimi jeszcze pół godziny. W końcu Yinbailóng stanowczo oświadczył, że muszę się przespać i że mogę sama trafić do sypialni. Wyjaśnił, że wystarczy przyłożyć dłoń do ściany, a mieszkające w niej maleńkie stworzonka rozjarzą się światłem i wskażą mi drogę. Pokiwałam głową. Ren i Kishan odłożyli kije, gotowi ruszyć za mną. Smok uniósł brwi, rozbawiony, i czekał na moją reakcję. Położyłam Kishano-wi rękę na ramieniu, stanęłam na palcach i pocałowałam go w policzek.

- Nie będziesz miał nic przeciwko temu, żeby Ren mnie odprowadził? Muszę z nim porozmawiać.

Kishan pożegnał się ze mną, pocałował mnie delikatnie, a potem z niechęcią wrócił do gry. Ren włożył ręce w kieszenie i popatrzył na mnie podejrzliwie.

- Panie przodem.

Westchnęłam, położyłam dłoń na lodowej ścianie i powiedziałam:

- Do gościnnej sypialni poproszę.

Maleńkie zielone stworzonka pomknęły w stronę mojej ręki, a potem zaczęły płynąć do przodu. Splotłam ręce z tyłu i poszłam za ich światłem. Ren kroczył za mną w milczeniu.

Kiedy znaleźliśmy się wystarczająco daleko od pokoju ze stołem bilardowym, zapytał:

- O czym chciałaś ze mną porozmawiać? Przygryzłam wargę.

- Czy pamiętasz, jak po raz pierwszy przyjechałeś do Oregonu, a ja umawiałam się z Li?

- I z Jasonem, i z Artiem.

- No tak. W każdym razie powiedziałeś mi wtedy, że chcesz, żebym spotykała się i z tobą, i z Li, żebym mogła podjąć właściwą decyzję.

- Aha.

- Powiedziałeś również, że jeśli wybiorę Li, nie będziesz miał żalu. Liczyło się dla ciebie to, żeby być blisko mnie. Mówiłeś, że jeśli jestem w stanie dać ci tylko przyjaźń, zgodzisz się.

- Tak. Do czego zmierzasz, Kelsey?

- Cierpliwości.

Dotarliśmy do mojej komnaty. Otworzyłam drzwi. W rogu pokoju trzeszczał błękitny ogień, a większość miejsca zajmowało ogromne łóżko. Podłoga wyglądała tak, jakby była pokryta lodowymi wiórkami, ale w dotyku przypominała puszysty dywan. Dwoma kopnięciami pozbyłam się kapci i poruszyłam palcami u stóp. Małe stworzonka pod podłogą podpłynęły i zaczęły masować mi stopę. Zrobiłam eksperyment i podniosłam ją. Stworzonka zniknęły. Gdy postawiłam stopę na podłodze, znów się zbliżyły i podjęły przerwany masaż.

Ren, zniecierpliwiony, dopytywał:

- O co ci chodzi, Kelsey?

Odwróciłam się do niego, ale spuściłam wzrok, bojąc się spojrzeć mu w oczy.

- Chodzi mi o to, że wtedy, w Oregonie, wiedziałam, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Dlatego wybrałam ciebie.

- Tak. Pamiętam - powiedział Ren miękko.

- Ale zapewniałeś mnie, że gdybym wybrała Li, byłbyś przy mnie, niezależnie od wszystkiego. Że zawsze będziesz moim przyjacielem. Czy to się zmieniło?

- Wiesz, że nie. - Ren zbliżył się o krok i wziął mnie za rękę. - Nigdy bym cię nie zostawił samej.

Odetchnęłam głęboko.

- To dobrze, bo nie chcę, żeby cię zabrakło w moim życiu. Wiesz, że ja też zawsze będę twoją przyjaciółką, prawda? Że cię nie opuszczę?

Ren przekrzywił głowę, skonsternowany, i spojrzał mi w oczy. Przez chwilę milczał, a potem odparł z wahaniem:

- Tak. Wiem, że jesteś moją przyjaciółką.

- A najważniejsze jest to, byśmy pozostali rodziną, prawda?

- Prawda.

- W porządku. W takim razie muszę ci coś powiedzieć. Możesz być pewny, że dużo o tym myślałam. Mam nadzieję, że mnie wysłuchasz i zrozumiesz.

Ren skrzyżował ramiona na piersi.

- Dobrze. Słucham.

- Najpierw muszę coś wyjaśnić. Czy kiedy ty i Kishan opowiadaliście Jinselóngowi o swoich uczuciach... mówiłeś serio?

- Tak.

Wypuściłam powietrze.

- Tego się bałam - mruknęłam.

- Czemu?

- No dobra, posłuchaj mnie. Jesteś moją pierwszą miłością. Jesteś dla mnie ważniejszy niż woda i powietrze. Zresztą już to wiesz dzięki Luselóngowi, ale chciałam to potwierdzić. Żałuję, że nie mogłam ci oszczędzić bólu i cierpienia, które przeżyłeś. Chciałabym, żeby Lokesh nas nie odnalazł i żebyśmy wciąż spokojnie chodzili sobie do szkoły w Oregonie. Wtedy wszystko było proste.

Ren uniósł brew.

- No dobrze, może nie proste, ale prostsze niż teraz. Żałuję, że nas rozdzielono i że to nie ty wędrowałeś ze mną przez Shangri-La.

Ren położył dłoń na moim policzku i lekko głaskał go kciukiem.

- Wiesz, że ja czuję tak samo.

- Tak, wiem. Ale to niczego nie zmienia. Długo nad tym myślałam. Naprawdę. Od momentu, kiedy straciłeś pamięć. - Odwróciłam wzrok i nerwowo wykręciłam dłoń. Z trudem mówiłam dalej: - To nie jest dla mnie łatwe i wierz mi, że nie mówię tego ot, tak. Ale biorąc pod uwagę wszystkie plusy i minusy, to rozwiązanie wydaje mi się najsensowniejsze.

- Wyduś już to z siebie, kobieto. Co chcesz mi powiedzieć? Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam mu w oczy.

- Próbowałeś mnie zmusić, żebym przyznała, że wciąż cię kocham. Miałeś rację. Kocham cię. Szaleję za tobą i nie wiem, czy to się kiedykolwiek zmieni, ale...

- Ale co? - Przez jego twarz przemknął cień tak ulotny, że zamrugałam, myśląc, że to złudzenie.

- Ale... tym razem nie mogę wybrać ciebie. Wybieram... Kishana.

Ren opuścił rękę i cofnął się o krok. Popatrzył na mnie z niedowierzaniem, a potem na jego twarzy odmalował się gniew. Po chwili przeszedł w zwątpienie, które z kolei zastąpił dziwny chłód. Zapanowała długa chwila ciszy. Nie mogłam nic wyczytać z jego twarzy i z niepokojem dotknęłam jego ramienia.

- Zrozum, proszę. To nie znaczy, że cię nie potrzebuję. Zawsze będę...

Ren wyprostował się i uprzejmie skinął głową. Przypomniała mi się ta chwila, dawno temu w dżungli, kiedy nie pozwoliłam mu się pocałować. Potem przemówił sztywnym, oficjalnym tonem:

- Oczywiście. Rozumiem. - Wycofał się za próg otwartych drzwi i obrócił na pięcie.

Podbiegłam i zawołałam:

- Ale... Ren!

Księżę lekko przekreślił głowę, tak że widziałam jego profil. Spuścił wzrok, zupełnie jakby mój widok sprawiał mu ból, i powiedział cicho:

- Biały tygrys zawsze będzie twoim obrońcą, Kelsey. Żegnaj, *pri-jatama*.

MLECZNY OCEAN

Żegnaj? Nigdy mi się nie udaje załatwić sprawy tak, jak trzeba! Czemu zawsze muszę wszystko schrzanić? Chciałam mu wytłumaczyć, dlaczego to nie jego wybrałam. Chciałam, żeby zrozumiał mój tok myślenia. .. albo przynajmniej wysłuchał mnie do końca. W skrytości ducha liczyłam, że nie da za wygraną i wybije mi z głowy moją decyzję. Powie, że jestem idiotką. Wytłumaczy, że z głupiego strachu odrzucam coś cudownego i idealnego.

Uznałam, że łatwiej, praktyczniej będzie wybrać Kishana. Nie, „praktyczniej” to złe słowo. Uznałam, że tak będzie bezpieczniej. Ren nieraz zaryzykował nasz związek. To on otaczał się dziewczynami w bikini. To on skazał mnie na towarzystwo Randi. Wiedziałam, czemu to zrobił, ale to niewiele zmieniało. A gdyby nadarzyła się kolejna okazja, żeby mnie „ocalić”, z pewnością by się nie wahał. Poświęciłby się dla mnie, a ja bym została sama. Prawie zdobyłam mężczyznę moich marzeń. Ale „prawie” się nie liczy. O „prawie” zwyciężcach nikt nie pamięta. Nikt nie dba o to, że ktoś „prawie” wygrał mecz albo „prawie” wykonał rzut za trzy punkty. Liczy się wynik końcowy.

Byłam jak trener, który właśnie posadził na ławce zdolnego debiutanta. Miałam swoje powody, ale kibice o nie nie dbali. Widzieli tylko trenera, który ich zdaniem podjął bardzo złą decyzję. Postawmy jednak sprawę uczciwie: nie wystawia się debiutanta w meczu o mistrzostwo, licząc tylko na jego entuzjazm i serce do gry, prawda? Stawia się na gracza, który być może jest wolniejszy, ale za to solidny. Takiego, który przez cały sezon dowodził swoich umiejętności. Być może nie wykona spektakularnego rzutu za trzy punkty, ale za to będzie grał dobrze od początku do końca. Rany! Czyżbym właśnie użyła sportowej metafory? Chyba jestem zdesperowana.

A poza tym: kto się mną opiekował, kiedy Ren szlachetnie dał się uprowadzić? Kishan. Kto przygadał Randi, kiedy mnie obrażała? Kishan. Kto mi pozwala się czesać tak, jak mam ochotę? Kishan. Kto mówił, że pozwoli mi odejść do innego, jeśli naprawdę będę tego chciała? Kishan. Kto nigdy się ze mną nie kłóci? Kishan. Kto trzyma ręce przy sobie, kiedy go o to proszę? Kishan. Zamyśliłam się na chwilę, przypomniawszy sobie kłótnię z Renem, która poskutkowała tym, że n i e utrzymał rąk przy sobie, a mnie się to podobało, ale szybko wróciłam do rzeczywistości. O czym to ja myślałam? Ach tak, o Kishanie. Kishan to bezpieczny zakład. Miłość Rena jest jak hazard.

Hmm... Może powinnam dołączyć do jakiejś grupy wsparcia? Wyobraziłam to sobie:

Cześć. Mam na imię Kelsey i jestem uzależniona. „Cześć, Kelsey”.

Minęły dwie minuty, odkąd pozwoliłam Renowi odejść, i już czuję, że zaraz nie wytrzymam.

„Nie! Musisz być silna! Jesteśmy z tobą”.

No tak. Ale wy nic nie rozumiecie. Ja nie potrafię bez niego żyć. „Oczywiście, że potrafisz. Jeśli będziesz próbować dzień po dniu, w końcu ci się uda”.

Jak to? To znaczy, że mam bez niego wytrzymać cały dzień?

W tym momencie cała grupa wybuchnęłaby śmiechem: „Jaki cały dzień? Całe życie! Musisz bezwzględnie zerwać z nałogiem. Usunąć go ze swojego życia. Pamiątki będą cię tylko kusily”. I kazaliby mi powtarzać razem z nimi modlitwę:

Boże, użyż mi pogody ducha, abym mogła poświęcić swoją miłość dla dobra ludzkości; abym zaakceptowała fakt, że mężczyzna, którego kocham, nie może się zmienić i tego nie robi; daj odwagę, żebym mu pozwoliła zrozumieć jego potencjał i wypełnić przeznaczenie; i mądrość, bym się trzymała od niego z daleka.

Westchnęłam i otuliłam się błękitną pościelą. Może, jak anonimowy alkoholik, powinnam znaleźć sobie sponsora... Czy naprawdę mogę od Rena wymagać, żeby był blisko i patrzył na mój związek z jego bratem? To by było okrutne. Ja na jego miejscu bym tego nie zniosła. Może

Lokesh mnie zabije - to byłoby nam wszystkim na rękę. Zasnęłam i przyśniło mi się, że Lokesh ściga mnie przez dżunglę, tak samo jak Luselóng ścigał chłopców, tyle że ja nie mogę się obronić pazurami.

Kiedy się obudziłam, przez chwilę nie rozumiałam, gdzie jestem, aż przypomniałam sobie podwodny lodowy pałac. Obróciłam się na bok i podparłam pięścią policzek. Łóżko lekko się pode mną ugięło, a maleńkie stworzonka ruszyły w górę i zaczęły masować i rozgrzewać moje ciało w miejscach, gdzie stykało się z materacem. Natychmiast sobie przypomniałam, o czym myślałam przed zaśnięciem. Nie byłam pewna, czy podjęłam dobrą decyzję, ale postanowiłam, że będę się jej trzymać.

Obok dziwnej sypialni znajdowała się prywatna łazienka. Przezroczyste kurki łatwo dały się odkręcić i z prysznica trysnęła błękitna woda. Choć przypominała lodowe drobinki, była gorąca. Umyłam włosy jasnoniebieskim szamponem o konsystencji żelu. Był orzeźwiający i pachniał miętą. W łazience nie było ręcznika, ale kiedy zakręciłam wodę, włączyło się kilka suszarek. Stałam bez ruchu, zaskoczona. Czułam się jak stare auto w myjni na stacji benzynowej. Ciepłe powietrze bębniło o moją skórę ze wszystkich stron i kiedy się już przyzwyczaiłam do dziwnego uczucia, nawet mi się to spodobało. Ha, teraz rozumiem, czemu psy wystawiają głowy z pędzących samochodów.

Kiedy już byłam całkiem sucha, wyszłam spod prysznica i z niezadowoleniem dotknęłam swoich włosów, które przypominały nastroszone gniazdo. Uznałam, że rozczesanie ich zajmie mi wieczność, więc dałam sobie z tym spokój i poprosiłam chustę o świeże ubranie. Wyruszyłam na poszukiwanie ludzi albo raczej... tych, którym najbliższym było do ludzi. Zastałam moje tygrysy przy śniadaniu w towarzystwie smoka.

- Mmm... Co za zapachy.

- Zapraszamy do nas, moja droga - odezwał się smok uprzejmie. -Ojej, jakaś ty... napuszona.

Jęknęłam i pociągnęłam się za poczochrane pasmo włosów, przyglądając mu się z bliska. Kishan spojrział na mnie i parsknął śmiechem. Zmrużyłam oczy, rozgniewana.

- Nie wiem, co w tym śmiesznego. Nie masz przypadkiem przy sobie szczotki albo grzebienia?

- Nie, Kells. Wybacz - odparł Kishan z kpiarskim uśmiechem.

- A ty, Yinbailóngu?

- My, smoki, nie używamy takich akcesoriów. Westchnęłam i zajęłam miejsce przy stole.

- Ja mam grzebień - powiedział Ren cicho.

Dotąd unikałam patrzenia na niego, co było trudne, zważywszy na to, że cały czas dotkliwie odczuwałam jego obecność. Mimo to robiłam, co mogłam. Teraz, zrezygnowana, podniosłam wzrok, ale on już zdążył odwrócić się bokiem.

Sięgnął do torby ze skarbami Jinselónga i wyciągnął z niej złoty grzebyk. Wstał, położył go delikatnie obok mojego talerza i szybko wyszedł z jadalni. Wzięłam do ręki misterny skarb, zastanawiając się, jak czymś tak cennym miałabym ujarzmić gniazdo na swojej głowie. Grzebyk był wąski, długości dłoni i miał długie zęby. Na jego górnej części, zrobionej z masy perłowej, był wyrzeźbiony rycerz na koniu zabijający potwora.

Kishan nabił na widelec kawałek melona i uśmiechnął się od ucha do ucha.

- A mnie się podoba twoja fryzura.

Po śniadaniu poszłam za Kishanem i smokiem do salonu. Ren już tam na nas czekał. Wzięłam ze sobą grzebyk i zaczęłam rozczesywać włosy. Tymczasem Yinbailóng opowiadał nam o lodowych jaskiniach oraz ukrytym kluczu otwierającym siódmą świątynię. Twierdził, że odnaleźć go może tylko osoba, w której żyłach płynie krew bogów.

Słuchałam tego wszystkiego jednym uchem, co nie było dobre, zważywszy, że wszyscy troje mieliśmy wziąć udział w odnalezieniu naszyjnika i wszyscy troje chcieliśmy wyjść z tego żywi. Na szczęście Kishan słuchał uważnie. Uśmiechnęłam się i odpłynęłam w marzenia, stopniowo rozplątując napuszone pasma.

Przypomniałam sobie pewną ciepłą, parną indyjską noc, kiedy Ren delikatnie rozczesywał moje włosy. Na wspomnienie jego lekkiego, niepewnego dotyku poczułam na głowie przyjemne mrowienie. Podniosłam wzrok i napotkałam jego wyraziste spojrzenie. Spiekłam raka, zastanawiając się, czy myśli o tym samym. Ren szybko odwrócił wzrok i skupił się na słowach Yinbailónga. Kiedy w końcu ujarzmiłam i zaplotłam niesforne włosy, oni mieli już plan. Nadszedł czas, by ruszyć w dalszą drogę.

Chwyciłam torbę i wsunęłam Fanindrę na ramię. Wszyscy przeszliśmy do ogromnego, pustego pokoju. Z czterech stron otaczały nas

przejrzyste lodowe ściany. Widzieliśmy przez nie ciemną toń oceanu, w której leniwie pływały rozmaite przedziwne stworzenia.

- Nazwałem to pomieszczenie akwarium - oświadczył biały smok. Prychnęłam.

- Tyle że to my jesteśmy rybami.

Podeszłam do jednej ze ścian. Kishan stanął za mną. Dostrzegłam podłużną, przezroczystą strzykwę, która otarła się o lodową szybę i pozostawiła na niej ślad. Ślimaki i rozgwiazdy również lgnęły do gładkiej tafli. W pewnym momencie odskoczyłam gwałtownie, dostrzegłszy wielką, szpetną rybę głębinową o świecących oczach i rozwartej paszczy.

Były też inne stwory, które sprawiały, że krzywiłam się ze strachu: gardzielce o olbrzymich łbach i szczękach wystarczająco szerokich, by połknąć ryby większe od nich, i żabnice z wielkimi zębami i świecącymi wypustkami. Wzdłuż lodu przepływały również nieduże świetliki, pokryte u dołu mikroskopijnymi lampkami, gotowe odgryźć nam palce; zmijowce o tak długich i wygiętych zębach, że nie mogły zamknąć paszczy; homary i kraby albinosy oraz barwne meduzy; a także przerażające stworzenie, które Yinbailóng nazywał wampirnicą.

Ogromny ciemny kształt prześliznął się wzdłuż przezroczystej ściany, wydając z siebie przeciągły, hałaśliwy odgłos.

- Co to? - spytałam, wstrząśnięta. - Proszę, powiedzcie mi, że to nie rekin gigant. Yinbailóng parsknął śmiechem.

- To kaszalot. Kaszaloty to jedyne spośród morskich olbrzymów, które są w stanie dotrzeć tak głęboko. Lubią od czasu do czasu składać mi wizyty.

- Och... - odetchnęłam z ulgą. - Eee... a właściwie to jak głęboko jesteśmy?

- Cóż, powiedzmy, że w zwykłych warunkach nie przeżylibyście tutaj. Zabiłoby was ciśnienie. Na szczęście póki przebywacie w moim królestwie, jesteście bezpieczni. Nam, smokom, niestraszne jest wysokie ciśnienie. Przeżyłbym nawet w Rowie Mariańskim, czyli najgłębszym rowie oceanicznym na ziemi, choć nie jest to zbyt przyjemne miejsce. Zdecydowanie wolę dolną część strefy batypelagicznej.

- Co to znaczy? - zapytał Kishan.

- Oceany są podzielone na cztery strefy głębokości. Jinselóng mieszka w strefie eufotycznej, która sięga do mniej więcej dwustu metrów

w głąb morza. Rosną tam rośliny, a woda tętni życiem. Jinselóng, oczywiście, zapuszcza się głębiej, kiedy szuka swoich skarbów. Następna jest strefa mezopelagiczna. Tam nie ma już roślinności, ale i tak żeruje w niej sporo zwierząt. To właśnie tam najłatwiej napotkać rekina. - Biały smok uśmiechnął się do mnie przelotnie i mówił dalej: - My znajdujemy się jakieś dwa kilometry pod powierzchnią, w strefie batypelagicznej, gdzie, jak już wspomniałem, jedynym dużym stworzeniem jest kaszalot. Nie ma tu wiele pożywienia, ale wystarczy go dla tych nielicznych, którzy zechcą dzielić ze mną królestwo. Wkrótce nadejdzie czas karmienia, a to niezwykły widok. Pod nami znajduje się abisal, strefa otchłanna. Tam właściwie niewiele się dzieje poza tym, że w jej górnej części znajduje się siódma świątynia. Stąd jest już do niej całkiem blisko, a gdy dotrzecie do Mlecznego Oceanu, wszystko powinno pójść gładko. Szturchnęłam Kishana.

- Mleczny Ocean? Mówiliśmy już o tym? Kishan nachylił się i szepnął:

- Potem ci wszystko powtórzę.

- Dzięki.

- Czy zanim odejdziecie, chcecie zobaczyć, jak karmię ryby? - zapytał smok.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, wolelibyśmy już ruszać w drogę - odparł Ren z niespokojną miną.

- Jak sobie życycie. Pamiętaj, żeby się ciepło ubrać, moja droga.

- Tak, jasne - powiedziałam, myśląc, że jeśli jeszcze kiedyś będę słuchać wykładu białego smoka na dnie oceanu, powinnam bardziej uważać.

Kishan poprosił chustę o puchową kurtkę i ciepłe dodatki. Okrył mnie kurtką, a potem wręczył parę rękawiczek, tak grubych, że moje dłonie stały się bezużyteczne. Owinął mi szyję szalikiem, a na koniec wcisnął na głowę nie jedną, ale dwie czapki.

- Chyba trochę przesadziłeś? Czuję się jak śniegowy bałwan.

- Tam, dokąd się wybieramy, jest zimno - wyjaśnił Kishan. - A poza tym...

- Cofnijcie się - przerwał nam smok. - Muszę przybrać swoją naturalną postać, żeby otworzyć drzwi.

Nie widziałam w pobliżu żadnych drzwi poza tymi, przez które weszliśmy, ale Kishan przycisnął mnie do ściany. Staralam się nie zwracać uwagi na głodne ryby z wielkimi zębami, które stukały pyskami

w szybę z nadzieją na smaczny kąsek. Yinbailóng zatrzeszczał i rozpadł się na tysiąc drzazg, które załśniły i zniknęły, a na szklanej podłodze rozprzestrzeniło się białe, lśniące ciało. Smok miał błękitne pazury i także oczy. Jego podbrzusze mieniło się jak zorza polarna. Łuski na grzbiecie wyglądały jak diamenty i migotały przy każdym ruchu.

Stwór zbliżył do mojej twarzy otwarty radośnie pysk, ukazując zwinięty w trąbkę błękitny rozwidlony język, i usłyszałam w głowie cichy śmiech. Rogi z tyłu smoczego łba oraz te na końcu ogona przypominały potężne lodowe sople. Z głowy wyglądającej, jakby była rzeźbiona w misterne wzory, spływała mu na grzbiet śnieżnobiała grzywa.

Zdjęłam rękawicę i pogłaskałam go po nosie, który okazał się gładki i ciepły.

- Jesteś piękny! - zawołałam.

Dziękuję ci, moje dziecko. A teraz się cofnij. Muszę otworzyć drzwi.

Smok zadarł głowę i wbił spojrzenie w ścianę. W otwartej paszczy błysnęły długie rzędy ostrych zębów. Biła od niego taka jasność, że wkrótce musiałam odwrócić wzrok. Światło spłynęło przez ciało smoka do jego głowy i zgromadziło się w nieruchomym oku. Po chwili wystrzelił z niego błękitny promień, który przeszył ścianę. Lód zaczął odpadać warstwami, jakby się topił, a kiedy zmrużyłam oczy, dostrzegłam drzwi. Po chwili smok, zadowolony, odsunął się od ściany, prychnął i z powrotem przybrał ludzką postać.

- Gotowe. Kiedy wyjdziecie przez te drzwi, traficie do tunelu, który poprowadzi was prosto do Mlecznego Oceanu. Potem odszukajcie strażniczkę, która zdradzi wam, gdzie jest klucz, i wskaże drogę do siódmej świątyni. Wysłuchajcie jej uważnie. A teraz, jeśli chcecie, pomogę wam przygotować zaprzęg.

- Dobry pomysł - powiedział Kishan.

- Ty pierwsza, moja droga. Musimy się upewnić, że będzie ci wygodnie.

Właśnie miałam zapytać, o czym oni właściwie mówią, kiedy Kishan poprowadził mnie na zewnątrz, posadził na czekających za progiem lodowych saniach, zapiął mi pas bezpieczeństwa i szybko okrył mnie grubą warstwą koców.

- Jedziemy saniami - wyjaśnił.

- Zauważyłam. A gdzie psy?

Smok poklepał mnie po głowie i odparł:

- Twoi młodzieńcy będą ciągnąć zaprzęg.

- Co? Jak? Przecież zamarzną!

- Nic podobnego. Panowie?

Kiedy Ren się pochylał, żeby umocować swój bagaż do sań, włosy opadły mu na policzki. Byłam tak blisko, że owionął mnie jego ciepły sandałowy zapach. Palce mnie świerzbiły, żeby odgarnąć mu te włosy z twarzy, ale on się podniósł, nawet na mnie nie zerknąwszy, pokiwał głową, a potem razem z Kishanem przedzierzgnęli się w tygrysy. Wstrząśnięta, patrzyłam, jak Yinbailóng zakłada im uprząż.

- Nie muszą mnie ciągnąć - wydukałam. - Pójdę piechotą. Smok tylko machnął ręką.

- Tak będzie o wiele prędzej. Poza tym w tych tunelach lepiej nie marudzić zbyt długo w jednym miejscu. Zwierzęta szybko tu głodnieją. Wprawdzie ściany są grube, ale nigdy nie wiadomo, czy nie znajdzie się coś, co je przebije.

- To znaczy... przebije lód?

- Tak. Ostatnio wzmocniłem tunele, ale w tej części oceanu oddziałuje olbrzymie ciśnienie. Oczywiście musicie pamiętać o tym, że nie przez cały czas będzie was otaczać woda. Są bezpieczniejsze fragmenty, gdy tunel wiedzie przez jaskinie.

- Cudownie. A jak się tym steruje?

- Nie musisz się tym martwić, moja droga. Twoje tygrysy pokierują saniami.

- Bosko - mruknąłam z przekąsem.

- Życzę wam powodzenia i wszystkiego najlepszego.

To powiedziawszy, smok zamknął drzwi i zapadła ciemność. Fanin-dra owinęła się wokół poręczy sań, a jej oczy zaśniły szmaragdowym blaskiem.

- No dobrze, chłopcy. Ruszajmy.

Ren pierwszy skoczył do przodu. Sanie zakołysały się niebezpiecznie, ale już po chwili bracia odnaleźli wspólny rytm. Patrzyłam, jak biegną, wbijając pazury w lód i rozglądając się ostrożnie na boki. W pewnym momencie zainteresowała się nami ryba wielkości samochodu terenowego Rena. Przez kilka minut mknęła równo z nami i nawet trącała pyskiem lód i zadrapała go długimi, ostrymi zębami. W końcu odpłynęła, a ja odetchnęłam z ulgą. Ren i Kishan zdawali się mieć niewyczerpane pokłady energii i przez kilka godzin zrobili tylko parę krótkich przerw.

Po pewnym czasie zmorzył mnie sen, ale już po chwili, kiedy sanie podskoczyły na jakimś wyboju, ocknąłam się. Zamrugałam, starając się przebić wzrokiem ciemność i zastanawiając się, jak daleko już ujechaliśmy. Gładki, przezroczysty tunel biegnący przez ocean zmienił się w pokrytą śniegiem i lodowym żwirem wyboistą ścieżkę i uświadomiłam sobie, że nie otacza nas już woda. Uparłam się, żebyśmy zrobili postój, i poprosiłam złoty owoc o dużą porcję duszonej pieczeni dla każdego z braci.

Ren i Kishan zabrali się do jedzenia, a ja odpoczywałam, popijając gorącą czekoladę. Było zimno. Czułam się jak człowiek z blachy. W jakiegokolwiek pozycji bym się ułożyła, moje stawy natychmiast zamarzały. Wierciłam się i bezskutecznie próbowałam odpiąć pas bezpieczeństwa, który wrzynał mi się w ramię. Zirytowana, ściągnęłam rękawicę i natychmiast poczułam przeszywający ból. To był mróz, który przenikał do kości. Zdawało mi się, że nawet najgorętszy prysznic nie zdoła ich już rozgrzać.

Po kolejnych kilku godzinach biegu Ren i Kishan postanowili zrobić sobie przerwę na sen. Wyprzęgłam ich z sań i poprosiłam chustę o namiot oraz koce. Otuliliśmy się nimi wszyscy troje. Tygrysy ułożyły się po moich obu stronach i przez całą noc ogrzewały mnie ciepłem swoich ciał.

Następnego ranka ruszyliśmy w dalszą drogę. Dochodziło południe, kiedy skalny tunel rozszerzył się w przestronną jaskinię z zamarzniętym jeziorem. Tygrysy weszły na powierzchnię lodu, obwąchując ją podejrzliwie, a po kilku ostrożnych krokach znów puściły się biegiem, choć już nie tak szybkim. Nie miałam pojęcia, skąd znają trasę, ale oba zgodnie zmierzały w jednym kierunku. Być może kierowały się jakimś tygrysim szóstym zmysłem. Albo po prostu bracia słuchali wskazówek białego smoka, podczas gdy ja błędziłam myślami zupełnie gdzie indziej.

Wkrótce znaleźliśmy się w kolejnym tunelu, po drugiej stronie jeziora. Po kilku chwilach sanie wjechały do wydrążonej w skale komnaty. Lodowa ścieżka zataczała tam koło, a w środku stała wysoka

kamienna fontanna. Ren i Kishan zatrzymali się. Odpięłam im uprząż i poprosiłam chustę, żeby wyczarowała im ubrania. Uwolniwszy tygrysy, przyjrzałam się fontannie. Miała sześć metrów wysokości, cztery misy i była skuta lodem. Kishan przybrał ludzką postać, otulił się grubym płaszczem i podszedł do mnie.

- Teraz twoja kolej, Kells. Musisz uwolnić strażniczkę.

- Co? Co mam zrobić? - dopytywałam nerwowo, zastanawiając się, jakim nowym okropnościami przyjdzie mi stawić czoła tym razem.

- Musisz roztopić lód - wyjaśnił Kishan, kiwając głową w stronę fontanny.

Odetchnęłam z ulgą i uśmiechnęłam się.

- Da się zrobić. Bieżąca woda, raz.

Zdjęłam rękawice i uniosłam obie ręce. Zaczęłam od czubka i powoli schodziłam w dół. Każdy kolejny centymetr uwolnionej spod lodu kamiennej powierzchni ukazywał misterne rzeźbienia przedstawiające ryby, delfiny, rozgwiazdy, kraby i żółwie. Mniej więcej w jednej trzeciej wysokości fontanny moja moc zaczęła jednak słabnąć.

- Co się dzieje? - zapytał Kishan.

- Zimno jej - odparł ciepły głos za nami. Ten, którego tak bardzo nie chciałam usłyszeć.

Kishan wziął mnie za rękę i roztarł ją energicznie.

- Lepiej? Spróbuj teraz.

Spróbowałam, ale po chwili ciepło znów wygasło. Co gorsza, ta część fontanny, którą uwolniłam spod lodu, znów zaczęła zamarzać.

- Może powinnaś chwilę odpocząć - zasugerował Kishan.

Ren podszedł do mnie i bez słowa wyciągnął rękę. Zerknęłam na nią i potrząsnęłam głową.

- Nie bądź uparta, Kelsey. Zatarłam ręce.

- Dzięki, poradzę sobie. - Zebrałam w sobie wewnętrzny ogień i wypchnęłam go z siebie z całej siły, zdeterminowana, by nie dotknąć dłoni Rena. Chciałam dokończyć dzieła bez jego pomocy. Od energii, którą z siebie wydobywałam, zdrzały ściany jaskini. Lód topił się coraz szybciej. Zaczęłam się pocić, a języki ognia lizały moje ramiona.

Kiedy w końcu roztopiłam dno fontanny, miałam dwie sekundy, by zachwycić się naturalnej wielkości syreną, która wyłoniła się spod lodu, zanim runęłam pod stopy Kishana. Książę podniósł mnie i posadził na krawędzi kamiennej misy. Ren zaczął mnie strofować mimo moich

zapewnień, że nic mi nie jest. W końcu kazałam mu się zamknąć, ale i to nie poskutkowało.

Teraz, gdy z fontanny zaczęła spływać woda, dostrzegłam, jaka jest piękna. Nie była przezroczysta ani nawet niebieska, tylko migotliwa i biała jak mleko. Z pyszczków delfinów na czubku fontanny woda tryskała do drugiej misy i przez kamienne ryby spływała do trzeciej, w której leżały rzeźbione żółwie, jakby wylegiwały się na słońcu. Syrena poruszyła ogonem, przeczesła palcami długie włosy i... zaraz... syrena była żywa!

Zachichotała i uwodzicielsko pomachała palcami do Kishana.

- Cóż to za szczęśliwa dziewczyna, którą nosi na rękach taki piękny mężczyzna - powiedziała.

- Tak. Nie posiadam się ze szczęścia. Czy to ty jesteś strażniczką klucza?

- To zależy. - Syrena nachyliła się i konspiracyjnym tonem szepnęła: - A tak między nami dziewczętami, nie zostawiłabyś mi chociaż jednego z nich?

Zmarszczyłam brwi.

- A co dokładnie chciałabyś z nim zrobić?

- Na pewno coś wymyślę.

- Muszę cię ostrzec, że obaj mają kły i pazury.

- A ja mam łuski. I co z tego?

- O tak, rzeczywiście masz łuski - mruknął Kishan z podziwem. Uderzyłam go lekko w ramię.

- Przestań się gapić.

- Oczywiście. - Odchrząknął. - Naprawdę potrzebujemy klucza do siódmej świątyni. Hmm... Jak masz na imię?

Syrena wydeła ponętne usteczka.

- Kaeliora. Dobrze, dam wam klucz. Ale sami będziecie musieli go sobie wziąć. Skoro nie mogę zatrzymać dla siebie jednego z tych przystojnych mężczyzn, to doprawdy nie ma powodu, żebym znów moczyła sobie włosy. - Zmarszczyła brwi i przyjrzała się swojemu odbiciu w wodzie. - Tak długo były pokryte lodem, że wyschły im korzenie! -zawołała. Sięgnęła po grzebień z koralu i zaczęła delikatnie rozczesywać gęste fale długich blond włosów. Kiedy podniosła je do góry, wydałam z siebie stłumiony okrzyk. Rzeczywiście miała łuski. Jej ramiona, twarz i plecy były gładkie, ale klatka piersiowa i podstawa szyi były pokryte łuskami, których zarys przypominał bluzkę wiązaną na karku. Łuski

były gładkie i lśniące i w jakiś dziwny sposób sprawiały, że wyglądała bardziej prowokująco, niż gdyby była naga. Mieniły się odcieniami fioletu i zieleni, trochę jak u tęczowego pstrąga. Kaeliora była przepiękna i najwyraźniej bardzo chciała zwrócić na siebie uwagę Rena i Kishana.

Specjalnie odwróciłam od niej wzrok i spoglądając na tryskającego wodą żółwia, zapytałam:

- A więc? Klucz? Nie będziesz musiała moczyć włosów. Sama go wyciągnę.

- Dobrze, ale gdzie jest mój prezent? - Zatrzepotała palcami.

- Jaki prezent? - spytałam.

- Przecież wiesz. Coś, co żyje i oddycha.

- Ee... Wybacz. Nic dla ciebie nie mamy. Syrena wydeła wargi.

- W takim razie chyba nie mogę wam pomóc.

- Poczekaj - wtrącił się Ren. Otworzył torbę i wyjął z niej *lei* od Durgi. - Przepowiednia mówi, żeby „ozdobić wieńcem mleczne morze”. Czy to o to ci chodzi, Kaelioro? O kwiaty? - Położył *lei* na białej powierzchni wody, która zaniósła je prosto w wyciągniętą dłoń syreny.

- Och! - Kaeliora podniosła wieniec i wtuliła w niego twarz. - Od tysięcy lat nie wahałam świeżych kwiatów! Są cudowne.

Powiesiła sobie *lei* na szyi i radośnie chlapnęła ogonem. Przez chwilę staliśmy w ciszy, czekając, aż znów zwróci na nas uwagę. Syrena przeglądała się w tafli wody, podziwiając swoją twarz, figurę i włosy oraz piękny wieniec.

W końcu pierwsza przerwałam milczenie.

- Klucz? - ponagliłam.

- O! A wy wciąż tutaj? No dobrze - mruknęła, przyglądając się swoim włosom w poszukiwaniu rozdwojonych końcówek. - Klucz jest tu. Na dnie jeziora.

- Na dnie jeziora! A niby jak mamy go stamtąd wyciągnąć? - spytałam.

Syrena podniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Jak to: jak? Wpław. Co za niemądre pytanie.

- Ale woda jest zamrznięta. I za głęboka!

- Nie jest aż taka głęboka. Ma tylko około sześciu metrów, ale jest zimna. Ten, kto w niej zanurkuje, pewnie zamrznie, nim dotrze z powrotem na powierzchnię.

- Ja zanurkę - zgłosił się Ren.

Coś we mnie pękło i nie mogłam się powstrzymać:

- Jasne, że ty! - wrzasnęłam. - Zawsze musisz ryzykować, prawda? Nie przepuścisz żadnej okazji, żeby odgrywać bohatera. Szybszy od pędzącego pocisku! Zdolny przeskakiwać budynki! Oczywiście, że chcesz zanurkować.

- A co mnie tutaj trzyma? - zapytał Ren cicho.

- Masz rację. Nie ma powodu, żebyś dbał o swoje bezpieczeństwo. To dla ciebie dzień jak co dzień, prawda, supermanie? Albo raczej: Lodowy Człowieku. Czemu nie? Ruszaj! Leć ratować sytuację, tak jak zwykle. Tylko nie wróć przypadkiem jako Mr. Freeze. To był czarny charakter.

Kishan wkroczył pomiędzy nas.

- Chyba trochę przesadzasz, Kelsey.

- Jasne, że przesadzam. Ale wszyscy mamy swoje role do odegrania, no nie? Będę więc grała rolę wkurzającej dziewczyny, która wszystkim utrudnia życie. Ty możesz być miłym facetem, który trzyma się z tyłu, pociesza dziewczynę i klepie ją po ręce, a Ren może ruszyć zbawiać świat. Tak to działa, mam rację?

Ren westchnął, a Kishan spojrzał na mnie, jakbym zwariowała, co było prawdą. Syrena zmarszczyła nos i zachichotała:

- Czy to nie zabawne? - powiedziała. - Ale twoje krzyki i tak nic nie zmieniają. On nie może popłynąć. To j e go zadanie. - Wskazała na Kishana, a potem pochłonęła ją oglądanie własnych paznokci.

- Co? Dlaczego on? - spytałam.

- Ponieważ o n wypił some. Gdyby on - tu wskazała na Rena - próbował dostać się do wody, zginąłby natychmiast.

- Wypił some? Masz na myśli ten napój w domu Pheta?

- Nie mam pojęcia, gdzie ją wypił. Wiem tylko, że to zrobił. Moc somy lśni na jego skórze. Nie widzisz tego? Wygląda to niezwykle kusząco.

Przyjrzałam się Kishanowi.

- Nie. Nic nie widzę.

- Cóż, woda jest tego pełna. Mam na myśli moc. Moim zadaniem jest od czasu do czasu zmacić wodę, żeby moc nie osiadła na dnie. Jeśli zanurzysz w niej palec, doznasz wstrząsu. Najpierw ramię, potem mózg i całe ciało... Trzask prask, i nie żyjesz!

- Świetnie - mruknęłam.

- Ale za to na łuski ta woda działa wspaniale. Kąpiele w mleku są znakomite na wyschnięty ogon. Tylko ich przypadkiem nie próbuj.

W tym jeziorze drzemią siły, do których dostęp mają zaledwie nieliczni wybrańcy. Powiedzmy, że to basen bogów, tylko dla członków klubu. Żadne z was do niego nie należy. On pewnie i tak zamarznie, ale przynajmniej ma jakąś szansę. Och, zapomniałam wspomnieć, że trzeba to załatwić bardzo szybko. Już czuję, że drętwieją mi palce, a jeśli fontanna zamarznie, zanim on wypłynie na powierzchnię, zostanie w jeziorze na zawsze, a ja nie będę mogła wam pomóc w odnalezieniu naszyjnika. Patrzyliśmy na nią oszołomieni.

- No już, sio - pogoniła nas syrena. - Musicie się śpieszyć.

Wszyscy troje puściliśmy się biegiem przez tunel nad jezioro. Z jaskini dochodziły do mnie ciche skargi syreny, która marudziła, że wysycha jej ogon. Kiedy minęliśmy zakręt, już jej nie słyszałam.

Kishan zrzucił płaszcz i buty, a ja wytopiłam w lodzie przerebłą. Z jaskini doleciało nas ciche nawoływanie Kaeliory:

- Klucz jest złoty! Świeci w ciemności! Nie da się go przeoczyć! Kishan otrząsnął się, mocno pocałował mnie w usta i wskoczył do

wody. Nurkował przez kilka minut, a potem przebił głową cieniutką warstwę lodu, która zdążyła już pokryć powierzchnię otworu. Wziął głęboki wdech i zaraportował:

- Na razie go nie widzę.

Stałam na brzegu, zła na siebie, i przygryzałam wargę, zastanawiając się nad racjonalnym powodem, dla którego na pomysł, żeby Kishan dał nura w niebezpieczne wody, nie zareagowałam tak samo jak wtedy, gdy chciał się tego podjąć Ren. Mogłam sobie jedynie powtarzać, że w pośpiechu nie było czasu, by przemyśleć swoje uczucia.

Kishan jeszcze dwa razy wynurzył się z przerebli. Za drugim razem oświadczył:

- Widziałem go, jest dość daleko, ale na pewno go wyciągnę. - Szczękał zębami, a wargi miał sine z zimna. Znów dał nura, a z jaskini obok dobiegł nas donośny, choć nadal znudzony głos syreny:

- Nie uda mu się. Zamarznie na śmierć. Ale wy przecież możecie mu pomóc.

- Jak!? - odkrzyknęłam.

- Wiecie jak.

Wytrzymałam jeszcze kilka sekund, a potem zerwałam z siebie kurtkę i to samo zrobiłam z kurtką Rena. Nie protestował, najwyraźniej wiedział, co mam zamiar zrobić. Podwinęłam rękawy koszuli i cisnęłam w jezioro ognistym płomieniem. Ren przyciągnął mnie do piersi,

przycisnął policzek do mojego policzka i ułożył ręce wzdłuż moich ramion. Poczułam, jak gorące płomyki liżą moją skórę, i złoty strumień ognia wystrzelił nie z jednej, ale z obu moich dłoni. Ren splótł swoje palce z moimi i temperatura jeszcze wzrosła.

Z jeziora uniosła się para, a wytopiony przeze mnie wcześniej otwór zaczął się rozszerzać na całą powierzchnię lodu. Gdy jezioro w połowie odtajało, w toni zamajaczyła nam głowa Kishana.

- Nic mu nie jest - szepnął Ren. - Słyszę, jak oddycha. Wytrzymasz jeszcze?

Potaknęłam i dalej rozgrzewałam lód, aż całkiem zniknął, a Kishan zaczął płynąć w naszą stronę, przecinając mleczne wody. Kiedy nieco się zbliżył, zawołał:

- Hej! Tu jest całkiem przyjemnie. Prawie jak w gorących źródłach! Szkoda, że nie możecie tego spróbować!

Kiedy zrozumiałam, że Kishan jest bezpieczny, wyrwałam się z objęć Rena. Ten tylko uniósł brew, ale nic nie powiedział, poprosił za to chustę o ręczniki.

Kishan złapał grunt, z pewnym trudem wyszedł z wody i otrząsnął się jak pies. Dopadł mnie, obdarzył bardzo mokrym pocałunkiem i wcisnął mi do ręki złoty klucz. Potem zaczął się przebierać w suche rzeczy, a ja pobiegłam tunelem, teraz już błotnistym, do jaskini z fontanną. Ren, milcząc, podążył za mną.

Zatrzymałam się przed na wpół zamarznąłą syreną, posłałam w jej stronę gorący płomień i pokazałam jej klucz.

- Mamy go. Co teraz?

SIÓDMA ŚWIĄTYNIA

- Dobrze. Słuchajcie mnie teraz bardzo uważnie. Wiem, że szukacie naszyjnika i że zdobyliście przychylność Durgi. - Kaeliora zamilkła na chwilę i spokojnie powąchała kwiaty lotosu. - Inaczej bym wam nie pomogła. Podążajcie dalej tą samą drogą. Tunel zaprowadzi was z powrotem do oceanu. Powinniście poruszać się szybko, ponieważ w tym świecie żyją prastare istoty, a one nie lubią intruzów.

- O tym biały smok nam nie powiedział - rzuciłam akurat w chwili, kiedy Kishan pojawił się przy fontannie.

- Tak. No cóż, on nie mieszka tutaj długo, a poza tym to, co niezbyt obchodzi smoka, może być śmiertelnie niebezpieczne dla ludzi. Najstraszliwsi morscy drapieżcy są dla niego jak domowi pupile. Kiedy już dotrzecie do świątyni, użyjcie klucza do otwarcia drzwi. Naszyjnik spoczywa w muszli olbrzymiej ostrygi, w mlecznej sadzawce, więc pamiętajcie, że tylko on - wskazała na Kishana - może go stamtąd wydobyć. Na tym kończy się łatwa część zadania.

- Cudownie - mruknęłam.

- A trudna część... - Syrena zatrzepotała ogonem i mruknęła cicho: - Chyba znów zamarzam. Czy byłabyś tak dobra?

Westchnęłam i uniosłam dłoń, ale nic się nie wydarzyło.

- Ona już nie ma siły. Jest wycieńczona - wyjaśnił Kishan. Ren zdjął rękawicę i zanim zdążyłam cofnąć rękę, złapał mnie za nadgarstek. Złote światło wytrysnęło z mojej dłoni i ogrzało całą fontannę. Woda zaczęła parować, a syrena zanurzyła się głębiej, wzdychając z rozkoszy.

- Coś wspaniałego. Nie macie pojęcia, ile minęło czasu, od kiedy naprawdę było mi ciepło. Dziękuję.

- Nie ma sprawy. - Opuściłam rękę, próbując niepostrzeżenie wyrwać nadgarstek z uścisku Rena. Po cichu przysunęłam się do Kishana,

który wyglądał na wstrząśniętego. Spojrzałam gniewnie na Rena, ale on tylko odwrócił wzrok. Wprawdzie trudno było powiedzieć, że zdradziłam swojego chłopaka, ale czułam się, jakbym właśnie obdarowała jego brata namiętym pocałunkiem. W tym złotym płomieniu było coś dziwnego i wyjątkowego, nad czym wolałam się nie zastanawiać.

- To nic takiego - szepnęłam.

- Och, wręcz przeciwnie - zaprotestowała syrena. - Od tysięcy lat nie widziałam, żeby dwie osoby łączyła tak silna więź.

- Co konkretnie masz na myśli? - zapytał Kishan uprzejmie, choć w jego głosie pobrzmiwała niepokojąca nuta.

- To światło. Ona sama nie potrafi sprawić, żeby było tak mocne. On jej służy jak... hm, jak drucik w żarówce. Jej energia przepływa przez niego, a on ją rozgrzewa i oddaje z powrotem. Pomiedzy nimi tworzy się coś w rodzaju próżni i to właśnie nazywam więzią. To wyjątkowe i bardzo rzadkie zjawisko. Kiedy się dotykają, nic dla nich nie istnieje. Nie widzą poza sobą świata.

Te słowa mną wstrząsnęły. Naprawdę dużo wyjaśniały. Syrena trafiła w sedno. Myliła się tylko w jednej rzeczy. Ren nie musiał mnie dotykać, żeby stworzyć tę próżnię. Czułam go - jego ciepło i siłę - przez cały czas. Wystarczyło, bym zamknęła oczy, a otaczała mnie bańka o tak mocnych ścianach, że zapominałam o wszystkim i o wszystkich. Oto, jak na mnie działał.

Łączy mnie z nim więc kosmiczna więź, pomyślałam. To ma sens. Naszym przeznaczeniem było się odnaleźć, żeby zdjąć klątwę. To wszystko. A jeśli będę unikała dotykania go, być może stanę się lepszą dziewczyną dla Kishana i w rezultacie mniej będę mnie męczyć wyrzuty sumienia. Być może nawet w końcu uda mi się zapomnieć o Panu Jak-Mu-Tam i pokochać Kishana całym sercem. Postanowiłam, że taki będzie mój cel.

W spojrzeniu Kishana mieszały się zdumienie i uraza. Prawdopodobnie źle zrozumiał emocje, które malowały się na mojej twarzy. Wzięłam go za rękę, starając się nie myśleć o tym, o czym myśleć nie chciałam.

- W takim razie - rzuciłam swobodnie - wiemy już, skąd się bierze złote światło. Oczywiście o ile wierzyć lodowej syrenie i całej tej jej żarówkowej analogii. Ciekawe, ile żarówek w życiu wymieniła. - Roześmiałam się, ale nikt mi nie zawtórował. Odchrząknęłam i jękając się nieco, mówiłam dalej: - Trzeba przyznać, że to światło bywa bardzo przydatne. Nie tak dawno ocaliło ci życie, Kishanie.

Ścisnęłam go za rękę, dając mu w ten sposób sygnał, że porozmawiamy później, i poprosiłam Kaeliore, żeby mówiła dalej. W końcu miała udzielić nam wskazówek. Posłałam jej również ostrzegawcze spojrzenie, żeby przypadkiem nic już więcej nie wypaplała.

- Ach, tak... Na czym to ja skończyłam?

- Na trudnej części zadania - podsunął Ren.

- Rzeczywiście. To nie dostanie się do świątyni będzie trudne, lecz wydostanie się z niej. Naszyjnik pomoże wam w ucieczce. Po prostu zapytajcie go o drogę na powierzchnię. On steruje wodą tak samo jak wasza chusta niemi. Ale wokół siódmej świątyni czai się groźny drapieżnik, który nie je, nie poluje i nie śpi. Jego jedynym zadaniem jest powstrzymać was przed tym, co chcecie zrobić.

- Czy ten drapieżnik przebije się przez ścianę tunelu?

- Nie będzie musiał. Nie wróćcie przez tunel.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ w chwili, gdy przekroczycie próg siódmej świątyni, tunele się roztopią, aby zapobiec ucieczce ewentualnych złodziei. Jedyna droga na powierzchnię będzie wiodła przez otchłań oceanu.

- Ale przecież ciśnienie nas zabije!

- Nie jeśli będziecie mieli ze sobą naszyjnik. A jednak nadal będzie to niebezpieczna podróż. Musicie to zrozumieć, zanim dokonacie wyboru. Jeśli nie chcecie ryzykować, wciąż możecie zawrócić.

Obaj bracia spojrzeli na mnie. Przygryzłam wargę.

- Idziemy dalej. Za daleko zaszliśmy.

- Świetnie. Zanim odejdziecie, mam dla ciebie prezent, Znalazco Klucza. Możesz napełnić swoją flaszkę wodą z mojej fontanny - zezwoliła łaskawie.

- Moją flaszkę? - zapytał Kishan.

- Tak. Flaszkę. Naczynie. Nie masz przy sobie naczynia? Powinieneś być je dostać od Durgi.

- Od Durgi?

- Tak, tak.

- Naczynie od Durgi? Chodzi o kamandal! - zakrzyknęłam z ożywieniem. - Masz go przy sobie?

Kishan pociągnął za rzemyk na szyi i wydobył spod koszuli naszyjnik w kształcie muszli.

- O to ci chodzi? Ale on nie ma korka.

- To bez znaczenia - odparła Kaeliora. - Wystarczy, że zanurzysz go w fontannie. Niepotrzebny ci korek. Dopóki nie zapragniesz użyć naczynia, ze środka nie wypłynie ani jedna kropla.

Kishan podstawił konchę pod mleczny strumień.

- Co ja mam z tym zrobić? Zabić kogoś? Syrena wybuchnęła radosnym śmiechem.

- Nie. Właściwości wody zmieniają się, gdy opuścicie to miejsce. Nie będzie już szkodliwa. Nektaru nieśmiertelności należy użyć tylko wtedy, gdy nie będzie innego wyjścia. Zaufaj swojemu instynktowi. Jeśli użyjesz tej wody nieroztropnie, zmienisz przeznaczenie. Człowiek mądry widzi ścieżkę, którą wszyscy muszą przejść, i pochwała wolną wolę innych, nawet jeśli sprawia mu to ból.

Kishan skinął głową i schował kamandal pod koszulę.

- Jeśli chcecie kontynuować waszą podróż, powinniście wyruszyć niezwłocznie.

Kiedy Ren i Kishan szykowali sanie, syrena wezwała mnie do siebie. Wcisnęła mi do ręki oderwany od wieńca kwiatek lotosu.

- Szczęściara z ciebie - powiedziała. - Miłość może pokonać wiele przeciwności. To skarb, wart więcej niż te wszystkie cuda. Najpotężniejsza magia we wszechświecie. Nie pozwól, żeby ci się wymknęła. Trzymaj się jej. Mocno.

Pokiwałam głową i poszłam zaprząć tygrysy do sań. Kiedy już usiadłam i zapięłam pas, odwróciłam się, żeby ostatni raz spojrzeć na syrenę. Pluskała się radośnie w swojej fontannie. Pogłaskałam Fanindrę, zamocowałam solidniej jedną z toreb i ruszyliśmy w drogę.

Kiedy chłopcy okrążali fontannę, wydałam z siebie zduszony okrzyk. Syrena wraz z całą fontanną była już zamarznęta. Mleczne krople wisiały nieruchomo w powietrzu, tam gdzie wytrysnęły z pysków skutych lodem ryb. Kaeliora tkwiła w bezruchu z głową pochyloną nad kwiatkiem *lei* i zastygłym uśmiechem. Chłopcy puścili się biegiem, a ja zwróciłam wzrok przed siebie, na majaczącą przed nami drogę.

Po krótkim czasie znów wjechaliśmy w lodowy tunel prowadzący przez ocean. Nagle przeraziła mnie otaczająca nas ze wszystkich stron czarna otchłań. Budzące grozę neonowe ryby podpływały do ścian, żeby nam się przyjrzeć. Na szczęście, zaspokoiwszy ciekawość, odpływały. Nie były wystarczająco duże, żeby przebić lód. Nie minęło jednak wiele czasu, gdy zainteresowało się nami coś większego.

Na początku dostrzegłam tylko cień. Myślałam, że to złudzenie, ale kiedy wychyliłam się z sań, zobaczyłam przyglądające mi się ogromne oko. Krzyknęłam, a tygrysy zahamowały z poślizgiem. To z jakiegoś powodu pobudziło stwora do działania: trącił pyskiem tunel od dołu. Sanie wyskoczyły w powietrze i z hukiem spadły na lodową ścieżkę, sprawiając, że na chwilę zaparło mi dech w piersiach. Kishan i Ren runęli na ziemię w płątanie łap i ogonów, a sanie przechyliły się i przewróciły na ścianę. Odepchnęłam się rękami i wyprostowałam nas, a tymczasem chłopcy gramolili się na nogi. Stworzenie podpłynęło z prawej strony i otarło się o lód łuskowatym bokiem. Polecieliśmy w przeciwną stronę, a na ścianie pojawiło się długie pęknięcie. Ren i Kishan ruszyli biegiem. Stwór rzucił się w pościg. Obserwowałam go z pędzących sań i co jakiś czas wykrzykiwałam do Rena i Kishana, gdzie się znajduje, żeby mogli przygotować się na kolejne uderzenie.

Wzdłuż ścian pojawiało się coraz więcej pęknięć. Wiedziałam, że jeszcze chwila, a ocean wtargnie do tunelu i zginiemy. Jedyne, co mogliśmy zrobić, to uciekać ile sił.

Tygrysy przyspieszyły, ale potwór i tak bez problemu nas wyprzedził. W pewnej chwili zniknął mi z oczu. Odetchnęłam z ulgą, ale w tym momencie zerknęłam w prawo i dostrzegłam ogromny kształt, pędzący na nas z zastraszającą prędkością. Stwór wyglądał jak prehistoryczny krokodyl. Mknął prosto na nas, z szeroko rozwartą paszczą. Wyglądał, jakby chciał przegryźć tunel na pół!

Wrzasnęłam, zamknęłam oczy i zasłoniłam rękami głowę. Po chwili stwór uderzył w ścianę i poczułam gwałtowny wstrząs. Kishan i Ren zahamowali i wbili pazury w lód. Na pewno tak jak ja zastanawiali się, czy nie mądrzej byłoby zawrócić.

Kiedy czekaliśmy, aż ustanie wstrząs, spojrzałam głęboko w straszną paszczę bestii. Jedyne, co nas ratowało, były ściany tunelu. Trzy-dziesięciometrowe zęby stwora wbiły się w lód z przeraźliwym chrzęstem. Przez szczeliny zaczęła się sączyć woda. Kishan szturchnął Rena i bracia znów puścili się biegiem.

Potwór zarzucił łbem i ryknął z frustracji, dostrzegłszy, że mu umykamy. Lodowy sufit stopniowo pękał, kiedy zwierz obijał się o niego, próbując nas złapać. Hałas szybko zwrócił uwagę innego potwora - węgorza o długim ogonie z płetwą na końcu. Tym właśnie ogonem stwór owinał tunel i zaczął go ścisnąć. Usłyszałam kilka trzasków i woda zaczęła się sączyć do środka, zalewając ściany i sprawiając, że lód stał

się jeszcze bardziej śliski. Tygrysy wpadły w poślizg. Musiały zwolnić i z każdym krokiem wczepiać się pazurami w podłoże.

Tunelem znów zatrzęsło, kiedy krokodyl ryknął i zaczął walczyć z węgorzem o zdobycz - czyli o nas. Węgorz ugryzł krokodyla w ogon, podczas gdy ten grzmotnął nim o tunel i przygwoździł przeciwnika do lodowej ściany.

Lód zatrzeszczał, a potwory oddaliły się w kłębowisku płetw. Tygrysy skorzystały z okazji i pędem ruszyły przed siebie. Minąwszy kolejny zakręt, dostrześliśmy skalisty występ, a w dali - złoty błysk. Siódma świątynia! Byliśmy już blisko. Przez lodową ścianę dojrzałam zarys budowli. Mknęliśmy w stronę kamiennej góry, która wyrastała z dna morza. W jej zboczu wyrzeźbione były wysokie kolumny i gładkie ciemne płyty, które wyglądały jak szyby, choć wiedziałam, że tutejsze ciśnienie wysadziłoby szkło. Tunel prowadził prosto do złotych wrót.

Tygrysy podwoiły prędkość, ale pierwszy z potworów wrócił, brutalnie waląc łbem o ścianę. Lód popękał i woda zaczęła tryskać przez szczeliny. Zadrzałam, kiedy mroźne strumyki zaczęły przenikać grubą warstwę zimowych ubrań. Lodowata woda chlusnęła mi na twarz i włosy, które natychmiast zamarzły, i zapało mi oddech. Strumyk wody płynął po podłożu, sprawiając, że stało się jeszcze bardziej śliskie, i nawet tygrysie pazury przestały wystarczać. Ren i Kishan robili jednak, co mogli, wiedząc, że nasze szanse maleją. Zimny strach wkradł się do mojego brzucha i ostrymi soplami rozprzestrzenił się po ciele.

Przy kolejnym uderzeniu dostrzegłam straszliwe szpony, które wryły się w ścianę tunelu. Zasypał nas deszcz lodowych drzazg, wielkich jak włócznie. Fragment ściany pękł i odpadł, a fala wody wtargnęła do środka i porwała sanie, które przeokoziółkowały do przodu. Byliśmy zaledwie kilka metrów od wrót świątyni. Bestia znów wbiła zębiska w ścianę, w której pojawiła się straszliwa szczelina jak w pękającym lodowcu. Wyswobodziłam się z zabezpieczeń i wypięłam Rena z zaprzęgu. Natychmiast zmienił się w człowieka i zajął się bratem.

- Biegnij, Kelsey! Otwórz drzwi!

Brnęłam przez zalany tunel tak szybko, jak mogłam, ale ciężkie, przesiąknięte wodą ubrania krępowały mi ruchy. Woda sięgała mi już do pasa. Z trudem łapałam powietrze - szok zderzenia z lodowatą wodą był obezwładniający. Płuca mi zeszywniały i odmawiały posłuszeństwa. Ukłucia bólu rozprzestrzeniały się po całym moim ciele, po czym gasły, zmieniając się w drętwotę. Ren i Kishan byli tuż za mną. Krokodyl znów zaryczał

i niepowstrzymana fala mroźnej wody wbiła mnie w złote drzwi. Drżącą ręką o zeszywniałych, zimnych palcach wyciągnęłam z kieszeni klucz. Dziurka była pod wodą, a moja panika i zaburzenia obrazu spowodowane wodą sprawiły, że nie mogłam trafić do zamka.

Nagle poczułam czyjeś dłonie, które pokierowały moim ruchem i wsunęły klucz w otwór. Kiedy go przekręciliśmy, potężna fala popchnęła nas do wnętrza siódmej świątyni. Wylądowałam obok naszych toreb, które bracia zdążyli wrzucić do środka, i podniosłam się z trudem. Tymczasem Ren i Kishan rzucili się na drzwi, żeby odciąć drogę potężnej fali wody. Sięgnęłam po Fanindrę i przytuliłam ją do piersi. Wdzięczna, że Ren zadbał o to, by ona i bagaże znalazły się bezpiecznie w świątyni, pogłaskałam jej złote sploty i wyszeptalam najlepsze przeprosiny, na jakie mnie było stać. Braciom udało się jakoś zamknąć drzwi na klucz i, zdyszani, osunęli się na podłogę. Usiadłam między nimi.

Oparłszy głowę o ramię Kishana, powiedziałam:

- Udało nam się. Jesteśmy w siódmej świątyni.

Na początku nie docierało do mnie nic poza naszymi ciężkimi oddechami. Potem zaczęłam się trząść. Wstaliśmy i postanowiliśmy najpierw się przebrać w ciepłe rzeczy, zjeść coś i się przespać. Ren i Kishan wyczerpali całą swoją energię. Przypomniały mi się słowa dawnego tresera Rena, pana Davisa. Mówił, że duże koty przesypiają większość dnia i szybko zużywają nagromadzone siły. Teraz bracia mieli za sobą długi bieg, a Kishan na dodatek musiał pływać jak niedźwiedź polarny. Wiedziałam, że są wykończeni.

Rozejrzeliśmy się po świątyni w poszukiwaniu miejsca na odpoczynek i stwierdziliśmy, że jest mniejsza niż podwodne pałace smoków. Nie było tu zimno jak w komnatach Yinbailónga, lecz ciepło i ciemno. Osuszyłam się w pośpiechu i rozbiłam namiot, a chustę poprosiłam o ciepłe ubrania. Każde z nas wyczarowało sobie własną kolację. Kishan zjadł trzy pizze. Ja wybrałam bułki z sosem, smażone ziemniaki i jajka. Ren zamówił nadziewany makaron muszelki, paluszki chlebowe i sałatkę - pierwsze danie, jakie dla niego przygotowałam. Kiedy popatrzyłam na niego znacząco, uniósł brew i rzucił mi spojrzenie mówiące: i co mi zrobisz? Uznałam, że najlepszym wyjściem będzie ignorowanie go, odwróciłam się więc i przysunęłam do Kishana, który pochłaniał już drugą pizzę.

- Chcesz kawałek? - zapytał.

- Nie, dzięki. Mam pełny talerz.

Zapadło niezręczne milczenie. Po kolacji ułożyliśmy się do snu. Popijając gorącą czekoladę, zastanawiałam się, jak poradzę sobie ze spaniem tak blisko Rena-mężczyzny. Kishan najwyraźniej nie miał z tym problemu. Wlazł do śpiwora i natychmiast zaczął chrapać. Ren odwrócił się do mnie i zapytał:

- Idziesz?

- Jeszcze minutę.

Przez chwilę przyglądał mi się bacznie, a potem zniknął w namiocie. W końcu nie mogłam już tego odkładać. Zajrzałam do środka i westchnęłam na widok ostentacyjnie pustego miejsca między Renem a Kishanem. Z nadzieją, że ich nie obudzę, wzięłam po cichu swój śpiwór i ułożyłam go po drugiej stronie Kishana. Była tam tylko maleńka przestrzeń, więc poprosiłam chustę, żeby poszerzyła namiot, a potem wlazłam do śpiwora i odwróciłam się twarzą do ściany namiotu.

- Nie bój się, nie rzucę się na ciebie, kiedy będziesz spała - powiedział cicho Ren.

- Między wami jest mi za gorąco - skłamałam.

- To mogłaś się zamienić ze mną miejscami.

- Nie chcę, żeby Kishan coś sobie pomyślał. Usłyszałam głębokie westchnienie.

- Dobranoc, Kelsey.

- Dobranoc.

Jeszcze przez kilka godzin wpatrywałam się w ścianę namiotu szeroko otwartymi oczami i choć Ren się nie odzywał, podejrzewałam, że i on nie wyśpi się zbyt długo tej nocy.

Kiedy się obudziliśmy, a w moim przypadku - kiedy postanowiłam ruszyć się z miejsca - spakowaliśmy rzeczy i ruszyliśmy zwiedzać siódmą świątynię. Nadal było ciemno, a oczy Fanindry rozświetlały tylko najbliższe otoczenie. Znaleźliśmy komnaty pełne skarbów. W każdej z nich na podłogach i półkach zalegały złoto, klejnoty i cenne statuetki.

W pewnej chwili weszliśmy do ogromnej, sklepionej sali, w której każdy dźwięk roznosił się echem. Usłyszałam szum wodospadu i poczułam zapach oceanu. Domyśliłam się, że bracia też coś wyczuli, ponieważ

w tym samym momencie obaj stanęli przede mną. Powoli i ostrożnie posuwając się do przodu, zbliżyliśmy się do dużej misy pełnej piasku. Na stoliku obok leżały pudełka, pełne długich, cienkich patyczków.

- Co to? - spytałam.

Ren przyjrzał się jednemu z pręcików.

- To kadzidła. Używa się ich w świątyniach.

Sięgnęłam po kilka i wetknęłam je w piasek, naśladując Rena, a potem skierowałam dłoń w ich stronę i je zapaliłam. W powietrze uniósł się delikatny dym o zapachu sosnowych igieł. Kishan otworzył pudełko pełne czerwonych kadzideł i wypełnił nimi misę. Kiedy je podpaliłam, poczułam słodką woń kwiatów. Nagle zauważyliśmy, że w sali robi się jaśniej. Świątynia była piękna! Dopiero teraz mogliśmy w pełni docenić jej splendor. Sala, w której się znajdowaliśmy, była tak wielka, że swobodnie pomieściłaby kilkaset osób. Wysokie na trzy piętra złote kolumny podpierały malowane sklepienie. Z łukowatych okien o grubych szybach rozciągał się taki widok, że każde z nich wyglądało jak niezwykle akwarium. Sufit oraz pokryte freskami w ramach i zdobione misternymi reliefami ściany były czerwone, malowane w zionące ogniem smoki.

Podłogę pokrywały lśniące czarne kafle. Woda spływała z małej fontanny do wielkiej sadzawki, która zajmowała większą część sali. Woda była biała i nieprzejrzysta, tak jak w jaskini syreny. Pomyślałam, że pod żadnym pozorem nie wolno mi jej dotknąć. Wraz z Kishanem podeszliśmy do Rena, który podziwiał jeden z obramowanych fresków.

- Zobaczcie. Naszyjnik. Widzicie? Leży wśród ostryg - rzucił Ren, podekscytowany widokiem malowidła przedstawiającego naszyjnik Durgi, otoczony setkami muszli.

- Hmm... No tak, ale w tej wodzie nic nie widać. Jest zbyt mętna. Jak niby Kishan ma go znaleźć? Poza tym pomyśl, co jeszcze może się tam czaić.

- Jeśli wierzyć obrazowi, to nic. Tylko ławica ostryg. Będzie musiał otworzyć wszystkie po kolei, żeby znaleźć naszyjnik - powiedział Ren i klepiąc brata po ramieniu, dodał: - Cieszę się, że to ty wypiełeś some, a nie ja.

- Dzięki. No dobrze, nie ma na co czekać. - Kishan ściągnął koszulę i dwoma kopnięciami pozbył się butów.

Odwróciłam się, żeby jeszcze raz spojrzeć na fresk, i poczułam, jak Kishan obejmuje mnie od tyłu.

- Chcesz ze mną popływać, moja piękna?

- Ta woda by ją zabiła - powiedział Ren oschle.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie, odwróciłam się, uściskałam nagiego od pasa w górę Kishana i uśmiechnęłam się.

- Może później. - Poklepałam jego tors i przesunęłam dłoń w dół, do pasa. Szturchnęłam jego imponująco wyrzeźbiony brzuch i zażartowałam: - Wydaje mi się, że powinieneś więcej ćwiczyć. Na starość to i owo zaczyna obwisać.

- Gdzie? - dopytywał Kishan, szczypiąc się po brzuchu. Roześmiałam się i uspokoiłam go:

- Żartuję. Wyrzeźbiłeś prawdziwy kaloryfer. Mam szczęście, że nie ma tu innych dziewczyn. Mdląłyby u twoich stóp.

Kishan uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Wystarczy mi, że jedna mdleje. Facet przecież musi być silny, żeby móc wybawić swoją księżniczkę z opresji, prawda?

Ren zmarszczył brwi i ostrym tonem zapytał:

- Czego użyjesz zamiast noża?

- Ćakramu. Ale wy musicie czymś podważyć muszle.

- My coś wymyślimy. - Ren wymierzył bratu nie do końca przyjacielskiego kuksańca, popychając go w stronę sadzawki. Kishan ścisnął moją dłoń, a potem ostrożnie opuścił się do wody. Kilka sekund później usłyszeliśmy mokry stukot, kiedy pierwsza muszla, wielkości naleśnika, wypadła na twardą posadzkę. Zostawiłam Rena, który zastanawiał się, czym ją podważyć, i przeszłam się wzdłuż brzegu.

Fontanna była piękna. Mleczna woda spływała po czarnych kafelkach do sadzawki poniżej. Na szczyt tego miniwodospadu prowadziły stopnie. Wspięłam się na górę, gdzie odkryłam przestronną, półokrągłą kamienną wnękę, a w niej drugą fontannę i jakieś marmurowe posągi.

Spojrzałam na Rena, który właśnie kazał Kishanowi wyrzucać na brzeg kolejne muszle. Otwierał je trójzębem. Nie miałam żadnego narzędzia, więc uznałam, że skoro i tak nie mogę mu pomóc, przyjrzę się bliżej posągom.

Figury były wyrzeźbione z marmuru i odlane ze złota, a przedstawiały trzy postacie: dwóch mężczyzn i kobietę. Kobieta obejmowała jednego z mężczyzn ramieniem, a on podawał jej naszyjnik z pereł. Drugi mężczyzna spoglądał na nich z zazdrością.

- Ren? Chyba znalazłam Parwati i Śiwę! I Indra też tu jest!

- Zaraz przyjdę zobaczyć! - odrzyknął Ren.

Było jeszcze coś, co dostrzegłam dopiero po chwili. Jedna ręka In-dry była groźnie zaciśnięta w pięść, ale druga wskazywała jakieś miejsce za fontanną, przy której stali Parwati i Siwa. Może to coś znaczy, pomyślałam. Może tam jest jeszcze jeden posąg. Zajrzałam za fontannę i poszłam wzdłuż łukowatej ściany, aż natrafiłam na coś, co sprawiło, że wydałam z siebie stłumiony okrzyk przerażenia. Na podłodze leżał olbrzymi rekin.

- Niemożliwe - wyszeptałam.

Szpiczasty nos rekina wystawał do góry, a pysk był szeroko otwarty. Choć potwór był zrobiony z marmuru, zadrżałam, wyobrażając sobie, jak mnie atakuje. Z tą ogromną paszczą dałby radę smokowi, a co dopiero takiej wątłej osobce jak ja. Oslupiała, wyciągnęłam palec, żeby dotknąć ostrego, ząbkowanego kła, ale w ostatniej chwili się cofnęłam.

- To niemożliwe - powtórzyłam, mamrocząc pod nosem. - Nigdy nie widziałam takiego wielkiego rekina. Może to jakiś prehistoryczny gatunek.

Odchrząknęłam.

- Ren!? - zawołałam, lecz nie było odpowiedzi. - Ren!? - krzyknęłam trochę głośniej. - Czy możesz tu przyjść? Proszę!

- Poczekaj chwilę, Kelsey. Prawie mi się udało ją otworzyć. Powoli oddaliłam się od koszmarnego stworzenia, aż wpadłam na

alabastrową barierkę. Zamarłam bez ruchu i zagapiłam się na tego potwora, który przerażał mnie bardziej niż cokolwiek innego. W porównaniu z nim *kappa* były jak łagodne kocięta. Ptaki stymfalijskie? Kanarki! Zaczęłam się trząść, nagle owładnięta falą strachu, która sprawiła, że widziałam wszystko jak przez mgłę i na całym świecie liczyła się tylko ta straszna bestia, od której nie mogłam odwrócić wzroku.

Potrząsnęłam głową, a z moich ust zaczęły się dobywać cichutkie, piskliwe jęki. Potykając się, zbiegłam po schodach, a znalazłszy się pod fontanną, znów znieruchomiałam. W głowie dźwięczało mi tylko jedno słowo: nie. Powtarzałam je w myślach: nie, nie, nie, nie - i nie zdawałam sobie sprawy, że zaczęłam je wypowiadać, aż odbiło się echem w innym głosie.

Ren wyrósł przede mną niespodziewanie, objął mnie i przytulił. Lekko masując mój kark, zapytał:

- Nie... Jakie: „nie”? O co chodzi, Kelsey?

- To niemożliwe - wyszeptałam beznamietnie w jego koszulę. Gdzieś na peryferiach mózgu usłyszałam Kishana, który wołał:

- Hej! Gdzie wy jesteście? Wszystko muszę robić sam. - Doszedł też do mnie klekot otwieranych muszli. Ponieważ wiedziałam, że nic mu nie grozi, znów wcisnęłam nos w koszulę Rena.

- Wszystko jest w porządku - uspokajał mnie. - Chodź, popatrzymy razem. Będę przy tobie.

Odsunął się i wziął mnie za rękę. Chwyciłam się go kurczowo obydwoma dłońmi i przywarłam do jego boku. Ren musnął wargami moją skroń, a potem ruszyliśmy po schodach w górę. Kiedy zobaczyłam pierwszy posąg, znowu zaczęłam się trząść.

Ren przystanął i przyjrzał się postaciom.

- Nie rozumiem. O co chodzi, *strimani*⁷.

Podniosłam trzęsącą się dłoń i wskazałam w tę samą stronę co Indra.

- To... - Głos mi zadrżał. - On jest za wielki.

Ponieważ Ren zrozumiał, że nie zrobię już ani kroku dalej, puścił moją rękę i ruszył wzdłuż łuku ściany. Podeszedł do bestii, ukląkł i przyjrzał się ogromnej głowie.

Skrzywiłam się na myśl o tym, że w porównaniu z rekinem Ren wygląda jak pyszny ptyś obłany czekoladą. Na pewno bardzo by potworowi smakował, taka przekąska mogłaby mu się wręcz wydać lekką dekadencją. A jednak nadal pozostałaby tylko przekąską. A ja? Rekin schrupałby mnie jak łydżkę selera, zresztą nie najsmaczniejszą. Mogłabym od razu wysmarować się sosem majonezowym, żeby mnie nie musiał wypluwać. Kishan być może stanowiłby nieco konkretniej sze danie. Taquito albo sajgonkę. Ale nawet gdyby rekin pożarł całą naszą trójkę, na pewno by się nie najadł, taki był ogromny.

Ren wrócił do mnie, popatrzył na posągi, a potem powiedział:

- Wszystko będzie dobrze, Kelsey. Nie bój się.

- Jak mam się nie bać? To olbrzymi rekin!

- Tak, ale...

- Ren! Białe żarłaczki mają się do niego tak, jak kapucynki do King Konga!

- Wiem, ale...

Przerwał mu zirytowany głos Kishana, dobiegający z dołu:

- Gdzie jesteście?

Podeszłam do barierki i pomachałam do niego.

- Tutaj. Zaraz zejdziemy.

- W porządku - odpowiedział, lekko naburmuszony, i wrócił do otwierania muszli, a ja zwróciłam się z powrotem do Rena.

- Jakie: ale? Nie rozumiesz? To jest drapieżnik, który nie je ani nie śpi, to o nim mówiła syrena. Jego jedynym celem jest przeszkodzenie nam w dotarciu na powierzchnię!

- Nie wiemy, czy to właśnie o tym stworzeniu mówiła Kaeliora.

- Ja jakoś nie mam zbyt dużych wątpliwości!

- Bo przemawia przez ciebie strach. Wiem, że się boisz, ale nie ma co panikować na zapas.

- Nie chcę zostać pożarta przez rekina - chlipnęłam cicho. Ren mnie przytulił, uśmiechnął się i odparł:

- Nie pamiętasz chyba, że dużo bardziej ci grozi pożarcie przez tygrysa.

Pokiwałam słabo głową i pociągnęłam nosem, na który kapnęła łza. Ren pocałował mnie w czoło i przycisnął dłonie do moich policzków.

- Wszystko będzie dobrze. Obiecuję. W porządku?

- W porządku - powiedziałam cicho.

Lekko musnął kciukami moje policzki. Odsunęłam się nagle, zdenerwowana, zanim zdążył posunąć się za daleko, i podeszłam do posągu Parwati. Ren obserwował mnie w milczeniu, nie ruszając się z miejsca.

Biedna Parwati, pomyślałam. Musiałaś wybrać pomiędzy dwoma mężczyznami, którzy ryzykowali dla ciebie życie. Musiałaś się martwić i zastanawiać, czy którykolwiek z nich przetrwa spotkanie z potworem. Otarłam łzę z policzka i dotknęłam marmurowej dłoni. Posąg załśnił i zniknął.

- Ren!

- Widziałem!

Posągi Indry i Śiwy również zamigotały i zniknęły, a co gorsza, po chwili to samo stało się z rekinem. Wrzasnęłam z przerażenia. W tym momencie doszedł nas z dołu triumfalny okrzyk Kishana:

- Hej! Znalazłem go! Mam naszyjnik!

WYNURZENIE

- Ej! Co się dzieje!?! - zawołał Kishan.

Po tym jak zniknęły posągi, opadła na nas migocząca chmura. Kiedy się rozpierzchnęła, Ren i ja mieliśmy na sobie nowe stroje. Gdy spojrzałam na niego, opadła mi szczęka. Wyglądał jak hinduski bóg.

Jedynie, w co był ubrany, to białe wiązane w pasie *dhoti*, które sięgało mu kolan. Poza tym miał na sobie złotą tiarę, złote bransolety na ramionach, nadgarstkach i kostkach i misterny złoty naszyjnik. Jego muskularne brązowe ciało lśniło.

- Czy ty... - Przełknęłam ciężko ślinę. - Czy to... oliwa? - Wpatrywałam się z niedowierzaniem w jego szeroki tors. Ren nie odpowiadał, tylko gapił się na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

- Co? O co chodzi? - pytałam nerwowo.

- Jesteś... najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziałem.

- Co? - Spojrzałam na swój kostium i ostrożnie dotknęłam grubego złotego paska, który miałam zapięty w talii. - Poczekaj chwilę.

Podeszłam do ciemnego okna z nadzieją, że uda mi się zobaczyć w nim własne odbicie.

- Hmm. - Rzeczywiście wyglądałam jak bogini. Z moich bioder aż do podłogi spływała ciężka, haftowana biała spódnica. Włosy miałam misternie zaplecione i upięte w kok na karku; tu i ówdzie luźne pukle laskotały moją odsłoniętą skórę. Obcisłą, wyszywaną koralikami bluzkę przysłaniała chusta *dupatta*, która spływała w dół obfitymi fałdami. Ozdobny złoty pas ciasno obejmował mnie w talii i opadał na biodra, podkreślając ich krągłość. Ja również miałam na sobie złotą biżuterię - lśniąca tiarę, długie łańcuszki, ciężkie kolczyki oraz bransoletki na nadgarstkach i kostkach. Chociaż przezroczysta biała *dupatta* zakrywała mnie z tyłu i z przodu, znajdującą się pod nią bluzeczka była bardzo

kusa. Kiedy się poruszałam, czułam w talii i na plecach chłodny dotyk jedwabnej chusty. Skrzyżowałam ramiona, bezskutecznie usiłując zasłonić nagą skórę.

Poczułam się jeszcze bardziej niezręcznie, kiedy, odwróciwszy się z powrotem do Rena, dostrzegłam, że nadal mi się intensywnie przygląda. Ku mojemu oszołomieniu ukląkł na jedno kolano, wziął mnie za rękę i przyłożył ją sobie do czoła.

- Ee... Ren? - wyjąkałam nerwowo. - Co robisz?

- Klękam przed boginią.

- Nie jestem boginią.

- Owszem, jesteś. Boginią, księżniczką, królową. Jako żołnierz ofiarowuję ci swoją służbę. Jako księżę obiecuję wszelkie dary. Jako mężczyzna pragnę siedzieć u twych stóp i cię wielbić. Zrobię wszystko, o co poprosisz.

- Podniósł wzrok i złapał moją dłoń w obie ręce.

- *Sundari radzkumari*, moje serce bije szybciej, kiedy widzę cię w stroju księżniczki z mojej epoki. Gdybym cię wtedy spotkał, gdybyś odwiedziła mój pałac, natychmiast padłbym ci do stóp i błagał, żebyś mnie już nigdy nie opuszczała.

Zarumieniłam się i odparłam:

- Chyba trochę przesadzasz.

Ren uśmiechnął się w sposób, który każdą dziewczynę zbilby z nóg, i powiedział:

- Twoja skromność czyni cię jeszcze bardziej zachwycającą. Jesteś cudowną kobietą, Kelsey.

Przestałam się kulić pod jego spojrzeniem i przyjrzałam się jego minie. Ren nie żartował. Kto by pomyślał, że kiedyś jakiś facet padnie przede mną na kolana. Uśmiechnęłam się mimowolnie i odgarnęłam mu włosy z twarzy. Ren odwrócił głowę, pocałował wewnątrz mojej dłoni, a potem przycisnął ją do ust.

Kishan podszedł do nas i popatrzył na brata z wściekłością.

- Ostatnio ci pobłążam, bo straciłeś pamięć i tak dalej, ale czy mógłbyś łaskawie odsunąć się od mojej dziewczyny i wyjaśnić mi, co tu się dzieje? Czemu jesteście tak ubrani?

Ren ustąpił miejsca Kishanowi, ale ten zatrzymał się w pół kroku.

- Jesteś śliczna! - zawołał.

- „Śliczna” to takie prostackie słowo - zaprotestował cicho Ren. - Ona jest... boska, zjawiskowa, anielska...

Uniosłam dłoń.

- Dobrze, dobrze. Okej, czy moglibyście przestać się na mnie gapić? Czuję się niezręcznie.

- Niezręcznie? - powtórzył Ren z niedowierzaniem. - Czemu?

- Bo nie lubię pokazywać tyle ciała. Czy moglibyśmy już skupić się na czym innym? - spytałam tonem zupełnie nieprzystającym do bogini, dzięki czemu bracia wrócili do rzeczywistości.

Obaj zamrugali i Ren niechętnie zaczął opowiadać bratu, co widzieliśmy. Od czasu do czasu łapałam ich na tym, że to jeden, to drugi przerywał rozmowę i przyglądał się mojemu odsłoniętemu brzuchowi albo ramionom. Za każdym razem cichy pomruk brata przywoływał patrzącego do porządku.

Strój Kishana również się zmienił. Księżę był ubrany w opaskę na biodra, na szyi miał kilka sznurów koralików, a na ramionach - bransolety. Połowa jego włosów była spięta w koczek ozdobiony klejnotami, a druga połowa opadała w dół, ku szerokim barkom. W talii miał zawiązany sznur, z którego zwisał róg. Złote kółka w jego uszach brzęczały, kiedy poruszał głową, a na czole miał wymalowane trzecie oko.

Nagle coś mi przyszło do głowy.

- Poczekajcie chwilę!

Chłopcy przerwali rozmowę w pół zdania, a ja obeszłam ich dookoła, bacznie przyglądając się ich kostiumom.

- Te stroje nie są przypadkowe - oświadczyłam. - Jesteśmy nimi! Ja jestem Parwati.

Bracia spojrzeli na mnie. Kishan wzruszył ramionami, a Ren przyjrzał mi się uważnie.

- Rzeczywiście. Masz na sobie jej ubranie.

- W takim razie to należy do ciebie. - Kishan uśmiechnął się i podał mi naszyjnik.

To jest to, pomyślałam. Tego szukaliśmy. Naszyjnik z czarnych pereł bogini Durgi. Ponieważ tkwiłam w miejscu jak wmurowana i gapiłam się na cudowny przedmiot, Kishan stanął za mną i zapiął mi go na szyi. Naszyjnik składał się z małych brylancików, osadzonych w nachodzących na siebie srebrnych półksiężycach. Z czubka każdego półksiężycyca zwisała lśniąca czarna perła wielkości mojego kciuka. Naszyjnik ozdobiony był wisiosem z czarnych i białych pereł w kształcie kwiatu lotosu. Czując na szyi jego ciężar, delikatnie dotknęłam palcem kwiatu.

Kishan musnął ustami wrażliwe miejsce za moim uchem i szepnął:

- Pasuje ci.

Usłyszałam równocześnie ciche pstryknięcie zapinki i krzyk Kishana:

- Zaczekaj!

Natychmiast wessał mnie tunel powietrzny i wyleciałam w białą przestrzeń. Amulet palił mnie w szyję. Przez chwilę nie wiedziałam, co się dzieje, ale szybko się rozluźniłam i patrzyłam na serię zamazanych scen, które stawały mi przed oczami.

Najpierw znalazłam się na pokładzie Deschen, gdzie pan Kadam i Nilima studiowali jakieś mapy. Nie widzieli mnie ani nie słyszeli, choć przez kilka minut starałam się zwrócić na siebie ich uwagę. Potem cała wizja rozpadła się na kawałki i przeniosłam się na inny statek, gdzie dostrzegłam coś, co wyglądało jak duch pana Kadama. Kilka trójkątnych płetw przecięło wodę i zniknęło pod powierzchnią. Wielki sześciometrowy biały żarłacz wystawił łeb spomiędzy fal i z okropnym odgłosem kłapnął potężnymi zębami. Zobaczyłam Lokesha w otoczeniu kilku osób, który górował nad stadem straszliwych stworzeń, z ręką na zawieszonym na szyi amulecie.

Podeszłam bliżej i wydałam z siebie zduszony okrzyk przerażenia, rozpoznawszy kapitana Dixona. Prawe oko miał spuchnięte i zaciśnięte, a przez jego pierś i ramiona biegły krwawe rany. Słuchałam, jak Lokesh zadaje mu pytania, jednak szlachetny marynarz twardo odmawiał zdradzenia mu miejsca naszego pobytu - nawet kiedy czarownik wystawił go za burzę, pod którą czekały głodne rekiny.

- Być może potrzeba ci większej motywacji? - zapytał Lokesh z chłodną uprzejmością w głosie.

Machnął ręką i jakaś niewidzialna siła wypchnęła jednego z członków załogi do morza, prosto w dzikie kłębowisko wygłodzonych bestii. Krzyki nieszczęśnika szybko ucichły i zastąpiły je koszmarnie odgłosy uczyty - mlaskanie, trzask kości i plusk gładkich, torpedowatych ciał, które uganiały się za krwawymi szczątkami, kiwając ogonami i rozszarpując rzuconego im nieszczęśnika na strzępy.

Lokesh tylko się uśmiechnął.

- Ostatnia szansa, kapitanie. Czyżbyś nie dbał w ogóle o własne życie? Kapitan odparł:

- Odkąd jako dzieciak pluskałem się w wodzie, wiem, że kiedyś moje ciało spocznie na zawsze gdzieś bardzo daleko od brzegu. Moje kości będą leżeć na dnie oceanu. Bo ocean... ocean to moja żona, a te twoje rekinki to nasze dzieci. Chętnie zgine w jej ramionach. Niczego nie żałuję.

Czarnoksiężnik zmarszczył brwi i zatrzepotał palcami.

- Jak sobie życzysz.

Kolejnym machnięciem ręki posłał więźnia za burtę. Kapitan upadł po cichu, obracając się w powietrzu. Kiedy dotknął czarnej wody, fale otuliły go jak ciemny koc.

Jego ciało zatoneło bez najmniejszego plusku. Reki natychmiast zwietrzyły zdobycz. Aż mnie zatkało z przerażenia - nie mogłam z siebie wydać najcichszego dźwięku. Wkrótce płetwy zniknęły, a woda znów była czarna i martwa jak dusza mężczyzny stojącego na skraju pokładu.

Zobaczyłam, jak okrutna twarz Lokesh'a zastygła w pełnym zachwyty grymasie tuż przed tym, jak odwrócił się od swojej nieszczęsnej ofiary - i znieruchomiał. Zupełnie jakbyśmy znaleźli się poza czasem i stali się duchami w białym, nierzeczywistym świetle.

I Lokesh, i pan Kadam spojrzeli gdzieś za mnie. Odwróciłam się. Ujrzałam milczącego Rena, trzymającego na rękach moje bezwładne ciało, i Kishana, który szeptał czułe słowa i głaskał mnie po włosach.

Lokesh po raz pierwszy zwrócił się wprost do mnie:

- Ciekawe - powiedział. - Zakładam, że słyszałaś to, co przed chwilą mówiłem, tak jak ja słyszałem was. - Przyjrzał się scenie za moimi plecami. - Widzę, że zdobyłaś serca obu braci, podobnie jak moja piękna Yesubai. Jakże to... makiaweliczne z twojej strony, moja droga Kelsey.

- Nie odzywaj się do niej - zagroziło widmo pana Kadama.

- A! - Lokesh uśmiechnął się okrutnie. - Czyżby z powodu tej młodej istoty płonęło zazdrością również twoje prastare serce, przyjacielu?

Lokesh spojrział na mnie z intensywnością, jakiej jeszcze u niego nie widziałam.

- Muszę przyznać - rzekł, śmiejąc się swobodnie, choć lubieżna pożydlwość w jego oczach zdradzała jego prawdziwe intencje - że i ja jestem nią zafascynowany.

- Ona jest moją podopieczną, a zatem podopieczną domu Rajara-ma - powiedział ostrzegawczo pan Kadam. - Zabraniam ci patrzeć na nią w ten sposób. To niewinna istota, wara od niej takim jak ty.

- Morderca! - wybuchnęłam. - Zabiłeś kapitana Dixona!

- No już, spokój, moja droga. To wina twoich kochanych tygrysów. Sądziły, że jestem tak stary i naiwny, że nie odnajdę łodzi nazwanej na cześć ich matki? Głupcy. Słabi głupcy. Podobni do swojego ojca, który skrył się z rodziną w dżungli i zostawił poddanych samym sobie. Oni tak samo zostawią ciebie.

- Nigdy mnie nie zostawią. - Poczulałam na policzkach gorące łzy i zacisnęłam zęby, żeby powstrzymać szloch.

Lokesh przyjrzał mi się z namysłem.

- Pomyśl, czego moglibyśmy razem dokonać, moja mała. Z połączoną siłą amuletów mógłbym rządzić całym światem, a ty zostałabyś królową u mego boku. Pławiłabyś się w luksusach. Wystarczyłoby jedno życzenie, a wszystkie bogactwa świata byłyby twoje. Jestem przystojnym mężczyzną, i młodym.

Powietrze wokół niego zamgliło się, zamazując jego rysy.

- Na tyle młodym, żeby... spodobać się takiej kobiecie jak ty. Osłupiała, przyjrzałam się jego twarzy. Miał rację. Rzeczywiście był

młody i przystojny. Czemu wcześniej zdawał mi się starszy? Czy to jakaś sztuczka? Był szczuplejszy i miał zaczesane do tyłu włosy. Wciąż nosił pierścień na każdym palcu, ale te palce nie były już sękaty, lecz długie i smukłe, a całe ciało - mocne i silne.

- To iluzja. Nie patrz na niego, Kelsey - poprosił pan Kadam. Lokesh mówił dalej:

- Mógłbym ci dać dobre życie.

- Czego ty ode mnie chcesz? Czemu ja? - spytałam. - Jestem pewna, że mógłbyś mieć każdą kobietę, której byś zapragnął.

- Nie każda kobieta jest mnie warta. - Lokesh roześmiał się dwuznacznie, a potem przesunął wzrokiem po moim ciele, zatrzymując go na amulecie. - Jest jedna rzecz, której nawet tak potężny człowiek jak ja nie dokona w pojedynkę. Zgadniesz, co to takiego?

Kiedy uświadomiłam sobie, jaka jest odpowiedź, zapało mi dech.

- Dziecko. Tego chcesz? Dziecka?

- Tak jest. Pragnę syna. Wybrałam ciebie, bo jesteś silna i odważna. Matka Yesubai była słaba. Istniała tylko jedna kobieta, która działała na mnie tak jak ty. Niestety, nie ma jej już wśród nas.

- Deschen - wyszeptał pan Kadam z niedowierzaniem. - Ty pragnęłaś Deschen.

- Tak. Deschen była piękną, ognistą kobietą. Dałaby mi wspaniałego syna i następcę. Byłby niezwykły: wysoki i odważny jak Dhiren, bar-

czysty i silny jak Kishan, ale miałby moją mądrość, spryt i żądzę władzy. Krew z mojej krwi. Ale ty - zwrócił się do mnie czarownik - jesteś jeszcze lepszym wyborem. Jesteś nie tylko śmiała, ale również pełna mocy i pasji. Być może to dlatego, że nosisz amulet, ale nie sądzę. Jest w tobie coś wyjątkowego, coś... innego. I czy tego chcesz, czy nie, będę cię miał.

- Nie - szepnęłam. - Nie! - powtórzyłam głośno i potrząsnęłam głową.

Lokesh spojrzał na mnie spod oka.

- Być może gdybyś przyszła do mnie z własnej woli, pozwoliłbym twoim tygrysom żyć na jakiejś odległej wysepce, gdzieś, gdzie nie miałyby na nic wpływu. Zapewniam cię jednak, że kiedy już obiorę sobie jakiś cel, trudno mnie zatrzymać.

- Dosyć! Ona jest pod moją opieką i nie dotniesz jej, póki krew płynie w moich żyłach! - zagroził pan Kadam.

Lokesh uśmiechnął się.

- W takim razie dopilnujemy, aby długo nie płynęła, przyjacielu. Z przyjemnością tego dokonam. Strzeż się, idę po ciebie.

- Będę czekał - zakończył rozmowę pan Kadam.

Nasze postacie zaczęły znikać. Spojrzałam na pana Kadama z niepokojem, a on uśmiechnął się pocieszająco.

- Och, jeszcze jedno - rzucił Lokesh, łypiąc chytrym okiem. - Jestem pewien, że gdyby mógł, kapitan Dixon wyraziłby żal, że nie może ci dłużej służyć. Otrzymał nową posadę... na czas nieokreślony.

Kiedy zobaczył łzy spływające po moich policzkach, wybuchnął śmiechem szaleńca. Ten okropny dźwięk nadal dzwonił mi w uszach, gdy scena przede mną się rozproszyła.

Ocknęłam się, zalana łzami. Kishan wyciągnął do mnie ręce, a Ren puścił mnie niechętnie.

- Co się dzieje, moja kochana? Możesz nam powiedzieć, co się stało?

Otarłam łzy, wsparłam się na piersi Kishana i powiedziałam braciom, że miałam wizję, w której widziałam Lokesha i pana Kadama. Kiedy spytali, co mówił Lokesh, odparłam wymijająco:

- To, co zwykle. - Nie chciałam, żeby im ciążył prawdziwy cel Lokesha. Nie było powodu, żeby wiedzieli. Oszaleliby z gniewu i zgrozoty,

a uznałam, że chwilowo mają dość powodów do niepokoju. Postanowiłam, że na razie nie powiem im również o kapitanie Dixonie.

Przez krótką chwilę zastanawiałam się nad propozycją Lokesha. Jakaś małeńka część mnie pomyślała: a co by było, gdyby? Co by było, gdybyśmy przegrali tę wojnę, a wtedy przyjęcie oferty Lokesha ocaliłoby ich życie? Nie muszą wiedzieć, że mam takiego asa w rękawie. Jeśli się okaże, że może ich uratować tylko moje poświęcenie, trudno.

Bracia przebierali już nogami, żeby opuścić świątynię. Uznałam, że mogę stać o własnych siłach, odsunęłam się, poprawiłam chustę i przygładziłam włosy. Kiedy podniosłam wzrok, napotkałam spojrzenie Rena i oblałam się rumieńcem, przypomniał sobie, jak klęczał u moich stóp. Tym razem jednak na jego twarzy malowało się coś innego.

- O co chodzi? - spytałam. - Co się dzieje?

- Kishan... To on jest Siwą. Musi być, ma trzecie oko, no i ten strój, i to, że podał ci naszyjnik...

- To znaczy, że ty...

- Jestem Indrą - oznajmił ponuro.

- No dobrze. Ale co to oznacza? Co mamy robić? - spytałam. Na twarzy Rena malowało się napięcie.

- To, po co tutaj przyszliśmy. Indra zabija bestię, a Siwa - zerknął na mnie przelotnie - zdobywa dziewczynę.

Kishan stał za mną, z rękami na moich ramionach. Słowa Rena sprawiły, że oboje zeszytnieliśmy. Kishan rozluźnił się pierwszy i bez słowa ścisnął moje ramiona. Ren podszedł do okna i przyjrzał się czarnemu morzu. Przygryzłam wargę, myśląc, że słusznie ukrywam przed nimi zamiary Lokesha. Ledwo tolerują jako rywali siebie nawzajem - co by było, gdyby dodać do tego ich największego wroga?

- Nie jesteś Indrą - oświadczyłam stanowczo. - Może i jesteś ubrany tak jak on, a ja może jestem ubrana jak Parwati, ale nią nie jestem. Mam na imię Kelsey, ty jesteś Ren, a ty Kishan. Jeśli rzeczywiście trzeba będzie zabić jakąś bestię, Indra tego nie zrobi. Kelsey, Ren i Kishan dokonają tego razem. Nawet jeśli dostaliśmy się w pułapkę mitu, sami napiszemy swoją historię. Zgoda?

Ren skinął głową, przytulił mnie gwałtownie, a potem się odsunął. Widziałam, że nie do końca mi wierzy, ale się starał.

- Pozbieram nasze rzeczy - powiedział cicho.

Patrzyłam, jak odchodzi, a potem odwróciłam się do Kishana, który też oplótł mnie ramionami.

- Zdenerwował się - rzucił, patrząc za bratem.
- Tak. Ale chodzi o coś więcej niż o tę sprawę z Indrą. Rozmawiałam z nim w lodowym pałacu. Wyjaśniłam, że nie mogę z nim być i że wybrałam ciebie.

Kishan znieruchomiał.

- Naprawdę? - zapytał z wahaniem. - I co on na to?

- Powiedział, że zawsze będzie moim obrońcą i przyjacielem.

- Poważnie? I to wszystko?

- Tak. Spodziewałeś się czegoś więcej?

- Szczerze mówiąc, tak. Już od jakiegoś czasu spodziewałem się, że ze mną zerwiesz.

- Cóż, nie zamierzam tego robić.

- Rozumiem. - Kishan potarł podbródek i zmarszczył brwi.

- Czyżbyś... już mnie nie chciał?

- Nie chciał ciebie? Ja? - pytał księżę z niedowierzaniem. - Nie ma nic, czego pragnąłbym bardziej, niż należeć do ciebie. Być z tobą. Jestem tylko zaskoczony. Czemu do niego nie wróciłaś?

Przez chwilę myślałam, co odpowiedzieć, a potem objęłam go w pasie i przytuliłam się do jego piersi.

- Bo cię kocham... I jestem z tobą szczęśliwa.

- Ja też cię kocham, *bilauta*. - Oparł brodę na czubku mojej głowy i głaskał mnie po plecach.

Wiedziałam, że Ren wrócił, kiedy usłyszałam, jak nasze bagaże z głuchym odgłosem spadły na podłogę. Odsunęłam się od Kishana i zawstydzona, wygładziłam spódnice.

- Miejmy to już za sobą, proszę - powiedział Ren.

- Naszyjniku z pereł - poprosiłam - proszę, pomóż nam się wynurzyć na powierzchnię. Pamiętaj o ciśnieniu i o tym, że potrzebujemy powietrza.

Naszyjnik zamigotał i zaczął lśnić tak mocno, że musieliśmy odwrócić wzrok. Po kilku sekundach jego blask zbladł, ale nic się nie wydarzyło.

- Co robimy? - spytałam.

- Nie wiem - odparł Ren.

- Coś się zbliża. Widzicie tę lunę? - Kishan wskazał palcem za okno. Coś sunęło w naszą stronę. Kule pulsującego białego światła.

- To meduzy - stwierdził Kishan. - Olbrzymie meduzy! Rzeczywiście. Były większe niż balony napędzane gorącym powietrzem. Coś mi przyszło do głowy. Lekko przerażona, powiedziałam:

- Zdaje się, że to nasz transport.
- Nie sądzę, Kells - zaprotestował Kishan. - Jak mielibyśmy oddychać?
- Już dziwniejsze rzeczy nam się przytrafiały - odparłam. Kishan mruknął coś pod nosem i wszyscy troje przycisnęliśmy nosy

do szyby, wpatrując się w nadpływające stworzenia. Były niesamowite. Poruszały się powoli i miarowo. Wielkie, pulsujące kopuły nadymały się i wyrzucały wodę, zbliżając się do nas w tanecznym rytmie jak galaretowate marionetki. Miały długie, giętkie wici, które falowały jak unoszone wiatrem wstążki przy piniacie¹⁰.

Przezroczyste, świecące ciała miały kształt dzwonów, a z samego ich środka wyrastały długie, delikatne, jakby pierzaste ramiona, które przypominały gałązki glicynii zwieszające się z drzewa, tyle że nie były białe ani liliowe, lecz intensywnie pomarańczowe i żółte. Ramiona łopotały, widoczne również przez przejrzyste fałdy ciał, co sprawiało, że stworzenia wyglądały, jakby rozświetlał je wewnętrzny płomień.

Meduzy podpływały blisko, przez chwilę tkwiły nieruchomo w wodzie, po czym uniosły swoje cienkie wici i dotknęły szyby. Muskały ją delikatnie, wyczuwając jej powierzchnię, a gdy odnalazły właściwy punkt, ich wici przeszły szkło. Wszyscy troje cofnęliśmy się, osłupiali. Staliśmy jak wmurowani, a tymczasem stworzenia zbliżyły się do nas. Wyglądało na to, że przedostały się do wnętrza świątyni, nie rozbijając okna.

Do komnaty nie wpadła ani kropla wody. Jedna z meduzich wici owinęła się Kishanowi wokół ramienia. Mógł się cofnąć, stworzenie było tak delikatne, że gdyby książę wykonał gwałtowny ruch, zrobiłby mu krzywdę. Meduza ciągnęła go lekko za ramię, aż zrobił krok do przodu. Wtedy wyciągnęły się kolejne wici i stworzenie łagodnie skierowało Kishana ku sobie, przypominając mi w tym wątłą staruszkę, która przytula postawnego, przystojnego wnuka. Meduza zaczęła się cofać, pociągając Kishana za sobą. Jego ramię zniknęło w czarnej powierzchni okna, a po chwili pojawiło się na zewnątrz. Kishan zrobił wdech i stworzenie delikatnie przeholowało go na zewnątrz, a potem otoczyło go, formując nad nim rodzaj altany. Kishan popatrzył na nas, podniósł kciuki do góry i pokazał, że oddycha.

Meduza Kishana odpłynęła, a kolejna zbliżyła się do okna. Kiedy jej wici znalazły się wewnątrz świątyni, Ren poprawił paski plecaka.

* Piniata - zabawka w formie kuli, np. z masy papierowej, którą wiesza się na drzewie i rozbija kijem, żeby wydobyć zgromadzone w środku słodycze.

¹⁰W. Szekspir, *Sonet 60*, [w:] tegoż, *Sonet*, tłum. S. Barańczak, Poznań-Warszawa 1996, s. 87.

Dotknęłam jego ramienia i powiedziałam:

- Teraz ja.

Pokiwał głową i odsunął się, a wici wyciągnęły się w moją stronę. Ren patrzył, jak stworzenie powoli zagarnia mnie w swoje objęcia. Wyglądał bardzo smutno, jakbyśmy mieli się już nigdy nie zobaczyć. Kiedy meduza zaczęła ciągnąć mnie w stronę okna, Ren chwycił mnie za ramię, pocałował w ucho i powiedział:

Jak fale dążące ku żwirom wybrzeży -Tak nasze chwile śpieszą ku odległej mecie11.

Musnął delikatnie wargami moją skroń i szepnął:

- Pamiętaj, że cię kocham, *prijatama*.

Właśnie miałam odpowiedzieć, kiedy meduza pociągnęła mnie na zewnątrz, w lodowate wody oceanu. Przez chwilę było mi zimno, ale stworzenie szybko zamknęło mnie w swoich pierzastych objęciach i temperatura się zmieniła. Nagle znalazłam się pod przejrzystym parasolem, wtulona w ciepłą, galaretowatą poduszkę, która świeciła lekko w ciemności jak migocząca świeczka.

Od ramion w górę byłam zawieszona ponad wodą, a nad głową usłyszałam szum jak w miechach. Roześmiałam się, zrozumiawszy, że stworzenie wytwarza dla mnie tlen. Reszta mojego ciała spoczywała w hamaku z delikatnych wici i opływała je fala ciepła. Czułam się jak w leczniczej kąpieli - po chwili meduza zaczęła szumieć i wibrować, zupełnie jakby czytała w moich myślach. Westchnęłam i rozluźniłam się w zdolnych „rękach” mojego głębinowego masażysty.

Kiedy kilka sekund później otworzyłam oczy, dostrzegłam, że dołączył do nas Ren. Bez trudu widziałam go przez ściany przezroczystego balonu. Nade mną i nieco z tyłu w podobnym unosił się Kishan. Meduzy mżyły od wewnątrz stłumionym blaskiem i zaczęły pompować wodę, poruszając się w górę czarnej otchłani. Pod nami siódma świątynia rozplynęła się w wirze cieni i zniknęła nam z oczu.

Nasi przewoźnicy posuwali się w górę w równomiernym tempie. W mojej bezpiecznej kopule nie czułam ciśnienia oceanu ani nie widziałam z niej żadnych głębinowych stworzeń, choć wyteżałam wzrok.

11W. Szekspir, *Sonet 60*, [w:] tegoż, *Sonet*y, tłum. S. Barańczak, Poznań-Warszawa 1996, s. 87.

Meduzy z gracją okręwały i mijały się nawzajem jak w podwodnym balecie. Kiedy moja uniosła się nieco ponad dwie pozostałe, poczułam się jak dama w koronkowej halce i z parasolką, kołysząca się ponad sceną, niezwracająca uwagi na nikogo poza dwoma mężczyznami, którzy przyszli obejrzyć przedstawienie specjalnie dla niej i nie odrywali od niej głodnych spojrzeń.

Poczułam, jak opuściliśmy strefę otchłanną, potem batypelagiczną i zbliżyliśmy się do królestwa Jinselónga. Tu wreszcie zobaczyłam ryby. Na początku były to głównie przerażające głębinowe stwory o długich zębach, ale potem woda nieco się rozjaśniła i dostrzegłam kaszalota. Gdy znaleźliśmy się jeszcze wyżej, pojawił się pierwszy rekin. Spanikowałam, ale to była tylko ryba młot, która zresztą w ogóle nie zwróciła na nas uwagi. Odetchnęłam z ulgą, patrząc na mijającą nas ławicę tuńczyków o połyskujących łuskach. Uda nam się, pomyślałam. Obliczyłam w myślach, że od powierzchni dzieli nas mniej więcej trzysta metrów. Wokół pływało coraz więcej stworzeń. Niektóre były ciekawskie, ale meduzy je ignorowały i nadal rytmicznie posuwały się w górę.

Właśnie, podekscytowana, pokazywałam Kishanowi pierwszą kępkę roślin, kiedy poczułam jakiś zamęt w wodzie. Oczy Kishana się rozszerzyły. Poszukałam wzrokiem tego, co go tak zatrwożyło. Drżąc, błagałam w duchu, żeby się nie sprawdziły moje najgorsze lęki. Przycisnęłam dłonie do elastycznego ciała meduzy i wyjrzałam na zewnątrz. Na początku nic nie zauważyłam, ale potem meduza się obróciła i dostrzegłam straszliwy kształt olbrzymiego rekina ze świątyni, leniwie patrolującego okolicę. Rekin miał półotwarty pysk i nawet z tej odległości widziałam rzędy ostrych zębów. Inne rekiny podpłynęły do nas, zaciekawione, ale na widok olbrzyma zniknęły w mgnieniu oka. Nawet stado delfinów uciekło, skrzecząc ostrzegawczo. Patrzyłam na nie i żałowałam, że nie mogę zrobić tego samego. Wiedziałam, że rekin nie stanowi zagrożenia dla morskich zwierząt. Że nie je i nie śpi. Że ma w życiu tylko jeden cel - nie pozwolić, by naszyjnik wy dostał się na powierzchnię... A w tej chwili naszyjnik spoczywał na mojej szyi. Dobra wiadomość była taka, że potwór jeszcze nas nie zauważył. Zła - że wciąż mieliśmy do pokonania jakieś sto pięćdziesiąt metrów.

Rekin płynął przez chwilę równolegle do nas. Potem nagle zniknął nam z pola widzenia, ale po chwili pojawił się znowu i okrążył nas szerokim łukiem. W tym momencie słońce wyszło zza chmury i woda

z szarej stała się jasnoniebieska. Ruch meduzy sprawił, że mój pasek odbił się w wodzie złotym błyskiem.

Choć znajdował się pod nami, rekin przechylił się lekko i spojrzał w górę wielkim czarnym okiem. Podpłynął bliżej. Przyjrzał mi się, a ja niemal dostrzegłam w jego spojrzeniu błysk rozpoznania. Potwór wystrzelił w bok i zniknął. Gorączkowo rozglądałam się wokoło i w końcu z przerażeniem stwierdziłam, że pędzi z dołu prosto na nas. Wrzasnęłam, ujrawszy, jak otwiera paszczę i kieruje się nie ku mnie, ale w stronę Rena. Zasłoniłam ręką perły na szyi i wyszeptałam:

- Naszyjniku z pereł, proszę, pomóż mu.

Fala wody uniosła meduzę Rena i rekin przemknął obok, odgryzając tylko kilka wici. Zatoczył koło, by podjąć kolejną próbę, a ja jeszcze raz chwyciłam perły.

- Jesteśmy prawie na powierzchni. Będzie nam potrzebna tratwa. Naszyjnik załśnił i na powierzchni wody pojawił się cień niedużej

łódki. Rekin był coraz bliżej. Wyglądał jak zębata półcieżarówka. Otworzył paszczę, gotów zadać cios.

Drapieżnik nie śpieszył się. Podpłynął do meduzy Kishana i, jak restauracyjny koneser, lekko wgryzł się w ciało stworzenia - dokładnie w momencie, kiedy szeptałam do naszyjnika, żeby przesunął Kishana. Za późno.

Z meduzy popłynęła jakaś ciecz, która zamąciła wodę wokół nich. Wici zaczęły młócić rekina, a Kishan, koziołkując, wypadł do wody. Spojrzał na mnie. Rekin jeszcze go nie zauważył. Pokazałam mu cień na powierzchni i Kishan zaczął płynąć. Tymczasem potwór, mlaszcząc głośno, pożerał delikatną meduzę, aż została z niej tylko długa wić, która utkwiała mu między zębami. Zatoczył wzrokiem dookoła, a potem machnął ogonem i zniknął.

Ren wy dostał się z meduzy i poklepał ją, a ona zaczęła się oddalać. Przerażona, usiłowałam przebić wzrokiem zamgloną toń. Jakiś budzący grozę kształt zamajaczył w ciemnym oceanie za plecami Rena. Wrzasnęłam i podskoczyłam wewnątrz mojej meduzy, dając mu gorączkowe sygnały.

Ren obrócił się gwałtownie, wyciągnął trójzab i wystrzelił kilka ostrzy. Jedno z nich zaklinowało się w pysku rekina, inne ledwie drasnęły jego skórę, jeszcze inne wbiły mu się w bok. Niestety, potwór był tak wielki, że było to dla niego jak akupunktura - irytujące, ale niegroźne. Przeszkadzało mu jednak na tyle, że oddalił się od Rena. Dał

nura głębiej, a Ren wyłonił się na powierzchnię, łapczywie chwytając powietrze. Wrzucił plecak na łódkę, wyczarowaną przez naszyjnik. Zostałam w wodzie sama.

Trzęsłam się i miotałam, ogarnięta paniką. Jeszcze nigdy nie czułam się tak bezbronna - w ciemnej wodzie, ubrana w połyskujący strój i mając za osłonę jedynie wąż, przezroczystą meduzę. To wszystko sprawiało, że byłam łatwym celem - jak dziesiątka na tarczy, jak smakowity kasek z etykietką z napisem: „zjedz mnie!”.

Rekin krążył w mrocznej toni pode mną, prawdopodobnie gotując się do kolejnego ataku. Wiedziałam, że im dłużej będę się unosić w oceanie, tym większe grozi mi niebezpieczeństwo. Używając naszyjnika, poprosiłam meduzę, żeby przyspieszyła. Uniosłyśmy się w górę. Rekin wciąż krążył w pobliżu. Miałam nadzieję, że strzały Rena skutecznie go zatrzymały i że zdążę zbliżyć się do łódki.

Ren i Kishan wskoczyli do wody i ruszyli mi na spotkanie. Nagle zobaczyłam stwora, który pędził prosto na nich. Bracia złapali się za ręce i odepchnęli od siebie tak, by rekin przemknął między nimi. Kiedy ich mijał, Kishan wyciągnął ćakram, a Ren - trójzab. Ren wystrzelił kilka ostrzy w jeden bok bestii, a Kishan przejechał ostrym dyskiem po drugim. Rekin odpłynął w chmurze krwi.

Przetarłam galaretowatą kopułę, ale woda była zbyt zmacona, głównie od krwi, żebym zdołała coś dostrzec. Jakieś kształty przemykały wokół nas. Uświadomiłam sobie, że to inne, mniejsze rekiny, czyhające na przekąskę. Najwyraźniej przyciągnęły je ruch wody i zapach krwi.

Byłam kompletnie spanikowana. Przerażała mnie myśl o opuszczeniu meduzy, a z drugiej strony paraliżowała mnie wizja pozostania w jej wnętrzu. Poprosiłam ją więc, żeby mnie wypuściła. Uznałam, że w tym zamieszaniu być może uda mi się niepostrzeżenie wypłynąć na powierzchnię, ale meduza, zamiast mnie wyrzucić, wciągnęła mnie głębiej w swoje objęcia i zaczęła się trząść. Poczułam ostry ból i coś pociągnęło mnie za nogę ze straszliwą prędkością - na początku poziomo, a potem w dół.

Noga paliła, jakby w nią ktoś wbijał rozgrzane noże. Spojrzałam w dół i wrzasnęłam. Zaczęłam gorączkowo wierzcąc drugą nogą i machać ramionami, ale wiedziałam, że nie ucieknę. Olbrzymi rekin wrócił i trzymał w paszczy moją lewą nogę. Zdążyłam zauważyć, że jej nie

przegryzł. Właściwie wyglądało na to, że jedyne, co chce zrobić, to pociągnąć mnie z powrotem w głębinę.

Kiedy udało mi się go kopnąć w bok, potwór zatrzymał się i targnął mną oraz meduzą w lewo i w prawo. Zdawało mi się, że uścisk jego szczęk był straszny, ale gdy mnie zaczął szarpać, doświadczyłam bólu, o którym nie sądziłam, że jest możliwy. Pstre, poszczerbione kły nie tylko przebijały moją skórę, ale zaczęły rozrywać ją na strzępy. Poczułam chrzęst łamanej piszczeli, a mój ostry wrzask ucichł i przerodził się w żalosne chlipnięcie. Spod galaretowatej kopuły uniósł się kłęb jaskrawoczerwonej krwi, który zamącił mi widok. Kiedy uświadomiłam sobie, że tym razem to moja krew, poczułam, jak żółć podchodzi mi do gardła, i prawie zemdlalam.

Wtedy dostrzegłam błysk trójzębu. Nagle moja noga była wolna. Meduza gwałtownie pompowała wodę, by umknąć napastnikowi, ale była ranna. Zauważyłam, że drży z jednej strony, a jej wnętrze wypełniła woda. Poczułam nagły przypływ adrenaliny, który oczyścił mój zmartwiały umysł. Dotknęłam umierającego zwierzęcia, podziękowałam mu i wzięłam głęboki wdech. Meduza wyrzuciła mnie na zewnątrz, zadrżała i wirując, zaczęła powoli opadać na dno.

Tuż za nią pomknęły gładkie, podobne do torped kształty. Wkrótce straciłam łagodne stworzenie z oczu. Płynełam, poruszając jedynie ramionami i ciągnąc za sobą bezwładny ciężar. Nie miałam pojęcia, czy moja noga nadal jest cała ani jak głębokie są rany. Wiedziałam tylko, że krwawię i że mam zaledwie kilka chwil, o ile w ogóle, żeby dotrzeć na powierzchnię. Nic nie widziałam i miałam nadzieję, że płynę we właściwym kierunku. Płuca mnie paliły i czułam, że nie posuwam się do przodu, zaczęłam więc kopać zdrową nogą. Pomogło, choć niewiele. Nagle poczułam jakiś dotyk i odskoczyłam, ale zaraz po tym uświadomiłam sobie, że to dotyk człowieka. Kishan.

Oplół mnie ramionami w talii i wyciągnął na powierzchnię. Woda zalała mi płuca. W jakiś sposób udało mu się wciągnąć mnie na łódkę, wyczarowaną przez perłowy naszyjnik. Kishan zaczął gwałtownie uderzać mnie w plecy. Zakrztusiłam się i zwymiotowałam za burtę. Usłyszałam, jak otwiera plecak i cicho prosi o coś magiczną chustę. Szelest nici trochę mnie uspokoił. Poczułam, jak materiał ciasno owija się wokół tego, co zostało z mojej lewej nogi. Ren wgramolił się na łódkę, dysząc ciężko i krwawiąc z długiej rany na ramieniu.

- Co z nią? - zapytał.

- Jest... - Kishan się zawahał. - Jest źle.

- Muszę wracać - powiedział Ren. - Muszę go zabić. Inaczej będzie nas ścigał.

Spojrzał na mnie i - choć osłabiona utratą krwi być może źle odczytałam jego minę - miałam wrażenie, że widzę, jak pęka mu serce. Wziął mnie za rękę. Przynajmniej zdawało mi się, że to moja ręka. Nic nie czułam. Całe ciało miałam zdrętwiałe. Powieki mi opadły, choć z całych sił starałam się utrzymać je podniesione. Ren ścisnął w dłoni trójząb i wyszeptał:

- Opiekuj się nią.

- To chyba jasne. Wiesz, że ją kocham? - odparł Kishan.

- Wiem - powiedział Ren cicho i zanurkował w oceanie. Kishan zadrżał i kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, jak ociera łzy.

Uniósł moją głowę, położył ją sobie na kolanach, a potem odgarnął mi z twarzy mokre włosy. Usłyszałam plusk i poczułam ruch wody. Rekin przepłynął tuż obok. Ogromna płetwa przecięła powierzchnię i szerokim łukiem zaczęła okrążać łódkę.

Zaalarmowana, wielkim wysiłkiem woli odepchnęłam ogarniającą mnie ciemność i patrzyłam, jak szary trójząb wielkości żagla windsurfingowego zbliża się, by zadać nam ostateczny cios. Zanurkował pod łódkę i wyskoczyliśmy w powietrze na jego grzbiecie, a po chwili osunęliśmy się z powrotem do wody. Jakimś cudem łódka się nie przewróciła. Potem fale się uspokoiły i zapadła cisza. Zamknęłam oczy i skupiłam się, ale nie docierał do mnie nawet najmniejszy plusk.

Nagle rekin wyłonił się spod wody kilka metrów od nas. Aż połowa jego ciała znajdowała się nad powierzchnią. Przekreśliłam się, by mu się przypatrzeć, i wrzasnęłam, uderzywszy ranną nogą w bok łódki. Wysoko w powietrzu, nad karkiem rekina, wisiał Ren, uczepiony trójzębem wbitego w szare cielsko. Ociekający wodą, wyglądał jak Posejdon na grzbiecie morskiego potwora. Jęknęłam z bólu. Czułam, że umieram. Wiedziałam, że nie mam wiele czasu, ale coś w mojej głowie krzyczało, że mogę mu pomóc. Chciałam, żeby ostatnią rzeczą, jakiej dokonam, było ocalenie mu życia.

Uniosłam rękę, podtrzymując ją drugą, i skoncentrowałam się. Kishan szybko się zorientował, co chcę zrobić, i podciągnął mnie wyżej. Białe światło wytrysnęło z mojej dłoni i trafiło olbrzymiego rekina

w brzuch, przewracając go na bok. Wprawdzie byłam słaba, ale nie dało się nie trafić w tak ogromny cel.

Osmalone ciało stopiło się jak wosk nad płomieniem. Skóra się rozeszła i rekinie wnętrzności wylały się do oceanu. Potwór kłapnął paszczą i zatrzęsł się gwałtownie, po czym zaczął się zanurzać, próbując wyrwać się dosiadającemu go człowiekowi i uciec od bólu. Zauważyłam inne, mniejsze płetwy, które przemknęły obok łódki w stronę konającej bestii. Ren i rekin zniknęli pod wodą. Pociemniało mi przed oczami i zemdlałam.

PANDEMONIUM

Głosy. Obudziły mnie stłumione dźwięki. Pić... Słońce bezlitośnie prażyło moją skórę. Ból. Pulsujący ból. Chłodna dłoń pogłaskała moje czoło. Gdyby tylko ktoś, ktokolwiek, dał mi trochę wody... Potem usłyszałam wypowiedziane rozpaczliwym tonem słowa: „nie tylko ty ją kochasz” ale nie potrafiłam określić, kto je wymówił. Rozchyliłam popękane wargi i ktoś przyłożył do nich kubek. Zimny, bardzo zimny płyn spłynął mi do gardła. Był przepyszny i sprawił, że przyjemny chłód roz-szedł się po moim ciele. Za mało. Jeszcze. Proszę, jeszcze.

Kubek po raz drugi powędrował do moich ust. Zostało w nim kilka kropli, ledwie mała łyżeczka płynu. Oblizałam wargi, a moja głowa znów opadła na ciepłe ciało, na którym się wspierała. Zasnęłam.

Obudziłam się znów spragniona, ale nie było mi już tak gorąco, a moją rozpaloną skórę owiewała chłodna bryza. Otworzyłam usta, żeby poprosić o wodę, ale byłam w stanie wydać z siebie tylko cichy jęk.

- Ocknęła się. Kelsey?

Słyszałam głos Kishana, ale nie miałam siły otworzyć oczu ani się poruszyć.

- Kelsey? Wszystko będzie dobrze. Zdrowiejesz.

Zdrowieję? Jak to możliwe? Rekin przegryzł mi łydkę. Dolna część mojej nogi trzymała się tylko na kilku ścięgnach. Nie chciałam na nią patrzeć po tym, jak znalazłam się na łódce, ale nie umiałam się powstrzymać.

- Daj jej wody - powiedział Ren.

Ren? Ren żyje. Jakoś udało mu się uciec z tej jatki.

- A ty? Chcesz wody?

- Ona pierwsza. Ja przeżyję.

Przeżyje? Co mu się stało? Zamiast pytań mój organizm był w stanie wydawać tylko słabe jęki. Poczułam na szyi delikatny dotyk i usłyszałam, jak Kishan mówi:

- Naszyjniku z pereł, potrzebna nam woda pitna.

Kishan uniósł mnie delikatnie, tak że moja głowa spoczęła na jego piersi. Zamroczona, mrugnęłam kilka razy, ale nie udało mi się skupić, póki nie dostrzegłam kubka, który zbliżył się do moich ust. Z wdzięcznością zaczęłam pić.

- Dobrze, że mamy naszyjnik. Złoty owoc nie potrafi wyczarować wody. Kiedy kubek był pusty, wyszeptałam chrapliwie:

- Jeszcze.

Kishan napełniał kubek jeszcze cztery razy, zanim skinęłam głową na znak, że ugasiłam pragnienie. Miałam nawet tyle siły, żeby złapać Kishana za rękę i podnieść głowę. Książę jeszcze raz napełnił kubek i podał go Renowi. Był wieczór, a my dryfowaliśmy po oceanie skąpanym w świetle księżyca. Z trudem utrzymując oczy otwarte, patrzyłam, jak Ren pije. Dopiero kiedy skończył, udało mi się skoncentrować i sześciu Renów zmieniło się w jednego.

- Jesteś ranny - powiedziałam.

Grymas na twarzy Rena przerodził się w uśmiech, chociaż widziałam, że próbuje ukryć ból.

- Nic mi nie będzie.

Skrzywiłam się, kiedy popatrzyłam na jego pierś. Od ramienia aż do brzucha biegła dziwna szrama. Otworzyłam szeroko oczy.

- Rekin cię ugryzł? To są rany kłute! - zaczęłam rzeźzić, a rzeżenie po chwili przeszło w mokry kaszel.

Kishan podtrzymał moje wstrząsane spazmami ciało. Ren poczekał, aż mój kaszel ustanie, a potem odpowiedział:

- Tak. Prawie mnie przegryzł na pół. Połamał mi wszystkie żebra z lewej strony, pogruchotał kręgosłup i chyba uszkodził serce i nerkę.

- Jak... jak się wdrapałeś na łódź, kiedy w wodzie było tyle rekinów?

- Kiedy rekin olbrzym zginął, dzięki tobie i dzięki temu, że wbiłem mu trójząb w mózg, większość pozostałych popłynęła za nim. Kilka mnie dogoniło i pogryzło w nogi, ale raczej nie były w nastroju do ataku. Wystarczyło dźgnięcie trójzębem i zostały mi w spokoju. Kishan mnie zobaczył i poprosił chustę o linę. Wciągnął mnie na łódź, zanim poodgryzały mi kończyny.

Zadrżałam i wyciągnęłam do niego rękę. Złapał ją, a ja opadłam z powrotem na pierś Kishana, słaba jak stokrotka po burzy.

- Mówiłeś, że zdrowieję. Jakim cudem? Powinam już nie żyć. Ren zerknął na Kishana i skinął głową. Kishan odchrząknął i wyjaśnił:

- Użyliśmy nektaru nieśmiertelności. To ten płyn z fontanny syreny. Rzeczywiście umierałaś. Nawet chusta nie potrafiła zatrzymać krwawienia. Twoje serce zwolniło i straciłaś przytomność. Wyślizgiwałaś mi się z rąk i nie mogłem nic zrobić, żeby temu zapobiec. Wtedy przypomniałem sobie słowa syreny. Kazała nam użyć nektaru, kiedy nie będzie innego wyjścia. Nie mogłem pozwolić ci umrzeć... więc użyłem kamandala. Na początku nie wiedziałem, czy zadziała. W twoich żyłach nie płynęło wystarczająco dużo krwi, żeby serce mogło pracować. Słyszałem to w jego biciu. Ale potem twoje tętno przyspieszyło. Zaczęłaś zdrowieć. Na moich oczach twoja noga powoli się zagoiła. Policzki ci się zarumieniły i osunęłaś się w głęboki sen. Wiedziałem, że przeżyjesz.

- Czy to znaczy, że teraz jestem nieśmiertelna tak jak wy? Kishan spojrzał na Rena.

- Nie wiemy.

- Czemu mam taką nagrzaną skórę?

- To może być skutek uboczny - podsunął Kishan.

- Albo poparzyło ją słońce - odbił piłeczkę Ren.

Jęknęłam i dźgnęłam się palcem w ramię. Skóra zbielała, a potem znów się zaróżowiła.

- Głosuję za poparzeniem słonecznym. Gdzie jesteśmy?

- Nie mam pojęcia - powiedział Ren, a potem zmienił pozycję i zamknął oczy.

- Jest coś do jedzenia? I chętnie napiłabym się jeszcze wody. Kishan poprosił owoc o zupę pomidorową, która była sycąca, ale

nie za ciężka dla naszych osłabionych organizmów. Potem kazał nam spać, a sam objął wartę. Otoczył mnie ramionami.

Kiedy się obudziłam, świtało. Leżałam na boku, z głową na udzie Kishana. Moja ręka dotykała zimnego, śliskiego dna łódki. Włókno szklane? Jakim cudem naszyjnik je wyczarował? Pocierając dłonią

gładką powierzchnię, poczułam, że dno łódki się zakrzywia. Kiedy ostrożnie poruszyłam nogą, poczułam tylko lekkie ukłucie bólu.

- Jak się czujesz? - spytał Ren miękko.

- Całkiem... niezłe. Nie przebiegnę dziś maratonu, ale przeżyję. Nie możesz spać?

- Godzinę temu zamieniłem się z Kishanem.

Przesunęłam dłonią po zewnętrznej stronie łódki i natrafiłam na regularne wybrzuszenia. Środek dna miał kolor ciemnoróżowy, który bladł przy krawędziach, a po zewnętrznej stronie nabierał odcienia alabastru. Kishan spał, zasłaniając ręką oczy, wsparty na jednej z pięciu podłużnych fałd.

- To wielka muszla - wyjaśnił Ren.

- Jest piękna.

Ren się uśmiechnął.

- Tylko ty potrafisz znaleźć w tej sytuacji coś pięknego.

- Nieprawda. Poeta zawsze może znaleźć coś dobrego, o czym można napisać wiersz.

- Poeta nie opisuje tylko tego, co piękne. Czasami pisze o smutku i o tym, co szpeci świat.

- Może, ale ty potrafisz sprawić, że nawet złe rzeczy brzmią cudownie. Ren westchnął i przeczesał włosy palcami.

- Chyba nie tym razem. - Usiadł i spoglądając na mnie stanowczo, powiedział: - Musimy obejrzeć twoją nogę, Kells.

- Nie możemy poczekać, aż wrócimy na łódź?

- Nie wiemy, jak tam wrócić, a musimy pilnować, żeby nie wdała się infekcja.

Zachłysnęłam się powietrzem.

- Nie dam rady. Twarz Rena złagodniała.

- Nie musisz patrzeć. Może opowiesz mi jakąś historię, a ja odwinę bandażę?

- Ja... Nic nie przychodzi mi do głowy, Ren. Boję się. A jeśli noga mi odpadnie? A może tam jest tylko kikut?

- Możesz poruszyć palcami?

- Tak. Przynajmniej tak mi się wydaje, ale to może być fantom. Nie chcę stracić nogi.

- Nawet jeśli tak się stanie, poradzimy sobie. Najważniejsze, że żyjesz.

- Ale już nigdy nie będę mogła normalnie chodzić. Jak będę żyć? Nie chcę być kaleką.

- To nie ma znaczenia.

- Jak to: „nie ma znaczenia”? Jak wam pomogę dokończyć zadanie? Jak... - Zamilkłam gwałtownie.

Ren znieruchomiał.

- Jak co?

Zaczerwieniłam się.

- Jak spełnię swoje marzenie o rodzinie, mężu i dzieciach? Nie będę mogła biegać za nimi po domu. Mój mąż będzie się wstydził. Oczywiście pod warunkiem że zdołam kogokolwiek przekonać, żeby się ze mną ożenił.

Ren patrzył na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Skończyłaś? Czy chcesz coś jeszcze dodać?

- Chyba nie.

- A więc boisz się, że nie będziesz normalna, nie będziesz atrakcyjna i nie dasz rady wypełniać swoich obowiązków.

Pokiwałam głową.

- Wiem, co to znaczy odstawać od normy, ale jeśli dziesiątki lat spędzonych w cyrkach czegoś mnie nauczyły, to tego, że normalność to złudzenie. Każdy człowiek jest wyjątkowy. Normalność to coś, czego większość ludzi nigdy nie dozna. Mąż, który wstydzi się swojej żony, nie zasługuje na nią i osobiście dopilnuję, żeby taki mężczyzna nigdy nie pojawił się w twoim życiu. Jeśli chodzi o twoją atrakcyjność, to zapewniam cię, że nawet gdybyś nie miała obu nóg, nadal uważałbym, że jesteś piękna, i nadal bym cię pożądał. - Ren uśmiechnął się, widząc, że poruszyłam się nerwowo. - Za dzieci zaś odpowiedzialni są oboje rodzice. Ty i twój mąż tak rozłóżycie obowiązki, żebyście oboje czuli się swobodnie.

- Ale będę dla niego ciężarem.

- Nic podobnego. Ulżysz mu w życiu, bo będziesz go kochała.

- Będzie mnie musiał wozić na wózku jak staruszkę.

- Każdego wieczoru będzie cię zanosił do łóżka.

- Nie pozwolisz mi się smucić, co?

- Nie. A teraz: czy pozwolisz mi obejrzeć twoją nogę?

- W porządku. Ren uśmiechnął się.

- Dobrze. Nie ruszaj się.

Wyszeptał polecenie i magiczna chusta zaczęła delikatnie odwijać z mojej nogi zakrwawione bandaże, a jednocześnie wytwarzać nowe, czyste i miękkie. Ren poprosił naszyjnik o miskę ciepłej wody. Moje palce pierwsze wyłoniły się spod bandażu i z ulgą stwierdziłam, że wyglądają zdrowo i są różowe. Ale zanim zobaczyłam swoją łydkę, zamknęłam oczy i odwróciłam się. Ren nic nie powiedział, tylko zamoczył w wodzie kawałek szmatki i zaczął obmywać rany. Czułam, że moja noga jest na miejscu, ale nie chciałam na nią spojrzeć, żeby się nie okazało, że się mylę.

- Mów do mnie - poprosiłam. - Żebym nie musiała o tym myśleć. Ren podwinął moją wcześniej piękną, a teraz sztywną od soli spódnicę nad kolano i zaczął je delikatnie przemywać.

- Dobrze. Napisałem ostatnio nowy wiersz. Może być? Pokiwałam głową bez słowa i jęknęłam, kiedy Ren przesunął szmatką po wrażliwym miejscu.

- Nosi tytuł *Serce w niewoli*. - Zaczął recytować ciepłym głosem, który jak zwykle mnie uspokoił:

Czy serce w niewoli słabnie? Nie. Bije jeszcze gwałtowniej. Miota się.

Nie ograniczają go zamki ani kraty,

Lecz jego ręka.

On dławi swoje ciężkie serce;

Nie pozwala mu dojść do głosu.

Ogranicza je siłą woli,

Choć ono walczy z jego uściskiem,

Dziki i nieposkromione.

Odnajdzie spokój tylko

W dżungli -

W miejscu, gdzie jest wolne, W miejscu, gdzie jest chciane. Odnajdzie spokój

W jej

Liściastych objęciach.

Ale ścieżka do dżungli zgubiona.

*On chodzi więc, niespokojny, w swojej klatce, Obserwuje,
Czeka na właściwy moment,
Gdy jego głodne serce wyrwie się z niewoli.*

Ren skończył i wycisnął szmatkę.

- Możesz popatrzeć, jeśli chcesz. Nic ci nie będzie.

Ostrożnie podniosłam zaciśnięte powieki i przyjrzałam się nodze. Cienka różowa blizna przebiegała od kolana do kostki. Ren dotknął jej lekko, delikatnie przesuając po niej palcem. Zadrżałam. Książę źle zrozumiał moją reakcję.

- Naprawdę nie jest tak źle. Boli?

- Tylko troszeczkę. Jestem trochę poobijana. Ren skinął głową i lekko ścisnął tył mojej łydki.

- To całkiem przyjemne. Może masaż dobrze by mi zrobił, kiedy już wydobrzeję - stwierdziłam.

- Jestem do twoich usług. Położyłam mu rękę na ramieniu.

- Dziękuję ci. Ja... Twój wiersz... był cudowny.

- Nie ma za co. - Uśmiechnął się ciepło. - Ja też ci dziękuję, *dii ke dharkan*.

Posmutniałam, przysunęłam się nieco i położyłam mu dłoń na piersi.

- Twój wiersz nie był o Lokeshu, cyrku ani amnezji, prawda?

- Prawda. - Położył dłoń na mojej i dodał: - A zanim zapytasz, te słowa znaczą: bicie mego serca.

Łza spłynęła mi po policzku.

- Ren. Ja...

Kishan stęknął przez sen, a nad horyzontem wstało słońce i zaświeciło mu prosto w twarz. Usiadł, potarł zaspane oczy i przysunął się do nas. Potem objął mnie w tali i przytulił do piersi.

- Ostrożnie! - syknął na niego Ren.

- No tak, przepraszam. Zrobiłem ci krzywdę?

- Nie. Ren zmienił mi opatrunek. Już jest dużo lepiej. Kishan przyjrzał się uważnie mojej nodze.

- Wygląda na to, że najgorsze za nami. - Musnął nosem moją szyję, nie przejmując się cichym warknięciem, które dobiegło z drugiej strony łódki. - Dzień dobry, *bilauta*. Co przegapiłem?

- Tylko wiersz.
- To się cieszę, że spałem. - Zaśmiał się złośliwie. Trąciłam go łokciem.
- Zachowuj się.
- Tak jest, moja słodka.
- Tak lepiej. Co powiecie na śniadanie?

Jedliśmy, aż nam się uszy trzęsły. Po śniadaniu znów ułożyłam swoje zeszywniałe ciało w naturalnym zakrzywieniu wewnątrz muszli, które tworzyło wygodne siedzisko.

- No dobrze. To co teraz? - spytałam.
- Może zawołamy na pomoc smoka? - podsunął Kishan.

- Mam przecucie, że smoki więcej nam nie pomogą - powiedział Ren. - Zresztą nie chcemy przecież, żeby się tu zjawił Luselóng i wymyślił nam jakieś nowe zadanie?

- Nie! - Zadygotałam na wspomnienie tego, jak obaj bracia o mały włos nie stali się smoczą kolacją. - Jedno wiem na pewno. Nie mogę dziś leżeć na słońcu. - Przesuwając palcami po boku muszli, zauważyłam, że zrobiła się w niej dziurka. Zaświtał mi pewien pomysł. - Ren? Czy możesz zrobić trójzębem jeszcze trzy takie otwory? Tylko żeby były równo rozmieszczone.

Ren ukląkł obok mnie i wetknął palec w dziurę.

- Mają być tej wielkości?

- Tak. Muszą być na tyle duże, żeby przez nie przeszła gruba lina. Ren zabrał się do pracy.

Kishan przysunął się do mnie i zapytał:

- Co chcesz zrobić?

- Myślę, że powinniśmy spróbować wykorzystać wiatr, żeby zaniósł nas z powrotem do łodzi.

- Dobry pomysł. Lepszy niż dryfowanie w tym mieście rekinów.

- W mieście rekinów? Mam nadzieję, że przesadzasz.

- Przesadzam? - Kishan uniósł brwi, dostrzegłszy przerażenie malujące się na mojej twarzy. - No tak. Przesadzam.

- Nieprawda. Są wszędzie naokoło, prawda? Kishan skrzywił się lekko.

- Tak. Ciągle sporo ich tu pływa. Słyszałem w nocy ich pluskanie. Wydałam z siebie niekontrolowany jęk i zamknęłam oczy, modląc

się, żeby mój mały eksperyment nie przewrócił nas prosto do wody pełnej rekinów. Poprosiłam chustę o podobny do latawca spadochron

i przymocowałam go do muszli, przewlekając sznur przez wyklute trójzębem otwory. Potem poprosiłam chustę, żeby powoli zebrała wiatry i poprowadziła nas z powrotem do Deschen.

Zerwał się lekki wiatr. Ren i Kishan puścili spadochron jak latawiec. Silna tkanina wydeła się i pociągnęła nas naprzód. Podskakiwaliśmy na falach. Wiatr przechylił nas na jedną stronę, ale Ren szybko się przesunął i przywrócił równowagę naszej łódeczce. Ogólnie rzecz biorąc, była to bardzo wygodna podróż. Ren wyczarował nawet chroniący nas przed słońcem płócienny baldachim, wsparty na wielkich biało-czerwonych cukierkach w kształcie lasek, umocowanych w wydrążonych okrągłych kawałkach sera.

Jedliśmy krakersy z serem romano i rozmawialiśmy, przez cały czas wyteżając wzrok w poszukiwaniu jachtu. Rozluźniłam się, wiedząc, że jesteśmy już wiele kilometrów od żerowiska rekinów, i nawet odważyłam się zanurzyć palce w wodzie. Co jakiś czas zapadałam w drzemkę.

Minęło kilka godzin, a Deschen wciąż nie było widać. Niebo zasnuły chmury i wkrótce otaczała nas mgła tak gęsta, że nie przebijały się przez nią promienie słońca.

- Może jesteśmy w pobliżu wyspy błękitnego smoka - powiedziałam.

Postanowiłam co piętnaście minut posyłać w niebo flarę i za czwartym razem Kishan stwierdził, że coś usłyszał. Chłopcy pociągnęli za jedną z lin, żeby skierować nas w prawo, i kazali mi wystrzelić kolejną flarę. Tym razem ujrzałam w dali wążką iskierkę. Wiatr nagle ustał, a nasz spadochron opadł na wodę.

Ren wciągnął go na łódź. W tym momencie kolejna flara wzleciała w górę bezpośrednio nad naszymi głowami. Kiedy czerwone iskry rozpląły się w powietrzu, nasza pływająca muszla uderzyła w gładką burtę jachtu. Byłam tak szczęśliwa, że prawie się rozplakałam.

- Halo? - rozległ się we mgle znajomy głos.

- Proszę pana? Proszę pana! Tu jesteśmy!

Z oparów mgły wyłoniła się kochana twarz pana Kadama. Z radosnym uśmiechem na twarzy starszy pan pomógł Kishanowi przyciągnąć muszlę bliżej jachtu.

- Na niebiosa, a cóż to za okręt? - Roześmiał się.

- To muszla - wyjaśniłam. - Stworzył ją naszymi.

- To dawajcie ją na pokład! Mogę pani pomóc, panno Kelsey?
- Trzymam ją. - Ren uniósł mnie w ramionach i w jakiś sposób, dźwigając mnie, zdołał się wspiąć po drabinie do garażu, podczas gdy Kishan i pan Kadam holowali muszlę po rampie i wciągali do środka.
- Panno Kelsey, znów jest pani ranna. Pokiwałam głową.
- Chyba umarłam. Kishan mnie ożywił. Mamy panu strasznie dużo do opowiedzenia.
- Wyobrażam sobie. Ale najpierw proszę pozwolić, by Nilima pomogła pani się odświeżyć. Czy ona może chodzić, Ren?
- Jeszcze nie próbowała.
- Postaw mnie na ziemi. Stanąc na pewno potrafię.
- Ren ostrożnie postawił mnie na nogach i podał mi ramię. Spróbowałam się przejść. Trochę kulałam. Czułam skurcze w mięśniach.
- Chyba nic mi nie będzie, zwłaszcza jeśli potem ktoś mi pomasuje łydki.
- Ja to zrobię - odezwali się bracia chórem. Wybuchnęłam śmiechem.
- Dobrze, że mam dwie nogi. - Pochyliłam się, przesunęłam palcem po różowej bliznie i porównałam obie nogi. Westchnęłam, uświadomiwszy sobie, że mam teraz bliznę na każdej z nich, jedną po rekinie olbrzymie i jedną po krakenie. - Dzięki, wystarczy mi Nilima. Możecie iść do siebie. Chcę porozmawiać z panem Kadamem.
- Zostanę z tobą - zaproponował Ren.
- Nie. Ja zostanę - zaprotestował Kishan.
- Nic mi nie będzie. Nie martwcie się o mnie. Zobaczymy się później.
- Obaj mężczyźni wyszli z ociąganiem, a ja wsparłam się na ramieniu pana Kadama. Starszy pan objął mnie i westchnął.
- Nie powiedziała im pani.
- Dobrze wiedziałam, o co mu chodzi. Potrząsnęłam głową.
- Już i tak byli w niebezpieczeństwie. Nie chciałam ich dodatkowo obciążać. To ich tylko pobudzi do tego, żeby zaatakować Lokesha.
- Pan Kadam pokiwał głową.
- Muszą się jednak dowiedzieć... I to wkrótce.
- Wiem. Ale najpierw niech się dobrze wyśpią. „Jedna bitwa naraz”, to teraz moje motto.
- Pani też jest zmęczona. Proszę się przespać.

Pan Kadam uparł się, że opowiem mu wszystko później, i zostawił mnie w mojej sypialni. Poszłam do łazienki, przekręciłam kurek prysznica i zdjęłam biżuterię. Po chwili w pokoju pojawiła się Nilima i pomogła mi odpiąć naszyjnik. Spojrzała na niego i wydała z siebie okrzyk podziwu.

- Jest piękny, Kelsey.

- To prawda. Poza tym umie wyczarować wodę i... tak jakby zwołuje morskie stworzenia. Będziemy musieli zbadać, co jeszcze potrafi.

- Czy mogę spróbować?

- Jasne.

- Proszę o wannę z gorącą wodą dla Kelsey.

Wanna natychmiast się napełniła, a Nilima wydała okrzyk zachwytu i zaklaskała.

Uśmiechnęłam się.

- Wygląda to świetnie, ale najpierw muszę wejść pod prysznic, żeby zmyć z siebie tę całą sól.

- Oczywiście. Wymoczysz się później.

Zadrzałam. Myśl o moczeniu się w wodzie sprawiała, że łomotało mi serce. Zastanawiałam się, czy jeszcze kiedyś będę w stanie nurkować. Oczami duszy widziałam rekina giganta. Z łatwością mogłam sobie wyobrazić jego rozwartą paszczę i sterczące, ostre zęby.

- Chyba się wymoczę innym razem, jeśli nie masz nic przeciwko. Na razie wystarczy mi prysznic.

Nilima wzruszyła ramionami i pomogła mi się rozebrać. Zaklaskała językiem nad zniszczonym materiałem i przesunęła dłońmi po koralikowym hafcie.

- Musiała być piękna...

- Rzeczywiście, była ładna - przyznałam. - Ale trochę niezręcznie się w niej czułam.

- Czemu?

- Góra jest za krótka.

- Ach, mówisz o *coli*. Występuje w wielu fasonach, nowoczesnych i tradycyjnych. Nie jest takie krótkie po to, by odsłaniać ciało, lecz by ulżyć kobiecie w czasie upałów.

Uniosłam brew, a Nilima parsknęła śmiechem.

- No dobrze, przyznaję, czasem nosi się je po to, żeby przyciągnąć męską uwagę.

- W takim razie stwierdzam, że działa. Nawet za dobrze - mruknęłam.

Nilima wypięła mi ozdoby z włosów i każdej po kolei przyglądała się z zachwytem. Z kabiny prysznicowej zaczęła lecieć para. Dziewczyna poluźniła moje *coli* i wyszła z łazienki. Długo szorowałam skórę i myłam włosy. Kiedy usiadłam przed toaletką, otulona w gruby szlafrok, Nilima wróciła z naręczem ubrań. Rozczesała moje długie, mokre włosy, a ja tymczasem wtarłam balsam w poparzone nogi i ramiona.

- Nilimo?

- Słucham?

- Czy skrócisz mi włosy? Proszę cię - dodałam szybko, widząc, że nieufnie kręci głową. - Są za długie. Nie panuję nad nimi. Nie musisz ich całkiem obcinać, wystarczy, jak będą sięgały do połowy pleców.

- Ren będzie zły.

- To już nie ma znaczenia.

- Jak to? Westchnęłam.

- Ja i Ren zerwaliśmy. Powiedziałam mu, że jestem z Kishanem. Nilima zamarła, ale po chwili znów zaczęła mnie powoli czesać.

- Rozumiem...

- Kishana nie obchodzi, co robię z włosami, a kiedy są takie długie, to nawet zaplecione są nie do opanowania.

- Dobrze, Kelsey. Ale jeśli on zapyta, zrobiłaś to sama.

- Umowa stoi.

Nilima skróciła mi włosy tak, że sięgały tuż za łopatki, i zaplotła je w warkocz. Ubrałam się w miękką bawełnianą koszulkę oraz parę znoszonych dżinsów i boso wyszłam z sypialni.

Nilima trzymała wartę w sterówce, a tymczasem nasza trójka usiadła z panem Kadamem na pokładzie. Jedząc, po kolei opowiadaliśmy mu, co się wydarzyło. Starszy pan robił mnóstwo notatek i często prosił, żebyśmy powtórzyli instrukcje któregoś ze smoków najdokładniej, jak potrafimy. Kiedy pokazałam mu naszyjnik Durgi, zaczął obracać go w dłoniach, a potem wiernie naszkicował w notatniku. Opisał różne magiczne możliwości tego skarbu i uparł się, żeby jak najszybciej rozpocząć serię testów.

- To bardzo ciekawe, że pani obrażenia nie goją się tutaj same, choć zagoiły się w Shangri-La po tym, jak zaatakował panią niedźwiedź - powiedział pan Kadam.

- Proszę pamiętać, że po ugryzieniu *kappa* w Kiszkindzie też sama nie wyzdrowiałam.

- Ale po ugryzieniu krakena owszem, tyle że trwało to dłużej. Przychodzi mi do głowy kilka hipotez. Po pierwsze: może chodzić o coś wyjątkowego w Shangri-La. Być może ma to coś wspólnego z ich zasadą, żeby nikogo nie krzywdzić. Po drugie: może tylko strażnicy darów dla Durgi mogą śmiertelnie zranić. Po trzecie: być może rana goi się tylko, jeśli nie jest śmiertelna. Którykolwiek z tych trzech powodów jest prawdziwy, musi pani uważać, panno Kelsey - powiedział z troską pan Ka-dam. - Nawet w tych zaczarowanych światach może pani zginąć. Mamy szczęście, że Kishan dostał kamandal. Chyba nie powinniśmy już dłużej zakładać, że amulet chroni panią przed zranieniem albo że przebywanie w magicznej krainie sprawi, że będzie pani szybciej zdrowieć. - Poklepał mnie po kolanie. - Będziemy musieli bardziej uważać na zdrowie panny Kelsey.

Bracia zgodnie pokiwali głowami.

Kiedy skończyliśmy opowiadać, pan Kadam odchylił się w fotelu i w zamyśleniu złożył dłonie. Swoim zwyczajem stukał się palcem w wargę, aż w końcu powiedział:

- Wydaje mi się, że to już wszystko. Muszę wam jeszcze tylko zdradzić, że wszystkie pięć smoków zniknęło z kimona. Nilima i ja obserwowaliśmy je, dzięki czemu wiedzieliśmy, gdzie się znajdują. Dwa dni temu wszystkie zniknęły.

Zamrugałam.

- To mniej więcej wtedy weszliśmy do siódmej świątyni. Pan Kadam skinął głową.

- Nadal mamy sekstant i niebiański dysk, ale jestem pewien, że gdy wrócimy do realnego świata, one także znikną. Nilima i ja zastanawialiśmy się, czy jest jakieś przejście, tak jak posąg Ugry Narasiny albo święta brama, które poprowadziłyby nas z powrotem do naszego świata. Jutro wyruszymy tam, gdzie spotkaliśmy czerwonego smoka, i pozostaje nam mieć nadzieję, że trafimy stamtąd do Świątyni Nadmorskiej. Dzisiaj jednak chciałbym opuścić kotwicę, żebyśmy wszyscy mogli się porządnie wyspać. Mam powody, by sądzić, że przed nami jeszcze jedna bitwa, i to w najbliższej przyszłości. Chciałbym, żebyśmy byli gotowi. Panno Kelsey? Może zechciałyby pani podzielić się z nami tym, co zobaczyła pani w swojej wizji?

Przełknęłam ślinę i zwróciłam się do Rena i Kishana.

- Kiedy wcześniej pytaliście mnie, co mówił Lokesh, nie powiedziałam wam wszystkiego.

- Co masz na myśli? - spytał Kishan.

- Ja... skłamałam.

Ren nachylił się w moją stronę.

- Co naprawdę się wydarzyło?

- Po pierwsze: kapitan Dixon nie żyje.

Pan Kadam poczekał chwilę, aż chłopcy oswoją się z tą nowiną, po czym wyjaśnił:

- Lokesh doprowadził do śmierci mojego przyjaciela. Widzieliśmy to. Bardzo mi smutno, że go straciliśmy. Na początku chciałem natychmiast odszukać resztę załogi, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo, ale nie możemy ryzykować powrotu do Mahabalipuramu, skoro wiemy, że Lokesh tam był, a może i nadal jest. Bardzo możliwe, że już zdążył pozabijać wszystkich naszych ludzi. Mogę tylko mieć nadzieję, że część z nich przeżyła, choć w głębi duszy nie liczę na to. A jednak gdy już przybijemy do brzegu, posłę agentów, by ich odszukali.

- Co jeszcze? - zapytał Ren.

- Wygląda na to, że on chce... chce czegoś więcej niż tylko amuletów - wydukałam.

Pan Kadam uśmiechnął się współczująco i wyręczył mnie:

- Złożył pannie Kelsey pewne propozycje. On jej... pożąda. Ren wstał gwałtownie, a Kishan zacisnął pięści.

- Zabiję go - zagroził Ren. - Nie dotknie jej.

- Nie sądzę, żeby kierowała nim zwykła lubieżność, choć jest ona częścią tego wszystkiego. On widzi w pannie Kelsey moc i chce... chce mieć z nią syna.

Reakcje obu mężczyzn były całkiem różne. Ren dyszał ze złości, zaciskał pięści i prężył palce, zupełnie jakby były zakończone pazurami, gotowymi rozerwać każdego na strzępy. Kishan natomiast zapadł się w sobie i rozpaczał w milczeniu.

- To moja wina - powiedział. Dotknęłam jego ramienia.

- Czemu tak mówisz?

- Prowokowałam go, wtedy gdy walczyliśmy z nim w wiosce ludu Baiga. Widział, jak używam ćakramu, kiedy podszywałam się pod ciebie.

- Nie sądzę, żeby to był główny powód - zapewnił go pan Kadam. - Choć to mogło się przyczynić do tego, co sądzi o Kelsey - dodał. - Pokusiłbym się o hipotezę, że Lokesh zawsze uważał dom Rajarama za źródło

mocy, a teraz chce przejąć tę moc. Nigdy was nie pokonał. Tyle razy mu umknęliście, a on nie lubi przegrywać. Spłodzenie syna to coś, o czym marzył od dawna, wręcz od wieków. Za naszych czasów miał to samo marzenie, tyle że miejsce panny Kelsey zajmowała w nim inna kobieta.

- Matka - wydusił cicho Ren.

- Tak. Porwałby Deschen, gdybyśmy wtedy nie uciekli, a teraz chce porwać pannę Kelsey. Jest na pokładzie łodzi i podejrzewam, że oczekuje naszego powrotu.

- Nie tknie jej - obiecał Kishan.

- Musimy ją ukryć - dodał Ren.

- Chwileczkę - wtrąciłam się. - Jestem wam potrzebna. Dysponuję mocą, a Lokesh na pewno ma wokół siebie ludzi. Widzieliśmy ich.

Pan Kadam ponownie postukał palcem o wargę.

- Zgadza się z panną Kelsey. Jeśli chcemy zwyciężyć i nie ponieść strat, będziemy musieli uderzyć szybko i mocno. Nie sądzę, żeby chcieli nas zabić. Pewnie skorzystają z broni usypiającej, jak poprzednim razem. Wykorzystamy konstrukcję łodzi jako tarczę i najpierw uderzymy z daleka. Walka wręcz będzie ostatnim, czego spróbujemy, a panna Kelsey dysponuje dobrą bronią miotającą. Teraz idźcie spać, a ja obmyślę szczegółowy plan ataku. Musicie odpocząć. Mam nadzieję, że uda nam się umknąć uwadze Lokesha, ale musimy przygotować się na wojnę. Jutro.

Ren spojrział w ciemne okno i spytał:

- Czemu nam nie powiedziałaś, Kelsey? Wytarłam spocone dłonie o dzinsy.

- Nie chciałam was rozpraszać. Gdyby nam się nie udało wydostać na powierzchnię, to i tak nie miałyby znaczenia. Liczyłam na to, że później będzie mnóstwo czasu, żeby wam powiedzieć.

Ren popatrzył mi w oczy.

- Następnym razem po prostu mi powiedz. Lepiej znoszę okropne nowiny, kiedy wiem, co się dzieje, i kiedy jesteś ze mną szczerą.

- Dobrze - zgodziłam się, ale odwróciłam wzrok, zakłopotana. Posłuchałam pana Kadama i poszłam do sypialni, z Kishanem u boku i Renem podążającym za nami w dyskretnej odległości.

- Mamy naszyjnik - powiedziałam. - Możecie już być ludźmi przez osiemnaście godzin na dobę. Została nam jeszcze tylko jedna wyprawa.

Kishan skinął nieuważnie głową, pocałował mnie w czoło i przystanął pod moimi drzwiami.

- Osiemnaście godzin, hm? To brzmi jak całe życie. - Uśmiechnął się. - Muszę pogadać z Renem. - Musnął palcem mój policzek. - Zobaczymy się rano, dobrze?

Skinęłam głową, zmieszana, i poszłam spać.

Kishan nie przyszedł już tej nocy do mojego pokoju. Nawiedzały mnie koszmary i kilka razy budziłam się zrana potem. W końcu włączyłam lampkę, żeby już sobie nie wyobrażać, że otacza mnie czarna woda. Kiedy otworzyłam drzwi łączące nasze pokoje, zobaczyłam, że Kishan leży w łóżku na brzuchu i twardo śpi.

Cicho zamknęłam drzwi i poszłam na śniadanie. Pan Kadam i Ni-lima zdążyli już zjeść. Usiadłam naprzeciwko nich przy stole. W tym momencie w jadalni zjawił się świeżo wykąpany Ren. Wypełnił swój talerz furą naleśników z masłem orzechowym i bananami, a potem zalał to wszystko syropem klonowym.

Upiłam łyk mleka, ukrywając uśmiech. Ren usiadł obok mnie i zderzyliśmy się ramionami.

- Dobrze spałaś?

- Tak. A ty?

- Bywało lepiej - powiedział i uśmiechnął się, jakby sobie przypomniał jakiś konkretny przypadek. - Ale nie było źle. Gdzie Kishan?

- Wciąż śpi. Nie chciałam go budzić. Ren zmarszczył brwi.

- Powinien być bardziej czujny, kiedy chodzi o ciebie. Powinien był się obudzić, kiedy poruszyłaś się i wstałaś z łóżka.

Wzruszyłam ramionami.

- Przecież nic mi nie groziło. Zresztą nie sędzę, żeby on spał zbyt głęboko. Jako tygrys też ma lekki sen. Poza tym mógł mnie nie usłyszeć.

- A to dlaczego?

- Bo spał dzisiaj w swoim pokoju. Ren uśmiechnął się szeroko.

- Pokłóciliście się?

- Nie. To nie twoja sprawa, gdzie on śpi.

- Owszem, moja, jeśli się tobą nie zajmuje tak, jak powinien. Westchnęłam i sięgnęłam po talerz.

- Proszę pana, czy już płyniemy?

- Tak. Za kilka godzin powinniśmy być na miejscu. Na razie proszę się rozluźnić. Na pewno odpowiednio wcześniej dam wam znać, że zbliżamy się do siedziby czerwonego smoka.

Ren pochłonął ostatniego naleśnika i zapytał:

- Masz ochotę zagrać *wpaćisi*, póki czekasz na... - zmarszczył brwi. - Póki czekasz?

- Brzmi nieźle. Ale mam dość *paćisi*. Nauczę cię grać w pociągi. Mamy tę grę, prawda, proszę pana?

- Owszem, podobnie jak inne, które pani poleciła. Wzięłam Rena pod ramię.

- Chodź. Pozwolę ci grać niebieskimi.

Godzinę później Ren przyjrzał się planszy, położył jokera i ustawił ostatni pociąg.

- Wygrałem - oznajmił.

- Nie tak szybko. Musimy policzyć punkty.

- Chyba i bez liczenia to oczywiste, że wygrałem.

- Niekoniecznie. Mam najdłuższe połączenia. Chyba się nie boisz użyć swoich matematycznych talentów, co?

- Czy sugerujesz, że nie potrafię dodawać?

- Nie. Ale szkoła była dawno temu. Możesz uderzać łapą w stół, jeśli ci to pomoże. - Uśmiechnęłam się złośliwie.

- Wygląda na to, że ktoś cię powinien nauczyć szacunku.

- Czyżbyś chciał stworzyć prawo ścigające kpiarzy, Wysoki Książę i Protektorze Imperium Mudzulain?

- Chciałaś chyba powiedzieć: Książę i Najwyższy Protektorze. Może rzeczywiście powinienem wydać taki edykt.

- I co zrobisz, jeśli złamię twoje prawo? Odetniesz mi głowę? Ren uśmiechnął się pod nosem.

- Myślałem raczej o tym, żeby jakoś powstrzymać cię od mówienia, ale mogłoby ci to sprawić zbyt wielką przyjemność. - Poskrobał się po podbródku. - Mógłbym cię za karę wrzucić do basenu. - Uśmiechnął się, ale po chwili jego uśmiech zbladł, kiedy zobaczył, jak krew odpływa mi z twarzy. - Co się dzieje, Kells? - Szybko odsunął planszę i chwycił mnie za rękę. Miniaturowe wagoniki rozpięchły się po stole, zaburzając punktację. - Co się dzieje? - powtórzył cicho Ren i pogłaskał mnie po policzku.

- Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek zanurzę się w wodzie. Wczoraj nie byłam w stanie nawet wejść do jacuzzi. Wszędzie widziałam wielkie, ostre zęby. Całą noc miałam koszmary.

- Tak mi przykro, moja *anmol moti*. Mogę ci jakoś pomóc?

- Nie. Właściwie to nie. - Westchnęłam. - Mam nadzieję, że w końcu mi przejdzie. Lubiłam nurkować, zanim się to wszystko wydarzyło.

Ren skinął głową, wstał i wyciągnął rękę. Z przekornym uśmiechem powiedział:

- W takim razie może za karę sprzątniesz planszę, a ja popatrzę.

- Co za okropna kara. Już nigdy nie będę z ciebie drwić.

Zaczęłam zbierać wagoniki do woreczków. Wbrew swoim deklaracjom Ren po chwili rzucił się do pomocy. Kiedy się schylałam po pudełko, warkocz opadł mi na ramię. Ren złapał go i pociągnął.

- Myślałaś, że nie zauważę?

- Wiedziałam, że zauważysz. Dziwię się, że wczoraj wieczorem nic nie powiedziałaś.

- Zauważyłem, ale... Przepraszam cię, Kelsey. Nie powinienem był wcześniej tak się upierać. - W zamyśleniu obracał w palcach koniec wstążki. - Kiedy obciąłaś włosy tuż po tym, jak zerwaliśmy, czułem się, jakbyś w ten sposób ucięła wszystko, co nas łączyło. Kiedy Nilima chciała zrobić to po raz drugi, spanikowałem. To było dla mnie bardzo trudne. Wiedziałem, że problem tkwi w mojej głowie, ale czułem się, jakby długowłosa Kelsey należała do mnie, a krótkowłosa do Kishana. - Westchnął. - Ale masz piękne włosy niezależnie od fryzury, chociaż zawsze uwielbiałem twoje warkocze. - Przesunął palcami po moim podbródku i szyi, a potem zbliżył się o krok. Przestałam oddychać, porażona bliskością tego pięknego mężczyzny, który najwyraźniej chciał mnie pocałować.

- Kelsey? Kelsey, gdzie jesteś!? - zawołał Kishan, zbiegając po schodach do jadalni.

- Tutaj! - odkrzyknęłam, nagle przestraszona, i odsunęłam się od Rena. Kishan podbiegł do mnie, nieświadomy napięcia, które zapanowało między mną a jego bratem, i cmoknął mnie w policzek.

- Jesteśmy już prawie na miejscu. Kadam chce, żebyśmy przyszli do sterówki.

Kishan wziął mnie za rękę i wyprowadził z jadalni. Ren ruszył za nami. Wiedziałam, że mnie obserwuje, i poczułam, jak gęsia skórka pokrywa mi ramiona. Słuchałam jego kroków. Na szerokich schodach nas dogonił. Kiedy szliśmy w trójkę po pokładzie, poprosił:

- Kishanie, czy mógłbyś spać dziś w pokoju Kelsey? Zerknęłam na niego. Miał minę, jakby właśnie połknął jakieś gorzkie lekarstwo.

Kishan zagapił się na niego z niedowierzaniem, a potem się wyprostował i podejrzliwie skrzyżował ramiona na piersi.

- Czemu?

- Ma koszmary - wyjaśnił pośpiesznie Ren. - Będzie jej się lepiej spało z tygrysem przy boku.

Zmarszczyłam brwi.

- Ren, nie musisz za mnie załatwiać...

- Proszę, Kelsey, pozwól mi.

- W porządku. Jak chcecie. Ustalcie to między sobą. - Przyśpieszyłam i po chwili usłyszałam za plecami ich szepty. Przewróciłam oczami, weszłam do sterówki i opadłam na wygodny fotel.

- Co się dzieje? - spytałam.

- Zbliżamy się do królestwa czerwonego smoka.

- Okej.

Pół godziny później Ren, Kishan i ja patrzyliśmy, jak pan Kadam z Nilimą zręcznie sterują łodzią, zataczając koła po wodach czerwonego smoka. Nic się nie wydarzyło. Nie dostrzeżliśmy żadnego przejścia ani znaku podpowiadającego, co powinniśmy zrobić. Nigdzie nie było też ani śladu Lóngjuna. Wczesnym popołudniem zaczęło mnie nosić i pomyślałam, że chyba zwariuję, jeśli jeszcze choć przez chwilę będę się gapić na ocean. Kiedy odwróciłam się od okna, moje palce natrafiły na coś miękkiego. Kimono Pani Jedwabnicy.

Przesunęłam dłonią po gwieździe wyznaczającej siedziby pięciu smoków. Kiedy odwróciłam szatę na drugą stronę, zauważyłam, że smoki rzeczywiście zniknęły, ale ich symbole wciąż były na miejscach. Dotknęłam haftowanej chmurki, musnęłam palcem pioruny zielonego smoka, a potem jeszcze raz przewróciłam kimono i powędrowałam dłonią w stronę Świątyni Nadmorskiej.

- Proszę, zabierz nas do domu - szepnęłam.

Usłyszałam śliski szelest jedwabnych nici i poczułam, że łódź się przechyla.

- Co się stało!?! - krzyknął pan Kadam.

- Dotknęłam kimona i powiedziałam: zabierz nas do domu. Kontrolki zaczęły gwałtownie mrugać. Nilima i pan Kadam odeszli

od przyrządów. Sekstant i niebiański dysk załśniły i zniknęły. Ren i Kishan w jednej chwili zmienili się w tygrysy i usiedli po moich obu stronach. Ruch nici pod palcami zwrócił moją uwagę i pokazałam panu

Kadamowi maleńką wyszywaną łódeczkę, która zmierzała teraz wzdłuż nowej linii w kierunku Świątyni Nadmorskiej.

- Wygląda na to, że wróciliśmy do zwykłego czasu. Chociaż przyrządy nie działają - powiedział pan Kadam. - Najwyraźniej to Pani Jedwabnica ciągnie nas do domu.

Usiadłam gwałtownie i wypuściłam powietrze.

- Czy to znaczy, że mamy czas?

- Wydaje mi się, że tak. Poprzednim razem podróż między dwoma światami zajęła nam mniej więcej dwanaście godzin.

- A więc jutro rano powinniśmy być na miejscu.

- Tak mi się zdaje.

- Zważywszy na to, co nas czeka, może to i lepiej. Ren i Kishan muszą spędzić sześć godzin jako tygrysy. - Poklepałam Rena po głowie, a Kishana podrapałam za uchem i dodałam pośpiesznie: - Choć, oczywiście, są równie imponujący, gdy stają do walki w swojej kociej skórze. - Uśmiechnęłam się i lekko wykręciłam ucho Rena. Nachyliłam się i powiedziałam: - Nie możesz mnie teraz ukarać za drwiny, co, kocurku?

Ren wydał z siebie cichy pomruk, mający dać mi do zrozumienia, że nie zapomni tej zniewagi i zapłaci za nią później. Zachichotałam.

Pan Kadam znów wsadził nos w mapy, a ja wygładziłam kimono leżące na moich kolanach. Kiedy przewróciłam je na drugą stronę, dostrzegłam, że smoki wróciły. Błękitny cicho chrapał, biały kiwał głową i uśmiechał się przyjaźnie, czerwony śmiał się od ucha do ucha, zielony mrugał, a złoty z przestachu zarył głową w stertę klejnotów.

- Też się cieszę, że znów was widzę - powiedziałam ze śmiechem. Zjadłam kolację z tygrysami. Stłumiłam chichot, kiedy się okazało,

że obaj domagają się, bym ich karmiła z ręki. Brakowało mi ich. Kiedy zlizywali spomiędzy moich palców sos, dogadywałam im, że są parą wielkich, rozpuszczonych kociaków.

Później czytałam im baśnie braci Grimm, wsparta o grzbiet Rena. Kishan wyciągnął się obok, z głową na moich nogach. Nie minęło wiele czasu, jak zaczęłam się wiercić i poprosiłam go, żeby przesunął łeb na podłogę.

- Wybacz, ale wciąż trochę boli mnie noga. Ren warknął cicho.

- Nie wtrącaj się. - Delikatnie trzepnęłam go w bark. - On nie wiedział, a teraz już wie.

Oba tygrysy ułożyły się wygodnie, a ja przez kolejną godzinę czytałam im o zabim królu, przygodach Paluszka, a także historię o dziewczynie i lwie, czyli moją ulubioną wersję opowieści o Pięknej i Bestii. W końcu ogarnęła mnie senność i ziewając, powlokłam się do sypialni, a tygrysy ruszyły za mną. Kishan wskoczył na łóżko, a Ren wyciągnął się na podłodze. Poszłam do łazienki, przebrałam się w piżamę, a potem wśliznęłam pod kołdrę. Kishan już spał, ale Ren podniósł biały łeb, żebym go podrapała za uchem.

- Dobranoc - szepnęłam i zapadłam w spokojny sen.

Tuż po wschodzie słońca statek zakołysał się tak gwałtownie, że sturlałam się z łóżka i wylądowałam na Renie. Ten zmienił się w człowieka i w ostatniej chwili uratował mnie przed zmiżdżeniem przez ciężki regał z książkami, który runął na podłogę tam, gdzie się przed chwilą znajdowałam.

Kishan zeskoczył z łóżka i również natychmiast przeobraził się w człowieka.

- Spotkamy się w sterówce! - zawołał i wypadł z pokoju.

Ren zebrał broń, podczas gdy ja się ubierałam. Wyszłam z garderoby z guzem na głowie - kolejna fala uderzyła w statek i przywaliłam czołem w wieszak.

- Dziwne. - Podeszłam do Rena. Statek znów się wyprostował. - Te fale są bardzo nieregularne. To mi nie wygląda na sztorm.

- Masz rację. To nie jest naturalne. - Ren wsunął mi Fanindrę na ramię, zapiał naszyjnik, zawiązał chustę w pasie i wsunął owoc do kołczanu, który miałam na plecach. Na końcu wręczył mi łuk. Sam uzbroił się w trójzab i *gada*.

- Masz wszystko? - spytałam, zapierając się o framugę, żeby nie upaść.

Ren uśmiechnął się i dotknął mojego policzka.

- Tak. Wszystko, czego potrzebuję, jest tutaj.

Wzięłam go za rękę, a on podniósł moją dłoń do ust. I wtedy kolejna fala rzuciła mnie w jego ramiona.

- Musimy iść - powiedziałam.

- Tak - odpowiedział, ale się nie ruszył. Cmoknęłam go w policzek.

- Chodź, tygrysie... Porozmawiamy później.

Uśmiechnął się szeroko i pociągnął mnie na korytarz. Biegliśmy tak szybko, jak się dało, po kołyszących się schodach prowadzących na pokład.

- Coś nas atakuje? - spytałam. - Kolejny morski potwór? Zanim Ren zdołał odpowiedzieć, wypadliśmy na pokład. Stałam jak wryta.

- Świątynia Nadmorska! Jesteśmy w domu!

Przed nami rozciągało się Mahabalipuram. Szybko mineliśmy zabudowania, wciąż płynąc wzdłuż brzegu. Jedno było pewne - dokądkolwiek zmierzaliśmy, zmierzaliśmy tam szybko.

- Kelsey! Chodź!

Dogoniłam Rena i złapałam jego wyciągniętą rękę akurat w momencie, kiedy kolejna fala uderzyła w statek. Potknęłam się, a łódź niebezpiecznie przechyliła się na bok. Ren złapał barierkę i pociągnął mnie do góry.

- Dzięki - wymamrotałam w jego koszulę, kiedy odzyskałam grunt pod nogami.

- Nie ma sprawy. - Uśmiechnął się i ścisnął mnie w tali. Wpadliśmy do sterówki, gdzie rozgorączkowany pan Kadam zawołał:

- Znaleźli nas! Nie miałem pojęcia, że on ma taką moc!

Ogromne fale, jedna po drugiej, pędziły prosto na nas, a każda groziła zatopieniem. Czarne chmury pojawiły się nie wiadomo skąd i zasnuły jasne indyjskie niebo. Wiatr smagał łódź tak mocno, że aż brzęczały szyby w oknach.

- To Lokesh? - zapytałam, przekrzykując hałas. Pan Kadam pokiwał głową.

- Pomyliłem się w obliczeniach! Dotarliśmy do świątyni o świcie, prędzej, niż się spodziewałem. Miałem zamiar na wszelki wypadek ominąć miasto szerokim łukiem. Ale on czekał przy świątyni i od razu przystąpił do ataku! Musimy spróbować rozbroić jego statek, zanim nas zniszczy!

Lokesh nas znalazł.

Razem z Renem ruszyliśmy na dach sterówki. Kishan dogonił nas po chwili. Pierwsze, co zrobiłam, to przywiązałam nas wszystkich do barierki. Potem nakazałam Renowi używać chusty, Kishanowi - owocu, sama zaś miałam w gotowości naszyjnik i siłę promienia.

Skupiłam uwagę na czarnym statku, który szybko nas doganiał. Nadal był zbyt daleko, by dosięgnąć go moc promienia, poprosiłam więc

naszyjnik, żeby spuścił na niego ulewę i złapał go w wir. Potem wezwałam na pomoc morskie stworzenia. Ren wyczarował ogromną brezentową płachtę i spuścił ją na łódź Lokesha, a Kishan wysmarował pokład olejem i obciążył tonami sera. Uśmiechnęłam się na myśl o panice, którą wywołaliśmy, ale zmarszczyłam brwi, kiedy wiatr zwał płachtę, i wrzasnęłam, gdy dostrzegłam w wodzie sunące w naszą stronę trójkątne płetwy. Ren dotknął mojej roztrzęsionej dłoni.

- Co się dzieje?

- Reki - wyszeptalam ledwie słyszalnym głosem. Jego ręka zacisnęła się na mojej.

- Nie patrz na nie.

Ale ja nie mogłam się powstrzymać. Stałam ja wmurowana i patrzyłam, jak płetwy zaczynają okrążyć łódź. Ren mówił coś do Kishana, ale mój mózg nie rozróżniał słów. Potem Kishan odpowiedział:

- Wrzuciłem do wody pięćset kilo surowych steków, ale one nie zwracają na nie uwagi.

Steki? Och. Kishan próbował odciągnąć reki. Wiadomo, że to nie zadziała. One nie dbają o jedzenie. Chcą nas.

Ciężkie krople deszczu spadały na moją głowę. Fale się nieco uspokoiły, ale Lokesh atakował nas straszliwą burzą. Otrząsnęłam się z osłupienia wywołanego przez reki i skierowałam deszcz na statek Lokesha. To właśnie wtedy poczułam jego moc. Deszcz przeciwko deszczowi. Moc Lokesha parła do przodu, a ja ją odpychałam. To było niemal... intymne przeżycie. Czułam się napastowana.

Popchnęłam silniej, a on zrobił to samo. Deszcz brutalnie pieścił moje policzki, zupełnie jakby to Lokesh mnie dotykał, i niemal słyszałam jego śmiech w bębnieniu kropli o pokład.

Lokesh napierał tak mocno, że jęknęłam i zaczęłam tracić siły, ale kiedy Ren mnie objął, odzyskałam moc. Całą siłą woli odepchnęłam od siebie magię Lokesha i poczułam, że zwyciężam, choć w głębi duszy wiedziałam, że podoba mu się moja śmiałość i że specjalnie pozwala mi wygrać.

Nagle deszcz ustał, a chmury się rozproszyły. Zalały nas promienie słońca. Przechyliłam głowę, żeby choć przez krótką chwilę złapać to ciepło i odzyskać energię. Statek Lokesha wydostał się z wiru i znowu ruszył w pogoń.

Gorączkowo usiłowałam obmyślić dalszy plan działania. Próbowałam go zatopić, zalewając pokład wodą, ale on przechylił łódź i posłał

wodę z powrotem do morza, razem z kilkoma członkami własnej załogi. Powoli nas doganiał, mknąc przez fale z zastraszającą prędkością. Jak go pokonać?

Kishan pobiegł sprawdzić, co u pana Kadama, i wrócił z ponurą miną. Dotknęłam jego ramienia.

- Co jest?

- Kończymy nam się paliwo. Nie uciekniemy im.

- Ile czasu nam zostało?

- Pół godziny. W najlepszym razie godzina.

Staliśmy we trójkę, zbici w ciasną grupkę, zastanawiając się na głos, co nam pozostało. Kishan chciał przybić do brzegu i walczyć z Lokeshem na lądzie. Ren wolał zawrócić i doprowadzić do zderzenia. Uznałam, że pomysł Kishana jest lepszy, gdyż na lądzie przynajmniej nie ma rekinów. Naszą naradę przerwał dźwięk wytryskujących z wody gejzerów. Wieloryby!

Ośloniłam oczy kantem dłoni i dostrzegłam tuzin szarych grzbietów, zmierzających w stronę czarnego statku Lokesha. Otoczyły go i zaczęły objąć się o burty ciężkimi cielskami, skutecznie spowalniając

jego bieg. .

- Uciekamy - zarządziłam. - Wieloryby ich zatrzymają. Będziemy płynąć dopóty, dopóki nie zabraknie nam paliwa, a potem dopłyniemy motorówką do brzegu i schowamy się w dżungli.

Bracia się zgodzili i Ren pobiegł na dół, by przekazać plan panu Kadamowi, kiedy coś przyciągnęło moją uwagę.

- Rekiny! Kishanie, one gdzieś zniknęły.

- Tam są. - Księżę pokazał palcem i zobaczyłam kilka płetw, sunących w stronę czarnego statku. - Lokesh chce, żeby zaatakowały wieloryby.

- Nie! - Woda zabarwiła się na czerwono od krwi wielorybiątka, które rekiny oddzieliły od matki i zabiły. - Przestańcie! - krzyczałam. Dotknęłam naszyjnika z pereł i posłałam łagodne olbrzymy z powrotem w otchłań morza. Nie minęło wiele czasu, gdy rekiny znów dogoniły Deschen. Wrócił Ren.

- Wielorybów już nie ma - wyjaśniłam mu smętnie. - Nie mogłam pozwolić, żeby zginęły.

- Rozumiem. - Ren lekko ścisnął moje ramię. - Będziemy z mm walczyć wręcz. Najwyraźniej o to mu chodzi.

Skinęłam głową.

- On chce mnie dostać żywą.

- Nigdy cię nie dostanie.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Potem pokiwałam głową, modląc się w duchu, żeby stanowczość Rena wystarczyła, by pokonać potwora.

- Oni są coraz bliżej! - wrzasnął Kishan. - Szykujcie się!

Łódź Lokesha była już na tyle blisko, że dostrzegłam postacie na pokładzie. Była mniejsza od naszej, ale potężna i szybka. Na górnym pokładzie zamocowany był wielki harpun.

Ludzie Lokesha pochowali się za wieżyczkami i skrzyniami i tylko sam czarownik stał na pokładzie, wyprostowany i spokojny. Kiedy mnie zobaczył, rysy jego twarzy zamazały się i znów wydał mi się młody. Uśmiechnął się do mnie zuchwale i zaczął kiwać na mnie palcem.

Stałam między Renem a Kishanem i potrząsnęłam głową. Lokesh zmarszczył brwi i wydał jakiś rozkaz. Chłopcy byli gotowi. Kishan rzucił ćakramem, a Ren poprosił chustę, żeby związała członków załogi Lokesha i wystawiła ich za burłę łodzi, w zasięgu kłapiących rekinich paszcz. Niestety, rekiny wciąż interesowały się tylko nami. Raz po raz wyskakiwały z wody, szczerząc zęby. Ćakram, zanim do nas wrócił, odciął jedno ramię i rozorał czyjąś klatkę piersiową.

Ren patrzył tylko na Lokesha, który uśmiechnął się i skłonił uprzejmie, zapraszając księcia na pokład. Wypuściłam kilka strzał, w tym jedną wzmocnioną białym promieniem. Trafiłam dwóch mężczyzn i wywołałam jakiś drobny wybuch z tyłu łodzi, ale tak naprawdę celowałam w Lokesha. Czarodziej najwyraźniej kierował wiatrem, żeby zmieniać tor naszej broni.

Lokesh dał znak ręką i łódź pomknęła do przodu. Deschen zatrzęsła się gwałtownie, gdy czarny statek zarył w nią od tyłu, z trzaskiem drewna i zgrzytem metalu. Szybko spuszczone rampę i w powietrzu uniósł się bitewny okrzyk, gdy grupa mężczyzn wysypała się na nasz pokład.

Ren zeskoczył z dachu sterówki i miękko wylądował na pokładzie. Kishan ruszył za nim i w powietrzu rozbrzmiał inny sygnał bojowy - okrzyk rodu Rajarama. Zgramoliłam się po drabinie i pobiegłam za nimi. Kishan walczył ćakramem i pazurami, zmieniając się w człowieka pomiędzy ciosami tylko po to, by zdążyć złapać lub wyrzucić magiczny dysk. Gdy się zmieniał w zwierzę, kładł po sobie uszy i ryczał, obnażając ostre kły. Na widok rozwścieczonego czarnego tygrysa mężczyźni cofali się i zmieniali front, atakując Rena, który jednak okazał się równie groźny.

Ren rozdzielił trójzab na pojedyncze noże i rzucił się do walki, zadając krwawe ciosy na prawo i lewo. W zawrotnym tempie obracał ostrzami w dłoniach, gotów rozszarpać wszystko, co znalazło się w pobliżu. Ja schowałam się za nadbudówką i eliminowałam kolejnych napastników to strzałą, to piorunem. Lokesha nigdzie nie było. Rozglądałam się za nim, ale najwyraźniej gdzieś się skrył.

Powaliliśmy na ziemię dziesiątki napastników, a z czarnej łodzi wylaniali się wciąż nowi. Tym razem nie mieli ze sobą pistoletów na strzałki, co mnie zaskoczyło. Lokesh przecież wiedział, że Rena i Kishana nie da się zabić. A ci piraci - choć jak najbardziej współcześni - walczyli nożami, maczetami i innym starodawnym orężem. Nie dostrzegłam ani jednego pistoletu. To była nie tyle bitwa, ile jatka. Nie wygraliśmy jeszcze tego starcia tylko ze względu na ogromną liczbę napastników.

Pan Kadam i Nilima dołączyli do mnie na pokładzie. Nilima miała przy sobie nóż, a starszy pan - samurajski miecz.

- Kto steruje łodzią? - szepnęłam, wypuszczając strzałę, po czym uśmiechnęłam się, słysząc wrzask trafionego pirata, który właśnie usiłował wbić Kishanowi nóż w plecy.

- Nikt - odpowiedział pan Kadam. - I tak już prawie nie mamy paliwa. Spuściliśmy kotwicę i uznaliśmy, że pomożemy wam pozbyć się tych zbójów.

- Ale Nilima...

- fest znakomicie przeszkolona w sztukach walki i posługiwaniu się bronią. Nic jej nie będzie. No i najwyższy czas, żeby starzec przestał kryć się gdzieś z boku i oddawać młodym całą zabawę. - Pan Kadam uśmiechnął się szeroko.

Wszyscy troje ruszyliśmy do walki. Nilima była śmiertelnie skuteczna. Kiedy się zbliżała do przeciwników, ci nieruchomieli i uśmiechali się do pięknej dziewczyny. A ona wtedy zadawała cios i coraz to nowe ofiary ścieliły się u jej zgrabnych stóp.

Prychnęłam, mamrocząc:

- Przynajmniej giną z uśmiechem na ustach.

Pan Kadam walczył jak mistrz miecza. Poruszał się z godnością i gracją i powalał napastników na ziemię, zanim zdążyli go dotknąć. Nie wahał się nawet przez chwilę. Po prostu obezwładniał przeciwnika najszybciej, jak się dało, i przechodził do następnego, a ostrze jego miecza lśniło w słońcu.

W ferworze walki nagle znalazłam się plecy w plecy z Renem. Cały czas się zastanawiałam, gdzie się podział Lokesh i co knuje. Wiedziałam, że czegoś nie dostrzegam. Piratom najwyraźniej rozkazano nie robić mi krzywdy, choć kilku z nich bezskutecznie próbowało mnie porwać. U naszych stóp leżały sterty ciał. Czemu nie używają usypia-czy? Ta bitwa to prawie dziecinna igraszka.

Ren powalił ogromnego przeciwnika i syknął w moją stronę:

- Nie chcę cię tutaj. Świetnie sobie radzimy. Schowaj się tam, gdzie wcześniej. Przynajmniej nie było cię widać.

- Potrzebujesz mnie.

- Zawsze będę cię potrzebował. To dlatego chcę, żebyś była bezpieczna. Proszę, schowaj się. - Odwrócił się tyłem do mężczyzny, który go atakował, i spojrzał na mnie błagalnie. Westchnęłam, powaliłam napastnika na ziemię i pokiwałam głową. Bitwa i tak wkrótce się skończy. Teraz, kiedy włączyli się do niej Nilima i pan Kadam, niewiele mogłam pomóc.

- No dobrze, ale zostaw mi paru piratów. Ren wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie ma sprawy. I... Kelsey?

- Co znowu? - spytałam niecierpliwie, obserwując, jak Ren zaprawia zbira łokciem w twarz, nawet na niego nie patrząc.

- Kocham cię.

Moje usta wygięły się lekko w krzywym uśmiechu.

- Ja też cię kocham.

Ren odwrócił się i z rykiem ruszył do ataku. Powiesiłam łuk na ramieniu i biegiem wróciłam do swojej kryjówki, a potem wyciągnęłam z kołczanu strzałę i rozejrzałam się za kolejnym celem. Postanowiłam osłaniać resztę, eliminując tych napastników, którzy zbyt blisko zbliżyli się do któregoś z naszych. Nadal czułam, że biorę udział w walce, chociaż stałam z boku. Ze świstem wypuszczałam złote strzały, a biały promień za każdym razem leciał prosto do celu.

Zamknęłam jedno oko i zerknęłam na pokład czarnej łodzi. W tym momencie wydałam z siebie zduszony okrzyk, ujrzałam bowiem mężczyznę, który nastawił harpun i wystrzelił. Wrzasnęłam, ale było za późno. Ogromne ostrze leciało prosto na Nilimę.

Pan Kadam też je dostrzegł. Zawołał:

- Nilimo! - po czym rzucił się w jej stronę, zasłonił ją i przyciągnął do piersi.

- Uwaga! - krzyknęłam, upuściłam łuk i wypadłam ze swojej kryjówki.

Nilima i pan Kadam zniknęli! Rozejrzałam się w poszukiwaniu ich przeszytych ostrzem ciał, ale ich tam nie było. Harpun wbił się w pokład, zagłębiając się w potrzaskane drewno, ale nigdzie nie było ani śladu moich przyjaciół.

Jakiś głos za moimi plecami zawołał:

- Jest tam! - I poczułam trzy ukłucia: jedno w bark, drugie w udo, a trzecie w rękę.

- Nie! - Zatoczyłam się na ścianę i oparłam o nią drżącą ręką.

Z wściekłością wyrwałam strzałki z ciała. Jakieś ciężkie łapska uniosły mnie i przerzuciły przez potężne ramię. Próbowалаm krzyczeć, ale na tle bitewnego zgiełku mój krzyk przypominał szept.

Trzech piratów poniosło mnie ostrożnie na drugą stronę łodzi. Ten, który mnie trzymał, zgramolił się chwiejnie po prowizorycznej drabinie, której użyli, żeby przedostać się na pokład. Próbowалаm zaatakować go piorunem, ale moja moc osłabła. Młóciłam pięściami jego plecy, ale on tylko się śmiał z moich żalonych wysiłków.

Loksha z nimi nie było, co przyjąłam z pewną ulgą, wiedziałam jednak, że długo się nią nie nacieszę. Zdawałam sobie sprawę z tego, że już wkrótce go zobaczę. Teraz rozumiałam, czemu zniknął i czemu ta bitwa, choć krwawa, była taka nierówna. Lokesh zwabił nas w pułapkę. Nie dbał o tych wszystkich mężczyzn, którzy zginęli. Nagle głowa i ciało zaczęły mi ciążyć, a powieki poleciały w dół. Kończył mi się czas.

Po tym jak trafili we mnie trzema strzałkami, mężczyźni byli tak pewni siebie, że mnie nie związali. Zamiast tego zajęli się uruchamianiem łódki i machaniem wiosłami, żeby odpędzić rekiny. Wyglądało na to, że te rekiny będą moją osobistą eskortą. Powoli uniosłam drżącą rękę do szyi. W tym momencie łódka podskoczyła na niedużej fali, a ja zerwałam amulet. Jęknęłam i obróciłam się na bok, udając, że zasypiam, podczas gdy tak naprawdę szeptałam instrukcje do złotego węża oplecionego wokół mojego ramienia.

Powoli i ostrożnie zdjęłam Fanindrę i kilka razy owinęłam wokół jej szyi łańcuszek amuletu. Ramię mi ciążyło i podniesienie go ponad krawędź łódki wydawało mi się niemożliwe. Spróbowałam, lecz bez skutku: moje zdrętwiałe ramię zadygotało.

- Hej, ty! Co tam robisz? - Jeden z piratów zwrócił się w moją stronę, chwycił mnie za łokieć i ścisnął boleśnie. Oczy mu zaślniły, kiedy

dostrzegł błysk złota. Nachylił się bliżej, a wtedy Fanindra ożyła, otworzyła kaptur i zasyczała.

- Wąż! - ryknął zbior i rzucił się na drugą stronę łódki. Wykorzystując to, że się oddalił, skoncentrowałam wzrok na Fanin-

drze i ciężko przełknęłam ślinę, starając się odpędzić czarne smugi zalewające mi świadomość. Wielkim wysiłkiem woli i mięśni wypchnęłam jej złote ciało ponad krawędzią łódki i uśmiechnęłam się, usłyszawszy plusk wody.

- Szefowi to się nie spodoba - powiedział jeden z mężczyzn.

- To mu nie powiemy, no nie? Chcesz, żeby cię rzucił rekinom?

- Zgoda. To zostaje między nami. - Mężczyzna nachylił się nade mną, owiewając mnie swoim kwaśnym oddechem. - Żadnych więcej sztuczek, panienko. Szef mówił nam o tobie.

Nie mogłam wydobyć z siebie ani słowa, choć chętnie powiedziałabym im, co myślę o ich szefie. Fala zakołysała łódką, a moje sparaliżowane ciało uderzyło mocno w dno łodzi, chociaż mnie się zdawało, że opadłam na miękkie poduszki. Nie miałam najbledszego pojęcia, co się stało z Nilimą i panem Kadamem, moje ostatnie myśli dotyczyły więc Rena i Kishana. Wiedziałam, że przeżyli walkę, i pewnie byli na tyle sprytni, że udało im się uciec. Przynajmniej przyczyniłam się do tego, że odzyskali osiemnaście godzin. Łza wypłynęła mi spod zaciśniętych powiek i stoczyła się po policzku. Po chwili z drugiej strony poczułam kolejną. Uznałam, że sprawiedliwie będzie uronić po jednej łzie nad każdym tygrysem - kochałam ich obu.

Phet mówił, że będę musiała wybrać. Wiele miesięcy głowiłam się nad tą decyzją. Ale nie rozumiałam jego słów. Teraz już wiedziałam, o co mu chodziło. Nie miałam wybrać pomiędzy braćmi. Mogłam tylko podjąć decyzję, by ich ocalić. Obu. Będą żyli, jeśli się oddam Lo-keshowi. Wiedziałam, że będę walczyć i zrobię wszystko, by uciec, ale gdyby mi się nie powiodło, to poświęcenie będzie ostatnim darem dla moich tygrysów.

Durga powiedziała: „żal przychodzi wtedy, kiedy jesteśmy rozczarowani sobą i swoimi wyborami”.

Wiem teraz, jakiego powinnam dokonać wyboru, i nie czuję żalu, pomyślałam. Warto będzie się dla nich poświęcić, jeśli to uratuje im życie. Poczułam, że się uśmiecham, a potem przestałam walczyć i osunęłam się w niebyt.

Epilog

UPROWADZONA

Dwóch mężczyzn mknęło przez Indie, zatrzymując się jedynie na tankowanie i posiłki. Spali tylko wtedy, gdy zwierzę przejmowało nad nimi władzę. Byli nieugięci i zdeterminowani, by ocalić kobietę, którą kochali. Obaj wiedzieli, że prawdopodobnie nie zdążą. A jednak pędzili przed siebie. Musieli spróbować.

Wspólnie postanowili zatrzymać się na poboczu i zostawili motocykle w krzakach, tak by nikt ich nie zauważył. Ren wyciągnął z plecaka bochenek chleba, przełamał go na pół i rzucił część bratu. Jedli w milczeniu, a wkrótce obaj sięgnęli po telefony w poszukiwaniu punkcika, który był jedynym, co im pozostało z Kelsey.

- Znow ją przewozi - odezwał się Kishan. - Szybko się porusza. Może samolotem.

Ren odburknął coś, a potem spytał:

- Widzisz Kadama?

- Nie. Wciąż ani śladu.

Ren westchnął, wsunął telefon do plecaka i zdjął kurtkę. Jego brat przymocował kask do motocykla i dwoma kopnięciami pozbył się ciężkich buciorów. Kiedy jego rzeczy, pięknie złożone, znalazły się już w skórzanej torbie, Ren w końcu pozwolił, by tygrys przejął kontrolę. Poczul palący ból w głębi brzucha i to uczucie rozprzestrzeniło się po całym ciele. Jego ramiona opanowały drgawki. Kiedy zmienił mu się środek ciężkości, górna część tułowia ciężko opadła na ziemię. W tym samym momencie palce mu się zakrzywiły, ciało pokryło futrem, a z policzków wyrosły wibrysy. To uczucie zawsze sprawiało, że chciało mu się kichać.

Pazury zawsze były najbardziej nieprzyjemną częścią przemiany. Przebijały się jak sztylety przez skórę pomiędzy kłykciami - broń, która zawsze była z nim, wyrastała z jego tkanki. Choć Ren całe życie używał

broni i mnóstwo wiedział na jej temat, w przeciwieństwie do Kishana nie czerpał przyjemności z walki. Wojny wolał wygrywać słowami, otoczony gronem doradców. Lubił układać strategie i stosować sprytne taktyki ataku, ale w głębi duszy pragnął pokoju. Tęsknił za życiem, jakie prowadzili jego rodzice przed pojawieniem się Lokesha. Pragnął mieć dom u boku ukochanej kobiety i wreszcie założyć rodzinę.

Okrażył polanę, niespokojny o zaginioną ukochaną. Dla białego tygrysa wszystko było proste. Ona była jego partnerką. Należała do niego. Wiedział, że nie spocznie, póki jej nie odnajdzie i nie zniszczy tego, kto mu ją odebrał. Ale dla Rena-człowieka sytuacja była bardziej skomplikowana. Choć Kelsey wyznała mu miłość, to postanowiła, że będzie z kim innym. Nie mógł tego zrozumieć i strasznie się męczył.

Tygrys westchnął i opadł na ziemię, opierając głowę na łapach. Wrócił myślami do czasów, gdy mieszkali razem w Oregonie. Zdawało mu się, że to było tak dawno temu... Kochała go wtedy bez zahamowań, bez komplikacji. Ale od tamtej pory wiele się wydarzyło. Ren zamknął oczy i jego myśli podryfowały ku niej. Nadal czuł jej obecność, choć była tak daleko. Więź, która ich łączyła, przyzywała go, jak zawsze, mimo ogromnego dystansu.

Gdyby tylko mógł wyciągnąć ramiona tak daleko i chwycić ją w swoje bezpieczne objęcia. Kiedy odpływał w niespokojny sen, przez chwilę mu się zdawało, że owiał go jej słodki zapach i że poczuł jej dotyk. Zdawało mu się, że ona całuje go w nos, a potem układa głowę na jego łapach jak na poduszce. Ukochany głos poniósł się lekko na wietrze: „*mudzhe tumsepjar hai, Ren*”. Książę kurczowo złapał się tego wrażenia i wreszcie zasnął.